



*Sandra Brown*



*Nieczysta gra*

Tytuł oryginału PLAY DIRTY

## *Rozdział pierwszy*

– To wszystko?

– Wszystko. – Griff Burkett wrzucił nieduży worek marynarski na tylne siedzenie samochodu, a sam usiadł z przodu, obok kierowcy. – Niewiele ze sobą wziąłem. A już na pewno nie brałem pamiątek. – Nie chciał, żeby cokolwiek przypominało mu odsiadkę w BIG, jak brzmiał oficjalny kryptonim Federalnego Zakładu Karnego w Big Spring w Teksasie.

Rozsiadł się w luksusowym skórzanym fotelu, skierował nawiew klimatyzacji prosto na siebie i uświadomiwszy sobie, że nie ruszają z miejsca, spojrzął na kierowcę.

– Pasy.

– A, jasne. – Naciągnął pas i zapiął go tak, jakby przepasywał się szarfą.  
– Gdzieżbym śmiał łamać prawo – dorzucił ironicznie.

Jak na prawnika Wyatt Turner był całkiem w porządku. Ale jeśli miał choćby szczątkowe poczucie humoru, to trzymał je pod kluczem. Cierpką uwagę Burketta przyjął bez cienia uśmiechu.

– No już, Turner, rozchmurz się – rzekł Griff. – To wyjątkowy dzień.

– Szkoda tylko, że nie my jedni go świętujemy. Prawnik pokazał Griffowi brzydki, oliwkowozielony samochód zaparkowany na miejscu dla inwalidy. Wóz stał tam raczej bezprawnie, bo za lusterkiem wstecznym nie wisiała plakietka niepełnosprawnego. Griff nie rozpoznał ani marki, ani modelu, bo samochód miał mniej niż pięć lat. Pojazd był bez żadnych bajerów i jedyne, co go wyróżniało, to człowiek siedzący za kierownicą.

Griff zaklął pod nosem.

– A ten co tu robi?

– Wszystkie media trąbiły, że dzisiaj wychodzisz na wolność, ale nie sądzę, żeby przyjechał tu z szampanem.

– To po kiego się fatygował taki szmat drogi? Na spotkanie ze starym kumplem?

– Zakładam, że z powrotem chce zacząć od miejsca, w którym się rozeszliście.

– Niedoczekanie!

Mężczyzna, którego dotyczyła ich rozmowa, Stanley Rodarte, zaparkował tak, że nie sposób było go nie zauważyć. Chciał, żeby Griff go zobaczył. A ten poznałby go zawsze i wszędzie, bo Stanley Rodarte to był kawał wrednego sukinsyna. Jego twarz wyglądała jak wyciosana z dębu piłą łańcuchową, ale widocznie rzeźbiarz był na tyle niecierpliwy, że nie zadał sobie trudu, by wygładzić kanty. Ostre kości policzkowe rzucały cień na rumianą, dziobatą cerę. Jego włosy miały barwę i fakturę brudnej słomy. A oczy – żółtawe, jak sobie przypomniał Griff – bez wątpienia obserwowały go zza nieprzejrzystych szkieł okularów przeciwsłonecznych z wrogością, której nawet upływ pięciu lat nie osłabił.

Griff z pozorną obojętnością wzruszył ramionami.

– To on tylko traci czas, nie my.

– On najwyraźniej tak nie uważa. – Słowa Turnera zabrzmiały złowieszczo niczym głos przeznaczenia.

Gdy podjechali bliżej tamtego samochodu, Griff błysnął zębami do Rodarte'a w szerokim uśmiechu i pokazał mu środkowy palec.

– Jezu, chłopie! – Turner przyśpieszył, jadąc do bramy więzienia. – Co się z tobą dzieje?

– Ja się go nie boję.

– A powinieneś. Gdybyś miał za grosz rozsądku, robiłbyś pod siebie ze strachu. Wygląda na to, że nie zapomniał o Bandym. Trzymaj się od niego z daleka. To nie są żarty. Słuchasz ty mnie? Nie wkurzaj go.

– Wystawisz mi rachunek za tę nieproszoną poradę?

– Nie, to na koszt firmy. Chronię nie tylko twój tyłek, ale i swój.

Mimo że klimatyzacja działała na pełny regulator, Griff opuścił szybę po swojej stronie, gdy Turner wywoził go za bramę federalnego zakładu karnego, w którym przyszło mu spędzić ostatnie pięć lat. Wprawdzie trzymano go w części mamra o najłagodniejszym rygorze, ale więzienie to zawsze więzienie.

– Z całym szacunkiem dla obywateli Big Spring, nie mam ochoty więcej przekraczać granicy tego miasta – zauważył, kiedy opuścili miścinę w zachodnim Teksasie i ruszyli na wschód międzystanową numer 20.

W upalnym i suchym powietrzu na uczęszczanej autostradzie unosił się piasek oraz woń oparów benzyny i oleju napędowego, ale Griff po raz pierwszy od tysiąca ośmiuset dwudziestu pięciu dni miał okazję posmakować powietrza na wolności. Wdychał je głębokimi haustami.

– Miło wyjść z pudła, co?

– Nawet nie masz pojęcia jak.

Po chwili milczenia Turner dodał:

– Ja wcale nie żartowałem, mówiąc ci o Rodarte'em.

Zapiaszczony wiatr szorował twarz pasażera i przygniatał mu włosy do czaszki.

– Wyluzuj, Turner – rzucił Griff, przekrzykując hurgot cuchnącej ciężarówki do przewozu bydła, która mijala ich z hukiem. – Nie będę drażnił Rodarte'a czerwoną płachtą. Ani nikogo innego. Było, minęło. To prehistoria.

Odbyłem karę i spłaciłem dług wobec społeczeństwa. Masz przed sobą zresocjalizowanego człowieka, który się zmienił na lepsze.

– Miło mi to słyszeć – burknął prawnik, nie kryjąc sceptycyzmu.

Griff obserwował w bocznym lusterku Rodarte'a, który wyjechał ich śladem z Big Spring i podążał z tą samą prędkością, trzymając się co najmniej trzy samochody za nimi. Jeżeli Wyatt Turner zorientował się, że Rodarte przyczepił im ogon, to nie poruszał tego tematu. Griff już miał coś powiedzieć na ten temat, gdy naraz zdał sobie sprawę, że jego adwokat niekoniecznie musi wiedzieć o pewnych rzeczach. O rzeczach, które tylko przysporzyłyby mu zmartwień.

Niecałe pięćset kilometrów dalej Griff stał na środku salonu w mieszkaniu, choć w tym wypadku określenie „salon” było grubym nieporozumieniem. Zapewne dałoby się tam egzystować, ale trudno by nazwać to życiem. Ciemność w pokoju właściwie graniczyła z mrokiem, ale kiepskie oświetlenie tylko działało na jego korzyść. Jedną ze ścian od podłogi po sufit przecinała zygzakowata szczelina szerokości palca wskazującego, przypominająca błyskawicę. Dywan cały się lepił. Klimatyzacja rzeziła, a tłoczone przez nią powietrze było wilgotne i trąciło chińskim żarciem na wynos z poprzedniego dnia.

– Żaden luksus – ocenił Turner.

– Co ty powiesz?

– Za to nie wiąże cię umowa najmu. Czynsz płacisz z miesiąca na miesiąc. Potraktuj to jako przystanek tymczasowy, dopóki nie znajdziesz sobie czegoś lepszego.

– W Big Spring przynajmniej było czysto.

– Chcesz tam wrócić?

Może Turner mimo wszystko miał jednak poczucie humoru.

Griff rzucił worek marynarski na kanapę. Nie dość, że wyglądała na niewygodną, to jeszcze tapicerka poplamiona była Bóg wie czym. Z nostalgią przypomniał sobie swój dawny apartament w wieżowcu w eleganckiej dzielnicy Turtle Creek w Dallas. Za dnia skąpany w naturalnym świetle, w nocy z bajecznym widokiem na panoramę miasta. Wyposażony w niezliczone udogodnienia. Nie wiedział nawet, do czego służy połowa bajeranckich urządzeń, a tym bardziej, jak się nimi posługiwać. Liczyło się jednak to, że je ma.

– Nie mogłeś zatrzymać choćby części moich rzeczy po sprzedaży mieszkania?

– Ubrania. Rzeczy osobiste. Obrazy. Takie tam różne. Wszystko oddałem na przechowanie do magazynu. Ale reszta... – Turner pokręcił głową i nerwowo potrząsnął kluczykami, jak gdyby czym prędzej chciał wrócić do samochodu, mimo że podróż zajęła mu blisko pięć godzin, z jednym tylko postojem. – Na początek spieniężyłem wszystko z „pudła na zabawki”.

W ten sposób Griff pieśczośliwie nazywał swój dodatkowy garaż, wynajęty po to, żeby miał gdzie przechowywać dorosłe zabawki – narty, sprzęt do nurkowania z akwalungiem, indiański motocykl, łódź do połowu okoni morskich, którą spuścił na wodę dokładnie raz. Rzeczy, które kupował przeważnie tylko dlatego, że było go na nie stać.

– Potem poszedł cadillac escalade i porsche. Wstrzymywałem się ze sprzedażą lexusa, dopóki mogłem, aż w końcu nie miałem wyboru. Później zacząłem opróżniać mieszkanie. Musiałem sprzedać wszystko, Griff. Żeby mieć za co wpłacić kaucję. I uregulować honoraria za porady prawne.

– Twoje honoraria.

Turner przestał brzdąkać kluczykami. W innych okolicznościach bojowa postawa, jaką przyjął, byłaby nawet zabawna. Griff był od niego ze dwadzieścia centymetrów wyższy, a dzięki treningom podczas odsiadki nie sflaczał. Przeciwnie, teraz był nawet twardszy, niż kiedy go posadzili.

Wyatta Turnera cechowała bladość typowa dla ludzi, którzy przez dwanaście godzin dziennie pracują w pomieszczeniu. Jego treningi ograniczały się do zaliczenia osiemnastu dołków na polu golfowym, między którymi poruszał się wózkiem elektrycznym, a następnie do wypicia dwóch koktajli w klubie. Choć miał dopiero czterdzieści kilka lat, zdążył już wyhodować z przodu miękkie bandzioch, a z tyłu obwisły zadek.

– Owszem, Griff, moje honoraria – przyznał obronnym tonem. – Bo ja nie pracuję dla przyjemności, tylko biorę za to pieniądze. Tak samo jak ty.

Griff przyglądał mu się przez chwilę, po czym sprostował cicho:

– Brałem. Tak samo jak brałem pieniądze.

Turner dał za wygraną i nieco zażenowany swoją kąśliwą uwagą odwrócił się i położył inny zestaw kluczyków na przyśrubowanym do podłogi podręcznym stoliku.

– Nasz zapasowy samochód. Stoi na dworze. Nie sposób go nie zauważyć. To jasnoczerwona dwudrzwiowa honda. Przy sprzedaży nie wzięłoby się za nią złamanego centa, więc kiedy Susan dostała range rovera, zatrzymaliśmy ją na wszelki wypadek. Jest na chodzie. Kazałem wymienić olej i sprawdzić opony. Możesz z niej korzystać, dopóki chcesz.

– Dopiszesz mi do rachunku stawkę za każdy dzień wynajmu?

Prawnik znów poczuł się urażony.

– Dlaczego w każdej sprawie zachowujesz się jak ostatni fiut? Ja tylko próbuję ci pomóc.

– Twoja pomoc była mi potrzebna pięć lat temu, żebyś mnie wyciągnął z tego pieprzonego mamra.

– Zrobiłem dla ciebie wszystko, co w mojej mocy – odparował adwokat.

– Mieli cię w garści. Masz zbrodnię na sumieniu, to kończysz w więzieniu.

– O rany, muszę to sobie zapisać. – Poklepał się po kieszeniach, jak gdyby szukał ołówka.

– Wynoszę się stąd.

Turner ruszył do drzwi, lecz Griff zastąpił mu drogę.

– No dobra, już dobra, jesteś księciem wśród prawników, a ja tylko fiutem, który cię nie docenia. Co dalej? – Odczekał, aż adwokat przestanie się gotować ze świętego oburzenia, i zapytał pojednawczym tonem: – Masz dla mnie coś jeszcze?

– Część twoich ubrań schowałem do szafy w sypialni. – Prawnik wskazał otwarte drzwi po drugiej stronie pokoju. – Dżinsy i polo nie wyszły z mody. W Target kupiłem pościel i trochę ręczników. Masz przybory toaletowe?

– W worku.

– W lodówce jest butelkowana woda, mleko i jajka. Chleb też tam włożyłem. Pomyślałem, że w spiżarni mogą być karaluchy.

– I słusznie.

– Słuchaj, Griff, wiem, że to nie pałac, ale...

– Pałac? – przerwał mu ze śmiechem. – Wątpię, żeby ktoś mógł pomylić tę norę z pałacem. – A nie chcąc wyjść na niewdzięcznika, po chwili dorzucił:

– Ale jak mówiłeś, to tylko przystanek tymczasowy. Czy mam tu telefon?

– W sypialni. Wpłaciłem kaucję w twoim imieniu, ale na moje nazwisko. Jak już załatwisz sobie własną linię, tę będziemy mogli odłączyć.

– Dzięki. Jaki jest numer?



Turner podał mu numer.

– Nie zapiszesz?

– Kiedyś miałem w głowie szczegóły każdego z kilkuset meczów.

Potrafię zapamiętać dziesięć cyfr.

– Hmm. Racja. Tylko nie zapomnij zameldować się u kuratora. On musi wiedzieć, gdzie cię szukać.

– To pierwszy punkt programu na mojej liście. Telefon do Jerry'ego Arnolda. – Griff odhaczył ptaszek w powietrzu.

Prawnik podał mu kopertę z nadrukiem banku.

– Tu masz trochę pieniędzy na życie, dopóki nie załatwisz sobie karty kredytowej. Jest tam też prawo jazdy. Rzecz jasna, adres się nie zgadza, ale termin ważności upływa dopiero w twoje kolejne urodziny, a do tej pory znajdziesz sobie nowe mieszkanie.

– Dzięki. – Griff rzucił kopertę z banku na stół obok kluczyków do pożyczanego samochodu. Przyjmowanie jałmużny od adwokata było niemal tak poniżające jak pierwszy dzień w więzieniu, kiedy wbijano mu do głowy panujące tam zasady oraz kary za ich nieprzestrzeganie.

– No cóż, to chyba masz wszystko, czego ci potrzeba. – Prawnik poklepał go po ramieniu; w jego wydaniu gest ten był nienaturalny i niezgrabny. Odwrócił się szybko, lecz przy drzwiach zatrzymał się i obejrzał. – Griff... eee... niektórzy wciąż są na ciebie wkurzeni. Wielu ludzi uważa, że popełniłeś ciężki grzech. Nie przejmuj się, jeżeli ktoś cię obsztorcuje. Nadstaw drugi policzek, zgoda?

Griff milczał. Nie zamierzał składać obietnic, których nie dotrzyma.

Turner zawahał się, wyraźnie zmartwiony.

– Wyjście na wolność... To trudny okres przejściowy.

- Gorszy niż siedzenie w pierdłu.
- A te zajęcia dla więźniów, którzy wkrótce mają być zwolnieni...
- Program Powrotu na Wolność.
- Właśnie. Czy te sesje coś ci dały?
- No jasne. Dowiedziałem się, jak wypełnić formularz podania o pracę.

Zalecano nam też, żeby podczas rozmów kwalifikacyjnych nie drapać się po dupie i nie dłubać w nosie.

Turner był wyraźnie rozgoryczony.

- Masz jakieś pomysły, co zamierzasz zrobić?
- Zdobyć pracę.
- To jasne. Chodziło mi o to, czy masz już coś na oku.
- Nie wiesz przypadkiem, czy któryś zespół NFL nie szuka aby porządnego napastnika? – A widząc, że prawnikowi zrzęda mina, dorzucił z uśmiechem: – Tylko żartowałem.

Posiadłość otaczał blisko czterometrowej wysokości ceglany mur, porośnięty bluszczem.

– Ja cię kręcę! – Griff podjechał czerwoną hondą pod bramofon przy wjeździe. Po adresie zorientował się, że to zamożna okolica Dallas, nie sądził jednak, że aż do tego stopnia.

Na bramofonie widniała wydrukowana instrukcja, w jaki sposób połączyć się z domem. Wcisnął kolejno na klawiaturze podane numery, które zapewne uruchamiały telefon w środku. Po chwili z głośnika doleciał czyjś głos.

- Tak?
- Griff Burkett do pana Speakmana.

Więcej słów nie padło, ale żelazna brama otworzyła się i wjechał na teren posiadłości. Ceglana alejkę otaczały wypielęgnowane klomby niskich krzewów

i kwiatów. Za nimi ocieniony przez drzewa trawnik wyglądał jak dywan z zielonego aksamitu.

Rezydencja robiła nie mniejsze wrażenie niż architektura terenu. Starsza od Griffa o kilka dziesięcioleci, zbudowana była z szarego kamienia. Niektóre ściany, podobnie jak otaczający posiadłość mur, porastał bluszcz. Griff przejechał krętym podjazdem i zaparkował dokładnie na wprost wejścia, po czym wysiadł z pożyczonej hondy i ruszył do drzwi frontowych. Po bokach stały donice z wiecznie zielonymi drzewkami. Z braku lepszego zajęcia zastanawiał się, jakim cudem, u licha, zmusili drzewka, by rosły na kształt korkociągu.

Żadnych pajęczyn pod okapem, ani śladu opadłych liści. Szyby w oknach bez najmniejszej plamki. Dom, otoczenie, cała ta posiadłość były wkurzająco nieskazitelne.

Mówiąc Wyattowi Turnerowi, że nie ma na widoku żadnej pracy, skłamał. Inna sprawa, że oferenci z propozycjami pracy nie walili do niego drzwiami i oknami. Obecnie Griff Burkett był zapewne najbardziej znienawidzonym człowiekiem w Dallas, jeśli nie w całym Teksasie. Nie, to wciąż za mało: był znienawidzony przez wszystkich kibiców futbolu amerykańskiego jak kraj długi i szeroki. Ludzie z szyderstwem wypowiadali jego nazwisko albo na sam jego dźwięk spluwali, jak gdyby odczyniali urok. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby go mieć na swojej liście płac.

Istniała jednak pewna szansa, aczkolwiek nikła.

Kilka dni przed zwolnieniem otrzymał zaproszenie, by stawił się w tym właśnie miejscu, konkretnie tego dnia i dokładnie o tej porze. Sztywna tłoczona wizytówka informowała lakonicznie: Foster Speakman. Na dźwięk tego nazwiska Griffowi coś zaświtało w głowie, chociaż nie mógł skojarzyć dlaczego.

Odrywając palec od dzwonka u drzwi, nie potrafił wyobrazić sobie, czego mógłby od niego chcieć facet mieszkający w takim pałacu. Zakładał, że to spotkanie wiąże się z propozycją pracy. Teraz jednak, widząc ten przepych, nie był już taki pewny. Może ten Speakman to zagorzały kibic Kowbojów, który osobiście pragnął porachować się z Griffem Burkettem?

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast i przywitał go powiew klimatyzowanego powietrza, delikatny zapach pomarańczy oraz facet, który wyglądał jak ktoś, kto powinien paradować w przepasce na biodra i z dzidą.

Griff spodziewał się pokojówki albo kamerdynera – kogoś w białym fartuchu, o łagodnym głosie i uprzejmego, acz zachowującego się z dystansem. Ten gość był zaprzeczeniem tego wszystkiego. Miał na sobie obcisły czarny T-shirt i czarne spodnie. Rysy szerokiej, płaskiej twarzy przywodziły na myśl potomka rodziny królewskiej Majów. Jego skóra była gładka, bez śladu zarostu, a proste włosy czarne jak smoła.

– Eee... pan Speakman?

Facet pokręcił głową i uśmiechnął się. A raczej obnażył zęby. Trudno byłoby to nazwać prawdziwym uśmiechem, bo żadna inna część twarzy nie drgnęła ani na jotę. Odsunął się na bok i ruchem ręki zaprosił gościa do środka.

Sklepiony sufit wisiał na wysokości drugiego piętra. Wschodnie dywany tworzyły na marmurowej posadzce wyspy subtelnych kolorów. Postać Griffa odbiła się w kolosalnym lustrze wiszącym nad długim, przytwierdzonym do ściany opuszczanym stołem. Kręte schody były istnym cudem architektonicznym, zwłaszcza biorąc pod uwagę, kiedy zbudowano ten dom. W tej olbrzymiej przestrzeni panowała cisza jak makiem zasiał.

Małomówny facet ruchem głowy wskazał Griffowi, żeby poszedł za nim. Futboliście znów przyszło na myśl, że może Foster Speakman jednak

gdzieś się na niego zaczął. Czy w lochach trzyma narzędzia do miażdżenia palców i pejcze?

Kiedy dotarli do dwuskrzydłowych drzwi, kamerdyner –z braku lepszego słowa – otworzył obie części i usunął się na bok. Griff wszedł do pomieszczenia najwyraźniej pełniącego funkcję biblioteki, skoro trzy ściany od sufitu do podłogi wyłożone były regałami pełnymi książek. Czwartą ścianę niemal w całości zajmowały okna, z których roztaczał się widok na rozległy trawnik i kwietne ogrody.

– Byłem bardzo ciekaw.

Zaskoczony niespodziewanym głosem, Griff odwrócił się i po raz drugi przeżył zaskoczenie. Mężczyzna, który się do niego uśmiechał, poruszał się na wózku inwalidzkim.

– Czego?

– Jak imponujący fizycznie jest pan na żywo. – Otaksował Griffa wzrokiem. – Jest pan tak wysoki, jak się spodziewałem, ale nie tak... zwalisty. Rzecz jasna, widywałem pana tylko z daleka, z łoży na stadionie albo w telewizji.

– Telewizja dodaje pięć kilogramów. Mężczyzna roześmiał się.

– Nie mówiąc o ochraniaczach na barki. – Wyciągnął prawą rękę. – Foster Speakman. Dziękuję, że pan przyjechał. – Podali sobie ręce. Nic dziwnego, że dłoń miał o wiele mniejszą niż jego gość, ale suchą, a uścisk mocny. Nacisnął przycisk wyszukanego wózka na kółkach i odjechał do tyłu. – Proszę, niech pan wejdzie i rozgości się.

Wskazał gościowi grupkę wygodnie rozstawionych kanap i foteli, z pasującymi do nich stolikami i lampami. Griff zdecydował się na fotel. Zapadając się w nim, poczuł ukłucie nostalgicznej tęsknoty za równie

wytwornymi meblami, jakie niegdyś miał. A teraz musiał trzymać chleb w irytująco buczącej lodówce.

Raz jeszcze rzucił okiem na pokój i wielki teren za oknem i znów zadał sobie pytanie, co właściwie tu robi, w tej porośniętej bluszczem rezydencji i w towarzystwie kaleki.

Foster Speakman był pewnie z pięć lat starszy od niego, czyli miał około czterdziestki. Sprawiał miłe wrażenie. Trudno powiedzieć, jak wysoki byłby, stojąc, ale Griff ocenił go na metr osiemdziesiąt. Jego ubranie było eleganckie – granatowa koszula do golfa, spodnie khaki, a do tego pasujący odcieniem do mokasynów pasek z brązowej skóry i jasnobrązowe skarpetki.

Nogawki spodni wyglądały jak przekłute balony – miał zbyt mało ciała, żeby je wypełnić.

– Napije się pan czegoś? – zapytał uprzejmie Speakman.

Jego gość, przyłapany na tym, że gapi się i nad czymś duma, spojrzał w twarz gospodarza.

– Coca–coli?

Speakman obejrzał się na człowieka, który otworzył drzwi.

– Manuelo, *dos* *favor*.

Manuelo był napakowany i masywny jak worek cementu, ale poruszał się bezszelestnie. Speakman zauważył, że Griff przygląda się, jak służący podchodzi do baru i nalewa im napój.

– Jest z Salwadoru.

– Aha.

– I doszedł aż do Stanów Zjednoczonych, dosłownie. Pieszko.

– Aha.

– Opiekuje się mną.

Griff nie bardzo wiedział, co na to powiedzieć, chociaż korciło go, by spytać, czy Manuelo, pomimo uśmiechu na twarzy, nie trzyma aby pod łóżkiem kolekcji spreparowanych i pomniejszonych ludzkich głów.

– Przyjechał pan z Big Spring dzisiaj? – zapytał Speakman.

– Mój adwokat odebrał mnie z samego rana.

– To kawał drogi.

– Chętnie się przejechałem.

Speakman uśmiechnął się szeroko.

– Ja myślę! Po tylu latach spędzonych w pudle. – Zaczekał, aż gość weźmie szklanekę z małej tacy, którą podsunął mu Manuelo, po czym wziął swoją, z rżniętego kryształu, i uniósł wysoko. – Za pańskie zwolnienie!

– Za to wypiję.

Manuelo wyszedł z biblioteki i zamknął za sobą oba skrzydła drzwi. Griff znów upił łyk coli, coraz bardziej skrepowany pod jawnie ciekawskim spojrzeniem gospodarza.

Co to ma być? Zaproszenie na szklaneczkę ze skazańcem?

Cała ta sytuacja powodowała, że czuł się nieswojo. Postanowił przejść do rzeczy.

– Czy zaprosił mnie pan tu po to, żeby na własne oczy obejrzeć sobie z bliska byłego futbolistę? Albo przestępcę po odsiadce?

Jego opryskliwość nie zrobiła wrażenia na Speakmanie.

– Pomyślałem, że może poszukuje pan pracy.

Griff wymijająco wzruszył ramionami – nie chciał wyjść na kogoś w rozpaczliwej sytuacji czy w potrzebie.

– Ma pan już jakieś propozycje? – indagował gospodarz.

– Na razie żadna mnie nie zainteresowała.

– To Kowboje nie...

– Nie. Ani żadna inna drużyna. Zostałem wykluczony z ligi. Wątpię, czy udałoby mi się kupić bilet na mecz NFL.

Speakman pokiwał głową, jak gdyby z góry wiedział, że właśnie tak się mają sprawy Griffa Burketta.

– Skoro nie może się pan zajmować niczym, co ma związek z futbolem, to jakie miał pan plany?

– Zamierzałem odsiedzieć swoje i wyjść na wolność.

– A poza tym?

Griff oparł się wygodnie, znów wzruszył ramionami, jak gdyby miał to gdzieś, sięgnął po szklankę i pociągnął łyk coli.

– Chodziły mi po głowie różne pomysły, ale na razie na nic się nie zdecydowałem.

– Mam własne linie lotnicze. SunSouth.

Griff zachował kamienną twarz, próbując nie okazać po sobie zdziwienia i podziwu, chociaż był i zaskoczony, i pod wrażeniem.

– Latam nimi. A raczej latałem SunSouth, i to często.

Speakman uśmiechnął się bez fałszywej skromności.

– Nie pan jeden, co stwierdzam z przyjemnością.

Jego gość rozejrzał się po pięknym pokoju, zatrzymując wzrok na niektórych precjozach, i wrócił spojrzeniem do gospodarza.

– W to akurat nie wątpię.

Kaleka nadal się uśmiechał, nie zważając na jego bufonadę.

– Zaprosiłem pana, bo chcę panu zaproponować pracę.

Serce Griffa podskoczyło z radości. Ktoś taki jak Forest Speakman mógł mu się bardzo przysłużyć. Teraz przypomniał sobie, skąd jego nazwisko



wydało mu się znajome. Speakman był w Dallas wielce wpływową osobistością, właścicielem i mózgiem najbardziej zyskownych przedsiębiorstw w regionie. Jego poparcie, czy choćby szepnięcie słówka, że Griffowi należy się przebaczenie, dałoby mu potężnego kopniaka w górę i pozwoliło odzyskać przynajmniej część względów, jakie stracił przed pięcioma laty.

Futbolista zdusił jednak tryskający optymizm. Równie dobrze facet może mu zaproponować czyszczenie kanalizacji jego samolotów z gówna.

– Słucham.

– Praca, jaką panu proponuję, natychmiast uwolniłaby pana od kłopotów finansowych. Domyślam się, że pański majątek został upłynniony w celu zapłaty grzywny nałożonej na pana przez sąd.

– No... tak, w większości – przyznał Griff, nie całkiem zgodnie z prawdą.

– A reszta poszła również na pokrycie znacznych długów. Mam rację?

– Drogi panie, skoro i tak pan już wszystko wie, niech pan mnie przestanie sondować. Straciłem wszystko, a nawet więcej. To właśnie chciał pan usłyszeć? Nie zostawili mi nawet nocnika, żebym miał się w co odlać.

– Wobec tego sto tysięcy dolarów pewnie by się przydało?

Zaskoczony wysokością kwoty, Griff przestał się irytować, za to nabrał podejrzeń. Na własnym tyłku przekonał się, że należy zachować ostrożność wobec wszystkiego, co na pozór przychodzi zbyt łatwo. Jeśli odnosisz wrażenie, że coś jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe, to przeważnie masz rację.

– Sto tysięcy rocznie?

– Nie, proszę pana – sprostował kaleka z uśmiechem; wyraźnie dobrze się bawił. – Sto tysięcy za przypieczętowanie naszego układu. Byłoby to coś w rodzaju premii motywacyjnej, że posłużę się dobrze panu znanym terminem.

Griff wybałuszył na niego oczy i policzył w duchu do dziesięciu.

– Sto kawałków. Zielonych.

– To legalny środek płatniczy. Będą pańskie, jeśli przystanie pan na moją propozycję.

Futbolista ostrożnie zdjął kostkę z kolana drugiej nogi i oparł obie stopy na podłodze, próbując zyskać na czasie, podczas gdy jego myśli krążyły wokół oferowanej sumy i tego, jak bardzo jej potrzebuje.

– Czy chce mnie pan wykorzystać do reklamowania pańskich linii lotniczych? Billboardy, spoty telewizyjne, ogłoszenia w prasie? Coś w tym guście? Chyba nie pasowałoby mi występować na golasa, ale możemy popertraktować.

Speakman uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Zdaję sobie sprawę, że wpływy z reklamy stanowiły znaczną część pańskich dochodów w czasach, kiedy grał pan w Dallas jako podpora drużyny Kowbojów. Pańska koszulka z numerem dziesiątym sprzedawała na pniu wszystko, co tylko reklamowała. Obawiam się jednak, że gdyby obecnie lansował pan jakiś produkt, klientów raczej by ubyło, niż przybyło.

Słyszając to, Griff wkurzył się, choć wiedział, że to święta prawda.

– Wobec tego o co panu chodzi? Kogo mam zabić?

Speakman wybuchnął głośnym śmiechem.

– Nie chodzi o nic równie drastycznego.

– Za diabła nie znam się na samolotach.

– To nie ma nic wspólnego z moimi liniami lotniczymi.

– Szuka pan nowego ogrodnika?

– Nie.

- Poddaję się, nic więcej nie przychodzi mi do głowy. Co mam zrobić, żeby zapracować na te sto tysięcy dolarów?
- Zapłodnić moją żonę.

RS

## *Rozdział drugi*

– Że co proszę?

– Dobrze pan słyszał, panie Burkett. Napije się pan jeszcze coli?

Griff nadal wytrzeszczał oczy na kalekę, dopóki nie zdał sobie sprawy, że ten o coś go pytał. Facet był szurnięty, ale przynajmniej jako gospodarz spisywał się bez zarzutu.

– Nie, dzięki.

Speakman podturlał wózek do niskiego stolika, wziął pustą szklanę futbolisty i swoją, podjechał do wyposażonego w wodę bieżącą baru i odstawił naczynia na półkę pod zlewem. Przetarł ścierką granitowy blat, chociaż Griff ze swojego miejsca widział, że kamień jest idealnie wypolerowany, na gładkiej powierzchni nie było ani kropelki płynu czy śladu wilgoci. Następnie złożył ścierkę równiutko na pół i zawiesił ją na kółku przy ladzie.

Potoczył wózek z powrotem do stolika, wymienił Griff owi zużytą podstawkę pod szklanę w mosiężnym uchwycie na nową, stuknął w nią trzy razy, po czym wrzucił bieg wsteczny i odjechał wózkiem na wcześniej zajmowane miejsce, naprzeciwko swojego gościa.

Nie dość, że szarmancki, to w dodatku pedant, pomyślał Griff, obserwując jego poczynania.

– Gdyby zmienił pan zdanie w sprawie coli, proszę powiedzieć – rzekł Speakman.

Griff wstał, obszedł fotel, obejrzał się na kalekę, sprawdzając, czy jego obłąd da się wyczuć na odległość, a następnie podszedł do okna i wyjrzał na dwór. Musiał odzyskać grunt pod nogami, upewnić się, że nie dał się wpuścić w maliny.

Czuł się tak samo jak podczas pierwszych tygodni w Big Spring, kiedy budził się nagle, dezorientowany, i dopiero po kilku sekundach przypominał sobie, gdzie się znajduje i dlaczego. Teraz było tak samo. Czuł się oderwany od rzeczywistości. Musiał wziąć się w garść.

Za oknami nie zauważył, dajmy na to, Szalonego Kapelusznika. Wszystko było na swoim miejscu i wyglądało całkiem normalnie – szmaragdowa trawa, kamienne ścieżki wijące się między klombami kwiatów, drzewa, których rozłożyste gałęzie zapewniały cień. W oddali staw. Błękitne niebo. A w górze odrzutowiec podchodził do lądowania na lotnisku w Dallas.

– Jeden z naszej floty.

Griff nie słyszał podjeżdżającego wózka kaleki i z zaskoczeniem stwierdził, że jest tuż obok niego. To także rezultat pobytu w więzieniu. Ta nerwowość. Obrońcy szarżowali na niego, pragnąc za wszelką cenę zadać mu jak najwięcej obrażeń i bólu; szczyrzyli zęby zza ochronnych masek na twarzach, a ich zwężone oczy zdradzały złe zamiary. Był na nich przygotowany i w odpowiednio dobrej formie, żeby znosić te ataki.

A jednak nawet w strefie więzienia o najłagodniejszym rygorze, gdzie siedzieli przestępcy skazani za malwersacje, a nie nadużycie siły, człowiek był podenerwowany dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Trzeba było się mieć na baczności i trzymać innych na dystans.

Oczywiście, przed więzieniem nie był taki. Speakman obserwował odrzutowiec.

– Leci z Nashville. Planowane lądowanie o siódmej zero siedem. – Spojrzał na zegarek. – Jest punktualnie.

Griff przyglądał mu się przez kilka sekund.

– Najgorsze w tym wszystkim jest to, że wydaje się pan całkiem normalny.

– Wątpi pan, czy jestem przy zdrowych zmysłach?

– Oględnie mówiąc.

– Dlaczego?

– Hm, zacznijmy od tego, że nie paraduję z plakatem „oto bank spermy”.

Speakman uśmiechnął się.

– Nie takiej propozycji pracy się pan spodziewał, co?

– O nie, bynajmniej nie takiej. – Griff też zerknął na zegarek. – Niech pan posłucha. Mam plany na wieczór. Spotkanie z kilkoma przyjaciółmi. – Nie miał żadnego spotkania. Przyjaciół zresztą też nie. Ale brzmiało to wiarygodnie. – Muszę się zbierać, żeby zdążyć na czas.

Milioner najwyraźniej przejrzał jego kłamstwo.

– Zanim odrzuci pan moją propozycję, niech mnie pan chociaż wysłucha.

Wyciągnął rękę, jak gdyby chciał ją oprzeć na ramieniu piłkarza. Griff wzdrygnął się mimowolnie, czego kaleka nie mógł nie zauważyć. Ze zdziwieniem spojrzął na niego, ale cofnął rękę, zanim go dotknął.

– Przepraszam – bąknął Griff.

– To przez ten wózek – wyjaśnił kaleka beznamiętnie. – Odpycha niektórych ludzi. Tak jak choroba albo ktoś przynoszący pecha.

– Nie o to chodzi. Wcale nie. To, eee... Sądzę, że chyba już skończyliśmy. Muszę się zbierać.

– Niech pan jeszcze nie odchodzi, Griff. Czy mogę mówić panu po imieniu? Moim zdaniem to właściwa chwila, żebyśmy przeszli na ty, nie sądzisz?

W oczach Speakmana odbijało się padające z okien światło. Oczy miał jasne, inteligentne. Ani śladu szaleństwa czy dzikiego błysku zwiastującego obłąd. Griff zastanawiał się, czy pani Speakman wie o tym wszystkim. Mało tego, ciekaw był, czy milioner w ogóle ma żonę. Mógł przecież cierpieć nie tylko na kompulsywne zamięłowanie do porządku, lecz także na urojenia.

Gdy nie odpowiedział na pytanie dotyczące mówienia sobie na ty, na twarzy kaleki pojawił się wyraz rozczarowania.

– Niech pan przynajmniej zostanie, dopóki nie skończę tego, co mam do powiedzenia. Nie chciałbym, żeby wszystkie moje przygotowania spaliły na panewce. – Uśmiechnął się. – Proszę.

Walcząc z przemożnym pragnieniem, żeby wynieść się stamtąd w cholerę, ale zarazem czując się winnym z powodu odrzucenia oferty tego człowieka, Griff wrócił i znowu usiadł w fotelu. Gdy mościł się na poduszkach, uświadomił sobie, że ze zdenerwowania koszulę na plecach ma zlaną zimnym potem. Trzeba jak najszybciej taktownie się wynieść i *adios*.

Speakman wrócił do tematu.

– Ja nie mogę spłodzić dziecka. Żadną metodą. – Przerwał, jakby chciał podkreślić ten fakt. – Gdybym miał nasienie, nie rozmawiałbym teraz z panem – dodał spokojnie.

Griff chętnie darowałby sobie tę rozmowę. Nie jest łatwo patrzeć w oczy mężczyźnie, który wyznaje, że stracił swoją męskość.

– W porządku. A zatem potrzebuje pan dawcy.

– Wspomniał pan o banku spermy.

Piłkarz przytaknął skinieniem głowy.

– Ani ja, ani Laura... to moja żona... nie chcieliśmy pójść tą drogą.

– Dlaczego nie? Te banki cieszą się przeważnie dobrą opinią, prawda? Są godne zaufania. Badają wszystkich dawców i tak dalej.

Griff niewiele wiedział o bankach spermy i w gruncie rzeczy nie obchodziło go, jak działają. Ciekawiło go raczej, co takiego się stało, że Speakman wylądował w wózku inwalidzkim. Czy zawsze był dotknięty paraplegią, czy to jakiś niedawny wypadek? A może zaraził się jakąś chorobą powodującą osłabienie i zwyrodnienie organizmu? Albo spadł z konia czy co?

– Kiedy mężczyzna nie może spłodzić dziecka, tak jak ja, wtedy pary korzystają z nasienia dawców – podjął kaleka. – Przeważnie z dobrym skutkiem.

No cóż, trzeba było mu oddać sprawiedliwość – najwyraźniej nie był skrepowany swoim stanem ani przewrażliwiony na tym punkcie. Gdyby to Griff znalazł się w takiej sytuacji, że potrzebowałby Manuela, który by się nim „opiekował”, wątpił, by podchodził do tego z takim spokojem jak Speakman. Wiedział, że nie potrafiłby o tym mówić tak swobodnie, zwłaszcza z innym mężczyzną. A może kaleka po prostu pogodził się z losem?

Tymczasem gospodarz mówił dalej.

– Laura i ja za wszelką cenę pragniemy mieć dziecko, Griff.

– Uhm – mruknął futbolista, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– I chcemy, żeby nasze dziecko było fizycznie podobne do mnie.

– Rozumiem.

Speakman pokręcił głową, jakby na znak, że jego gość nie do końca pojmuje problem. Griff zdał sobie sprawę, że istotnie tak jest, kiedy kaleka oświadczył:

– Chcemy, żeby wszyscy wierzyli, że dziecko zostało poczęte przeze mnie.



– Ach tak – przytaknął Griff, chociaż wyczuwało się, że na końcu jego wypowiedzi powinien być znak zapytania.

– Dla nas ta sprawa jest niezwykle istotna. Najwyższej wagi. W gruncie rzeczy to warunek *sine qua non*. – Speakman uniósł palec wskazujący niczym polityk mający wygłosić kluczową kwestię w swojej kampanii. – Nikt nie może wątpić, że to ja jestem ojcem dziecka.

Griff obojętnie wzruszył ramionami.

– Ja o tym nikomu nie powiem.

Gospodarz odprężył się i uśmiechnął.

– Znakomicie. Płacimy panu także za dyskrecję, nie tylko za pańską... pomoc.

Griff roześmiał się swobodnie i podniósł ręce, jakby się poddawał.

– Chwileczkę. Mówiąc, że nikomu nie powiem, miałem na myśli to, że nikomu nie zdradzę, o czym rozmawialiśmy. Jeśli mam być całkiem szczery, wolałbym nie wiedzieć na ten temat nic więcej. Uznajmy tę, uhm... rozmowę kwalifikacyjną za zakończoną, zgoda? Pan zatrzyma swoje sto tysięcy kawałków, ja zachowam swoją spernę, a to spotkanie pozostanie naszą słodką tajemnicą.

Już wstawał z fotela, gdy naraz kaleka powiedział:

– Pół miliona. Pół miliona dolarów, kiedy Laura zajdzie w ciążę.

Powstrzymany w pół ruchu futbolista poczuł, że łatwiej mu usiąść z powrotem, niż wstać. Klapnął twardo na fotel i ze zdumieniem wlepił wzrok w gospodarza.

– Pan się ze mnie nabija?

– Zapewniam, że nic podobnego.

– Pół miliona?

– Ma pan niebieskie oczy, jasne włosy. Tak jak ja. Teraz tego nie widać, ale jestem wyższy niż przeciętne metr osiemdziesiąt. Nasze cechy genetyczne są podobne. W każdym razie dostatecznie podobne, żeby spłodzone przez pana dziecko mogło uchodzić za moje.

Griff miał taki mętlik w głowie, że trudno mu było skupić się na jednej myśli. On miał przed oczami symbol dolara, milioner rozprawiał o genach.

– W tych bankach spermy mają katalogi. – Wykonał gest, jak gdyby kartkował księgę. – Przejrzy je pan i znajdzie odpowiedniego kandydata na ojca swojego dziecka. Wybierze pan sobie kolor oczu, włosów, wzrost. Co tylko chceć.

– Nigdy nie kupuję tego, czego nie widzę na własne oczy, Griff. Nie zamawiam towarów z katalogów. A już na pewno nie swoje dziecko i spadkobiercę. Nie mówiąc o ryzyku, że ktoś ujawni całą sprawę.

– Ich akta są poufne.

– Podobno.

Griff pomyślał o bramie z pozbawionym ciała głosem i wysokim murze otaczającym posiadłość. Widać, że ten facet wysoko cenił sobie prywatność. I porządek. Psycholog w Big Spring miałby używanie, widząc, jak obsesyjnie Speakman usuwał puste naczynia z widoku, jak składał ścierkę i wymieniał podstawki pod szklanki.

Mimo woli zaintrygowany, przyglądał się milionerowi przez dłuższą chwilę, po czym zapytał:

– Więc jak by to miało wyglądać? Pójdę do gabinetu lekarza, tam się wytrzępię do słoika i...

– Nie będzie żadnej wizyty w gabinecie. Gdyby do zapłodnienia Laury miało dojść u lekarza, nie obesłoby się bez gadania.

– A kto by o tym gadał?

– Personel pracujący w gabinecie. Inni pacjenci, którzy mogliby ją tam zauważyć. Ludzie uwielbiają plotkować. Zwłaszcza na temat znanych osobistości.

– Ja jestem upadłą gwiazdą.

Speakman roześmiał się cicho.

– Miałem na myśli Laureę i siebie. Ale pański udział niewątpliwie dodałby tylko pikanterii smakowitym plotkom. Pokusa byłaby zbyt silna, nawet dla osób związanych tajemnicą zawodową.

– Zgoda, a więc nie wybieram się z wami do lekarza. Mógłby pan pobrać moje nasienie i twierdzić, że jest pańskie. Kto by się o tym dowiedział?

– Griff, pan nic nie rozumie. To wciąż pozostawiałoby pole dla domysłów. Mój stan fizyczny widać gołym okiem. Próbkę, którą bym przekazał jako własną, mogłaby równie dobrze pochodzić od chłopaka do czyszczenia basenów. Od bagażowego na lotnisku. Od kogokolwiek. – Pokręcił głową. – W tej kwestii jesteśmy stanowczy. Nie ma mowy o pielęgniarzach, o rozplotkowanych recepcjonistkach, o publicznie dostępnym gabinecie. Nic z tych rzeczy.

– A więc gdzie? Tutaj? – Griff wyobraził sobie, jak zamyka się w jednej z łazienek rezydencji, ze świńskim pisemkiem i papierowym kubkiem, a milczący służący stoi za drzwiami i czeka, aż futbolista skończy i dostarczy mu próbkę.

Nic z tego, José. A raczej, nic z tego, Manuelo.

Z drugiej strony, pół miliona dolców?

Każdy ma swoją cenę. On już raz udowodnił, że można go kupić. W ciągu ostatnich pięciu lat cena wyraźnie spadła, ale skoro ten facet był gotów

zapłacić mu pięćset tysięcy za coś, co przez ostatnie pięć lat robił za darmo, nie mógł dopuścić, żeby skromność stała mu na przeszkodzie.

Wliczając w to „premię motywacyjną”, ten interes przyniósłby mu sześćset tysięcy. A Speakmanowie zyskaliby dziecko, na którym tak strasznie im zależało. Czyli obopólna korzyść, w dodatku niemająca nic wspólnego z łamaniem prawa.

– Zakładam, że najpierw musiałbym przejść badania lekarskie – powiedział. – Przecież w więzieniu mogłem mieć kochanka i zarazić się wirusem HIV.

– Szczerze w to wątpię – odparł Speakman sucho. – Ale owszem, wymagałbym, żeby przeszedł pan gruntowne badanie stanu fizycznego i pokazał mi nienaganne świadectwo zdrowia, podpisane przez lekarza. Powiedzmy, że to jakby ubezpieczenie zdrowotne.

A jednak nadal wydawało się to zbyt łatwe. Griff zastanawiał się, co takiego przeoczył. W czym tkwi haczyk?

– A co będzie, jeżeli ona nie zajdzie w ciążę? Czy będę musiał zwrócić te pierwsze sto kawałków?

Speakman się zawahał. Griff przekrzywił głowę na bok, jakby chciał przekazać, że ta kwestia może zadecydować o tym, czy dobiją targu.

– Nie – oświadczył milioner. – Zatrzyma je pan dla siebie.

– Bo ona może nie zajść w ciążę, ale nie z mojej winy. Pańska żona może być bezpłodna.

– Kto negocjował twój kontrakt z Kowbojami?

– A bo co? Mój były agent. Dlaczego pan pyta?

– Drobną radą, Griff. Jeżeli podczas negocjacji w interesach zdobyłeś punkt, odpuść sobie. Nie poruszaj więcej tego tematu. Ja już potwierdziłem, że będziesz mógł zatrzymać pierwsze sto tysięcy.

– Dobrze. – Nie omawiali tego na sesjach przygotowujących ich do wyjścia na wolność.

Rozważył możliwości, które sprowadzały się do tego: nie miał wyboru, no chyba że by odmówił i wyszedł bez ekstrakasy. Ale żeby odrzucić taką propozycję, musiałby mieć nie po kolei w głowie. Być równie stukniętym jak Speakman i jego stara.

Nonszalancko wzruszył jednym ramieniem.

– Wobec tego jesteśmy dogadani, skoro to wszystko. Ale jedna uwaga: chciałbym zrobić swoje w intymnych warunkach, we własnej łazience. Lekarz musiałby przyjechać do mnie po towar. Zdaje się, że to można zamrozić, więc mógłbym dać panu kilka próbek za jednym zamachem. – Niezamierzona dwuznaczność wywołała uśmiech na jego twarzy. – Że tak się wyrażę.

Kaleka także się roześmiał, ale sprostował śmiertelnie poważnie:

– Obejdziemy się bez lekarza, Griff.

W momencie, gdy futbolista sądził, że wszystko już rozgryzł, Speakman runął na niego niczym obrońca atakujący z martwego pola i obalający go na tyłek.

– Jak to, obejdziemy się bez lekarza? Więc kto... – wykonał ręką posuwisty gest –... kto umieści to tam, gdzie należy?

– Pan – oświadczył milioner spokojnie. – Przepraszam, że nie postawiłem tego jasno na samym początku. Obstaję przy tym, żeby moje dziecko zostało poczęte w sposób naturalny. Jak Bóg przykazał.

Griff gapił się na niego przez kilka sekund, po czym wybuchnął śmiechem. Albo ktoś go wkręca i robi sobie z niego jaja, albo ten Speakman rzeczywiście upadł na głowę.

Nigdy w życiu nie spotkał nikogo, komu chciałoby się wycinać mu tak skomplikowany kawał. A w jego obecnej sytuacji każdemu szkoda byłoby fatygi. Nikt nie zawracałby sobie nim głowy a tym bardziej nie traciłby czasu na wymyślenie tak cudacznego scenariusza i namówienie Speakmana, żeby wziął w tym udział.

Nie, był gotów iść o zakład, że Speakman to nie ekscentryczny milioner i lekki świr, tylko regularnie chory umysłowo facet.

Tak czy owak, była to tylko jedna wielka strata czasu i brakowało mu już cierpliwości.

– Czyli że miałbym zerznąć pańską żonę? – rzucił nonszalancko.

Kaleka się skrzywił.

– Nie przepadam za żargonowym słownictwem, zwłaszcza w kwestiach...

– Przestańmy pieprzyć głupoty, dobra? Wynajmuje mnie pan jako ogiera rozplodowego. W gruncie rzeczy do tego się to sprowadza, zgadza się?

– W gruncie rzeczy tak – odparł Speakman po chwili wahania.

– A za pół dużej bańki pewnie ma pan ochotę sobie popatrzeć?

– To było obraźliwe, Griff. Wobec mnie. A już na pewno wobec Laury.

– Tak, no... – Nie przeprosił. Perwersyjny seks był najmniej obraźliwym elementem całej tej rozmowy. – A skoro już o niej mowa, czy pańska żona wie o tym planie?

– Oczywiście.

– Uhm. I jakie jest jej zdanie na ten temat?

Speakman podjechał wózkiem do niskiego stolika po telefon bezprzewodowy, stojący na ładowarce.

– Sam niech ją pan zapyta.

RS

## *Rozdział trzeci*

W gabinecie na piętrze rezydencji Laura Speakman spojrzała na stojący na biurku zegar. Od przyjazdu Griffa Burketta minęło zaledwie pół godziny. Przybył punktualnie! Foster niewątpliwie zaliczy mu na plus fakt, że się zjawił dokładnie o wyznaczonym czasie. Ale jakie wrażenie zrobi na nim pod innymi względami, dobre czy złe?

Przez trzydzieści minut wczytywała się w nową umowę zbiorową ze stewardesami zaproponowaną przez ich związek zawodowy. Ale nic z tego nie zostało jej w pamięci. Przestała się oszukiwać, że pracuje, wstała zza biurka i zaczęła krążyć po gabinecie tam i z powrotem. Był to przestronny i widny pokój. W oknach zasłony, na podłodze dywan, dekoracyjne gzymsy pod sufitem. Jedyne biurko i komputer ukryty w wysokiej na dwa i pół metra antycznej francuskiej szafie świadczyły o tym, że mieści się tu gabinet.

O czym oni tak rozmawiają tam na dole, w bibliotece? Laura odchodziła od zmysłów z ciekawości, ale cóż, skoro Foster uparł się, że spotka się z Burkettem sam na sam.

– Pozwól, że najpierw wybadam grunt – powiedział jej. – A kiedy wyczuję, co to za facet, poproszę, żebyś do nas dołączyła.

– A co będzie, jeśli zawiedzie cię wyczucie, jeżeli uznasz, że on się nie nadaje?

– Wtedy odprawię go, a ty unikniesz krępującej i nieprowadzącej do niczego rozmowy.

Przypuszczała, że jego plan ma sens. Tyle że powierzanie decyzji komuś innemu nie leżało w jej naturze. Zwłaszcza decyzji tak wielkiej wagi. Nawet gdyby miał ją podjąć jej mąż.



Rzecz jasna, gdyby nie byli z Fosterem stuprocentowo zgodni, że Griff Burkett nadaje się do tego zadania, z miejsca odrzuciliby jego kandydaturę. Mimo to nie mogła znieść myśli, że nie zobaczy, jak on zareaguje na propozycję i że sama nie będzie mogła tego ocenić. Jego reakcja wiele by o nim powiedziała.

Spojrzała na zamknięte drzwi po drugiej stronie pokoju i przez chwilę zastanawiała się, czy nie zejść na dół i nie przedstawić się. To jednak pokrzyżowałoby staranne plany Fostera. Nie byłby zadowolony z tego, że weszła mu w paradę.

Krażenie tam i z powrotem po gabinecie tylko ją jeszcze bardziej pobudziło. Wróciła do fotela przy biurku, wyciągnęła się na nim tak, że niemal leżała, zamknęła oczy i skorzystała z technik relaksacyjnych, których nauczyła się jeszcze jako studentka. Po całych dniach nauki bez wytchnienia, kiedy głowę miała tak napakowaną informacjami, że nic już nie przyswajała, zmuszała się, by się położyć, zamykała oczy, oddychała głęboko i odpoczywała, nawet jeśli nie mogła zasnąć. Te ćwiczenia naprawdę pomagały. Już choćby w tym sensie, że dzięki nim zmniejszyła tempo i uznawała fakt, że ciało i umysł narzucają pewne ograniczenia.

I chociaż trudno było jej się z tym pogodzić, chwilowo nie pozostawało jej nic innego, jak czekać.

W miarę jak jej ożywienie stopniowo opadało, wróciła myślami do wydarzeń i okoliczności, które doprowadziły do tego, że znalazła się na takim etapie życiowym, tego dnia i o tej porze, by wynająć całkiem obcego mężczyznę, żeby zrobił jej dziecko.

A wszystko zaczęło się od koloru mundurów...

Kiedy Foster Speakman, ostatni dziedzic szacownej rodziny z Dallas, która zbiła majątek na ropie naftowej i gazie ziemnym, kupił stojące na krawędzi bankructwa linie lotnicze SunSouth, trąbiono o tym na czołówkach działów gospodarczych wszystkich gazet.

Od lat ten źle zarządzany przewoźnik balansował na skraju upadłości. Najpierw musiał się borykać z przedłużającym się strajkiem pilotów, potem z druzgocącą medialną wrzawą na temat niechlujnej konserwacji maszyn, aż w końcu na domiar złego katastrofa samolotu pochłonęła pięćdziesiąt siedem ofiar. Ostatnią szansę na uzdrowienie firmy stwarzało ogłoszenie bankructwa, niestety i to wyjście jej nie uratowało.

Wszyscy uznali, że spadkobierca Speakmanów postradał rozum, skoro na zakup linii lotniczych wydał znaczną część swojej fortuny. Ta historia na wiele dni zdominowała lokalne wiadomości ekonomiczne. **KOSZTOWNY KAPRYS MILIONERA? RATUNEK SUNSOUTH ZA CENĘ RUINY SPEAKMANA?** Z zakupu tego pokpiwały nawet ogólnokrajowe serwisy informacyjne. Sugerowano, że oto kolejny Teksaszczyk popełnia jakieś szaleństwo.

Z kolei Foster Speakman zaskoczył wszystkich, natychmiast uziemiając całą flotę powietrzną i zwalniając tysiące pracowników z obietnicą, że zatrudni ich ponownie, gdy już upora się ze staranną analizą sytuacji firmy. Przedstawicielom wszystkich mediów zamknął drzwi przed nosem, tłumacząc zirytowanym dziennikarzom, że sam im da znać, gdy będzie miał coś istotnego do powiedzenia.

W kolejnych miesiącach otoczył się ekspertami i doradcami z zakresu finansów i zarządzania. Dyrektorom najwyższego szczebla ze starej gwardii obiecał możliwość przejścia na wcześniejszą emeryturę oraz godne odprawy. Ci, którzy na to nie poszli, wylecieli z miejsca na pysk.

Zwolnienia te nie wynikały z chęci zemsty, a jedynie ze zdrowej przedsiębiorczości. Foster miał własną wizję, ale zdawał sobie sprawę, że jeśli zamierza wcielić ją w czyn, musi mieć wokół siebie ludzi o wiedzy nie mniejszej, a nawet większej niż jego. Swoim entuzjazmem, charyzmą i pozornie niewyczerpanymi zasobami finansowymi zwabił najlepszych ludzi w branży, dotychczas pracujących na ciepłych posadkach w innych liniach lotniczych.

Niemal trzy miesiące po przejęciu firmy zwołał wszystkich nowych szefów działów na pierwszą z licznych narad przy okrągłym stole. Wzięła w niej udział Laura, jako przedstawicielka stewardes. To właśnie na tym spotkaniu po raz pierwszy zobaczyła samego szefa.

Dotychczas znała go tylko ze zdjęć regularnie pojawiających się w prasie, ale fotografie i migawki telewizyjne nie potrafiły oddać jego niebywałej witalności. Wręcz tryskał energią, która otaczała go niczym elektryczna aura.

Był szczupły, przystojny, pewny siebie i ujmujący. Wkroczył do sali konferencyjnej ubrany w idealnie skrojony prążkowany garnitur, miękką szarą koszulę i stonowany krawat. Ale gdy tylko zebranie się rozpoczęło, zdjął dwurzędową marynarkę, powiesił ją na oparciu krzesła, poluzował krawat i zakasał rękawy, dosłownie. W ten sposób pokazał, że ma zamiar załatwić to, co jest do załatwienia, że się nie wywyższa i jest gotów przyłożyć się do roboty, a poza tym, że oczekuje takiego samego podejścia do pracy od wszystkich obecnych na sali.

Ustalono datę rozpoczęcia przewozów przez firmę. Zakreślono ją na czerwono na wielkim, ustawionym na sztalugach kalendarzu, gdzie każdy miał ją przed oczami.

– Planowana data – oświadczył Foster radośnie. – Po ponownej analizie budżetu każdy z was będzie mógł powiedzieć mi, dlaczegoż to upadłem na głowę i że za diabła nie ma takiej możliwości, żebyśmy się wyrobili w terminie.

Zgodnie z oczekiwaniem, wszyscy się roześmiali. Posiedzenie się rozpoczęło.

Nowego dyrektora finansowego – zatrudniono go, ponieważ był znanym dusigroszem, który zasłynął tym, że wyprowadził na prostą tonącego producenta amerykańskich samochodów – poproszono, żeby przedstawił im proponowany budżet punkt po punkcie.

Monotonnie cedząc przez zęby, przemawiał nieprzerwanie przez bite dziesięć minut, a na koniec dodał:

– Jeśli chodzi o program dla stewardes, przydziały pozostają bez zmian. Dalej mamy jedzenie i napoje. Tutaj...

– Przepraszam pana.

Dyrektor finansowy uniósł głowę i przez okulary do czytania rozejrzał się po stole, szukając tego, kto mu przerwał. Laura uniosła rękę na znak, że chodzi o nią.

– Zanim przejdzie pan dalej, należałoby przedyskutować te dane.

Opuścił jedną krzaczastą brew, robiąc marsową minę.

– Co jest dla pani niejasne?

– Wszystko jest najzupełniej jasne – odparła. – Wypadałoby się jednak zastanowić nad tym, jak bardzo niedofinansowany jest ten dział.

– Każdy przy tym stole uważa, że jego dział cierpi na brak funduszy. – Spojrzał na nią zezem, przeniósł wzrok na program narady i znów popatrzył na nią krzywo. – A w ogóle to kim pani jest?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odezwał się Foster Speakman, siedzący u szczytu stołu.

– Panie i panowie, tym z was, którzy jej nie znają, przedstawiam pannę Laurę Taylor.

Rozchyliła usta, bez słowa. Świadomość, że Foster Speakman w ogóle wiedział o jej istnieniu, oszołomiła ją.

Dyrektor finansowy zdjął okulary do czytania, z konsternacją zerknął na Laurę i zapytał Fosterą:

– A gdzie jest Hazel Cooper?

– Panno Taylor, czy zechce pani czynić honory domu? –zapytał Speakman.

Sprostowała wyzwaniu i odpowiedziała spokojnie:

– Pani Cooper przedwczoraj złożyła rezygnację.

– Zgadza się, tak właśnie zrobiła – przytaknął jej głos z drugiego końca stołu. To odezwał się szef kadr. – Rozesłałem okólnik e-mailem. Nie dostaliście go? – Rozejrzał się po stole, ale wszyscy jak jeden mąż pokręcili głowami. – No cóż, Hazel przeszła na wcześniejszą emeryturę. Powiedziała, że skoro przeprowadzamy restrukturyzację na tak wielką skalę, to równie dobrze może odejść już teraz, a nie w przyszłym roku, jak planowała. Poprosiłem pannę Taylor, żeby zastąpiła ją do czasu powołania nowego dyrektora działu. Dyrektor finansowy zakaszlał, zakrywając usta ręką.

– No cóż. A zatem przedyskutuję budżet tego działu z nowym dyrektorem, kiedy już obejmie stanowisko.

– Albo z dyrektorką – wtrącił Foster.

Dyrektor finansowy poczerwieniał.

– Oczywiście, mówiłem w sensie ogólnym.

– No ale skoro już tu jesteśmy, zastanówmy się nad budżetem tego działu  
– zaproponował Foster.

Dyrektor finansowy znów spojrzał na Laurę z irytacją.

– Z całym szacunkiem dla panny Taylor, czy ona ma kwalifikacje do prowadzenia tej dyskusji?

Foster przerzucił plik skoroszytów przed sobą. Znalazł teczkę, której szukał, ułożył pozostałe w równiutki stos, tak że żaden brzeg nie wystawał, i otworzył tę właściwą.

**–LAURA ELEANOR TAYLOR... HMM, PRZEJDE DO... O; JUŻ MAM.**

Ukończyła z wyróżnieniem Uniwersytet Stanowy Stephena F. Austina. Dwa lata później obroniła pracę magisterską z zarządzania na uczelni ekonomicznej Southern Methodists. Także z wyróżnieniem. W roku dwutysięcznym drugim złożyła podanie do programu stewardes linii lotniczych SunSouth i została przyjęta. Awans, awans i jeszcze jeden awans – ciągnął, sprawdzając w aktach przebieg kariery zawodowej swojej pracownicy. – W roku dwa tysiące piątym powierzono jej szkolenie i ocenę wydajności pracy personelu pokładowego. Była solą w oku poprzedniego kierownictwa i utrapieniem dla pani Cooper, którą nieustannie zarzucała kolejnymi notatkami służbowymi... mam tutaj ich kopie – dorzucił, unosząc gruby plik kartek. – Krytykowała w nich obowiązujące normy i procedury i podsuwała metody znacznego usprawnienia funkcjonowania tego działu. –I zacytował urywek jednej z notatek: – „Ale – tu podkreślenie – wymaga to wyobraźni, inteligencji i zwykłego zdrowego rozsądku ze strony nowego właściciela”. A tak się składa – przerwał na chwilę, która Laurze wydawała się wiecznością – że jestem nim ja.

Schował wszystkie kartki do teczki i położył ją na wierzchu pozostałych. Dopiero gdy wyrównał idealnie ich krawędzie, powstał.

– Czy można prosić panią na stronę, panno Taylor? Proszę wziąć ze sobą swoje rzeczy.

Siedziała oszołomiona, z płonącymi policzkami, czując spojrzenia wszystkich obecnych z wyjątkiem Foster'a Speakmana. Bo on był już przy drzwiach sali konferencyjnej i właśnie wychodził, oczekując, że ona pójdzie za nim.

Z największą godnością, na jaką było ją stać, wzięła torebkę i teczkę i wstała.

– Panie, panowie – pożegnała się.

Niektórzy z zakłopotaniem odwrócili wzrok. Inni ze współczuciem skinęli jej głowami. Dyrektor finansowy, od którego wszystko się zaczęło, otworzył usta, jak gdyby chciał ją przeprosić ale rozmyślił się i z żalem pokiwał głową.

Wyszła z sali, zamknęła za sobą drzwi, po czym wyprostowała się i odwróciła do Foster'a Speakmana, który stał w pustym korytarzu.

– Zupełnie nie wygląda pani na osobę tak zażartą, jak się spodziewałem po lekturze pani notatek, panno Taylor.

Policzki wciąż paliły ją z upokorzenia, ale zachowywała spokój.

– Nie miałam pojęcia, że moje notatki międzywydziałowe trafiają do pana.

– Przypuszczam, że w obliczu nieuchronnie zbliżającej się emerytury pani Cooper uznała, że podnoszone przez panią kwestie nie są już jej problemem, lecz moim.

– Zapewne.

- Czy wiedząc, że będę czytał pani pisma, zmieniłaby pani swoje opinie?
- W żadnym razie. Ale prawdopodobnie złagodziłabym ich ton i język, jakim je formułowałam.

Splótł ramiona na piersi i przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Proszę zaspokoić moją ciekawość. Dlaczego mając magisterium z SMU, wysoko cenionej szkoły handlowej, została pani stewardesą? To zaszczytny zawód, ale znacznie poniżej pani kwalifikacji.

– Czterokrotnie składałam w SunSouth podanie o pracę na niższym stanowisku kierowniczym, ale za każdym razem je odrzucano.

– Czy wyjaśniano pani dlaczego?

– Nie, ale te stanowiska zawsze obsadzają mężczyźni.

– Dyskryminacja z powodu płci?

– Ja nikogo o nic nie oskarżam, mówię panu tylko, jak było.

– I dlatego zadowolila się pani posadą stewardesy.

– Przyjęłam ją, ale się nią nie zadowolilałam. Pomyślałam, że jak już się zaczepię...

– To się pani wyróżni, zrobi karierę i zdobędzie stanowisko na takim szczeblu, o jaki ubiegała się pani pierwotnie.

– Mniej więcej.

Uśmiechnął się.

– Tak też sobie pomyślałem po przestudiowaniu pani akt. Z tego, co widzę, marzy się pani mój stołek. W pewnym sensie cieszy mnie to, ponieważ podziwiam pani ambicję. Dziś jednak proponuję pani posadę po pani Cooper, jako dyrektorki programu stewardes. Do tego niech pani sobie doda tytuł wiceprezesa do spraw... i tak dalej.



Odkąd go poznała, po raz trzeci kompletnie ją zaskoczył. Najpierw tym, że wiedział, kim ona jest. Następnie wywołaniem jej z posiedzenia, jak przypuszczała po to, żeby z miejsca ją zwolnić. A teraz jeszcze to.

– Tak po prostu?

Roześmiał się.

– Ja nigdy niczego nie robię „tak po prostu”. Nie, ta propozycja wynika z dogłębnej analizy przebiegu pani kariery zawodowej. Poza tym sprawdziłem, jak wygląda pani sytuacja kredytowa i czy nie ma pani przeszłości kryminalnej, dokładnie tak samo jak wszystkie osoby zasiadające w tej sali. Zdała pani egzamin, chociaż ma pani do zapłacenia zaległy mandat za parkowanie.

– Dzisiaj wysłałam czek pocztą. Aczkolwiek niechętnie. Tam nie było zakazu parkowania, ale znacznie taniej wypadło mi zapłacenie mandatu niż upieranie się przy swoim.

– Praktyczne podejście, panno Taylor. Wierzę, że pani ambicja, zapał i talent były marnowane przez kierownictwo, któremu brakowało „wyobraźni, inteligencji i zwykłego zdrowego rozsądku”. – Uśmiechnął się szerzej, cytując fragment jej notatki służbowej. – Zakładam, że przyjmuje pani tę posadę?

Wciąż roztrzęsiona, lecz z poczuciem ulgi, a nie upokorzenia, że zostanie zwolniona w trybie natychmiastowym, odparła, że tak.

– Świetnie – powiedział bez dalszych ceregieli – To co, możemy wrócić na salę? – Sięgnął do klamki, lecz jeszcze się zatrzymał. – Słowo przestrogi: będzie pani musiała solidnie powalczyć o ten budżet. Jest pani na to gotowa?

– Jak najbardziej.

Kiedy wrócili na zebranie, przyciszone rozmowy ucichły. Foster zaskoczył pozostałych, przedstawiając Laurę jej nowym tytułem, co większość przyjęła z zadowoleniem.

– Panie George – rzekł Foster, zwracając się do szefa kadr. – Po niniejszym zebraniu ja, pan i panna Taylor przejrzymy umowę, którą przygotowałem zawczasu z nadzieją, że przyjmie moją propozycję. Myślę, że oboje uznacie ją za zadowalającą. – Uderzył lekko w blat stołu. – A zatem, panno Taylor, pierwszym oficjalnym obowiązkiem będzie zreferowanie nam, dlaczego budżet przeznaczony dla pani działu jest niewystarczający.

Wpadła z deszczu pod rynnę. Odetchnęła głęboko, zdając sobie sprawę, że jest to sprawdzian, i mając nadzieję, że go nie obleje.

– W okresie, gdy uziemiliśmy flotę powietrzną, straciliśmy wiele stewardes. Niektóre przeszły do konkurencyjnych linii lotniczych. Inne na dobre odeszły z branży. Obecnie stoję w obliczu konieczności zatrudnienia nowych na ich miejsce. Nie skuszę najlepszych kandydatek, oferując im na początek pensje i dodatki niższe niż proponowane przez konkurencję. Wolałabym zaoferować im lepsze warunki, ale zgodzę się na takie same jak w innych liniach. Po drugie, mundurki są brzydkie i ponure.

– Sądziłem, że personel pokładowy sam płaci za swoje mundury.

– I owszem – przyznała Laura. – Ale nie ma funduszy na nowe projekty. Co prowadzi mnie do kolejnego punktu.

– „Wizerunku firmy”? – Głowy wszystkich zwróciły się w stronę szczytu stołu. Foster postukał w teczkę na wierzchu stosu. – To cytat z pani ostatniej notatki służbowej, panno Taylor. Czy zechciałaby pani to rozwinąć?

Sprawy toczyły się zdecydowanie za szybko. Nie liczyła na to, że tak szybko zostanie awansowana na stanowisko kierownicze. A tym bardziej nie

planowała, że natychmiast rzuca ją na głęboką wodę. Ale rozmyślała o tej kwestii tygodniami. W wolnym czasie zastanawiała się godzinami nad tym, co by zrobiła, gdyby to ona prowadziła ten interes. Teraz zaś nowy właściciel linii zaproponował, by omówiła szczegółowo kluczowe punkty swoich notatek. Była gotowa.

– Jakiś czas temu Hazel, to znaczy pani Cooper, dała mi kopię planowanego budżetu, żebym mogła się z nim zapoznać przed tym zebraniem. Wydajecie mnóstwo pieniędzy na drastyczne zmiany infrastruktury i całkowitą reorganizację działalności firmy – zagaiła, zwracając się bezpośrednio do Fostera. – Spieszycie się, żeby wszystko zmienić od nowa. Tyle że nie pomyśleliście o przekazaniu tych nowości klientom.

– Zmiana koloru mundurków stewardes to nic trudnego – zauważył ktoś.  
– Tak samo jak sprzedawców i kontrolerów biletów przy bramkach.

Laura skinęła głową na znak, że się zgadza.

– Ich prezencja jest o tyle istotna, że to oni mają bezpośredni kontakt z naszymi klientami. Dlatego wrażenie, jakie sprawiają, ma kluczowe znaczenie. Ale naszym celem jest zmiana opinii publicznej na temat linii lotniczych SunSouth o sto osiemdziesiąt stopni. Mając to na uwadze, uważam, że zmiana koloru mundurków nie wystarczy. – Rozejrzała się po stole i zatrzymała wzrok na Speakmanie. – Ale jako świeżo powołana dyrektorka działu nie chciałabym wykraczać poza swoje kompetencje.

– Ależ słuchamy – rzekł Foster, dając znak, żeby mówiła dalej.

Nie spuszczać z niego wzroku, oświadczyła:

– Jeżeli wznawiając loty SunSouth, będziemy wyglądać tak jak poprzednio, to klienci uznają, że wszystko zostało po staremu.

– Sugerowano, żebyśmy zmienili nazwę naszych linii .

– Ale nowa rada nadzorcza odrzuciła w głosowaniu ten pomysł – dorzucił swoje trzy grosze ktoś inny.

– Zgadzam się, że powinniśmy zachować dawną nazwę – rzekła Laura. – Jest dobra. Wręcz znakomita.

– Ale? – rzucił Foster.

– Ale kojarzy się ze światłem. Ze słonecznymi dniami. Z jasnym niebem i otwartą przestrzenią. Nasze samoloty mają barwę chmur burzowych, tak samo jak umundurowanie. – Przerwała, wiedząc, że to, co za chwilę zaproponuje, wzbudzi chóralne protesty. – Nawet gdyby to miało oznaczać cięcia w innych dziedzinach, włącznie z programem personelu pokładowego, proponuję, żebyśmy wygospodarowali środki na najlepszych projektantów, którzy całkowicie zmienią wizerunek linii.

– Racja! – Słowa te padły z ust powszechnie lubianego szefa reklamy i marketingu, sympatycznego młodego człowieka Joego McDonalda. Zawsze nosił cudaczne muszki i szelki. Wszyscy w SunSouth go znali, bo z kolei on dokładał starań, żeby znać każdego. Stosował zasadę równouprawnienia, bez względu na to, czy chodziło o kadrę kierowniczą, czy o woźnych przychodzących sprzątać biura po godzinach pracy. – Dziękuję ci, Lauro, że nadstawiłaś własny tyłek, bo dzięki temu nie będę musiał wypinać swojego.

Wszyscy się roześmiali. Dalej już dyskusja potoczyła się w dużo bardziej beztroskim nastroju.

Ostatecznie przyjęto propozycję Laury, której sekundował Joe McDonald, aczkolwiek dopiero po wielu długich nasiadówkach i wielogodzinnych debatach. Podstawowym czynnikiem były koszty. Projektanci takiego kalibru, jakich proponowała, nie byli tani. Dalej – kompletna przeróbka floty powietrznej, tak z zewnątrz, jak wystroju

wewnętrznego, wymagała niebotycznych nakładów. Każda dodatkowa warstwa farby na samolocie zwiększała jego wagę, to zaś wymagało większej ilości paliwa niezbędnego do utrzymania maszyny w powietrzu, a zatem zwiększało koszty operacyjne, co przekładało się na drażnienie kieszeni pasażerów poprzez podniesienie cen biletów, a przecież Foster Speakman oficjalnie zapowiedział, że ich przeloty będą najtańsze w całej branży.

Mając to na uwadze, firma projektancka zaproponowała zderzenie farby z samolotów i położenie świeżo opracowanego logo na srebrny metal. W końcu odcień czerwieni zastosowany w nowym logo stał się też wyróżnikiem nowych mundurków personelu pokładowego. Były dopasowane i wyglądały profesjonalnie, ale były też pełne temperamentu i przyjazne, co media podchwyciły natychmiast, rozplywając się z zachwytem. Mundury pilotów zmieniono z granatowych na khaki, z czerwonymi krawatami.

Pierwszy samolot kompletnie odnowionych linii lotniczych wystartował dziesiątego marca o szóstej dwadzieścia pięć rano – czyli dokładnie w zaplanowanym czasie. Tego samego dnia wieczorem Foster Speakman i jego żona Elaine wydali w swoim domu wystawny bankiet. Każdy, kto liczył się w Dallas, otrzymał zaproszenie na tę wytworną imprezę.

Laurze towarzyszył na przyjęciu przyjaciel, z którym grywała w tenisa w parach mieszanych. Przyjaźń ta była pozbawiona komplikacji i wątków romansowych. On był rozwiedziony, prowadził własną firmę księgową, swobodnie obracał się w towarzystwie obcych i w rezultacie był kimś, kim Laura nie musiała się zajmować, opiekować ani martwić się o niego.

I rzeczywiście, krótko po przybyciu do rezydencji przeprosił ją, by rzucić okiem na salę bilardową. Zaprezentowana swego czasu w numerze „Architectural Digest”, uchodziła za obiekt fantazji każdego mężczyzny.

– Nie śpiesz się – powiedziała mu Laura. – Muszę się poudzielać towarzysko.

Elaine Speakman, kobieta nieprzeciętnej urody, stawiała się w nienaganej, pełnej prostoty sukni od znanego projektanta, a biżuteria zapierała dech w piersiach. Jej uroda była subtelna i krucha, wyglądała niczym postać wyczarowana przez F. Scotta Fitzgeralda. Tak jak mąż, miała jasne włosy i niebieskie oczy, tyle że jej były wodniste. Stojąc u jego boku, w porównaniu z nim była blada, dosłownie.

– Jakże się cieszę, że wreszcie mogę panią poznać – powitała Laurę ciepło, gdy Foster ją przedstawił. – Pracuję na pokładzie maszyn SunSouth... jako jedna z nielicznych, które przetrzymały reorganizację po przejściu firmy przez nowego właściciela. – Dała mężowi sójkę w bok.

Foster nachylił się i zniżył głos do szeptu.

– Podobno to straszny kawał drania.

– Nie daj się nabrać – powiedziała Elaine do Laury.

– Nie ma obawy. Wiem z doświadczenia, że jest twardy i wie, czego chce, ale praca z nim to prawdziwa przyjemność.

– Za to w domu jest uroczy – pochwaliła go żona.

Uśmiechnęli się do siebie, po czym Elaine znów zwróciła się do Laury: – My, którzy pracujemy na pokładzie, słyszeliśmy o pani znakomitych pomysłach i innowacjach. Dziękuję pani w imieniu personelu pokładowego, inwestorów i moim własnym.

– To ja dziękuję, ale stanowczo mnie pani przecenia, pani Speakman.

– Elaine.

Laura podziękowała lekkim skinieniem głowy.

– Foster nie ukrywał, że nowe oblicze SunSouth to efekt pracy całego zespołu. Liczy się zdanie każdego pracownika firmy.

– Ale niektórzy mają do zaproponowania znacznie więcej niż inni – odparła Elaine z uśmiechem.

– Jeszcze raz dziękuję. Mimo to nadal twierdzą, że nasz sukces będzie przypisany talentom pani męża do motywacji pracowników i zarządzania przedsiębiorstwem.

– Czy już się rumienię? – wtrącił się Foster.

Elaine spojrzała na niego czule i zapytała Laurę:

– Czy ten mężczyzna, z którym przyszedłaś, to twój...

– Serdeczny przyjaciel – wpadła jej w słowo Laura, licząc, że nie będzie musiała się tłumaczyć, dlaczego wciąż jest wolna. Bo chociaż tysiące kobiet po trzydziestce pozostają niezamężne, to chyba przydałoby się jakieś wyjaśnienie.

A prawda była taka, że nikt, nawet przypadkowi kochankowie – których zresztą nie było zbyt wielu – nie liczył się dla Laury tak jak jej kariera zawodowa. Jakimś cudem jednak to proste wyjaśnienie nie zadowalało ludzkiej ciekawości.

– Jest olśniony waszą salą bilardową. Chyba będę musiała go stamtąd wyciągać na siłę.

Gawędzili tak jeszcze przez chwilę, ale Laura zdawała sobie sprawę, że inni także chcieliby zamienić słowo z gospodarzami. Przeprosiła ich więc i odeszła.

Później, kiedy wychodzili, wysłała przyjaciela, żeby załatwił sprawę z chłopcem parkingowym, a sama szukała okazji, by podziękować gospodarzom przyjęcia. Dostrzegła ich po drugiej stronie pokoju – stali przytuleni do siebie głowami i rozmawiali w cztery oczy. Foster nachylił się i powiedział coś, na co

Elaine wybuchła śmiechem. Mocno ucałował ją w gładką skroń. Laure po raz kolejny uderzyło, że to wyjątkowo atrakcyjna i najwidoczniej zakochana w sobie para.

– Jest jej bardzo oddany.

Laura obejrzała się i zobaczyła koleżankę z pracy, która stanęła obok niej. Ona również obserwowała Speakmanów.

– A ona jemu – zauważyła Laura.

– Jest śliczna.

– Z wyglądu i z charakteru. Prawdziwa dama.

– Tak. – Druga kobieta westchnęła. – Dlatego to taka tragedia.

Laura odwróciła się do niej.

– Tragedia?

Koleżanka z pracy uświadomiła sobie, że palnęła gafę, i dotknęła ramienia Laury.

– Wybacz, myślałam, że wiesz. Elaine Speakman jest chora. A właściwie umiera.

Nagły wybuch śmiechu na parterze był wprawdzie stłumiony przez odległość, ale i tak wyrwał Laure z marzeń. Nie rozpoznała znajomego rehotu Fostera, a więc widocznie roześmiał się Griff Burkett. Co takiego Foster mu powiedział, że aż go rozśmieszył?

Po chwili zadzwonił telefon na jej biurku. Nareszcie, pomyślała. Podniosła słuchawkę już po pierwszym sygnale.

– Foster?

– Kochanie, nie przyszłabyś do nas?

Serce podeszło jej do gardła. Jego prośba oznaczała, że przynajmniej jak dotąd wszystko jest na dobrej drodze.



– Już schodzę.

RS

## *Rozdział czwarty*

Czekając, aż żona Speakmana do nich dołączy, Griff uważnie oglądał globus. Zawieszony na wypolerowanym mosiężnym stojaku, był wielkości piłki plażowej i wykonany z kamieni półszlachetnych. Niezła błyskotka. Przyszło mu na myśl, że za równowartość tego globusa można by kupić luksusowy samochód.

Zabawne, jak punkt widzenia zmienia się w zależności od tego, czy masz pieniądze, czy nie. Przypominając sobie rzadko używane, zbyteczne rzeczy ze swojego „pudła na zabawki”, nie mógł mieć za złe Speakmanowi, że sprawił sobie wyszukany globus, na który przecież było go stać.

Na dźwięk otwieranych drzwi do biblioteki odwrócił się. Liczył, że po raz pierwszy zobaczy panią Speakman, tymczasem w progu stanął flegmatyczny Manuelo.

Służący podszedł wprost do pana domu i wyciągnął małą srebrną tacę. Stała na niej fiolka z lekarstwem i szklanka wody. Speakman łyknął tabletkę, popijając ją trzema łykami. Zamienili szybko kilka słów po hiszpańsku, po czym gospodarz zapytał Griffa:

– Może Manuelo mógłby coś panu podać, skoro już tu jest?

Griff pokręcił głową.

Kaleka spojrzał na Latynosa i odprawił go, rzucając cicho:

– *Nada mas. Gracias.*

Manuelo i pani Speakman spotkali się w otwartych drzwiach. Latynos odsunął się na bok, by wpuścić ją do pokoju, po czym wyszedł i zamknął za sobą dwuskrzydłowe drzwi. Tymczasem Griff zupełnie już nie zważał na służącego. Jego uwagę przykuła pani Speakman. Laura, bo tak miała na imię.

Nie otaczała jej aura obłędu. Przeciwnie, wydawała się spokojna i w pełni władz umysłowych. Nie zaszczyliła Griffa spojrzeniem, choć nawet w tym olbrzymim pokoju jego okazała postać wyraźnie odcinała się na tle okna, tylko podeszła do siedzącego na wózku inwalidzkim męża. Położyła mu dłoń na ramieniu, nachyliła się i pocałowała go w policzek.

Kiedy się odsunęła, Speakman powiedział:

– Lauro, poznaj Griffa Burketta.

Ponieważ do tej pory traktowała go jak powietrze, zaskoczyła go, ruszając ku niemu z wyciągniętą ręką.

– Witam, panie Burkett.

Spotkali się w pół drogi i uściskał jej dłoń. Jej uścisk był zdecydowany, tak jak męża. Uścisk dłoni kobiety interesu.

Ograniczył powitanie do zwykłego: „Cześć!”. Puściła jego rękę, ale nadal patrzyła mu w oczy.

– Dziękuję, że pan przyjechał. Zwolniono pana dziś rano?

– Już to omawialiśmy – wtrącił jej mąż wesołym tonem.

– Och, przepraszam. Chciałam zapytać, jak panu minęła długa jazda, ale przypuszczam, że ten temat także już wyczerпалиście.

– Faktycznie – przytaknął Griff.

– W tej szczególnej sytuacji pogaduszki nie mają większego sensu, prawda?

Nie chciał rozwijać tego tematu za żadne skarby świata.

– Na pewno zaproponowano panu coś do picia? – zatroskała się.

– Owszem. Dziękuję.

– Gdyby pan zmienił zdanie, proszę powiedzieć.

Może i brak im było piątej klepki, ale maniery mieli nienaganne.

– Proszę, niech pan siada. – Sama zajęła fotel stojący najbliżej wózka męża.

Griff nie miał jak dotąd czasu zastanawiać się, jak też wygląda żona Fostera Speakmana, gdyby jednak miał jednym słowem określić swoją pierwszą reakcję, byłoby to zaskoczenie. W jej uścisku dłoni czy bezpośrednim spojrzeniu nie było śladu zdenerwowania, kokieterii ani wstydlivosti. Nic też nie wskazywało na to, by temat, który teraz już omawiali wspólnie, specjalnie ją krępował. Równie dobrze mógłby tu przyjść na dogadanie się co do czyszczenia dywanów.

Nie była także uległa czy zastraszona, jakby to jej mąż wysmażył ten pasztet wyłącznie dla własnej satysfakcji, a ona przystała na to pod przymusem.

Psiakrew, nie wiedział, czego właściwie się spodziewał, ale z pewnością nie kogoś takiego jak Laura Speakman.

Ubrana była w czarne spodnie i białą koszulę bez rękawów, z przodu – sądził, że tak to się nazywa – plisowaną. Tak jak koszula do smokingu. Do tego czarne pantofle na niskim obcasie. Zegarek miała praktyczny, obręczkę niewyszukaną. Jej kolczyki były dużo mniejsze i mniej krzykliwe niż brylanty noszone w uszach przez niektóre gwiazdy futbolu.

Włosy miała ciemne, krótko przycięte. Trochę jakby... skłębione. Pomyślał, że gdyby były dłuższe, opadałyby kręconymi lokami. Wzrostu nieco powyżej przeciętnej, smukła i – sądząc po odsłoniętym bicepsie – wysportowana. Może gra w tenisa. A ze dwa razy w tygodniu pewnie uprawia jogę albo pilates – zestaw ćwiczeń fizycznych dla kobiet, mający na celu wzmocnienie i rozciągnięcie mięśni.

Pilnował się, żeby się na nią nie gapić, unikał przyglądania się zbyt uważnie rysom jej twarzy, ale ogólnie odniósł wrażenie, że gdyby zobaczył ją na ulicy, na pewno by się za nią obejrzał. Nie była laleczką z gatunku tych napakowanych silikonem ślicznotek szlajających się po klubach nocnych, do których często zaglądał z kumplami z drużyny, zarówno tymi w stanie kawalerskim, jak z żonatymi. Co nie znaczy, że Laura Speakman była nieatrakcyjna, o nie. Wręcz przeciwnie.

I jeszcze jedno – wyglądała tak zdrowo, że z pewnością mogła mieć dziecko. I była dostatecznie młoda, jeśli nie zmarnuje czasu. Gdzieś w pół drogi między trzydziestką a czterdziestką. Czyli z grubsza w jego wieku.

Czuł się niezręcznie, stojąc na środku pokoju, podczas gdy oni patrzyli na niego, jak gdyby czekali, aż ich czymś zabawi.

– Panie Burkett? Griff? – Speakman ruchem głowy wskazał mu fotel naprzeciwko nich.

Wbijał sobie w głowę, że przy pierwszej nadarzającej się okazji powie: „Dzięki, dzięki serdeczne” i da nogę. Czuł jednak, że powinien zostać. Cholera wie dlaczego.

No cóż, ostatecznie chodziło o sześćset kawałków. Taka sumka ma w sobie coś, czemu trudno się oprzeć.

Podszedł do fotela, usiadł i spojrzał w oczy Laury Speakman.

– Pani mąż powiedział mi, że pani się zgadza – rzekł. – Czy to prawda?

– Tak.

Odpowiedziała bez wahania. Nawet nie mrugnęła okiem.

– Zgoda. Ale, wybaczy pani, że to powiem, trochę to...

– Niekonwencjonalne?

– Chciałem powiedzieć, że to kompletnie pokręcony pomysł. Jeden facet namawia drugiego faceta, mało tego, płaci drugiemu facetowi, żeby się przespał z jego żoną.

– Nie żeby się z nią przespał, panie Burkett. Nie w takim znaczeniu, jak można by sądzić. Ma ją zapłodnić. A czy to jest dziwaczne? Cóż, takie rzeczy się zdarzały. Znane są nawet z Biblii. Pamięta pan Księgę Rodzaju?

W domu rodzinnym Griffa nie było Biblii. Gdy poszedł do szkoły i nauczył się tekstu przysięgi na wierność sztandarowi, z zaskoczeniem usłyszał, że zawiera on słowo „Bóg”. Wkrótce uświadomił sobie, że Bóg występuje nie tylko w powiedzeniach typu „skaranie boskie!”.

Tak czy owak, zaskoczyła go wiadomość, że podobną historię opisano w Biblii.

– Nam ogromnie zależy na posiadaniu dziecka, panie Burkett – wyjaśniła.

– Są inne sposoby na zajście w ciążę.

– Owszem, są. Powody, dla których postanowiliśmy załatwić to w ten sposób, są naszą prywatną sprawą i nie powinny pana obchodzić.

– Ale mnie obchodzą.

– A nie powinny – powtórzyła.

– Czyli że, uhm, załatwimy, co mamy do załatwienia, po czym wracam do domu i mogę spać z czystym sumieniem. Tak?

– W sumie do tego się to sprowadza, owszem.

Popatrzył na nią, zastanawiając się, jak ona może tak spokojnie mówić o tym, że mieliby pójść do łóżka, podczas gdy jej mąż siedział obok i trzymał ją za rękę. Przeniósł wzrok na Speakmana, który jak gdyby czytał w jego myślach.

– Lauro, zanim do nas zeszedł, Griff wpadł na pomysł, że... cóż, że będę was obserwował w trakcie.

Patrzyła na męża, kiedy to mówił. Minęło kilka sekund, zanim znów spojrzała na Griffa, który poczuł się dotknięty jej urażoną miną.

– Hej, niech pani na mnie nie patrzy, jakbym to ja był zboczeńcem w tym towarzystwie.

– Uważa pan to za zboczenie?

– A pani jak by to nazwała?

– Czy według pana byłoby zboczeniem, gdybyśmy poprosili pana o oddanie nerki? Albo krwi?

Roześmiał się.

– To całkiem co innego. Żeby oddać komuś nerkę, nie trzeba nikogo... dotykać – powiedział, w ostatniej chwili zamieniając słowo, którego chciał użyć. – Nawet nie trzeba się spotkać.

– Niestety, proces rozmnażania ma to do siebie, że nie da się obejść bez „dotykania”.

Akurat. Wcale nie musiał osobiście zasadzać nasionka, żeby zebrali zbiory. Tyle że tę kwestię przedyskutował już z jej mężem. Speakman uparł się, że do poczęcia ma dojść w sposób naturalny. Z kolei ona najwyraźniej nie miała z tym kłopotów natury etycznej czy moralnej, wobec tego dlaczego on robił z tego taki problem? W duchu wzruszył ramionami i podjął decyzję: skoro chcą, żeby ją zerznął, to może ją przelecieć. Ostatecznie nie była jakimś maskaronem.

– Uścisk dłoni i dostaję sto kawałków? – zwrócił się do Speakmana.

Kaleka podjechał wózkiem do biurka i otworzył środkową szufladę. Wyjął z niej brązową kopertę, a kiedy wrócił i wyciągnął ją do Griffa, ten

przypomniawszy sobie, jak zmuszony był przyjąć pożyczkę w gotówce od swojego adwokata, niczym dzieciak dostający kieszonkowe. Im szybciej pozbędzie się zobowiązań wobec innych, tym lepiej.

Wziął kopertę.

– W środku jest klucz do skrytki bankowej i karta z wzorem podpisu. Podpisz ją, a ja załatwię, żeby jutro trafiła do banku, gdzie zostanie w ich aktach. Kiedy tam będę, włożę do skrzynki twoją gotówkę. Możesz ją podjąć, hm, jutro o dowolnej porze, byle po drugiej po południu. Rano mamy z Laurą spotkanie z przedstawicielami związku zawodowego stewardes w celu omówienia ich nowej umowy.

Wynajęcie ogiera rozplodowego było tylko kolejnym punktem w rozkładzie dnia.

No i dobrze, byleby tylko gotówka trafiła do skrzynki.

Griff wyjął kartę wzorów podpisów i rzucił na nią okiem.

– A co z lekarzem? Co będzie, jeżeli obleję?

Małżonkowie zerknęli jedno na drugie, ale to Foster przemówił w ich imieniu.

– Przyjmujemy na wiarę, że tak się nie stanie.

– Do tego trzeba dużej wiary.

– Gdybyśmy przewidywali jakiś problem, nie byłoby cię tutaj.

– Zgoda, ja biorę zaliczkę, a wy dostajecie moje świadectwo zdrowia. I co dalej?

– A potem czekasz na wiadomość, gdzie masz się stawić i kiedy. Podczas następnej owulacji Laury.

Griff spojrzawszy na nią. Patrzyła na niego spokojnie, zupełnie nie przejmując się, że rozmawiają o jej owulacji. Chętnie usłyszałyby wyjaśnienie,



co konkretnie wynika z faktu owulacji, ale nie zamierzał o to pytać. Nie musiał tego wiedzieć. Wystarczy, że potrafił się rznąć, a tylko tego od niego wymagano.

– Będziecie się spotykali raz w miesiącu tak długo, dopóki Laura nie zajdzie w ciążę – wyjaśnił Speakman. Podniósł rękę żony do ust i ucałował jej dłoń. – Miejmy nadzieję, że nie będzie to wymagało wielu powtórek.

– Tak, też mam taką nadzieję – potwierdził Griff. – A wtedy będę bogatszy o pół miliona.

Znów zaczęło go nosić, więc wstał i podszedł do jednego z regałów na książki. Odczytał kilka tytułów, te, które były po angielsku, ale nic mu nie mówiły. Wyglądało to na filozofię i inne nudziarstwo. Nie znalazł tam Elmore'a Leonarda ani Carla Hiaasena.

– Martwisz się czymś, Griff?

Odwrócił się do małżonków.

– Dlaczego akurat ja?

– Już ci to wyjaśniałem – odparł Speakman.

– Pod ręką jest wielu jasnowłosych i niebieskookich facetów.

– Ale żaden z nich nie pasuje aż tak pod względem genetycznym. Masz wszystko, czego byśmy sobie życzyli dla naszego dziecka. Siłę, niewiarygodną wytrzymałość, szybkość, zwinność, a nawet doskonały wzrok i niesamowitą koordynację ruchów. Długo mógłbym wymieniać. Pisano o tobie nie tylko w magazynach sportowych, lecz także w czasopiśmie medycznych, podkreślając, że jesteś niewiarygodnym okazem męskiego ciała.

Griff przypomniał sobie artykuły pisane przez trenerów oraz ekspertów z zakresu medycyny sądowej; w jednym z nich nazwano go „biologicznym arcydziełem”. W szatni przeżył z tego powodu istne piekło, bo koledzy z

drużyny nabijali się z jego rzekomej doskonałości i chcieli ją poddać najbardziej prostackim próbom fizycznym, jakie tylko zdołali wymyślić. Inaczej sprawa się miała z zaciąganiem lasek do łóżka. Te rzeczywiście rajcowała możliwość pieprzenia się z „arcydziełem”.

Przypomniawszy sobie jednak także ociekające jadem wstępniaki, jakie pojawiły się, kiedy już popadł w niełaskę. Krytykowali go w nich nie tylko za jego przestępstwo, lecz także za to, że roztrwonił dar od Boga.

Dar od Boga, dobre sobie!, pomyślał.

Ci, którzy tak się nim zachwycali, nie uważaliby go za chodzącą doskonałość, gdyby wiedzieli, kto go spłodził. A gdyby Speakmanowie wiedzieli, skąd się wywodzi, też pewnie by się rozmyślili. Czy naprawdę chcieli, żeby w żyłach ich dziecka płynęła krew jego rodziców?

– Nie wiecie nic na temat mojego pochodzenia. Może po prostu miałem szczęście i przypadkiem dostałem kilka dobrych genów, które się sprawdziły? Ale moja pula genów może być skażona różnym zatrutym nasieniem.

– Takie ryzyko istnieje zawsze, bez względu na to, kto jest dawcą nasienia, nawet gdybym był nim ja – odrzekł Speakman. – Dlaczego próbujesz nam to wyperswadować, Griff?

– Nic podobnego. – Choć prawdę mówiąc, w pewnym sensie chciał ich odwieść od tego zamiaru. Spędził pięć lat w więzieniu na rozmyślaniu o swoich błędnych wyborach życiowych. I nawet jeżeli niewiele mu z tego przyszło, to przynajmniej nauczył się jednego: nie skakać na głowę do wody, dopóki nie sprawdzi dokładnie, jak jest głęboka. – Nie chciałbym, żeby ktoś mnie potem za coś obwiniał, jeśli już się w to wpakuję.

– Na przykład za co? – zapytała Laura.

Roześmiał się gorzko.

– Pani nie zna życia. Proszę mi wierzyć, zawsze coś może pójść nie tak. Na przykład, co się stanie, jeśli będę strzelał ślepakami?

– To znaczy, jeżeli będziesz miał za mało plemników w spermie? – upewnił się Speakman.

Griff przytaknął szorstkim kiwnięciem głową.

– Czy masz powody przypuszczać, że może tak być?

– Nie. Ale nie wiem. Dlatego po prostu się pytam. W razie czego, co zrobimy?

– Kiedy pójdziesz na badania lekarskie, zbadaj i to. – Speakman przerwał, po czym rzekł: – Przypuszczam, że nie otrząsałeś się jeszcze z więziennej paranoi.

– A żeby pan wiedział, że nie!

Zapadła brzemienna cisza. Speakman potarł brodę, jak gdyby zastanawiał się nad właściwym doбором słów.

– Skoro już poruszyliśmy ten temat, pomówmy o twoim pobycie w więzieniu.

– Co pan chce wiedzieć?

– Przyznaję, że miało to wpływ na fakt, że wybraliśmy akurat ciebie.

Griff złapał się ręką za serce, udając, że gospodarz uraził jego uczucia.

– Chce pan powiedzieć, że chodziło o coś więcej niż tylko o to, że jestem osobnikiem fizycznie doskonałym?

Kaleka puścił jego sarkazm mimo uszu.

– Oszukałeś swoją drużynę, całą ligę, a przede wszystkim swoich kibiców. Dlatego jesteś *persona non grata*, Griff. Obawiam się, że posypią się na ciebie obelgi.

– Jak dotąd nie miałem żadnych scysji.

– Bo jeszcze nie było okazji – przypomniała mu Laura.

Zirytował go jej rozsądny ton.

– Nie liczę na to, że wygram konkurs popularności, w porządku? Oszukiwałem i złamałem prawo. Poniosłem karę za te przestępstwa. Mam to już za sobą.

– Zostaje jeszcze kwestia bukmachera, który zginął.

Griff zastanawiał się, kiedy wypłynie ta sprawa. Jeśli mieli za grosz rozumu, a nie wątpił w mądrość ich obojga, to nieuchronnie musieli zapytać go o Bandy'ego. Zdziwił się tylko, że to żona odważyła się poruszyć ten delikatny temat.

– Bill Bandy nie zginął, proszę pani. Został zamordowany.

– Podejrzewano pana.

– Przesłuchiowano mnie w tej sprawie.

– I aresztowano.

– Ale nie postawiono zarzutów.

– Nikomu innemu też nie.

– I co z tego?

– To, że morderstwo pozostaje niewyjaśnione.

– A to już nie mój problem.

– Mam nadzieję.

– Co mi tu pani próbuje...

– Zabił go pan?

– Nie!

Po szybkiej, gwałtownej wymianie zdań zapadła napięta cisza. Griff nie zamierzał jej przerywać, on już powiedział swoje. Nie zabił Billa Bandy'ego i koniec. Kropka.

– A jednak cień podejrzania padł właśnie na ciebie, Griff – odezwał się Speakman cichym, pojednawczym tonem przedsiębiorcy pogrzebowego. – Ostatecznie zwolniono cię z braku dowodów, ale to cię nie oczyściło.

– Słuchajcie, jeżeli sądzą, że zabiłem Billa Bandy'ego, to co ja tu właściwie robię, do cholery? – Rozpostarł ramiona, jakby chciał ogarnąć ten pokój, cały dom. – Dlaczego chcecie, żebym był ojcem waszego dziecka?

– Nie sądzą, żebyś popełnił morderstwo – odparł Speakman. – Absolutnie nie.

Griff przesunął wściekle spojrzenie na Laurę, sprawdzając, czy ona także podziela wiarę męża w jego niewinność. Jej mina niczego nie wyrażała, ani go nie oskarżała, ani nie oczyszczała z zarzutów.

To po kiego wynajmuje mnie, żebym z nią poszedł do łóżka? Czy jestem aż w takiej potrzebie, że muszę się dawać wykorzystywać seksualnie?

No tak, niestety był w potrzebie. Potrzebował pieniędzy. Musiał znów stanąć na nogi, a sześćset kawałków umożliwiłoby mu to w zasadniczy sposób. Do diabła z nimi, z nią, jeżeli uważa, że załatwił Bandy'ego. Widocznie im to zwisało, inaczej przecież by go tu nie było. Nie dość, że stuknięci, to jeszcze hipokryci.

– Sprawa zabójstwa Bandy'ego oraz przestępstwa federalne, za które zostałeś skazany, kładą się cieniem na twoim nazwisku, Griff – powiedział Speakman.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– A zatem, na ile realne są szanse, że ktoś w tych stronach cię zatrudni? Na ile realne jest to, że ktoś wynajmie cię za jakąkolwiek sumę, o wiele mniejszą niż ta, którą proponujemy ci z Laurą?

Pytanie nie wymagało odpowiedzi, więc Griff nawet się nie fatygował.

– Twoje perspektywy wyglądają ponuro – ciągnął milioner. – Nie możesz grać w futbol. Nie możesz trenować futbolistów. Nie możesz komentować meczów ani pisać o futbolu, bo żadne media ci tego nie zaproponują. Przyznałeś, że musiałeś sprzedać cały majątek, żeby spłacić długi, i że nie zostało ci nic na czarną godzinę.

Speakman z wyraźnym upodobaniem wyliczał jego braki i wady. Może powinienem wyzwać go na pojedynek sprinterski, pomyślał Griff. Okazałoby się, kto jest w tym lepszy.

– Grając w Kowbojach, zarabiałem trzy miliony rocznie plus dochody z reklamy – wydusił przez zęby. – Każdy miał z tego jakąś działkę, poczynając od mojego agenta i urzędu skarbowego, ale to, co mi zostawało, wydawałem i miałem przy tym sakramencki ubaw. Do czego pan zmierza?

– Do tego, że nie masz głowy do interesów, bo gdybyś miał, inaczej zagospodarowałbyś swoje pieniądze. Wychodzi też na to, że nie masz talentów złodziejskich, skoro cię dopadli.

– Zastawili na mnie pułapkę. A ja dałem się w nią złapać.

– Mimo wszystko. – I dorzucił po sekundzie: – Ja nie próbuję cię obrazić, Griff.

– Czyżby?

Kaleka znów zignorował jego zjadliwy ton.

– Pytałeś, dlaczego wybór padł na ciebie.

– Niemal już o tym zapomniałem.

– To wymaga dłuższego wyjaśnienia. A chciałem być brutalnie szczery, mówiąc o powodach, dla których przedstawiłem ci tę ofertę. Po pierwsze, masz odpowiednie geny do spłodzenia dziecka, jakiego pragniemy. Po drugie, z powodów, o których właśnie mówiliśmy, pilnie potrzebujesz pieniędzy, które

proponujemy. I wreszcie, jesteś całkowicie niezależny. Nie masz rodziny ani bliskich przyjaciół, nie jesteś w stałym związku i przed nikim nie musisz się spowiadać, a dla nas jest to niezwykle korzystne. Podkreślaliśmy, że ten układ wymaga zachowania absolutnej tajemnicy. Tylko my troje będziemy wiedzieć, że nie ja spłodziłem dziecko, które powije Laura, my i nikt więcej.

Griff nieco się udobruchał. Poza tym nie mógł sobie pozwolić na fochy. Zwłaszcza w obliczu brutalnej prawdy. Podszedł do biurka, podniósł kryształowy przycisk do papierów i zważył go w rękę.

– Pokładacie we mnie wielkie zaufanie, że będę trzymał gębę na kłódkę.

Kaleka zachichotał.

– Szczerze mówiąc, wcale nie. Wierzymy w chciwość.

– W te sześćset kawałków? – Griff odstawił przycisk i uśmiechnął się do Speakmana szeroko. – Jak się dobrze zastanowić, to nie aż tak wiele. Nie wiem, czy jest się na co połakomić.

Laura spojrzała na męża.

– Nie powiedziałaś mu całej reszty?

– Aż tak daleko nie doszliśmy – odparł kaleka.

– Reszty? – zapytał Griff.

Speakman podjechał wózkiem do biurka i podniósł przycisk do papieru. Z kieszeni spodni wyciągnął chusteczkę i wypucował kryształ, uśmiechając się do swojego gościa.

– Nie chodzi o to, że wątpimy w twoją uczciwość.

– Guzik prawda. Bylibyście głupi, gdybyście nie wątpili.

– Racja – przyznał milioner, śmiejąc się cicho. – Bylibyśmy głupi.

Wciąż trzymając przycisk do papieru przez chusteczkę, odstawił go na biurko, przesunął o ćwierć centymetra w lewo, po czym powoli wziął chusteczkę i złożył w idealny kwadrat, zanim schował ją do kieszeni.

– A więc, żebyśmy z Laurą mogli spać spokojnie i zapewnić sobie twoje milczenie, wypłacimy ci milion dolarów, gdy tylko nasze dziecko przyjdzie na świat. Ponadto co rok w dniu jego urodzin także będziesz dostawał milion dolarów. W zamian za to masz jedynie zapomnieć, że kiedykolwiek się poznaliśmy.

RS



## *Rozdział piąty*

Griff rzucił kluczyki do hondy parkingowemu i szybko wszedł do zwykownego holu ekskluzywnego budynku. Dwanaście kondygnacji na dole przeznaczono na elegancki hotel, górne dwanaście zajmowały apartamenty własnościowe.

Był środek tygodnia, dlatego wieczorem w barze w holu panował względny spokój. Pianista przy białym fortepianie grał standardy w stylu repertuaru Sinatry. Większość stolików obsiedli biznesmeni, niańczący w rękach koktajle i udowadniający swoją wyższość.

Z baru prowadziło wejście na oświetlone patio, gdzie można było przysiąść, ale Griff postanowił zostać w środku, w miłym chłodzie klimatyzacji, skąd mógł obserwować wejście. Zajął wolny stół, dał znak kelnerce i zamówił bourbona.

- Nasz własny czy markowy?
- Może być wasz.
- Z wodą?
- Z lodem.
- Otworzyć panu rachunek?
- Proszę.
- Czy czeka pan na kogoś?
- Nie.
- Zaraz wracam.

Wprawdzie szczególna okazja (wyjście z więzienia) oraz przejścia, jakich doświadczył tego dnia (dziwaczne spotkanie ze Speakmanami), aż się prosiły o uczczenie ich kilkoma głębszymi, ale w gruncie rzeczy nie miał ochoty pić.

Jako dziecko tak często musiał ścierać z podłogi wyrzyganą gorzałę, że w rezultacie nigdy nie zasmakował w alkoholu.

Jednak to, co podała mu kelnerka, wyglądało i pachniało wcale nieźle. Pierwszy łyk przeszedł całkiem gładko, chociaż ogień, jaki natychmiast rozpałił się w żołądku, przypomniawszy mu, że od ponad pięciu lat nie miał w ustach nic mocniejszego. Upomniawszy się, żeby nie pić za szybko. Nie miał pojęcia, jak długo będzie musiał czekać.

Milion dolarów...

– Pieniądze będziesz otrzymywał w gotówce – powiedział mu Speakman.

– Znajdziesz je w skrzynce depozytowej, do której dostęp będziesz miał tylko ty, ja i Laura. Nie będzie żadnych pokwitowań, nic na papierze. Kiedy już Laura zajdzie w ciążę, między tobą i nami nie może być absolutnie żadnych powiązań. Gdyby nasze drogi kiedyś się przecięły, co jest mało prawdopodobne, udawaj, że się nie znamy. Że spotykamy się po raz pierwszy. Rozumiemy się?

– Rozumiemy.

Rozmowę przerwał im Manuelo, który przyszedł przekazać pani Speakman odebraną telefonicznie wiadomość. Przeczytała treść kartki i przeprosiła ich, mówiąc, że niedługo wróci. Wyszła, a Manuelo w ślad za nią.

Milioner zauważył, że jego gość przygląda się służącemu, który cicho zamykał za sobą dwuskrzydłowe drzwi.

– Nie przejmuj się Manuelem – uspokoił go. – On zna zaledwie kilka słów po angielsku. Powiedziałem mu, że jesteś starym kumplem ze szkoły, który wpadł przejazdem. Nie pamięta ciebie z czasów, kiedy występowałeś na boisku. Gdy dotarł do Stanów, ty już siedziałeś w Big Spring.

Laura Speakman wróciła niemal natychmiast.

– Coś ważnego? – zapytał jej mąż.

– Joe McDonald miał pilne pytanie, z którym według niego nie można było czekać do jutra.

Foster roześmiał się.

– Cały Joe. Zawsze się śpieszy.

Podczas gdy oni rozprawiali o niecierpliwym Joe, Griff wynalazł jeszcze jeden problem.

– Gotówkę ciężko jest wydać – rzucił zniechęcony.

– Tak, to niestety następcza nieco trudności – przyznał Foster po chwili wahania. – Wyobrażam sobie, że skarbowka i FBI wezmą cię pod lupę, skoro zerowy stan twojego konta w chwili aresztowania budził pewne podejrzenia.

– Zakładano, że zachomikował pan coś na boku.

Griff czuł, że spokojne stwierdzenie Laury Speakman podszyte jest znakiem zapytania.

– Tak samo jak zakładano, że załatwiłem Bandy'ego –burknął przez zaciśnięte zęby. – Nie zrobiłem ani jednego, ani drugiego.

Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem, aż w końcu rzekła:

– W porządku.

Wkurzyło go jednak, że powiedziała to bez przekonania. Miał wprawdzie pójść z nią do łóżka, ale nie sądził, żeby kiedykolwiek ją polubił. Miło było zawiesić na niej oko, lecz nigdy jakoś nie pociągały go kobiety bijące poniżej pasa. Poza tym dlaczego wali go w coś, co jest niezbędne dla celu, do którego był potrzebny? Zastanawiał się, czy nie zwrócić jej uwagi na tę ironię, ale zrezygnował. Wątpił, żeby ją to rozbawiło.

– Potrzebuję pieniędzy, proszę pani – powiedział. – Pieniądze są jedynym powodem, dla którego w ogóle rozważam coś podobnego. W tej sprawie przynajmniej ja jestem szczerzy.

Wynikała z tego jasna sugestia – że oni nie są równie szczerzy, jeśli chodzi o ich powody. Laura już miała podjąć temat, gdy wtrącił się jej mąż.

– Nie prosiłeś mnie o porady finansowe, Griff, ale mimo wszystko ci ich udzielen. Znajdź taką pracę, w której nie płacą gotówką. Otwórz sobie konto, załatw karty kredytowe. To przecież normalne. A jeśli cię skontrolują, wyłącznie od ciebie zależy, jak im wyjaśnisz, że żyjesz jak milioner.

Prawdopodobnie do końca życia będą sprawdzali źródła twoich dochodów.

Uniósł brew i dorzucił:

– Może ktoś z twoich byłych wspólników w interesach pomoże ci w tej materii. Jestem pewien, że czasami korzystają z zagranicznych instytucji bankowych, których nie interesuje pochodzenie znacznych sum w gotówce.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł Griff. – Ale nawet jeżeli to robią, ja i tak nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. – Zerknął na Laureę. – Nigdy więcej – dodał, podkreślając swoje słowa szorstkim skinieniem głowy.

Speakman zapytał go, czy jeszcze coś chciałby wiedzieć. Ustalili jakieś drobne szczegóły. Nagle Griff wspomniał o czymś, co okazało się istotnym problemem. Chodziło o ewentualny kłopot z długoterminową spłatą należności. Po dziesięciu, piętnastu czy dwudziestu latach nie chciał się znaleźć w sytuacji bez wyjścia, której nie przewidzieli zawczasu.

Nastąpiła ożywiona dyskusja. Niczego wprawdzie nie ustalili, ale Speakman obiecał, że przemyśli to sobie dokładnie i jak najszybciej podsunie rozwiązanie. Zapytał, czy Griffowi odpowiada takie wyjście. Futbolista, acz

niechętnie, odparł, że i owszem. Co ustaliwszy, milioner zaproponował, żeby przypieczętowali układ uściskiem dłoni.

I tak też zrobili.

Potem kaleka poprosił go, żeby został na kolację. Zanim Griff zdążył przyjąć zaproszenie bądź je odrzucić, wtrąciła się pani Speakman.

– Wybacz, kochanie, nie uprzedziłam pani Dobbins, że będziemy mieli gościa i niestety już wyszła. Myślałam, że wizytę pana Burketta u nas mieliśmy zachować w tajemnicy. Manuelo to co innego, ale...

Po raz pierwszy, odkąd do nich dołączyła, wydawała się wytrącona z równowagi i szukała pretekstu, żeby nie siadać z Griffem do stołu. Skrupuły nie przeszkadzały jej w utrzymywaniu z nim stosunków cielesnych, byleby nie musiała z nim jadać.

– Poza tym na górze czeka mnie mnóstwo pracy – dodała nieprzekonująco.

– Nic nie szkodzi – rzekł Griff. – Mam inne plany. Właściwie to już jestem spóźniony.

– Wobec tego nie zatrzymujemy cię dłużej – powiedział milioner.

Laura Speakman wstała. Z wyraźną ulgą przyjęła fakt, że Griff wychodzi, a pewnie było jej też ciut wstyd, że okazała się niegościnna.

– Odezwę się mniej więcej za dwa tygodnie, panie Burnett. Jak mogę się z panem skontaktować?

Dał jej numer telefonu, który Turner podłączył w jego nędznym mieszkaniu. Zapisała go na skrawku papieru.

– Zadzwoń i powiem, gdzie się spotkamy.

– Za dwa tygodnie?

– Mniej więcej. Może być dwa dni wte czy wewte. Będę stosować testy na nagły wzrost poziomu luteiny.

– Luteiny... ?

– Progesteronu. Żeńskiego hormonu płciowego.

– Aha. – Zabrzmiało to niczym „rozumem”, chociaż nie miał o tym bladego pojęcia.

– Miejmy nadzieję, że uda mi się przewidzieć konkretny dzień, ale być może uprzedzę pana dopiero w ostatniej chwili.

– Świetnie. Nie ma sprawy.

Umknęła wzrokiem i w tym momencie Griff ją rozgryzł. W towarzystwie dużych chłopców potrafiła odstawić twardziela tylko do pewnego momentu. Mogła swobodnie rozprawiać o technicznych i praktycznych aspektach swojej menstruacji, owulacji zawartości plemników w jego spermie, kiedy jednak dochodziło do sedna sprawy, czyli do pójścia do łóżka z obcym, wychodziła z niej stuprocentowa kobieta. Co jemu akurat dodawało otuchy.

Przeprosiła ich i pożegnała się. Speakman zaproponował, że odprowadzi Griffa do drzwi. Kiedy do nich dotarli, odezwał się:

– Jestem bardzo ciekaw, Griff.

– Czego?

– Tego, co będziesz sobie o nas myślał po wyjściu. Będziesz się zastanawiał, co sobie kupić najpierw?

Prawdę mówiąc, wyjeżdżając z rezydencji z szarego kamienia, myślał, że dobrze się składa, że Foster i Laura Speakmanowie nie mogą mieć dzieci, bo chociaż wyglądali na rozsądnych i inteligentnych ludzi, to jednak oboje byli kompletnie popaprani.

Kto by wymyślił coś takiego? Nikt, ot co. Zwłaszcza że jest tyle naukowych metod sztucznego zapłodnienia. I że mieli pieniądze, żeby sobie pozwolić na te metody. Może w czasach biblijnych uciekano się do takich sposobów, gdy samemu nie można było mieć dziecka, ale nie dziś, kiedy ma się tak bogate możliwości wyboru.

Zanim dojechał do celu podróży, niemal zdołał sobie wmówić, że ta para nigdy więcej się z nim nie skontaktuje.

Niemal.

– Jeszcze jednego?

Zadarł głowę. Wróciła kelnerka. Z zaskoczeniem spostrzegł, że jego szklanka bourbona jest pusta.

– Nie, dzięki. Poproszę perrier.

– Jasne. Zaraz wracam.

Zaraz wracam... Powiedziała to po raz drugi, nieświadoma, że ten pozornie niewinny zwrot dla niego był niczym sypanie soli na otwartą ranę.

Tymi samymi słowami zwróciła się do niego matka w noc, kiedy odeszła. Tym razem na dobre.

Często przepadała na kilka dni, przed wyjściem nie mówiąc choćby „na razie”, a po powrocie nie tłumaczyła i nie usprawiedliwiała swojej nieobecności. Nigdy nie martwił się o nią ani nie denerwował, kiedy znikwała. Wiedział, że jak już się znudzi obecnym przyjacielem bądź odwrotnie facet wyrzuci ją albo po prostu sam się wyniesie – to wróci do domu.

Po powrocie nigdy nie pytała go, jak sobie radził i co porabiał pod jej nieobecność. Czy nic mu nie jest? Czy chodził do szkoły? Czy jadł jak należy? Czy nie bał się burzy? Czy nie chorował?

Pewnego razu tak się stało. Zachorował. Zatrutł się jedzeniem z puszki, która za długo stała otwarta. Rzygał, dopóki nie stracił przytomności, po czym ocknął się na podłodze łazienki, leżąc na plecach we własnych odchodach i wymiocinach i z wielkim jak pięść guzem z tyłu głowy w następstwie upadku.

Miał wtedy osiem lat.

Od tej pory bardziej uważał na to, co je, kiedy matki nie było w domu. Całkiem nieźle nauczył się radzić sobie samemu, dopóki nie wróciła.

Tego wieczoru, kiedy zniknęła na dobre, wiedział, że już nigdy nie wróci. Przez cały dzień wynosiła z domu swoje rzeczy, sądząc, że on tego nie widzi. Ubrania. Buty. Ałłasową poduszkę, którą jakiś facet wygrał dla niej na stanowym jarmarku. Sypiała na niej noc w noc, twierdząc, że dzięki temu nie niszczy sobie fryzury. Kiedy zobaczył, że pakuje tę poduszkę do papierowej torby ze spożywczego i wynosi ją do samochodu aktualnego przyjaciela, wiedział, że wyprowadza się na stałe.

Ojca Griff widział po raz ostami, kiedy pakowano go, zakutego w kajdanki, na tylne siedzenie radiowozu. Ich sąsiad wezwał gliniarzy do rodzinnej sprzeczki.

Sprzeczka. Łagodne określenie na to, że ojciec sprął matkę na kwaśne jabłko, gdy po powrocie do domu zastał ją w łóżku z facetem, którego poznała poprzedniego wieczoru.

Matka trafiła do szpitala. Ojciec wylądował w więzieniu. Griffa zaś umieszczono w rodzinie zastępczej, dopóki matka nie wydobrzała. A kiedy sprawa trafiła na wokandę, prokurator okręgowy wyjaśnił sześciolletniemu Griffowi, że mogą go wezwać na rozprawę, żeby jako naoczny świadek napaści opowiedział sędziemu, co się wówczas wydarzyło. Chłopiec był przerażony tą perspektywą. Gdyby jego stary wyszedł kiedyś z kicia,



odpłaciliby synowi za to, że go zakablował. Kara wiązałaby się z biciem pasem. Nie byłoby to pierwsze lanie, jakie by dostał, ale z pewnością najgorsze.

Poza tym, tak z ręką na sercu, nie potrafił mieć tego ojcu za złe. Wiedział, że słowa takie jak „kurwa”, „zdzira” czy „cipa” źle świadczyły o matce, ale jego zdaniem zasłużyła sobie na to, żeby ją tak nazywać.

Okazało się, że nie doszło do procesu. Ojciec przyznał się do winy w zamian za zmniejszenie kary i został skazany. Jego syn nie dowiedział się, kiedy wyszedł z więzienia, bo po zwolnieniu nigdy się z nimi nie skontaktował. Griff nigdy więcej go nie zobaczył.

Od tej pory miał tylko matkę.

I mężczyzn, których sprowadzała do domu. Jedni wprowadzali się na dłużej, czyli na tydzień albo i dwa. Inni zmywali się, zaledwie wciągnęli portki na tyłek.

Pamiętał, jak krótko po osadzeniu ojca w więzieniu płakał, bo matka zamknęła go w sypialni na klucz i nie mógł wyjść, nie mógł uciec przed pajakiem, który wpełzł na łóżko. W końcu facet, z którym matka była tej nocy, przyszedł do jego pokoju, zabił pajaka, poklepał chłopca po jasnej czuprynie i powiedział, że już wszystko dobrze, że może spać spokojnie.

Gdy podrośł na tyle, że wyrzucano go z domu, żeby się bawił na dworze, niektórzy z przyjaciół matki patrzyli na niego ze skruchą, a nawet z poczuciem winy. Zwłaszcza jeżeli pogoda była pod psem. Inni w ogóle nie chcieli, żeby się kręcił w pobliżu. Wtedy matka kazała mu spadać i nie pokazywać jej się na oczy przez kilka godzin. Czasami dostawał drobne na kino. Najczęściej jednak po prostu wyrzucano go z domu i wtedy szwendał się po okolicy, szukając czegoś, czym mógłby się zająć, a z czasem patrząc, co by tu spsocić.

Niektórzy przyjaciele matki traktowali go jak powietrze. Inni, szkoda że tak nieliczni, byli dla niego całkiem mili. Tak jak ten, który zabił pająka. Niestety, on już nigdy nie wrócił. A jeden, Neil jakiś tam, został prawie przez miesiąc. Griff był z nim w dobrej komitywie. Facet znał kilka karcianych sztuczek, których nauczył chłopca. Pewnego dnia przyszedł do domu z torbą na zakupy, powiedział: „Masz, to dla ciebie” i dał ją Griffowi.

W środku była piłka do futbolu.

Po latach, kiedy Griff został zawodowym futbolistą, zastanawiał się, czy Neil go rozpoznał. Czy pamiętał, że to od niego dostał pierwszą piłkę? Pewnie nie. Prawdopodobnie w ogóle nie pamiętał ani Griffa, ani jego matki.

Mężczyźni przychodzili i odchodzili. Mijały lata. Matka znikwała z domu. Ale zawsze wracała.

Aż nadszedł ten dzień, kiedy ukradkiem pakowała swoje rzeczy do samochodu należącego do faceta, który pojawił się kilka tygodni wcześniej i został. Na imię miał Ray i od pierwszej chwili znieubił Griffa, który prychnął sceptycznie, gdy tylko Ray opowiadał rozwlekłe o swoich fenomenalnych wyczynach na rodeo, trwających do czasu, gdy mustang kopnął go w plecy i zakończył jego karierę kowboja na arenie. Najwyraźniej mustang ów pozbawił Raya wszystkiego, bo na ile Griff mógł się zorientować, facet nie miał żadnych środków utrzymania.

Ray nie lubił Griffa i wcale tego nie ukrywał. Inna sprawa, że chłopiec nie był zbyt sympatyczny. Kiedy pojawił się Ray, Griff miał już piętnaście lat i był zarozumiałym i zbuntowanym młodym gniewnym. Dwukrotnie trafił do aresztu, za kradzież w sklepie i zdemolowanie samochodu, na szczęście za każdym razem został zwolniony warunkowo. Dwa razy zawieszano go też w prawach ucznia za bójki w szkole. Był przewrażliwiony i sam się prosił o

kłopoty. Z biegiem lat pociemniały nie tylko jego włosy, również świat postrzegał w czarnych barwach.

Tego wieczoru, gdy matka poszła za Rayem do drzwi frontowych i odwróciła się, żeby pożegnać się z synem, on z udawaną obojętnością nie odrywał wzroku od telewizora. Był to grat kupiony z drugiej ręki i obraz śnieżył, ale lepsze to niż nic.

– Do zobaczenia, synku.

Nie znosił, kiedy nazywała go synkiem. Jeżeli kiedykolwiek mu matkowała, było to tak dawno temu, że zdążył już zapomnieć.

– Griff, słyszałeś mnie?

– Nie jestem głuchy.

Westchnęła teatralnie.

– No i czemu jesteś dzisiaj taki wkurzający? Zaraz wracam.

Obejrzał się, popatrzyli na siebie i matka zrozumiała, że on wie.

– Idziesz wreszcie?! – ryknął Ray z podwórka.

Chłopiec i matka jeszcze przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy. Może i było jej trochę przykro z powodu tego, co zamierzała zrobić. W każdym razie chciał tak sądzić. Ale raczej nie czuła nic podobnego. Odwróciła się raptownie i wyszła, trzaskając drzwiami.

Chłopak przez trzy dni nie wychodził z domu. Czwartego dnia usłyszał samochód wjeżdżający na podjazd. Nienawidził sam siebie za ten przypływ nadziei, że może jednak się mylił i matka wróciła. Może przejrzała Raya i głupoty, które jej wciskał. Albo Ray przekonał się, że ma do czynienia z kurwiszonem, i odstawił ją z powrotem.

Ale kroki na ganku były jak na nią za ciężkie.

– Griff?

O w mordę! Trener.

Griff miał nadzieję, że rozwalony na złachanej kanapie przed telewizorem będzie niewidoczny. Nic z tego. Skrzypnęły otwierane drzwi, a chłopiec sklął się za to, że nie zamknął ich na klucz. Kątem oka zobaczył, jak z boku kanapy staje trener i podparty pod boki, spogląda na niego z dezaprobatą.

– Nie było cię na treningach. W sekretariacie dowiedziałem się, że od trzech dni nie przychodzisz do szkoły. Gdzieżeś się podziewał?

– Tutaj – odparł chłopak, nadal wpatrzony w telewizor.

– Jesteś chory?

– Nie.

Chwila milczenia.

– Gdzie twoja mama?

– A skąd mam, kurwa, wiedzieć? – odburknął.

– Zapytam cię jeszcze raz. Gdzie twoja mama?

Griff spojrzał na trenera i przesadnie niewinnym tonem odparł:

– Pewnie na zebraniu komitetu rodzicielskiego. No chyba że na kościelnym kółku krawieckim.

Trener podszedł do telewizora. Nie wyłączył go, tylko wyrwał kabel z gniazdka w ścianie.

– Pakuj się.

– He?

– Pakuj się.

Griff ani drgnął. Trener podszedł do niego; od jego kroków zagrzechotały puste miski po płatkach śniadaniowych i puszki po napojach zagracające stolik, który chłopiec ustawił przed kanapą.

– Zbieraj swoje rzeczy. Ale już.

– Po co? Dokąd mnie pan zabiera?

– Do siebie.

– Takiego wała!

– Spróbuj mi się stawiać, a zawiadomię zespół do spraw ochrony małoletnich. – Trener znów oparł muskularne pięści na biodrach i przeszył go wściekłym wzrokiem. – Daję ci sekundę na dokonanie wyboru.

Śmiechy przy sąsiednim stoliku przeniosły Griffa z powrotem do terażniejszości. Gdy siedział pogrążony we wspomnieniach, kelnerka przyniosła mu perriera. Wydudlił ją jak człowiek konający z pragnienia. Czknął cicho, zakrywając usta ręką, i w tym momencie przez obrotowe drzwi weszła kobieta, na którą czekał. Wstał i skinął ręką na kelnerkę, żeby przyniosła rachunek, a przy okazji zwrócił tym uwagę wchodzącej kobiety.

Na jego widok stanęła jak wryta, wyraźnie zaskoczona.

Dał jej znak, żeby zaczekała, czym prędzej uregulował rachunek i podszedł do kobiety, która wciąż stała w pół drogi od wejścia do wind.

– Cześć, Marcia.

– Griff. Słyszałam, że wychodzisz.

– Złe wieści szybko się rozchodzą.

– Nie, cudownie znów cię widzieć. – Z uśmiechem otaksowała go spojrzeniem. – Dobrze wyglądasz.

Pożerał ją wzrokiem, od potarganych kasztanowych włosów po sandałki na szpilkach. Krągłe kształty pomiędzy nimi sprawiły, że z pożądania zakreśliło mu się w głowie. Roześmiał się cicho.

– Ale nie tak świetnie jak ty – odparł.

– Dziękuję.

Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy, po czym zapytał:

– Jesteś wolna?

Jej uśmiech przygasł. Niespokojnie rozejrzała się po holu.

Zbliżył się do niej o krok.

– To było długie pięć lat, Marcio – powiedział cicho.

Wahała się jeszcze przez chwilę, aż w końcu podjęła decyzję.

– Mam kogoś o północy.

– Aż tyle czasu mi to nie zajmie.

Ujął ją pod łokieć i ruszyli do wind, nie odzywając się, dopóki nie weszli do wyłożonej lustrami kabiny. Wsunęła mały kluczyk do nie rzucającej się w oczy szczeliny obok przycisków.

– Przeprowadziłam się kilka pięter wyżej, do apartamentu na ostatnim piętrze – wyjaśniła w odpowiedzi na jego pytające spojrzenie.

– Interes nieźle się kręci?

– Teraz pracują dla mnie trzy dziewczyny.

Zagwizdał.

– Czyli kręci się jak cholera.

– Popyt na towar, który oferuję, nigdy nie opada. –I dorzuciła ze śmiechem: – Że tak się wyrażę.

Jej sukces zrobił na nim jeszcze większe wrażenie, gdy wysiedli z windy na korytarz z marmurową posadzką i szklanym sufitem, przez który widać było rogal księżycy i mrowie gwiazd tak jasnych, że bladły przy nich światła miasta.

W tym prywatnym korytarzu znajdowały się trzy pary drzwi.

– Jesteś w dobrych stosunkach z sąsiadami?

– Jeden to biznesmen z Japonii. Rzadko tu bywa, ale jeśli już się pojawia, uważa, że świetnie się składa, że ze sobą sąsiadujemy.

Zachichotał.

– Wpada pożyczyć cukier?

– Przynajmniej kiedy jest w mieście – odparła skromnie. – Drugi to przyjaciel, dekorator wnętrz i gej, który zazdrości mi mojej klienteli.

Otworzyła drzwi mieszkania. W środku apartament wyglądał jak z obrazka w ekskluzywnym czasopiśmie, a jej gejomaty przyjaciel ani chybi moczył się przez sen, myśląc o nim. Griff rozejrzał się pobieżnie, przez grzeczność rzucił: „Ładnie tu”, po czym chwycił ją i przyciągnął do siebie.

Nie całował się z kobietą od pięciu lat, dlatego kochanie się z Marcją musiałyby być wyjątkowo udane, żeby przewyższyło rozkosz, jaką czerpał z wsuwania języka do jej ust. Całował ją niczym napalony małolat kurewkę, z którą umówił się na bal maturalny. Zbyt szybko, zbyt zachłannie, zbyt nieporadnie. Jego ręce obmacywały całe jej ciało.

Obłapiał ją tak przez minutę, aż w końcu odepchnęła go ze śmiechem.

– Znasz zasady, Griff. Żadnego całowania. I to ja zaczynam pierwsza.

Gorączkowo usiłował zrzucić sportową marynarkę, a ta jak na złość się opierała.

– Nie znęcaj się nade mną.

– Tylko ten jeden jedyny raz. Ale pewne zasady obowiązują.

– Jasne. Płacę z góry.

– Hmm.

Rękawy marynarki były wywrócone na lewą stronę, kiedy w końcu udało mu się zrzucić to draństwo na podłogę. Sięgnął do kieszeni spodni po portfel z forszą, którą dostał od Wyatta Turnera. Skąpiradło wpadłoby w szewską pasję, gdyby wiedział, że pieniądze na jedzenie i benzynę jego klient wydał na prostytutkę. Natomiast Griff nie poskapiłby ani centa na zapłacenie Marcii. W razie czego daruje sobie kilka posiłków.

– Ile?

– Dwa tysiące. Za godzinę. Seks klasyczny.

Wybałuszył oczy i przełknął piłeczkę golfową, która podeszła mu do gardła.

– Dwa tysiące?! Twoje ceny poszły w górę. I to nielecho.

– Tak samo jak koszty utrzymania – odparła chłodno. –I koszty prowadzenia interesu.

Rozczarowany, odetchnął gwałtownie, schylił się i podniósł marynarkę z podłogi.

– Nie mam tyle. Może jutro wieczorem – powiedział cierpko.

– A ile masz?

Podał jej portfel. Wyjęła dwa banknoty studolarowe i oddała mu go.

– Tylko nie mów nikomu.

Z wdzięczności omal się nie rozplakał.

– Jestem twoim dozgonnym dłużnikiem.

Marcia była najbardziej ekskluzywną prostytutką w Dallas, a osiągnęła to, trzymając się ściśle ustalonych zasad zawodowych. Była kobietą interesu pełną gębą. Griff dowiedział się pocztą pantoflową, że za radą swoich klientów rozsądnie inwestowała w nieruchomości. Kupiła farmę na północ od Dallas, a kiedy miasto zaczęło się rozrastać w tamtym kierunku, zarobiła krocie. Chodziły też słuchy, że jej portfel akcji jest wart grube miliony.

Możliwe, że były to tylko plotki, ale nie zdziwiłby się, gdyby się okazały prawdziwe. Podobno zaczęła pracę w „agencji towarzyskiej”, żeby opłacić naukę w szkole dla asystentek stomatologów, jednak szybko zdała sobie sprawę, że lepiej poleruje laski niż zęby. I że może na tym zarobić bez porównania więcej.



Wkrótce po podpisaniu kontraktu z Kowbojami Griff dowiedział się o niej od kolegi z drużyny, który powiedział mu, że Marcia jest najlepsza, jeżeli kogoś na nią stać, bo już wtedy była bardzo droga. A on wolał profesjonalistki od stukniętych fanek, które rzucały się na niego, bo kiedy już się z jakąś przespał, zawsze miał z nią potem urwanie głowy, co ani trochę go nie urządzało.

Marcia była dyskretna. I czysta. Skrupulatnie dobierała klientów, upewniając się, że na nic nie chorują, są stabilni finansowo i bezpieczni. Nigdy nie przyjmowała niezapowiedzianych gości. Tego wieczoru dla Griffa zrobiła wyjątek.

Miała zdrową twarz solistki z kościelnego chóru, a do tego pełne ciało zachęcające do grzechu. Pomimo uprawianego zawodu, jakimś cudem udało jej się pozostać damą, a klient, który jej nie traktował jak damy, przestawał być klientem.

Kiedy się rozebrała, Griff z przyjemnością zauważył, że pięć lat nie zaszkodziło jej urodzie. Miała bujne kształty, ale była jędrna tam, gdzie trzeba. Nie mógł się doczekać, kiedy sam pozbędzie się ubrania. Znając go i pamiętając jego upodobania, nie pomagała mu, tylko leniwie zabawiała się sama ze sobą, jednocześnie patrząc, jak on zrzuca kolejne części ubrania i ciska je na bok. Kiedy jej palce znikły między udami, mimowolnie aż zagulgotał, lecz był zbyt podniecony, by przejmować się, że wyjdzie na prostaka.

Gdy już był nagi, podeszła do niego i delikatnie popchnęła do tyłu, aż przysiadł na skraju łóżka. Wcisnął twarz w jej głęboki dekolt, pocierając policzki o jej ciężkie piersi. Podała mu prezerwatywę, a on ją nałożył.

– Na co masz ochotę, Griff?

– Na tym etapie... To już nieważne.

Opadła na kolana między jego udami i nachyliła ku niemu głowę.

– Miłej zabawy – szepnęła.

– Griff?

– Uhm?

– Jest po jedenastej. Musisz już iść.

Spał na brzuchu, z twarzą wciśniętą w miękką, pachnącą poduszkę, niczym pogrążony w śpiączce. Przeturlał się na plecy. Marcia zdążyła już wziąć prysznic i była otulona szlafrokiem.

– Spałeś jak zabity. Nie miałam serca budzić cię wcześniej, ale teraz już musisz iść.

Przeciągnął się szeroko.

– To miło spać nago i w pościeli, która nie traci przemysłowym detergentem. – Wygiął plecy w łuk i znów się przeciągnął. – Naprawdę muszę?

– Musisz.

Powiedziała to z uśmiechem, ale wiedział, że mówi serio. Nie mógł się z nią sprzeczać po tym, jak potraktowała go tak miłosiernie. Usiadł i opuścił nogi na podłogę. Marcia zawczasu naszykowała mu ubranie, żeby miał je pod ręką, i popędzała go, by ubierał się szybciej, chociaż na pozór nie stwarzała takiego wrażenia. Pomogła mu włożyć marynarkę, a potem oparła dłoń na jego plecach i popchnęła go do drzwi.

W progu odwrócił się do niej.

– Dziękuję. Poszłaś na wielkie ustępstwo i nawet nie masz pojęcia, jaki ci jestem wdzięczny.

– Prezent z okazji powrotu do domu. – Pocałowała się w palec i przycisnęła go do jego ust. – Ale następnym razem będziesz się musiał umówić zawczasu, no i za pełną stawkę.

– Jutro moja sytuacja finansowa powinna się znacznie poprawić. – A przypomniał sobie, jak niezręcznie się czuła z powodu tego, że widziano ją w holu w jego towarzystwie, dorzucił: – To znaczy, jeżeli wciąż chcesz mieć we mnie klienta. Nie wiem, czy nie zaszkodzę ci w interesach.

– W każdym interesie od czasu do czasu przyda się trochę finezji – rzuciła niefrasobliwie, lecz wiedział, że jej także przyszło to na myśl. – Może zechcesz wypróbować którąś z nowych dziewczyn? Są młode i śliczne, a szkoliłam je osobiście.

– Satysfakcja gwarantowana?

– Zawsze. Mam cię z którąś z nich umówić? Przez głowę przemknął mu obraz Laury Speakman.

– Nie jestem pewien, co będę robił i gdzie. Odezwę się do ciebie. Ale jak próbowałem się dodzwonić na stary numer, głos z taśmy poinformował mnie, że został odłączony.

Dała mu swoją wizytówkę.

– Co jakiś czas zmieniam numery. Żeby gliniarze z obyczajówki dalej byli uczciwi – dodała z uśmiechem.

Pocałował ją w policzek, podziękował raz jeszcze i pożegnali się. Zamknęła drzwi cicho, ale starannie. W wejściu do windy Griff minął się z wysiadającym gejem dekoratorem. Facet zlustrował go wzrokiem od stóp do głów, po czym zamknął oczy i jęknął cicho omdlewającym głosem.

– Stanowczo za ładniutki – mruknął, przeciskając się obok.

W barze w holu panował mniejszy ruch niż przedtem. Kelnerka, która go wcześniej obsługiwała, gawędziła z wolnym bojem hotelowym. Pianistę zastąpiła muzyka z szafy.

Gdy Griff przepchnął się przez drzwi obrotowe, odźwierny witał właśnie jakiegoś gościa. Upał na dworze zelżał, lecz wciąż było tak gorąco, że dopóki się nie przyzwyczał, oddychał z trudem. Przez bite sześćdziesiąt sekund stał tam, spocony, czekając na parkingowego. A że ten się nie pojawiał, sam poszedł go szukać. Przeszedł pod markizą i skręcił za róg, do garażu.

Gdzie zderzył się z pięścią.

Rąbnęła go w kość policzkową z siłą kafara. Jeden cios. Drugi. I kolejny.

Zatoczył się do tyłu, klnąc siarczyście, bezładnie wymachując rękami i usiłując skupić wzrok, by zobaczyć, kto go zaatakował.

Rodarte.

RRS

## *Rozdział szósty*

Rozdziawiona w szerokim uśmiechu twarz Rodarte'a wyglądała jak halloweenowa maska.

– Och, przepraszam. Bolało?

Griff Burkett ze świstem wypuścił wstrzymywany oddech przez zaciśnięte z bólu zęby. Musnął kość policzkową i zobaczył, że palce ma czerwone.

– Skurwysyn!

Rodarte zapalił papierosa i ze śmiechem zgasił zapałkę.

– Też tak słyszałem.

Griff mierzył go wściekłym wzrokiem.

– Słyszałem, że twoja matka pieprzyła się z psem, jak nie miała pod ręką nic innego. Biedny mały Griff. Ciężkie miałeś dzieciństwo, co? Dopóki trener Miller i jego żona nie przyjęli cię pod swój dach.

Gdy postawiono Griffa w stan oskarżenia i z dnia na dzień z uosobienia prawdziwego sportowca stał się pariasem, ujawniono wiele brzydkich szczegółów z jego przeszłości. Dałby głowę, że informacje te nie wyszły ani od trenera, ani od Ellie. Ale pewien cwany reporter z „Morning News” kopał tak długo, aż wygrzebał dostatecznie dużo faktów, żeby sklecić swoje spekulacje. Wysmażył z tego sensacyjny artykuł demaskatorski. W podsumowaniu pismak sugerował, że Griff Burkett od urodzenia był skazany na upadek, że wychowywano go tak, by grzeszył, i że przestępstwa, jakie popełnił, z góry można było przewidzieć.

Rodarte łypał na niego szyderczo.

– Powiedz mi, jakie to uczucie, ustawiać grę? Tak szczerze. Tylko między nami. Miałeś wyrzuty sumienia? Czy nie?

W uszach Griffa zabrzmiały ostrzeżenia Wyatta Turnera. „Nie wkurzaj go”. „Nadstaw drugi policzek”. W tym akurat momencie takie przestrogi zakrawały na ironię, bo policzek mu pulsował, a cały bok głowy bolał tak, że obawiał się, że zwymiotuje.

Miał ochotę złapać Rodarte'a za tłuste włosy, wyrznąć jego twarzą w betonową ścianę garażu i walić nią tak długo, aż rozkwasi mu tę jego szpetną gębę na miazgę.

Tyle że guzik mógł mu zrobić, jeśli nie chciał ściągnąć na siebie kłopotów, z czego Rodarte doskonale zdawał sobie sprawę. Nic nie sprawiłoby temu draniowi większej radości niż widok, jak Griff trafia do pudła tego samego dnia, którego stamtąd wyszedł.

Mamrocząc pod nosem epitety, odwrócił się, ale Rodarte złapał go za ramiona, okręcił z powrotem i pchnął silnie na ścianę.

– Nie odwracaj się ode mnie, chojraku pierdolony!

Nie tyle wyzwiska, ile takie pomiatanie nim sprawiły, że Griffowi przeszedł ból głowy i ogarnął go ślepy, morderczy gniew. Mógłby zabić tego sukinsyna. Z łatwością. Co innego dawać sobą poniewierać na boisku. Ale znoszenie dotyku Rodarte'a to całkiem inna sprawa.

– Zabieraj łapy.

Albo stalowy ton, albo wyraz oczu przekazały jego morderczą furję, bo Rodarte puścił go i powłócząc nogami, cofnął się o kilka kroków.

– Należało ci się – rzekł i zadarł brodę, wskazując krwawiący policzek Griffa. – Za to, że mnie dzisiaj olałeś. Telepałem się taki kawał drogi na to

zadupie, żeby uczcić twoje zwolnienie, i proszę, jakie podziękowanie spotkało mnie za moją życzliwość.

– Dzięki. To teraz jesteśmy kwita. – Griff potrącił go, odchodząc.

– Wczoraj odbyłem bardzo ciekawą rozmowę z twoimi byłymi wspólnikami.

Piłkarz zatrzymał się i odwrócił.

Rodarte zaciągnął się głęboko papierosem, po czym rzucił go na podłogę garażu i zgasił czubkiem buta, zarazem wydmuchując dym pod sufit.

– Chyba nie muszę wymieniać nazwisk, co? Wiesz, o kim mówię. O twoich byłych wspólnikach, z którymi robiłeś interesy.

– A co, przenieśli się do slumsów?

Rodarte zareagował na to szerokim uśmiechem.

Trzej szefowie organizacji mafijnej – chłopaki z Vista, jak Griff nazywał ich w duchu. To ich Rodarte miał na myśli. Faceci noszący garnitury po pięć tysięcy dolarów. Tercet, któremu Bill Bandy przedstawił Griffa, kiedy ten potrzebował szybko spłacić pokaźny dług hazardowy.

Triumwirat z Vista był uczynny aż miło. Otworzyli przed nim na oścież drzwi do swoich luksusowych gabinetów w należącym do nich wieżowcu w Las Colinas, z których rozciągał się widok na pole golfowe. A to tylko na początek. Potem wystawne kolacje w prywatnych salach pięciogwiazdkowych restauracji. Wycieczki prywatnymi odrzutowcami do Vegas, na Bahamy, do Nowego Jorku, San Francisco. Limuzyny. Dziewczęta.

Uwiedzenie w najczystszej postaci.

Zrezygnował jedynie z narkotyków, chociaż w każdej chwili mógł je mieć w dowolnej ilości.

– Ci faceci wiedzą, że wyszedłeś – mówił Rodarte. Jego uśmiech był niebezpieczny i pełen podtekstów, jak wyszczerzone zęby szakala. – I jakoś wcale ich to nie cieszy. Przyjęli za pewnik, że posadzą cię za ukatrupienie Bilia Bandy'ego.

– Nie miałem z Bandy'ym nic wspólnego.

– Jaaasne.

Niedoczekanie, żebym miał dowodzić swojej niewinności przed tym palantem, pomyślał Griff.

– Jak następnym razem spotkasz chłopaków z Vista, przekaż im, że mogą mi naskoczyć.

Rodarte się skrzywił.

– Ooo, to im się nie spodoba. Najpierw zabijasz ich głównego bukmachera...

– Nie zabiłem Bandy'ego.

– No widzisz? Wątpię, żeby to kupili, Griff. Oczywiście, że to ty go zabiłeś, taki byłeś wkurzony, że cię zakapował FBI. Miałeś prawo. To był niemal twój obowiązek. Ja tam cię rozumiem. Oni też. Kapuś to kapuś. Gdybyś go nie sprzątnął, następnym razem Bandy mógłby sypnąć ich.

– To co ich boli?

– Nigdy nie będą mieć pewności, czy Bandy by ich zdradził, czy nie. Natomiast ty – palcem wskazującym dźgnął Griffa w pierś – ty podałeś FBI nazwiska. Ich nazwiska. Czaisz, w czym problem? Oni uważają, że gdyby nie ty, Bandy nadal byłby wobec nich lojalny. Bez względu na to, co z tego w sumie wyszło, mają ci za złe, żeś rozpieprzył ich przekręt.

– O jejku, to smutna historia.

Rodarte udał, że nie dosłyszał tej uwagi, i mówił dalej:



– Zaszкодziłeś ich interesom. Po tym, jak wylądowałeś w Big Spring, z roku na rok coraz trudniej im było skaptować zawodowego sportowca gdziekolwiek na południu Stanów Zjednoczonych. W każdej dziedzinie sportu gracze zrobili się nerwowi, boją się, że jak zaczną kantować, to pójdą siedzieć tak samo jak ty.

Odetchnął i podjął łagodniejszym tonem:

– Chłopcy z Vista, jak ich czule nazywasz, jeszcze nie otrząsnęli się całkiem ze zmartwień, jakich im przysporzyłeś.

– Kto komu przysporzył zmartwień? Ja im?! – Griff w końcu dał upust wściekłości, która w nim wzbierała. – Żaden z nich nie trafił do pierdła ani na jeden dzień.

– Tylko dlatego, że FBI budowała oskarżenie o przekręty w lidze jedynie na twoich zeznaniach. – Rodarte smutnym wzruszeniem ramion skwitował wady tej strategii. – Twoja historia nie przeszła w sądzie federalnym. Uznali, że próbujesz oskarżać innych, żeby samemu się wybielić. Znowś szturchnął Griffa palcem.

– Wyłącznie z tego powodu chłopców z Vista nie postawiono w stan oskarżenia. Ale niewiele brakowało. A oni nie zapomnieli, że omal nie wpadli. I to tylko dzięki tobie. Powiedzmy, że mają ci to za złe.

– To akurat obopólne uczucie. A teraz zejdz mi z drogi.

Rodarte nie cofnął się, więc Griff spróbował go wyminąć, ale tamten zastąpił mu drogę.

– Ale ludzie, o których mówimy, w zasadzie są całkiem mili. I są gotowi przyjąć cię z powrotem na swoje łono... pod jednym warunkiem.

– Co to, zostałeś ich nowym werbownikiem?

Rodarte się skrzywił.

- Powiedzmy, że gdybym im szepnął słówko, utorowałbym ci drogę.
- Nie interesuje mnie powrót do ich stajni.
- Nie wysłuchałeś mnie do końca.
- Nie muszę.

Rodarte strzepnął nieistniejący pyłek z kłapy marynarki Griffa. Futbolista pomyślał, że jeśli ten facet dotknie go jeszcze raz, to połamie mu wszystkie kości dłoni.

- Posłuchaj dobrej rady, Griff. Przemyśl to sobie.
- Miałem na to całe pięć lat.
- Czyli że nie będziesz z nimi więcej pracował?
- Nie.

– A co z ich konkurencją? Ostatecznie chłopcy z Vista to biznesmeni. I troszkę się denerwują na myśl o tym, co możesz teraz zrobić, skoro już wyszedłeś.

- Myślę o otwarciu straganu z lemoniadą.

Nachmurzona mina Rodarte'a świadczyła, że żartowanie z nim to czysta strata czasu.

– Nie ich zasrany interes, co będę robił, twój zresztą też nie – burknął Griff.

– Oni pozwalają sobie mieć odmienne zdanie w tej kwestii. Zwłaszcza jeżeli zamierzasz się związać z ich konkurencją.

– Możesz ich uspokoić. Nie mają się czym denerwować. Na razie, Rodarte.

Griff znów chciał odejść, lecz Rodarte rzucił się i znów zagroził mu drogę. Zbliżył się i zniżył głos do konspiracyjnego szeptu.

- Zostaje jeszcze kwestia pieniędzy.

– Jakich pieniędzy?

– Bądźże poważny, Griff – rzucił Rodarte śpiwnym, przymilnym głosem. – Tych, które ukradłeś Bandy'emu.

– Nie było żadnych pieniędzy.

– Może nie gotówka. Może skrytka depozytowa? Konto w jakimś zagranicznym banku? Szyfr do kasy pancерnej? Kolekcja znaczków?

– Nic.

– Gówno prawda! –I znów Rodarte dźgnął Griffa palcem w pierś, tym razem mocniej, ze złością.

Griffowi krew zalała oczy, ale choć pragnął pogruchotać mu wszystkie kości dłoni, nic nie mógł zrobić. Najlżejszy dotyk by wystarczył, żeby sprowokować Rodarte'a do bójki. A gdyby się wdał z nim w bijatykę, to co z tego, że by mu dołożył, skoro noc spędziłby w areszcie okręgowym w Dallas. Jego obecne mieszkanie może i było koszmarne, ale lepsze to niż więzienna cela.

– Posłuchaj mnie uważnie, Rodarte. Jeżeli Bandy zachomikował jakąś forszę, to tajemnicę zabrał ze sobą do grobu. W każdym razie ja jej nie tknąłem.

– Mów do mnie jeszcze. – Rodarte znów rzucił go na ścianę i zbliżył się z wyszczerzonymi zębami. – Taki narwany kanciarz jak ty za cholere nie odszedłby z pustymi rękami. Masz kosztowne gusta. Samochody. Ciuchy. Pannienki. Jeżeli nie ukryłeś gdzieś części forsy Bandy'ego, to za co sfinansujesz swoje luksusowe zachcianki?

– Niech cię o to twoja śliczna główka nie boli, Rodarte. Mam swoje plany.

– Tak?

– Tak.

– A co będziesz robił?

Griff nie odpowiedział.

– Wiesz, że i tak się dowiem.

– Powodzenia. A teraz zejdź mi z oczu.

Przez dłuższy czas mierzyli się wrogim spojrzeniem. Griff musiał zebrać resztki siły woli, żeby nie kopnąć faceta kolanem w jaja i go nie zatłuc. Ale nie dał się ponieść i nawet nie mrugnął. W końcu Rodarte zdjął ręce z jego ramion i cofnął się o krok. Ale nie zamierzał przyznać się do porażki.

– W porządku, Numerze Dziesięć – powiedział cicho. –Chcesz sobie napaskudzić w życiu, to nie ma sprawy. Mnie to jest nawet na rękę. – Zagwizdał, jakby chciał przekazać złowróbną obietnicę.

Griff minął go i dotarł do rogu garażu, gdy naraz Rodarte zawołał:

– Hej, odpowiedz mi na jedno pytanie.

– Masz rację, ja też uważam, że jesteś szpetny. Rodarte roześmiał się.

– A to dobre. Ale tak na poważnie, czy jak skręcałeś Bandy'emu kark, miałeś orgazm? Wiem, że czasami tak się zdarza.

– I co myślisz?

Laura nie musiała pytać „O czym?”. Jak dotąd nie rozmawiali jeszcze z Fosterem o Griffie Burketcie, ale były sportowiec równie dobrze mógł być głównym daniem na kolacji. Jego obecność wśród nich była niemal namacalna.

Odłożyła widelec i sięgnęła po kieliszek wina. Trzymając go oburącz, przyglądała się w zadumie rubinowej zawartości.

– Moje pierwsze wrażenie jest takie, że przepelnia go złość.

– Na co?

– Na życie.

Oficjalna jadalnia, na ponad trzydzieści osób, służyła tylko do podejmowania gości. Przez pierwsze dwanaście miesięcy małżeństwa stale wydawali proszone kolacje. Ale w ciągu ostatnich dwóch lat zdarzyło się to tylko raz – bożonarodzeniowe przyjęcie dla członków zarządu linii SunSouth oraz ich współmałżonków.

Tego wieczoru, jak niemal zawsze, zasiedli do kolacji w rodzinnej jadalni. Była o wiele przytulniejsza, oddzielona pojedynczymi drzwiami od kuchni, która mogłaby obsłużyć restaurację. Gospodyni i kucharka w jednej osobie wychodziła co dzień o szóstej wieczorem. Jej ostatnim obowiązkiem było zostawianie kolacji na podgrzewanej tacy. Odkąd Laura przejęła dużą część obowiązków Fostera, przesiadywała w firmie przeważnie do dziewiętnastej trzydzieści albo dwudziestej, tak więc do kolacji siadali o późniejszej porze. Foster nie chciał nic jeść, dopóki Laura nie wróci do domu.

Dzisiejszą kolację opóźniła rozmowa z Griffem Burkettem. Laura straciła apetyt, ale Foster ze smakiem pałaszował befsztyk a la Wellington. Odkrawał kawałek i przeżuwał go dokładnie dwanaście razy, w czterech seriach po trzy, przetykał, popijał winem i ocierał usta serwetką.

- Po pięciu latach w więzieniu każdy miałby zły humor.
- Myślę, że pan Burkett byłby rozgniewany bez względu na okoliczności.
- Uważasz, że gniew jest nieodłączną częścią jego osobowości?
- No cóż, czytałeś artykuł o tym, w jakich warunkach dorastał – odparła.
- Zgoda, jego dzieciństwo to był koszmar. Ale to nie może usprawiedliwiać tego, co zrobił jako dorosły. Złamał prawo. Zasłużył na karę. Być może na większą niż ta, jaką mu wymierzono.

– Przypomnij mi, kochanie, żebym nigdy nie znalazł się po stronie twoich przeciwników. Jesteś bezlitosna.

Nie obraziła się, wiedząc, że tylko się z nią droczy.

– Po prostu mam zero tolerancji dla ludzi, którzy zwalają swoje wady, czy nawet przestępstwa, na ciężkie dzieciństwo. Pan Burkett sam ponosi winę za swoje czyny, nikt inny.

– Za które odpokutował – przypomniał jej łagodnie. I żeby rozładować atmosferę, dorzucił: – Obiecuję, że ze swojej strony zrobię, co tylko się da, żeby nasze dziecko miało szczęśliwe dzieciństwo.

Uśmiechnęła się.

– Gdybyś był sam, pewnie rozpuściłbyś go jak dziadowski bicz.

– „Co”?

– Albo ją.

– Marzę o dziewczynce, która wyglądałaby tak jak ty.

– A ja nie posiadałabym się ze szczęścia, gdyby to był chłopczyk.

Wciąż się uśmiechali, lecz nad stołem wisiały niewypowiedziane słowa. Ani syn, ani córka nie będą miały rysów Fostera. Może i będą podobne, ale nie jego.

Laura znowu upiła łyk wina.

– Foster...

– Nie.

– Co „nie”? Nawet nie wiesz, co chcę powiedzieć.

– Owszem, wiem. – Wskazał jej talerz. – Skończyłaś?

Kiwnęła głową. Odłożył na talerz nóż i widelec, idealnie skrzyżowane, i położył obok złożoną serwetkę. Kiedy odjechał wózkiem od stołu, wstała.

– Powiem Manuelowi, żeby sprzątnął ze stołu, a sama przyniosę kawę.

– Wypijmy ją w pokoju.

W kuchni naląła do dzbanka kawę, którą nastawiła w trakcie kolacji. Postawiła ją na tacy obok filiżanek i spodków, dzbanuszką śmietanki i cukiernicy. Zniosła tacę do pokoju. Foster przemywał ręce środkiem dezynfekcyjnym w butelce. Gdy skończył, schował butelkę do szuflady.

Przygotowała mu kawę i podała. Podziękowali i czekał, aż wróci ze swoją filiżanką i usiadł z podwiniętymi nogami na jednej z kilku skórzanych dwuosobowych kanap.

Podjął rozmowę tak, jak gdyby nic im jej nie przerwało.

– Chciałaś powiedzieć, że mogliśmy wybrać bardziej tradycyjną metodę. Sztuczne zapłodnienie nasieniem anonimowego dawcy.

Rzeczywiście, dokładnie to miała na końcu języka.

– Nie bez powodu dawcy spermy pozostają anonimowi, Foster. Nigdy nie poznalibyśmy jego tożsamości, nigdy nie wyobrażalibyśmy sobie, jak wygląda. Dziecko byłoby nasze. Nigdy nie przyglądalibyśmy się jego czy jej rysom, szukając podobieństwa do... do kogoś, kogo poznaliśmy.

– Masz zastrzeżenia co do wyglądu Griffa Burketta?

– Nie rozumiałeś, co staram się powiedzieć.

Roześmiał się i podjechał wózkiem do małej kanapy.

– Ależ skąd, rozumiałem. Tylko się z tobą drocę.

– Dzisiaj nie jestem chyba w nastroju do żartów.

– Wybacz. – Wyciągnął rękę i potargał jej zmierzwione włosy.

Nie dała się ułagodzić tak łatwo.

– To prawdopodobnie najważniejsza decyzja, jaką kiedykolwiek będziemy musieli podjąć.

– Już ją podjęliśmy. Omawialiśmy to tysiąc razy, analizowaliśmy pod każdym kątem. Dyskutowaliśmy o tym miesiącami. Gadaliśmy do znudzenia, aż w końcu uznaliśmy, że to dla nas właściwy sposób.

Dla ciebie, miała ochotę powiedzieć, ale się powstrzymała.

– Wiem, że się zgodziłam, ale...

– Co?

– Sama nie wiem. W teorii...

Zdanie zawisło w powietrzu. To, co się sprawdza w teorii, niekoniecznie przenosi się na rzeczywistość z krwi i kości. Zwłaszcza że to akurat dotyczyło jej krwi i jej kości.

– Proszę cię tylko o jedno dziecko – powiedział, głaszcząc ją po policzku.

– Gdybym mógł, sam dałbym ci trójkę albo i czwórkę dzieci, o których marzyliśmy. Przedtem.

Przedtem... No właśnie, jakże istotny okolicznik. Ośmioliterowe słowo, o jakże brzemiennym dla nich znaczeniu. To ono wyznaczało linię demarkacyjną ich życia. Przedtem.

Omiótł czułym wzrokiem jej twarz.

– Nadal marzę przez sen, że się z tobą Kocham.

– Przecież Kochasz się ze mną.

Uśmiechnął się blado.

– Powiedzmy. Szkoda, że to nie jest prawdziwe Kochanie się.

– Dla mnie jest prawdziwe.

– Ale to nie to samo.

Nachyliła się, pocałowała go zmysłowo w usta i ukryła twarz w jego szyi. Przytulił ją, gładząc jej plecy. W pracy, zaharowana, całymi godzinami nie



pamiętała o jego stanie i dramatycznym efekcie, jaki wywierał na ich życie, ich małżeństwo.

Przypominało jej się to paskudnie, znieczeka, kiedy się tego nie spodziewała; spadało to na nią nie wiadomo skąd, bez ostrzeżenia, tak że nie miała się przed tym jak bronić. Podczas spotkania, rozmowy telefonicznej albo gdy przewodniczyła burzliwej naradzie, świadomość ta atakowała ją, paraliżując na milisekundę, a potem pojawiał się ból.

Najgorsze jednak były te spokojne wieczory w domu. Kiedy byli sami, tak jak teraz, każde z nich przypominało sobie, jak było kiedyś, jak kochali się, gdy tylko przyszła im ochota, jak śmiali się z namiętnego pośpiechu, a po wszystkim padali, cudownie zaspokojeni.

Teraz czasami zaglądała do jego pokoju, gdzie sypiał w łóżku szpitalnym wyposażonym we wszelkie najnowocześniejsze urządzenia, mające zapewnić mu maksimum wygody. Rozbierała się i kładła obok, tuląc się do niego całym ciałem. Całowali się, a on ją pieścił i czasami sama ta bliskość jej wystarczała. Bywało, że osiągała orgazm, tyle że nie miała z tego prawdziwej satysfakcji, bo potem zawsze uważała, że był to z jej strony egoizm. Lecz kiedy wyrażała to na głos, pocieszał ją, mówiąc, że jego spełnienie bierze się ze świadomości, że wciąż potrafi dać jej fizyczną rozkosz.

Ale skoro wychodząc z jego łóżka, czuła się jak ekshibicjonistka, to wiedziała, że on pewnie czuje się jak podglądacz. Bo przecież ta satysfakcja nie była obopólna, była... no cóż, jak sam powiedział, to nie było to samo.

Rzadko rozmawiali o tym, jak było im razem przed tą nocą, gdy ich życie wywróciło się do góry nogami. Wspomnienia z pierwszego roku małżeństwa pielęgnowali osobno, nie chcąc temu drugiemu łamać serca przypominaniem ich na głos. Dla niej wspomnienia te były przejmująco bolesne. Ale dla Fostera

z pewnością dużo gorsze. Wszak ona była cała i zdrowa. A on nie. Mimo to na pozór nie miał urazy ani pretensji do losu czy Boga. Ani do niej.

Tylko czy to możliwe?

Ujął ją za ramiona i odsunął od siebie.

– Czy masz jakieś złe przeczucia, Lauro? W kwestii wynajęcia Burketta czy kogoś innego? Wahasz się? Jeśli tak, możemy wszystko odwołać.

Czy miała złe przeczucia? Tysiące. Ale Forest się uparł, żeby załatwić to w ten sposób, wobec tego tak być musiało.

– Chcę zobaczyć wyniki jego kompleksowych badań lekarskich.

– Obiecał przeprowadzić je jak najszybciej i przesłać nam wyniki pocztą.

Spalimy je natychmiast po przejrzeniu.

– Nie sądzę, żeby był z tym problem. Wydaje się fizycznie doskonały, tak jak podejrzewaliśmy.

– A co z jego charakterem?

– Daleki od doskonałości – zadrwiła. – Dowiódł tego pięć lat temu.

– Nie obchodzi mnie przestępstwo, jakiego się dopuścił.

Chodziło mi o to, czy twoim zdaniem możemy liczyć na jego dyskrecję.

– Sądzę, że pieniądze będą dla niego najlepszym bodźcem, żeby nie zawieść naszego zaufania.

– Wyłożyłem mu ten warunek w jak najbardziej przystępnej formie.

Wyjaśnił Griffowi Burkettowi, że nie będzie mu wolno domagać się praw do dziecka, nigdy nie może się z nimi kontaktować i w razie czego ma ignorować ich obecność. Jeżeli dotrzyma tych warunków, co rok będzie dostawał milion dolarów.

– Jak długo? – zapytał na to Burkett.

– Do końca życia.

Z niedowierzaniem spojrzął na nich oboje.

– Poważnie?

– Poważnie.

Przyglądając im się, jak gdyby całkiem upadli na głowę, zapytał:

– Czy posiadanie dziecka i utrzymywanie w tajemnicy, w jaki sposób zostało poczęte, jest dla was aż tak ważne?

Pytanie zabrzmiało niczym preludium do próby szantażu. Laura nie zdziwiłaby się, gdyby na tym etapie zażądał podwojenia oferty. Ale Foster odparł:

– Tak, dla nas to jest na tyle ważne.

Burkett zachichotał i pokręcił głową, jak gdyby takie ideały były dla niego nie do pojęcia. Najwyraźniej nigdy nic nie wzbudzało w nim tak silnych uczuć i nic nie było mu aż tak drogie. Nawet jego kariera.

– No cóż, nie chodzi o to, że chciałbym mieć dzieciaka – rzekł. – Szczerze mówiąc, od czasu dojrzewania cholernie uważałem, żeby przypadkiem nie zostać ojcem. Dlatego nie musicie się martwić, że pewnego dnia zjawię się i będę się domagał praw do niego. Czy do niej – wyjaśnił, zwracając się do Laury.

– A co z kwestią zachowania tajemnicy? – zapytał Foster.

– Nie ma żadnej kwestii. Zrozumiałem. Mam trzymać gębę na kłódkę. Gdybyśmy na siebie gdzieś wpadli, potraktuję was, jakbym po raz pierwszy widział was na oczy. Za milion dolarów rocznie mogę stracić pamięć. Ot tak. – Pstryknął palcami. – Jest tylko jedna rzecz.

– Jaka?

– Co się stanie, jeżeli ty... jeżeli cię przeżyję?

– Laura przejmie zobowiązania wobec ciebie.

– A jeśli jej nie będzie?

Tego jednego pytania nie przewidzieli. Nigdy nie zastanawiali się nad możliwością, że przeżyje ich oboje. Laura i Foster porozumieli się wzrokiem i wiedziała, że oboje myślą tak samo. Gdyby Griff Burkett żył dłużej niż oni, to ich dziecko i spadkobierca byłoby narażone na finansowy i emocjonalny szantaż. Ustalili, że nigdy nie powiedzą dziecku, skąd wzięło się na świecie. Pozwolą mu sądzić, tak jak i wszystkim innym, że to Foster jest ojcem.

– Taki scenariusz nie przyszedł nam do głowy – przyznał Foster.

– Hm, skoro teraz ja na to wpadłem, należałoby się tym zająć.

– Do tej pory będziesz niezwykle zamożny – rzekła Laura.

– Wy już jesteście bogaci – odparował. – I nie podpisałibyście kontraktu, w którym tak ważny zapis nie zostałby uregulowany. Mam rację?

Miał rację, ale nie chciała tego przyznać.

– Jestem pewna, że z czasem coś wymyślimy.

– Uhm. Ale nie z czasem. Teraz.

– On ma rację, Lauro. Czas ma tu zasadnicze znaczenie. Jestem dowodem na to, jak nasze życie może się zmienić w mgnieniu oka. Lepiej rozwiązać ten problem teraz. – Foster zastanawiał się przez chwilę. – Niestety, wszelkie rozwiązania, jakie przychodzą mi w tej chwili na myśl, wiążą się z dokumentami, a za wszelką cenę musimy unikać zostawiania śladów na papierze. – Rozłożył ręce. – Griff, albo zaufasz mi, że znajdę realne rozwiązanie, albo...

– Kiedy?

– Potraktuję to jako sprawę pierwszoplanową.

Burkett zmarszczył czoło, jakby to go nie zadowalało.

– Albo?

– Albo, sądząc z twojej miny, z naszego układu nici.

Laura zwróciła uwagę, że nie zastanawiał się nad tym długo.

– Zgoda, wierzę, że coś pan wymyśli. W końcu pan zaufał mnie, a przecież jestem skazańcem.

– Cieszę się, że pan to powiedział, panie Burkett.

Laura palnęła to bez zastanowienia, ale wcale tego nie żałowała. Należało mu przypominać, że oni ryzykują bez porównania bardziej niż on. Griff ani drgnął, poruszały się tylko jego oczy, ale odczuła bijący z nich gniew, kiedy napotkała jego wzrok.

– W ten sposób wyręczyłem panią – powiedział. –I nie musi pani podkreślać, że jeżeli ktoś w tym pokoju nie jest godny zaufania, to tylko ja.

– Laura nie chciała cię obrazić – wtrącił Foster.

– Skądże. Oczywiście, że nie. Nie obraziłem się – odparł, nadal patrząc jej prosto w oczy.

Ona jednak wiedziała, że nie mówił tego poważnie, tak samo jak wiedziała, że sama nie żartowała.

– W interesach ryzyko jest nieodłączne, i to dla obu stron. – Foster z własnego doświadczenia wiedział, o czym mówi. Był zresztą wyśmienitym negocjatorem, który zawsze starał się zażegnać konflikt, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. – Uważam, że dzielenie się ryzykiem jest pozytywne. Żadna ze stron nie jest do końca bezpieczna i dzięki temu wszyscy są uczciwi. – Odwrócił się do żony. –Coś jeszcze?

Pokręciła głową.

– Znakomicie – rzucił, trzykrotnie klepiąc poręczę wózka. – No to przybijmy piątkę.

Teraz zaś Foster mówił do Laury:

- Powiedziałaś mu, że skontaktujesz się w ciągu dwóch tygodni.
- Będę kontrolowała swój cykl, mierzyła temperaturę każdego dnia z rana, więc powinnam znać datę owulacji.
- A ile czasu minie, zanim się dowiesz, że zaszłaś w ciążę?
- Dwa tygodnie.
- Na samą myśl o tym kręci mi się w głowie.
- Niech ci się zakręci, jak nasikam na tester i robi się czerwony. Albo niebieski. Czy jak tam ma się zmienić.

Roześmiał się, pocałował ją głośno i za milczącą zgodą ruszyli do windy dyskretnie ukrytej pod schodami.

– Ścigamy się? – zaproponował, wtaczając wózek do metalowej klatki. Wbiegła po krętych schodach i czekała na niego przed windą.

- Zawsze wygrywasz – burknął.
- Te sprinty na górę pozwalają mi utrzymać formę.
- Ja myślę! – Wyciągnął rękę i klepnął ją w pupę.

Słyszając, że się zbliżają, Manuelo otworzył od środka drzwi sypialni Fosterera.

– Czy dzisiaj możemy sobie darować terapię? – zapytał milioner. Służący z uśmiechem wzruszył ramionami na znak, że nie rozumie. – On udaje. Wiem, że tak. Doskonale wie, że mówię o terapii, której mnie poddaje, i o tym, co ja o niej sędzę. – Mocno uścisnął dłoń żony. – Lauro, oszczędź mi tego. Proszę.

– Hej, mnie też czeka dziś ciężki wieczór. Muszę przejrzeć ten kontrakt ze związkami. Ale przyjdę utulić cię do snu. – Pocałowała go lekko w usta i ruszyła dalej szerokim korytarzem, do swojego biura.

Kiedy godzinę później weszła do sypialni męża, Manuelo uporał się już ze wszystkim, co miał do zrobienia. Zasłony były zaciągnięte. Termostat

ustawiony na ulubioną temperaturę Foster. Na nocnym stoliku stała karafka z lodowatą wodą i szklanka. Przycisk alarmowy Foster miał w zasięgu ręki. I spał, z książką na kolanach.

Zgasiała nocną lampkę i długo siedziała po ciemku, na krześle obok łóżka, słuchając jego oddechu. Nie poruszał się, więc cieszyła się, że nareszcie śpi tak spokojnie.

W końcu zostawiła go i samotnie poszła do łóżka, które niegdyś dzielili razem, z nadzieją, że zdoła spać równie spokojnie.

RS

## *Rozdział siódmy*

Następnego dnia rano Griffa bolały plecy od spania na miękkim, zapadającym się na środku materacu. Stanowczo zaprzeczał, jakoby ów chroniczny ból był pozostałością po trzynastu latach obrabiania go przez obrońców – z czego osiem sezonów grał w barwach Kowbojów.

Prawy bark także bolał go bardziej, niż gotów był przyznać. W trakcie kariery futbolowej połamał cztery palce, z czego jeden mały dwukrotnie w tym samym miejscu. Za drugim razem nie fatygował się z nastawianiem kości, dlatego palec zrósł się krzywo. Rozmaite inne kontuzje odniesione na boisku i w trakcie bójek powodowały, że wstawanie z łóżka szło mu powoli.

Czule wspominając wygodę pachnącej jedwabnej pościeli Marcii, pokuśtykał do ponurej kuchni, nastawił wodę na kawę, upiekł grzanekę i popił ją szklanką mleka, żeby spłukać z ust gorzki smak tej pseudokawy.

Za pamięci zadzwonił do przydzielonego mu kuratora. Sądząc z głosu na sekretarce automatycznej, Jerry Arnold sprawiał wrażenie sympatycznego gościa, a na żywo brzmiał jeszcze bardziej przyjaźnie i spokojnie.

– Dzwonię, żeby się upewnić, czy odsłuchał pan moją wczorajszą wiadomość – powiedział Griff po wymianie grzeczności powitalnych.

– Jasne, że odsłuchałem. Pozwolisz, że powtórzę dane, żeby się upewnić, czy niczego nie pokręciłem. – Odczytał adres i numer telefonu, który Griff mu zostawił.

– Zgadza się.

– A jak tam z pracą, Griff? Masz już coś?

– Dzisiaj się tym zajmę.

– Dobrze, bardzo dobrze. Informuj mnie na bieżąco, jak ci leci.



– Oczywiście.

– No cóż, sam znasz zasady zwolnienia warunkowego, więc nie będę cię nimi zanudzał.

– Mam je wyryte w głowie. Nie zamierzam wracać do więzienia.

– Ja też ci tego nie życzę. – Biurokrata zawahał się i dorzucił: – Na boisku byłeś niesamowity, Griff. Miło było patrzeć.

– Dzięki.

– No to powodzenia.

Mając ten obowiązek z głowy, Griff wszedł pod prysznic. Fugi między kafelkami porośnięte były czymś czarnym i kosmatym, ale, o dziwo, nie brakowało gorącej wody. Ubrał się szybko, acz starannie, wybierając najlepsze ubrania, które Wyatt Turner zostawił mu w mieszkaniu. Zanotował w pamięci, żeby zapytać prawnika, gdzie zmagazynował resztę jego rzeczy i w jaki sposób może je odzyskać.

Nagle przypomniał sobie, że jeżeli Speakmanowie wypłacą mu zaliczkę, to będzie mógł skoczyć na miasto i kupić sobie nowe ciuchy. Na samą myśl aż go skręcało w radosnym oczekiwaniu.

Tyle że przed drugą po południu nie dowie się, czy wpłacili pieniądze zgodnie z obietnicą. Tymczasem jednak czekały go inne sprawy do załatwienia.

Zajrzał do przychodni lekarskiej przyjmującej pacjentów bez zapisu i wyszedł niecałą godzinę później.

– Kiedy będę mógł odebrać wyniki analiz?

– Za trzy do pięciu dni.

– Wolałbym za trzy – rzekł, puszczając do pielęgniarce oko i uśmiechając się. Mizdrząc się do niego, obiecała, że się postara. Widać nie kibicowała Kowbojom.

Z przychodni pojechał do biblioteki publicznej – tej, która leżała najbliżej jego dawnego domu przy Turtle Street.

Wątpił, żeby w okolicy jego obecnego mieszkania była jakaś biblioteka, bo podejrzewał, że mało kto w tej dzielnicy potrafi czytać.

Po przyjeździe przekonał się, że otwierają dopiero o dziesiątej. Gromadka szkrabów i młodych matek – od kiedy młode matki stały się tak piekielnie urodziwe? – czekała już przed wejściem na otwarcie.

I mamy, i dzieciaki przyglądały mu się ciekawie. Przy wzroście metr dziewięćdziesiąt trzy górował nad nimi wszystkimi. Skaleczenie i siniak na policzku – sprawka Rodarte'a – także przyciągały ich uwagę, bo faktycznie rzucał się w oczy wśród osób czekających na czwartkowe poranki bajek.

Gdy wreszcie otwarto drzwi, matki zapędziły swoje pociechy w kąt sali, on zaś podszedł do informacji. Bibliotekarka uśmiechnęła się uprzejmie i zapytała, czym może służyć.

– Chciałbym skorzystać z komputera. I pewnie przydałaby mi się pomoc.

Pięć lat to dla postępów w technologii komputerowej całe wieki. Bibliotekarka jednak cierpliwie pokazała mu, jak wejść do Internetu i przeglądarki Google, i wkrótce został zasypany informacjami o liniach lotniczych SunSouth, a zwłaszcza o ich właścicielu.

Na początek poznał w ogólnym zarysie pochodzenie Fostera Speakmana. Poczynając od prapradziadka w latach tysiąc dziewięćset dwudziestych, jego rodzina zbiła majątek na ropie naftowej i gazie ziemnym. Jako jedyny

spadkobierca, Foster odziedziczył grube setki milionów, nie mówiąc o olbrzymich terenach w Nowym Meksyku, Kolorado i na Alasce.

Zrobił magisterium na wydziale handlu Uniwersytetu Harvarda i był renomowanym graczem w polo. Otrzymał niezliczone pochwały i nagrody od instytucji biznesowych oraz obywatelskich za działalność na rzecz społeczności lokalnych. Analitycy gospodarczy wychwalali jego śmiałe przejęcie i reorganizację tonących linii lotniczych.

Gdyby grał w futbol, Speakman byłby głównym rozgrywającym w drużynie mistrzów Super Bowl i niechybnie zostałby uznany za najlepszego zawodnika.

Fotografie przedstawiały go z żoną – ale nie z Laurą – podczas rozmaitych imprez charytatywnych i towarzyskich. Na jednym zdjęciu, ilustrującym artykuł w „Forbesie”, stał dumnie wyprostowany przed odrzutowcem SunSouth, ze splecionymi na piersi rękami, i wyglądał jak ktoś, kto właśnie zawojował świat. Wydawał się krzepki i silny.

A zatem został sparaliżowany po zakupie linii lotniczych przed kilku laty. Choroba? Czy jakiś straszliwy wypadek?

Dumając nad rozmaitymi możliwościami, Griff natknął się na długi nekrolog Elaine Speakman. Umarła po dzielnej, wieloletniej walce z białaczką. Z tego małżeństwa nie było dzieci.

Wdowiec poślubił Laurę rok i pięć miesięcy po śmierci Elaine.

Foster i Elaine często pojawiali się w prasie. Ale o nim i drugiej pani Speakman pisano niemal codziennie – co wyjaśniało jego aluzję do tego, że uchodzą za znane osobistości.

W końcu Griff znalazł to, czego szukał. Rok i siedemnaście dni po ślubie życie Foster i Laury Speakman zmieniło się nieodwracalnie. Historia trafiła

na czołówkę „The Dallas Morning News”, pod szerokim na całą stronę tytułem, i była opatrzona zdjęciami. Nie dotarła jednak do Big Spring. A jeśli nawet, to ją przegapił. Być może zresztą słyszał o tym, ale zapomniał, bo nie miało to z nim nic wspólnego i wcale go nie obchodziło.

Przeczytał artykuł dwa razy. Znalazł też odnośniki do licznych tekstów na ten sam temat. Przeczytał je wszystkie, a potem wrócił do pierwszego i ponownie go przeczytał. A kiedy po raz trzeci trafił na znamienne zdanie, które tak wiele wyjaśniało, rozparł się na krześle i mruknął: „Aha!”.

Była to miła dzielnica. W przeciwieństwie do tej, w której się wychował, tutaj okien domów nie zasłaniały obłuzowane żaluzje ani powyginane siatki. Trawniki były skoszone, żywopłoty przystrzyżone, a klomby kwiatów opielone z chwastów. Na tablicach do koszykówki wisiały prawdziwe kosze, a jeżeli na podjazdach coś się walało, to tylko lśniące rowery i deskorolki, a nie przeżarte rdzą samochody stojące na ceglach.

Mimo że ta dzielnica była młodsza o dwadzieścia lat od tej, gdzie mieszkali trener i Ellie Miller, miała tę samą „rodzinną” atmosferę. Tę samą co tam, gdzie mieszkał od czasu, gdy trener zabrał go z rudery matki. Miller porozumiał się z zespołem do spraw ochrony małoletnich i załatwił formalności, których piętnastoletni Griff nie rozumiał i wcale go nie interesowały. Chłopak przypuszczał, że trener został jego opiekunem prawnym. Tak czy inaczej, mieszkał z Millerami do czasu ukończenia szkoły średniej, a potem opuścił ich, by grać w drużynie uniwersyteckiej stanu Teksas.

Znalazł adres, którego szukał, i powoli przejechał obok domu, sprawdzając teren. Po obu stronach frontowych drzwi stały donice z białymi kwiatami. Zza płotu na tyłach zobaczył szczyt zjeżdżalni do basenu. Na trawniku przed domem dwaj chłopcy przerzucali się piłką. Byli na tyle duzi, by

wystrzegać się obcych, więc obserwowali Griffa czujnie, gdy powoli przejeżdżał ulicą.

Dojechał do najbliższej przecznicy i skręcił za róg. Uświadomił sobie, że z obawy pocą mu się dłonie. Był zły na siebie. Dlaczego, do ciężkiej cholery, miałyby się pocić? Miał takie samo prawo jak każdy, by poruszać się po tych pięknie utrzymanych ulicach. Mieszkający tu ludzie w niczym nie byli od niego lepsi.

A jednak ten sam lęk odczuwał wtedy, gdy trener Joe Miller skręcił na swój podjazd i powiedział: „To tutaj”.

Griff spojrział na dom, na wycieraczkę z napisem powitalnym w progu i kwitnącym bluszczem pnącym się po treliazu, i uznał, że pasuje tu jak pięść do nosa. Czuł się tu obco. Ale wolałby umrzeć, niż się zdradzić, że uważa się za kogoś gorszego.

Posępnie, powłócząc nogami, wszedł za trenerem po schodkach do domu.

– Ellie?

– Tutaj.

Griff widywał już żonę trenera na meczach. Uważał, że z daleka wygląda całkiem nieźle. Ale nigdy się nad tym głębiej nie zastanawiał.

Odwróciła się do nich, gdy weszli do kuchni. Włosy miała w papilotach, a jej dłonie zakrywały jasnożółte gumowe rękawiczki.

– To jest Griff – przedstawił go trener.

Uśmiechnęła się do chłopaka.

– Cześć, Griff. Jestem Ellie.

Nadal miał naburmuszoną minę, jakby chciał powiedzieć: „A guzik mnie to obchodzi”, żeby nie domyślili się, że serce łomocze mu bardziej niż przed zagranem decydującym o wyniku meczu. Miał też nadzieję, że nie usłyszą, jak

burczy mu w brzuchu. Zerknął przez otwarte drzwi do spiżarni. W życiu nie widział tyle jedzenia w jednym miejscu, no chyba że w supermarkecie. Na ladzie leżało ciasto ze złotawą kruszonką, ociekające wiśniowym sokiem. Na sam jego zapach chłopakowi pociekła ślinka.

– Zostanie u nas przez jakiś czas – powiedział trener.

Jeśli nawet Ellie Miller była zaskoczona tą zapowiedzią, to niczego po sobie nie okazała.

– A, tak, dobrze – bąknęła. – Witaj, Griff. Słuchaj, mógłbyś mi pomóc? Ciasto zapaskudziło czymś lepkiem cały piekarnik. Próbuję wyciągnąć blachy, żeby go wyczyścić, dopóki jest ciepły, ale jeśli ich dotknę, stopią mi się rękawice. W górnej szufladzie, o tam, są takie grube, do gorących garnków.

Nie bardzo wiedząc, co robić, wziął rękawice ochronne i wyjął z piekarnika gorące metalowe blachy. I bez dalszych ceremonii zagościł w domu Millerów oraz w ich życiu.

Zawsze podejrzewał, że rozważali taką możliwość wcześniej, zanim jeszcze trener przyjechał po niego tamtego ranka. A to dlatego, że zaprowadzili go do pokoju urządzonego specjalnie dla dorastającego chłopaka. Stało tam podwójne łóżko nakryte czerwono-białą kapą z wizerunkiem maskotki jego szkoły – wściekle rozjuszonym wikingiem. Na ścianach wisiały proporce i inne trofea sportowe.

– Tu masz szafę. Daj znać, jakbyś potrzebował więcej wieszaków. – Ellie spojrzała na mały worek marynarski, który Griff wziął ze sobą, ale nie skomentowała tego, jak niewiele się w nim mieści, jak niewiele on posiada. – Złożone ubrania trzymaj w tej szufladzie. Jak będziesz miał coś do prania, kosz na brudne rzeczy stoi w łazience. O Boże, nie pokazałam ci, gdzie ona jest.

Łazienka była tak czysta, że bał się sikać do sedesu.

Po południu wybrali się wszyscy razem do domu towarowego Searsa, bo Ellie jakoby chciała „kupić parę drobiazgów”, tyle że wrócili tylko z nowymi ciuchami dla niego. Chłopak jeszcze nigdy nie jadł tak pysznych rzeczy jak to, co ugotowała Ellie, wliczając ciasto, które zjedli na kolację wieczorem. Nigdy wcześniej nie postawił nogi w domu, który tak pięknie pachniał, i gdzie na półkach stały książki, a na ścianach wisiały obrazy.

Doświadczenie z czyszczeniem piekarnika nauczyło go jednak, że nie ma nic za darmo i że na takie luksusy trzeba zapracować. Od niego też oczekiwano, że będzie pomagał w domu. A że dotychczas przez całe życie wymagano od niego tylko tego, żeby nie plątał się pod nogami, kiedy matka miała w łóżku kolejnego mężczyznę, potrwało trochę, zanim przywykł do tego aspektu życia rodzinnego.

Ellie upominała go łagodnie i zazwyczaj przy okazji sztorcowała samą siebie. „Griff, dziś rano zapomniałeś pościelić łóżko. A może to ja zapomniałam ci powiedzieć, że pościel zmieniamy dopiero w piątki?”. „Jutro nie włożysz swojej ulubionej koszulki, bo znalazłam ją pod łóżkiem dopiero wtedy, jak już zrobiłam pranie. Następnym razem postaraj się wrzucić ją do kosza”. Trener nie był tak subtelny.

- Skończyłeś pisać referat z historii?
- Nie.
- Czy nie miałeś go przygotować na jutro?

Dobrze wiedział, że tak. Nauczyciel historii Griffa był jednym z jego asystentów.

- Napiszę.

Trener wyłączył telewizor.

- Jasne, że napiszesz. Zaraz.

Griff, przywoływany do porządku, za każdym razem mamrotał pod nosem, że się wyniesie. Miał powyżej uszu ich marudzenia. Zrób to, zrób tamto, to sprzątnij, a tamto wynieś. Tylko idioci chodzili co niedzielę do kościoła, ale czy dano mu wybór? Nie. Oni jedynie tego od niego oczekiwali. A co go obchodziło, czy samochód był umyty, a trawnik skoszony?

Nigdy jednak nie spełnił swoich gróźb, że się wyprowadzi. Zresztą na jego mamrotanie nikt nie zwracał uwagi. Ellie zaczynała gadać na inny temat, a trener albo odwracał się do niego plecami, albo wychodził z pokoju.

Na treningach chłopak też nie miał taryfy ulgowej. Przeciwnie, trener był dla niego szczególnie surowy, jak gdyby chciał pokazać innym zawodnikom, że Griff nie ma u niego żadnych forów, mimo że mieszka z nim pod jednym dachem.

Pewnego dnia, wciąż wściekły, że poprzedniego wieczoru znów nie pozwolono mu oglądać telewizji, Griff obijał się na treningu. Ani razu nie podał do obrońców, którzy musieli podbiegać do niego po piłkę, bo nie chciało mu się przepychać, żeby do nich rzucić. Wypuścił też piłkę z rąk.

Trener obserwował to z marsową miną, a jednak nie odgwizdał go, nie dał mu żadnych wskazówek ani nie zmieszał z błotem.

Po zakończeniu treningu, kiedy pozostali ruszyli do szatni, kazał mu zostać na boisku. Ustawił trzydzieści metrów od niego manekina obrońcy przeciwników i podał mu piłkę.

– Rzucaj w niego.

Chłopak cisnął piłkę równie niedbale, jak to robił przez cały trening, i nie trafił w atrapę. Trener przeszył go wściekłym wzrokiem.

– Jeszcze raz – polecił, rzucając mu drugą piłkę.

Griff znowu spudłował.



Trener podał mu trzecią piłkę.

– Masz trafić w to draństwo.

– Mam słabszy dzień. O co tyle krzyku?

– O co tyle krzyku? O to, że jesteś kawał cykora!

Wtedy Griff cisnął prosto w trenera. Piłka odbiła się od jego potężnej piersi, a chłopak odwrócił się i ruszył do szatni.

Trener złapał go za ramię i szarpnął tak, że omal nie zerwał mu kasku razem z głową. Zanim Griff doszedł do siebie, trener oparł wielką, szorstką dłoń na jego piersi i popchnął go. Chłopak poleciał na tyłek, czując, jak ból wędruje z kości ogonowej, przez kręgosłup, aż do głowy. Był tak silny, że zatkało mu dech, a do oczu napłynęły łzy. To zaś było powodem jeszcze większego wstydu niż fakt, że wylądował na ziemi.

– Wcale się ciebie nie boję! – krzyknął na trenera.

– Zacznesz mnie teraz słuchać czy nie?

– Może choć raz zacznij się czepiać kogoś innego! Phillips nie trafił dzisiaj ani razu. Nie zauważyłem, żebyś kazał mu wykopać piłkę, chyba że wpadła między pieprzone słupki. A ile razy Reynolds upuścił piłkę w ostatnim meczu? Trzy? Cztery? I co, do niego jakoś żeś się nie przypieprzał. Dlaczego zawsze tylko ja obrywam?

– Dlatego, że Phillips i Reynolds nie mają za grosz talentu! ryknął trener. Zdawało się, że zużył na to cały zapas powietrza. Po chwili dużo ciszej dorzucił: – A ty masz talent.

Grzbietem kciuka starł krople potu z czoła. Spojrzał w bok, a potem znów na Griffa, który wciąż siedział na ziemi, bo kość ogonowa bolała go tak, że nie mógł się jeszcze podnieść.

– Żaden zawodnik w tej drużynie, w tej szkole ani w innych szkołach, które z nami konkurują, nie ma talentu porównywalnego z twoim – ciągnął trener. – A ty to olewasz, użalasz się nad sobą i jesteś przewrażliwiony, bo twoja matka była puszczalska. Nie przeczę, aż do tej pory miałeś parszywe życie. Ale jeżeli zmarnujesz też resztę, to kto wyjdzie na głupka? Komu chcesz zrobić na złość? Samemu sobie, ot co.

Może się mnie nie boisz, ale srasz ze strachu przed samym sobą – mówił dalej, dźgając palcem dzielącą ich przestrzeń. – Bo wbrew sobie jesteś o wiele lepszy niż ci, którzy cię spłodzili. Jesteś mądry i przystojny. Masz większy talent sportowy, niż kiedykolwiek widziałem w dowolnej dziedzinie sportu. Więc skoro masz naturalny dar, mógłbyś do czegoś dojść.

Ale boisz się tego, bo wtedy nie mógłbyś się już rozczulać nad sobą. Nie mógłbyś dłużej nienawidzić świata i wszystkich dookoła za to, że nie dostałeś równych szans. I nie dałoby się już na nic zrzucać tego, że jesteś egocentrycznym, samolubnym i skończonym cymbałem.

Zakończywszy kazanie, jeszcze przez chwilę patrzył na chłopaka z góry, po czym odwrócił się z niesmakiem.

– Jeżeli masz jaja, to jutro się stawisz i przyłożysz do gry. A jak nie, to wynoś się z mojej drużyny w cholere.

Nazajutrz Griff pojawił się na treningu, a także na wszystkich następnych, i w tym sezonie doprowadził drużynę do mistrzostwa stanu, co powtarzał przez kolejne trzy lata. Nigdy więcej nie wspominali o tym incydencie ani o kazaniu trenera. Ale chłopak go nie zapomniał i wiedział, że trener też o tym pamięta.

Ich stosunki się poprawiły. Jednak mieli swoje wzloty i upadki, bo Griff nieustannie prowokował trenera i Ellie, sprawdzając, jak daleko może się posunąć, zanim będą mieli go powyżej uszu i wywalą na zbity pysk.

Gdy olał wyznaczoną mu godzinę powrotu w weekendy i spóźnił się o półtorej godziny, nie wyrzucili go, za to trener zastosował karę najgorszą z możliwych – po szesnastych urodzinach chłopaka kazał mu czekać dwa miesiące, żeby mógł zdać egzamin na prawo jazdy i dostać dokument.

Zachęcali go, żeby zapraszał do domu przyjaciół, on jednak nigdy tego nie robił. Nie wyrobił w sobie umiejętności zawierania przyjaźni, zresztą nie miał na to ochoty. A kiedy koledzy z klasy robili pierwszy krok, odtrącał ich. Po co zawracać sobie głowę, skoro prędzej czy później ludzie i tak cię opuszczą? Na dłuższą metę lepiej trzymać się na uboczu.

Czasami podchwytywał zmartwione spojrzenie Ellie i wiedział, że martwi się o niego, chociaż nie mówi tego na głos. Może już wtedy wyczuwała, że najgorsze dopiero przed nimi.

Życie toczyło się względnie gładko. Do czasu, gdy na początku przedostatniej klasy zawieszono Griffa na trzy dni z powodu zajścia w szkolnej szatni. Nie była to uczciwa bójka – on sam przeciwko pięciu innym sportowcom: trzem futbolistom i dwóm koszykarzom.

Kiedy rozdzielili ich asystenci trenera, dwóch chłopaków trafiło na ostry dyżur, jeden ze złamanym nosem, a drugi na założenie szwów na dolną wargę. Pozostali trzej mieli rozkwaszone nosy i siniaki na całym ciele, ale nie wymagały hospitalizacji.

Griff, który wszczął tę na pozór niczym niesprowokowaną bójkę, wyszedł z niej jedynie z kilkoma zadrapaniami i podbitym okiem.

– Nie mamy wyboru, trenerze – wyjaśnił dyrektor szkoły, przekazując mu Griffa. – Niech pan się cieszy, że rodzice pozostałych chłopców zrezygnowali z wniesienia oskarżenia o napaść. A mogli to zrobić – dorzucił, piorunując chłopaka wzrokiem.

Trener zawiózł go do domu, zawlókł na oczach przybitej Ellie do pokoju i zamknął tam na czas zawieszenia. Wieczorem drugiego dnia zajrzał do niego bez pukania. Griff leżał na plecach na łóżku i z nudów podrzucał piłkę w powietrze.

Trener przysunął sobie krzesło i usiadł na nim okrakiem.

– Usłyszałem dzisiaj ciekawą rzecz.

Chłopak nadal podrzucał piłkę, nie spuszczać wzroku z niej i z sufitu. Za nic nie zamierzał dopytywać się, o co chodzi.

– Od Robbiego Lancelota.

Griff przycisnął piłkę do piersi i odwrócił głowę do trenera.

– Robbie prosił mnie, żebym ci podziękował za to, co zrobiłeś. A zwłaszcza za to, że nic nie powiedziałaś.

Chłopak wciąż milczał.

– Myślał, że wiem o tym, czego nie powiedziałaś. Dlatego proszę cię, żebyś powiedział mi teraz.

Griff ścisnął piłkę silnymi palcami, wpatrując się w szwy i unikając wzroku trenera.

– Griff.

Puścił piłkę i westchnął.

– Lancelot waży ile? Niecałe sześćdziesiąt kilogramów, góra. To tuman i palant. Normalna zaraza, rozumiesz? Na sprawdzianach z chemii wszyscy od niego ściągają, ale poza tym...

Spojrzał na trenera, który ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Skończyłem ćwiczyć z ciężarkami i poszedłem prosto do szatni. Usłyszałem, że pod prysznicami jest jakaś rozróżba. Tych pięciu gości zapędziło Robbiego w róg. Ściągnęli mu majtki. Stał tam goły, a oni kazali mu się... no wiesz. Trzepać. I gadać rzeczy w rodzaju: „Lancelot, z ciebie naprawdę taki rycerz? To pokaż nam swoją lancę”. „Szkoda, że ta twoja lanca nie jest taka duża jak twój mózg”. Tego typu głupoty.

Zerknął na trenera i uciekł wzrokiem.

– A on płakał. Z nosa zwisały mu smarki. A jego fiut... trzepał go z całej siły, ale... ale bez skutku.

– Rozumiem.

– Tamci dawali mu niezły wycisk. No to przedarłem się między nimi, oderwałem go od ściany, zaprowadziłem do jego szafki, kazałem mu się ubrać i żeby, na miłość boską, wysmarkał nos i spadał.

– A potem wróciłeś i sprąłeś jego prześladowców na kwaśne jabłko.

– Przynajmniej próbowałem – mruknął Griff.

Trener przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, po czym wstał, odstawił krzesło pod biurko i ruszył do drzwi.

– Ellie mówi, że kolacja jest za pół godziny. Umyj się.

– Trenerze? – Chłopak odwrócił się. – Nie mów o tym nikomu, dobrze? Zawieszenie kończy mi się pojutrze, a poza tym... poza tym obiecałem Lancelotowi.

– Nikomu nie powiem.

– Dzięki.

Griff po dziś dzień pamiętał minę trenera, kiedy wychodził z pokoju. Nigdy nie potrafił jej sprecyzować, ale zdawał sobie sprawę, że tego wieczoru

wydarzyło się coś ważnego, że między nimi nawiązała się nić porozumienia. O ile wiedział, trener nie nadużył jego zaufania i nigdy nikomu o tym nie powiedział.

Tymczasem teraz objechał kwartał ulic i po raz drugi zbliżał się do domu z białymi kwiatami po obu stronach wejścia i z basenem ze zjeżdżalnią na tyłach. Stracił już dostatecznie dużo czasu. Wóz albo przewóz.

Kiedy zaparkował przy krawężniku i wysiadł z samochodu, dwaj chłopcy wciąż przerzucali się piłką.

RS

## *Rozdział ósmy*

Chłopcy przerwali zabawę i patrzyli, jak podchodzi w ich stronę.

– Cześć! – rzucił.

– Cześć – odpowiedzieli jednym głosem, acz ostrożnie.

– Czy to dom Bolly'ego Richa?

– Jest w środku – odpowiedział wyższy z chłopców. – To mój tata.

– Jak masz na imię? – zainteresował się Griff.

– Jason.

– Grasz w futbol?

Chłopiec kiwnął głową.

– Na jakiej pozycji?

– Rozgrywającego.

– Tak?

– W drugiej linii – przyznał Jason nieśmiało.

– A chciałbyś przejść do pierwszej?

Jason spojrzał na kolegę, a potem na Griffa.

– Pewnie.

– To podaj mi piłkę.

I znów Jason porozumiał się wzrokiem z kolegą, po czym rzucił piłkę Griffowi, trzymając się od niego na odległość wyciągniętej ręki.

– Ja puszczam kaczki.

Griff uśmiechnął się szeroko, słysząc to żargonowe określenie powolnych i niepewnych podań.

– Czasami każdemu się zdarza, ale można tego uniknąć. – Ujął piłkę prawą ręką i wbił czubki palców w szwy. – Widzisz?

Podsunał piłkę chłopakom, żeby mogli się przyrzuć.

– Musisz mocno zacisnąć palce, jakbyś chciał wydusić z niej powietrze.

A wtedy, jak rzucasz... – Ruchem ręki kazał koledze Jasona odbiec, żeby mógł przejąć piłkę. Chłopiec chętnie wykonał polecenie. Griff wziął zamach. –... masz lepszą kontrolę, celujesz dokładniej i piłka leci szybciej.

Rzucił piłkę. Poszybowała pewnie, prosto do celu. Mały złapał ją, rozpromieniony. Griff uniósł kciuki i odwrócił się do Jasona.

– Wtedy puszczasz pocisk, a nie kaczki.

Jason uniósł ręce, osłaniając oczy przed słońcem.

– Pan jest Griff Burkett.

– Owszem.

– Miałem w pokoju pana plakat, ale tata kazał mi go zdjąć.

Griff stłumił uśmiech.

– Wcale mu się nie dziwię.

– Griff?

Odwrócił się. Drobnym mężczyzną w szortach z krokiem niemal w kolanach, dziurawym T-shircie i starych tenisówkach otworzył drzwi od frontu i stanął w progu między kwiatami w donicach. Wyłysiał, ale okulary miał takie same jak te, które Griff zapamiętał z ich ostatniego spotkania, gdy Bolly przeprowadzał z nim wywiad.

– Witaj, Bolly. – Spojrzał na chłopca. – Ćwicz dalej, Jason.

Mały z szacunkiem kiwnął głową, a Griff podszedł do Bolly'ego, który wciąż stał w progu, i wyciągnął rękę. Trzeba przyznać, że Bolly wahał się wprawdzie sekundę czy dwie, ale jednak uścisnął mu dłoń. Natomiast oczy za drucianymi oprawkami okularów nie błyszczały z radości, że odwiedził go najbardziej znienawidzony człowiek w Dallas.



– Myślę, że Jason ma potencjał, żeby się wyrobić.

Bolly z roztargnieniem skinął głową, próbując otrząsnąć się z szoku.

– Co ty tu robisz, Griff?

– Możesz mi poświęcić minutkę?

– Po co?

Zerknął przez ramię na dwóch chłopców, którzy z wielką LI wagą przysłuchiwali się tej wymianie zdań, i wrócił wzrokiem do gospodarza.

– Obiecuję, że nie wyniosę ci rodzinnych sreber i nie zwieję.

Dziennikarz sportowy wahał się jeszcze przez kilka sekund, po czym wszedł do domu i ruchem ręki zaprosił gościa do środka. Z przedsionka zaprowadził go krótkim korytarzem do niedużego, wyłożonego boazerią pokoju. Na półkach stały – ba, piętrzyły się! – pamiątki sportowe. Większą część ścian zajmowały oprawione w ramki fotografie Bolly'ego z gwiazdami sportu. Na zagraconym biurku w rogu rzucał się w oczy telefon i komputer. Monitor był włączony. Wygaszacz ekranu pokazywał wybuchające w wielobarwnej ciszy fajerwerki.

– Siadaj, jeżeli znajdziesz kawałek wolnego miejsca – rzekł Bolly, wciskając się za biurko.

Griff zdjął plik gazet z jedyne go krzesła w pokoju i usiadł.

– Zadzwoń do działu sportowego w „News”. Facet, który odebrał, powiedział, że dzisiaj pracujesz w domu.

– Jak zwykle ostatnimi czasy. Do redakcji zaglądam najwyżej dwa razy w tygodniu. Jeżeli masz pocztę elektroniczną, prawie każdy interes możesz prowadzić z domu.

– Rano skorzystałem z komputera w bibliotece. Czułem się jak jaskiniowiec za sterami jumbo jeta.

– Oni zarabiają na krótkiej żywotności sprzętu. Zmuszają cię do kupowania co chwila nowych wersji.

– Ano.

Zapadła niezręczna cisza. Bolly podniósł z blatu biurka piłeczkę tenisową i zaczął ją obracać w dłoniach.

– Słuchaj, Griff, musisz wiedzieć, że nie miałem nic wspólnego z artykułem, jaki się ukazał podczas twojego procesu.

– Wcale cię o to nie podejrzewałem.

– To i dobrze. Ale chciałem, żebyś o tym wiedział. Autor tego tekstu... wiesz, że teraz pracuje w Chicago?

– Krzyżyk na drogę.

– Amen. W każdym razie chciał ze mnie wydusić informacje o twojej przeszłości. O twoich starych. O trenerze Millerze, co się da. Ja mu powiedziałem wyłącznie tyle, że jesteś najlepiej rzucającym i najszybszym rozgrywającym, jakiego w życiu widziałem. Lepszym niż Montana, Staubach, Favre, Marino, Elway, Unitas. Byłeś lepszy niż każdy inny zawodnik. Mówię serio.

– Dzięki.

– I dlatego jestem jeszcze bardziej wkurzony na ciebie za to, co zrobiłeś.

Bolly Rich, komentator sportowy „The Dallas Morning News”, zawsze był wobec niego w porządku. Nawet gdy Griff nie grał dobrze, tak jak kiedyś w meczu przeciwko drużynie z Pittsburgha. Był wtedy żółtodziobem, po raz pierwszy grał z Hutnikami na ich boisku. To był najgorszy mecz w jego karierze. Następnego dnia Bolly skrytykował go w swoim tekście, ale część winy przypisał skandalicznej postawie obrońców, którzy nie zrobili prawie nic,

żeby chronić swojego nowego rozgrywającego. Nie ukrzyżował Griffa tak jak pozostali komentatorzy sportowi. To nie leżało w jego stylu.

Griff miał nadzieję, że i tym razem zdoła się odwołać do poczucia fair play dziennikarza.

– Dałem dupy – przyznał. – Po całości.

– Jak mogłeś zrobić coś takiego, Griff? Zwłaszcza po tak niesamowicie udanym sezonie? Tylko jeden mecz dzielił cię od występu w Super Bowl. Musiałeś tylko wygrać to spotkanie z Waszyngtonem.

– No.

– Nie było takiej siły, żeby Oakland mogło pokonać Kowbojów w tamtym roku. Podczas Super Bowl rozjechalibyście ich jak walec.

– Tak, sam o tym wiem.

– Musiałeś tylko podać piłkę Whitethornowi, który stał na linii dwóch metrów. Dwóch! I nikt go nie obstawiał.

Bolly nie musiał mu przypominać tamtego meczu. Tysiąc razy powtarzał sobie w pamięci to ostatnie zagranie, kiedy zegar odliczał końcowe sekundy spotkania.

Czerwonoskórzy – ci cholerni Czerwonoskórzy! – prowadzą i są na linii dziesięciu jardów. Kowboje przegrywają czterema punktami. Rzut z pola nie załatwi sprawy.

Środkowy cisnął piłkę prosto w ręce Griffa. Whitethorn wystrzelił do przodu, za linię wznowienia gry.

Boczny obrońca Czerwonoskórzych poślizgnął się i nie dał rady go zablokować. Whitethorn dotarł na linię pięciu jardów.

Atak obrony Czerwonoskórych został powstrzymany. Nie mogli się przedrzeć ani przeskoczyć przez linię drużyny z Dallas, w tamtym sezonie nazywaną „kamiennym murem”.

Boczny obrońca zespołu z Waszyngtonu pędził na Whitethorna, ale ten był już na dwóch jardach i wokół siebie nie miał nikogo. Drużyna była o krok od zdobycia punktu, od zwycięstwa, od występu w Super Bowl.

Griff musiał jedynie krótkim lobem przerzucić piłkę nad linią, do rąk Whitethorna.

Albo spudłować i skasować od chłopców z Vista równiutkie dwa miliony.

Kowboje przegrali dziesięć do czternastu.

– To była druzgocąca porażka – mówił Bolly – ale pamiętam, jak kibice wiwatowali na twoją cześć, kiedy schodziłeś z boiska. Odwrócili się od ciebie dopiero później, kiedy wyszło na jaw, że specjalnie nie trafiłeś do Whitethorna. Kto miałby im to za złe? Ich gwiazdor, który miał doprowadzić drużynę do finału Super Bowl, okazał się oszustem, łajdakiem.

Mimo upływu pięciu lat rozmowa na ten temat wciąż wkurzała Bolly'ego. Puścił piłeczkę tenisową, która odbiła się od biurka i spadła na podłogę, zapomniana. Zdjął okulary, nerwowo przetarł oczy i spytał szorstko:

– Czego chcesz, Griff?

– Pracy.

Bolly włożył okulary z powrotem i spojrzał na niego, jakby oczekiwał na puentę dowcipu. W końcu, gdy zdał sobie sprawę, że Griff nie żartuje, zapytał:

– Co takiego?

– Dobrze słyszałeś.

– Szukasz pracy? A niby jakiej?

– Myślałem, że może da się coś załatwić w gazecie. Nie mógłbyś się wstawić za mną w swoim dziale? – Ale Bolly gapił się na niego bez cienia uśmiechu, więc wyjaśnił: – Tylko żartowałem, stary.

– Naprawdę? Bo jeśli nie, to nie potrafię sobie wyobrazić, jak mógłbyś przyjść do mnie w sprawie pracy. Tylko się zbliż do działu sportowego w jakiegokolwiek gazecie, a wytarzają cię w smole i w pierzu. Jak będziesz miał szczęście.

– Nie musiałbym się zbliżać do redakcji. Mógłbym pracować bezpośrednio dla ciebie.

Bolly zmarszczył czoło.

– Co masz na myśli? Chociaż i tak uważam, że to za cholerę do niczego nie doprowadzi. Jestem po prostu ciekaw, co też ci chodzi po głowie.

– Nie możesz być wszędzie jednocześnie, Bolly. Nie możesz śledzić więcej niż jednego meczu naraz. Wiem, że korzystasz z ludzi, którzy obserwują mecze za ciebie. Dostarczają kolorytu, jakiego nie zapewni nikt, kto nie oglądał spotkania na żywo.

– Owszem, korzystam z wolnych strzelców.

– Wobec tego pozwól, że będę jednym z nich. Moim przedmiotem kierunkowym był angielski. Władam językiem całkiem nieźle. Nie gorzej niż normalny teksańczyk. – Jego szybki uśmiech pozostał bez odpowiedzi. – W każdym razie potrafię sklecić do kupy kilka zdań. A co ważniejsze, znam się na tym. Ja żyłem tą grą. Mógłbym ci zapewnić tak wnikliwe komentarze jak nikt inny, dodać jedynej w swoim rodzaju głębi, opartej na własnych doświadczeniach. Na latach doświadczeń.

Przećwiczył sobie wcześniej ten bajer i na jego gust brzmiał nie najgorzej.

– Mógłbym opisać, jakie to wspaniałe uczucie, kiedy wygrywasz. Jak podle się czujesz, przegrywając. I że jeszcze gorzej jest wtedy, gdy wygrywasz, chociaż wiesz, że grałeś jak noga, a zwyciężyłeś czystym fuksem.

– Przerwał na chwilę. – I co ty na to?

Bolly przyglądał mu się przez chwilę.

– Tak, myślę, że potrafiłbyś zdawać szczegółowe relacje ze zwycięstw i z przegranych, i to z niepowtarzalnym smaczkiem. Pewnie byłbyś w tym całkiem dobry. Ale żebyś nie wiadomo jak władał piórem, za diabła nie potrafiłbyś opisać, jak to jest, grać zespołowo, Griff. Bo ty nie masz o tym pojęcia.

– Do czego pijesz?

Ale nie musiał pytać. Świetnie wiedział, co dziennikarz miał na myśli.

– Byłeś indywidualistą, Griff. Zawsze. Jeszcze w szkole średniej, kiedy zainteresowali się tobą łowcy talentów, zawsze chodziło ci tylko o siebie, nigdy o zespół. Na boisku z niesamowitą łatwością prowadziłeś kolejne drużyny od jednego zwycięstwa do drugiego, ale jako lider byłeś do bani.

O ile wiem, nigdy nie powołano cię na kapitana drużyny, i wcale mnie to nie dziwi. Bo jedyne, co cię łączyło z resztą każdego zespołu, to barwy klubowe. Z nikim się nie przyjaźniłeś. Koledzy z drużyny podziwiali twoją grę. Ci, których nie zżerała zazdrość, widzieli w tobie idola. Ale nikt cię nie lubił, a tobie to odpowiadało. Nie obchodziło cię to, byleby tańczyli tak, jak im zagrasz.

Nigdy nie widziałem, żebyś dodawał otuchy graczowi, który coś spartolił, ani gratulował komuś udanego występu. Nie widziałem, żebyś kiedykolwiek wyciągnął do kogoś dłoń, czy to przyjazną, czy pomocną.

Widziałem za to, jak zwracałeś prezent pod choinkę od Dorseya ze słowami: „A po kiego mi ten szajs?”.

Widziałem, jak obrugałeś Chestera, kiedy zaprosił cię na męskie śniadanie połączone z modlitwą w intencji jego żony, która poddawana była koszarnej chemioterapii i naświetlaniom. A kiedy narzeczona Lamberta zginęła w wypadku samochodowym, jako jedyny członek drużyny nie przyszedłeś na pogrzeb.

Byłeś wspaniałym sportowcem, Griff, ale nędzną namiastką przyjaciela. To pewnie dlatego jestem zaskoczony, a nawet nieco urażony, że przychodzisz do mnie, jakbyśmy byli starymi kumplami, i prosisz o pomoc.

Nie było łatwo słuchać takich rzeczy na swój temat, zwłaszcza że była to szczerza prawda.

– Potrzebuję pracy, Bolly – mruknął cicho i pokornie.

Dziennikarz zdjął okulary i znów przetarł oczy, a Griff wiedział, że chce mu odmówić.

– Nienawidzę cię za to, co zrobiłeś, ale każdy ma prawo popełnić błąd i zasługuje na drugą szansę. Chodzi o to, że... do diabła, Griff, nie mógłbym cię wcisnąć do żadnego stanowiska komentatorskiego w całej lidze.

– Mógłbym obsługiwać mecze uniwersyteckie. Ligę szkolną.

Bolly jednak kręcił głową.

– Tam też spotkałbyś się z taką samą wrogością. Albo i większą. Oszukiwałeś. Najpierw złamałeś zasady, uprawiając hazard. A potem przegrałeś ustawiony mecz. Tyś, kurwa, ustawił mecz! – rzucił z furją. – Dla pieniędzy. Pozbawiłeś własną drużynę pewnego zwycięstwa w finale Super Bowl. Dałeś się zaciągnąć do łóżka gangsterom, na miłość boską! Myślisz, że

ktokolwiek dopuściłby cię do dzieciaków, do młodych zawodników? – Pokręcił głową i wstał. – Wybacz, Griff. Nie mogę ci pomóc.

Na lunch podjechał do restauracji dla zmotoryzowanych Sonic. Siedząc w pożyczonej hondzie, pożerał cheeseburgera z papryczką jalapeno, placek z chili, dwie porcje zapiekanki ziemniaczanej i sok truskawkowy z lemoniadą. Minęło pięć lat, odkąd ostatnio napychał się niezdrowym żarciem, uznał jednak, że skoro ma być pogardzanym wyrzutkiem społeczeństwa, to równie dobrze może też być gruby.

W trakcie jazdy do Bolly'ego i aż do czasu, gdy dziennikarz nie dość, że mu odmówił, to w dodatku zrobił to wyjątkowo stanowczo, gratulował sobie, że zebrał się na odwagę, by poprosić o pracę, mimo że o czternastej trzydziści jego najpilniejsze kłopoty finansowe będą rozwiązane. Zaczął szukać pracy jeszcze przed wyprawą do banku i sprawdzeniem zawartość skrytki depozytowej. Jego zdaniem pokajanie się i żebranie o pracę wymagało nie lada prawości, skoro od jutra już nigdy nie będzie musiał pracować, no chyba żeby mu przyszła ochota. Zniósł nawet kazanie Bolly'ego, chociaż dziennikarz nie oszczędzał go, wytykając mu wszelkie wady.

Z drugiej strony musiał przyznać, że Bolly miał dobrą pamięć. A także dogłębnie znał jego charakter. To dlatego Griff nie prosił go o wybaczenie ani nie próbował się usprawiedliwiać. Nie należał do ludzi wylewnych. Nigdy nie miał ochoty klepać kolegów z drużyny po tyłkach po znakomitym meczu, a już z pewnością nie życzył sobie, żeby poklepywali jego. Takie wybuchy entuzjazmu na pokaz zostawiał rezerwowym, którzy grzali ławę, podczas gdy on odwalał na boisku krwawą jatkę, narażał kości na szwank i dawał się obtłukiwać obrońcom robiącym sobie karby na kaskach, jeśli udało im się go obalić.



Ale dlaczego tak się przejmował krytyką Bolly'ego? Wszystko, co mówił dziennikarz, było bez znaczenia. Teraz miał w drużynie tylko dwie osoby, a żeby je uszczęśliwić, musiał jedynie zapłodnić jedną z nich. Łatwizna.

Gdy wchodził do banku, męczyła go niestrawność. Składał to na karb jalapenos, a nie nerwów. Rozejrzał się, jak gdyby oczekiwał, że w świetle reflektorów zdemaskują go jako największego głupka pod słońcem.

Wszystko jednak przebiegło tak, jak zapowiedział Foster Speakman. Zero kłopotów, zero zamieszania. W informacji wypytał się, co i jak, po czym zaprowadzono go do windy, która zawiozła go do podziemi, gdzie uprzejma, dobrotliwa kobieta poprosiła go o podpis na karcie. Porównała go z kartą wzorów podpisów dostarczoną, zgodnie z obietnicą, przez Foster Speakmana i zadowolona z wyniku oględzin, zaprowadziła go do kabiny.

Jego serce biło niezgodnie z rytmem muzyki Yanniego, sączącej się z głośników w suficie. Dobrotliwa pańcia podała mu skrzynkę, powiedziała, żeby się nie śpieszył i żeby nacisnął przycisk w ścianie, gdy skończy, po czym wyszła. Klucz, który dostał od Speakmana ubiegłego wieczoru, spoczywał w kieszeni dżinsów. Wyciągnął go i otworzył skrzynkę.

Z banku pojechał wprost do North Park, żeby poszaleć po sklepach. Lubił stare i znoszone dżinsy, mimo to kupił dwie nowe pary – bo mógł sobie na to pozwolić. Buty miał zbyt wygodne, żeby je zmieniać, więc przynajmniej dał je pucybutowi do wypastowania. U Neimana wypatrzył trzy koszule od znanych projektantów, które nie wyglądały nazbyt pedalsko. Zajrzał do przebieralni i ze sklepu wyszedł już w jednej z nich.

W butik Armaniego nie mieli sportowych marynarek, które by pasowały na jego szerokie bary, ale znalazł jedną, która po przeróbce u krawca powinna się nadać. Powiedziano mu, że będzie mógł ją odebrać za kilka dni.

Kupił okulary przeciwsłoneczne za czterysta dolarów. Dziwne, ale przez ostatnie pięć lat nic nie zmieniło się tak drastycznie, jak stylistyka okularów. Nabył też telefon komórkowy, co trwało chyba dłużej niż kupno domu. Zanim pokazano mu wszystkie dodatkowe funkcje aparatu, objaśniono rozmaite taryfy operatorów i ustawiono odbiór poczty głosowej jednym przyciskiem, o niczym tak nie marzył, jak o tym, żeby wynieść się stamtąd w cholerę i wreszcie zadzwonić gdzieś z tego draństwa.

A konkretnie do Marcii. Wybrał pierwszy numer z wizytówki, którą od niej dostał, i anonimowy, niewinny głos z taśmy polecił mu zostawić wiadomość, co też zrobił. Czekał, aż do niego oddzwoni, jeździł po okolicy, oglądając sklepy, mijając ulubione niegdyś knajpy i restauracje. Niektóre wciąż prosperowały, inne ustąpiły miejsca nowym.

Po godzinie, skoro Marcia nie oddzwoniła, wybrał numer jednej z jej dziewczyn. Młoda, śliczna, satysfakcja gwarantowana.

– Halo?

Miała ochryply, seksowny głos. Z miejsca ją polubił.

– Cześć. Nazywam się Griff Burkett. Jestem klientem Marcii. Bardzo mi cię polecała.

W pierwszej chwili odniósł wrażenie, że dziewczyna ma czkawkę, ale po chwili uświadomił sobie, że płacze.

– Marcia... – Zakrztusiła się i nie mogła dokończyć. Nagle wyjęczała: – O Boże! To straszne!

– Co jest straszne?

– Marcia jest w szpitalu.

Szpital Prezbiteriański otaczała sieć ulic w przebudowie. Zanim przedarł się przez roboty drogowe i wymuszone przez nie objazdy, kłął równie siarczyście, jak obficie się pocił.

Truchtem przebiegł przez kilometrowy, zdawałoby się, parking, a kiedy już dotarł do głównego wejścia, musiał odstać swoje w kolejce do informacji. Zanim urzędniczka podała mu numer sali, w której leżała Marcia, kipiał z niecierpliwości.

Przed drzwiami Marcii stał oparty o ścianę jej sąsiad, którego Griff widział poprzedniego wieczoru, jak wysiadał z windy. Na widok zbliżającego się korytarzem futbolisty facet podskoczył jak oparzony i zagroził drzwi do sali.

Gorączkowo pomachał rękami przed twarzą.

– Nie, nie. Niech pan sobie idzie. Ona nie chce, żeby ją oglądać w takim stanie.

– Dlaczego tu trafiła? – Griffowi nie udało się niczego wyciągnąć przez telefon od rozhisteryzowanej dziewczyny.

Mężczyzna przestał protestować i opuścił ręce. Jego spiczasta, lisia twarz przywdziała zboląłą maskę. Oczy miał zaczerwienione od płaczu, a teraz znów pociekły mu łzy.

– Nie mogę uwierzyć, że coś takiego jej się przytrafiło. Najpierw myślałem, że to pana sprawka, chociaż nie wyglądał pan na takiego. To okrucieństwo było...

– Okrucieństwo?

Facet znów zaczął machać rękami przed twarzą, tym razem z zakłopotania, że dał się ponieść uczuciom. Zirytowany Griff odsunął go na bok i nie zwracając uwagi na zakaz wstępu dla odwiedzających, wszedł do pokoju.

Zasłony były zaciągnięte, chroniąc przed palącym słońcem, a światła zgaszone, widział jednak dostatecznie dobrze. To, co zobaczył, zatrzymało go w pół drogi między drzwiami a szpitalnym łóżkiem.

– O Jezu!

– Mówiłem panu, że to okrucieństwo. – Sąsiad wszedł za nim do środka.

– Swoją drogą, jestem Dwight.

– Griff. Ale ja jej tak nie urządziłem.

– Wiem o tym. Teraz.

– Co się stało?

– Mniej więcej godzinę po tym, jak spotkałem pana w korytarzu, usłyszałem dzwonek do drzwi. Nie oczekiwałem gości, a odźwierny nikogo nie zapowiedział. Wyrząłem przez wizjer i zobaczyłem Marcję. Stała w korytarzu, tylko że jakby... zgięta wpół. O, tak.

Ktoś ją sprzął na kwaśne jabłko. Rzecz jasna, Griff nie widział jej całej, ale odsłonięte fragmenty ciała były posiniaczone i opuchnięte. Jeżeli reszta wyglądała tak jak jej twarz, to miała szczęście, że jeszcze żyła. Kilka ran ciętych spięto klamrami. Zakrwawione włosy kleiły się do głowy. Opuchlizna zniekształciła jej twarz do tego stopnia, że gdyby nie wiedział, kto to jest, z pewnością by jej nie rozpoznał.

– Ma złamaną szczękę – szepnął Dwight. – Już ją zdrutowano, rano przeszła operację. W nocy żadna ilość morfiny nie mogła uśmierzyć bólu.

Griff zwiesił głowę i kilka razy odetchnął głęboko. W końcu podniósł wzrok i zapytał ze śmiertelnym spokojem:

– Kto był jej następnym klientem? Po mnie? Ktoś miał przyjść o północy. Wyprosiła mnie, żeby zdążyć się przygotować na jego wizytę. Wiesz, jak on

się nazywa? – Odwrócił się raptownie do Dwighta, który widząc jego minę, cofnął się, przerażony. – Wiesz, jak się nazywa? – powtórzył gniewnie.

Słyszając dolatujący od łóżka jęk, skupił się na Marcii. Dopadł do niej dwoma susami. Uważając, żeby nie wyrwać wenflonu, delikatnie oburącz ujął jej dłoń.

– Witaj – powiedział cicho.

Z powodu opuchlizny miała opuszczone powieki, ale z trudem otworzyła jedno oko. Śliczna zielona tęczęwka pływała w morzu jasnej czerwieni. Marcia nie była w stanie poruszać szczęką, więc nie mogąc się odezwać, jęknęła tylko gardłowo.

– Ciii. – Schylił się i pocałował ją w czoło, ledwie muskając ustami skórę, żeby nie sprawić jej bólu. – Pozwól działać lekom. Odpoczywaj.

Jeszcze raz pocałował ją w czoło, wyprostował się i odwrócił do Dwighta, który stał w nogach łóżka, cicho pociągając nosem.

– Wezwałeś policję?

Dwight pokręcił głową.

– Dlaczego nie, do ciężkiej cholery?

– Przez tę szczękę nie mogła mówić, ale jak wspomniałem o policji, wpadła w histerię. Zdaje się, że... – Obejrzał się przez ramię, sprawdzając, czy nikt nie podsłuchuje. – Nie chciała w to mieszać policji z powodu swojej profesji.

– Ale zadzwoniłeś pod dziewięćset jedenaście?

– Natychmiast. Pogotowie przyjechało po dziesięciu minutach.

– Jak wyjaśniłeś im, dlaczego jest w takim stanie?

– Mam u siebie w mieszkaniu kręte schody. Powiedziałem, że poszła na górę przypudrować nos, a wracając, spadła.

– I co, uwierzyli?

– Pewnie nie. Ale wzywaniem policji zostawili lekarzowi z ostrego dyżuru. On też nie uwierzył w moją bajeczkę i namawiał Marcie, żeby zapisała na kartce nazwisko tego, kto ją napadł. Ale odmówiła.

Marcia słabiutko uścisnęła dłoń Griffa. Znow się nachylił i delikatnie odsunął kosmyk włosów z wygolonego fragmentu czaszki, na który założyli jej szwy.

– Kto ci to zrobił, Marcio? Z kim miałaś się spotkać po mnie?

Ledwie dostrzegalnie pokręciła głową i nieco silniej ścisnęła jego dłoń. Uświadomił sobie, że ma się nachylić, bo chce mu coś powiedzieć. Zgiął się wpół, niemal przytykając ucho do jej ust.

Kiedy usłyszał słowo, jakie wyszeptała, poderwał głowę i spojrzał w dół, na jedyne oko, które mogła otworzyć. Zamknęła je na kilka sekund na znak, że się nie przesłyszał.

– A więc chodziło o mnie?

Kiwnęła głową.

Ogarnęła go ślepa furia. Jego żyły nabrzmiały, ale zachował zaskakująco zimny głos.

– On już nie żyje. – Było to jednoznaczne stwierdzenie faktu, niepozostawiające wątpliwości, że Marcia może uważać to za załatwione. – Stanley Rodarte już nie żyje.

Teraz już rozumiał, dlaczego nie chciała wezwać policji. Rodarte na pewno zapowiedział, że jeśli go oskarży, jego zemsta będzie o wiele gorsza niż lanie, jakie jej spuścił.

Najgorsza jednak była świadomość, że bydlak zmasakrował ją tylko po to, żeby przekazać wiadomość Griffowi. To akurat mu się udało. Griff odczytał przesłanie jasno i wyraźnie. Rodarte jeszcze z nim nie skończył.

No i dobrze, kutasie, pomyślał Griff. Ja z tobą nawet jeszcze nie zacząłem.

– Zapłaci mi za to – poprzysiągł Marcii szeptem. – Przysięgam.

Uścisnęła jego dłoń. Znów nachylił się do jej ust. Z jej gardła wyrwały się niezborne dźwięki, ale zrozumiał ostrzeżenie, jakie chciała mu przekazać.

– Strzeż się go.

RRS

## *Rozdział dziewiąty*

Telefon zadzwonił z samego rana w poniedziałek, właśnie kiedy się budził, ale zanim jeszcze wstał z łóżka. Przeturlał się, sennie wziął nowy telefon komórkowy z nocnego stolika i otworzył klapkę.

– Halo?

– Pan Burkett?

Obudził się w jednej chwili.

– Tak. Jestem.

Nie przedstawiła się, ale nie musiała.

– Czy odpowiada panu dzisiaj o trzynastej?

– O trzynastej? – Zupełnie jakby musiał się zastanawiać. Jakby kolidowało to z innymi planami. Jakby miał coś innego do roboty. – Znakomita pora.

– Oto adres. – Podała mu numer domu przy Windsor Street. – Zapisał pan?

– Zapisałem.

Rozłączyła się. Griff trzasnął klapką komórki i leżał, ściskając telefon w rękę i oswajając się z myślą, że naprawdę do tego dojdzie. Nagle usiadł prosto. Obolałe plecy zaprotestowały dostatecznie głośno, by stracił dech. Odrzucił pościel na bok, wstał z łóżka i nagusieńki, jak go Pan Bóg stworzył, szperał po mieszkaniu, aż w końcu znalazł długopis i kartkę, by zapisać adres. Był pewien, że go zapamiętał, ale wolał nie ryzykować.

Przeszedł do łazienki. Stojąc przy sedesie, spojrzał na siebie.

– Pamiętaj, trema nie wchodzi w rachubę – mruknął.



Zgodnie z oczekiwaniami, badania lekarskie przeszedł celująco. Pielęgniarka zadzwoniła do niego już po dwóch dniach. Wyniki dowodziły, że EKG ma w normie, a płuca czyste. Miał niskie ciśnienie krwi, niski poziom cholesterolu oraz antygenu sterczowego PSA – przypuszczał, że to coś związanego z prostatą. Dla odmiany zawartość plemników w spermie była wysoka. Znakomicie.

Włożył wyniki badań oraz numer komórki do zaadresowanej koperty ze znaczkiem, którą dostał od Speakmana specjalnie w tym celu, i wrzucił ją do najbliższej skrzynki pocztowej.

Od tej pory minęły dwa tygodnie. Przez ten czas zdołał zmienić mieszkanie i opalić się.

Korzystając ze świeżo zdobytej gotówki, opuścił rojące się od karaluchów mieszkanie i przeprowadził się do bliźniaka. Posługiwanie się wyłącznie gotówką nastęrczało problemów, których się nie spodziewał. Podpisując umowę najmu, wzbudził lekkie zdziwienie, ale zarząd osiedla przyjął gotówkę bez zbędnych pytań. Nowa siedziba nie mieściła się wprawdzie w najbardziej sztywnej okolicy, bo w takich wymagano listów polecających i dokładnie by go prześwietlono, ale i tak był to całkiem inny świat niż jego dotychczasowa nora.

Osiedle było strzeżone, dobrze utrzymane, z siłownią i basenem, dzięki któremu nabrał opalenizny. Kiedy już rozmieścił nowe meble, podłączył sprzęt grający oraz telewizor plazmowy przystosowany do odbioru w systemie HD (najnowszy wynalazek), niewiele pozostawało mu do roboty poza ćwiczeniami fizycznymi – tylko w przyływie złości przyszło mu raz do głowy, że może się roztyć – oraz wylegiwaniem się nad basenem.

Prawie codziennie odwiedzał Marcię w szpitalu i zawsze coś jej przynosił. Najpierw kwiaty, ale pielęgniarki zaczęły w końcu narzekać, że pokój przypomina szklarnię. Dwight, który okazał się oddanym i troskliwym przyjacielem, zbeształ Griffa, że jest za mało pomysłowy. Pewnego razu przyniósł jej więc pluszowego misia. A dzień później śmieszny czapkę.

– Żebyś miała co nosić, dopóki nie wyjdiesz i nie zrobisz sobie fryzury – wyjaśnił, delikatnie wkładając jej czapkę na głowę.

Wciąż jeszcze nie mogła mówić, ale wyrażała swoją wdzięczność za odwiedzinę pełnymi wyrazu oczami. Pozwalano jej za to na krótkie spacerunki po korytarzu. Dwight załatwił jej chirurga plastycznego, który według jego zamożnej i dobrze zakonserwowanej klienteli był istnym geniuszem. Zbadawszy Marcię, chirurg obiecał, że uczyni cuda, ale powiedział, że weźmie się do pracy dopiero, gdy dziewczyna całkiem wyzdrowieje.

Nadal jadała płynne posiłki przez słomkę; widząc to, Griff za każdym razem kipiał z wściekłości. Przypuszczał, że Rodarte udał się do apartamentu Marcii natychmiast po ich spotkaniu w garażu. A ona wpuściła go, bo spodziewała się klienta. Próbował wydusić z niej jakieś informacje na temat Griffa, a skoro nic mu nie powiedziała – bo i co mogła o nim wiedzieć? – usiłował wydobyć to z niej za pomocą bicia.

Z punktu widzenia Rodarte'a misja nie powiodła się tylko o tyle, że wciąż nie znał planów Griffa na przyszłość. Miał za to satysfakcję, że sterroryzował i oszpecił piękną kobietę, będącą znajomą Griffa. A dodatkową premią był fakt, że w związku z jej zawodem ujdzie mu to na sucho. Rodarte był menelem, mięśniakiem, któremu zadawanie ludziom bólu zwyczajnie sprawiało przyjemność. W zasadzie więc nie potrzebował innej motywacji niż zaspokojenie swoich chorych upodobań.

Griff nie potrafił myśleć o tym spokojnie. Podczas odwiedzin w szpitalu jeszcze raz poruszył temat zgłoszenia skargi na Rodarte'a policji, ale wyperswadowały mu to ból i udręka w oczach Marcii.

– Nie wykręci się z tego – obiecał jej. – Przyrzekam. Po napadzie Rodarte zniknął bez śladu. Griff wiedział, gdzie go znaleźć, ale nie ośmielił się szukać. Rodarte o niczym tak nie marzył, jak o widoku Griffa, który wykopuje drzwi i wpada do niego z żądzą mordy w oku. Niewątpliwie liczył na sprowokowanie takiej właśnie lekkomyślnej reakcji.

Griff nie zamierzał sprawić mu tej satysfakcji. Nie da się znów zamknąć w więzieniu, zresztą nie chciał też pogarszać sytuacji swojej cierpiącej przyjaciółki. Chwilowo uszanował więc milczącą prośbę Marcii i nie szukał zemsty.

Dzisiaj myśli o Rodarte'em przesłonił telefon Laury Speakman. Miał dwa tygodnie, żeby przygotować się na to psychicznie, dziwił się więc, że jest aż tak zdenerwowany. Żeby się czymś zająć do czasu spotkania, wybrał się na ośmiokilometrową przebieżkę, a potem ćwiczył na siłowni. Zamierzał odbudować formę do tej z czasów, kiedy występował na boisku, ale zachować obecną szczupłą, silną figurę.

Skończywszy z ciężarkami, przeniósł się na basen. Po kilku nawrotach przyszło mu jednak na myśl, że nadmierny wysiłek fizyczny może niekorzystnie wpłynąć na jego sprawność seksualną, wyszedł więc natychmiast.

Zanim wyszorował zęby, wyczyścił je nicią dentystyczną. Obciął paznokcie. Włożył nową sportową marynarkę od Armaniego. Wyszedł z mieszkania o wpół do pierwszej i dotarł pod podany adres o dwunastej trzydzieści siedem. Miał dwadzieścia trzy minuty do zabicia.

Dom mieścił się w dobrej dzielnicy, patrolowanej przez sąsiedzką straż obywatelską – mieszkańcy mieli się na baczności przed obcymi, którzy kręcili się po okolicy i wyglądali podejrzanie. Postanowił zatem nie parkować na wysadzonej drzewami ulicy i nie czekać w hondzie, bo pasowałby jak ulał do opisu podejrzanego obcego.

Skreślił więc w wąski podjazd i dotarł nim na tyły domu, gdzie zobaczył kryty wiatą parking i schludne podwórko, ocienione dwoma sędziwymi jaworami. Prywatność zapewniał płot, odgradzający dom od sąsiednich posesji.

W tej starej dzielnicy ludzie kupowali domy i albo je burzyli, żeby zbudować nowe na upragnionych działkach, albo całkowicie odnawiali. Tu Griff podejrzewał tę drugą sytuację, bo dom sprawiał wrażenie, jak gdyby dawny garaż przerobiono na pokój. Ale przeróbka była udana i dom zachował staroświecki charakter i urok.

Griff odkupił czerwoną hondę od Wyatta Turnera. Nie był to taki pojazd, jakim chciałby jeździć, ale spisywał się bez zarzutu, a poza tym gdyby kupił za gotówkę szpanerski nowy wóz – tuż po tym, jak wybulił kaucję za wynajem bliźniaka – zaalarmowałby swojego kuratora, nie mówiąc już o skarbowce i FBI. Nawet jego adwokat przyglądał mu się podejrzliwie, kiedy zapytał go, ile by chciał za samochód, a potem odliczył należność w banknotach studolarowych. Turner nie dociekał jednak, skąd wziął gotówkę, a on nie zamierzał się z tego tłumaczyć.

Zostawił silnik hondy na chodzie, by nie wyłączać klimatyzacji. Bębnił kciukami po kierownicy i nucił w takt lecącego z radia utworu country. Swego czasu piosenkarz ten odśpiewał hymn państwowy na rozpoczęcie meczu Kowbojów grających na własnym boisku, a potem, na zaproszenie właściciela drużyny, obserwował mecz z ławki przy linii bocznej.

Po łatwym zwycięstwie Kowbojów nad zespołem z Tampa Bay poprosił Griffa o autograf. Był wtedy nowym gwiazdorem, na samym szczycie. Zdobył kilka nagród Grammy, a mimo to płatał się i jąkał, podając Griffowi swój program i jednorazowy długopis.

Dzisiaj ten sam piosenkarz nie obsikałby go, nawet gdyby się palił.

Poprzez muzykę z radia i swoje podśpiewywanie Griff usłyszał jej samochód. Zgasił silnik hondy, nabrał powietrza, odetchnął głęboko i wysiadł.

Obszedł dom podjazdem od zachodniej strony i stanął za nią na małej werandzie, kiedy otwierała drzwi. Wyczuła jego obecność i odwróciła się, wystraszona.

– Och.

– Cześć.

– Nie wiedziałam, że już pan jest.

– Zaparkowałem z tyłu.

– Och – powtórzyła, pośpiesznie przekręciła klucz w zamku i pierwsza weszła do środka. Gdy tylko przestąpił próg, zatrzasnęła za nim drzwi. Krótki przedsiónek wychodził na salon. Żaluzje w szerokich oknach były zaciągnięte, dlatego panował półmrok. Pomieszczenie było w zasadzie kwadratowe, z małym kominkiem na środku jednej ze ścian, drewnianą podłogą i typowymi meblami.

Zsunęła pasek torebki z ramienia, ale przycisnęła torebkę do piersi, jak gdyby się bała, że ją jej wyrwie.

– Myślałam, że będę tu pierwsza.

– Mieszkam niedaleko.

– Rozumiem.

– Ze trzy kilometry stąd. Dojechałem szybciej, niż myślałem.

– Długo pan czekał?

– Nie bardzo. Ale pani się nie spóźniła. Jest pani dokładnie o czasie.

W trakcie tej błyskotliwej wymiany zdań przekręciła termostat na ścianie i przez nawiewy w suficie popłynęło chłodne powietrze. Griff był jej za to wdzięczny, bo już zaczynał się pocić. Miał ochotę zrzucić sportową marynarkę, ale pomyślał, że zdjęcie jakiegokolwiek części garderoby mogłaby uznać za dwuznaczne. Nie miał zielonego pojęcia, w jaki sposób ma się to odbyć, wobec tego postanowił robić to, co ona, nawet jeśli w rezultacie miałyby złać się potem.

Ubrała się jak do biura. Czarny kostium, z lekkiego materiału na lato. Pewnie len, pomyślał. Spódnica kończyła się nad kolanami, żakiet był wcięty w tali. Pod spodem miała bladoróżowy top, który zakrywał piersi i wyglądał na bardzo miękki. Biżuteria ta sama co poprzednio. Czarne odkryte szpilki. Paznokcie u nóg pomalowane na perłową kość słoniową.

Zwrócił uwagę na te szczegóły, wchodząc za nią na werandę. Teraz nie śmiał taksować jej wzrokiem, bo będąc z nim sam na sam, była napięta jak struna, zachowywała się sztywno i rzeczowo, jak gdyby miała wytatuowane na czole: NIE DOTYKAĆ.

– Tam są czasopisma. – Wskazała szafę w rogu. – I telewizor z... z kasetami wideo. – Jednocześnie spojrzeli na zamknięte drzwi szafy, a potem na siebie.

– Jasne – mruknął.

– Proszę mi dać pięć minut. Nie ma pośpiechu, kiedy pan będzie gotowy, czekam w sypialni.

To rzekłszy, wyszła z salonu, na końcu korytarza skręciła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

No nic, teraz przynajmniej już wiedział, jak ma się to odbyć. Zrobią to na jeżozwiera.

Zrzucił marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła. Podeszedł do szafy i otworzył podwójne drzwi. Był to skarbiec pornografii. Przejrzał plik czasopism. Do wyboru, do koloru. Dla każdego coś miłego. Tak samo przedstawiała się kolekcja wideo.

Kto zgromadził cały ten interes? – zastanawiał się. Foster? Ona? Jakoś nie wyobrażał ich sobie w sklepie z pornografią, jak przeglądają tytuły, szukając dla niego czegoś, czym mógłby się podniecić. „Kotku, co twoim zdaniem mu się spodoba? *Rozkoszne bliźniaczki* czy *Cipki z Europy*?

Może zlecili to zadanie Manuelowi? Jedno z czasopism było po hiszpańsku. A może Manuelo sam robił w branży porno? Może to stąd ten jego bezmyślny uśmiech?

Griff uświadomił sobie, że jego rozważania są niczym innym, jak tylko grą na czas.

Powoli przeszedł do kuchni z tyłu domu. W lodówce była woda w butelkach i sześciopak dietetycznej coca-coli. Wziął wodę, otworzył butelkę i upił łyk, przechodząc do dawnego garażu pełniącego teraz funkcję oszklonej werandy, chociaż przez zaciągnięte żaluzje nie wpadało zbyt wiele słońca. Dom był zamknięty i niedostępny jak sama pani Speakman.

Wrócił do salonu i usiadł na kanapie przed szafą. Ściągnął buty, poruszył palcami stóp i próbował wmówić sobie, że jest odprężony i spokojny. Znów przerzucił czasopisma i błyszczące zdjęcia na okładkach zrobiły swoje. Uznał jednak, że woli polegać na własnej wyobraźni, odłożył więc pisemka, wyciągnął koszulę ze spodni i zaczął rozpinać dzinsy.

Rozparł się na kanapie, zamknął oczy i przywołał obraz wieczoru spędzonego z Marcją. Tyle że erotyczne wizje natychmiast zastąpił widok dziewczyny leżącej w szpitalnym łóżku i wyglądającej niczym ofiara działań wojennych.

Jasna cholera!

Nie chcąc całkiem oklapnąć, szukał w myślach czegoś, co by go znów pobudziło. Co ostatnio podziało na jego wyobraźnię, czy choćby rozbudziło ciekawość? Poszukiwania nie zajęły mu wiele czasu, po kilku sekundach trafił na to, o co chodzi. Podniecił się w jednej chwili.

A jak już się skupił na tej wizji...

Zapukał do zamkniętych drzwi. – Proszę wejść.

Otworzył drzwi i wszedł do sypialni. Pokój był całkowicie umeblowany, chociaż po wszystkim za diabła nic nie pamiętał oprócz pastelowej pościeli, która zakrywała ją do pasa. Leżała na plecach, z głową na poduszce i splecionymi na brzuchu rękami. Wciąż miała na sobie różowy top, spod którego wystawało srebrne ramiączko stanika.

A co pod pościelą?

Żakiet i spódnica leżały złożone na krześle. Buty stały obok łóżka.

A majtki? Nie widział ich. Zdjęła czy nie?

Tak czy owak, cieszył się, że zaufał intuicji i się nie rozebrał. Najwyraźniej golizna nie była przewidziana w programie.

Tyle że z konieczności musiał rozpiąć dzinsy. Rzuciła okiem w te okolice, ale tak szybko, że ciekaw był, czy zarejestrowała cokolwiek, bo zaraz spojrzała na sufit i utkwiała w nim wzrok.

Podszedł do łóżka z boku i odwrócił się plecami. Nie odzywała się, wobec tego on też milczał. Zdjął dzinsy, ale został w bokserkach. Na wszelki



wypadek dyskretnie ścisnął się przez majtki i z ulgą poczuł, że materiał jest wilgotny. Wciąż zwrócony do niej plecami, odchylił pościel i położył się. Czuł się śmiesznie, zakrywając nogi kołdrą, ale tak właśnie zrobił.

Położył się na plecach i przez jakieś trzydzieści sekund także wpatrywał się w sufit. To jednak zdecydowanie psuło nastrój, nie mówiąc o jego zdolności do zmagistrowania jej dziecka.

Przekręcił się na bok, twarzą do niej. Nie odezwała się, nawet nie mrugnęła okiem. Ale rozchyliła nogi. I dotknęła go jedną z nich. Zewnętrzzną stroną uda musnęła jego udo. Już sam dotyk jej skóry dodał mu niezbędnego wigoru.

Położył się na niej, wsunął się między nogi i ściągnął bokserki do połowy nóg. Uniosła kolana, wprowadzicie w niezbyt zachęcający sposób, ale przynajmniej tak, że od strony anatomicznej mogli odbyć stosunek. Sięgnął tam, gdzie sięgnąć powinien.

Serce mu podskoczyło. Żadnych majtek. Tylko... ona.

Odwróciła głowę na bok i zamknęła oczy.

Zezłościł się. Przyjął za pewnik, że sytuacja będzie krepująca. Może nawet trudna. Ale ona jak dotąd nie zrobiła nic, żeby to ułatwić. Co porabiała, kiedy siedział w salonie i myślał o świństwach, żeby się podniecić? Najwyraźniej nic. Słowo „masturbacja” prawdopodobnie nie przeszłoby jej przez usta, ale chyba mogła się postarać i być nieco bardziej otwarta? Już choćby ze względu na siebie, jeśli nie dla niego. Nie mogłaby trochę unieść bioder? Poruszać się w przód i w tył? Wziąć go do ręki i zaprowadzić do celu? Zrobić cokolwiek?!

A tymczasem jedyne, co zrobiła, to odwróciła od niego głowę.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej kipiał z wściekłości. To był jej pomysł, nie jego. Ona wszystko zaaranżowała, nie on. Nie chciało jej się przedtem trochę pogadać? W porządku. Zresztą i tak nie miał jej nic do powiedzenia.

Chciała to zrobić, nie rozbierając się? Nie ma sprawy.

Żadnej gry wstępnej? A komu to potrzebne? Nie jemu.

Odwróciła głowę, bo chciała pokazać, że składa się w ofierze na ołtarzu? A niech sobie z tym radzi, jak jej się żywnie podoba.

Chciała leżeć jak kłoda, sztywna niczym deska? Świetnie.

Ale wcale nie było świetnie, bo wkrótce przekonał się, że nie potrafi w nią wejść, nie robiąc jej krzywdy, a na myśl, że mógłby jej zrobić coś złego...

– Po prostu włoż go – powiedziała.

Więc włożył.

Potem już zadziałała fizjologia i pierwotny instynkt. Silny opór zmuszał go, by wpychać się mocniej, głębiej. Zamknął oczy, ale tylko dlatego, że nie mógł znieść jej min. A w każdym razie tak to sobie tłumaczył. Próbował nie myśleć o niczym innym niż o forsie, jaką dostanie.

Tak jest, myśl tylko o pieniądzach. Nie o niej. Nie myśl o tym, co czujesz, ani jak przytulnie... O w mordę! Nie myśl o tym, jak ci jest przyjemnie. Nie myśl... Oż ty w... !

Z przeciągłym jękiem opróżnił lędźwia i zapominając o zasadach, opadł na nią. Leżał z twarzą wciśniętą w poduszkę, obok jej głowy, tak że kosmyki jej włosów dotykały jego nosa, dopóki nie zaczął oddychać normalnie.

Nawet nie drgnęła, kiedy się podniósł i wycofał. Leżała z twarzą odwróconą od ściany, zamkniętymi oczami i pionową zmarszczką między brwiami. Wstał z łóżka, włożył bokserki i wskoczył w dzinsy. Gdy zapiął

rozporek i pasek, obejrzał się przez ramię. Opuściła kolana. Znowu zakryła się kołdrą po pas. Oczy zasłaniała przedramieniem.

– Wszystko w porządku?

Bez słowa kiwnęła głową.

Stał tam z poczuciem winy, choć sam nie wiedział dlaczego. Czuł się jak wtedy, gdy Ellie przyłapała go na kradzieży dziesięciu dolarów z jej portfela, ale uparła się, żeby je wziął. Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, rozmyślił się, w końcu jednak rzekł:

– Proszę posłuchać, kazała mi pani...

– Nic mi nie jest, panie Burkett. – Opuściła rękę i otworzyła oczy, ale nie patrzyła w jego stronę. – Jeżeli poleżę z pół godziny, będę miała większe szanse na zajście z ciążą. Tylko o to chodzi.

– Aha. Czyli że wszystko gra?

– Tak.

Nie podziękowała mu. On zaś uznał, że dziękowanie jej byłoby ze wszech miar niestosowne.

Weszła do salonu, wkładając żakiet. Zobaczyła go na kanapie i stanęła jak wryta, zaskoczona, że wciąż tam jest. Sądząc z jej miny, bynajmniej nie była tym zachwycona. Naciągnęła rękaw i wcisnęła się w kostium.

– Dlaczego pan nie odjechał?

Wstał.

– Ja...

– Już dawno powinien pan wyjść.

– Ja...

– Nie należało czekać, panie Burkett.

Jej głos brzmiał niczym rozdierany materiał. Albo była wściekła jak diabli, albo na skraju hysterii. Nie wiedział, która z tych możliwości jest prawdziwa, w każdym razie był to największy przejaw emocji, na jaki sobie pozwoliła w jego obecności. Jej policzki płonęły. Wyglądało na to, że spokojna, zimna i opanowana dziedziczka może pęknąć w każdej chwili.

– Dlaczego pan sobie nie poszedł?

– Pani samochód blokuje mi wyjazd – odparł cicho.

Dotychczas sztywno wyprostowana, w jednej chwili oklapła. Powoli wypuściła powietrze i czubkami palców dotknęła czoła, a potem grzbietem dłoni rozpalonych policzków. Była wyraźnie speszona.

– Och.

– Przetawilbym go, ale kluczyki miała pani przy sobie. Wskazał na torebkę wiszącą u jej boku. Spuściła na nią wzrok.

– Faktycznie. – Nagle wzięła się w garść, znów była prawdziwą kobietą interesu. – Przepraszam, że pana zatrzymałam.

– Żaden problem.

– Trzeba było przyjść i mi powiedzieć.

– Jeżeli dobrze jest poleżeć po... no wie pani... to nie miałem nic przeciwko, żeby tu sobie posiedzieć. Przecież w tym wszystkim chodzi o to, żeby zaszła pani w ciążę.

Przytaknęła ruchem głowy i spojrzała na zegarek.

– Muszę iść, inaczej spóźnię się na zebranie. Czy mógłby pan wyłączyć klimatyzację?

– Jasne.

– Wychodząc, proszę zatrzasać za sobą drzwi. Zamkną się same. Skontaktuję się z panem, w taki czy inny sposób.

Nie mogła się doczekać, kiedy się stamtąd wyniesie; jej pośpiech sprawił, że wpadł w kłótny nastrój. Wcześniej postanowił sobie, że nic nie powie. I gdyby był mądry, trzymałby buzię na kłódkę.

Ale...

– Zastanawiałem się, dlaczego pani się na to godzi – powiedział.

Była już niemal za drzwiami, ale zatrzymała się, odwróciła i spojrzała na niego.

– Przecież pan wie, panie Burkett. Chcę mieć dziecko.

– Ale w taki sposób? – Poklepał się po rozporoku i wskazał na jej podbrzusze. Gest ten zburzył jej chłodne opanowanie. Jej policzki znów spłonęły rumieńcem. Podszedł i zatrzymał się kilka kroków od niej. – Odkąd poznałem was oboje, niemal potrafiłem zrozumieć pani męża.

– To, czy pan nas rozumie, czy nie, ani nas nie interesuje, ani nie jest istotne.

– W porządku. Powiedzmy więc, że chciałem to zrozumieć dla własnego spokoju. Pani mąż to ekscentryk, może nawet jest całkiem szurnięty, ale patrząc na całą tę aferę z dzieckiem i spadkobiercą z jego punktu widzenia, prawie potrafiłem to pojąć. Prawie. – Pokręcił głową i z konsternacją zmarszczył czoło. – Ale pani nie potrafiłem rozgryźć.

– Więc niech pan nie łamie sobie nad tym głowy.

Zbliżył się jeszcze o krok, napierając na nią i celowo powodując jej dyskomfort, bo w sypialni swoim zachowaniem dawała mu odczuć, że jest wandalą napastującym wsiową dziewczynę.

– No więc zadałem sobie pytanie, dlaczego kobieta taka jak pani decyduje się począć dziecko w ten sposób. – Spojrzał jej prosto w oczy i zniżył głos. – I teraz już wiem.

– Teraz? – zapytała zimno.

– Teraz, odkąd się dowiedziałem, dlaczego pani mąż wylądował na wózku inwalidzkim.

Dam sobie radę, powtarzała sobie Laura, wchodząc do sali konferencyjnej. Wszyscy już czekali. Podeszła do szczytu stołu.

– Przepraszam za spóźnienie.

– Nic nie powiemy Fosterowi, słowo – zażartował jeden z szefów działów.

– Dziękuję. Wszyscy wiemy, że punktualność to dla niego religia.

– Obiad się przedłużył? – rzucił ktoś kpiarskim tonem.

Jej ręka, którą sięgała po karafkę z wodą, zadrżała lekko.

– Nie, coś, co miałam do załatwienia, potrwało dłużej, niż się spodziewałam.

To coś wcale nie trwało aż tak długo. Długo tylko dochodziła do siebie. Ciekawa była, w jaki sposób kobietom pozwalającym sobie na pozamałżeńskie romanse w środku

dnia udaje się zachować względny spokój i po południu załatwiać sprawy jakby nigdy nic. Była przekonana, że kiedy wróci do biura, jej asystentka Kay przeszyje ją oskarżycielskim wzrokiem i powie: „Właśnie uprawiałaś seks”.

Chyba jednak nie było widocznych oznak tego, na czym spędziła przerwę obiadową. Kay odnosiła się do niej jak zawsze i z zawodową sprawnością przypomniawszy o spotkaniu, jednocześnie wręczając plik wiadomości telefonicznych ułożonych od najważniejszych do najmniej ważnych.

Dla wszystkich innych był to zwyczajny poniedziałek. Ale dla Fostera był to dzień o kolosalnym znaczeniu. Dla niej zaś mocno dwuznaczny. Foster tego dnia siedział w domu. Ona nie miała takiego luksusu. Musiała stawić

czoło zebraniu kierownictwa spółki, mimo że niecałą godzinę wcześniej uprawiała seks z nieznajomym.

Owszem, celem tego była wyłącznie prokreacja, i fakt, zrobiła to z błogosławieństwem męża, a dla dobra ich wspólnej przyszłości była gotowa powtarzać to aż do skutku. I będzie to powtarzać.

Upiła wody ze szklanki i uśmiechnęła się do obecnych przy stole konferencyjnym.

– Kto zacznie?

– Ja – odparł szef obsługi bagażowej. – Niestety, w Austin zdarzył nam się niemiły incydent. Fosterowi się nie spodoba.

Indywidualność Foster'a wciąż odciskała swoje piętno na firmie, ale ostatecznie to Laurze powierzał obowiązki swojego pełnomocnika na zebraniach zarządu. Codzienne dojeżdżanie do biura, mimo że leżało niedaleko i miał do pomocy Manuela, okazało się za dużym ciężarem. Dlatego też ograniczył swoje wizyty w firmie do dwóch dni w tygodniu. Jeżeli zachodziła konieczność zebrania szefów działów, przewodniczyła im Laura, a wieczorem zdawała mężowi szczegółowe sprawozdanie z tego, o czym mówiono.

Zaledwie w ciągu kilku krótkich lat przebyła długą drogę od pytania pasażerów: „Kawa czy herbata?” do roli zastępczyni dyrektora generalnego. Kiedy Foster zatrudnił ją na stanowisku Hazel Cooper, przejście do sfer kierowniczych poszło jej całkiem gładko. Przez lata przygotowywała się do objęcia takiej posady. Aspirowała do tego od zawsze, a skoro nadarzyła się okazja, była pewna, że sprosta wszelkim wyzwaniom.

Jednak gdy jej zakres obowiązków nagle rozszerzył się na opiekę nad niepełnosprawnym mężem oraz przejęcie wielu jego obowiązków w firmie, nie obyło się bez zgrzytów. Dotychczas przez całe życie unikała przerwania

odpowiedzialności na innych, ale teraz nie miała wyboru. Coraz więcej drobnych i codziennych zadań, które jak dotąd upierała się wykonywać sama, powierzała podwładnym.

Ale i tak największy nawał pracy w firmie spadał na nią. A tego, co robiła dla Fostera, także nie mogła zwalić na kogoś innego. Tylko ona mogła robić te rzeczy, ponieważ nalegał, żeby wykonywać je w określonym porządku i w określony sposób, na jego modłę, a zatem z bez porównania większą pedanterią niż robił to ktokolwiek inny. Jego zamiłowanie do perfekcji obciążało ją czasowo.

Jednak bez względu na to, jak trudny i wymagający stał się jej rozkład dnia, nie ugięła się i nie uległa. Rezygnacja czy choćby zwolnienie tempa nie wchodziły w rachubę. Robiła, co należało zrobić, i tak miało pozostać.

Jednakże zaczęły ją nękać obawy, w jaki sposób macierzyństwo wpłynie na delikatną równowagę, jaką zachowywała. Jak uda jej się pogodzić rolę matki, osobiście zajmującej się dzieckiem, tak jak tego chciała, z obowiązkami żony, szefowej działu i zastępczyni dyrektora generalnego? Perspektywa wyczarowania czasu na dodatkowe obowiązki wyglądała beznadziejnie. Ale stawi jej czoło, jeśli – kiedy – zajdzie taka konieczność.

Chwilowo jednak jej uwagę zaprzętały inne sprawy, na przykład obsługa bagażowa.

- Jaki incydent? – zapytała szefa działu.
- Najgorszy. Kradzież bagażu.
- Masz rację. Fosterowi się to nie spodoba. Szczegóły?

Wyjaśnienie było długie i skomplikowane i wywołało dyskusję obecnych przy stole. Laura usiłowała się skupić na tym, co mówią, ale myślami błędziła



gdzie indziej. Jej zdolność koncentracji gdzieś się ulotniła. Zostawiła ją w tym małym schludnym domku przy Windsor Street, razem ze swoją godnością.

„No więc zadałem sobie pytanie, dlaczego kobieta taka jak pani decyduje się począć dziecko w ten sposób”.

– Lauro?

Wróciła myślami do bieżących spraw. Wszyscy patrzyli na nią i była ciekawa, ile razy się do niej zwracali, zanim zaskoczyła.

– Wybaczcie. Na chwilę się wyłączyłam.

Powtórzono pytanie. Laura odpowiedziała. Zebranie potoczyło się dalej. Nie była w pełni skoncentrowana, ale przynajmniej nie dała się znów złapać na tym, że nie słucha. Jednak gdy tylko nadarzyła się okazja do zamknięcia obrad, skorzystała z niej natychmiast.

– Resztą zajmiemy się na następnym zebraniu, zgoda? Dziś po południu mam strasznie napięty plan.

Gdy wychodzili z sali, nikt nie wydawał się zainteresowany jej roztrzepaniem czy nagłym przerwaniem posiedzenia. Tylko Joe McDonald zatrzymał się przy niej w drodze do drzwi.

– Ciężki dzień?

– Bardziej niż zwykle.

– Może to cię pocieszy. – Wyciągnął zza pleców dużą białą kopertę i zamaszyście położył ją przed nią na stole. – Ta–da!

– Co to jest?

– Twoje dziecko.

– Co takiego?

– E... – Wyraźnie zbity z tropu jej zaskoczeniem, wyjaśnił: – Chodzi mi o to, że tak długo na to czekałaś. Sama zobacz.

Kiedy doszła do siebie po jego doborze słów, otworzyła kopertę i wysypała zawartość na stół. Była to wielkoformatowa artystyczna wizja odrzutowca SunSouth z wpadającym w oko nowym logo na kadłubie.

– O mój Boże! – zawołała. – Wygląda wspaniale, Joe! Naprawdę wspaniale!

Pociągnął kciukami szelki.

– Tak myślałem, że ci się spodoba.

– Spodoba? – powtórzyła, nie potrafiąc ukryć podniecenia. – Ja to uwielbiam! – Przesunęła palcami po grafice, czytając wymalowane na samolocie słowa. – Elitarne SunSouth.

Joe się rozpromienił.

– Tak jak mówiłem, to twoje dziecko.

## *Rozdział dziesiąty*

Joe wyszedł, a Laura postanowiła skorzystać z tego, że została w sali konferencyjnej sama. Siedząc w wysokim skórzanym fotelu u szczytu stołu – tym samym, w którym zasiadał Foster, kiedy ujrzała go po raz pierwszy – jeszcze raz spojrzała na czterokolorową wizję kształtnego odrzutowca.

Elitarne SunSouth było projektem, nad którym pracowała od ponad roku. Była to innowacja związana z obsługą podróżujących biznesmenów, którą chciała wprowadzić, zanim uczynią to konkurenci SunSouth. Pragnęła, żeby ich linie lotnicze inicjowały nowe pomysły, a nie naśladowały innych.

Joe był wyraźnie zaskoczony, że Foster nie zapoznał się jeszcze z tym projektem. Laura pracowała nad nim miesiącami, więc skoro już był gotowy, zakładał, że natychmiast pokaże go Fosterowi.

– Nie – powiedziała mu wtedy. – Chcę, żeby Elitarne SunSouth było niespodzianką. Wolę mu to przedstawić jako dopracowany pakiet.

– Chcesz mieć wszystko zapięte na ostami guzik.

– Otóż to. A czekam jeszcze na pewne analizy rynku i symulacje kosztów. Przedstawię mu cały plan, kiedy będą gotowe i uda mi się z nimi zapoznać.

Było to sprzeczne z dotychczasową tradycją. Przedtem ona i Foster zawsze pracowali zespołowo. Rzadko zdarzało się, żeby któreś z nich poczyniło jakiś ruch bez wiedzy drugiego. Faktycznie, chciała go zaskoczyć, przedstawiając mu cały ten kram w całości, ale prawdą też było, że chciała, by mógł jej wtedy poświęcić niepodzielną uwagę. Tego zaś nie miała od miesięcy. Za bardzo pochłaniały go poszukiwania właściwego kandydata na ojca ich dziecka.

Ostatnio właściwie o niczym innym nie myślał, o niczym innym nie mówił. W trakcie każdej rozmowy przynajmniej raz poruszał temat dziecka i sposobu poczęcia. Od jakiegoś czasu ta kwestia zdominowała ich życie. Wiedziała, że jeśli zajdzie w ciążę, Foster okaże się ekspertem od opieki nad ciężarnymi, właściwej diety i ćwiczeń. Całymi godzinami szukał i zapamiętywał wszelkie kwestie związane z ciążą. Niewątpliwie będzie co dzień wytyczał kierunki rozwoju ich dziecka.

Swego czasu w „Business Week” zacytowano jego wypowiedź, że sukces linii lotniczych w dużej mierze zawdzięcza swojemu ZOK – zaburzeniu obsesyjno–kompulsywnemu. Dziennikarz, który przeprowadzał wywiad, sądził, że Foster żartuje. Ale nie żartował.

Zaburzenie to zdiagnozowano u niego w wieku dorastania, choć przejawy wykazywał już od dziecka. Rodzice byli przekonani, że jego natręctwa wynikają z genialnego umysłu i że nie ma się czym martwić. Gdy jednak zaczęły przeszkadzać mu w funkcjonowaniu w normalnym życiu, zwrócili się o pomoc do psychiatry.

Zapisano mu leki, mające ograniczać natręctwa. Tyle że to go nie „uleczyło”, a więc rzeczywiście jego obsesje powodujące fanatyczne przywiązanie do szczegółów były sprawcą niesamowitego sukcesu linii SunSouth.

Opóźnienia przylotów i odlotów w liniach lotniczych SunSouth były nie do pomyślenia, chyba że wynikały z niesprzyjających warunków atmosferycznych.

Każde opakowanie orzeszków ziemnych zawierało tyle samo sztuk. Jeden orzeszek mniej oznaczałby, że klient został oszukany, jeden więcej – że linie dopłacają bez potrzeby.

Personel pokładowy i piloci nie zmieniali charakteru mundurów, nawet w takich drobiazgach jak nieprzepisowe spinki do mankietów czy rajstopy w kolorach, które nie zostały oficjalnie zaaprobowane.

Obsesje Fostera doprowadziłyby podwładnych do buntu, gdyby nie jego charyzma. Ale dzięki rozbijającej osobowości uchodziło mu to na sucho. Większość podchodziła do tego z rozbawieniem, a nie z irytacją. Wręcz sobie z niego pokpiwano. Traktowano to jako ujmujące dziwactwo. I nikt, nawet najbardziej zagorzali przeciwnicy, nie mógł podważyć jego sukcesu.

Jednakże Laura miała całkiem inny pogląd na zespół ZOK męża, ponieważ to ona musiała z tym żyć. Kryła go przed kolegami z pracy, żeby mniej zwracali na to uwagę. Ale tylko ona jedna wiedziała, jak bardzo natręctwa rządziły jego życiem. I to najwyraźniej coraz bardziej. Zachowania kompulsywne były nieodłączną częścią jego istnienia. Z miłości do męża godziła się z nimi i je tolerowała. Ale kiedyś było to znacznie łatwiejsze. Przedtem.

Wstała i podeszła do okna, pocierając ramiona, żeby się rozgrzać w chłodzie klimatyzacji. Przekreśliła dźwęk żaluzji i spojrzała poprzez listewki na pędzące autostradą samochody. Odrzutowiec SunSouth, który dopiero co wystartował, skręcał na zachód. Trzecia czterdzieści pięć do Denver, pomyślała odruchowo.

Patrzyła na wznoszący się samolot, aż poraził ją blask promieni słonecznych odbijających się od srebrnego kadłuba. Uświadomiła sobie jednak, że oczy pieką ją z potrzeby wypłakania się. Oparła głowę o framugę okna i zacisnęła powieki, wyciskając z oczu łzy.

– Chcę wrócić do dawnego życia – szepnęła.

Foster odczekał rok od śmierci Elaine, zanim po raz pierwszy umówił się z Laurą. W pierwszej chwili źle zrozumiała zaproszenie, sądząc, że chce, by dla dobra firmy towarzyszyła mu na jakimś balu dobroczynnym. Kiedy jednak na krótko przed godziną, o której miał po nią przyjechać, do jej mieszkania dostarczono kilka tuzinów białych róż, zaczęła podejrzewać, że może kryje się za tym coś więcej. Nie da się ukryć, że na samą myśl poczuła przyjemne mrowienie w środku.

Zanim wieczór dobiegł końca, nie ulegało wątpliwości, że była to prawdziwa randka. Gdyby Foster zaprosił kogoś innego z kierownictwa – powiedzmy, dyrektora finansowego – to nie ujmowałby go za obie dłonie i nie całował na dobranoc w policzek.

Coraz częściej wspólnie spędzali wieczory. Po pracy wybierali się razem na kolację, w soboty po południu żeglowali po okolicznych jeziorach, a w niedziele zapraszała go na kolację do siebie. Kibicowała mu na meczach polo, a on po zwycięstwie bez skrupułów całował ją na oczach kolegów z drużyny. Stale towarzyszyła mu na proszonych kolacyjkach u znajomych i podczas wystąpień publicznych. Przestała umawiać się z innymi, nawet z kolegą od tenisa, który pokpiwał sobie z jej nowego fatyganta.

Nie mogła tak frywolnie przezywać Fostera Speakmana, chociaż kiedy nie byli w pracy, dokładnie tak się zachowywał. Im więcej czasu spędzali tylko we dwoje, tym mniej niewinne stawały się ich uściski. Poświęcała wiele czasu na rozmyślanie o nim, o jego uśmiechu, jego oczach i dziwactwach. Odkryła, że coraz częściej ulotnie śni o nim na jawie, ale całkiem inaczej niż marzyła o innych mężczyznach, nawet w okresie dorastania. Zawsze lubiła ożywione życie towarzyskie. Miała mnóstwo chłopaków i dostatecznie wielu kochanków,

żeby nie wątpić w swój urok, choć nie aż tak licznych, żeby miała się czego wstydzić.

Tyle że żaden z nich niczym się nie wyróżniał, nie dochodziło do pełnych rozczarowania zawodów miłosnych, nie groziło, że mogłaby się zaręczyć. A to dlatego, że wszystkie jej romanse, poczynając od pierwszej randki w samochodzie aż po ostatniego mężczyznę, z którym się przespała, były tylko połowiczne. Absolutnie nie mogły kolidować z jej ambicjami.

Z tego powodu obecna sytuacja z Fosterem stanowiła prawdziwą zagadkę. Ze względów zawodowych w żaden sposób nie zdradzali przed sobą, że mimo coraz bliższej zażyłości pragną czegoś więcej. Całusy i macanki rozpalały ich i doprowadzały do frustracji, a jednak oboje byli zdecydowani utrzymać swoje stosunki na płaszczyźnie zawodowej.

Pewnego wieczoru, kiedy siedzieli przytuleni na kanapie w jej mieszkaniu i oglądali film w telewizji, nagle sięgnął po pilota i zgasił telewizor.

– Dziękuję – powiedziała. – Ja też nie bardzo mogłam się skupić.

– Lauro, kochałem Elaine z całego serca.

Słyszając jego poważny ton, usiadła prosto i spojrzała na niego.

– Tak, kochałeś ją. Wiem o tym.

– Gdyby żyła, wciąż bym ją kochał.

– Wcale w to nie wątpię.

– Stale będę czcił jej pamięć i lata, które spędziliśmy razem.

Dla Laury jego słowa nie były zaskoczeniem. Odkąd poznała ich podczas przyjęcia u nich w domu, widywała ich razem wielokrotnie i zawsze rzucało się w oczy, jak bardzo byli w sobie zakochani. Po śmierci Elaine Foster założył na jej cześć fundację zbierającą fundusze na badania nad białaczką. I nie

ograniczał się do roli tuby i książeczki czekowej, lecz występował jako zagorzały rzecznik i aktywnie prowadził zbiórkę środków finansowych. Elaine była dla niego równie ważna po śmierci, jak za życia.

Pogłaskał Laurę po policzku.

– Ale Elaine nie ma już wśród nas. Natomiast ty jesteś. A ja cię kocham.

Wtedy został u niej na noc. Od tej pory większość nocy spędzali razem. W firmie ich stosunki wyglądały tak jak dotychczas – każde z nich zajmowało się swoimi sprawami, byli profesjonalni i zachowywali się jak koledzy z pracy.

Sądziło się, że nikt nie wie o ich intymnym związku, ale później Laura dowiedziała się, że tylko oszukiwali samych siebie – wiedzieli wszyscy.

Pewnego dnia z samego rana bez zapowiedzi weszła do jego gabinetu i położyła na biurku kopertę.

– Co to jest?

– Moja rezygnacja.

Z trudem zachował uśmiech na twarzy.

– Za mało ci płacimy? Dostałaś lepszą ofertę?

Usiadła naprzeciwko niego na krześle po drugiej stronie biurka.

– Foster, przez ostatnie cztery miesiące byłam szczęśliwa jak nigdy w życiu. Ale też najbardziej nieszczęśliwa.

– Hm, mam nadzieję, że czas spędzony ze mną to ten szczęśliwy okres.

Obrzuciła go cielecym wzrokiem.

– Wiesz, jaka jestem przy tobie szczęśliwa. Ale utrzymywanie tego w tajemnicy wydaje się takie...

– Brudne?

– Właśnie. I plugawe. Sypiam ze swoim szefem. Nie podoba mi się, jak to świadczy o mnie jako o kobiecie pracującej. Nie chcę, żeby koledzy z firmy



wyciągnęli z tego błędne wnioski. Nie chcę rzucać tej pracy. Tak długo pracowałam, żeby ją zdobyć. Wiesz, jak bardzo ją lubię. Ale ciebie rzucić nie potrafię – ciągnęła ochryplym z emocji głosem. – Skoro więc muszę dokonać wyboru, ciebie kocham bardziej niż pracę. Dlatego... – wskazała leżącą na biurku kopertę – muszę odejść z SunSouth.

Podniósł kopertę i przyglądał jej się, odwracając ją na obie strony, jakby się zastanawiał, co zawiera.

– Albo możesz wyjść za mnie – powiedział.

Elaine Speakman uczyniła precedens, zasiadając w zarządzie firmy, dlatego też nikt nie zarzucał im nepotyzmu. Nikt zresztą nie miał takiego zamiaru. Kiedy Foster i Laura powiadomili o swoich planach resztę kierownictwa i zarząd, dyskutowano tylko o dacie ślubu i o tym, czy w podróż poślubną wybiorą się odrzutowcem SunSouth.

Jeżeli krążyły biurowe plotki, że wyszła za Fostera dla pieniędzy albo dla innych korzyści osobistych, to nigdy nie dotarły do uszu Laury. Nawet gdyby wiedziała, że ktoś obrabia jej tyłek, zignorowałaby to. I chociaż niektórzy uważali to, co się stało, za bajkę o Kopciuszku – pewna gazeta opisała to w felietonie dokładnie takimi słowami – to przecież ona wiedziała, że wyszła za niego wyłącznie dlatego, że kochała go na zabój i bez zastrzeżeń. I nie obchodziły jej domysły zawistnych ludzi.

Prasa szeroko opisywała ich ślub, ale nie dysponowała zdjęciami dla zilustrowania artykułów. Uroczystość ślubna odbyła się w gronie najbliższych, do kościoła i potem na kolację zaprosili tylko najbardziej serdecznych przyjaciół.

Foster obiecał, że wyprowadzi się z rodzinnej posiadłości, Laura jednak wiedziała, że byłoby to z jego strony nadzwyczajne poświęcenie. Kochał swój

dom rodzinny i wyściskał ją ze wszystkich sił, kiedy mu powiedziała, że też bardzo dobrze się w nim czuje, że zostaną w nim i tam będą układać wspólne życie.

Wprowadziła się więc do niego, minimalnie tylko zmieniając wystrój dokonany przez Elaine. Tak jak bogactwo, tak jego miłość do Elaine była kolejną częścią niego samego i Laura wcale nie czuła się zagrożona pamięcią o byłej żonie ani onieśmielona jego kolosalnym majątkiem.

Foster najchętniej widziałby ją w ciąży już przed powrotem z miesiąca miodowego na Fidżi. Kiedy się sprzeciwiła, zaczął się z nią drażnić, wypominając jej, że zegar biologiczny tyka.

– Przecież mam dopiero trzydzieści jeden lat! – zawołała.

Przyłożył ucho do jej brzucha.

– Ale i tak słyszę, jak tyka.

Mimo to ubłagała go, żeby pozwolił jej się nacieszyć rolą panny młodej, zanim zostanie matką. Później decyzja ta wydawała jej się okropnie egoistyczna i nieustannie jej żałowała.

W pierwszym roku zajęci byli rozkwitającymi liniami lotniczymi i spokojnym układaniem sobie małżeństwa. Laura przekonała się, że dla jej męża takie pojęcie jak „spokój” nie istnieje. Ten człowiek był w wiecznym ruchu. Im więcej miał roboty, tym szybciej jej ubywało. Był niezmordowany – nieustający wulkan energii. Wyznawał trojańską etykę pracy, a z drugiej strony był orędownikiem *dolce vita*. Jego entuzjazm do życia był zaraźliwy. Laura rzuciła się w wir hulaszczego życia.

Foster dla własnych korzyści wysługiwał się mediami, regularnie podrzucając im smakowite kąski o swoich liniach lotniczych, nawet jeżeli nie miał do przekazania żadnych istotnych informacji. Dzięki temu SunSouth

wciąż przykuwały uwagę, a jego imię, wraz z imieniem Laury, często wymieniano w gazetach na stronach ekonomicznych.

Pisały o nich czasopisma ogólnokrajowe, a jedno zamieściło ich zdjęcia, gdy grali debla w tenisa w parach mieszanych z prezydentem i Pierwszą Damą. Telewizyjny magazyn informacyjny 20/20 poświęcił im cały program i okrzyknął ich duetem, który wbrew radom ludzi z branży wskrzesił upadające linie lotnicze. Pojawili się także w *Good Morning America*, opowiadając o Fundacji imienia Elaine Speakman i finansowanych przez tę fundację badaniach z dziedziny medycyny.

Redaktorzy pism plotkarskich, którzy wcześniej złośliwie sugerowali, że Laura poleciała na forszę, już wkrótce wychwalali pod niebiosa jej inteligencję, smykałkę do interesów, nienaganny gust i naturalny urok. Speakmanowie stali się ulubieńcami lokalnych rubryk towarzyskich i regularnie zamieszczano ich fotografie, a to w roli gospodarzy, a to gości, albo sponsorów takich czy innych imprez.

Wychodząc z jednego z takich bankietów, podjęli decyzję, która na zawsze zmieniła ich życie.

Był wtorkowy wieczór. Wracali z kolacji na cześć szacownego notabla z Dallas, który właśnie przeszedł na emeryturę. Z hotelu, gdzie odbywało się przyjęcie, do swojej posiadłości Speakmanowie musieli przejechać przez miasto niecałe pięć kilometrów.

Gdy parkingowy sprowadził samochód Fostera, Laura podeszła od strony kierowcy.

- Ty wznosiłeś za niego więcej toastów niż ja – wyjaśniła.
- Dam radę prowadzić.
- Po co kusić los?

Usiadła za kierownicą, a on zajął miejsce obok. Rozmawiali o planach na następny dzień. Przypomniała mu, że po południu jest umówiony na spotkanie.

– Czeka mnie ciężki dzień – przyznał. – Nie dałoby się tego zmienić?

A potem zmieniło się wszystko.

Kierowca furgonetki dostawczej wjechał na skrzyżowanie na czerwonym świetle. Błąd ten przypłacił życiem. Był przeciwnikiem pasów bezpieczeństwa i w rezultacie wyleciał przez przednią szybę.

Gdyby nie to, zapewne trzeba by ciąć stertę pogiętego metalu, żeby go wydostać, tak jak to się stało z Fosterem. Kabina kierowcy furgonetki szepiła się z samochodem Fostera od strony pasażera i wydobyć go zajęło ratownikom ponad cztery godziny.

W wyniku zderzenia Laura straciła przytomność. Ocknęła się w karetce pogotowia i natychmiast pomyślała o mężu. Jej narastająca histeria zaniepokoiła zajmujących się nią sanitariuszy. „Nie wiemy, w jakim stanie jest pani mąż” – odpowiedzieli zgodnie z prawdą.

Godzinami cierpiała katusze, zanim poinformowano ją, że mąż wprawdzie żyje, ale jest w krytycznym stanie. Później dowiedziała się, że na ostrym dyżurze operowano go, żeby powstrzymać zagrażający życiu rozległy krwotok wewnętrzny. Sama wyszła z wypadku tylko ze wstrząśnieniem mózgu, złamaną ręką, otarciem skóry i siniakami, w końcu więc pozwolono jej wejść na OIOM, gdzie Foster walczył o życie. Co chwila pojawiali się kolejni specjaliści i naradzali się przyciszonym głosem. Ale żaden z nich nie przejawiał optymizmu.

Mijały dni; Foster kurczowo trzymał się życia. Laura czuwała przy łóżku męża, a pikanie i popiskiwanie monitorów świadczyło o tym, jak Foster usiłuje przeżyć za wszelką cenę.

W sumie przeszedł sześć operacji. Laura od początku zdawała sobie sprawę, że ortopedzi doskonale wiedzą, że już nigdy nie będzie mógł chodzić, a mimo to operowali go, jak gdyby istniał choć cień nadziei. Za pomocą nitów i śrub poskładali kości. Inni specjaliści połączyli naczynia krwionośne, zapewniając lepsze krążenie krwi. Przeszedł też drugą operację jamy brzusznej, gdyż trzeba było zszyć rozerwaną okrężnicę, co przegapiono podczas pierwszej operacji.

Nie pamiętała, w jakim celu wykonywano inne operacje.

Dopiero wiele tygodni po wypadku przedstawiono Fosterowi pełne dane na temat jego stanu zdrowia oraz prognozy na przyszłość. Przyjął te wieści z zaskakującą pewnością siebie i odwagą.

Gdy zostawali sami, ujmował dłoń Laury i ścisnął, zapewniając, że wszystko będzie dobrze. Spoglądał na nią z bezgraniczną miłością i na okrągło dziękował Bogu, że wyszła z wypadku bez poważniejszych obrażeń.

Nigdy ani słowem nie zasugerował, że katastrofa nastąpiła z jej winy. Ale pewnego dnia, kiedy patrzyła na niego przez łzy, wyraziła coś, co na pewno przyszło mu na myśl, bo ona sama zastanawiała się nad tym tysiakkrotnie.

– Szkoda, że nie pozwoliłam ci prowadzić.

Dwa lata później, gapiąc się niewidzącym wzrokiem przez okno sali konferencyjnej w siedzibie SunSouth, wciąż zadreślała się, że to ona usiadła wtedy za kierownicą. Może Foster jechałby trochę szybciej lub trochę wolniej i nie znaleźliby się na środku skrzyżowania akurat wtedy, gdy furgonetka nie zatrzymała się na światłach? Albo zauważyłby ją zawczasu i skręcił, unikając kolizji? Może zrobiłby coś, czego ona nie zrobiła?

A jeśli już przeznaczenie zrządziło, że znaleźli się akurat w tym miejscu w tym konkretnym momencie, to ona powinna siedzieć na miejscu obok kierowcy, nie on.

Foster nigdy jej nie obwiniął. Nigdy nie wracał do ich krótkiej rozmowy o tym, kto ile wypił i kto wobec tego powinien prowadzić. Ale nieustannie wisiało nad nimi niewypowiedziane pytanie: co by było, gdyby to on siedział za kierownicą?

Laura miała świadomość, że nie ma sensu zadawać sobie tego pytania. A mimo to wciąż się tym zadręczała, pewnie tak samo jak Foster. Pytanie „Co by było, gdyby... ?” zabiorą ze sobą do grobu.

Jakimś cudem Griff Burkett dowiedział się o wypadku. Nie została, żeby porozmawiać z nim na ten temat, ale skoro dokładnie wiedział, z jakiego powodu Foster porusza się na wózku inwalidzkim, to z pewnością rozumiał też, dlaczego ona godzi się na ten czy każdy inny plan męża.

Foster nie umarł, lecz jego poprzednie życie zakończyło się z chwilą wypadku. A ją od tej pory dręczyło poczucie winy.

W porównaniu z tym, czego musiał się wyrzec, poczęcie dziecka, nawet w taki sposób, jak to zaplanował, nie wymagało od niej zbyt wielkiego poświęcenia. Dziecko, a zarazem spadkobierca, było jednym z marzeń, których tamten wieczór go pozbawił. Może ona, spełniając teraz to marzenie, po raz drugi wpuści się w poczucie winy i dzięki temu choć w części odzyska swoje dawne życie.

Zirytowana uzalaniem się nad sobą, odwróciła się od okna. Coś zaszczypało ją między nogami i skrzywiła się, zarówno z fizycznego bólu, jak i z powodu wspomnień, które przywołał.

Griff Burkett miał trudności, żeby w nią wejść. Fakt, że była tak sucha i sztywna, wiele mówił o jej intymnym życiu, co było żenujące. Na szczęście miał na tyle wrażliwości, że zdał sobie sprawę z jej stanu i zawahał się. Wyglądało wręcz na to, że nie chciał posuwać się dalej, wiedząc, że sprawi jej ból. I rzeczywiście bolało...

Nie. Nie będzie o tym myślała. Nie będzie myślała o nim. Inaczej bowiem cała rzecz nabrałaby wymiaru osobistego, to zaś obaliłoby jej argument. Argument, którym przekonywała samą siebie, by zgodzić się na plan Fostera, a brzmiał on tak: poczęcie dokonane przez ojca zastępczego nie grozi uczuciowym zaangażowaniem i jest równie beznamiętne jak sztuczne zapłodnienie przeprowadzone w sterylnym zacisku gabinetu lekarskiego.

A jednak pieczenie między udami jak na ironię przypominało jej, że była z mężczyzną. Z mężczyzną, który się w niej poruszał. Który w nią wytrysnął.

Jak mogła być taka głupia, by choć przez chwilę pomyśleć, że to będzie beznamiętne?

## *Rozdział jedenasty*

W barze dla kibiców panował tłok i hałas, ale Griff uznał, że jeśli spędzi kolejny wieczór zamknięty w swoim mieszkaniu, to ani chybi oszaleje.

Ponieważ za dnia nie miał nic konstruktywnego do roboty, wieczory tym bardziej mu się dłużyły. Opalił się już tak, że dalsze wystawianie się na słońce byłoby niezdrowe. Wprawdzie przestrzegał ścisłego reżimu ćwiczeń fizycznych, jaki sobie narzucił, ale gimnastyka też go nudziła. Obejrzał wszystkie nowe filmy, niektóre nawet po kilka razy. Nadrobił zaległości w czytaniu. Robił cokolwiek, byleby się czymś zająć.

Marcia wracała już do zdrowia w domu, ale za pośrednictwem Dwighta przekazała mu, żeby jej nie odwiedzał.

– Strasznie się męczy, żeby dojść do siebie. A potem czeka ją operacja plastyczna – wyjaśnił mu Dwight. – Trzeba jej dać trochę czasu. Na pewno odezwie się do ciebie, jak już wróci do dawnej świetności.

Przesłanie było dosyć uprzejme, ale Griff potrafił czytać między wierszami. Stanowił dla Marcii dodatkową, niepotrzebną komplikację. Nie winiła go za to, co się stało, ale i dla niej, i dla jej interesów lepiej i bezpieczniej było trzymać się od niego z daleka.

W rezultacie, nie mając już w perspektywie codziennych wypraw do szpitala, nudził się. I prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu czuł się samotny. Samotnik z wyboru, a wyrzutek społeczeństwa to jednak dwie różne rzeczy.

Jedną z rzeczy, których najbardziej nie znosił podczas odsiadki, był brak prywatności. Przez całe pięć lat tęsknił za samotnością i przysięgał, że po wyjściu na wolność nigdy już nie będzie uważał jej za coś oczywistego. Ale



jeśli miał ochotę pogadać, byli tam przynajmniej inni więźniowie, przed którymi można było zaszpanować. No i jadał w towarzystwie, a nie sam.

Natomiast teraz nie miał nikogo, z kim mógłby coś robić. Całymi dniami nie zamieniał z nikim ani słowa.

To fakt, że z natury nie był zbyt towarzyski. Jak to bez ogródek wytknął mu Bolly, zawsze był samotnikiem. Niewątpliwie wynikało to z jego dzieciństwa. Zaniedbywany przez matkę, nauczył się polegać tylko na sobie. Był samowystarczalny we wszystkim – sam potrafił się wyżywić, obronić, zabawić.

Wynikająca z konieczności samodzielność przekształciła się w cechę charakteru. A także w broń, dzięki której trzymał innych na dystans – dlatego, że ich nie lubił albo im nie ufał. Nie widział korzyści z podporządkowania się komukolwiek. Nawet najbardziej przelotna przyjaźń wymagała zbyt wiele. Żeby być przyjacielem, trzeba w równej mierze brać i dawać. I jedno, i drugie przychodziło mu z taką samą trudnością. Trener i Ellie z czasem zrozumieli to i przestali naciskać, żeby się z kimś zaprzyjaźnił, poddali się, uznawszy, że lepiej się czuje sam ze sobą niż w towarzystwie innych.

Tyle że w swoim dawnym życiu stale przebywał wśród ludzi, nawet jeśli się z nimi nie bratał. W szkole, w drużynie Kowbojów, w Big Spring. A teraz był naprawdę sam. Dlatego w przyпіływie desperacji kilka dni temu zadzwonił do byłego kolegi z drużyny, z którym miał względnie dobre układy.

Były skrzydłowy napastnik, a obecnie właściciel świetnie prosperującej firmy produkującej oprogramowanie komputerowe, pogratulował mu zwolnienia i skłamał, mówiąc, że cieszy się z jego telefonu. Ale kiedy Griff zaproponował wypad na piwko, facet w pół minuty wymyślił dziesięć wymówek, w tym taką, że się ożenił.

– Nie zrozum mnie źle, to świetna babka. Ale krótko mnie trzyma. Wiesz, jak to jest.

Tego akurat Griff nie wiedział. Wiedział natomiast, że ten wielki twardy były zawodnik ligi NFL wolał uchodzić w jego oczach za pantoflarza, niż napić się z nim piwa.

Nie mając ochoty spędzać kolejnego samotnego wieczoru, ubrał się i wyszedł szukać towarzystwa. Znalazł je w ekskluzywnym barze dla kibiców w eleganckiej dzielnicy. Lokal był reprezentacyjny na odlotowy sposób, serwowano tam więcej owocowych martini niż piwa. Klienci byli młodzi, piękni i wysportowani; w porównaniu z nimi Griff mimo opalenizny był blady.

Dwudziestoparolatki w kusych letnich topach i krótkich spódniczkach pożerały go wzrokiem. Też łypnął na nie pożądliwie, ale bez zapału. Dziwne, bo przecież od spotkania z Marcją z nikim nie uprawiał seksu.

No, nie licząc Laury Speakman.

Nie pakuj się w to!

Powtarzał to sobie za każdym razem, gdy jego myśli zaczynały wędrować w tamte rejony.

Bar oblegały trzy rzędy klientów. Musiał odczekać pół godziny, zanim zwolnił się stół. Usiadł i zamówił hamburgera z piwem. Jedząc, oglądał mecz bejsbolu na wielkim ekranie telewizyjnym wiszącym na środku nad barem.

Jego wzrok przykuła brunetka siedząca naprzeciwko niego, po drugiej stronie kontuaru. Błysnęła do niego uśmiechem, a kiedy jej chłopak – albo mąż czy inna cholera – nie patrzył, dawała mu zerknąć na swoje cycki. Poza nią nie zwracał uwagi na rozgrywające się dokoła barowe dramaty.

Przeciągał posiłek przez pięć rund ataku Rangersów. Żeby nie musieć zwalniać stolka i wracać do pustego mieszkania, zamówił drugie piwo, chociaż wcale nie miał na nie ochoty.

Rangersi prowadzili trzema punktami. Mieli udany sezon. Griff zainteresowałby się nimi, gdyby dotarli do fazy play-off. Bo właściwie to nie przepadał za bejsbolem. Nie pojmował, jaki sens ma dyscyplina sportu, w której idealny mecz to taki, kiedy nic się nie dzieje. Zapaleni kibice bejsbolu nie zgodziliby się z nim, twierdząc, że na boisku stale dzieje się niemało, ale Griff tego nie kupował.

Rzecz jasna, z zupełnie inną przyjemnością ogląda się mecz, jeśli obstawiło się wynik.

On sam jako hazardzista zaczynał całkiem niewinnie. Obstawiał dla zabawy. Nawet studiując na Uniwersytecie Stanu Teksas, dzwonił i zawierał zakłady na rozgrywki ligi uniwersyteckiej, chociaż nigdy nie na spotkania swojej drużyny. Mimo że go korciło. Ale nie uległ pokusie i nie stawiał na własne mecze, dopóki Kowboje nie ściągnęli go do siebie.

Psychiatra, który zajmował się nim w Big Spring, miał na ten temat własną teorię. Według niego Griffowi tak sprzyjało szczęście, że miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Gdy był na ostatnim roku, jego drużyna zdobyła mistrzostwo kraju. Tylko dwóch głosów zabrakło mu do zdobycia Nagrody Heismana, najbardziej prestiżowego wyróżnienia dla gracza akademickiego. W tym samym roku był numerem jeden na liście naboru do ligi profesjonalnej i godną pozazdroszczenia zdobyczą Kowbojów, których stary rozgrywający przeszedł na emeryturę. Kiedy podpisał kontrakt z zespołem, jego zdjęcie ukazało się na okładce „Sports Illustrated”. Sława i bogactwo w wieku

dwudziestu trzech lat. Od czegoś takiego woda sodowa może uderzyć do głowy.

Psychiatra wywnioskował z tego, że Griff zaczął uprawiać hazard w podświadomej nadziei, że zostanie złapany, ukarany i straci wszystko, włącznie z sympatią trenera i Ellie. Na to kładł szczególny nacisk.

– Trener Miller jest prawdopodobnie jedyną osobą na świecie, którą szanowałeś i lubiłeś. Specjalnie zrobiłeś coś takiego, czego ci nie mógł wybaczyć, jedyną rzecz, która zerwała wasze stosunki raz na zawsze.

Z jego analizy wypływał wniosek, że Griff podświadomie czuł, że należy mu się kara za wszystkie dobre rzeczy, jakie go spotkały – poczynając od tego, że trener przyjął go pod swój dach, a kończąc na pozycji głównego rozgrywającego w drużynie Kowbojów z Dallas – ponieważ w mrocznej głębi duszy uważał, że nie zasłużył na tyle dobra. Jego upadek był samospelniającą się przepowiednią.

Może i coś w tym było.

A może to zwyczajne brednie.

Uprawiał hazard dla frajdy, a poza tym wiedział, że ujdzie mu to na sucho.

Jednak kiedy wpadł w długi po uszy, zabawa się skończyła. I nie mógł się już z tego wywinąć.

Sącząc drugie piwo i starając się, żeby trwało to jak najdłużej, zastanawiał się leniwie, ile forsy postawiono na wynik tego meczu Rangersów. Ile wyciągną z tych dziewięciu rund jego dawni wspólnicy z wyszukanego biura w Las Colinas? Kupę szmalu, to pewne. Dla chłopców z Vista pracowali bukmacherzy w całym kraju.

Minus jeden, skoro Bill Bandy nie robił już na ich konto.

Griff miał nadzieję, że ten płaczliwy kapuś smaży się teraz na rożnie nad największym ogniem w piekle.

– Postawiłeś coś na to?

Zatopiony w myślach, obejrzał się w prawo, sprawdzając, czy te słowa są skierowane do niego. Mężczyzna na sąsiednim stołku przeszywał go wściekłym wzrokiem, unosząc górną wargę w prowokacyjnym uśmiešku.

– Słucham? – rzekł Griff.

– Zapytaj go jeszcze raz. – Za pierwszym mężczyzną stał drugi, z równie zadziorną miną jak jego kumpel i równie przekrwionymi z nadmiaru alkoholu oczami.

– O co? – rzekł Griff spokojnie.

– Pytałem, czyś postawił forszę na ten mecz. – Ten na stołku wskazał kciukiem ekran telewizyjny.

– Nie. – Odwrócił się, mając nadzieję, że na tym koniec.

– A co, skończyłeś z hazardem?

Nie zwracając na niego uwagi, Griff sięgnął po kufel. Facet na stołku trącił go w ramię, tak że piwo wylało się na kontuar.

– Hej, palancie. Głuchyś? Pytałem cię o coś.

Ludzie w pobliżu już zauważyli, że doszło do sprzeczki. Z głośników grzmiała rytmiczna muzyka. Na ekranie wciąż leciał mecz, ale rozmowy umilkły, wszyscy skierowali uwagę na nich.

– Nie szukam kłopotów – powiedział Griff cicho. – Odwalcie się i wytrzeźwiejcie gdzieś, co?

Wiedział jednak, że nie dadzą mu spokoju. Ten drugi stanął tuż za jego stołkiem. Griff siedział tyłem do niego, a jednak wyczuwał wroga, prowokacyjną postawę.

Spojrzał na barmana i dał znak, że prosi o rachunek. Barman skwapliwie podszedł do skomputeryzowanej kasy. Griff rzucił okiem na brunetkę, która go kokietowała. Sączyła koktajl przez słomkę i spoglądała na niego ponad zmrożoną szklanką. Jej towarzysz też mu się przyglądał.

– On pewnie obstawia tylko te mecze, w których sam rzuca – prychnął facet stojący za Griffem. – Pieprzony oszust. – Znowu trącił go w ramię, silniej. – Zastrany kawał oszu...

Griff z szybkością atakującego węża złapał faceta za nadgarstek i walnął nim o kontuar, niczym zwycięzca w pojedynku na rękę.

Tamten zawył z bólu i zwałił się na plecy Griffa jak wypchany ołowiem materac. Griff zszedł ze stołka i próbował go strząsnąć. Słychać było głośne szuranie nóg, gdy ludzie cofali się w popłochu. Gdzieś stłukła się szklanka. Pojawili się dwaj bramkarze i ściągnęli faceta z pleców Griffa.

– Starczy tego.

Jeden wykidajło pchnął Griffa tak, że cofnął się o kilka kroków. Ten nie stawiał oporu. Podniósł rękę.

– Nie prosiłem się o kłopoty. Nie ja zacząłem. Bramkarze chwycili obu krzykaczy i mimo pijackiego

bełkotu i protestów wyprowadzili ich na zewnątrz. Ale przedstawienie trwało w najlepsze. Wszyscy gapili się na Griffa, zwłaszcza teraz, kiedy wiedzieli, kim jest. Jego przekazywane szeptem nazwisko rozprzestrzeniało się po sali jak mokra plama.

Barman podał mu rachunek. Ale zanim Griff zdążył odliczyć należność, obok niego pojawił się jak duch młody człowiek w modnie skrojonym garniturze. Najwyraźniej był tutaj szefem.

– To na koszt firmy – powiedział barmanowi, który skinął głową i zabrał rachunek.

– Dzięki.

Ale mina młodego człowieka daleka była od serdeczności.

– Proszę wyjść i więcej tu nie wracać.

Twarz Griffa poczerwieniała z gniewu i wstydu.

– Ja nic nie zrobiłem.

– Proszę wyjść i więcej tu nie wracać – powtórzył młody.

Griff patrzył na niego przez kilka sekund, po czym odepchnął go i odszedł. Tłum rozstępował się przed nim. Gdy dotarł do drzwi, jeden z bramkarzy otworzył i przytrzymał mu drzwi.

– Jebany oszust – mruknął.

Powietrze na dworze otuliło Griffa niczym wilgotny całun. Lepiej jednak było opuścić tę duszną, przesłodzoną atmosferę niż dać upust wściekłości. Pilnował własnego nosa, nikogo nie zaczepiał, a wyrzucił go z baru facet w jednej z tych koszul, których nie kupił u Neimana, bo były zbyt ciotowate.

Pieprzyć ich! W Dairy Queen jadał lepsze hamburgery za ułamek tutejszej ceny, to czym tu się, kurde, przejmować?

A jednak się przejmował, bo upokorzono go na oczach ludzi, którzy kiedyś wiwatowali na jego cześć. To dopiero upadek – byłego gwiazdora, wiecznie otoczonego przez fotografów i rozwrzeszczanych kibiców, bramkarz wywala z modnej knajpy z hamburgerami!

Dotarł do samochodu i otworzył zamek. Ale nie zdążył nawet uchylić drzwi, bo ktoś złapał go z tyłu i rzucił na maskę hondy.

– Jeszcze z tobą nie skończyliśmy.

To był ten facet z baru, ten, który zaczepił go pierwszy. Jego koleś stał tuż obok. Wcale nie byli pijani, byli trzeźwi jak śwynie. Nagle Griffa olśniło, że to nie są niezadowoleni kibice.

– To za mój nadgarstek! – prychnął facet i przywalił Griffowi pięścią w brzuch.

Nie, pomyślał Griff, gdy ugięły się pod nim kolana, to nie kibice, którzy wypili o jeden browar za dużo. To zawodowcy.

RRS



## *Rozdział dwunasty*

– Foster?

– Uhm?

– Wybierasz się jutro do firmy?

Odłożył książkę, którą czytał, i spojrzał na Laure. Przyniosła do domu papiery do przejrzenia i od kolacji siedziała na kanapie w bibliotece, przerzucając rozmaite sprawozdania.

– Jeśli chcesz.

– Część z tego mnie przerasta – powiedziała. – Przydałbyś mi się do tych technicznych szczegółów. Już od tygodnia nie zaglądałeś do firmy. Moim zdaniem powinieneś bywać w pracy jak najczęściej.

– Kiedy kota nie ma, myszy harczą, tak? Uśmiechnęła się.

– Nie, bo wiedzą, że doniosłabym ci na każdego, kto się opuszcza w pracy. – Zawahała się. – Powinieneś tam zaglądać dla własnego dobra.

– A, czyli uważasz, że to ja się obijam? Z udaną irytacją wzięła się pod boki.

– Chcesz się kłócić?

– No dobrze, koniec żartów. Ale chyba rozumiesz, że nawet jeśli nie jestem fizycznie obecny w firmie, to nie znaczy, że nie pracuję.

– Wiem, że twoja głowa nigdy nie przestaje pracować, ale twoja obecność w firmie dodaje ludziom motywacji.

Przyglądał jej się przez chwilę.

– Jako moja zastępczyni spisujesz się tak samo dobrze jak w swojej działce. Czy podwójne obowiązki to dla ciebie za dużo?

Trafił ją w czułe miejsce.

– Tak sądzisz? – odparowała.

– Ależ skąd. Po prostu zauważyłem, że chyba jesteś zmęczona.

Nie odpowiedziała od razu.

– Nie martwię się o siebie, tylko o ciebie. Kochasz SunSouth. To te linie dają ci siłę do działania. Potrzebujesz ich w równym stopniu, jak one ciebie. A kiedy ostatnio wybraliśmy się gdzieś na kolację?

Nieznacznie poruszył głową.

– Wybacz, chyba coś mi umknęło. Kiedy zmieniliśmy temat?

– Nie zmieniliśmy. Wciąż mówimy o tym samym.

– Czyżby?

– Już się prawie nie spotykamy z przyjaciółmi. Nie pamiętam, kiedy ostatnio wyszliśmy na miasto albo zaprosiliśmy kogoś na karty czy niedzielny obiad. Ty niemal się stąd nie ruszasz. A ja nic, tylko pracuję. Uwielbiam pracę i wcale nie narzekam, ale... – Urwała w pół zdania i zwiesiła głowę.

– Dostałaś okres.

Podniosła głowę, napotkała jego wzrok, zgarbiła się i przytaknęła bez słowa.

– Wybacz – szepnęła.

Zrobił zmartwioną minę.

– Wiedziałem.

– Poznałeś po tym, że marudzę?

– Nie. Dzisiaj po raz pierwszy nie spytałem cię rano o okres.

– Foster...

A jednak się myliła. Jego mina nie wyrażała troski, był zły na siebie. Skrupulatnie śledził jej cykl menstruacyjny i pytał ją o to codziennie, czasem nawet po kilka razy.

– To ja przyniosłem ci pecha. Za późno dziś wstałem i nie zdążyłem się z tobą zobaczyć, zanim wyszłaś na naradę. Z samego rana zawsze pytałem cię najpierw o okres. Dzisiaj tego nie zrobiłem.

– Foster, możesz mi wierzyć lub nie, ale mój cykl menstruacyjny nie zależy od tego, czy mnie zapytasz, czy nie.

– Ale okres ci się spóźnił.

– O dwa dni.

– A dlaczego?

– Nie wiem.

– Dotychczas się nie spóźniał.

– Zazwyczaj nie.

– To dlaczego akurat teraz?

– Foster, nie mam pojęcia – rzuciła, próbując nie okazywać zniecierpliwienia. – Może z powodu stresu.

– Jasna cholera! – Trzykrotnie walnął ręką w podłokietnik fotela. – Jak nie dostałaś go dwa dni temu, zacząłem sobie robić nadzieje. Powinienem był cię zapytać. Gdyby nie to...

– I tak bym dostała.

– Nigdy się tego nie dowiemy.

– Ja wiem. Temperatura mi spadła, co świadczyło, że nie jestem w ciąży. Od kilku dni czułam, że zbliża się miesiączka. To dlatego byłam taka rozlazła i zmęczona. Miałam nadzieję, że się mylę, ale... – Ze smutkiem pokiwała głową.  
– Bałam ci się powiedzieć.

– To nie twoja wina. Chodź do mnie.

Jego łagodny ton zmusił ją, by odłożyła papiery. Kiedy do niego podeszła, posadził ją sobie na kolanach. Usiadła ostrożnie.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy.

– Nie uda ci się. – Uśmiechnęli się do siebie, ale przemilczeli to, co było przemilczane od zawsze: wypadek i wpływ, jaki wywarł na ich życie. Czule ścisnął ją za ramiona. – To wprawdzie zawód, ale jeszcze nie porażka. Zrobiłaś, co mogłaś.

– Ale, jak widać, za mało.

– Na sukces przyjdzie trochę poczekać. To nie jest równoznaczne z porażką.

– Jak ty mnie dobrze znasz – mruknęła, zwieszając głowę.

– Wiem, jak działa twój umysł prymuski. Czasami obraca się przeciwko tobie.

Oboje byli prymusami i porównując swoje dzieciństwo, odkryli, że pomimo kolosalnej różnicy w sytuacji finansowej obu rodzin i on, i ona byli wychowywani podobnie. Ich rodzice byli bardzo wymagający w stosunku do swoich jedyńskich dzieci.

Ich ojcowie byli osobowościami władczyimi, ale kochającymi. Presję sukcesu wywierali na dzieci pośrednio, a nie jawnie, co w niczym nie zmieniało postaci rzeczy.

Jej ojciec był zawodowym pilotem wojskowym, na bombowcu odsłużył dwie tury w Wietnamie. Po wojnie został oblatywaczem i szkolił innych pilotów. Jako urodzony śmiałek i ryzykant, jeździł na motocyklu bez kasku, śmigał na nartach zwykłych i wodnych, skakał ze spadochronem i na bungee.

Umarł we śnie. Pękł mu tętniak mózgu. Nawet nie zorientował się, co się dzieje.

Laura, która uwielbiała ojca, ciężko przeżyła jego śmierć, nie tylko dlatego, że była wobec niego tak skrajnie niesprawiedliwa, lecz także dlatego, że nie dane mu było zobaczyć, jak córka osiąga wyznaczone sobie cele.

Jej matka widziała w swoim dziarskim małżonku niezrównanego bohatera. Ubóstwiała go i nigdy nie otrząsnęła się z szoku po tym, jak znalazła go martwego u swojego boku. Żałoba przeszła w głęboką depresję. Laura nie potrafiła powstrzymać jej nieubłaganych skutków, co w końcu kosztowało matkę życie.

Laura była najzdolniejszą uczennicą na roku, należała do ekskluzywnego stowarzyszenia Phi Beta Kappa. Zawsze osiągała cele, jakie sobie wyznaczyła. Rodzice nie ukrywali, jak bardzo są z niej dumni. Nazywali ją swoim szczytowym osiągnięciem. Ale ich tragiczna i przedwczesna śmierć pozostawiła ją w przekonaniu, że zawiodła ich na całej linii. Foster wiedział o tym.

– Tylko nie zaczynaj znów tego pseudopsychologicznego bełkotu o tym, jak to nie chciałam zawieść rodziców – ostrzegła, celując w niego palcem.

– Zgoda.

– Ale tak właśnie myślisz – powiedziała oskarżycielsko. – Tak jak myślisz, że to twoja wina, bo nie zapytałeś mnie rano o okres.

Roześmiał się.

– I kto tu kogo dobrze zna?

Zmierzwiała mu włosy.

– Wiem, że nie znosisz zmieniać stałych nawyków, bo boisz się, że stanie się coś strasznego. Kierujesz się tą zasadą przez całe życie, prawda?

– A teraz mamy dowód, jak pewne są te zasady.

– Pewne są prawa biologii. – Wzruszyła ramionami. – Nie doszło do zapłodnienia jajeczka. To proste jak drut.

Z uporem pokręcił głową.

– Nic nie jest takie proste, jak się wydaje.

– Foster...

– To nie podlega dyskusji, Lauro. Naszym życiem rządzą niepisane prawa.

– Być może, do pewnego stopnia, ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Kosmos opiera się na prawidłowościach, których nie wolno łamać. Bo konsekwencje mogą być poważne.

– Na przykład w ostatniej chwili przesiadać się za kierownicę – szepnęła, zwieszając głowę.

– Rany boskie! Przeze mnie jesteś jeszcze bardziej markotna. – Przytulił jej głowę do piersi i zaczął ją głaskać po plecach.

Na ten temat nie mogła się z nim spierać. Wszelkie próby byłyby daremne. Chcąc lepiej zrozumieć zaburzenie obsesyjno–kompulsywne męża, krótko po ślubie porozmawiała z jego psychiatrą. Wyjaśnił jej, na czym polega przekonanie Fostera, że nieład zapowiada katastrofę. Nie wolno łamać ustalonych wzorców. Nie można przerywać prawa serii. Foster wierzył w to z całego serca i lekarz wytłumaczył jej, że próby przekonania go, że tak nie jest, to zwykła strata czasu. „On sobie z tym radzi nadspodziewanie dobrze – powiedział. – Ale proszę pamiętać, że coś, co dla pani jest drobiazgiem, to dla niego chaos”.

Za cichą zgodą nie wałkowali dalej tego tematu i przez jakiś czas siedzieli w milczeniu. W końcu Foster odezwał się:

– Griff Burkett też będzie rozczarowany.

– Tak. Będzie musiał poczekać co najmniej kolejny miesiąc na swoje pół miliona.

Foster nie wypytywał jej o szczegóły pierwszego spotkania z Burkettem. Tamtego dnia wieczorem, po powrocie do domu, zdała mu drobiazgową relację ze wszystkiego, co wydarzyło się w firmie, ale nic ponad to, dopóki sam nie zapytał:

– I jak poszło spotkanie z Burkettem?

– Szybko. Zrobił, co miał do zrobienia, i wyszedł.

Nie rozwijała tematu, a Foster nie prosił o więcej informacji, bo chyba czuł, że wdawanie się w szczegóły byłoby dla niej krępujące.

– Czyli że zadzwonisz do niego za jakieś dwa tygodnie? – zapytał teraz.

Wyprostowała się i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Naprawdę chcesz, żebym zadzwoniła?

– Tak. Chyba że było to dla ciebie nie do zniesienia. Pokręciła głową, ale uciekła wzrokiem.

– Jeżeli ty potrafisz to znieść, to ja też.

– Przecież umówiliśmy się, prawda?

– Tak.

– I oboje tego chcemy.

– Wiem. Mam tylko nadzieję, że to się nie będzie wlokło.

– Obojgu nam na tym zależy.

– Kocham cię, Foster.

– A ja ciebie. – Znowu przyciągnął jej głowę do piersi i powtórzył: – Obojgu nam na tym zależy.

Tydzień po bójce Griff nabrał przekonania, że chyba przeżyje. Ale przez ostatnie sześć dni wcale nie był tego pewny.

Ci skubańcy nie byli tak mili, żeby pobić go do nieprzytomności. I mieli w tym swój cel. Chcieli, żeby był w pełni świadomy i czuł każdy cios, każde dźgnięcie i chrzęst kości. Gdy unosili jego głowę za włosy i wskazywali stojący w pobliżu samochód, chcieli, żeby był przytomny i żeby rozpoznał sedana Rodarte'a w kolorze khaki i charakterystyczne reflektory. Nie mógł być otepiały czy zdezorientowany. Miał zapamiętać to lanie i wiedzieć, kto za nim stoi.

Doznał wstrząśnienia mózgu. Nie po raz pierwszy, na boisku zdarzyło mu się to dwukrotnie, znał więc objawy. Obyło się bez utraty pamięci, która czasem towarzyszy wstrząśnieniom mózgu, ale przez dwadzieścia cztery godziny męczyły go nudności, zawroty głowy i zaburzenia wzroku.

Właściwie nie powinien się ruszać z miejsca, tylko sięgnąć po komórkę i wezwać na parking karetkę. Tyle że wizyta na pogotowiu wiązałaby się z grzebaniem mu w papierach, wizytą policji i Bóg raczy wiedzieć, z czym jeszcze.

Wgramolił się jakoś do swojego samochodu i dojechał do domu, zanim opuchlizna całkiem uniemożliwiła mu otworzenie oczu. Od tej pory co dwie godziny łykał proszki przeciwbólowe i próbował znaleźć taką pozycję, by leżąc na łóżku, nie czuł przeszywającego bólu. Nie przejmował się obrażeniami wewnętrznymi. Zawodowcy wiedzieli, jak przyłożyć mu tak, żeby to odczuł, ale nie babrać sobie rąk zabójstwem. Inaczej już by nie żył. Oni jedynie chcieli go doprowadzić do stanu, w którym sam będzie się modlił o śmierć, byleby ta udreka się skończyła.

Wstawał tylko do toalety, a i to dopiero kiedy pękał mu pęcherz. Zwlekał się z łóżka i człapał jak starzec, zgięty wpół, szurając nogami, bo gdy tylko próbował je podnieść, kłujący ból w krzyżu doprowadzał go do łez.



Od wczoraj poruszał się nieco lepiej. Rano zebrał się nawet na odwagę i wszedł pod prysznic. Miła gorąca woda zmniejszyła nieco cierpienia i ból.

Sypialnia prześmiardła jego potem, bo nie miał siły zmieniać pościeli. Mając powyżej uszu widoku wciąż tych samych czterech ścian, opuścił ją po raz pierwszy od tygodnia. Miał ochotę na kawę. I uświadomił sobie, że jest głodny jak wilk. Oznaka, że jest z nim coraz lepiej.

Właśnie jadł jajecznicę prosto z patelni, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi.

– Kogo diabli niosą?

Nie przychodził mu do głowy nikt, kto mógłby wpaść z wizytą. Podeszedł do drzwi i wyjrzał przez wizjer.

– To chyba jakieś żarty – mruknął. – O w mordę!

– Griff?

Schylił głowę i pokręcił nią, nie mogąc się nadziwić swojemu parszywemu szczęściu.

– Tak. Poczekaj chwilę.

Pogrzebał w zamku, bo tamtej nocy zamknął drzwi na klucz, w obawie, że zbiry Rodarte'a mogą wpaść do niego na drugą rundę, i w końcu otworzył drzwi.

– Cześć.

Jego kurator wybałuszył oczy.

– Jasny gwint! Co ci się stało?

Griff spotkał się z Jerryem Arnoldem w jego biurze tydzień po tym, jak do niego zadzwonił. Uznał, że jeśli zobaczy się z nim w cztery oczy, to coś na tym zyska. Wychodząc po dziesięciominutowym spotkaniu, wiedział już, że zarobił kilka punktów.

Ale teraz dobra opinia Arnolda na jego temat szybko mogła ulec zmianie. Normalnie były futbolista górowałby nad niskim i pękatym Murzynem. Dziś jednak, zgięty w pasie pod kątem sześćdziesięciu stopni, był niemal jego wzrostu.

– Co ci się stało? – powtórzył kurator.

Griff od tygodnia nie był tak długo na nogach, więc kręciło mu się w głowie i trząsał się lekko.

– Wejdz. – Odwrócił się do gościa plecami, powoli dowlóknął się do najbliższego krzesła i usiadł ostrożnie. Ale i tak przytłumiony gorącym prysznicem ból przeszył ciało. –Zrzuc ciężar z nóg, Jerry – dodał, wskazując inne krzesło.

Arnold nosił się i zachowywał jak urzędnik i sprawiał wrażenie kogoś przytłoczonego ogromem odpowiedzialności – żoną, hipoteką i kilkorgiem dzieci na utrzymaniu z państwowej pensji urzędnika. A do tego musiał niańczyć byłych skazańców. Podparł się pod boki, całkiem jak trener Miller.

– To jak, powiesz mi w końcu, czy nie?

– Wpadłem w zoo do klatki z goryłami. A to wredne dranie.

Arnolda to nie rozbawiło.

Griff westchnął, zrezygnowany i obolały.

– Natknąłem się na byłych kibiców. Zdaje się, że w czwartek.

– I ciągle jesteś w takim stanie?

– Nie martw się, czuję się lepiej, niż wyglądam. –Uśmiechnął się, ale jego gość nadal miał marsową minę.

– Byłeś na pogotowiu? Badał cię lekarz?

Griff pokręcił głową.

– Na policję też tego nie zgłosiłem. To tylko dwaj nawaleni faceci napadli mnie na parkingu przed restauracją. – Lekceważąco machnął ręką. – Nie broniłem się, więc nie musisz się martwić, że złożą na mnie skargę.

W końcu kurator usiadł.

– Często ci się zdarzają takie rzeczy?

– Wszędzie patrzą na mnie wilkiem, ale po raz pierwszy doszło do ataku w sensie fizycznym. Mówiłem ci, byli pijani. – Przedstawił mu okrojoną wersję wydarzeń.

– Myślisz, że to robota tych z Visty?

– Chłopaków z Vista? – parsknął Griff. – Gdyby oni za tym stali, nie miałbym okazji ci o tym opowiadać. To drobiazg, Jerry. Jak Boga kocham. Czuję się już dużo lepiej.

Arnold znacząco popatrzył na zimny pot spływający z czoła Griffa, ale powstrzymał się od komentarza.

– A poza tym, jak leci?

– Dobrze.

Kurator rozejrzał się po mieszkaniu, zwracając uwagę na bajerancki telewizor i nowe meble.

– Ładnie tu.

– Dzięki.

Arnold przesunął wzrok na niego.

– Za co to kupiłeś?

– Za gotówkę. Zarobioną całkiem legalnie.

– Jak?

– To nie ma nic wspólnego z Vistą, nic z tych rzeczy. Nie złamałem prawa. Nie obstawiałem zakładów.

- Znalazłeś już pracę?
- Mam na oku kilka możliwości.
- Wybierałeś się na rozmowę kwalifikacyjną...
- Która nie wypaliła.
- Jaka to była robota?
- Co za różnica, skoro jej nie dostałem?

Arnold nie okazał po sobie, że zirytował go ton tego pytania.

- Jaka to była robota? – powtórzył stanowczo. Griff ustąpił.
- Pytałem komentatora sportowego, czy mógłbym odwalać za niego czarną robotę. Znasz Bolly'ego Richa?
- Czytam jego artykuły.
- Zaproponowałem, że będę pracował dla niego z wolnej ręki. Ale mnie spławił.

W gruncie rzeczy Griff cieszył się, że Arnold przycisnął go w tej sprawie. Liczył na to, że kurator zadzwoni do dziennikarza i sprawdzi jego prawdomówność. Bolly na pewno potwierdzi, że futbolista wychodzi ze skóry, byleby załatwić sobie robotę.

- Masz coś jeszcze?
- Nic konkretnego. – Griff polubił kuratora i miał nadzieję, że mu odpuści. Arnold miał parszywą pracę, ale ktoś musiał to robić. Griff nic do niego nie miał i nie chciał go okłamywać.
- Daj znać, jak coś złapiesz. Będzie dobrze wyglądało w twoich aktach.
- Nie ma sprawy. Jak tylko coś mi się trafi.
- A tymczasem zero kontaktów z bukmacherami i tymi z Visty.
- Kurde, sam wiem.
- Bez względu na to, jak bardzo się do nich zniechęciłeś.

– Wierz mi, Jerry, nie chcę mieć z nimi nic wspólnego.

– Wierzę ci, naprawdę. – Arnold powiedział to bez przekonania. – I trzymaj się z dala od miejsc, gdzie mógłbyś wpaść na kibiców.

Griff łypnął na niego spode łba.

– Wiem, że to trudne, ale postaraj się nie prowokować kolejnego incydentu – dodał speszony kurator.

– Wcale tego nie sprowokowałem.

– W to też ci wierzę.

Tym razem zabrzmiało to szczerze. Arnold wstał i ruszył do drzwi. Griff próbował nie okazywać po sobie ulgi.

– Siedź – rzucił kurator, widząc, że Griff też chce wstać. – Sam trafię do wyjścia. – Podszedł do drzwi i odwrócił się. – Nie odzywał się do ciebie przypadkiem Stanley Rodarte?

Griff cieszył się, że opuchlizna i siniaki skrywają wyraz jego twarzy.

– Prawdę mówiąc, tego dnia, kiedy wyszedłem, czekał na mnie pod więzieniem – przyznał na wypadek, gdyby w pytaniu kryła się pułapka. Możliwe, że Arnold skontaktował się z Wyattem Turnerem, a ten powiedział mu o nieproszonej wizycie Rodarte'a.

– Porozmawialiście sobie wtedy?

– Nie. – To także była prawda.

– Przez niego możesz mieć same kłopoty. Unikaj go jak zarazy.

– Jakbym sam nie wiedział.

– Gdyby się pojawił, chciałbym o tym wiedzieć. A ściśle mówiąc, muszę to wiedzieć.

– Jasna sprawa.

– Griff, nie bądź głupi i nie próbuj załatwić go na własną rękę.

– Nie będę.

Arnold w zamyśleniu przesunął przypinany krawat między palcami.

– Znając jego reputację, dziwię się, że się trzyma z daleka. To co, nie odezwał się, odkąd wyszedłeś z pudła?

– Nie. Ani razu.

I tak się skończyło nieokłamywanie kuratora.

Siła fizyczna i kondycja przydały się Griffowi i wrócił do zdrowia. Tydzień po niespodziewanej wizycie Jerry'ego Arnolda opuchlizna wokół jego oczu i ust ustąpiła i znów zaczął przypominać siebie.

Siniaki przybrały paskudny żółtozielony kolor, po czym zieleń zeszła i wyglądał, jakby miał żółtaczkę. Z rany nad łukiem brwiowym została tylko bladoróżowa kreska. Pasowała do bladoróżowej szramy na policzku – trwałej pamiętce po nocnym spotkaniu z Rodarte'em na podziemnym parkingu.

Rodarte miał u niego przechłapanie. Wbrew temu, co powiedział kuratorowi, Griff nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będzie mógł odpłacić temu bydlakowi.

Nie wrócił jeszcze do wielokilometrowych biegów, choć zaczął pływać w basenie. Mięśnie miał obolałe, ale w tym dobrym sensie, wynikającym z ćwiczeń fizycznych, a nie z obicia pięściami, których ciosy spadały na niego jak tłuczek do mięsa.

Na razie nie odzyskał dawnej szybkości, ale też nie poruszał się już jak połamany reumatyzmem dziewięćdziesięciolatek. Znów poczuł się sobą. I całe szczęście, bo kiedy pewnego dnia rano wychodził spod prysznic, zadzwoniła Laura Speakman.

– O pierwszej?

– Świetnie.

– A więc do zobaczenia.

Przejrzał się w długim lustrze na drzwiach po wewnętrznej stronie drzwi łazienki. Skoro za pierwszym razem odwracała od niego głowę, to dziś pewnie skuli się ze strachu. Wyglądał coraz lepiej, ale nadal widać było, że zebrał niezłe cięgi.

Jeszcze raz przyjrzał się sobie krytycznie w lustrze, z przodu i z tyłu. Dobrze chociaż, że nie zobaczy mnie nagiego, pomyślał.

RS

## *Rozdział trzynasty*

Laura otworzyła mu drzwi, usunęła się na bok i ruchem ręki zaprosiła do środka. Zauważyła, że tym razem nie miał sportowej marynarki. Ubrany był w białą bawełnianą koszulkę polo, wpuszczoną w dzinsy, i brązowe kowbojskie buty, które nosił za każdym razem, kiedy go widziała. Trzymał białą papierową torebkę.

Zamknęła drzwi i dołączyła do niego w salonie w chwili, gdy zdejmował ciemne okulary. Z trudem powstrzymała jęk. Twarz miał w siniakach, zwłaszcza wokół oczu i na szczęcie.

Sądząc z koloru sińców, pochodziły co najmniej sprzed tygodnia. Świeże z pewnością wyglądały o wiele gorzej. Szrama nad łukiem brwiowym też była nowa. A ta na policzku była blejsza niż przed miesiącem.

Albo często ulegał wypadkom, albo...

Wolała nie wdawać się w gdybanie. Żadna z możliwości, które w pierwszej chwili przyszły jej do głowy, nie była szczególnie miła.

Zauważył, że mu się przygląda, ale najwyraźniej nie zamierzał tłumaczyć, dlaczego jest pokiereszowany, więc nie pytała. Położył okulary przeciwsłoneczne i torebkę na niskim stoliku i przez chwilę patrzył na zamknięte drzwi szafy, zanim znów odwrócił się do niej.

– Za pierwszym razem się nie udało?

Zastanawiając się, w jaki sposób nabawił się tych sińców, dopiero po chwili zorientowała się, że o coś ją pyta. Odwróciła wzrok i pokręciła głową.

– Inaczej by nas tu nie było.

– Jasne.



Wyłączyła się klimatyzacja. Bez jej cichego szumu w domu zapadła nienaturalna cisza.

– No więc...

– Ja...

Odezwali się jednocześnie. Laura ruchem ręki dała znak, żeby mówić dalej.

Sięgnął po torebkę, którą przyniósł, i podał jej.

– Przyniosłem to.

Spojrzała na niego ciekawie, po czym otworzyła torbę i zajrzała do środka. Na widok pudełka jej serce podskoczyło.

– To, eee, nie zawiera środków plemnikobójczych – powiedział. – Specjalnie sprawdziłem, bo niektóre mają. Znaczą się, środki zabijające plemniki.

Kiwnęła tylko głową, nie ufając własnemu głosowi. Kowbojskie buty przesunęły się nieco.

– Pomyślałem, że skoro...

– Tak. Dziękuję. –I nie dopuszczając do dalszej wymiany zdań, pośpieszyła do sypialni.

Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie, kurczowo ściskając papierową torbę. Miała wilgotne dłonie. To idiotyczne, tak tracić głowę. Ale jeszcze bardziej niż tubka środka nawilżającego wytrącił ją z równowagi fakt, że pomyślał o tym, żeby ją przynieść. I że w ogóle myślał o tym, co będą dziś robić.

Położyła torebkę na toalecie i weszła do łazienki. Odbicie w lustrze nad umywalką dowodziło, że – o dziwo – wygląda całkiem normalnie. Ciemne włosy. Szare, wpadające w zieleń oczy, z wyraźną czarną plamką na prawej

tęczówce. Trójkątna twarz, czoło szersze od szczęki. Ale nie wyglądała zbyt pruderyjnie dzięki ustom – pełnym i jak jej mówiono, seksownym.

Była lekko zarumieniona. Złożyła to na karb upału w środku dnia.

Dzisiaj, tak jak miesiąc temu, starannie przemyślała, w co się ubrać, i wystąpiła w stroju typowej bizneswoman. Nic zbyt kobiecego, a tym bardziej prowokującego. Zdjęła zakiet, spódnicę i buty. Tak jak za pierwszym razem została w topie, tak dziś nie ściągnęła prostego, wyciętego w serek T-shirtu – jasnoniebieskiego i niezbyt obcisłego. Poza tym zostawiła potrójny srebrny łańcuch na szyi, w którym jakoś czuła się bardziej „ubrana”.

Wyjęła tubkę z torby, potem z opakowania. Griff Burkett mógł się pomylić, dlatego na wszelki wypadek uważnie przeczytała tekst na nalepce. Dwukrotnie.

Obawiając się, że trwa to zbyt długo, pośpiesznie wyszła z łazienki, odrzuciła pościel i wskoczyła do łóżka. Ściągnęła majtki i wsunęła je pod materac, tak jak za pierwszym razem. Zakryła się kołdrą po pas, potem podciągnęła ją nieco wyżej.

Zamknęła oczy, próbując się odprężyć i uspokoić gorączkowy oddech. Serce biło jej stanowczo za szybko. Oczekiwanie na niego stanowiło prawdziwą udrękę.

Co on tam wyrabia tak długo?

Rzecz jasna, doskonale wiedziała, co robi. Ciekawa była tylko jak. Siedział? Czy leżał na kanapie? Czy był choć trochę zażenowany? A może obawiał się, że nie stanie na wysokości zadania? Czy w ogóle się zastanawiał, o czym ona myśli, czekając na niego?

Ani poprzednio, ani dzisiaj nie słyszała żadnych dźwięków z salonu, uznała więc, że zamiast oglądać wideo, wybrał pisemka.

A może nie potrzebował ich, tylko fantazjował, wyobrażając sobie różne sprośne rzeczy? Z pewnością miał całe tabuny kobiet. Kiedy był gwiazdorem futbolu, pewnie same wskakiwały mu do łóżka. I niewątpliwie wiele z nich nadal miałyby na to ochotę. Mógł skorzystać z setek swoich doświadczeń erotycznych.

Jakiego rodzaju kobiety go pociągały? Wysokie czy drobne, smukłe i wysportowane czy krągłe i piersiaste, blondynki czy rude? A może brunetki?

Słyszając ciche pukanie, aż podskoczyła. Odetchnęła głęboko.

– Proszę.

Wszedł do pokoju. Mimo że poza nimi w domu nie było nikogo, zamknął za sobą drzwi. W ciasnej sypialni nawet bez butów wydawał się olbrzymi. Kiedy podchodził do niej, ich oczy spotkały się na ułamek sekundy. Usiadł na skraju łóżka, odwrócony plecami.

Po chwili wahania uniósł się tylko na tyle, by zsunąć dzinsy. Ściągnął je z nóg i zostawił na podłodze. Przypuszczała, że zdjął też skarpetki, ale nie była pewna.

Wsuwając się pod kołdrę, mruknął coś, czego nie dosłyszała. Zerknęła na niego, chcąc zapytać, co powiedział, gdy naraz wsunął kciuki za pas bokserek i ściągnął je.

Rzuciła okiem na granicę opalenizny na jego talii. Zauważyła jaskrawy kontrast między brązową skórą na górze i białą – o Boże! – poniżej. Nagle koszula opadła, zakrywając widok.

Uniósł kołdrę i położył się obok niej.

– Użyłaś tego?

– Tak.

Bez dalszych słów przetoczył się na nią i kolanami rozsunął jej kolana. Wsunął w nią członek już za pierwszym pchnięciem. Ale płytko. Zamknęła oczy i odwróciła głowę, czując, że patrzy na nią z niepokojem i złością.

Podparł się wyprostowaną ręką, a drugą sięgnął między ich ciała. Laura zeszywniała. On jednak nie dotknął jej, tylko zaczął się masować krótkimi, szybkimi ruchami. Kilka razy musnął ją kostkami dłoni.

Wkrótce poczuła, że jego mięśnie twardnieją. Jej twarz omiatał gorący, nierówny oddech. Jęknął cicho, natychmiast wyciągnął rękę, wszedł w nią do końca i wystrzelił.

Ręka, którą się podtrzymywał, ugięła się i opadł na nią całym ciężarem ciała. Opaloną skórą i tą białą. Nabrał głęboko powietrza i wypuścił je powoli. Przesunął prawą nogę. Czują muskularny, twardy dotyk włochatej nogi na wewnętrznej stronie uda. Koszulę miał mokrą od potu. Ta wilgoć przesiąkła przez jej T-shirt, spłynęła na skórę. Czują jego pot. Mydło. Nasienie.

Poruszył się raptownie, niczym ktoś, kto przez sen dostał gwałtownego skurczu mięśni. Uniósł głowę i dźwignął tułów, lecz zaraz znów na nią opadł. Nie bardzo wiedząc, co się dzieje, Laura próbowała go zepchnąć.

– Spokojnie! – warknął.

Nagle zobaczyła, na czym polega problem. Jeden z jej łańcuchów zaplątał się w jego guzik. Klnąc pod nosem, próbował go odzepić, aż w końcu mu się udało.

Nie minęło nawet pięć minut, odkąd ściągnął bokserki, a już wkładał je z powrotem. Laura odwróciła wzrok, a jednak kątem oka śledziła jego ruchy – gwałtowne, porywcze ruchy rozzłoszczonego mężczyzny, który próbuje pohamować gniew.

Wpychał koszulę do dzinsów z taką złością, jakby zrobiła mu coś złego. Pośpiesznie zapiął rozporek, ale z paskiem miał więcej kłopotów. Kiedy wreszcie się z nim uporał i zatrzasnął klamrę, odwrócił się do Laury.

– Dlaczego mnie pani okłamała?

– Nie użyłam nawilżacza, bo bałam się, że może coś zmienić.

– A żeby pani wiedziała, że by zmienił. W końcu po to go przyniosłem.

– Chodziło mi o to, że może utrudnić zapłodnienie.

– Mówiłem pani, że nie.

– Ale mógł zmniejszyć ruchliwość plemników. Albo co. Sama nie wiem

– odparła obronnym tonem. – Nie chciałam ryzykować.

– A ja nie chciałem znowu zrobić pani krzywdy. – Głośny wybuch zaskoczył go tak samo jak ją. Oboje zamilkli na chwilę. W końcu podjął: – Proszę posłuchać, wiem, że ma pani o mnie fatalne zdanie. Uważa mnie pani *za* człowieka wyjętego spod prawa. Za przestępcę. Za dużego, tępego futbolistę. No i dobrze. Niech pani sobie myśli o mnie, co chce. Dopóki płacicie, mam to w głębokim poważaniu.

Przerwał, żeby zaczerpnąć tchu, po czym odezwał się szorstko:

– Ale sprawiłem pani ból. Po raz drugi. Przykro mi, że pani zdaniem mam to gdzieś. Bo wcale tak nie jest.

Wyprostowała się na łóżku, przykryta kołdrą do pasa.

– To akurat powinno być panu obojętne.

– Ale nie jest.

– I bardzo niedobrze! – Sprowokował ją do emocjonalnej reakcji, a nie powinna poddawać się emocjom, nawet złości. – Tu nie chodzi o uczucia, pańskie czy moje.

– Rozumiem. Ale skoro już musi to pani robić w ten sposób, mogłaby pani przynajmniej ułatwić sobie sprawę. Może to raczej pani powinna oglądać świńskie filmy? – Uniósł rękę, powstrzymując jej komentarz. – W porządku, nic nie mówiłem.

Znów przerwał, kilkakrotnie odetchnął głęboko i podjął:

– Zero czułości. Nie ma sprawy. Mnie też to odpowiada. Żadnych pocałunków, gry wstępnej, bo to by mogło... Bo... Rozumiem, dlaczego się nie całujemy i nie pieścimy. Ale czy nie moglibyśmy przedtem chociaż pogadać?

– Po co?

– Bo może dzięki temu przestałaby pani czuć do mnie obrzydzenie, a ja nie miałbym wrażenia, że panią gwałcę.

– Ja tego nie traktuję jak gwałtu.

Prychnął na znak, że się z nią nie zgadza.

– Widocznie dałem się nabrać. Pani nawet na mnie nie patrzy.

Spojrzała na niego znacząco, ale nie ośmieliła się wyrazić na głos swoich myśli – że patrzenie na siebie tylko by utrudniło całą sprawę, a nie ułatwiło.

On także chyba zdał sobie z tego sprawę, bo odwrócił się, złorzeczając pod nosem. Zadarł głowę, spojrzał na sufit, oparł dłonie na udach i odetchnął głęboko. Przesunął palcami po włosach.

– Jezu! – Po pewnym czasie znów na nią spojrzał. – Wchodzę tu, unikamy swojego wzroku. Pani leży nieruchomo, bez słowa, jakby godziła się z losem gorszym niż śmierć. Czy, pani zdaniem, dobrze się z tym czuję?

– Pańskie samopoczucie mnie nie obchodzi.

Obchodziło ją, ale nie mogła się do tego przyznać. Prawdę mówiąc, jego troska wzruszała ją, a to było niebezpieczne uczucie. Nie mogli być

przyjaciółmi. Ani wrogami. Między nimi musiała panować całkowita obojętność, inaczej nigdy więcej nie wróciłyby do tego domu.

Z kamienną twarzą, beznamiętnym tonem, wyjaśniła:

– Tu chodzi tylko o biologię, panie Burkett. Wyłącznie.

– To może będzie lepiej, jeśli się spuszczę do butelki i przekażę pani zawartość? Jasno dała mi pani do zrozumienia, jaką odrazę budzi w pani kontakt cielesny ze mną. Psiakrew, nawet kiedy guzik zaplątał mi się w łańcuch, pani wpadła w panikę. Dlaczego pani to robi, skoro to dla pani tak wstrętne?

– Myślałam, że sam pan już na to wpadł.

– To pani prowadziła samochód tego wieczoru, kiedy pani mąż przestał być mężczyzną. Współczuję. Będzie pani dźwigała ten krzyż do końca życia. Przypuszczam, że to pani pokuta. Pieprzenie się z taką szumowiną jak ja. Mam rację?

Dotknął otwartej rany.

– Skoro ja potrafię to jakoś wytrzymać, to pan tym bardziej – odparowała.

Wyraz jego twarzy zmienił się, miał teraz minę taką jak ona. Skóra na policzkach ściągnęła się, zmieniając układ siniaków.

– Nie pisałem się na worek treningowy do obrażania.

– A ja nie obiecywałam kulturalnych pogaduszek. Niech pan się więcej nie martwi o moje uczucia, tylko...

– Odgrywa ogiera.

– Na to się umawialiśmy.

– Hm, zastanawiam się nad renegocjacją umowy. Nie potrzebuję takiego szajsu.

– Nie. Tylko naszych pieniędzy.

Przez kilka sekund mierzył ją wściekłym wzrokiem, po czym się odwrócił. Dwoma długimi susami dotarł do drzwi i otworzył je tak gwałtownie, że odbiły się od ściany.

– Powiedziałbym „pieprzę panią”, gdyby nie to, że mamy to już za sobą.

Wychodząc na dwór, trzasnął za sobą drzwiami; był przekonany, że po raz ostatni przekracza próg tego domu. Nawet gdyby chciał tu jeszcze wrócić, a nie chciał, to jego pożegnalne słowa wystarczały, żeby go zwolnili.

Zwolnili? Zupełnie jakby to była normalna praca. Jak gdyby warunki jego zatrudnienia miały trafić do akt. Wyobraził sobie, jak w przyszłości wyglądałaby jego rozmowa z ewentualnym pracodawcą.

*Czym pan się zajmował ostatnio, panie Burkett?*

*Płacono mi za rżnięcie żony bogatego świra.*

*Uhm. I nie stanął pan na wysokości zadania?*

*Nie, spisywałem się znakomicie.*

*To dlaczego pana zwolnili?*

*Poniosły mnie nerwy i ją splawiłem.*

*Rozumiem. I musiał pan tylko stawiać się na wezwanie, nie puszczać pary z ust i ją pieprzyć? Zgadza się.*

*Chyba nie jest pan zbyt inteligentny, panie Burkett, co? Jak widać nie.*

Brzmiało to jak kiepski żart.

Widocznie zaparkowała na tyłach domu, tam gdzie on za pierwszym razem, bo na podjeździe stała tylko czerwona honda. Zanim do niej doszedł, już miał ochotę wrócić i przeprosić Laurę. Wciąż kipiał z gniewu, ale nie stać go było na folgowanie złości. W grę wchodziło pół miliona teraz i wiele milionów w przyszłości. Nie ma się co unosić. Nie warto.



Odwrócił się na pięcie i ruszył z powrotem do domu, gdy naraz ujrzał coś, co sprawiło, że stanął jak wryty.

RS

## *Rozdział czternasty*

Rodarte siedział w samochodzie zaparkowanym w połowie ulicy; odbijające się w przedniej szybie liście drzew nie pozwalały Griffowi go dojrzeć, więc wysunął rękę przez boczne okno i pomachał przyjaźnie.

Przepraszanie Laury Speakman zupełnie wyleciało Griffowi z głowy. Podbiegł truchtem do hondy, wgramolił się za kierownicę i odpalił silnik. Ruszył do tyłu tak, że opony pozostawiły na podjeździe czarny ślad. Dodał gazu i z piskiem wyhamował centymetr od sedana Rodarte'a. Wskoczył na ulicę, zanim honda przestała się kołysać.

Rodarte czekał na niego. Silnik jego samochodu pracował na jałowym biegu, ale szyba od strony kierowcy była opuszczona. Griff musiał się hamować z całej siły, żeby nie chwycić go za kark i nie wywlec przez okno.

– Jesteś kawał tchórza, Rodarte.

– Czyżbyś chciał mnie urazić?

– Żeby spuścić łomot facetowi, wynajmujesz płatnych zbirów. Bo kobiety bijesz sam.

– A właśnie, skoro już o tym mowa, jak się miewa twoja ulubiona dziewczka? – Rodarte wybuchnął śmiechem, widząc wściekłą minę Griffa. – No dobra, trochę mnie poniosło. Dlaczego nie doniosłeś na mnie policji?

– Bo tak postanowiła Marcia.

– Ale idę o zakład, że nie próbowałeś jej tego wyperswadować, co? Na samą myśl o policji puszcza ci zwieracz, może nie? A jeśli chodzi o ten łomot, słyszałem, żeś dostał od byłych kibiców.

– To byli zawodowcy.

– Skąd wiesz?

– I to ty ich wynająłeś. Rodarte pogroził mu palcem.

– Ale nie zgłosiłeś tego na policji. Założę się, że adwokatowi też nic nie powiedziałeś. Ani kuratorowi. To Jerry Arnold, zgadza się?

– Wiesz, kim jest mój kurator? – Griff pożałował tych słów, zanim jeszcze dokończył pytanie. Zdradzały jego zdziwienie i niepokój, że Rodarte tak wiele wie na temat jego życia.

Tamten uśmiechnął się pełną gębą.

– Wiem o tobie niemało, Numerze Dziesięć.

Oczywiście. Oczywiście, że go śledził, inaczej nie wiedziałby, że będzie akurat tego wieczoru w tym konkretnym barze, kiedy nasłał na niego oprychów. Nie wiedziałby też, że spotka go tutaj, na tej ulicy, właśnie dzisiaj. W tym momencie.

Jezu!

Zanim zdążył przetrwać wszystkie niemiłe implikacje tego faktu, Rodarte odezwał się:

– Nie wiem tylko, jak się nazywa ta twoja nowa laska.

Griff obejrzał się w samą porę, by ujrzeć, jak Laura Speakman wyjeżdża tyłem z podjazdu. Na szczęście odjechała w przeciwną stronę.

– Jest z agencji nieruchomości – wyjaśnił. – Pokazywała mi dom.

Rodarte zarżał.

– Ledwo się wprowadziłeś do bliźniaka, a już się rozglądasz za nowym domem?

– Wyszło na to, że dzielnica nie bardzo mi pasuje.

– A skąd wzięłeś szmal na te wszystkie nowe bajery? Aparaturę stereo. Telewizor plazmowy. I tak dalej.

Griff myślał gorączkowo. Miał ochotę wpackować pięść w gębę Rodarte'a, zanim każde kolejne słowo zwiększy jego niepokój. Rodarte znał jego adres. Wiedział, na co wydaje pieniądze. A teraz jeszcze wie o tym domu. Najgorsze zaś, że mógł się dowiedzieć o jego układzie ze Speakmanami.

– Widzisz – rzucił Rodarte swobodnie. – Po mojemu, zanim tymi wielkimi, silnymi łapami futbolisty skręciłeś kark Billowi Bandy'emu, najpierw zwinąłeś mu forszę.

– Gówno prawda, i dobrze o tym wiesz. Jak mogłem zwinąć mu pieniądze? Aresztowali mnie na miejscu zbrodni.

– To nieistotny szczegół. – Rodarte zbył jego słowa machnięciem ręki. – Zanim naprawdę zaczęło ci się palić pod nogami, zdążyłeś zamelinować trefny szmal tak, żeby nikt go nie znalazł. Forsa siedziała gdzieś sobie, odsetki rosły i tylko czekała, aż wyjdiesz z pudła. A teraz jest jak znalazł. Tak, jak to sobie zaplanowałeś.

Przerwał, zmarszczył czoło i dodał ze smutkiem:

– Sęk w tym, Griff, że według chłopców z Vista to ich pieniądze, nie twoje. Byliby niezwykle wdzięczni każdemu, kto je odzyska i im dostarczy.

– Innymi słowy, tobie.

– Ja tylko próbuję ci ułatwić sytuację, nic więcej. Wyświadczam przysługę każdej ze stron. Jak tamci odzyskają pieniądze, to może zapomną o tym, coś zrobił staremu Bandy'emu. Rozumiesz, do czego zmierzam? Żeby każdemu zrobić dobrze. – Jego przymilny uśmiech zniknął. – Gdzie jest forsa?

– Coś ci się przywidziało. W sprawie Bandy'ego. I trefnej forsy. Masz, kurwa, jakieś urojenia. Myślisz, że jakbym miał pieniądze, tobym jeździł takim gratem? – Ruchem ręki wskazał hondę. – Trupem z drugiej ręki, kupionym od adwokata?

Rodarte przyglądał mu się przez chwilę i odparł gładko:

– Ta nowa marynarka od Armaniego dobrze na tobie leży.

Griff starał się zachować obojętną minę.

– Dzięki. Ty byś w niej wyglądał jak kupa gówna.

Rodarte zachichotał.

– Niestety, masz rację. Nie mam takiej figury.

– Jaj też nie masz. Inaczej wysiadłbyś z tego szpetnego wozu, dał sobie siana z zawołanymi groźbami i walczył jak mężczyzna.

Rodarte zrobił minę, jakby się głęboko zastanawiał.

– Naprawdę byś tego chciał, Griff ? Zastanów się dobrze.

Griff gotował się z gniewu, zdawał sobie jednak sprawę, że gdyby dał upust wściekłości, gdyby mu przyłożył, to Rodarte, damski bokser, osiągnąłby dokładnie to, o co mu chodziło.

– Marcia nie miała ci nic do powiedzenia. Zmasakrowałeś jej twarz bez powodu – rzekł.

Rodarte wzruszył ramionami.

– Pewnie tak. Nie powiedziała mi nic pożytecznego, a teraz już przez dłuższy czas nic nikomu nie powie. Ciekawe, czy ze zdrutowaną szczęką będzie mogła robić laskę. A, jeszcze jedno... – Griff nie odgryzł się za te słowa, ale i tak usłyszał resztę. – Myślałby kto, że kurwa nie powinna mieć nic przeciwko dawaniu w dupę.

Griffa zalała ślepa furia.

Czując to, Rodarte wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Rznąłeś ją kiedyś w ten sposób?

Griff już wcześniej zastanawiał się, czy napaść Rodarte'a wiązała się z gwałtem. Nie pytał o to Marcii, nie chcąc przysparzać jej jeszcze więcej bólu.

Poza tym wolał nie wiedzieć w szczegółach, jak bardzo się przez niego wycierpiała. Skoro się jednak dowiedział, tym bardziej chciał zamordować faceta, który stał przed nim i szczyrzył zęby.

Rodarte ruchem głowy wskazał dom stojący w połowie ulicy między przecznicami.

– A co mi powiesz o niej? Nawet z daleka widziałem, że twoja nowa przyjaciółka ma całkiem ładniutki tyłeczek. Spokojnie możesz zdradzić, jak się nazywa. I tak się dowiem.

W jednej chwili zapalczywą wściekłość Griffa zastąpił lodowaty gniew. Aż się wystraszył własnej furii, więc Rodarte tym bardziej powinien być przerażony.

– Pewnego pięknego dnia cię zabiję – zapowiedział cicho, z nieodwołalnym przekonaniem.

Rodarte wrzucił bieg wsteczny i uśmiechnął się, wycofując samochód.

– Aż się moczę na samą myśl.

Recepcjonista z oporem zadzwonił do apartamentu Marcii. Odwrócony plecami, szeptał coś do słuchawki, aż w końcu Griff wyciągnął rękę nad kontuarem i poklepał go po ramieniu.

– Niech mi pan da słuchawkę. Proszę – dorzucił niecierpliwie.

Facet niechętnie spełnił prośbę.

– Marcia?

– Nie, Dwight.

– Witaj. Tu Griff Burkett. Chcę wejść.

– Niestety, nie możesz.

– Kto tak mówi?

– Ona nie życzy sobie towarzystwa.

– Muszę się z nią zobaczyć.

– Odpoczywa.

– Zaczekam.

Rozległo się dramatyczne westchnienie, a potem:

– Pewnie mnie za to zabije, ale niech ci będzie.

Dwight otworzył drzwi apartamentu i odsunął się na bok, żeby Griff mógł wejść do środka.

– To nie jest jej najlepszy dzień.

– Ja też mam kiepski – odciął się Griff ponuro, idąc za sąsiadem Marcii do przestronnego salonu, gdzie dziewczyna leżała na kanapie. Na pierwszy rzut oka spała, chociaż trudno było to poznać z powodu bandażu spowijających twarz. – Miała już operację?

– Pierwszą z wielu. Trzy dni temu. Trzeba było ponownie złamać nos i go nastawić. Wciąż bardzo cierpi, ale orzekli, że jest już na tyle dobrze, że może wrócić do domu.

– A ogólnie w jakim jest stanie?

– Kiepskim. Jest...

– Wiecie, że was słyszę. – Bandaże tłumyły jej głos, a szczeka wciąż miała ograniczoną zdolność ruchu, ale Griff uradował się, że powrócił jej humor.

– Patrzcie tylko! – rzucił, siląc się na beztroski ton. – Mumia przemówiła!

– Zaraz mi wykipi zupa z homara – zreflektował się Dwight. – Marcia marudzi jak stara baba, ale bądź dla niej miły. – Poklepał Griffa po ramieniu, mijając go w drodze do kuchni.

Griff przysunął sobie fotel do kanapy tak, żeby Marcia widziała go bez konieczności odwracania głowy.

– Jeśli ci się wydaje, że źle wyglądam, to zaczekaj, aż mi zdejmą bandażę – powiedziała. – Dopiero zobaczysz maskarę z gabinetu osobliwości.

Od stóp po szyję była zawinięta w szlafrok, a mimo to widział, że jej krągłości się zmniejszyły. Ciekaw był, ile straciła na wadze, odkąd ją widział ostatnio. Ujął jej rękę i pocałował grzbiet dłoni.

– Nigdy nie będziesz maskarą, żebyś się nie wiem jak starała.

– Własnej matce nie pokazałabym się na oczy w takim stanie. Ale to mi nie grozi, skoro wyrzekła się mnie wieki temu.

– Wiem już, jak wyglądasz, ale jak się czujesz?

– Naćpana.

Roześmiał się.

– Dobre te prochy?

– Na ich sprzedaży mogłabym zbić majątek. Tyle że to sprzeczne z prawem. Ale prostytutka też jest nielegalna.

– A skoro już mowa o łamaniu prawa... – spojrzał jej głęboko w oczy prześwitujące przez szczeliny między bandażami – idę na policję w sprawie Rodarte'a.

Zareagowała natychmiast.

– Nie!

– Posłuchaj, Marcio. Wiem, co on ci zrobił. Przechwalał się tym przede mną niecałą godzinę temu.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, po czym zamknęła oczy, jak gdyby chciała zatrzeć w pamięci i jego, i wspomnienia, wszystko. Czuł, jak jej ciało dygocze.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie chciałam o tym mówić.



– On cię skrzywdził.

– Tak.

– I to ciężko.

Otworzyła oczy.

– Jestem dziwką. Nie ma rzeczy, których bym nie robiła. Ale wyłącznie wtedy, kiedy to ja panowałam nad sytuacją. Kiedy ktoś cię do czegoś zmusza, to inna para kaloszy. – Znowu zamknęła oczy. – Możesz mi wierzyć. – A kiedy znów na niego spojrzała, dorzuciła: – Spróbuj wyjaśnić coś takiego gliniarzowi.

– Spróbuję. Zostałaś zgwałcona.

– A on ci powie, że nic takiego się nie stało.

– Dla mnie się stało! – Zerwał się z fotela, przewracając go do tyłu. Dwight wybiegł z kuchni, w fartuchu i z kapiącą łyżką w rękę. – Wracaj do zupy! – polecił mu Griff.

Dwight zawahał się, po czym podstawił wolną dłoń pod łyżkę i tyłem wycofał się do kuchni. Komiczna próba dekoratora wnętrza przyjscia Marcii z pomocą rozbroiła Griffa. Postawił fotel, usiadł i znów ujął Marcie za rękę.

– Rodarte nie odpuści. Ten sukinsyn mnie śledzi. Wie dokładnie o wszystkim, co dzieje się w moim życiu. Ale w porównaniu z gwałtem analnym to pestka. Zabiłbym go za to. Ale nie mogę, a on świetnie o tym wie. Nie mogę mu nic zrobić, bo naruszyłbym zasady zwolnienia warunkowego. A on będzie się mnie trzymał, Marcio. Naciskał. Dalej będzie krzywdził bliskich mi ludzi. Nie ma wyjścia, trzeba z tym iść na policję.

– Nie rób tego, Griff, błagam cię.

– Ale...

– Spójrz na mnie! – W jej oczach pojawiły się łzy. – Jeśli do nich pójdziesz, zainteresują się mną i moim interesem. Nagle objawią się ci wszyscy świętojebliwi... swoją drogą, niektórzy z nich to moi klienci... i zaczną opluwać mnie i mój zawód. Tych zadufanych w sobie bubków nie będzie obchodzić, że trafiłam na ostry dyżur, pokiereszowana i zalana krwią. Uznają, że to kara za grzechy. Gdyby wezwali Rodarte'a, żeby złożył zeznania, w co wątpię, to zaprzeczy, że mnie pobił, i zwali to na jakiegoś klienta albo mojego przyjaciela, który przyszedł tam po nim. Pewnie na ciebie. Nie zostawił śladów DNA. Użył prezerwatywy. –I dorzuciła z goryczą: – Przynajmniej tyle dobrego.

– Chryste Panie! – rzucił Griff, zdając sobie sprawę, że ona pewnie ma rację. – Więc co, mam siedzieć z założonymi rękami?

– Proszę cię tylko, żebyś nic nie robił. Nawet kiedy byłam jeszcze śliczna i ponętna, unikałam pokazywania się publicznie. Myślisz, że wytrzymałabym coś takiego w takim stanie? Nie ma mowy. Prędzej skoczyłabym z dachu. – Sądząc z jej głosu, nie miał co do tego wątpliwości. – A moi klienci zniknęliby na dobre, w obawie, że zostaną ujawnieni. Straciłabym wszystko. Dlatego ze względu na mnie, odpuść sobie. Po prostu odpuść. – Uwolniła dłoń z jego uścisku i zamknęła oczy.

– Moim zdaniem powinieneś już iść. Ona musi się przespać. – Dwight po cichu wrócił do pokoju. W jego głosie nie było wrogości, ale niewątpliwie został samozwańczym rzecznikiem i obrońcą Marcii.

Griff skinął głową i wstał. Zanim ruszył do wyjścia, schylił się i pocałował dziewczynę w zamknięte oczy. Dwight odprowadził go do drzwi.

– Następnym razem zadzwoń, zanim przyjdiesz. Griff bez słowa przytaknął ruchem głowy.

W korytarzu nacisnął guzik windy, ale zatopiony w myślach, przez dłuższą chwilę gapił się na pustą kabinę, zanim uświadomił sobie, że winda przyjechała.

Zjeżdżając na parter, zrozumiał, że żadne argumenty nie skłonią Marcii do zmiany zdania. Wszelkie naciski tylko zwiększyłyby jej udrękę psychiczną. I tak już dostatecznie nacierpiała się przez niego, a w sumie miała rację. Gdyby poszedł z tym na policję, nie tylko ją wzięliby pod lupę, lecz także jego. A podobnie jak ona, nie miał na to najmniejszej ochoty.

Nie, problem Rodarte'a będzie musiał rozwiązać sam... zmierzyć się z bydlakiem w cztery oczy.

W holu wstąpił do kwaciarni, kupił orchideę i kazał dostarczyć do apartamentu Marcii. Na załączonej karteczce napisał: „Zgoda. To będzie nasza tajemnica. Ale on za to zapłaci”.

Nie podpisał się.

## *Rozdział piętnasty*

Usłyszał brzęczenie dzwonka wewnątrz domu i żołądek podszedł mu do gardła ze strachu, jak zostanie powitany. Może zatrzasną mu drzwi przed nosem?

Czy przyjazd tutaj był dobrym pomysłem?

Za późno, żeby się wycofać. Drzwi stanęły otworem i ujrzał uśmiechniętą twarz Ellie Miller.

Czekał w obawie, że uśmiech zniknie, a tymczasem twarz Ellie rozpromieniła się.

– Griff!

Zdawało się, że rzuci się na niego i go wyściska, ale pohamowała się, wyciągnęła rękę za próg i ścisnęła mu dłoń z zaskakującą jak na tak drobną kobietę siłą. Zlustrowała go wzrokiem od stóp do głów.

– Schudłeś.

– Dużo pływałem, a mniej ćwiczyłem z ciężarkami. Nadal nie przestawała się uśmiechać.

– Proszę, wejdz, wypuszczamy tylko na dwór zimne powietrze, a i tak płacimy niebotyczne rachunki za prąd.

Wszedł do domu i natychmiast otoczyły go znajome zapachy i widoki. Zatrzymał się i rozejrzał. Wieszak w korytarzu stał tam, gdzie zawsze. Tapety się nie zmieniły. Lustro w ramie, które zawsze mu się wydawało za małe na przedpokój, wisiało tam, gdzie przedtem.

– W zeszłym roku zmieniłam dywan w salonie.

– Ładny.

Pomijając dywan, wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak ostatnim razem, kiedy tu był. Tyle że na stoliku nie stało już zdjęcie całej ich trójki. Była to fotografia zrobiona zaraz po zwycięstwie w ogólnokrajowych mistrzostwach ligi akademickiej – Griff, wciąż jeszcze w poplamionej trawą i zakrwawionej bluzie i z włosami przyklepanymi od potu i ciężkiego kasku, stał między Ellie i trenerem. Trzy radosne uśmiechy. Kilka dni po meczu Ellie dała zdjęcie do oprawienia i ustawiła na widocznym miejscu.

Millerowie nigdy nie byli równie szczęśliwi i dumni z niego jak po tym zwycięstwie, no może z wyjątkiem dnia, w którym podpisał list intencyjny z Uniwersytetem Stanu Teksas. Tego dnia dom pękał w szwach od dziennikarzy sportowych, którzy zjechali z całego stanu. Ellie marudziła, że robią bałagan, zaśmiecają dywan okruszkami ciasteczek i wylewają poncz. A trener narzekał, że oświetlenie ekip telewizyjnych wywaliło korki.

Nikt jednak nie brał ich gderania na poważnie. Wszyscy obecni widzieli, że Millerowie pękają z dumy. Nie dość, że w zamian za grę w drużynie uniwersyteckiej Griff dostał pełne stypendium, to jeszcze ukończył szkołę średnią z wyróżnieniem. Potwierdziło się, że trener miał rację, przyjmując go pod swój dach. Inwestycja w krnąbrnego piętnastolatka się opłaciła, i to nie tylko, jeśli chodzi o zdolności sportowe Griffa.

Przez cztery lata, kiedy grał w drużynie uniwersyteckiej, Griff był pod opieką najbardziej szanowanych i fachowych szkoleniowców. Ale wciąż polegał na radach trenera Millera. W tamto zwycięstwo włożył wszystko, czego się od niego nauczył. Był to w równym stopniu triumf jego, jak trenera Millera.

Dopiero później, kiedy przeszedł do Kowbojów, przestał słuchać rad swojego mentora i zaczął postrzegać go jako utrapienie, a nie rozsądnego

przewodnika. Teraz brak tej fotografii na stoliku w salonie dobitnie świadczył o obecnych uczuciach trenera wobec niego.

– Chodźmy tutaj – powiedziała Ellie, zaganiając go do kuchni. – Łuskam groszek. Można kupić już obrany, ale dla mnie nie ma takiego smaku. Masz ochotę na mrożoną herbatę?

– Poproszę.

– Kawalek babki?

– Jeśli masz.

Obrzuciła go wzrokiem świadczącym o tym, że prędzej kaktus mu na rękę wyrośnie, niż w jej domu zabraknie babki. Przeniosła się z łuskaniem groszku ze stołu kuchennego, a Griff usiadł na krześle, które było jego stałym miejscem od pierwszej kolacji w tym domu; był zażenowany niemęską nostalgią, która ścisnęła go za gardło. To był jedyny prawdziwy dom, jaki znał. A on okrył go hańbą.

– Trenera nie ma?

– Gra w golfa – odparła Ellie z rozdrażnieniem. – Tłumaczyłam mu, że o tej porze dnia jest za gorąco na granie, ale zawsze był uparty jak osioł i tak mu zostało.

Podawała mu herbatę i babkę i usiadła naprzeciwko, splatając na stole maleńkie dłonie. Patrząc na nie, przypomniał sobie jasnożółte gumowe rękawiczki, które nosiła w dniu, kiedy się wprowadził, oraz jedną z nielicznych okazji, gdy nie uniknął jej dotyku. Miał wtedy grypę. Siedząc na skraju łóżka, dotknęła jego czoła, sprawdzając, czy ma gorączkę. Jej dłoń była miękka i chłodna i po dziś dzień pamiętał, jak miło było ją poczuć na rozpalonej skórze. Dla niej był to odruch, ale on wtedy jeszcze nie wiedział, że tak właśnie robią matki, kiedy dziecko skarży się, że jest chore.

Ellie i trener nie mieli dzieci. Nigdy nie wyjaśnili mu dlaczego, a on nawet jako nastolatek był dostatecznie wrażliwy, żeby nie pytać. Może to właśnie brak własnego dziecka sprawił, że Ellie zgodziła się przyjąć tego opryskliwego, sarkastycznego chłopaka pod swój dach.

Nie obsypywała go matczynymi uczuciami, słusznie domyślając się, że by je odrzucił. Ale była do dyspozycji na każde jego skinienie. Jeśli chciał się podzielić kłopotami, zawsze go wysłuchała. Na tysiąc drobnych, subtelnych sposobów okazywała mu matczyną czułość, jaką niewątpliwie go darzyła. Teraz też widział to w jej oczach.

– Miło cię widzieć, Ellie. I dobrze być tutaj.

– Tak się cieszę, że zajrzałeś. Dostawałeś listy ode mnie?

– Tak, i bardzo je sobie ceniłem. Nawet nie wiesz jak.

– Dlaczego nigdy nie odpisałeś?

– Nie potrafiłem znaleźć właściwych słów. Ja... – Bezradnie wzruszył ramionami. – Po prostu nie potrafiłem, Ellie. I nie chciałem, żeby przeze mnie doszło do rozdzwienku między tobą a trenerem. On nie wiedział, że do mnie pisałaś, prawda?

Wyprostowała się na krześle.

– Nie jego sprawa, co robię, a czego nie – odparła ostro. – Sama podejmuję decyzje.

Uśmiechnął się.

– Wiem o tym, ale wiem też, że zawsze trzymasz stronę trenera. Tworzycie zgrany zespół.

Nawet nie próbowała oponować.

– Wiedziałem, jaki był wkurzony – ciągnął Griff. – Usiłował mnie ostrzegać, żebym nie wpakował się w coś po uszy. A ja nie słuchałem.

Doskonale pamiętał ten dzień, kiedy ich coraz gorsze stosunki całkiem się zerwały. Miller stał przy jego samochodzie, czekając, aż skończy trening. Szkoleniowcy Kowbojów dobrze go znali, wiedzieli, jak wielki wpływ wywarł na ich głównego rozgrywającego, i zawsze cieszyli się na jego widok.

Ale nie Griff. Ich rozmowy coraz częściej kończyły się kłótniami. Trener nie miał zastrzeżeń do jego występów na boisku, ale poza tym krytykował go prawie za wszystko, na przykład za to, jak szastał pieniędzmi.

Griff argumentował, że nie ma sensu zarabiać forsy, skoro nie można jej wydawać.

– Mądrzej byś zrobił, gdybyś odłożył coś na czarną godzinę – rzekł na to trener.

Griff nie posłuchał jego rady.

Poza tym trener nie pochwalał tempa jego życia. Przestrzegał go przed rozmienianiem się na drobne, zwłaszcza podczas przerwy w rozgrywkach, kiedy to Griff zaniedbywał ćwiczenia, za to szlajał się nocami po modnych klubach w Dallas i Miami, gdzie przy plaży kupił sobie apartament z widokiem na morze.

– Doszedłeś do tego wszystkiego tylko dzięki dyscyplinie. Jeżeli jej nie utrzymasz, raz–dwa się pograżysz. Szczerze mówiąc, teraz powinieneś narzucić sobie jeszcze bardziej surowy rygor niż poprzednio.

Gadaj zdrów, pomyślał Griff. Uznał, że niezadowolenie trenera wynika z zazdrości. Starego bolało, że nie ma już wpływu na decyzje podopiecznego ani na to, jak się prowadzi. Chłopak był wprawdzie wdzięczny trenerowi za wszystko, co dla niego zrobił, ale nie podzielał jego staroświeckich poglądów. Teraz jego surowe nauki nie miały już zastosowania. To dzięki Millerowi dotarł tak wysoko, skoro jednak do tego doszło, czas było odciąć pępowinę.



Griff zaczął się od niego odsuwać. Coraz rzadziej spotykał się ze swoim mentorem. Nie odpowiadał na jego telefony. Dlatego nie ucieszył się na widok trenera, który zasadził się przy samochodzie. Miller z właściwym sobie brakiem taktu od razu przeszedł do rzeczy.

– Martwi mnie nowe towarzystwo, z którym się zadajesz.

– Nowe towarzystwo?

– Nie rznij głupa, dobra?

Miller mógł mieć na myśli wyłącznie chłopców z Vista i Griff zastanawiał się, skąd się o nich dowiedział. No ale w końcu rzadko udawało mu się coś ukryć przed trenerem. Gdy był nastolatkiem, jego czujność rzeczywiście dawała mu w kość. Teraz, kiedy był dorosły, doskwierało mu to jeszcze bardziej.

– To ty stale przynudzałeś mi, żebym się z kimś zaprzyjaźnił. No to się zaprzyjaźniłem. A teraz ci się nie podoba.

– Nie podoba mi się, że zaprzyjaźniłeś się akurat z nimi.

– Dlaczego? Coś z nimi nie tak?

– Na mój gust są za bardzo ugładzeni. Griff zarechotał.

– Ugładzeni?

– To ośliźle typy. Lepsze spryciarze. Nie ufam im. Powinieneś ich sprawdzić.

– Ja nie szpieguję przyjaciół. – Patrząc trenerowi prosto w oczy, powiedział coś, co jak sądził, zakończy dyskusję. – Nie wtykam nosa w nie swoje sprawy.

Trener nie zrozumiał aluzji.

– Więc zrób wyjątek. Powęsz trochę.

– Po co?

– Sprawdź, o co naprawdę im chodzi. Skąd mają na te wytworne limuzyny z szoferami.

– Prowadzą interesy.

– Jakie?

– Kopalnie cyny w Ameryce Południowej.

– Kopalnie cyny, akurat! Nie widziałem jeszcze górnika, któremu potrzebny jest ochroniarz.

Griff miał już dość.

– Słuchaj, nie interesuje mnie, skąd mają na te limuzyny. Lubię limuzyny z szoferami, nie mówiąc już o prywatnych samolotach i laskach, które mam za darmo na każde zawołanie. Więc odwal się ode mnie i spadaj w cholere. Rozumiemy się?

Trener zrozumiał. To była ich ostatnia rozmowa. Teraz Griff spojrzął na Ellie i ze smutkiem pokręcił głową.

– Myślałem, że jestem od niego mądrzejszy. Mądrzejszy od wszystkich. Kiedy mnie złapali, trener odciął się ode mnie. Nie miałem mu tego za złe. Zrozumiałem, dlaczego nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

– Złamałeś mu serce.

Spojrzął na nią ostro. Pokiwała głową i powtórzyła uroczyście:

– Złamałeś mi serce, Griff. – Po czym roześmiała się cicho. – Oczywiście, był też nieźle wkurzony.

– Tak, dobrze się składa, że go nie zastałem. Gdyby był w domu, wątpię, żeby zaprosił mnie na ciasto.

– Szczerze mówiąc, ja też w to wątpię.

– Wiedziałem, że ryzykuję, przyjeżdżając tutaj.

– Więc dlaczego to zrobiłaś? Jestem zachwycona, ale po co się tu zjawiałaś?

Wstał od stołu i podszedł do lady. Z brązowej papierowej torby wyjął strąk fasoli chińskiej, rozerwał go kciukami i wysypał groszek do miski ze stali nierdzewnej. Pusty strąk wrzucił z powrotem do torby.

– Wciąż kogoś krzywdzę, a wcale tego nie chcę.

– Więc tego nie rób.

– Nie robię tego celowo. To jakoś tak samo wychodzi.

– Jak?

– Przez to, że jestem sobą, Ellie. Bo jestem, kim jestem. – Odwrócił się i oparł biodrami o ladę, skrzyżował nogi w kostkach, splótł ręce na piersi i wbił wzrok w noski butów. Znow należało je wypastować. – Niszczę wszystko. To przekleństwo, które nade mną ciąży.

– Przestań uważać się nad sobą.

Podniósł głowę i spojrzał na nią z ukosa.

– Nie wylewaj łez, tylko powiedz mi, co się dzieje. Kto został skrzywdzony?

– Znajoma. Przeze mnie nieźle oberwała. Wyłącznie dlatego, że się znamy.

– Przykro mi to słyszeć, ale nie wygląda na to, żeby to była twoja wina.

– Jednak tak się czuję. To zaszłości z czasów... – Machnął ręką, jakby chciał powiedzieć „tamtej historii”. – Jest taki facet. Odkąd wyszedłem, trzyma się mnie o, tak... – Podsunął dłoń pod nos. – Ma coś do mnie i nie odczepi się, dopóki mnie nie rozdepcze.

Jadąc tutaj, ani na chwilę nie spuszczał wzroku z lusterka wstecznego. Obrął okreśną drogę, kilka razy zawracając, by sprawdzić, czy nie śledzi go Rodarte albo ktoś, kogo ten drań wynajął w tym celu.

Rzecz jasna Rodarte wiedział, gdzie mieszkają Millerowie. Gdyby chciał mu dopiec, robiąc im coś złego, już by to zrobił. Griff podejrzewał, że według Rodarte'a trener nie jest tak bezbronny jak Marcia. Może nawet bałby się zdrzeć z trenerem. I słusznie.

– Griff, czy masz jakieś kłopoty?

Wiedział, że pyta go o to, czy znów nie wpakował się w coś nielegalnego.

– Nie. Przysięgam.

– Wierzę ci. Wobec tego zwróć się do policji i opowiedz o tym, kto cię prześladowa, a oni...

– Nie mogę, Ellie.

– Dlaczego?

– Dlatego, że on nie działa na własną rękę.

– Chcesz powiedzieć...

– Ci z Visty. Trener uważał, że to lepsze cwaniaki, a gdyby wiedział, jak naprawdę sprawy się mają...

– Wobec tego tym bardziej musisz się zwrócić do władz.

Pokręcił głową, myśląc o tym, co postanowił wczoraj po wyjściu od Marcii.

– Przez ostatnie pięć lat miałem „władz” powyżej uszu. Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego.

Nie mógł donieść o przestępstwie Rodarte'a bez sprowadzenia na siebie i Marcie mnóstwa kłopotów. Najgorsze w tym wszystkim było to, że ich

milczenie zapewniało Rodarte'owi nietykalność i dawało mu pole do działania. Drań stanowił realne zagrożenie, a tymczasem on miał związane ręce.

– Ale policja albo FBI muszą wiedzieć, czy...

– Straciłem zaufanie do systemu, Ellie. Robię to, czego ode mnie oczekują. Nawiązałem dobre stosunki z kuratorem. Myślę, że jest po mojej stronie. Chcę, żeby mieli na mnie oko, ale nie zrobię nic, co by zwróciło na mnie ich uwagę.

– I na to morderstwo.

– I na to morderstwo – przytaknął.

– Nie złapali zabójcy tego Bandy'go, prawda?

– Nie, nie złapali.

Zapadło gęste, przeciągające się milczenie. Ellie nie zapytała go wprost. Nie chciała go w ten sposób obrazić. A może wolała nie znać odpowiedzi. Upiła łyk herbaty i z przesadną uwagą odstawiła filiżankę na stół.

– Nie możesz przez całe życie unikać przestępców, Griff. Musisz ich traktować jak powietrze.

– Staram się. Ale to nie takie proste. A właściwie niemożliwe. Jeśli próbuję ich ignorować, tym bardziej usiłują wchodzić mi w drogę. Wysługują się innymi, żeby skłonić mnie do ich sposobu myślenia. Ja nie będę się z nimi zadawał, Ellie. Więcej już nie złamię prawa. Ale nie chcę, żeby inni cierpieli przeze mnie.

A ściśle mówiąc, Speakmanowie. Gdyby Rodarte dowiedział się o jego układzie z nimi, mógłby wszystko pokrzyżować, a Griff nie miał nagranej innej roboty. Poza tym Rodarte pewnie nieodwracalnie zniszczyłby reputację tego małżeństwa. Foster Speakman może i był kompletnie stuknięty, ale

wyglądał na porządnego faceta. Ceniono go za pracę na rzecz społeczności lokalnej i za przekazywanie ogromnych sum na cele charytatywne.

Griffowi robiło się niedobrze na samą myśl, że Laura Speakman mogłaby paść ofiarą brutalności Rodarte'a tak samo jak Marcia. Przy najmniejszej okazji Rodarte bez chwili namysłu zrobiłby jej krzywdę. I tak już ją zauważył i wyrażał się o niej w sposób, który doprowadzał Griffa do furii.

Widząc zatroskaną minę Ellie, odpreżył się i uśmiechnął.

– Nie przyjechałem po to, żeby cię martwić. Po prostu chciałem się przed kimś wygadać, a ty zawsze chętnie mnie słuchałaś.

Wstała i znów wzięła go za rękę.

– Przede wszystkim chciałabym, żebyś był szczęśliwy, Griff.

– Szczęśliwy? – Powtórzył to słowo, jakby pochodziło z obcego języka. Szczęście wydawało się nieosiągalnym celem.

– Masz już jakąś pracę?

– Rozglądam się tu i tam. Wkrótce coś mi się trafi.

– A tymczasem jak sobie radzisz z pieniędzmi?

– Adwokat sprzedał cały mój majątek. Po zapłaceniu grzywien i całej reszty coś tam mi zostało. A czego nie spieniężył, przechował w magazynie. Odebrałem to kilka tygodni temu i sprzedałem parę rzeczy na eBay. Radzę sobie.

Zdjęła torebkę z kołka przy tylnym wejściu i wyjęła z portfela banknot pięćdziesięciodolarowy.

– Proszę.

Powstrzymał ją.

– Ellie, nie mogę tego przyjąć.

– Owszem, możesz. Nalegam. To część moich hawajskich pieniędzy.

– Hawajskich?

– Wierciłam mu dziurę w brzuchu latami, aż wreszcie Joe zgodził się zabrać mnie tam pod koniec wakacji. Odłożyłam trochę gotówki na wydatki. Jeśli tego nie weźmiesz, wydam pięćdziesiąt dolarów na jakieś tandetne pamiątki, których nie potrzebuję i których nie będę więcej oglądać. Bierz.

Wziął banknot. Nie dlatego, że chciał czy potrzebował pieniędzy, ale ponieważ chciała mu je dać i chciała, żeby je przyjął.

– Oddam.

W tym momencie usłyszeli podjeżdżający samochód. Spojrzała na niego, uśmiechnęła się blado, żeby mu dodać otuchy, i odwróciła się do tylnych drzwi w chwili, gdy trener wszedł do domu.

– Czyj to samochód...

Nie dokończył zdania. Na widok Griffa stanął jak wryty. Resztki jego włosów jeszcze bardziej posiwiały. Przybrał na wadze z pięć kilogramów, ale nie był gruby, wciąż był twardy jak skała. Z kącików oczu wychodziło jeszcze więcej zmarszczek, odcinających się bielą na tle wiecznie opalonej twarzy. Poza tym wyglądał dokładnie tak samo jak w dniu, gdy przyprowadził Griffa do swojego domu przed niemal dwudziestu laty.

Griff zarejestrował to wszystko w ułamku sekundy, bo tylko na tyle trener przystanął, po czym ciężkim krokiem wyszedł z kuchni, minął salon i zniknął w korytarzu. Trzask drzwi do sypialni odbił się głośnym echem w całym domu.

– Przykro mi, Griff – odezwała się Ellie po dłuższej chwili.

– Nie oczekiwałem, że ucieszy się na mój widok.

– Ucieszył się. Tylko nie potrafi tego okazać.

Nie miał serca wyprowadzać jej z błędu.

– Czas na mnie.

Nie zatrzymywała go. Przy drzwiach spojrzała na niego z troską.

– Uważaj na siebie.

– Jasne.

– Obiecujesz?

– Słowo.

– Nigdy nie miałam okazji ci tego powiedzieć, ale kiedy doszło do tego wszystkiego pięć lat temu, cierpiałam przez ciebie. Źle postąpiłeś, Griff. Bardzo źle i nic cię nie usprawiedliwia. Ale cierpiałam tak, jak gdybyś był moim własnym synem.

– Wiem. – Jego ton był niebezpiecznie szorstki.

– Nie zniechęcaj się. – Poklepała go po dłoni. – Najlepsze dopiero przed tobą. Jestem pewna.

Teraz także nie rozwiał jej złudzeń.

– Może pani pomóc?

Laura odwróciła się, gotowa skorzystać z propozycji. Ale gdy zobaczyła Griffa Burketta, uśmiech zamarł jej na ustach, a w oczach błysnął strach.

– Co pan tu robi?

Wyjął wielki karton z jej rąk, które na jego widok zwiotczały niczym pozbawione kości.

– Gdzie mam to zanieść?

Cały czas wlepiała w niego wzrok.

– Gapiąc się na mnie w ten sposób, zwróci pani na nas uwagę – powiedział. – Dokąd pani szła z tym pudłem?

– Do samochodu. – Ruchem głowy wskazała zarezerwowane dla kadry kierowniczej miejsca na parkingu, w pobliżu wejścia dla pracowników.



Rozejrzała się nerwowo. W upalnym słońcu smażyły się rzędy samochodów, ale poza tym nie było nikogo, dlatego właśnie sama taszczyła pudło.

Budynek, w którym mieściły się biura linii lotniczych SunSouth – jeden z najświetniejszych obecnie gmachów w Dallas – był konstrukcją ze szkła na stalowej ramie. Tak więc każdy wyglądający z tej strony miał nieograniczony widok na parking i mógł ją zobaczyć w jego towarzystwie, może nawet go rozpoznać.

Inna sprawa, że sama nie poznałaby go z ciut większej odległości – w bejsbolówce i okularach przeciwsłonecznych wyglądał zupełnie inaczej. Miał na sobie spłowiejały i wytarty T-shirt, szorty po kolana z wystrzępionymi nogawkami i trampki zamiast kowbojek. Trudno było mu jednak ukryć wzrost i szerokie bary, chociaż celowo chodził zgarbiony.

– Co pan tu robi? – powtórzyła.

– Wiem, że to sprzeczne z zasadami.

– Foster by...

– Dostał świra, wiem. Ale musiałem się z panią zobaczyć.

– Mógł pan zadzwonić.

– A odebrałaby pani?

Pewnie nie, pomyślała.

– No dobrze. Skoro już pan tu jest, co takiego ważnego się stało?

Rezygnuje pan?

Zatrzymał się i odwrócił do niej.

– Czy tego pani chce?

– Na odchodnym powiedział pan, że nie potrzebuje tego szajsu, pamięta pan?

– A pani przypomniała mi, że jest wręcz przeciwnie.

Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem, po czym jednocześnie przypomnieli sobie, że w każdej chwili ktoś może zobaczyć ich razem i ruszyli dalej w kierunku zarezerwowanych miejsc postojowych.

– Który jest pani?

– Czarne bmw.

– Proszę otworzyć bagażnik.

Pogrzebała w kluczykach, nacisnęła przycisk pilota i kłapa bagażnika uniosła się automatycznie. Opuścił nieporęczne pudło i włożył je do środka.

– Co w tym jest? Takie wielkie, a lekkie.

– Model samolotu. Zabieram go do domu.

– Dla Speakmana? Zauważyłem, że nie było go dzisiaj w pracy.

Zgięty wpół, wciąż zmagając się z pudłem. Przypadkowy obserwator mógłby odnieść wrażenie, że zabezpieczał je przed uszkodzeniem podczas transportu.

– Skąd pan wie?

– Stąd, że pierwsze miejsce parkingowe, to z jego nazwiskiem, jest puste.

Wiem, że nie było go tu wcześniej, bo siedziałem po drugiej stronie ulicy i filowałem...

– Filował pan?

– Z pizzerii. Godzinami. Patrzyłem na wyjście, czekając, aż będę miał okazję z panią porozmawiać.

– Cóż to za sprawa tak ważna, że nie mogła zaczekać do naszego następnego spotkania?

– A będzie następne spotkanie? – Wyprostował się i odwrócił do niej.

Nieznacznie kiwnęła głową.

– Pani, uhm...

– Owszem. Przedwczoraj.

– Aha.

Stał bez ruchu.

A ona oglądała klucze.

Przez całą wieczność.

– Pewnie była pani rozczarowana – odezwał się w końcu.

– Oczywiście, że tak. Oboje byliśmy rozczarowani, Foster i ja. – Szybko wciągnęła powietrze. – Dlatego znowu musimy się spotkać. – Dotychczas unikała jego wzroku i zerkala na niego tylko kątem oka, ale teraz odrzuciła głowę do tyłu i spojrzała wprost w odblaskowe szkła jego okularów przeciwsłonecznych. – Chyba że pan rezygnuje.

– Już to przerabialiśmy.

– A więc cóż tak ważnego pana sprowadza?

– Przyjechałem, żeby panią ostrzec.

Spodziewała się, że zażąda zwiększenia zaliczki. Albo przeprosi za to, co powiedział jej ostatnio na odchodne. Ale ostrzeżenie?

– Przed czym chce pan mnie ostrzec?

– Pamięta pani te siniaki na mojej twarzy kilka tygodni temu? Kiedy byliśmy razem?

– I na biodrze.

Przekrzywił głowę. Wiedziała, że gdyby mogła dojrzeć jego oczy, zobaczyłaby, że przygląda się jej ciekawie. Tylko w jeden sposób mogła dowiedzieć się o siniakach na jego tyłku, a zatem się zdradziła. Ale próby naprawienia błędu byłyby tylko jeszcze bardziej niezręczne.

– I co z tymi siniakami? – spytała niecierpliwie.

– Chciałbym móc powiedzieć, że tamci wyglądali gorzej.

– Tamci? To było ich kilku?

– Dwóch. Zaskoczyli mnie i pobili na parkingu przed restauracją. A kilka tygodni wcześniej ktoś z moich bliskich oberwał dużo bardziej. – Jego wargi zacisnęły się w ostrą, cienką linię. – O wiele bardziej. Do tej pory nie może dojść do siebie.

Laura nie wierzyła własnym uszom.

– W co pan się wpakował?

– W nic!

– Więc pana i pańskiego przyjaciela pobito za nic?

– Proszę posłuchać – rzucił, nachylając się ku niej; mówił szybko i cicho.

– To zaszłości sprzed pięciu lat, ale teraz nie mam z tym nic wspólnego. Tyle że jest taki gnojek, który za cel życia postawił sobie zniszczenie mnie. Nazywa się Stanley Rodarte. Jeździ szpetnym oliwkowo–zielonym samochodem. Gdyby go pan zobaczyła, niech pani schodzi mu z drogi. Pod żadnym pozorem nie wolno pani dopuścić go w pobliże, gdy będzie pani sama. Słucha mnie pani?

– Rzadko bywam sama.

– A przed chwilą? Sama pani widzi, jak łatwo było mi się do pani zbliżyć. – Jak gdyby na podkreślenie swoich słów spojrzął w dół na dzielącą ich przestrzeń, najwyżej ćwierć metra.

– Jestem wdzięczna za ostrzeżenie – powiedziała, dystansując się nie tylko w sensie fizycznym. – Ale pańskie zajęcia pozaprogramowe nie mają nic wspólnego z Fosterem czy ze mną. Ten Stanley Jakiś tam nie stanowi dla nas zagrożenia.

– Rodarte. Owszem, jest groźny jak cholera – wycedził dobitnie. – Niech pani posłucha. To niebezpieczny facet. Jeśli mu się trafi okazja, skrzywdzi

panią na wszelkie możliwe sposoby, jakich pani sobie nawet nie wyobraża. Nie wciskam pani kitu. On...

– Laura?

Na dźwięk głosu oboje podskoczyli jak oparzeni. Laura odwróciła się i ujrzała, że od następnego rzędu samochodów podchodzi do nich Joe McDonald.

– Cześć, Joe! – zawołała, starając się mówić normalnym tonem i zadowolona z jego obecności.

– Proszę pamiętać, co pani mówiłem – wyszeptał Griff i odszedł szybko.

Laura zmusiła się do ruchu i ruszyła ku szefowi marketingu, który ciekawie odprowadzał wzrokiem wysoką postać lawirującego między samochodami futbolisty.

– Kto to był?

– Miałam szczęście, że ktoś akurat znalazł się na parkingu. Zobaczył, że taszcze pudło z modelem selecta, i zaproponował pomoc.

– A gdzie się podział wartownik przy drzwiach?

– Kiedy wychodziłam, nie było go tam, a nie chciałam czekać. – Tak, żeby nie rzucało się to w oczy, pokierowała Joego w stronę wejścia. – Nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do domu i pokażę ten model Fosterowi.

– Czyli dziś będzie wielka noc?

– Owszem. Trzymaj za mnie kciuki.

Przed wejściem od niechcienia obejrzała się przez ramię. Griff Burkett zniknął.

## *Rozdział szesnasty*

Laura nie powiedziała Fosterowi o niespodziewanym spotkaniu z Griffem Burkettem.

Zazwyczaj niczego przed mężem nie ukrywała. Woląa jednak nie zdradzać, że Burkett ostrzegał ją przed człowiekiem w zielonym samochodzie, bo na najmniejszą wzmiankę o niebezpieczeństwie mąż tylko by się nakrecił. I zareagowałby w typowy dla siebie sposób – nie minęłaby godzina, a miałyby obstawę uzbrojonych strażników.

A poza tym nie chciała, żeby tego wieczoru co innego zajmowało uwagę Foster.

Zanim zeszła na kolację, przebrała się w prostą czarną sukienkę – jedną z jego ulubionych. Więcej czasu niż zwykle poświęciła na włosy i makijaż. Wyperfumowała się.

Schodząc po schodach, uświadomiła sobie, że ma tremę, i była zaskoczona tym zdenerwowaniem. Przypomniała sobie jednak, że szykowała się na ten wieczór od miesięcy. Dlatego też trema przez występem była całkowicie zrozumiała.

Prawie nie tknęła jedzenia, ale Foster nie zwrócił na to uwagi, z entuzjazmem opowiadając o nowym ćwiczeniu, które Manuelo włączył do jego programu rehabilitacji.

- Wzmacnia moje plecy i ramiona. Już zauważyłem wyraźną poprawę.
- Nauczył się tej techniki na seminarium, na które wysłałeś go w zeszłym miesiącu?
- Tak. Jak widać, jest pojętnym uczniem.
- Byłby jeszcze bardziej pojętny, gdyby znał angielski.

- On jest bardzo dumny.
- W jaki sposób nauka angielskiego podkopałaby jego dumę?
- Dla niego byłaby to zdrada swojego dziedzictwa.

Nie zdążyła tego skomentować, bo zapytał ją, jak minął dzień w pracy.

– Dobrze, że o tym wspomniałeś – powiedziała z szelmowskim uśmiechem. – Po kolacji będę miała dla ciebie niespodziankę.

Kiedy skończyli jeść, poprosiła, żeby pojechał za nią i wyszła z jadalni. Zanim ruszył, trzykrotnie przesunął kółka swojego fotela do przodu i do tyłu. Nabrał tego nawyku kilka tygodni temu.

Poza tym wszędzie zaczęły się pojawiać plastikowe opakowania ze środkiem dezynfekującym do rąk. Początkowo korzystał z nich, gdy sądził, że żona nie widzi. Teraz zaś dziesiątki walały się po całym domu, tak że zawsze miał któryś z nich pod ręką. Czystość i obawa przed zarazkami zawsze były jego obsesją, ale te najnowsze przejawy jego ZOK martwiły ją. Nalegała, żeby porozmawiał na ten temat ze swoim psychiatrą.

Tego wieczoru jednak nie chciała poruszać tematu jego zaburzeń ani żadnych innych negatywnych kwestii. Zresztą, kiedy już skupi się na projekcie, który za chwilę miała mu przedstawić, te objawy pewnie znów znikną.

Przygotowała wszystko zawczasu. Zaprowadziła go do zamkniętych drzwi pokoju, otworzyła je i oświadczyła teatralnie:

– A oto Elitarne SunSouth.

Odsunęła się na bok, żeby mógł obejrzeć wyeksponowaną wizję artystyczną, transparent z nowym logo, wykresy i tabele na sztalugach i wreszcie model samolotu.

Nieco przytłoczony efektami wizualnymi, Foster znów trzy razy ruszył w przód i w tył, a potem powoli wjechał do pokoju.

– Co to wszystko ma znaczyć?

– Innowacja w usługach lotniczych, pomyślana dla klientów, którzy latają często bądź w interesach – wyjaśniła takim tonem, jakby zwracała się z mównicy do pełnej sali. – Pozwolisz?

– Nie krępuj się.

Stała przed nim, jak gdyby wychodziła na środek sceny.

– Elitarne SunSouth zaoferują najwyższej jakości usługi na ograniczonej liczbie lotów z Dallas do dużych aglomeracji. Do Houston, Atlanty, Denver, Los Angeles, Waszyngtonu i Nowego Jorku. Jeden lot z samego rana i jeden późnym wieczorem.

Klientami będą wyłącznie członkowie klubu, z góry prześwietleni i zarejestrowani. Dostaną przepustki, dzięki którym unikną normalnej procedury bezpieczeństwa na lotniskach. Zapewnimy im transport bagażu w białych rękawiczkach. Przejazd limuzynami w obie strony będzie nieobowiązkowy, choć zalecany w celu podniesienia jakości usługi i zmniejszenia uciążliwości związanych zazwyczaj z podróżami w interesach.

Samoloty obliczone na stu trzydziestu pasażerów zostaną przerobione na pięćdziesiąt osób. Nawet przewoźnicy międzynarodowi zbledną z zazdrości, gdy porównają jakość swojej pierwszej klasy z tym, jak rozpieścimy klientów Elitarnych SunSouth.

Będzie drogo? Jeszcze jak. Ale i tak wypadnie to taniej niż udział we własności prywatnego odrzutowca, a do tego będzie znacznie więcej miejsca na rozprostowanie kości –dodała z uśmiechem. – Biznesmen, który zwykle czarteruje prywatny samolot do jednego z tych miast, będzie mógł podróżować w znacznie bardziej komfortowych warunkach, mając do wyłącznej dyspozycji specjalnie przeszkolonych stewardów czy stewardesy.



Jak dotąd Foster nie odzywał się, lecz słuchał uważnie.

– Ponieważ linie te będą działały pod auspicjami SunSouth – ciągnęła – klient będzie mógł liczyć na niezawodność, najwyższy standard bezpieczeństwa i niezrównaną efektywność.

Efektywność, która jest znakiem firmowym SunSouth, ale też ma swoją cenę. Jedyne, choć częste, przejaw krytyki, zwłaszcza ze strony stałych klientów, jest taki, że przelot liniami SunSouth jest jak podróż autokarem linii Greyhound. Dziesięć miesięcy temu nasze linie zaczęły proponować rezerwację miejsc, a nie jak dotychczas, „kto pierwszy, ten lepszy”. Okazało się, że ta oferta odniosła wielki sukces.

Osiem i trzy dziesiąte procent naszych pasażerów jest gotowe zapłacić dodatkowo dwadzieścia dolarów za rezerwację, w dodatku wchodzi na pokład pierwsi. Z tego wynika, że gdyby zaledwie pół procent z tych ośmiu i trzech dziesiątych procent wykupiło członkostwo w Elitarnych SunSouth, frekwencja na pokładzie byłaby stuprocentowa.

W ostatnich latach ogromną konkurencję stanowią posiadacze prywatnych samolotów, tyle że ten rodzaj transportu dostępny jest dla ułamka procent pasażerów. Teraz z jednej strony do wyboru są takie linie jak SunSouth czy Southwest, bez żadnych bajerów, a z drugiej – samoloty prywatne.

Elitarne SunSouth wypełniłyby tę lukę. Lukę, która będzie coraz większa, bo przewoźnicy coraz częściej likwidują pierwszą klasę na rzecz klasy turystycznej. Fakt, że nie jest to wielki udział w rynku, ale niezbędny, ponieważ dotyczy tych, którzy muszą latać i latają co roku dziesiątki tysięcy mil. Na szczęście akurat tych klientów stać na wydatki związane z przelotami. Jeżeli SunSouth nie zajmie tej niszy rynkowej, zrobi to ktoś inny. Elitarne

SunSouth zagwarantują naszym liniom niezagrożoną pozycję w branży lotów pasażerskich.

W ten sposób zaplanowała sobie podsumowanie wystąpienia. Gdy Foster zrozumiał, że skończyła, trzykrotnie ruszył fotelem w przód i w tył, po czym podjechał do stołu, na którym ustawiła model. Jedna strona kadłuba wykonana była z przezroczystego plastiku, tak że widać było wewnątrz, przewyższające standardem nawet najbardziej luksusowe i przestronne kabiny w pierwszej klasie. Laura odniosła wrażenie, że przyglądał się modelowi przez całe wieki.

– Próbowano tego już wcześniej – odezwał się w końcu. – Jakość rolls-royce'a za cenę rolls-royce'a. Ale tamte linie szybko upadły.

Miała na to gotową odpowiedź.

– Bo nie sprzedawali kart członkowskich. Polegali na jednorazowych rezerwacjach i stracili płynność finansową. My byśmy oferowali karty klubowe, odnawiane co rok. Zanim pierwszy samolot uniósłby się w powietrze, zebralibyśmy dość kapitału operacyjnego, żeby utrzymać usługi co najmniej przez rok. I jeszcze zarobilibyśmy na odsetkach.

– Członkostwo dawałoby pasażerowi prawo latania na określonej liczbie tras?

– Raczej na przelocie pewnej liczby mil, skoro są trasy krótsze i dłuższe. Myśleliśmy o limicie w okolicach siedemdziesięciu pięciu tysięcy mil. Klient, który go nie wykorzysta, traci. A za przelot powyżej tej granicy zapłaci równowartość ceny biletu w pierwszej klasie na innych liniach.

– Czy finansowo trzyma się to kupy?

– Wszystko jest tutaj. – Podała mu skoroszyt z logo SunSouth wytłoczonym na skórzanej oprawie. Popatrzył na emblemat, ale nie otworzył teczki.

- Ile musiałyby kosztować karta członkowska?
- Jak mówiłam, masz tutaj kilka wariantów. Jeżeli policzymy tyle a tyle, nasz zysk będzie większy, a jeśli...
- Lauro, wiem, co to są warianty.
- Oczywiście – mruknęła, zbita z tropu jego tonem. –Chciałam tylko, żebyś zrozumiał, że to dopiero wstępne szacunki.
- Czyżby? Wydaje się, że macie to starannie przemyślane.
- Długo i ciężko nad tym pracowałam, Foster. Próbowałam wziąć pod uwagę wszelkie aspekty i ewentualności.
- Kto jeszcze nad tym pracował? Roześmiała się.
- Mówisz to tak, jakby chodziło o spisek.
- Bo tak to wygląda. Kiedy kilka tygodni temu pytałem, czy pod nieobecność kota myszy harczą, traktowałem to jako żart.
- Jesteś zły?
- Do przodu, do tyłu, do przodu, do tyłu, do przodu, do tyłu, aż wreszcie podjechał do baru i nalał sobie whisky. Jej nie zaproponował.
- Co na to Agencja do spraw Bezpieczeństwa Lotów? Na te specjalne przepustki dla członków?
- Pomysł nie jest nowy. Od jakiegoś czasu dyskutuje się już o przepustkach dla stałych klientów. Niektóre lotniska już je stosują.
- A skąd weźmiemy samoloty?
- Z przyczyn ekonomicznych tyle linii zmniejsza swoje floty, że uziemione maszyny można by kupić za grosze.
- Co i tak kosztowałyby nas miliony. A kolejne miliony poszłyby na takie przeróbki. – Wskazał model na stole.

– SunSouth ma olbrzymią zdolność kredytową. Moglibyśmy zaciągnąć pożyczkę...

– I w razie wpadki zostać z kolosalnym długiem, bez możliwości spłaty.

– W razie czego nowe maszyny obsługiwałyby regularne loty. Nasze samoloty zawsze latają pełne, zwykle mamy więcej chętnych niż miejsc, zresztą i tak planowaliśmy w przyszłym roku powiększenie floty.

Wychylił whisky jednym haustem, znów podjechał do baru, wziął ściereczkę i trzykrotnie wytarł brzeg pustej szklanki, po czym wstawił ją na stojak pod zlewem. Zakorkował kryształową karafkę i odstawił ją dokładnie tam, gdzie stała przedtem. A potem przemył dłonie środkiem odkażającym.

– To jest za bardzo oparte na przypuszczeniach, Lauro –odezwał się w końcu.

– Przecież mówiłam, to dopiero wstępny projekt. Wymaga jeszcze starannego dopracowania. W tej kwestii zdaję się na ciebie.

Nie odniósł się do tego.

– Prawdopodobieństwo sukcesu jest nikłe.

– Tak samo jak nieprawdopodobny był sukces SunSouth, kiedy je przejąłeś. Wszyscy tłumaczyli ci, że nie ma miejsca dla kolejnej linii lotniczej z siedzibą w Dallas. Ekonomiści twierdzili, że postradałeś zmysły. Analitycy finansowi śmiali ci się w twarz. Ale ty nie słuchałeś. Przejechałeś się po sceptykach jak walec. Nie pozwoliłeś, żeby coś uniemożliwiło ci realizację marzenia.

– Wtedy jeszcze nie byłem kaleką.

Nie doznałaby takiego szoku, nawet gdyby ją spoliczkował. Bo faktycznie uderzył ją w najczulsze miejsce. Wlepiła w niego wzrok, a kiedy już otrząsnęła się z zaskoczenia, odwróciła się i ruszyła do drzwi.

– Lauro. Lauro, zaczekaj! Przepraszam. – Zatrzymała się z ręką na klamce. Podjechał do niej i ujął ją za rękę. – Boże, tak mi przykro. Wybacz.

Posadził ją sobie na kolanach, oburącz ujął jej głowę i odwrócił tak, żeby spojrzała na niego.

– Przykro mi. – Pocałował ją w policzek, a potem w usta. – Przepraszam. Wybacz.

Słyszając w jego głosie szczerą skruchę, trochę się uspokoiła.

– Jak mogłeś powiedzieć coś takiego, Foster?

– To było nie na miejscu. Ze wszech miar.

Spojrzała nad jego ramieniem na ekspozycję – rezultat tylu godzin pracy i jej, i wielu innych.

– Miałam nadzieję, że to pobudzi twoją energię. Pogłaskał ją po włosach.

– Moim negatywnym nastawieniem zepsułem ci niespodziankę. Przepraszam cię za to. Zwłaszcza że i tak w tym tygodniu spotkało cię już jedno rozczarowanie.

Chodziło mu o to, że dostała okres. Prawda, że było to dla niej rozczarowanie, ale nie zamierzała zbaczać z tematu.

– Nie podoba ci się pomysł Elitarnych SunSouth?

– To za dużo do ogarnięcia w ciągu piętnastu minut. – Łagodnym uśmiechem starał się złagodzić cios, podobnie jak starannym doborem słów. – Ty rozpaliałaś swój entuzjizm miesiącami. Mnie wzięłaś z zaskoczenia. Daj mi trochę czasu, żebym to przetrawił.

– Ale twoja pierwsza reakcja jest na nie.

– Ależ skąd. Raczej ostrożnie skłaniam się do pomysłu, który wymaga dalszego dopracowania.

Co w normalnym języku przekładało się na nie. Przysunął sobie jej głowę do piersi.

– A tymczasem gratuluję wspaniałej roboty. To była jedna z najlepszych prezentacji, jakie widziałem.

Odrzucał pomysł, ale stawiał jej szóstkę za wysiłki. Nie znosiła protekcjonalnego traktowania, była jednak zbyt przybita, żeby wdawać się w dyskusję na ten temat. Całą energię włożyła w tę prezentację. A teraz, kiedy już było po wszystkim i nie uzyskała tego, na co liczyła, czuła się pusta i wypalona.

– No dobrze – powiedział, jak gdyby właśnie uporał się z jakąś błahostką.

– Opowiedz mi, co jeszcze dzisiaj się działo.

## *Rozdział siedemnasty*

Bolly Rich przelazł przez ławy na trybunach i usiadł obok Griffa. Przez bite sześćdziesiąt sekund siedzieli w identycznych pozach – oparci przedramionami o uda i z dłońmi splecionymi między kolanami – i gapili się na graczy na boisku.

Dziennikarz pierwszy przerwał milczenie.

– Griff, co ty wyrabiasz, do cholery?

– Obserwuję trening.

– Jesteś tu trzeci dzień z rzędu.

– Liczysz?

– A tak, liczę. Co jest grane?

– No cóż, moim światłym zdaniem Jason ani trochę nie odstaje od pozostałych zawodników w drużynie. Nie mają silnego pomocnika. Ich obrona jest do bani. Jason walczy, ale...

– Przestań pieprzyć, Griff – rzucił Bolly, coraz bardziej rozeźlony. – Po kiego oglądasz trening drużyny gimnazjalistów?

Griff odwrócił głowę i spojrzał na niego.

– Zabijam czas, Bolly. Bo nie mam nic lepszego do roboty. Kiedy sprawdzałem ostatnim razem, był to teren publiczny, co daje mi takie samo prawo przebywania tutaj jak tobie. Jak ci się nie podoba, nie musisz ze mną gadać. Nie zapraszałem cię tu. Więc zejdź stąd i dołącz do porządnych gości, zanim się ode mnie zarazisz i cię usuną z Klubu Kibica.

Na boisku trenerzy zebrali swoje drużyny i pozwolili im napić się wody, gdy omawiali z nimi taktykę gry. Chłopcy wydawali się za drobni na tak szerokie naramienniki. Z daleka wyglądali niczym nieforemne marionetki.

Griff zaczął grać w futbol, kiedy był mniej więcej w wieku Jasona. Przy-  
puszczał, że wtedy też wydawał się mały. Dziennikarz nie ruszył się z miejsca.

- Jesteś idolem mojego syna.
- Marny ze mnie bohater.
- To samo mu powiedziałem.

Patrzyli, jak trenerzy oddzielają napastników od obrońców i zaganiają  
obie grupy na przeciwległe strony boiska, żeby potrenowali. Minęło pięć  
minut. Dziesięć.

W końcu Bolly odchrząknął.

- Pamiętasz ten wieczór w Buffalo?

Griff nie dał po sobie poznać, że go usłyszał, chociaż doskonale wiedział,  
o którym wieczorze mówi dziennikarz.

- W życiu tak nie przemarzłem.
- Do przerwy przegrywaliśmy dziesięcioma punktami –odezwał się Griff.
- W każdym razie tak mi powiedzieli później. Nie mieli serca mówić nam tego  
w szatni przed wyjściem na boisko. Sześćdziesiąt minut gry w zamieci  
śnieżnej, a przed końcowym gwizdkiem mogliśmy się pochwalić tylko  
pieprzonym golem z pola. Kopacz w poliestrowym kombinezonie, który przez  
cały mecz popijał gorące napoje i grzał ławę, teraz zwłókł chude dupsko i  
zdobył jedyne trzy punkty w całym spotkaniu. Palce mi krwawią, bo któryś z  
obrońców Billsów nadepnął mi na rękę korkami. Są takie przemarznięte, że nie  
mogę ich zgiąć. A cała chwała idzie na konto tego cherlawego kopacza.

Bolly zdusił śmiech.

- Z niego był lepszy chojrak.
- Mów do mnie jeszcze. A w ogóle to skąd on się wziął? W jego  
nazwisku nie było ani jednej samogłoski.



– Gdzieś z Europy Wschodniej. Przerzucił się na futbol z piłki nożnej, żeby przyjechać do Stanów i zbijać większą kasę. Na szczęście Kowboje się go pozbyli.

Było to niezbyt chwalebne zwycięstwo w meczu rozgrywanym pod koniec sezonu i niemającym wpływu na fazę play-off. Z powodu zamieci lotnisko zostało zamknięte i drużyna nie mogła odlecieć do domu. Gdy wracali do hotelu na kolejny nocleg, nikt z drużyny nie był w nastroju do świętowania. Większość zawodników poszła od razu do siebie.

– A my dwaj jako ostatni wytoczyliśmy się z baru – rzekł Bolly, jak gdyby śledził tok myśli piłkarza. – Upodliłem się jak świnia.

– Bolly...

– Nie, nie, Griff, trzeba to wreszcie powiedzieć. Urznąłem się w trzy dupy i bełkotałem jak dzidzia o swoich problemach małżeńskich.

O ile Griff pamiętał, żona dziennikarza spakowała manatki i wyniosła się od niego, twierdząc, że ma dość siedzenia w domu z ich małym synkiem, podczas gdy on zabawia się z kumplami i jeździ z jednej imprezy sportowej na drugą.

– Jak widać, wszystko się ułożyło.

– Miałem fart – mruknął Bolly.

Griff dziwił się, że będąc wtedy w takim stanie upojenia, Bolly zapamiętał swoje uczuciowe rozterki. Może potrzebował takiego oczyszczenia duchowego, żeby naprawić domowe stosunki. Do tej pory był z tą samą żoną. Miał ładny dom i dzieciaka, który nie strzygł się jak jakiś oszołom i nie przekłubał ciała w widocznych miejscach. Ale dlaczego wracał do tego akurat w tej chwili?

– Jakoś nigdy ci nie podziękowałem, że zachowałeś moje zwierzenia dla siebie – powiedział Bolly cicho.

Griff zerknął na niego z ukosa.

Bolly z zażenowaniem wzruszył ramionami, zdjął przydymiane okulary i pokręcił nimi.

– Wielu moich kolegów po fachu zdradza żony, kiedy są w trasie. I wcale się nimi nie przejmują. Dałem ci masę materiału, żebyś miał o czym gadać w szatni. Ale nigdy nikomu nie pisałeś ani słówka.

– Nie miałem żadnych kumpli, pamiętasz? To i komu miałem coś powiedzieć?

Dziennikarz spojrzał na niego cierpko.

– Ale ze mną też o tym nie rozmawiałeś. Nie wykorzystałeś tego. Wiesz, udawałeś, że nic takiego nigdy się nie zdarzyło. – Zwiesił głowę i wbił wzrok w trampki. – Nigdy też nie powołałeś się na to, że jestem ci winien przysługę, nawet kiedy przyszedłeś prosić o pracę. Od tej pory ciągle się tym gryzę.

Włożył okulary z powrotem. Przez kilka minut bez słowa siedzieli i patrzyli, jak trener daje jakieś wskazówki Jasonowi. Wreszcie Bolly odezwał się:

– Jak na trenera gimnazjalistów facet jest całkiem niezły, ale Jasonowi przydałaby się dodatkowa pomoc. Zdaję sobie sprawę, że nie jest to jakaś ciekawa robota, Griff. Właściwie to w ogóle nie jest...

– Zgadzam się.

– Zaczekaj. Forsa, którą mógłbym ci zaproponować, to obraza.

– Nie musisz mi płacić. Muszę się zająć czymś konstruktywnym. Kup tuzin piłek, żebyśmy mieli czym trenować, i będziemy kwita.

Dziennikarz przyglądał mu się przez chwilę, po czym powiedział:

– To może tutaj, na godzinę przed codziennym treningiem?

– Mnie pasuje. – Podali sobie ręce. – Powiedz Jasonowi, żeby był przygotowany na niezły wycisk.

– Będzie zachwycony. Zaczynamy od jutra?

– Przyjdę.

Bolly wstał, przelazł przez kilka ławek w dół, po czym zatrzymał się i odwrócił.

– To nie oznacza, że wybaczyłem ci to, co zrobiłeś, Griff. Jesteś na zwolnieniu warunkowym nie tylko przed sądem, ale i przede mną. Najmniejsza oznaka, żeś znów się wpakował w kłopoty, a wylatujesz.

– Nie będzie żadnych kłopotów. Słowo. Dziennikarz skinął głową i ruszył dalej przez ławki, do innych ojców, którzy stali przy linii bocznej i obserwowali trening.

Nie zaprosili Griffa, żeby do nich dołączył, i nie zaproszą, ale jemu to nie przeszkadzało. Od dawna nie czuł się tak dobrze. Wreszcie miał jakieś zadanie, coś, na co będzie czekał – powód, żeby zwlekać się rano z łóżka. A nikt nie miał lepszych kwalifikacji niż on do tego, żeby trenować chłopaka, który miał ambicję zostać rozgrywającym. Już sama ta świadomość poprawiała mu nastrój.

Uśmiechał się, gdy naraz zadzwonił jego telefon komórkowy.

Dotarł tam przed nią i zaparkował na tyłach domu. Kilka minut później przyjechała i zatrzymała się za nim.

– Spotkanie mi się przedłużyło – wyjaśniła, wysiadając.

– Ja też dopiero co przyjechałem.

Razem przeszli na front domu. Kiedy otwierała drzwi, rozejrzał się po ulicy. Nie zauważył oliwkowego sedana. Przyjechał tu prosto z treningu

gimnazjalistów, a wiedział, że nikt go nie śledził w drodze na boisko. Właściwie nie widział Rodarte'a ani nikogo podejrzanego od czasu ich ostatniego spotkania – czyli, jak sobie uświadomił, już od miesiąca.

Ale ani przez chwilę nie przypuszczał, by Rodarte się wystraszył. Prawdę mówiąc, jego ostentacyjna nieobecność działała mu na nerwy. Wolałby, żeby rzucał mu się w oczy, przynajmniej od czasu do czasu. Mając to w pamięci, gdy tylko weszli do środka, zapytał Laureę, czy widziała człowieka, przed którym ją ostrzegał.

– Tego w brzydkim zielonym samochodzie? – Jedna z jej brwi wygięła się w lekki łuk.

– Dlaczego pani tak na mnie patrzy? Myśli pani, że go sobie wymyśliłem?

– Myślę, że niepotrzebnie ryzykował pan, że ktoś zobaczy nas razem.

– Znam zasady, ale musiałem panią ostrzec przed Rodarte'em.

– Wątpię.

– Proszę posłuchać...

– Nie chcę się kłócić na ten temat – warknęła. Pomasowała czoło i westchnęła ze znużeniem. – Nie widziałam, żeby czał się na mnie ktoś w zielonym samochodzie.

– I dobrze. Dziękuję. Tylko tyle chciałem wiedzieć. Dlaczego nie powiedziała pani od razu, uniknęlibyśmy sprzeczki?

Wyglądało na to, że podejmie temat, ale rozmyśliła się i ruszyła do sypialni.

– Co to był za model?

– Słucham?

– Model. W pudle, które zaniósłem do pani samochodu.

– Samolotu.

– Tyle to sam się domyślam. Wzięła go pani do domu, żeby pokazać mężowi. Po co?

– Na prezentację.

– Tak? I jak poszło?

Unikając jego wzroku, przeczesła palcami włosy.

– Teraz to już nie ma znaczenia.

I nie dając mu okazji do dalszego wałkowania tematu, przeszła korytarzem i zniknęła w sypialni.

Odprowadził ją wzrokiem, zastanawiając się, z jakiego powodu stroi takie fochy. Sprzeczka domowa? Kiepski dzień w pracy? A może to dlatego, że znów musiała go znosić?

Pieprzyć to. Niech sobie stroi fochy. Niech się dąsa. A co tam. Miał to gdzieś. Modlił się tylko, żeby tym razem się udało. Mógłby wreszcie skasować forszę i ulotnić się.

Wyciągnął koszulę z za paska i zrzucił buty. Sprawdził termostat na ścianie i obniżył temperaturę o kilka stopni. Wszedł do kuchni i zajrzał do lodówki. Ta sama woda w butelkach, ten sam sześciopak dietetycznej coca-coli. Nie miał ochoty ani na jedno, ani na drugie, ale rozpiął koszulę i stał przy otwartych drzwiach lodówki, wachlując zimne powietrze na pierś.

Wrócił do salonu, otworzył szafę i przejrzał tytuły kaset wideo. Może dla odmiany powinien którąś obejrzeć? Zobaczymy... Mężczyźni z kobietami. Kobiety z kobietami. *Laska z dwóch miast*. Hmm. Ciekawe, o które miasta chodzi. Na jednej z okładek panienka w czarnej skórzanej uprząży siedziała na motocyklu. Jej uśmiezek i spiczaste czerwone paznokcie nie podnieciły go, wręcz przeciwnie.

Zamknął szafę, po raz kolejny rezygnując z filmów i pisemek na rzecz wyobraźni.

– Proszę.

Wszedł do sypialni i zamknął drzwi. W połowie pokoju zatrzymał się. Leżała tak jak poprzednio, wpatrzona w sufit i zakryta kołdrą po pas. A powyżej całkiem ubrana.

Tyle że tym razem na jej policzkach widać było ślad łez.

Gdy nie podszedł od razu do łóżka, zerknęła na niego i wróciła spojrzeniem do sufitu. Stał u stóp łóżka.

– Co się dzieje?

– Nic.

– Pani płakała.

– Jestem zmęczona, to wszystko.

– Pani płacze ze zmęczenia? Spojrzała na niego i odparła zgryźliwie:

– Czasami. A teraz może załatwimy, co trzeba, żeby mieć to z głowy.

– Do usług, psze pani – mruknął, wkurzony jej protekcjonalnym tonem.

Opuścił dzinsy z nadzieją, że obrazi ją widokiem wybrzuszenia swoich bokserek. Nie przeliczył się: odwróciła głowę.

Wyplątał się z dzinsów, ściągnął bokserki, wpełzł na łóżko i opadł na nią. Klnąc pod nosem, walczył z oporną pościelą, aż w końcu udało mu się ją rzucić. Laura rozchyliła nogi. Zajął właściwą pozycję, pchnął, nie trafił i pchnął znowu.

Poszło łatwiej niż za pierwszymi dwiema próbami. I szybciej. Raz–dwa było po wszystkim. To jest to, co słownik podaje pod hasłem „na chybcika”...

Nie tracił nawet czasu na łapanie tchu, tylko podniósł się czym prędzej. Jednocześnie zerknął na jej odwróconą twarz. Po policzkach Laury płynęły

nowe łyzy, niczym milcząca reprimenda. Zagryzała dolną wargę, jakby chciała powstrzymać ją przed drzeniem.

Jasny gwint! Czy było aż tak paskudnie?

Chyba jednak było niefajnie, bo jej pierś wstrząsnął szloch.

– Cholera, zrobiłem pani krzywdę?

Pokręciła głową.

– Mówiła pani, że chce to mieć już z głowy.

Chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Z trudem przełknęła ślinę.

Griff milczał, całkiem się pogubił. Położył rękę na jej mokrym policzku. Pod wpływem jego dotyku spięła się. Kiedy uniosła rękę, myślał, że chce go odtrącić, a tymczasem nakryła jego rękę swoją i wtuliła twarz w jego dłoń tak, że podtrzymywał jej brodę, a czubkami palców sięgał włosów.

Urywany oddech świadczył o miotających nią uczuciach. W zagłębieniu jego dłoni zebrały się łyzy. Obserwował jej gardło, gdy usiłowała powstrzymać szlochanie. A kiedy to się nie udało, zacisnęła szczęki. Tyle że tym razem nie przygryzła dolnej wargi, tylko mięsisty wzniesienie u nasady jego kciuka i zatopila w nim zęby.

Na Griffie wywarło to natychmiastowy efekt. Szybko i głośno wciągnął powietrze.

Czym prędzej rozwarła zęby. Oderwał dłoń od jej twarzy. Ich spojrzenia się zderzyły. Szerzej rozchyliła zalane łzami oczy, kiedy poczuła to, czego on nie potrafił dłużej kontrolować. Przed czym nie chciał się powstrzymać. Natarczywy napływ gorącej krwi spowodował, że napęczniał w niej, ale nie miał ani czasu, ani siły woli, ani ochoty, żeby się wycofać.

Wypełnił ją bez reszty. A może to ona tak się skurczyła wokół niego? Trudno powiedzieć. Ale to nie miało znaczenia, bo – Boże jedyny! – był to jeden wielki popęd, najbardziej erotyczne zdarzenie, jakie mu się przytrafiło.

Niepewnie przycisnął do niej wargi, sprawdzając jej reakcję. Na chwilę zamknęła oczy, lecz zaraz znów je otworzyła. Jej mokre rzęsy, sklezione w spiczaste kępki, wyglądały przepięknie. Na prawej tęczę miała czarną plamkę, której wcześniej nie zauważył, ale też nigdy nie byli tak blisko siebie. I tak naprawdę nigdy nie spojrzał jej prosto w oczy. Nie pozwalał sobie na to.

Wciąż niepewnie, przesunął biodra w górę. Syknęła, wciągając powietrze przez zęby. Zamknęła oczy. Ośmielony tym, wsunął pod nią rękę, ujął dłonią jej pupę i podniósł, jednocześnie wbijając się w nią głębiej. Z jej gardła wyrwał się wyłodniały dźwięk, poprzez zawinięte w głąb ust, ciasno zaciśnięte wargi. Oddychała szybko przez nos.

Cofnął się tak, że niemal z niej wyszedł, i znów się w niej zatopił. Jęknęła. Powtórzył ten manewr. Posuwał ją długimi, powolnymi i głębokimi ruchami, ona zaś reagowała tak samo, i wkrótce, dysząc bezmyślnie, zaczął wzywać wszystkich świętych.

Jej ręce, które wcześniej zawsze leżały bezwładnie po bokach, teraz poruszały się bez ustanku. Chwytała garściami pościel, gniotła ją, puszczała i sięgała po nią od nowa, sięgała po cokolwiek, aż trafiła na przód jego rozpiętej koszuli. Ścisnęła materiał i szarpnęła tak, że poczuł, jak opina mu grzbiet. Wygięła szyję w łuk, zatapiając głowę w poduszkę. Unosiła biodra na spotkanie jego pchnięć, teraz płytszych i szybszych.

Nagle przycisnął ją mocno do siebie, przygniótł i w tejże chwili oboje doszli raptownie. Ale nawet kiedy wyczerpany leżał na niej jak nieżywy, wciąż czuł leciutkie końcowe skurcze jej orgazmu. Zupełnie jak gdyby całowała go w



czubek członka. Nie miał siły, żeby zdobyć się na uśmiech, za to uśmiechał się w duchu. W końcu znieruchomieli.

Podłożył dłoń pod jej głowę i przetoczył się na bok, pociągając ją za sobą. Trzymał ją tak, jedną ręką przyciskając jej brodę do swojej piersi, a drugą ściskając mocno jej pupę, żeby z niej nie wypaść. Było to niesamowite uczucie. Sam nie wiedział, czy chciałby z nią leżeć tak, aż skamienieją, czy wolałby na nią patrzeć.

Żałował, że nie mogą pozbyć się ubrań tak, żeby nie musieć się przy tym poruszać. Nagle gorąco zapragnął tulić się do jej gołej skóry. Chciał patrzeć na jej piersi. Na nią całą. Dotykać ją, badać zakamarki jej ciała, trącać i pieścić wszelkie te kuszące miejsca, o których dotychczas nie pozwalał sobie nawet myśleć.

Ale to później. Na razie była pogrążona w takim letargu, jakby spała. Odchylił głowę, żeby spojrzeć jej w twarz. Miała rozchylone usta, miękkie i wilgotne, napuchnięte i czerwone od przygryzania. Tam gdzie pełna dolna warga stykała się z górną, widniał płytki dołeczek. Jezu, cóż za seksowne miejsce, aż się prosiło, żeby pieścić je czubkiem języka.

Właśnie opuszczał głowę, żeby to zrobić, kiedy zeszywniała. Raptownie otworzyła oczy, gorączkowo uwolniła splątane z nim kończyny i usiadła.

– O Boże! – Ukryła twarz w rękach. – O Boże przenaświętszy, jedyny...

– Lauro...

– Nie odzywaj się! Po prostu nic... nic nie... O Boże!

Macała z boku łóżka w poszukiwaniu czegoś i zobaczył, że szuka majtek. Wsunęła się w nie, wstała z łóżka i zniknęła w łazience, głośno zamykając za sobą drzwi.

On też wstał, niezdarnie wciągnął bokserki, podszedł do drzwi łazienki i zapukał.

– Lauro.

Nie czekając na odpowiedź, otworzył drzwi.

Akurat wciągała spódnicę na biodra i jednocześnie wsuwała stopy w pantofle. Kiedy już zapięła suwak spódnicy, chwyciła żakiet wiszący na wieszaku na drzwiach łazienki. Odepchnęła Griffa na bok, przepchnęła się obok niego, porwała torebkę z komódki i otworzyła drzwi łazienki na oścież.

– Lauro, zaczekaj! – Popędził za nią. W połowie salonu chwycił ją pod łokieć i odwrócił do siebie. – Poczekaj chwilkę, psiakrew! Pogadajmy.

Nie patrząc na niego, wyszarpnęła rękę.

– Nie mamy o czym rozmawiać.

– O wszystkim.

– To się nie wydarzyło. – Obiema rękami poklepała powietrze, podkreślając każde słowo. – To się nie wydarzyło.

– Owszem, wydarzyło się. Zacisnęła oczy, wściekle kręcąc głową.

– Nie, nic takiego nie było. Ja... – Zakryła usta ręką, tłumiąc szloch. – O mój Boże! – Okręciła się na pięcie i szybko ruszyła do wyjścia.

Rzucił się za nią, ale wypadła na dwór jak błyskawica.

– Lauro! – zawołał. Nawet się nie obejrzała.

## *Rozdział osiemnasty*

Gdy Laura weszła do gabinetu Fostera, rozmawiał przez telefon. W progu zawahała się, ale ruchem ręki zaprosił ją do środka. Jej przybycie dało mu wygodny pretekst, by zakończyć rozmowę z jednym z członków zarządu, która zaczynała go nudzić.

Szefowanie liniom lotniczym nie sprawiało mu już tyle frajdy co kiedyś. Główni pracownicy byli tak fachowi, że znakomicie radzili sobie bez jego nadzoru. Z punktu widzenia menadżera świadomość, że dobrze zrobił, zatrudniając akurat tych ludzi, była wprawdzie miła, ale mając tak niezawodny personel, czasami czuł się zbędny.

Ostatnio często miał wrażenie, jak gdyby sam był upośledzonym pracownikiem, zatrudnionym z litości.

Szybko skończył rozmowę, obiecując, że wkrótce do niej wróci. Laura stała zwrócona do niego plecami i wyglądała przez okno.

– Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? – zapytał. – W godzinach pracy zwykle jesteś zbyt zajęta i nie masz czasu do mnie zajrzeć. Czy chodzi o interesy? Przyszłaś tu jako szefowa działu czy jako żona?

– Jako żona. Znajdziesz dla mnie chwilkę?

– Zawsze.

Źle przyjęła fakt, że odrzucił jej projekt Elitarnych SunSouth, o wiele gorzej, niż to sobie wyobrażał. Odkąd weszła w skład kadry kierowniczej firmy, w wielu kwestiach przegłosowywano ją i odrzucano jej pomysły, jednak przyjmowała to ze spokojem i ostatecznie całym sercem popierała zdanie większości.

Ale nie tym razem, bo też miała po temu powody. Wprawdzie doceniała zasługi innych za ich twórczy i pouczający wkład, niemniej linie Elitarne to była jej wizja, a on na dobrą sprawę ją zmiażdżył. Sądząc z jej nastroju w ostatnich dwóch tygodniach, potraktowała to tak, jakby odepchnął ją osobiście.

Od tej pory temat ten pojawił się tylko raz. W zeszłym tygodniu na posiedzeniu zarządu Joe McDonald wspomniał przelotnie o liniach Elitarnych. Laura ostrzegła go wzrokiem, żeby nic więcej na ten temat nie mówił. Nie poruszano zatem więcej tej kwestii, przynajmniej w obecności Fostera, który nie sądził, żeby szeptano o tym za jego plecami. Nigdzie w budynku nie zauważył materiałów, których Laura użyła do prezentacji. Czuł, że skoro nie przejął pałeczki, wszyscy uznali, że temat nie istnieje.

Wykończył Elitarne SunSouth, chociaż prawdę mówiąc, projekt zaoferowania alternatywnych przewozów lotniczych był ekscytujący. Laura o tym nie wiedziała, ale sam myślał o czymś podobnym i na własną rękę badał ten rosnący rynek, oceniając, jak by tu przejąć jego większą część.

Przyjrzał się gruntownie nowym superlekkim odrzutowcom i rozważał zamówienie całej floty takich samolotów, od których chciał zacząć superluksusowe usługi. Zaczął nawet myśleć o tym, żeby pójść za radą Laury i uruchomić odnogę SunSouth.

Jednak bez względu na to, jaką postać ostatecznie przyjmie ta innowacja, będzie to jego koncepcja i jego projekt. Nie jej ani kogoś innego. Znowu będzie przywódcą, a nie kaleką, który niegdyś był kimś.

Dał jej czas i swobodę, żeby wyleczyła zranioną dumę, głównie udając, że nie zauważa jej przygnębienia. Czyżby ta niezapowiedziana wizyta w jego gabinecie była oznaką, że nareszcie wzięła się w garść? Miał taką nadzieję.

– Tym razem nie przyniosłaś wina – powiedział. Odwróciła się i spojrzała na niego pytająco.

– Czyżby minęło już tyle czasu, że zapomniałaś? Kiedyś wpadłaś tu do mnie zniemacka z lunchem. Żeby uczcić trzeci miesiąc naszego bycia razem.

– Czwarty miesiąc. I to był szampan.

– Naprawdę? To, co wtedy piliśmy, nie utkwiło mi w pamięci. Za to doskonale pamiętam, co było na deser.

Uśmiechnęła się i skromnie spuściła głowę.

– To były zabawowe czasy.

– Brakuje mi ich.

Po chwili uniosła głowę i spojrzała na niego z powagą.

– Wciąż jeszcze możemy się bawić, Foster.

– Ale już nie tak.

– Nie dokładnie tak samo. Inaczej. Ale równie wspaniale.

Zdobył się na wymuszony uśmiech.

– Nie z mojego punktu widzenia.

Przez chwilę wytrzymała jego spojrzenie, po czym oświadczyła:

– Ja tam nie wrócę.

– Nie wrócisz?

– Do tamtego domu. Do Griffa Burketta. Więcej tego nie zrobię.

A więc tak. To w ten sposób zamierzała mu odpłacić za to, że zranił jej uczucia. Z beznamiętną miną położył ręce na kolanach i lekko splótł palce.

– Czyżby?

– Nie.

– Skąd ta nagła...

- Wcale nie nagła. Myślałam o tym niemal bez przerwy od... od ostatniego razu. Więcej tam nie pójdę.
  - Już to mówiłaś. Chyba należy mi się jakieś wyjaśnienie?
  - Dlatego, że to jest nie w porządku.
  - Nie w porządku? Wobec kogo? Co w tym jest złego, skoro ja się na to zgadzam?
  - Ale ja nie. Według mnie to jest złe.
  - Rozumiem. A kiedy doszłaś do tego wniosku?
- Uciekła wzrokiem.
- Kiedy zaproponowałeś to po raz pierwszy – odparła ściszym głosem. Po czym dorzuciła stanowczo: – Byłam temu przeciwna od samego początku. Przystałam na to tylko dlatego, że cię kocham i że chciałam ci dać wszystko, o co mnie poprosisz. Ale tego zrobić nie mogę. I nie zrobię.
  - Myślałem, że zależy ci na dziecku nie mniej niż mnie.
  - W tej sprawie nic się nie zmieniło! – krzyknęła. – Ja naprawdę chcę mieć dziecko. Chcę je mieć dla nas obojga. I to bardzo. Ale są też inne sposoby. Można dokonać sztucznego zapłodnienia nasieniem anonimowego dawcy.
  - Znasz moje zdanie na ten temat. Zawahała się, po czym odparła:
  - No dobrze. Mogę pójść na ustępstwo. Skoro i tak zaufaliśmy już Griffowi Burkettowi, możemy skorzystać z jego nasienia. On sam to proponował podczas pierwszego spotkania, pamiętasz? Dzięki temu nie straciłby swoich pieniędzy. Wzięlibyśmy jego próbkę do lekarza i powiedzieli, że to twoja. Nikt by się nie zorientował.
  - Wolałbym nie uciekać się do tej metody jako do ostatniej deski ratunku.
  - Nie sądzę, żeby to była ostatnia deska ratunku.

– A ja tak. A zresztą, czy nie za wcześnie na plan B? Dopiero trzy razy miałaś okres.

– Sama o tym wiem – ucięła. – Ale nawet gdybym miała dopiero jeden, więcej tego nie zrobię.

– Czy masz obiekcje z powodu Burketta? Źle cię traktuje?

– Nie.

– Jest ordynarny albo brutalny?

– Nie.

– Bo gdyby tak było, to...

– Ale tak nie jest.

– No dobrze. – Powstrzymał się od dalszych komentarzy, dając jej czas, żeby wzięła się w garść.

Nabrała głęboko powietrza i wypuściła je powoli.

– Moja decyzja nie ma z nim nic wspólnego. Tu chodzi o mnie. I o cały ten pomysł.

– Dyskutowaliśmy o tym miesiącami, Lauro. Omawialiśmy to z każdej strony, na okrągło.

– Wiem.

– I wyraziłaś zgodę.

– Tak. Ale abstrakcyjna rozmowa a rzeczywistość to... –Nagle wyprostowała się. – Nie powinnam usprawiedliwiać tego, co czuję. Ani próbować się tłumaczyć. Nie mam ochoty – powiedziała z naciskiem. – To by było tyle.

Odczekał dłuższą chwilę, po czym oświadczył:

– Jestem zaskoczony. To do ciebie niepodobne, żeby zostawiać niedokończoną robotę.

- To prawda.
  - Nigdy nie wymigiwałaś się od zobowiązań.
  - Nie, i z tego też zamierzałam się wywiązać. Sądziłam, że poradzę sobie z tym jak z każdym innym zadaniem. Ale nie potrafię.
  - Nie przypuszczałam, że będzie to dla ciebie aż takie obciążenie emocjonalne.
  - Ale jest.
  - Może podchodzisz do tego zbyt osobiście. Spojrzała na niego ze zdumieniem.
  - Jestem twoją żoną. I odbywam stosunki z obcym mężczyzną. Jak, na miłość boską, mam nie traktować tego osobiście?
  - Lauro, popadasz w histerię. – Ostrożnie zerknął na drzwi gabinetu.
- Objęła się i odwróciła do niego plecami. Trzykrotnie potoczył wózek do przodu i do tyłu, po czym wjechał zza biurka i zatrzymał się za nią. Wyciągnął ręce i objął ją w talii. Wzdrygnęła się i chciała się odsunąć, ale przytrzymał ją mocno.
- Pomyliłem się. Nie sądziłem, że to obrazi twoje poczucie przyzwoitości.
  - Nie znoszę sprawiać ci zawodu, Foster. Wiem, ile to dla ciebie znaczy. Ale nie potrafię przejść obojętnie wobec takiej dwuznaczności moralnej.
  - Ma się rozumieć, szanuję twoje uczucia. I twoją decyzję.
- Odetchnęła cicho.
- Dziękuję.
- Objął ją mocniej i odwrócił twarzą do siebie.
- Od tygodni jesteś markotna. Zauważyłem to, chociaż nic ci nie mówiłem.



– Przyznaję, że nie byłam sobą. Ale bardzo mi to leżało na sercu. Nie mogłam się skupić na pracy. A co gorsza, stwarzało to barierę między nami. Dopóki mogłam, nie chciałam ci tego mówić, bo wiem, jakie to dla ciebie rozczarowanie, ale musiałam to zrobić przed następnym spotkaniem z Burnettem. Sama myśl o tym zszargała mi nerwy. Cieszę się, że mamy już tę rozmowę za sobą. – Posłała mu drżący uśmiech, nachyliła się i ucałowała go w usta.

Kiedy się odsunęła, zapytał:

– Minęło piętnaście dni od twojego ostatniego spotkania z Burkettem, mam rację?

Przytaknęła ruchem głowy.

– Wobec tego możliwe, że ta rozmowa w ogóle była zbędna – rzekł z promiennym uśmiechem. – Być może już jesteś w ciąży.

A jeżeli zaszła w ciążę?

Teraz życie Griffa sprowadzało się do takiego gdybania. Co rano budził się z myślą, czy to dzisiaj dostanie telefon z gratulacjami.

No ale przecież właśnie o to chodziło, prawda? Zapłodnione jajeczko rozwiązałyby kłopoty ich wszystkich. Bezdzietne małżeństwo nareszcie byłoby szczęśliwe, a on do końca życia milionerem.

Tyle że jeżeli Laura zaszła w ciążę, to więcej jej nie zobaczy.

A to nie był powód do świętowania.

– Griff?

Z zaskoczeniem zobaczył, że obok niego przy bocznej linii pola treningowego stoi Bolly. Komentator sportowy przyglądał mu się dziwnie.

– Przepraszam, ja...

– Byłeś gdzieś daleko stąd. Trzy razy wołałem cię po imieniu. Spałeś czy co?

Griff zdjął okulary przeciwsłoneczne i zamrugał, gdy jego oczy poraziło ostre światło.

– Na tym upale? Trudno by było. Skupiałem się na Jasonie. Nieźle sobie dzisiaj radzi.

– Dzięki tobie.

– Nie, przykłada się do gry. To wyłącznie jego zasługa.

– Chłopak ma fioła na punkcie futbolu. Jego mama się martwi.

– Dlaczego?

– Boi się, że mały pójdzie na całego i ktoś mu zrobi krzywdę.

– Tak to już jest z matkami. – Jak gdyby coś o tym wiedział.

– Wolałaby, żeby grał w badmintona.

Griff skrzywił się, na co Bolly parsknął śmiechem.

– Myślę dokładnie tak samo. Słuchaj, jest taka sprawa, właśnie dostałem telefon, że ten nowy bramkarz, co to wczoraj podpisał kontrakt ze Starsami, zgodził się udzielić mi wywiadu. Kłopot w tym, że jest kiepsko z czasem, bo odlatuje do siebie do Detroit. Gdybym się pośpieszył, złapałbym go jeszcze na lotnisku przed odlotem. Ale nie chciałbym przerywać Jasonowi treningu. Czy mógłbyś go odwieźć potem do domu?

– Nie ma sprawy.

– Nie prosiłbym cię, ale teściowa ma wizytę u lekarza i żona zgodziła się ją podrzucić, więc...

– Jedź, Bolly. Mam zostać z Jasonem, dopóki nie wrócisz?

– Nie, odstaw go tylko do domu i przypilnuj, żeby zamknął drzwi na klucz. On wie, jak się zachowywać, kiedy zostaje sam.

– W porządku. Żaden problem.

Bolly zerknął na boisko i dostrzegł syna, który ledwo zdążył podać piłkę do pomocnika, zanim został podcięty i obalony na ziemię. Ale nie leżał długo. Zerwał się na nogi w samą porę, by zobaczyć, jak pomocnik zdobywa punkt. Podskoczył, uniósł zaciśniętą pięść i krzyknął z radości.

Dziennikarz uśmiechnął się, nie odrywając od syna wzroku, po czym jego czoło zmarszczyło się z troską.

– Wiesz, Griff, po namyśle...

– Możesz mi go powierzyć, Bolly.

Komentator sportowy odwrócił się do niego i przez kilka sekund patrzył mu w oczy, w duchu zastanawiając się, czy dobrze zrobił, zwracając się z tą prośbą. W końcu skinął głową.

– Jestem ci wdzięczny, Griff. Dzięki.

Po treningu Jason zbiegł z boiska i dołączył do Griffa, który przybił mu piątkę.

– Świetnie się spisałeś, rozgrywający. Zwłaszcza w ostatniej serii ataków.

– Dzięki. – Chłopiec był czerwony na twarzy, spocone włosy kleiły mu się do głowy, ale po takiej pochwalę pęczniał z dumy.

Griff powiedział mu, że Bolly dostał nieoczekiwane zlecenie.

– Dlatego dzisiaj ja cię odwiozę do domu.

– Powaga?

– Nie ma się z czego cieszyć. Mój samochód to rzęch. Po drodze Griff zajechał pod Brauma.

– Wypiłbym koktajl mleczny. A ty?

A skoro już tam weszli, postanowili do koktajli wziąć jeszcze hamburgery i frytki. Siedzieli przy stole za przepierzeniem i gawędzili

uprzejmie o drużynie Jasona oraz o mocnych i słabych stronach różnych graczy. Nagle Griff zwrócił uwagę na trzech budowlańców. Już wchodząc, ich zauważył, ale spojrzał na nich tylko przelotnie i skupił się na chłopcu.

Teraz jednak uświadomił sobie, że go rozpoznali. Robotnicy mówili przyciszonym głosem, ale skierowane na niego spojrzenia ociekały wrogością. Inni także zwrócili na niego uwagę. Griff czuł, że wpatruje się w niego kilkanaście par oczu.

Jason, który paplał bez przerwy i przerywał tylko po to, żeby nabrać jedzenia do ust, zdał sobie sprawę z panującego napięcia. Zaczął mówić coraz wolniej, aż w końcu całkiem zamilkł. Spojrzał na trzech mężczyzn, a potem na Griffa i jego zatroskaną minę.

– Nic się nie dzieje, Jason.

A jednak się działo. Bo kiedy budowlańcy dostali zamówienie na wynos i ruszyli do wyjścia, musieli przejść obok stolika, przy którym siedzieli Griff i Jason. Mijając ich, ostatni rzucił: „Jesteś kawał fiuta, Burkett”. Po czym odchrząknął i splunął gęstą flegmą na futbolistę. Nie trafił i ślina spłynęła po winylowej tapicerce tuż nad ramieniem Griffa.

Po wyjściu tych trzech zapanowała próżnia. Nikt nawet nie drgnął. Griff pomyślał, że wszyscy czekają na to, co zrobi. Miał ochotę wyjść za facetem i spuścić mu porządny łomot. I gdyby był sam, pewnie by tak zrobił.

Ale mając pod opieką Jasona, nie mógł. Nie przejmował się tym krępującym incydentem ze względu na siebie, tylko na chłopca, który siedział ze spuszczoną głową, zaciskając dłonie na kolanach pod stołem.

Wkrótce kelnerzy i klienci zajęli się swoimi sprawami. Wszyscy oprócz Jasona.

– Skończyłeś? – spytał Griff. Chłopiec uniósł głowę.

– To nie w porządku!

Griff ze zdziwieniem zobaczył, że Jason nie jest zawstydzony, tylko wściekły.

– Co jest nie w porządku?

– To, co zrobił ten facet. To, co ludzie o panu wygadują.

Griff odsunął talerz i oparł przedramiona na skraju stołu.

– Posłuchaj mnie, Jason. Takie opluwanie kogoś jest obrzydliwe. Przez to sam wyszedł na palanta, ale to, co ja zrobiłem pięć lat temu, było dużo, dużo gorsze. – Spojrzał przez okno na trzech budowlańców wsiadających do furgonetki. – Jak myślisz, ile taki facet zarabia w ciągu roku?

Jason wzruszył ramionami na znak, że guzik go to obchodzi.

– Ułamek tego, co zarabiałem, grając w futbol. Malutki ułamek. On za swoją ciężką pracę dostaje mniej, niż ja wydawałem na pranie szytych na zamówienie koszul. Ale nie dlatego mnie nienawidzi, że miałem wyższe zarobki niż on. Nienawidzi mnie za to, że moje życie było marzeniem każdego faceta, a ja je zmarnowałem. Popełniłem oszustwo, za które wziąłem pieniądze. Byłem głupi, samolubny i złamałem prawo. I nic już na to nie poradzę.

– Ale teraz nie jest pan zły.

Posuwał żonę kaleki za pieniądze. No, jeśli w tym nie było nic złego... Gorzej byłoby tylko wtedy, gdyby chciał ją rznąć nadal, bez względu na to, czy dostanie zapłatę.

Starał się nie myśleć o tym, co się wydarzyło. A jeśli już wracał do tego myślami, próbował rzucić to na efekt psychologiczny i zwykłą seksualną mechanikę, która zrobiła swoje i wywarła przewidywalny efekt.

Albo na kaprys. Czy przypadek. Nastąpiło zderzenie gwiazd, ale to się już nie powtórzy przez kolejny milion lat.

Jednak jakkolwiek próbował to tłumaczyć, siedziało mu to w głowie. Bez przerwy. Za każdym razem, gdy przypominał sobie, jak wbiła zęby w nasadę jego kciuka, dostawał erekcji, skręcało go z pożądania i marzył tylko o tym, żeby znów w nią wejść.

– Jason, nie jestem niczym bohaterem. I nie traktuj mnie jako takiego. Szukasz bohatera, to popatrz na swojego ojca.

– Na ojca? – zachnął się chłopiec. – A co on ma wspólnego z bohaterstwem?

– Kocha twoją matkę. Kocha ciebie. Opiekuje się tobą, martwi się.

– Też mi coś – prychnął Jason, wciąż naburmuszony.

– To bardzo dużo. –I żeby jego przemowa nie wyglądała na kazanie, dorzucił: – Ale to gównie prawda, że potrafi grać w futbol. Tylko mu nie mów, że powiedziałem „gównie” w twojej obecności.

– On ciągle tak mówi.

Griff się roześmiał.

– Wobec tego jest moim bohaterem.

Jason nareszcie się uśmiechnął.

Następny dzień zaczął się jak każdy inny. Griff zwał się z łóżka i poszedł do łazienki. Kiedy już się wysikał, spojrzął na kalendarz na ścianie. Ostatnio każdy dzień zaczynał w ten sposób. Na litość boską, odhaczał mijające dni.

Sprawił sobie komputer i nauczył się go obsługiwać. Gruntownie przejrzał zasoby Internetu i uznał, że całkiem nieźle zapoznał się z układem rozrodczym kobiety i tym, jak funkcjonuje. Na pewno nie dowiedział się tego na lekcjach biologii w szkole.

Niektóre strony, które odwiedził, zawierały o wiele więcej informacji, niż potrzebował – czy naprawdę musiał wiedzieć o skrzepie śluzu i pęcherzyku jajnikowym? – ale dowiedział się sporo o tym, co dzieje się w trakcie dwudziestośmiodniowego cyklu. Między innymi tego, czym jest nagły wzrost poziomu luteiny.

Jeżeli był z Laurą w dniu jej owulacji, to policzył, kiedy powinna mieć miesiączkę – jeżeli ją dostanie. Te pięć dni nadeszło i minęło. Ale jeśli dostała okres, a jego obliczenia były prawidłowe, to powinna się do niego odezwać trzy dni temu, podczas następnej owulacji.

A jednak nie wezwała go znów do domu przy Windsor Street. Czyżby to oznaczało, że nie dostała okresu i zaszła w ciążę? Może czeka z ogłoszeniem radosnej wieści do czasu, aż potwierdzi to lekarz? A może nie zamierza więcej do niego zadzwonić z powodu tego, co się zdarzyło ostatnim razem? No ale gdyby zrezygnowali z umowy, to by go chyba zawiadomili?

Niewiedza doprowadzała go do białej gorączki, nie pozostawało mu jednak nic innego, tylko czekać.

Jak co rano, odhaczył datę na kalendarzu i wziął prysznic. Wychodząc z wanny, usłyszał stukot gazety uderzającej w jego drzwi. Nie chciało mu się jeszcze ubierać, więc owinał się w pasie ręcznikiem, wziął gazetę z niedużej werandy, przeszedł do kuchni i nastawił kawę.

Czekając, aż się zaparzy, rzucił okiem na pierwszą stronę i napił się soku pomarańczowego prosto z kartonu. Złożył gazetę na pół, przeczytał tytuły na dole strony i stwierdził, że trąbią o tym samym światowym kryzysie co wczoraj. Wyciągnął więc dział sportowy.

Na widok głównego tytułu serce podeszło mu do gardła. Krew uderzyła mu do mózgu, zakręciło mu się w głowie.

– A to co, do kurwy nędzy?

BURKETT PRZESŁUCHANY W ZWIĄZKU ZE ŚMIERCIA  
BUKMACHERA – brzmiał tytuł.

KOLEJNE ZARZUTY DLA BYŁEGO ZAWODNIKA KOWBOJÓW?  
BYŁY TRENER POTEPIA UPADŁEGO GWIAZDORA.

Poznał artykuł i spojrzął na datę. Nie było to dzisiejsze wydanie, pochodziło sprzed pięciu lat. Dopiero teraz zobaczył, że dział sportowy, mimo że utrzymany w świetnym stanie, różni się od reszty gazety – strony pożółkły z wiekiem.

Rodarte!

W pośpiechu przewrócił kuchenne krzesło. W kilka sekund wypadł z kuchni, przebiegł przez salon i gwałtownie otworzył frontowe drzwi. Pędem pokonał niewielki ogródek i rozejrzał się po ulicy. W gruncie rzeczy nie spodziewał się zobaczyć zielonego sedana, i go nie zobaczył. Rodarte miał czas, żeby uciec. – Skurwiel!

Przytrzymał ręcznik, który zsuwał mu się z bioder, biegiem wrócił do domu i zatrzasnął za sobą drzwi. Rodarte nie pokazywał się od blisko dwóch miesięcy. Aż do dziś, kiedy Griff zaczął już sądzić – mieć nadzieję – że drań odpuścił i zniknął na dobre.

Sprytne posunięcie – wsadzić ten dział sportowy sprzed lat do dzisiejszej gazety, gdzie Griff musiał go znaleźć. Rodarte wtykał nos w gnój, jaki Griff zrobił ze swojego życia pięć lat temu.

Gdy doszedł do siebie na tyle, że mógł się zmierzyć z drobnym drukiem, postawił krzesło, nalał sobie kawy, usiadł przy kuchennym stole i zaczął czytać. Każde słowo spadało na niego jak cios – bolesny cios, bo była to prawda.



Od czasu skandalu hazardowego Pete'a Rose'a i José Canseco, który przyznał się do zażywania sterydów, żaden zawodowy sportowiec nie skompromitował się tak, jak bijący wszelkie rekordy, największy rozgrywający Griff Burkett. Wrzawa medialna była nie do opisanania. Historia trafiła na czołówki gazet na świecie. Całodobowy kanał sportowy ESPN poświęcił temu wiele godzin w swojej ramówce.

Ale Rodarte starannie wybrał akurat to wydanie „The Dallas Morning News”, ponieważ te artykuły szczegółowo opisywały kronikę jego długiego, nieubłaganego upadku.

Jego hazard zaczął się niewinnie, lecz rozrósł się niczym pnącza winorośli, której nie sposób zniszczyć ani opanować, aż w końcu zawładnął nim całkowicie i pochłoniął go bardziej niż niedzielne mecze. Duża wygrana z obstawionego zakładu dawała mu więcej frajdy niż wysokie zwycięstwo na boisku.

Wkrótce był już uzależniony. Powinien być na tyle mądry, żeby dostrzec niepokojące oznaki, zanim wszystko wymknęło mu się z rąk. Może zresztą je zauważył. I zignorował.

Wpadł w niebezpieczną, acz emocjonującą spiralę. Po wygranej podnosił stawkę kolejnego zakładu, żeby wygrać jeszcze więcej. A gdy przegrywał, obstawiał więcej, żeby się odegrać. Spirala przekształciła się w wir, który ostatecznie go wciągnął.

Bill Bandy bardziej wyglądał na księgowego niż na obiegowe wyobrażenie bukmachera. Był to drobny mężczyzna, który w chwili śmierci zapewne ważył nie więcej niż za czasów licealnych. Miał rzadkie kasztanowe włosy i małą twarz ze spiczastą brodą i spiczastym nosem. Jego ściągnięty nos i bladoniebieskie oczy toczyły nieustanną walkę z unoszącymi się w powietrzu

alergenami. Dłonie miał miękkie i blade jak kobieta i odnosiło się wrażenie, że są stale wilgotne.

Nikt nigdy nie wzięby go za kogoś, kim był naprawdę, czyli za gangstera. Chodziły słuchy, że zanim się przeniósł do Dallas, w St Louis otrął wujka, który go oszukał. Griff nie zdołał się dowiedzieć, czy to prawda, czy plotka.

Bandy pracował dla Visty, lipnej korporacji prowadzącej jakoby kopalnie miedzi gdzieś w Ameryce Południowej, a w rzeczywistości robiącej za przykrywkę dla organizacji. Siedziba i inne szczegóły na jej temat nie były jasne. Prawdziwa działalność Visty sprowadzała się natomiast do hazardu na wysokie stawki, prania brudnych pieniędzy i – jak podejrzewał Griff – do handlu prochami.

„Górnicy” z wieżowca Visty w Las Colinas nosili garnitury od najlepszych projektantów i wysadzane brylantami rolexy. Nawet do kibla nie ruszali się bez gnata. Ich ochroniarze byli wyposażeni w pistolety maszynowe, a samochody w szyby kuloodporne.

Tym facetom nikt nie podskakiwał.

Wszystko to Bill Bandy opowiedział Griffowi przy kolacji w jednej ze swoich ulubionych restauracji meksykańskich, nad talerzem enchiladas z kurczakiem. Griff wówczas już czwarty sezon występował u Kowbojów. Bandy zaprosił go na kolację, żeby pogadać o interesach, a konkretnie o spłacie jego długów hazardowych, wynoszących wtedy trzysta tysięcy dolarów z hakiem.

– Z tymi facetami się nie zadziera, Griff. Gdyby chodziło o mnie, zwiększyłbym ci kredyt. A co, w końcu zarabiasz miliony. Wiem, że za parę miesięcy znowu będziesz przy forsie. Ale oni? – Wysiąkał cieknący nos w

wilgotną białą chusteczkę. – W ich sercach nie ma miejsca na dobroczynność. Wierz mi.

Griff zamoczył kawałek tortilli w sosie i schrupał go głośno. Upił łyk mrożonej margarity i puścił oko do małolat przy sąsiednim stole, porażonych widokiem gwiazdora.

– A co mi zrobią? Wyślą jakiegoś gościa z włochatymi łapami, żeby mi połamał nogi?

– Ciebie to bawi?

– Uważam tylko, że wpadasz w panikę, chociaż nie ma powodu. Co tydzień naliczają mi odsetki składane, tak że jestem dla nich kopalnią złota. Więc co im się nie podoba?

– Chcą odzyskać pieniądze.

Griff w końcu zwrócił uwagę na grobowy ton Bandy'ego. Jego blade oczy nie biegały już nerwowo, przesywały go bez mrugnięcia powieką. Nawet z nosa chwilowo przestało mu cieknąć. Griff pomyślał, że może ta bajka, jakoby otruł starego wujka, to jednak prawda.

Bandy nadal wpatrywał się w niego zimno i mówił dalej:

– Ciesz się, że to mnie wysłali jako posłańca, bo inaczej nie wystąpiłbyś w niedzielę, a może nawet nie grałbyś do końca sezonu. Griff, nie miej złudzeń, oni mogą wyrządzić ci poważną krzywdę. I zrobią to.

– Gdyby mnie uszkodzili, to by nie miało sensu. Jak nie będę mógł grać, to nie odzyskają forsy.

Argument ten nie zachwiał jednak nieugiętą postawą Bandy'ego. Griff odsunął talerz i westchnął z niesmakiem, że akurat teraz musi się tym zajmować. W najbliższą niedzielę jego zespół miał grać z Sokołami z Atlanty na ich boisku. Kowboje uchodzili za faworytów, ale nie za pewniaków. To nie

będzie bułka z masłem. Powinien nastawiać się psychicznie na trudny mecz i wbijać w głowę taktykę przewidzianą na spotkanie, a nie ulegać kaprysom gangsterów.

– Dobra. Daj mi kilka dni – powiedział Bandy'emu. – Opchnę coś. Samochód. Albo mieszkanie na Florydzie. Cokolwiek. Jaka suma zadowoliliby ich na początek? Dwieście tysięcy? To ponad połowa tego, co im wiszę. Czy odczepiliby się na trochę?

Bukmacher pacnął w załzawione oczy rogiem chusteczki.

– Jest inny sposób.

– Żeby zyskać na czasie?

– Żeby spłacić dług.

Griff wlepił w niego wzrok, jak gdyby Bandy zaproponował mu tydzień na bezludnej wyspie z wszystkimi dziewczynami miesiąca „Playboya” z ostatniego roku. A każda byłaby nimfomanką, napaloną na niego, i obowiązywałby zakaz noszenia ubrań.

– Jesteś gotów się z nimi spotkać? – zapytał bukmacher. – Żeby obgadać możliwości?

– Gdzie i kiedy?

Mówiąc „z nimi”, Bandy miał na myśli trzech mężczyzn, którzy powitali Griffa w wystawnych gabinetach Visty serdecznym uściskiem rąk i bezgranicznie gościnnie. Czego się pan napije? Proszę częstować się kanapkami. Polecam poledwicę wołową w sosie chrzanowym. A co pan powie na masaż po naszym spotkaniu? Mamy tu taką dziewczynę, która chętnie zrobi panu masaż – tu perskie oko – z wyjątkowym finałem, jeśli mnie pan rozumie.

Griff zrozumiał.

Po takim powitaniu nikt by nie przypuszczał, że jest im winien ponad ćwierć miliona dolarów i że grozili mu uszkodzeniem ciała, jeśli natychmiast nie spłaci długu.

Jedynym rodowitym teksańczykiem w tym towarzystwie był wysoki, zadbany i mocno opalony facet o wielkich, wyjątkowo białych zębach. Był zapalonym golfistą, który bez przerwy opowiadał tubalnym głosem jakieś sprośności. To on położył ręce na ramionach Griffa i powiedział mu o tej masażystce o magicznych dłoniach i ustach. Na imię miał Larry.

Śniady Martin na oko pochodził znad Morza Śródziemnego. Był otyły. Nie oddychał, tylko świszczwał niczym rozstrojone dudy i sprawiał wrażenie, jakby w każdej chwili miał dostać zawału, gdyby jego serce mogło się zdobyć na taki wysiłek.

Trzeci, Bennett, był cichy i nie rzucał się w oczy. Łysiał i miał bladą skórę. Siedział z boku i rzadko wtrącał się do rozmowy, za to bez zmrużenia powieki wpatrywał się w Griffa pozbawionymi rzęs oczami jadowitego gada.

Wymieniwszy wstępne uprzejmości, przeszli do interesów. Warunki ich propozycji były proste: ma załatwić przegraną z Atlantą w niedzielę i jego dług zniknie. Nie ujęli tego w ten sposób, ale w gruncie rzeczy do tego się to sprowadzało.

Martin wyjaśnił mu, że nie oczekują, żeby celowo doprowadził do przegranej.

– Po prostu nie graj na pełnych obrotach.

Larry znów puścił do niego oko.

– Daj tym pieprzonym Sokołom szansę, nic więcej.

– Kto wie – zaświzzczał Martin. – Jeżeli Sokoły wygrają, to oprócz skasowania twojego długu dorzucimy ci jeszcze ekstrapremię. – Zasapał się. – Dobrze mówię, Bennett?

Bennett Milczący sztywno kiwnął głową, żeby zaczesane do tyłu włosy nie odsłoniły jego łysiny. Griff obiecał, że się zastanowi.

Świetnie, odpowiedzieli. Byleby się zdecydował przed niedzielą. A na dowód dobrej woli uparli się, żeby skorzystał z usług dziewczyny, która na koniec piętnastominutowego masażu zrobiła mu laskę. Fakt, że obciąganko mógł mieć na każde skinienie ręki. Nie brakowało pańienek marzących o zaliczeniu gwiazdora Kowbojów z Dallas. Ale ta dziewczyna była wyjątkowa.

W niedzielę, wkładając ochraniacze, podczas odgrywania hymnu narodowego, a nawet już po kopnięciu początkowym wciąż bił się z myślami. Nie wiedział, co robić, i dopiero pod koniec czwartej kwarty, przy stanie dziesięć do dziesięciu, gdy Dallas było zepchnięte głęboko na swoją połowę boiska, podjął nagłą decyzję.

Pod naporem Sokołów obrona Dallas posypała się niczym kostki domina. Ich najszybszy i najsilniejszy skrzydłowy został zablokowany przez dwóch graczy, a trzeci nacierał na Griffa z mordem w oczach. Gorączkowo szukając wolnego zawodnika, któremu mógłby podać piłkę, Griff uświadomił sobie, jak łatwo – i przekonująco – można rzucić tak, żeby przeciwnicy przejęli podanie.

Atlanta wygrała siedemnaście do dziesięciu.

A Griff przypieczętował układ.

– Jeżeli chcesz ją podkręcić, musisz trzymać kciuk od dołu. – Griff zaprezentował Jasonowi Richowi, jak się nadaje piłce rotację. – Widzisz? Tuż przed wypuszczeniem piłki musisz pchnąć kciukiem od dołu. Spróbuj jeszcze raz.

Podał mu piłkę. Na twarzy chłopca malowało się skupienie, gdy chwycił piłkę tak, jak pokazał mu Griff, i rzucił.

– O wiele lepiej.

– Mogę jeszcze raz? Chyba wypuściłem ją za późno.

– Zgoda, ale tylko raz. Za chwilę zaczyna się trening.

Drugie podanie było o wiele lepsze.

– Dobra robota, Jason. Zaczynasz to czuć. Jeszcze kilka tysięcy rzutów i będziesz to miał w małym palcu. Ustanowisz nowy rekord.

Spocona twarz chłopca pod maską rozdziawiła się w uśmiechu.

– Wczoraj było kławo. Gdyby nie... wie pan co.

– Tak, przykro mi, że byłeś świadkiem czegoś takiego.

– Powiedziałem o tym tacie. Jego zdaniem zachował się pan w jedyny możliwy sposób. Bijąc się z nimi, pogorszyłyby pan tylko swoją sytuację.

– Jeszcze jak! Widziałeś, jacy byli napakowani? Jason roześmiał się i powiedział niepewnie:

– Może moglibyśmy się jeszcze kiedyś wybrać na koktajl?

– Bardzo bym chciał.

– Ja też. No to do jutra.

Griff dwukrotnie klepnął chłopca w kask.

– Przyjdę.

## *Rozdział dziewiętnasty*

Jason truchtem podbiegł do kolegów z drużyny, którzy zbierali się przy linii bocznej boiska. Bolly stał w grupie innych ojców. Griff uniósł rękę na powitanie, a dziennikarz zrewanżował się tym samym.

Griff wbiegł na boisko, żeby pozbierać piłki, którymi rzucał chłopiec, i schował je do płóciennej torby wyjętej z bagażnika samochodu. Zacisnął sznurek torby i przewiesił ją sobie przez ramię.

I wtedy zobaczył Rodarte'a, który przyglądał mu się zza siatki odgradzającej boisko.

Po godzinie spędzonej w upalnym słońcu z Jasonem Griffowi było gorąco. Ale na widok Rodarte'a krew uderzyła mu tak, że aż się zagotował. Z trudem pohamował się, żeby nie popędzić do siatki.

Bez pośpiechu wyszedł przez furtkę i dołączył do Rodarte'a po drugiej stronie ogrodzenia. Sukinsyn nawet nie raczył na niego spojrzeć. Gapił się na linię boczną boiska po drugiej stronie, gdzie trener drużyny gimnazjalistów przestrzegał swoich zawodników, żeby nie przegrzali się ani nie odwodnili podczas treningu.

– Jesteś żaloszny, Rodarte – odezwał się Griff. – Zbierasz stare gazety jak bezdomna baba.

Tamten zachichotał, ale wciąż nie zaszczycił go spojrzeniem.

– Świetna lektura. Chciałem się nią z kimś podzielić.

Griff chciał go złapać za ramiona i odwrócić, ale nie ośmielił się go tknąć. Rodarte zacząłby się szarpać. A gdyby doszło do bójki, co w tej sytuacji byłoby nieuniknione, to mieli za dużo świadków. Zwłaszcza Bolly'ego. Griff obiecał mu, że nie wpakuje się w żadne tarapaty. Wczoraj komentator



sportowy powierzył jego opiece syna. Griff za nic nie chciałby teraz zawieść jego zaufania.

Mógł powiedzieć Rodarte'owi, że ma go gdzieś, i odejść jakby nigdy nic. Niech tam sobie stoi i roztapia się w tym upale, aż zostanie z niego tylko kałuża potu, która szybko wsiąknie w wyschniętą, spragnioną ziemię.

Tyle że ignorowanie go nie byłoby mądre. To nie przypadek, że drań się tam zjawił, podobnie jak nieprzypadkowo podrzucił mu z rana tę gazetę. Nie pokazywał się tygodniami, a teraz znów wypłynął na powierzchnię. Griff musiał się dowiedzieć dlaczego.

Rodarte sięgnął do kieszeni i wyjął paczkę gumy do żucia.

– Próbuję rzucić palenie.

– Powodzenia. Byłaby to niepowetowana strata, gdybyś lak zachorował i zdechł.

Rodarte uśmiechnął się do niego chytrze, odwijając gumę z papierka i wkładając ją do ust.

– Wciąż posuwasz tę babkę? Griff zacisnął szczęki.

– Przypuszczam, że skoro twoja ulubiona dziwka wciąż jest nie do użytku, to musisz zamoczyć gdzie indziej. – Uśmiechnął się jeszcze bardziej przebiegle. – No, ale mogłeś trafić gorzej. Pani Speakman ma nie tylko śliczną dupcię, ale i jest forsiasta. Ale przecież sam o tym wiesz. W końcu nikt nie uważa cię za durnia. Różnie cię nazywano, Numerze Dziesięć, ale nie głupkiem.

Griff nie chwycił tej przynęty.

– To ona płaci teraz twoje rachunki? Kupuje ci te wszystkie nowe cacka?

– Rodarte znów roześmiał się paskudnie i mlasnął głośno. – Idę o zakład, że tak. I pewnie aż się do tego pali. Skoro ma męża, który jest tylko w połowie

mężczyzną, to zapłaci każdą cenę za rżnięcie z takim wielkim i silnym futbolistą jak ty.

Griff ani drgnął, chociaż korciło go, żeby utoczyć z drania krew.

Rodarte zniżył głos do dwuznacznego szeptu.

– Założę się, że ta biznesmenka twardo stąpa po ziemi, ale w łóżku wychodzi z niej zwierzę. Mam rację? Wszystkie niepowodzenia w pracy odbija sobie na twoim kutasie i pewnie lubi być na górze. No, Burkett, powiedz, jak to z nią jest? Czy to jedna z takich?

– Ty gnojku.

Rodarte prychnął.

– Dmuchasz żonę kaleki, ale to ja jestem gnojkiem?

– Czego chcesz?

– Czego chcę? Niczego – odparł Rodarte niewinnym tonem. – Tak sobie tylko pomyślałem, że wpadnę się przywitać. Nie chciałem, żebyś uważał, że o tobie zapomniałem. Zapewniam cię, kiedy już sam siebie zniszczysz... a wiem, że tak się stanie... to będę w pobliżu, żeby to sobie obejrzeć, a może nawet ci w tym pomóc. Nawet nie masz pojęcia, Burkett, ile o tobie wiem.

Griff obawiał się, że jeszcze chwila, a zrobi pierwszy krok w kierunku samozagłady, a właśnie na to liczył Rodarte. Dlatego chociaż wcześniej postanowił nie ignorować tego bydlaka, odwrócił się i ruszył w swoją stronę.

– Jason robi postępy.

Griff okręcił się na pięcie. Rodarte, zaśmiewając się cicho, wypluł gumę na ziemię.

– Chłopak nie ma wrodzonego talentu, ale bardzo się przykłada. Gołym okiem widać, że cię uwielbia. Pewnie chciałby pójść w twoje ślady. To znaczy nie oszukiwać i mordować, tylko grać tak jak ty w czasach chwały.

Zerknął na Griff a z ukosa i na jego dziobatej twarzy rozlał się szeroki uśmiech.

– Szkoda by było, gdyby chłopakowi coś się stało. Gdyby okulał, jego marzenia szlag by trafił. A gdyby tak zginął...

Griff zrobił kilka kroków, zmniejszając dzielącą ich przestrzeń.

– Tylko spróbuj zrobić coś temu chłopcu, a...

– Wyluzuj – przerwał mu Rodarte przymilnie. – Tak sobie tylko teoretyzowałem, jak to przypadki chodzą po ludziach. Jezu, aleś ty narwany. Ja tylko chcę sobie uciąć miłą pogawędkę podczas treningu gimnazjalistów, a ty od razu...

– Czego chcesz, Rodarte?

Cukierkowy ton nagle zniknął, w oczach drania błysnęła stal.

– Dobrze wiesz, czego chcę.

– Nie mam pieniędzy tych z Visty.

– Oni nie są tego tacy pewni. A ja nic a nic ci nie wierzę. I nie skończę z tobą, dopóki się nie złamiesz i ich nie oddasz. Nie pozbędziesz się mnie, jestem jak twój cień.

Griff wycelował w niego palec wskazujący i zaczął się cofać.

– Odwal się ode mnie. Nie zbliżaj się do nikogo z mojego otoczenia.

Rodarte wybuchnął śmiechem.

– Bo co, Numerze Dziesięć? Bo co mi zrobisz?

Griff złamał pierwszą zasadę swojego zwolnienia warunkowego, o której Jerry Arnold przypominał mu na okrągło: Nie waż się zbliżać do swoich byłych współników.

Tyle że nie miał wyboru. Rodarte groził, że zrobi coś Jasonowi. A sposób, w jaki mówił o Laurze... Zawołowana groźba kryjąca się za

plugawymi słowami zjeżyła Griffowi włosy na karku. Rodarte bez najmniejszych skrępowań mógł zrobić krzywdę i chłopcu, i jej. Nawet pieniądze Laury nie zapewniłyby jej bezpieczeństwa. Bydlak skrzywdziłby i ją, i Jasona, a jeszcze miałby z tego kupę frajdy.

Żeby temu zapobiec, Griff musiał stawić czoło sytuacji, i to już. Nie zamierzał żyć w wiecznym strachu przed tym draniem. A już na pewno nie chciał, żeby przez niego ucierpiały dwie niewinne osoby. Nie zniósłby poczucia winy, gdyby jeszcze ktoś doświadczył brutalności Rodarte'a, tak jak Marcia.

Z boiska pojechał prosto do domu, wziął prysznic i przebrał się. Zamiast marynarki od Armaniego włożył jedną z czasów sprzed aresztowania, żeby nie wyjść na gościa przy forsie.

Pojawienie się w wieżowcu Visty bez zapowiedzi zakrawało na bezczelność, ale był przekonany, że ta trójca go przyjmie, już choćby z czystej ciekawości. Miał rację. Po półgodzinnym czekaniu w recepcji wezwano go na pokoje – tam, gdzie spotkali się po raz pierwszy.

Ta sama boazeria na ścianach, to samo boczne oświetlenie i tłumiące dźwięki dywany... brak było tylko dawnej gościnności. Ani tacy z kanapkami, ani otwartego barku. Larry był opalony jak dawniej, ale sprawiał wrażenie, jak gdyby więcej czasu spędzał w barze niż na polu golfowym. Przybyło mu też trochę w pasie.

Bennett przestał zaczesywać włosy i ogolił się na łyso. Z tyłu jego biała, idealnie okrągła głowa wyglądała niczym osadzona na karku przerośnięta kula bilardowa. Rzęs miał jeszcze mniej, przez co oczy tym bardziej przypominały ślepiec gada.

Larry usadowił się jednym półdupkiem na rogu biurka. Bennett siedział w fotelu, ze skrzyżowanymi nogami. Kiedy Griff wszedł do pokoju, Martin opadł na krótką skórzaną kanapę, tak wąską, że ledwo się na niej mieścił. Gdy siadał, z jego płuc i z poduszek kanapy wydobył się donośny syk.

Nikt nie zaproponował gościowi, żeby usiadł.

– Czego chcesz? – zapytał Martin.

– Odwołajcie Rodarte'a – odparł Griff bez ogródek. Przez dobre pół minuty nikt się nie odzywał. W końcu

Larry przerwał napiętą ciszę.

– Czy masz na myśli Stanleya Rodarte'a?

Griff świetnie wiedział, że tamten rżnie głupa.

– Pewnie ucieszy was wiadomość, że wasz pies gończy jest wytrwały. Był w Big Spring, kiedy wychodziłem, i od tej pory ciągle mi wchodzi w paradę. Napadł na moją przyjaciółkę. Zgwałcił ją analnie i zmasakrował jej twarz. A kiedy to nie poskutkowało, napuścił na mnie dwóch mięśniaków. Przez tydzień nie mogłem chodzić i sikałem krwią.

– Jejku, Griff, strasznie nam przykro – zadrwił Larry; jego głos ociekał sarkazmem. – Tylko w jaki sposób nas to dotyczy?

Griffowi nie podobało się, że zgrywają niewiniątka. Nie zdradził im nic takiego, czego by nie wiedzieli, więc wołałby, żeby się przyznali i otwarcie powiedzieli, że i on, i Marcia sami są sobie winni.

– Słuchajcie, wkurza was, że Bill Bandy ukrył forszę tak, że nie potraficie jej znaleźć. Ale zejście ze mnie. Ja mu nic nie zabrałem. I świetnie wiecie, że nie ja go zabiłem.

– Miałeś motyw.

– Wy też.

FBI aresztowało Bandy'ego za nielegalny hazard. W obliczu kilkuletniej odsiadki Bandy wyciągnął swojego asa atutowego – Griffa Burketta. Opowiedział federalnym o związkach piłkarza z Vistą, a zwłaszcza o nadchodzącym meczu w fazie play-off z Waszyngtonem. W Dallas z przegranej cieszyli się jedynie agenci federalni, którzy pichcili grubą sprawę o przekręt przeciwko rozgrywającemu Kowbojów.

Bandy poszedł na układ i świetnie na tym wyszedł. Griff trafił do paki, a wszelkie zarzuty wobec bukmachera oddalono. Tyle że chłopcy z Vista zaniepokoiли się takim obrotem sprawy. A jeśli FBI zażąda od Bandy'ego głów innych ludzi, a nie tylko futbolisty przyłapanego na oszustwie? W przyszłości bukmacher mógłby chcieć wykorzystać ich jako kolejny bilet na wolność.

Tercet z Vista zabił Bandy'ego, żeby nie naszła go taka pokusa.

Tak w każdym razie przypuszczał Griff, a teraz jasno dał im to do zrozumienia. Tyle że nie przejęli się tym ani trochę.

– Może miał jakąś gotówkę na boku – ciągnął. – Ale ja nie spędziłem ostatnich pięciu lat na szukaniu skarbów. Nie chcę z wami więcej pracować i nie mam zamiaru robić dla waszej konkurencji. Możecie mnie straszyć do usranej śmierci, a i tak guzik wam z tego przyjdzie. Wobec tego płacenie Rodarte'emu, żeby mnie naciskał, to wyrzucanie forsy w błoto. Odwołajcie go.

Zapadła cisza. Tamci siedzieli jak posągi. W końcu Martin zerknął na Larry'ego, ten na Bennetta, a łysy nie spuszczał wzroku z piłkarza.

Gdyby Griff nadal bawił się w hazard, postawiłby wszystkie pieniądze na to, że od mokrej roboty w tej grupie jest Bennett. Gaduła Larry był od kontaktów z ludźmi, od wyrabiania im reklamy. Martin był mózgiem, to on pociągał za sznurki. Ale to Bennett, milczący i nieruchomy Bennett, który

sprawił wrażenie, jakby w jego żyłach płynęła lodowata krew, odpowiadał za likwidację szkód.

W końcu zabrał głos Martin.

– A skąd pomysł... – świst – że mamy coś wspólnego... –jęk – z takim mętem jak Rodarte?

– Sam się przyznał. Powiedział, że rozmawiał z wami. Przekazał mi waszą wiadomość, że mogę naprawić swoje błędy. Że jesteście skłonni zapomnieć o wszystkim i mi wybaczyć.

– Zapomnieć o wszystkim i wybaczyć?

Po raz pierwszy i ostatni Griff zobaczył, jak Martin się uśmiecha, i na ten widok skurczyły mu się jajka.

– Kto z was cierpi na urojenia, ty czy Rodarte? – zapytał Larry. – Myślisz, że przyjęlibyśmy cię z powrotem po tym, jak zakapowałeś nas przed ławą przysięgłych? – Parsknął na znak, co sądzi o takim pomysle. – Po pierwsze, gnojku, my ani nie zapominamy, ani nie wybaczymy. Po drugie, jesteś ostatnim człowiekiem, z którym byśmy chcieli pracować. My się szybko uczymy. Obsrałeś nas, to teraz sam masz przesrane. Po trzecie, gdyby nasza konkurencja... chociaż takiej nie mamy... wzięła cię do siebie, tylko byśmy się ucieszyli. Bo to by znaczyło, że oni nie uczą się niczego.

A po czwarte – ciągnął – w jednej kwestii masz rację. Rodarte przyszedł tu powęszyć tuż przed twoim zwolnieniem. Jemu zawsze się roiło, że z niego jest lepszy cwaniak i że jesteśmy dla niego pełni podziwu. No więc nie jesteśmy. To zwyczajny oprych, nic więcej.

Ale sam rozumiesz, nie chcieliśmy wyjść na ludzi, którzy się wywyższają, zwłaszcza wobec takiego prostaka. Wobec tego olśniliśmy go jakimiś pierdołami i paroma szklaneczkami osiemnastoletniej whisky i

odprawiliśmy z kwitkiem. Jeżeli ci wchodzi na odcisk, robi to na własną rękę i z siebie tylko znanych powodów.

– I zdaje mu się, że ma potężne plecy – zaświszcział Martin.

– Amen – przytaknął Larry. – Myśli, że ma potężne plecy. Jeżeli zdechniesz, Burkett, nie będziemy po tobie płakać. Żyjesz wyłącznie dlatego, że nie zasługujesz na nic lepszego niż Rodarte. Wolimy, żeby takim gnojkiem jak ty zajął się ktoś jego kalibru, nie musielibyśmy sobie brudzić rąk. A teraz wypierdalaj, zanim sobie przypomnimy, jak bardzo jesteśmy na ciebie wkurzeni.

Wracając z Las Colinas, Griff utknął w korku na autostradzie – w wyniku wypadku wyłączono z ruchu dwa pasy. Patrząc na światła stopu samochodu przed sobą, przetrawiał w myślach słowa Larry'ego. Wyglądało na to, że mówił prawdę. Nie będą po nim płakać, ale gdyby chcieli go zabić, już by nie żył.

Chłopcy z Vista budzili strach, ale Rodarte działający na własną rękę był jeszcze bardziej przerażający. Świadomość, że drań jest wolnym strzelcem, nie poprawiała Griffowi samopoczucia.

Jego myśli przerwał świergot telefonu komórkowego. Otworzył klapkę.

– Halo?

– Jest pan wolny?



## *Rozdział dwudziesty*

Serce mu zamarło.

– Kiedy?

– Teraz.

– Mogę być za kwadrans. – Mógł dojechać nie wcześniej niż za pół godziny ale nie chciał, żeby się rozmyśliła.

– No to do zobaczenia.

Pięć minut zajęło mu wydostanie się za strefę karambolu, po czym wdusił gaz w hondzie, jak gdyby startował w wyścigu w Le Mans, i dojechał na miejsce w ciągu dwudziestu dwóch minut od jej telefonu. Wszedł przez otwarte drzwi od frontu i zastał ją stojącą na środku salonu.

Miała na sobie zgrabną białą spódniczkę i czerwony top bez rękawów, z białymi guzikami z przodu i szerokimi ramiączkami. Wyglądała świetnie.

– Cześć – powiedział.

– Cześć.

– Kiedy pani zadzwoniła, stałem w korku na autostradzie. Był wypadek.

– Nie uprzedziłam pana zawczasu.

Strząsnął marynarkę i powiesił ją na oparciu najbliższego krzesła.

– Co słychać?

– Dobrze. A u pana?

– W porządku. Zapracowana?

– Jak zawsze.

– Koszmarny upał.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio padało.

– Chyba w zeszłym roku o tej porze.

Przez cały czas patrzyli sobie prosto w oczy. Teraz uciekła wzrokiem. Spojrzała na okno, gdzie żaluzje wpuszczały tylko promyki światła.

– Poprosiłam pana o spotkanie, bo chciałam to panu powiedzieć osobiście.

Ścisnęło go w dołku.

– Jest pani w ciąży. Pokręciła głową.

– Nie? – zapytał, chcąc się upewnić.

– Nie.

– Pomyślałem, że pewnie pani zaszła. Ostatnio podwoiliśmy szanse.

Obrzuciła go przelotnym spojrzeniem i szybko odwróciła wzrok.

– Nie jestem w ciąży. Ale ja... to znaczy my, ja i Foster... zdecydowaliśmy się na SZ.

Spotkanie z Rodarte'em, wizyta u chłopaków z Vista, jej telefon, wariacka jazda, no i jej widok sprawiły, że miał zamęt w głowie. Słowa nie całkiem do niego docierały. Potrząsnął lekko głową.

– Przepraszam... ?

– Sztuczne zapłodnienie.

– A, tak. – Jego żołądek znów się skurczył. – Zamiast naszych...

– Tak.

– Uhm.

Zapadła znacząco długa cisza, zanim podjęła:

– Zdajemy sobie sprawę, jakie konsekwencje finansowe wynikają dla pana z naszej decyzji.

– Ehe.

– Dlatego chcielibyśmy, żeby to pan był dawcą. – Nerwowo zwilżyła wargi. – Oczywiście, jeżeli pan się zgodzi. Ale jeśli tak i jeśli zapłodnienie się powiedzie, to warunki zapłaty pozostaną bez zmian.

Szukał jej oczu, ale unikała jego wzroku. Po chwili podszedł do kanapy i przysiadł na oparciu, gapiąc się przed siebie i rozmyślając o tym, jaki parszywy dzień mu się trafił.

Widocznie odebrała jego milczenie jako przejaw niechęci albo niezdecydowania, bo dorzuciła:

– Nie musi mi pan odpowiadać dzisiaj. Może pan się nad tym zastanowić. I tak muszę ustalić termin ze specjalistą. Na pewno będę musiała zrobić badania. I pewnie brać dodatkowe hormony. Tak że to może trochę potrwać, zanim będzie mi pan potrzebny. Przypuszczam, że kilka tygodni.

Spojrzał na nią.

– A kiedy już ustalę termin zabiegu – ciągnęła z wyraźnym pośpiechem – dam panu znać i umówimy się, kiedy i gdzie mam odebrać próbkę. Musi pochodzić z tego samego dnia. Postaram się zawiadomić pana z odpowiednim wyprzedzeniem. Dzień czy dwa dni wcześniej.

– Zgoda.

– Ale jeżeli po drodze pan się rozmyśli i dojdzie do wniosku, że nie chce... w tym uczestniczyć, to i tak zapłacimy panu pięćset tysięcy dolarów. Za czas, jaki pan... za fatygę.

– Cóż za hojność.

– Rzecz jasna, nie muszę chyba mówić, że jeśli chce pan od razu odstąpić od umowy albo ją kontynuować, to oczekuję absolutnej dyskrecji, tak jak ustaliliśmy.

Nareszcie powiedziała coś, do czego chciał się odnieść.

– Nie chce pani, żeby ktokolwiek dowiedział się o... – Ruchem głowy wskazał sypialnię. – Co tam się zdarzyło ostatnim razem.

– W ogóle o tym, co tam się działo, panie Burkett.

– No, myślę, że pani sobie tego nie życzy.

Wyprostowała się i wzięła torebkę z fotela.

– To chyba wszystko już omówiliśmy. Dziękuję, że był pan tak szybki.

– Zabrzmiało to cokolwiek dwuznacznie – mruknął pod nosem, ale na tyle głośno, żeby usłyszała.

Puściła tę uwagę mimo uszu i ruszyła do wyjścia.

– Muszę iść. Za pół godziny mam zebranie.

– Kłamczucha.

Obróciła się szybko.

– Nie ma pani żadnego spotkania. Pani ucieka. – Wstał z kanapy i ruszył w jej kierunku. – Ze strachu. Boi się pani tu zostać, bo nie ufa pani samej sobie. Czy przyznała się pani mężowi, że ostatnim razem naprawdę panią wzięło?

– To, o czym rozmawiamy z Fosterem...

– Czy to dlatego pani mąż zmienił zdanie w sprawie naszej umowy?

– Nie on, tylko ja.

Dotychczas jego złość wciąż narastała. Aż do teraz. A więc to była jej decyzja, nie Speakmana, i nie podjęli jej wspólnie. Palnął więc pierwsze, co mu przyszło do głowy, pierwsze, co chciał usłyszeć:

– Dlaczego?

– Nie mogę... – Zająknęła się i zaczęła od nowa. – Nie potrafię tak dalej, to wszystko. Zgodziłam się na to wyłącznie dlatego, że takie było życzenie Fostera. A ja go kocham. Naprawdę. Kocham mojego męża.

– Rozumiem.

– To jedyny powód, dla którego na to przystałam.

– Już pani to mówiła.

– Ale z panem nie mogę tego więcej robić.

– To też zrozumiałem. Bo w gruncie rzeczy do tego się to sprowadza. Ale nie musi się pani przede mną tłumaczyć.

Spojrzała na niego dziwnie i spuściła głowę. Stali bez ruchu. Sekundy mijały, a on patrzył na jej wyrastające na ciemieniu loki. W końcu zapytał:

– Kiedy podjęła pani taką decyzję?

– Wychodząc stąd ostatnim razem, wiedziałam, że więcej już tu nie wrócę. Ale bałam się powiedzieć o tym Fosterowi, dlatego zrobiłam to dopiero dwa tygodnie temu.

– Dlaczego nie zadzwoniła pani od razu i mi nie powiedziała?

– Postanowiliśmy z tym poczekać, dopóki nie okaże się, czy zaszłam w ciążę. Bo wtedy ta rozmowa byłaby bezprzedmiotowa. Myślałam, że sprawa jest załatwiona. – Odetchnęła głęboko; czerwony top naprężył się tak, że niemal odpadły białe guziki. – Ale Foster przez te dwa tygodnie próbował mnie namówić, żebym zmieniła zdanie.

– Wciąż chce, żeby jego dziecko zostało poczęte w sposób naturalny.

– Tak. W zasadzie na mnie nie naciskał, ale też nie ukrywał, czego sobie życzy. Wyraźnie dał mi do zrozumienia, jak bardzo będzie rozczarowany, jeżeli zmienimy teraz nasze plany. Imał się wszelkich znanych sobie sposobów, żeby przekonać mnie do ciągnięcia tego dalej, przynajmniej przez kilka następnych miesięcy.

– Ale pani nie przekonał.

– Nie.

– To dlaczego nie zadzwoniła pani i nie powiedziała mi, że z umowy nici? Po co pani tu przyjechała?

– Bo pozwoliłam Fosterowi myśleć, że w końcu złamał mój opór. – Rozejrzała się po pokoju; jej wzrok zatrzymał się na chwilę na trzecim guziku jego koszuli, po czym spojrzała mu w oczy. – Nie dawał mi spokoju, dopóki nie zgodziłam się na to ostatnie spotkanie. Powiedział... nie, on mi obiecał, że jeśli dzisiaj nie zajdę w ciążę, to nigdy więcej nie każe mi tu przyjeżdżać i wyrazi zgodę na metodę laboratoryjną.

Griff przetrawił w myślach jej słowa.

– Ostatnie spotkanie.

– Tak

– Dzisiaj.

– Tak.

– A więc on myśli, że my...

– Tak.

– Ale tego nie zrobimy.

– Przecież on się nie dowie, prawda? Pomyśli, że teraz skończyło się tak samo, jak już trzy razy.

– I tylko my dwoje będziemy wiedzieli, że było inaczej.

– No, chyba że pan mu powie.

– Nie zdradzę pani tajemnicy.

– Nie znoszę tego słowa – rzuciła z wyraźnym bólem. – Nie lubię mieć tajemnic przed mężem.

Spojrzała nad jego ramieniem na korytarz prowadzący do sypialni i utkwiała w nim spojrzenie na tak długo, że Griff obejrzał się, ciekaw, co ją tak zainteresowało. Korytarz był pusty. Pomyślał, że może ona ma przed oczami

sypialnię, widzi, jak się poruszają, widzi, jak osiąga orgazm. Nie chciałaby, żeby mąż poznał tę jej tajemnicę.

Odwrócił głowę w chwili, kiedy spojrzała na niego. Przez jakiś czas patrzyli sobie prosto w oczy, po czym wskazała drzwi wyjściowe.

– No cóż...

– Pani zebranie.

Uśmiechnęła się blado.

– Nie mam żadnego spotkania.

– Wiem. – Zrewanżował się uśmiechem, choć wcale nie było mu wesoło.

Sięgnęła za jego plecami do klamki.

– Niech pan nie zapomni marynarki.

– Rzeczywiście.

– I proszę dobrze domknąć drzwi, żeby zaskoczył zatrząsk.

– Oczywiście.

Otworzyła drzwi i buchnęło na nich upalne powietrze.

– Zależnie od okoliczności, może widzimy się po raz ostami.

– Całkiem możliwe.

Po chwili milczenia nieśmiało wzruszyła ramionami.

– Nie znajduję słów stosownych do tej sytuacji.

– W tej szczególnej sytuacji pogaduszki nie mają większego sensu, prawda?

Uśmiechnęła się lekko, gdy przypomniła sobie, że dokładnie tak zwróciła się do niego podczas pierwszego spotkania.

– Nie musisz nic mówić, Lauro.

– Wobec tego... – Wyciągnęła prawą rękę. – Żegnam.

Ujął jej rękę. Spojrzeli na swoje splecione dłonie, a potem na siebie. Puściła jego rękę i w tym samym momencie odwróciła wzrok, po czym ruszyła do otwartych drzwi.

Dotarła tylko do progu. A potem odwróciła się i zatrzymała.

Griff zawahał się przez ułamek sekundy i przeszedł do działania. Staął tuż za nią, sięgnął nad jej ramieniem, oparł dłoń płasko o drzwi i zamknął je powoli.

Laura przeglądała się w lustrze. Odnosiła wrażenie, że z drugiej strony patrzy na nią ktoś inny. Kobieta w odbiciu była rozczochrana, a nie jak zawsze nieskazitelna. Najgorsze jednak, że z jej oczu wyzierała niepewność. Gdzie się podziała typowa dla niej pewność siebie? Gdzie to przekonanie, że panuje nad sytuacją? Kim była ta roztrzęsiona nieznajoma?

Przesunęła czubkami palców po ustach i usunęła smugę tuszu do rzęs z kącika oka. A jednak to ona niewątpliwie odbijała się w lustrze.

– Lauro?

Odwróciła się błyskawicznie i złapała się za pierś.

– Forest. Nie słyszałam cię.

– Jak widać. Omal nie wyskoczyłaś ze skóry. – Jego wózek pokonywał próg między sypialnią a łazienką. – Manuelo powiedział mi, że wróciłaś do domu.

Zaparkowała w najdalszym garażu, weszła do domu bocznym wejściem i skorzystała ze schodów na tyłach.

– Mnie mówił, że rozmawiasz przez telefon. – Zmusiła się do uśmiechu.

– A w każdym razie tak mi się zdaje. Nie chciałam ci przerywać. Cieszę się, że dzisiaj postanowiłeś zostać w domu. Ten upał jest nie do wytrzymania.



Wszyscy nic, tylko marudzą. Ludzie szaleją za kółkiem, tak że powrót w godzinach szczytu jest jeszcze bardziej niebezpieczny niż zwykle.

Uświadomiła sobie, że mówi za dużo i za szybko i że powinna zwolnić.

– Krótko mówiąc, wyglądałam jak kupka nieszczęścia i chciałam wziąć szybki prysznic, zanim się zobaczymy. Jak ci minął dzień?

– Nic ciekawego. A tobie jak poszło, pomijając pogodę i ruch na drodze?

– Z rana miałam jedno spotkanie za drugim, między innymi z przedstawicielami federalnego zarządu lotnictwa cywilnego, żeby omówić skargi linii Southwest i American.

– Poproszę o konkrety. Southwest i American stale się na nas skarżą.

– Najwyższa forma pochlebstwa.

Uśmiechnął się.

– Gdybyśmy się staczali, nie pisnęliby o nas ani słówka. A jak tam twoje spotkanie z Griffem Burkettem?

Pytanie padło tak nieoczekiwanie, poza tematem, że całkiem zbiło ją z tropu.

– Jak zwykle. Szybko. Skutecznie.

– Myślałem, że to z jego powodu wróciłaś tak późno.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Bez powodu. Nie ciągnęła tematu.

– Mam nadzieję, że nie czekałeś na mnie z kolacją?

– Pani Dobbins zrobiła mi kanapkę, żebym nie umarł z głodu.

– To dobrze.

– A więc dlaczego jesteś tak późno?

– Byłam już prawie pod domem, kiedy przypomniałam sobie, że zostawiłam coś w biurze i musiałam wracać do firmy. Myrna jeszcze tam była.

– Moja asystentka zwykle wychodzi ostatnia. Chyba że ty jesteś na miejscu.

– Kończyła jakieś listy i poprosiła, żebym zaczekała i przywiozła ci je do domu do podpisu. Mam je tutaj.

Próbowała precyzyjnie się obok jego wózka do sypialni, ale złapał ją za rękę.

– Listy mogą poczekać. Chcę wiedzieć, jak zareagował Burkett, kiedy mu powiedziałaś, że spotykacie się po raz ostatni. A może nic mu nie mówiłaś?

– Powiedziałam mu od razu, jak tylko przyjechał.

– I co?

– I nic. Kiedy go zapewniłam, że pozostaniemy przy pierwotnych ustaleniach, jeżeli zgodzi się zostać dawcą, powiedział, że jemu to nie robi różnicy. Coś w tym rodzaju.

– A więc się nie wycofuje?

– Nie, nie odniosłam takiego wrażenia.

– Nie wierzyłem, że zrezygnuje. Czy rozmawialiście o tym, w jaki sposób pobierzemy nasienie?

– Tylko bardzo ogólnie. Powiedziałam mu, że najpierw muszę się skonsultować ze specjalistą. A kiedy mi będzie potrzebny, dam mu znać.

– Może obejdzie się bez sztucznego zapłodnienia. Miejmy nadzieję.

– Wszyscy na to liczymy, Foster.

Zaskoczył ją, przyciskając dłoń do jej podbrzusza.

– Tym razem mam dobre przeczucie. Karma czy coś takiego. Po prostu czuję się inaczej, jak gdyby wydarzyło się coś bardzo ważnego.

Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że nie drżą jej usta.

– I niech tak zostanie. – Odsunęła się i dodała: – Naprawdę chciałabym zrzucić te ciuchy. Ale zostań.

– Nie, weź ten prysznic. Zostałbym, gdybym mógł ci umyć plecy.

– To zamiast tego nalej mi kieliszek wina. Niedługo przyjdę.

– A nie lepiej wody sodowej? Tak na wszelki wypadek?

– Niech będzie.

Przesłał jej pocałunek na odległość, wycofał wózek, przeciął sypialnię i zniknął w korytarzu. Każdy ruch powtarzał trzykrotnie.

Laura poczekała, aż zostanie sama, po czym zamknęła drzwi łazienki i szybko wyskoczyła z ubrania. Zanim weszła pod prysznic, zdobyła się na odwagę, by przejrzeć się w wielkim lustrze. Wciąż miała szkliste i mętne oczy, a usta nieco otarte. Dotknęła swoich sutków, pępka, włosów łonowych.

Powstrzymując szloch wywołany wyrzutami sumienia, położyła palce na ustach i wyszeptała: – O mój Boże!

Tyle że nie była pewna, o co tak naprawdę się modli.

## *Rozdział dwudziesty pierwszy*

Nawet w więzieniu żaden miesiąc nie dłużył mu się tak bardzo jak ten. W porównaniu z tym tamte pędziły jak komety.

Wytrzymał trzy dni, zanim zrobił to, czego nie wolno mu było zrobić – zadzwonił do firmy SunSouth. Wysłuchawszy niekończącej się litanii dostępnych możliwości, z których każda wymagała wybrania jakichś numerów, uzyskał w końcu połączenie z człowiekiem. Uprzejmy, acz niecierpliwy głos poinformował go, że dodzwonił się do gabinetu pani Speakman.

– Tu Kay Stafford, czym mogę służyć?

– Chciałbym mówić z panią Speakman.

– W jakiej sprawie?

Ciekaw był, jak by zareagowała opanowana i wyszkolona Kay Stafford, gdyby wyznał jej całą prawdę.

– Foster jest moim starym kumplem ze szkoły. Spotkałem się z nimi kilka miesięcy temu.

– Pańskie nazwisko?

– Pani Speakman będzie wiedziała, o kogo chodzi.

Kazała mu czekać i zniknęła na całą wieczność. Kiedy wreszcie pojawiła się z powrotem na linii, oznajmiła:

– Przykro mi, pani Speakman nie może podejść do telefonu. Czy chciałby pan zostawić wiadomość?

Zapytała go odruchowo. Skoro Laura nie chciała odebrać, to jej asystentka pewnie wyrzuciłaby każdą wiadomość, jaką by zostawił. A zresztą, co miał powiedzieć?

Zostaw swojego bogatego męża i bądź ze mną.

Albo go nie zostawiaj, ale bądźmy razem. Guzik mnie obchodzi, co zrobisz, bylebyśmy byli razem.

– Żadnej wiadomości – rzucił szorstko i rozłączył się. Jeszcze bardziej skrupulatnie śledził jej cykl menstruacyjny niż dotychczas, odhaczając dni na kalendarzu.

Uzależnił się od telenoweli.

Na kanałach sportowych oglądał turnieje golfowe dla seniorów i rozgrywki szachowe, które wlokły się jeszcze bardziej niż jego dni.

Codziennie śledził ogłoszenia o pracy, ale z wyjątkiem posady teleankietera nie było nic, co mógłby wykonywać anonimowo, a nie musiał tego sprawdzać na własnej skórze, by wiedzieć, że nikt nie zatrudni osławionego Griffa Burketta.

Któregoś dnia po południu poczuł się tak straszliwie samotny, że zadzwonił do Marcii i chciał się wprosić na kolację.

– Przyniosę jedzenie i wino. Co ty na to?

– Dziękuję za propozycję, Griff. Ale daj mi trochę więcej czasu.

Czas. Teraz to był jego największy wróg.

Na pociechę Marcia zaproponowała, że umówi go z którąś ze swoich dziewczyn. Odmówił, co skwitowała ochryłym, seksownym śmiechem. Miło było słyszeć, że znowu się śmieje – znak, że spod bandaży i traumatycznych przeżyć wychodzi dawna Marcia.

– Nie chcesz się umówić z jedną z moich utalentowanych dziewcząt? Ciekawe. Spotykasz się z kimś?

Przed oczami stanęła mu Laura – poruszająca się pod nim i mrużąc niskim, seksownym głosem, który wciąż słyszał w snach.

– Tak, mam kogoś.

Większość czasu spędzał, krążąc po pokoju i zastanawiając się, kiedy Laura zadzwoni, czy w ogóle się odezwie, a jeśli tak, to co od niej usłyszy.

Rodarte się nie pojawiał. Griff miał nadzieję, że chłopaki z Vista stanowczo odradzili mu dalsze napastowanie futbolisty. Ale był to tylko przejaw naiwnego optymizmu. W przeciwieństwie do tego, co Rodarte sugerował, nie działał ręka w rękę z chłopcami z Vista ani przed nimi nie odpowiadał. Zresztą gdyby było inaczej, to poparliby wszelkie jego plany mające wykończyć Griffa Burketta.

Zastanawiał się, czy nie ostrzec Bolly'ego i Jasona przed szpetnym facetem w szpetnym samochodzie, ale bał się, że dziennikarz się wystraszy i odwoła treningi, a ta godzinka dziennie była jedyną, która przynajmniej częściowo odciągała jego myśli od innych spraw.

Jeszcze dwukrotnie dzwonił do Laury do firmy, ale bez skutku. A potem bezczelnie zadzwonił na jej komórkę. Wiedząc, że pozna jego numer, gdy pokaże się na wyświetlaczu, był zaskoczony, ale upojony szczęściem, gdy jednak odebrała. Tyle że usłyszał jedynie: „Nie dzwoń do mnie więcej. Nie masz prawa”, po czym przerwała połączenie.

Próbował się eksploatować na basenie. A jeśli nie pływał, biegał całymi kilometrami. Na siłowni wyciskał siódme poty, jak gdyby wciąż występował na boisku. Chodził do multipleksów i obejrzał wszystkie aktualnie wyświetlane filmy.

Zabijał czas.

Aż wreszcie, kiedy czekał w barku na koktajl jagodowy na jogurcie, dostał telefon. Wyrwał telefon zza paska i o mało nie wypuścił go z ręki, otwierając klapkę.

– Halo?

– Griff? Tu Foster Speakman. Gratulacje.

Pociemniało mu w oczach. Sprzedawca za ladą dał mu znak, że jego koktajl jest gotowy. Griff patrzył na niego niewidzącym wzrokiem. Odwrócił się i wyszedł z barku. Na chodniku stanął w cieniu, ale upał przenikał pod płócienną markizę. Czuł się jak w piecu. Dusił się.

– Griff? Słyszałeś, co powiedziałem?

– Eee, tak, ja tylko... – Jego dłoń ociekała potem. Przełożył komórkę do drugiej ręki. – Przypuszczam, że „gratulacje” oznaczają, że ma pan dla mnie dobre wieści.

– Udało nam się. – Milioner nawet nie próbował kryć, jak bardzo jest uradowany. – Laura jest w ciąży.

Z barku wyszedł niezadowolony sprzedawca z koktajlem Griffa. W brwi miał srebrny kolczyk, a jego żółte zęby wymagały interwencji ortodonta.

– Jak się coś zamówiło, to się nie wychodzi – burknął.

– Jest pan pewny? – zapytał Griff, nie zwracając na niego uwagi.

– Dziś rano zrobiliśmy w domu trzy testy ciążowe i wszystkie dały wynik pozytywny. Trudno nie wierzyć w taki rezultat.

– Hej, mówię do pana! – warknął sprzedawca. – Musi pan za to zapłacić.  
– Wyciągnął kubek do Griffa.

– Proszę zaczekać – powiedział Griff do Speakmana. Zakrył komórkę, wziął kubek z obrzydliwie spienionym i tłustym napojem, cisnął go do pobliskiego kosza na śmieci i wetknął sprzedawcy pięć dolarów do kieszeni koszuli. – A teraz zejdz mi z oczu, zanim ci wyrwę ten kolczyk z brwi.

– Powinieneś dalej gnić w pierdlu. – Sprzedawca wyszczerzył do Griffa zęby i pokazał mu środkowy palec, po czym wrócił do barku.

Griff odetchnął głęboko kilka razy, ale napełnił tylko płuca palącym powietrzem.

– Zdaje się, że zadzwoniłem nie w porę – rzekł Speakman.

– Nie, wcale nie. Właśnie płaciłem w sklepie. Przepraszam. Czy na tych testach ciążowych można polegać?

– Podzielałem pański sceptycyzm. Laura również. Najpierw w ogóle nie chciała zrobić tych testów, żeby nie zapeszyć. – Roześmiał się. – Ale kiedy trzeci wypadł pozytywnie, uwierzyła, że to prawda. Potwierdziły to badania lekarskie.

– Była już u lekarza?

– Dziś rano. Ubłagała asystentkę ginekologa, żeby ją jakoś wcisnęła. Przeprowadzili badanie krwi. Właśnie zadzwonili z radosną wieścią, że poziom hormonów świadczy, że jest w ciąży.

– Czy ona jest teraz z panem? – zapytał Griff, wyobrażając ich sobie, jak się tulą, śmieją i płaczą ze szczęścia.

– Była w firmie, ale już jedzie do domu. Zamroziłem szampana. No, szampan będzie dla mnie, Laura nie może już pić alkoholu, więc mam dla niej zimną wodę sodową. – Speakman roześmiał się. Griff zmusił się, żeby mu zawtórować. – Chciałem czym prędzej podzielić się z panem tą wiadomością. Właśnie został pan bardzo bogaty.

– Tak. Aż trudno się z tym oswoić.

– Czy zechciałby pan wpaść do nas do domu jutro wieczorem? Znalazłem rozwiązanie naszego kłopotu.

– Kłopotu?

– W jaki sposób będzie pan otrzymywał pieniądze, w razie gdyby żył pan dłużej niż Laura i ja.



– A, o to chodzi.

Wydawało się, że minęły wieki, odkąd był ostatnio w bibliotece rezydencji i popijając coca–colę z kryształowej szklanki, omawiał szczegóły ich umowy i dopracowywał jej ostateczny kształt. Teraz, gdy wrócił pamięcią do tej chwili, odnosił wrażenie, że to był sen. I dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, że właściwie to nigdy nie wierzył w powodzenie tego planu. Nie liczył na to, że wszyscy będą zadowoleni. A jednak się udało. Speakmanowie będą mieli dziecko, na którym tak im zależało. On znowu będzie milionerem. Był ustawiony na całe życie.

Czuł się, jakby na łeb zwała mu się latryna.

– Scenariusz wydaje się nierealny – mówił tymczasem Speakman – ale znalazłem rozwiązanie. A poza tym chciałbym osobiście wypłacić panu te pół miliona.

– Myślałem, że mieliśmy się więcej nie spotykać.

– Tylko ten jeden raz. To wyjątkowa okazja i chciałbym uczcić ją tak, jak na to zasługuje. Wyrazić naszą dozgonną wdzięczność. Przyjdzie pan?

– Oczywiście – odparł Griff, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. – O której?

Stawił się punktualnie o dwudziestej trzydzieści. Spod bramy zadzwonił do domu, przedstawił się Manuelowi i brama się otworzyła. Pomagier milionera otworzył drzwi, zanim Griff zdążył nacisnąć dzwonek. Latynos był tradycyjnie ubrany na czarno i uśmiechał się bezmyślnie. Bez słowa poprowadził Griffa pod łukowatym wejściem do znanej mu już biblioteki, gdzie czekał na niego Foster. Sam.

– Griff! – zawołał milioner wesoło. Zrobił coś dziwnego ze swoim wózkiem, zanim podjechał do gościa. Uśmiechnięty od ucha do ucha, oburącz

ujął prawą rękę gościa i potrząsnął nią ochoczo. – Tak się cieszę, że przyszedłeś.

– Za nic bym sobie tego nie odmówił.

– Warto było wpaść, co? Pięćset tysięcy w gotówce. Załatwiłeś sobie furgonetkę pancerną na powrót do domu?

Griff roześmiał się, zgodnie z oczekiwaniami gospodarza.

– Czego się napijesz?

Griff ruchem głowy wskazał wysoką szklanekę na niskim stoliku pod ręką Speakmana.

– Tego samego.

– *Uno mas* – polecił gospodarz Manuelowi, który natychmiast podszedł do barku i nalał gościowi napój z karafki.

Gdy tylko podał szklanekę piłkarzowi, Speakman odprawił go ruchem ręki. Manuelo wyszedł, zamykając za sobą dwuskrzydłowe drzwi.

Gospodarz wziął swoją szklanekę ze stolika.

– W nocy wypilem całą butelkę szampana i rano obudziłem się z potwornym bólem głowy. Ale przednim bourbonem też można wznieść toast, prawda? – Uniósł szklanekę. – Za nasz sukces.

– Za nasz sukces – zawtórował mu Griff. Pociągnął solidny łyk whisky, która spłynęła do żołądka, paląc mu przełyk. – Pańska żona do nas nie dołączy?

– Niestety, nie. Od kilku miesięcy narastały kłopoty w Austin. Jakiś problem z odprawą bagażu, którym musiała się zająć. W każdym razie tak jej się wydawało. Próbowałem ją zniechęcić do wyjazdu, ale powiedziała, że któreś z nas musi to załatwić, a jej zdaniem taka szybka podróż w obie strony byłaby dla mnie zbyt wyczerpująca.

Griff podejrzewał, że był to tylko pretekst na użytek męża. A prawda była taka, że związała do Austin dlatego, że nie chciała się z nim spotkać. Nieobecność Laury była dla niego jasnym sygnałem i zaczął się miotać między pragnieniem ujżenia jej po raz kolejny a złością, że stchórzyła przed spotkaniem twarzą w twarz po ostatnim dniu, jaki spędzili razem.

– Już wkrótce nie pozwolę jej na pracę w nadgodzinach – rzekł Speakman. – Od teraz aż do urodzenia dziecka najtrudniejszym moim zadaniem będzie przekonanie jej, że część obowiązków należy zrzucić na innych. Ale jest uparta jak osioł, kiedy musi się zdać na kogoś innego. – Zachichotał skromnie. – Ma się rozumieć, ja jestem równie uparty. Ale oboje chcemy być dla dziecka prawdziwymi rodzicami. Nie wątpię, że po porodzie całkowicie poświęci się macierzyństwu.

Oczywiście, przecież o to w tym wszystkim chodziło, no nie? Laura chciała mieć dziecko. Chciała dać potomka swojemu mężowi. Kilka orgazmów to tylko dodatkowa premia, ale z pewnością nie mogły wpłynąć na jej plany, a on był skończonym idiotą, jeśli sądził, że to coś zmieni.

Był po prostu bankiem spermy, tyle że z ekstrawyposażeniem – twardym fiutem, palcami, językiem. Kilka razy doprowadził ją do szczytowania. I co? I nic. Należała do Fosterera Speakmana, podobnie jak dziecko, które miała urodzić. Trafiony zatopiony. Misja wykonana. Niech strzelają korki!

Żegnam, panie Burkett. Miło było pana poznać. Dmuchanko też było niezłe. Miło było pana wydymać.

A gdyby miał jeszcze jakieś wątpliwości, wystarczyło posłuchać egzaltowanego monologu jej męża.

– Szkoda, że nie widziałeś jej dziś rano, kiedy trzeci test dał wynik dodatni. – Milioner zakrył usta pięścią, żeby pohamować coraz większe

podniecenie. – Jej twarz... Jeszcze nigdy nie była taka piękna jak wtedy, kiedy uśmiechnęła się do mnie i powiedziała: „Mamy dziecko”. Mamy! Dla mężczyzny w moim stanie te cztery litery miały niezwykle znaczenie.

– Nie wątpię.

Speakman jakby nie zauważył drwiny w głosie Griffa. Był zbyt pochłonięty własną euforią.

– Wiedziałem, że zaszła w ciążę, zanim jeszcze zrobiła pierwszy test. Miała pełniejsze piersi. I takie wrażliwe, że nie pozwoliła mi ich dotykać. – Roześmiał się. – Zawstydziliby się, wiedząc, że ci o tym mówię. Wybacz, że tak gadam i gadam. Nic na to nie poradzę. Moje serce przepełnia radość. I chyba jestem jeszcze trochę pijany.

Co przypomniało mu, żeby zaproponować gościowi następną szklaneczkę. Griff odmówił ruchem głowy. Słyszając o piersiach Laury, wychylił do dna resztkę whisky, dzwoniło mu w uszach, jego serce łomotało. Czuł się lepki od potu, było mu niedobrze.

– A tobie co by się bardziej podobało? – zapytał Foster.

– Niby co miałyby mi się podobać?

– Płeć dziecka. Czy w dniu poczęcia myślałeś, że masz więcej chromosomów X czy Y?

W dniu poczęcia myślał tylko o Laurze. O jej skórze. Jej pasji. Podnieceniu. Whisky paliła go w gardle, ale zdołał wykrztusić:

– Nie. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

– A ja myślę o tym bez przerwy – przyznał Speakman nieśmiało. – Płeć naszego dziecka... a w gruncie rzeczy wszystkie jego cechy... zostały określone w momencie, w którym jajeczko zostało zapłodnione. Czy to nie jest niesamowite?

– Niesamowite. – Niesamowite, ile razy się w nią spuściłem.

– Nie mogę się doczekać, kiedy dowiemy się, czy to chłopiec, czy dziewczynka, ale na to musimy poczekać do piątego miesiąca.

Niesamowite, ile razy szczytowaliśmy razem.

Speakman zachichotał.

– Za pięć miesięcy będziesz się pewnie wylegiwał na jakiejś karaibskiej wyspie, z zimnym drinkiem w jednej ręce i gorącą panną w drugiej.

Griff zmusił się do uśmiechu.

– Brzmi nieźle.

– Przypuszczam, że prędzej czy później dowiesz się o dziecku. Jakiej jest płci. Jak mu daliśmy na imię. Pewnie przeczytasz o tym w gazetach.

– Jeżeli na tę karaibską wysepkę będzie docierała jakaś prasa.

Speakman uśmiechnął się szeroko.

– Na pewno nie napijesz się jeszcze?

– Nie, dzięki.

Gospodarz wziął szklankę gościa i podjechał z nią do baru. Tak jak poprzednio, tak i tym razem wdał się w rytuał ustawiania szklanek na półce pod zlewem, przecierania nieskazitelnego blatu i składania ścierki tak, żeby wszystkie krawędzie były równe. Kiedy powiesił ją na wieszaku, znowu wyrównał krawędzie. W końcu, usatysfakcjonowany, przemył ręce środkiem odkażającym.

Potem trzykrotnie poklepał lekko poręczę wózka.

– Przejdźmy więc do interesów. – Znów to przedziwne cofanie wózka, aż wreszcie podjechał do biurka. Na blacie leżało coś, co wyglądało na szkatułkę z papeterią. Milioner wskazał na nią i oznajmił:

– Twoje pieniądze.

Griff nie ruszył się z miejsca.

Speakman źle zrozumiał jego wahanie i uśmiechnął się.

– Śmiało. To twoje. Zajrzyj do pudełka.

Griff podszedł do biurka i obojętnie uniósł wieczko. W środku leżały pliki banknotów studolarowych, starannie oklejone papierowymi banderolami.

– Ładny widok, co?

Griff przygryzł od środka policzek, ale się nie odezwał. Bał się tego, co mógłby powiedzieć, bał się, że wygarnie Speakmanowi, co sądzi o człowieku, który płaci innemu mężczyźnie za uprawianie seksu z jego żoną, choćby powody były nie wiadomo jak szczytne.

Z ciekawości jakiś czas temu przejrzał tę historię z Biblii, Tam chodziło o Sarę, która podesłała mężowi inną kobietę, ale istota rzeczy była w sumie taka sama. Tyle że w Księdze Rodzaju nie skończyło się to najlepiej. Na dobrą sprawę popieprzyło się równo. A wszystko tylko dlatego, że Sara chciała mieć dziecko i że chciała to zrobić na swój sposób.

Można sobie wmawiać, że to tylko fizjologia, a jednak seks to seks. Kobieta kładzie się z mężczyzną i posługują się sprzętem, który z jednej strony spełnia swoje funkcje, ale z drugiej dostarcza rozkoszy. Nikt nigdy nie wymyślił jeszcze czegoś bardziej intymnego.

Griff ciekaw był jednego – jak mężczyzna może wymagać czegoś takiego od swojej żony? W jego wnętrznościach pogarda wobec Foster'a Speakmana mieszała się z whisky... i z zazdrością.

Rzecz jasna, on sam też nie był rycerzem bez skazy. Przecież brał pieniądze od tego człowieka. Z niesmakiem wobec niego upora się w swoim czasie. Na razie jednak Speakman budził w nim odrazę, kiedy tak śmiał się do niego, jakby wygrał główny los na loterii, śmiał się, w ogóle nie myśląc o

uczuciowym zawirowaniu, jakie musieli przeżyć Griff i Laura, żeby zaspokoić głupią i egoistyczną zachciankę tego upartego osła.

– Nie obrażę się, jeśli zechcesz je przeliczyć.

Griff pokręcił głową.

Speakman spojrział na niego ciekawie.

– Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony.

– Czym?

– Twoją powściągliwością. Zacząłeś się mnie wstydzić?

– A czego się pan spodziewał?

– Czegoś więcej. – Milioner zakręcił młynek rękami. – Reakcji. I to wylewnej. A ty zachowujesz się niemal tak, jakbyś nie miał ochoty przyjąć zapłaty, jakby ci było przykro... – Urwał i bacznie przyjrzał się Griffowi przez chwilę, po czym wybuchnął śmiechem. – O rety!

– Co jest?

– Ty nie chcesz z tym skończyć, mam rację? To o to chodzi, prawda? Żal ci, że popołudniowe przerywniki z Laurą dobiegły końca.

– Bredzisz.

Speakman pogroził mu palcem.

– Nie sędzę.

– Załatwmy nasze sprawy i spadam stąd. – Nawet mimo łomotu w uszach czuł, że jego głos zabrzmiał niczym warknięcie.

– Ależ, Griff, nie ma się czego wstydzić. Kochanie się z moją żoną to nie katorga. Coś o tym wiem. Jak mogłeś się w niej nie zadurzyć? Spodobała ci się tak, jak kiedyś hazard, może nie? Im częściej ją miałeś, tym bardziej chciałeś mieć więcej. A teraz trudno ci się z nią rozstać. Rozumiem cię, naprawdę.

Griff zacisnął pięści.

Speakman znów zachichotał, po czym uniósł obie ręce, jakby się poddawał.

– Wybacz, wybacz, wybacz. Przepraszam, że się z ciebie śmiałem, ale to cholernie zabawne. Skończyłeś robotę, zarobiłeś honorarium, a masz złamane serce. Doceniasz ironię tego faktu? – Puścił oko. – Jesteś taki przybity, że chyba rzeczywiście lubiłeś ją posuwać.

Na te słowa Griff pozbył się resztek zahamowań. Dał upust swojej odrazie.

– Ty chory pojebie.

– Możliwe, że nim jestem – przyznał Speakman życzliwie. –Ale ja przynajmniej nie napalam się na cudzą żonę, na kobietę, której nigdy, przenigdy więcej nie będę miał. Biedny Griff. Biedaczysko.

Griffowi z wściekłości krew zalała oczy. Przeszył go wściekłym wzrokiem, odwrócił głowę i spojrzał na biurko, szukając czegoś, czegokolwiek, czym mógłby uciszyć ten nieznośny, szyderczy monolog.

– Pani Speakman?

Laura wyglądała przez okno samolotu, który podchodził do lądowania w Dallas. Stewardesa, która się odezwała, nachylała się ku niej od przejścia.

– Kiedy podkołujemy pod terminal, przepuszczę panią przed innymi pasażerami.

– Ależ nie, nie ma potrzeby. – Latając liniami SunSouth, Laura nie chciała specjalnych przywilejów.

Młoda kobieta uśmiechnęła się.

– Przykro mi, rozkaz kapitana.

– Dlaczego?



– Wieża poinformowała pilota, że natychmiast po wylądowaniu ma się pani spotkać z kimś, kto już na panią czeka.

– Czeka na mnie? Kto? Stewardesa zniżyła głos do szeptu.

– Może ten pani przystojny mąż. Pamiętam, jak na pani urodziny załatwił orkiestrę smyczkową, która grała przy stanowisku odbioru bagażu. Co za romantyczna niespodzianka. W każdym razie ma pani wsiąść pierwsza, to rozkaz kapitana.

Miała nadzieję, że Foster nie urządził jej jakiegoś wymyślnego powitania akurat dzisiaj. Miała za sobą męczący dzień, zaczęła skoro świt, a skończyła pracę dużo później niż zwykle. Chciała tylko wrócić do domu, wziąć szybki prysznic i porządnie się wyspać.

Pilot wylądował idealnie, dokładnie o czasie. Zapisała sobie w pamięci, żeby przekazać to Fosterowi.

Kiedy kołowali pod terminal, stewardesa przez głośnik poprosiła pasażerów, żeby pozostali na swoich miejscach. Laura czuła się zażenowana, idąc między fotelami. Uśmiechała się do pasażerów ze skruchą.

W drzwiach kabiny czekał na nią kapitan. Zdjął czapkę.

– Pani Speakman.

– Bezbledny lot, kapitanie Morris – pochwaliła go, kątem oka odczytując jego nazwisko na plakietce; z biegiem lat nabrała w tym wprawę.

– Dziękuję.

Ale jego poważna mina i fakt, że nie próbował nawiązać z nią rozmowy, wzbudziły jej niepokój.

– Czy coś się stało?

– Proszę. – Wskazał otwarte drzwi samolotu. Wyszła do rękawa i ze zdziwieniem zobaczyła, że kapitan ruszył za nią. A co dziwniejsze, ujął ją pod

rękę. Zanim zdążyła zareagować, zauważyła, że zbliża się do nich dwóch mężczyzn.

Nosili mundury oficerów policji. Na jej widok z szacunkiem zdjęli kapelusze.

– Co się stało? – zapytała sucho, ochryple, ledwo dosłyszalnie. Nagle krzyknęła: – Co się stało?!

Detektyw z wydziału zabójstw patrzył na zwłoki na podłodze. Głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Chryste Panie.

Jego małomówny partner przytaknął chrząknięciem. Jeden z techników, którzy od godziny zbierali dowody, przyznał mu rację, smutno kiwając głową.

– Paskudne, co? Rzadko kiedy widuję taką ohydę. Może nie aż tak makabryczne jak inne morderstwa, ale... coś takiego mógł zrobić tylko wyjątkowo zimny drań.

– Albo wyjątkowo napalony – sprostował pierwszy detektyw.

– Myślisz, że to zbrodnia w afekcie?

– Możliwe. Tak czy inaczej, sukinsyn zasługuje na stryczek.

Jego partner znów coś burknął.

– Przepraszam. – W otwartych drzwiach biblioteki pojawił się mundurowy. – Prosiłście, żeby was zawiadomić, jak dotrze tu pani Speakman. Właśnie prowadzą ją do salonu. To tam. – Ruchem ręki wskazał im drogę.

Gdy dwaj detektywi weszli do pokoju, Laura Speakman siała między dwoma policyjnymi kapelanami. Jeden z nich dyskretnie skinął głową na znak, że już jej powiedzieli, ale to było widać na pierwszy rzut oka. Była równie blada jak zwłoki na podłodze.

Milczący detektyw zajął miejsce pod ścianą. Drugi wszedł w głąb pokoju.

– Pani Speakman?

– Mój mąż nie żyje? Może zaszła pomyłka?

– Przykro mi, o pomyłce nie ma mowy.

Kolana się pod nią ugięły. Kapelani doholowali ją do kanapy. Jeden usiadł obok i obronnym gestem położył rękę na oparciu za jej plecami. Drugi poprosił mundurowego, żeby przyniósł szklanekę wody.

Podchodząc do niej, detektyw wyciągnął z kieszeni marynarki wizytówkę i podał ją Laurze.

– Stanley Rodarte, proszę pani – przedstawił się. – Detektyw z wydziału zabójstw policji w Dallas.

## *Rozdział dwudziesty drugi*

– Lauro, już przyszedł.

Kay Stafford stanęła w progu sypialni, gdzie Laura odpoczywała na szeszlunku. Zastony były zaciągnięte. W pokoju panował chłód i mrok. Asystentka mówiła cicho i powoli, jak wszyscy, którzy zwracali się do Laury tego dnia, zapewne w obawie, że pod wpływem nagłego hałasu mogłaby się rozsypać niczym kryształ. Kto wie, może i mieli rację.

– Zaprowadziłam go do pokoju – poinformowała Kay. –Nie śpiesz się. Powiedział, że zaczeka.

Laura usiadła i wsunęła stopy w buty.

– Równie dobrze mogę z nim porozmawiać teraz, chociaż nie bardzo wiem, co takiego mogę mu powiedzieć dzisiaj, a czego nie usłyszał ode mnie wczoraj.

Poprzedniego wieczoru detektyw Rodarte zasiedział się u niej niemal do północy. Przez jakiś czas ją przesłuchiwał, a poza tym on, jego milczący partner i inni policjanci a to wchodzili do biblioteki, a to z niej wychodzili, zapewne robiąc to, co robi się na miejscu zbrodni.

Rozmawiali ze sobą ściszymi głosami, zerkając na nią i co pewien czas prosząc o jakieś informacje. Troskliwa policjantka spytała ją, czy nie powinna do kogoś zadzwonić.

– Po kogoś, kto by został z panią na noc.

Ani Laura, ani Foster nie mieli rodziny. A od czasu wypadku nie utrzymywali bliskich stosunków ze znajomymi.

– Do mojej asystentki – odpowiedziała.

Dała policjantce numer domowy Kay, która przyjechała w ciągu pół godziny. Była równie wstrząśnięta jak Laura, ale udało jej się jakoś wykonać różne proste czynności, które przekraczały możliwości Laury. Udzielała policjantom wskazówek, odpowiadała na rzeczowe pytania i odbierała telefon, który zaczął dzwonić z irytującą częstotliwością.

Schodząc z Laurą po schodach, Kay trzymała w ręku notes.

– Nie chciałabym zawracać ci teraz głowy, Lauro...

– Mów. Nie mogę sobie pozwolić na taki luksus, żeby się całkiem rozsypać. Na to przyjdzie czas później, kiedy... kiedy to wszystko się skończy. Czego ci trzeba?

W testamencie Fostera, który zmienił po ich ślubie, znalazło się zastrzeżenie, że w razie jego śmierci szefem Sun–South zostanie Laura, do czasu, aż zarząd wybierze kogoś innego. Dał jej pełnomocnictwo do podejmowania decyzji i prowadzenia interesów. Tak więc ubiegłej nocy została nie tylko wdową, ale i dyrektorem naczelnym firmy.

– Dziennikarze koczują przed wejściem do domu i czekają na oświadczenie – powiedziała Kay.

– Poproś Joego, żeby napisał coś ogólnie, w rodzaju: „Wszyscy w SunSouth jesteśmy wstrząśnięci tą tragedią, i tak dalej”. Ale niech nie wysyła tekstu, dopóki nie przefaksuje mi go do akceptacji. – Wierzyła, że szef marketingu wysmaży stosowny komunikat dla prasy, ale tak jak Foster, miała w zwyczaju zatwierdzać wszystko osobiście. – Niech nie zwołuje oficjalnej konferencji prasowej ani nie odpowiada na żadne pytania na temat... tej zbrodni. Zostawimy to policji.

Kay odhaczyła jedną pozycję na swojej liście.

– Planiści pytają, czy mają skoordynować loty tak, żeby można było uczcić pamięć Fostera minutą ciszy. Co ty na to?

Laura uśmiechnęła się blado i pokręciła głową.

– Foster nie pozwoliłby zmienić rozkładu lotów nawet o minutę. Ale miło, że o tym pomyśleli. Przekaż to wszystkim.

– Czy zastanawiałaś się już nad organizacją pogrzebu?

Laura przystanęła u stóp schodów i odwróciła się do asystentki.

– Nie mogę niczego planować, dopóki nie wydadzą ciała.

Ni stąd, ni zowąd łzy napłynęły jej do oczu. Dwa lata temu, po wypadku, Foster zrezygnował z kurczowego trzymania się życia za wszelką cenę i pobytu na OIOM-ie. Laura obawiała się, że każdy jego oddech będzie ostatnim i że lada chwila czeka ją organizacja pogrzebu. Ale teraz nie miała czasu, żeby przygotować się do rozmowy na ten temat. Bo nagle teoretyczna sytuacja stała się rzeczywistością. Pogrzeb musi się odbyć. Ale kiedy, tego jeszcze nie wiedziała.

Ubiegłej nocy zalecano jej, żeby nie wchodziła do biblioteki. Posłuchała tej rady. Opis, jaki jej przekazano, był groteskowy i nie chciała zapamiętać Fostera w takim stanie. Dostatecznie wstrząsnął nią widok zamkniętej na suwak torby na zwłoki, wywożonej na noszach. Znajdowało się w niej ciało jej męża, ale dla policji był to tylko dowód rzeczowy.

Wyczuwając cierpienie pracodawczyni, Kay powiedziała:

– Wybacz, że poruszyłam ten temat. Ale telefony w domu i w firmie aż się urywają, ludzie chcą się dowiedzieć, kiedy i gdzie odbędzie się nabożeństwo. W holu trudno już znaleźć miejsce na kwiaty.

Laura dotknęła ręki asystentki.

– Dam ci znać, jak tylko coś będę wiedziała. A tymczasem poprosz Joego, żeby w komunikacie zaznaczył, że zamiast przynosić kwiaty, można wpłacać datki na fundację imienia Elaine. Foster na pewno tak by wolał.

– Oczywiście. I ostatnia sprawa. Rano pani gubernator wydała oświadczenie, w którym wychwala Fostera jako przedsiębiorcę, wzór teksańczyka i w ogóle jako człowieka. Potem zadzwoniła z pytaniem, czy może w czymś pomóc prywatnie, jako przyjaciółka was obojga.

– Odezwę się do niej osobiście, jak tylko będę mogła.

A na razie przekaz jej, że jestem ogromnie wdzięczna za życzliwość.

Kay odprowadziła ją do pokoju, w którym czekał detektyw Stanley Rodarte. Rodarte... Laura natychmiast poznała nazwisko człowieka, przed którym ostrzegał ją Griff Burkett. Nie zapomniał nawet wspomnieć o szpetnym oliwkowym samochodzie, ale jakoś nie powiedział jej, że Rodarte jest detektywem z wydziału zabójstw policji w Dallas.

Rodarte oglądał angielski obraz przedstawiający scenkę myśliwską. Gdy weszła do pokoju, odwrócił się.

– Czy to oryginał?

– Tak sędzę.

– Hmm – mruknął. Najwyraźniej był pod wrażeniem. – Musiał kosztować majątek.

Nie zaszczyciła tej uwagi odpowiedzią.

– Ma pani piękny dom.

– Dziękuję.

– Czy zmieniła pani wystrój po ślubie z panem Speakmanem?

– Elaine Speakman urządziła go tak wspaniale, że nie widziałam powodu do zmian.

Dziwne, ale uśmiech wcale nie wpłynął korzystnie na jego wygląd. Przeciwnie, uśmiechnięty był jeszcze brzydszy.

– Większość drugich żon usuwa wszelkie ślady po pierwszej.

Uwaga ta była całkiem nie na miejscu i nie miała nic do rzeczy. Uznała, że powiedział to tylko po to, by się przekonać, jak zareaguje. Poprzedniej nocy nie nabrała do niego sympatii, natychmiast wyczuła, że to szczwany prostak. Teraz zaś stwierdziła, że serdecznie go nie znosi.

– Pytają mnie o przygotowania do pogrzebu – powiedziała.

– Po południu odbędzie się sekcja zwłok. Zależnie od wyników będziemy mogli wydać pani ciało jutro albo pojutrze. Ale odradzam ustalanie konkretnych planów, dopóki nie omówi ich pani ze mną.

– Rozumiem.

Odwróciła się do niego plecami, podeszła do jednej ze skórzanych kanap i już miała usiąść, kiedy ją powstrzymał.

– Jeśli można, chciałbym, żeby rzuciła pani teraz okiem na bibliotekę. Zobaczymy, może zauważy pani, że coś tam jest nie tak, jak zwykle. To znaczy, poza oczywistymi rzeczami.

Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała tam wejść. Była rozdarta, z jednej strony chciała zobaczyć miejsce, gdzie zginął Foster, a z drugiej wzdbraniała się przed wchodzeniem do tego pomieszczenia. Gdyby miała wybór, odkładałaby to jak najdłużej, zadręczając się tym koszmarem. W pewnym sensie była wdzięczna detektywowi, że zwolnił ją z podejmowania decyzji w tej sprawie.

Sztywno wyszła z pokoju i zaprowadziła go przedsionkiem do dwuskrzydłowych drzwi biblioteki. Były pokryte proszkiem do zdejmowania odcisków palców. Widząc, że zauważyła ciemne smugi, wyjaśnił:



– Morderstwo to brudny interes. Pchnął drzwi i weszła do pokoju.

– Pamięta pani Cartera – rzekł Rodarte.

Jego partner, którego poznała ubiegłej nocy, stał przed ścianą z półkami pełnymi książek, milczący i ponury jak wartownik. Gdy weszła, nic w jego postawie ani wyrazie twarzy się nie zmieniło.

Poza jego obecnością pomieszczenie wyglądało zaskakująco normalnie. Nieład panował tylko obok biurka. Całe biurko i wszystko, co się na nim znajdowało, sprawdzono na obecność odcisków palców. Stolik podręczny leżał przewrócony na bok. Lampa i inne rzeczy, które na nim stały, wały się teraz na dywanie, w większości potłuczone. Dywan był wybrzuszony. Foster nigdy nie pozwalał, żeby choć jeden frędzel był potargany, i upierał się, żeby wyrównywać dywan kilka razy dziennie.

Na widok wózka na kółkach Laura mimowolnie czknęła.

No i była krew. Na wózku. Na dywanie. Na biurku.

Rodarte dotknął jej łokcia.

– A może woli pani to przełożyć na potem?

Przede wszystkim wolałaby, żeby jej nie dotykał. Cofnęła łokieć.

– Poza tym, co widać na pierwszy rzut oka, nie sędzę, żeby coś było nie na swoim miejscu.

– Dobrze. – Wskazał miejsca do siedzenia. – Usiądźmy tam.

– Tutaj?

Wzruszył ramionami i zrobił minę, jakby się pytał: „A dlaczego nie?”.

Albo był głupi i pozbawiony wrażliwości, albo był draniem, i to okrutnym. Laura podejrzewała to drugie, ale nie chciała z nim dyskutować na temat tego, gdzie ma się odbyć przesłuchanie.

– Przez cały dzień siedziałam albo leżałam. Chętnie postoję.

Podeszła do przeszklonej ściany i stanęła zwrócona plecami do pokoju.

Rodarte darował sobie uprzejmy wstęp i walnął prosto z mostu:

– Po co poleciała pani wczoraj do Austin?

Kątem oka dostrzegła, że Carter w końcu się ruszył. Z kieszeni na piersi wyciągnął mały notes i ołówek. Ale on najwidoczniej był tylko pomagierem, to Rodarte prowadził śledztwo.

– Na prośbę męża poleciałam, żeby zająć się pewnym problemem – wyjaśniła. – Donoszono o kradzieżach bagażu. Oskarżono naszych pracowników. Okazało się, że jeden z nich był winny. Policja z Austin ma to w swoich raportach, jeśli chce pan sprawdzić.

– Wracała pani liniami SunSouth?

– Ostatnim lotem wieczornym, o dziewiątej. Gdy podchodziliśmy do lądowania, stewardesa zawiadomiła mnie, że wyprowadzą mnie z samolotu. W rękawie spotkałam się z waszymi kapelanami, którzy zabrali mnie do prywatnego saloniku na lotnisku i powiedzieli, że mój mąż nie żyje. Dopiero od was dowiedziałam się, że go zamordowano.

– Do chwili, kiedy wyprowadzono panią z samolotu, nie wiedziała pani, że w domu coś jest nie tak?

– A niby skąd?

– Jakieś telefony? SMS-y?

– Nie wiedziałam, że coś się stało.

– Wyjechała pani na cały dzień. Czy wczoraj rozmawiała pani z mężem?

– Około południa zadzwonił na moją komórkę i pytał, jak mi idzie. A potem ja zadzwoniłam do niego około osiemnastej, żeby mu powiedzieć, że wszystko jest załatwione, wracam lotem o dziewiątej i żeby nie czekał na mnie z kolacją.

– Tylko te dwie rozmowy?

– Tak.

– Czy pan Speakman był z kimś umówiony na wieczór?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Ale jak widać, z kimś się tutaj spotkał. Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Nie było śladów włamania – dodał tytułem wyjaśnienia. – Ten, kto zabił pani męża, został wpuszczony do tego domu.

– Drzwi otwiera Manuelo.

Detektyw zmarszczył czoło.

– Nadal nie możemy go znaleźć, proszę pani.

Ubiegłej nocy, gdy Rodarte poprosił ją o pomoc w rekonstrukcji zbrodni, wspomniała o ich służącym. Rodarte zapisał sobie jego imię i nazwisko. A kiedy wyjaśniła, co wchodziło w zakres obowiązków Manuela, kazał przeszukać całą posiadłość. Nigdzie go nie znaleziono.

– Jego pokój nad garażem jest wciąż pusty – powiedział jej teraz detektyw. – Łóżko posłane, w zlewie nie ma naczyń. Ubrania wiszą w szafie. On nie ma własnego samochodu, prawda?

– O ile wiem, nie.

– A żadnego z pojazdów należących do państwa nie brakuje. Wobec tego w jaki sposób pan Ruiz stąd odjechał i dokąd?

– Nie mam pojęcia. Jedyne, czego jestem pewna, to że nie zostawiłby Foster a samego.

– Czy ma tu jakąś rodzinę?

– Nie sędzę. A w każdym razie nic mi o tym nie wiadomo.

– Czy wczoraj wieczorem na pewno był na służbie?

– On zawsze jest na służbie, detektywie.

– Przez całą dobę siedem dni w tygodniu?

– Tak.

– A państwa kucharka, pani, eee...

– Dobbins.

– Właśnie. Powiedziała, że wychodzi o osiemnastej.

– Kiedy skończy szykować kolację. Nie wyobrażam sobie, z jakiego powodu coś miałyby się zmienić. Przesłuchał pan panią Dobbins na temat ubiegłego wieczoru?

– Zostawiła piezonego kurczaka na podgrzewanej tacy i wyszła o osiemnastej. Powiedziała, że kiedy wychodziła, Manuelo był na miejscu, nawet się z nim pożegnała. Należy więc przyjąć, że służący był w domu.

– Jestem tego pewna. On nie zostawiłby Fostera samego – powtórzyła. – Nigdy.

Rodarte stanął przed biurkiem, gdzie dywan był wybrzuszony. Przykucnął, jak gdyby badał ślady krwi.

– Wolałbym tego uniknąć, ale nie rozmawialiśmy jeszcze o zabójstwie.

– A musimy? Wczoraj opisał mi pan to dostatecznie szczegółowo. Brzmiało to... strasznie.

– Bo było straszne. Dlatego odradzałem pani oglądanie zwłok męża. Proszę mi wierzyć, nie chciałaby go pani widzieć w takim stanie. Siedział na wózku, z nożykiem do otwierania listów wbitym z boku w szyję.

Objęła się mocno ramionami.

– Z pańskiego opisu jestem pewna, że był to otwieracz Fostera. Replika Excalibura. Dostał go ode mnie na Gwiazdkę, bo uwielbiał legendy arturiańskie. Zawsze go trzymał na biurku.

– Panna Dobbins to potwierdziła. Ale kiedy odbiorę go od lekarza sądowego, przedstawię go pani do identyfikacji, żeby nie było żadnych wątpliwości.

Kolejny koszmar, pomyślała.

– Wygląda na to, że zabójca wbił go po rękojeść, a potem chciał go wyciągnąć – ciągnął detektyw. – Ale ostrze przecięło tętnicę, więc jak zaczął wyciągać nóż, z rany trysnęła krew. Podejrzewam, że wpadł w panikę i postanowił go zostawić.

– A mój mąż wykrwawił się na śmierć.

– Otóż to. – Rodarte wstał. – Na dywanie znaleźliśmy dwie grupy krwi. Jedna z nich to krew pani męża.

– Dwie? – Spojrzała na plamy krwi, na Cartera i w końcu na detektywa.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiemy, czyja jest ta druga grupa krwi. Możliwe, że Manuela Ruiza, tyle że nie mamy materiału porównawczego. Pomijając wydział komunikacji, nie ma go w żadnej z baz danych, jakie przeszukaliśmy. Ma ważne prawo jazdy wystawione w Teksasie, ale to wszystko.

– Woził Fostera specjalnie przystosowaną furgonetką.

– Czy Ruiz miał dokumenty?

– Imigracyjne? Tak przypuszczam.

– Nie miał.

Wyprowadził ją tym z równowagi.

– Skoro pan wie, to po co pan pyta?

Posłał jej uśmiech, który w jego przekonaniu pewnie miał być rozbrajający.

– Stary nawyk. Zawsze próbuję przyłapać kogoś na kłamstwie. Skaza zawodowa.

– Ja nie zamierzam pana okłamywać, detektywie.

– Czyżby?

– Tak.

– Świetnie. Wobec tego proszę mi opowiedzieć o Griffie Burketcie.

Tego się nie spodziewała. Zakreśliło jej się w głowie. Rodarte zauważył to i wskazał na kanapę.

– To może trochę potrwać. Może usiądzie pani i zastanowi się?

Za nic nie chciała przyznać, że musi usiąść, ale jednak usiadła. W fotelu. Detektyw zaproponował, że przyniesie jej szklankę wody. Odmówiła ruchem głowy. Usiadł w fotelu naprzeciwko niej i pochylił się, splatając ręce między szeroko rozstawionymi nogami. Zauważyła, że powinien obciąć paznokcie.

– Zaoszczędzę nam czasu, proszę pani. Na nożyku do listów, którym zabito pani męża, jest pełno odcisków palców Griffa Burketta.

## *Rozdział dwudziesty trzeci*

Laura zakryła usta ręką; obawiała się, że zwymiotuje na oczach detektywów.

– Dobrze się pani czuje? – spytał Rodarte. Pokręciła głową, zerwała się na nogi i wybiegła z pokoju.

Ledwo zdążyła do łazienki i zwymiotowała do sedesu. Od kolacji poprzedniego wieczoru nic nie jadła, więc żołądek miała prawie pusty. Mimo to przez kilka minut wyrzucała z siebie gorzką żółć. Gdy w końcu przestały nią miotać konwulsje, cała była zлана potem. W uszach jej dudniło, czuła mrowienie w dłoniach i stopach i trzęsła się niepoohamowanie.

Ukryła twarz w dłoniach. Gdy tylko w rękawie na lotnisku ujrzała policyjnych kapelanów, wiedziała, że stało się coś strasznego i że cokolwiek to jest, ma to jakiś związek z Griffem Burkettem. Teraz jej intuicja znalazła potwierdzenie i nie była pewna, czy to przeżyje. Świadomość, że to Burkett zabił jej męża, mogła oznaczać śmierć jej oraz dziecka, które nosiła w łonie.

Teraz jednak nie mogła myśleć o dziecku, inaczej by oszalała.

– Lauro? – To Kay pukała do drzwi. – Lauro?

– Chwileczkę. – Przepłukała usta i ochlapała zimną wodą twarz, która była blada jak kreda. Przeczesała palcami włosy, z trudem wzięła się w garść i otworzyła drzwi łazienki.

Ujrzała Kay, za którą stał Rodarte. Wyraz jego twarzy zdradzał nie tyle troskę, ile wścibstwo.

– Zabieram cię na górę, położysz się do łóżka – oświadczyła Kay.

– Nie. Już mi lepiej. Ale czy mogłabyś mi przynieść coca-colę albo sprite'a, w każdym razie coś z bąbelkami?

Kay niechętnie poszła po napój, nie chcąc zostawiać jej samej. Laura przepchnęła się obok Rodarte'a i wróciła z nim do biblioteki. Kolana miała jak z waty. W klimatyzowanym pomieszczeniu było jej zimno, bo zmoczyła sobie ubranie. Otuliła się kapą, zanim wróciła na fotel, który tak gwałtownie zwolniła.

Drugi detektyw wciąż trwał na posterunku; chyba w ogóle nie zmienił miejsca. Cała trójka nie odzywała się, dopóki Kay nie przyniosła jej czegoś do picia.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, zawołaj mnie – powiedziała Kay, obrzuciła Rodarte'a nienawistnym wzrokiem i uściśniła ramię Laury, żeby jej dodać otuchy.

– Dziękuję, Kay. Wychodząc, zamknij za sobą drzwi.

Laura wypila kilka łyków, mając nadzieję, że napój uspokoi jej żołądek i że go nie zwróci.

Rodarte znów zaatakował ją bez wstępów.

– Czy znała go pani, zanim trafił do więzienia?

Pokręciła głową.

– Poznała go pani, dopiero kiedy wyszedł?

Kiwnęła głową.

– Jak się poznaliście? Gdzie?

– W tym pokoju. – Widziała, że był zaskoczony. – Foster się nim interesował. Usłyszał w wiadomościach, że wychodzi z więzienia. Napisał do niego i poprosił go o spotkanie tutaj.

– Interesował się nim? W jakim sensie? Co ciekawego widział pani mąż w byłym futbolście i przestępcy?



– Nie wiem – skłamała, patrząc mu prosto w oczy. Wyznanie prawdy nie wchodziło w rachubę. Musiała chronić przyszłość swojego dziecka. A także strzec tajemnicy, przy której Foster tak się upierał. – Pan Burkett był tu tylko ten jeden raz. Zanim zaprosili mnie, żebym go poznała, skończyli już swoje interesy i razem wypiliśmy po kieliszku.

– Atmosfera była przyjacielska?

– Bardzo. W każdym razie na to wyglądało.

Przyglądał jej się przez chwilę. Nie była pewna, czy jej uwierzył. Właściwie to była pewna, że nie. Nikt jednak nie mógł podważyć jej słów.

– Czy to podczas tego przyjacielskiego spotkania zaiskrzyło między panią a Burkettem?

– Słucham?

– Kiedy zaczęliście się spotykać w tym domku przy Windsor?

Omam nie wypuściła szklanki z drżącej ręki. Rodarte wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Idę o zakład, że zastanawia się pani, skąd wiem o waszym romansie. Widzi pani, nie spuszczałem Burketta z oka, odkąd tylko wyszedł z Big Spring.

– Dlaczego?

– Prowadziłem śledztwo w sprawie zabójstwa Billa Bandy'ego. Czy mówi coś pani to nazwisko?

– Griff Burkett był wplątany w tę zbrodnię.

– On popełnił to morderstwo, proszę pani. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Był jednak sprytny, nie zostawił żadnych niezbitych dowodów, w każdym razie takich, dzięki którym mógłbym go postawić przed ławą przysięgłych. Tyle że zabójstwo nie podlega

przedawnieniu. I dopilnuję, żeby świętej pamięci Bill Bandy doczekał się sprawiedliwości, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.

Griff wiedział, że detektyw go śledzi. Teraz było jasne, dlaczego nie chciał, żeby rozmawiała z Rodarte'em, dlaczego postanowił ją przed nim nastraszyć, żeby nie znalazła się z nim sam na sam. Nie chciał, żeby usłyszała przekonanie w głosie tajniaka, kiedy jej powie: „On popełnił to morderstwo”.

– Tym razem był niedbały – ciągnął Rodarte. – Albo zbyt arogancki. Zostawił narzędzie zbrodni. I swoje odciski palców.

– A według pana, dlaczego to zrobił?

– To pierwsze, o co go zapytam, jak już go znajdziemy.

Uniosła głowę i spojrzała na niego. Wyczytał pytanie z jej oczu.

– Nie, jeszcze go nie namierzyliśmy. Zapadł się pod ziemię. Gliniarze obstawiają jego mieszkanie, ale jak dotąd się nie pojawił. A tę starą hondę, którą jeździł, znaleźliśmy na parkingu przed centrum handlowym w Addison. Technicy właśnie ją sprawdzają. Mam też ludzi przed domem przy Windsor, ale tam też się nie pojawił. Swoją drogą, rano służba skosiła trawnik i przystrzygła żywopłot. Kto płaci za utrzymanie tego domu?

– Ja. Wynajmuję go.

Rozejrzał się po urządzonej z przepychem rezydencji, w duchu porównując oba domy. Gdy znów spojrzał na nią, zapytał bez ogródek:

– W jakim celu?

Obrzuciła go znaczącym spojrzeniem. Przyglądał jej się przez chwilę, po czym błysnął tym odrażającym uśmiechem.

– I tak już wiedziałem, że to pani go wynajmuje.

– Wiem – odparła zimno. Rozłożył szeroko ręce.

– Przepraszam. Sprawdzenie tego to był mój obowiązek, proszę pani. Nie wynajmuje go pani na siebie, ale dotarłem do pani poprzez nazwę firmy, na którą opiewa umowa najmu.

– Co w tym trudnego? – rzuciła, delikatnie obrażając jego zdolności śledcze, ale jeżeli zrozumiał aluzję, to nie podjął tematu.

– Kiedy widziała pani Burketta po raz ostatni?

Spuściła wzrok na spocone dłonie, splecione na kolanach.

Zdawała sobie sprawę, że przebiegły detektyw wiele wyczyta z mowy jej ciała, ale nic na to nie mogła poradzić.

– Jakież sześć tygodni temu.

– Sześć tygodni? Tak dawno?

– Tak.

– Jest pani pewna?

Podawała mu dokładną datę i zobaczyła, że Carter zapisał ją sobie w małym kołonotatniku.

– Dlaczego tak dokładnie pamięta pani tę datę? – zainteresował się Rodarte.

– Powiedziałam mu, że więcej tam nie przyjdę.

Zagwizdał cicho.

– I jak to przyjął?

– Zrozumiał i przyjął do wiadomości moją decyzję.

– Naprawdę? – rzucił sceptycznie.

– Naprawdę.

– Dlaczego zakończyła pani ten romans?

– To nie ma nic do rzeczy.

– Może i nie. A może ma z tym wiele wspólnego.

Przegrała pojedynek wzrokowy.

– To, co robiliśmy, było nie w porządku. Dłużej nie mogłam tego ciągnąć. Powiedziałam mu, że więcej się nie zobaczymy.

– Czy przed nim miała pani inne romanse?

– Nie.

– Nikt nie miałby pani tego za złe. Zważywszy na to, że pani mąż...

– Że mój mąż co? – przerwała mu lodowato.

Spuścił z tonu.

– Burkett był pani jedynym kochankiem, odkąd wyszła pani za Speakmana?

– Właśnie to powiedziałam.

– A kiedy zerwaliście, nie protestował, nie robił fochów, nie próbował pani przekonać do zmiany zdania?

– Nie.

– Hm. – W zamyśleniu podrapał się po dziobatym policzku. – To mi nie wygląda na takiego Griffa Burketta, jakiego znałem.

– A więc może nie zna go pan zbyt dobrze – odparła chłodno.

– Jak widać, pani też nie. Bo kiedy zerwała pani wasz romans, Burkett nie przyjął tego do wiadomości. Rozsadzała go złość. Wczoraj wieczorem przyszedł tutaj, obezwładnił Manuela Ruiza, a potem wpakował pani mężowi w szyję nóż do listów. Klasyczne morderstwo popełnione przez porzuconego kochanka.

Zmusiła się, żeby znowu nie spuszczać wzroku. Przypuszczała, że zasłużyła sobie na jego zakamuflowane szyderstwo, chociaż w obliczu jej żalu i poczucia winy kara taka wydawała się nazbyt surowa. Co innego przyjmować

krytykę ludzi, których się szanuje, a co innego znosić to samo od kogoś, kogo się ma w głębokiej pogardzie.

Rodarte wstał i podszedł do biurka.

– Jest pani pewna, że nic stąd nie zginęło?

– Tak sędzę. Ale nie będę całkiem pewna, dopóki nie przejrę wszystkiego dokładnie.

– Proszę to zrobić, kiedy poczuje się pani lepiej.

– Oczywiście.

– Czy to coś pani mówi?

Włożył lateksowe rękawiczki i podniósł z blatu biurka jakąś kartkę. Podszedł i podał ją Laurze.

– Chciałem to pani pokazać, zanim zapakuję jako dowód rzeczowy.

Uniósł kartkę tak, żeby mogła przeczytać wystukany na maszynie tekst. Składał się z trzech akapitów. Kilkakrotnie próbowała przebrnąć przez pierwsze zdanie i cokolwiek zrozumieć; w końcu uniosła głowę i spojrzała na detektywa.

– To jakieś bzdury.

Zaśmiał się krótko.

– Cieszę się, że pani to powiedziała. Już myślałem, że dostałem bzika. Dla mnie też to jest bez sensu. To tylko napuszone słowa bez składu i ładu, mam rację?

– Napuszone słowa bez składu i ładu – powtórzyła.

– Potrafi to pani wyjaśnić?

– Nie.

– Myśli pani, że to pani mąż napisał ten tekst?

– A niby po co?

– Nie mam zielonego pojęcia. Tak sobie pomyślałem, że może ucierpiał także psychicznie.

Nie ukrywała oburzenia jego słowami.

– Także?

– Przepraszam, jeżeli wydaję się pani gruboskórny. Fizyczny stan pani męża widać było gołym okiem. A jak z jego psychiką? Wiele osób zależało od Foster'a Speakmana, dyrektora naczelnego. Pracownicy. Akcjonariusze. A nawet pasażerowie linii SunSouth polegali na tym, że to on sprawuje pieczę nad wszystkim.

– Zapewniam pana, że sprawował pieczę nad wszystkim, drogi panie. Foster był w pełni władz umysłowych.

– Myślałem, że może w wyniku wypadku coś mu się obluźowało. – Poklepał się po skroni. – Może pani niczego nie zauważyła.

– Zauważyłabym na pewno.

– No cóż, niektóre oznaki mogły pani umknąć. Była pani bardzo zajęta.

Zamilkł taktycznie. Zajęta kochankiem. To właśnie sugerowały jego słowa. Nie chwyciła przynęty i tylko mierzyła go wzrokiem dalekim od przyjaznego.

– Pani mąż zażywał lekarstwa.

– Owszem. Leki na wzmocnienie układu odpornościowego. Poza tym na układ trawienny, który doznał poważnego uszczerbku w wyniku wypadku. A czasami brał coś na sen.

– Ale oprócz nich zażywał także lekarstwa na ostre stany lękowe, wydawane tylko na receptę. Znowu oszczędzę nam czasu, proszę pani. Rozmawiałem już z psychiatrą pani męża.

Laura odetchnęła głęboko.

– W młodości u Fosterera wykryto zespół ZOK. To...  
– Wiem, co to jest.  
– Wobec tego wie pan także, że można to kontrolować za pomocą leków.  
– Wierzę pani. – Zachichotał. – Sam nie jestem wolny od obsesji. Jeśli zgarnąć na ulicy setkę przypadkowych ludzi, to każdy okaże się w ten czy inny sposób szurnięty.

Tak bezmyślna uwaga nie zasługiwała na odpowiedź.

– Czy pani zdaniem zespół ZOK męża był pod kontrolą?  
– Tak.  
– Czy miał depresję?  
– Nie.  
– Ani trochę? – naciskał detektyw. – Na przykład mógł być nieco przygnębiony pani romansem. Rzygać mi się chce na myśl o tym, co zrobił Burkett, ale muszę przyznać, że na jego buźkę niejedna kobieta już poleciała. Do tego wzrost. Włosy. Ciało gladiatora. Dla kaleki, jakim był pani mąż, byłby to prawdziwy policzek. Czy mąż wiedział o pani i Burketcie?

Pokręciła głową.

Przyłożył zgiętą dłoń do ucha.

– Nie – odparła cierpko. – Nie wiedział. A przynajmniej mnie nic o tym nie wiadomo. – Wstała. – Czy to już wszystko, detektywie?

– Niezupełnie. Czy Burkett próbował się z panią kontaktować po zerwaniu?

Korciło ją, żeby skłamać, ale rozmyśliła się, bo Rodarte i na to pytanie mógł już znać odpowiedź.

– Dwa razy dzwonił do biura SunSouth i próbował namówić Kay, żeby go ze mną połączyła. Ale nie odbierałam jego telefonów.

– I nie widziała go pani od dnia, kiedy powiedziała mu pani, że między wami wszystko skończone?

– Nie.

– I nie rozmawiała z nim pani?

– Kiedy dodzwonił się za trzecim razem, rozłączyłam się.

– Czy kiedykolwiek groził pani mężowi?

– Oczywiście, że nie!

– A nie sugerował, że gdyby pani kaleki mąż zniknął z widoku, to mogłaby pani do niego wrócić? Natychmiastowy rozwód czy coś w tym rodzaju. Czy dawał do zrozumienia, że mógłby się pozbyć pani męża?

Spojrzała na niego ze zgrozą.

– Sądzi pan, że gdyby zrobił coś takiego, nie zareagowałabym, jak należy? Nie doniosła o tym?

Jego uśmiezek insynuował niejedno. Wyprostowała się.

– Nie, panie Rodarte. Griff Burkett nigdy nie groził ani Fosterowi, ani mnie.

– Z tego, co pani wiadomo.

Już miała się odezwać, gdy uświadomiła sobie, że z jego strony to tylko czcze spekulacje.

– Nigdy mi nie groził – odpowiedziała więc wykrętnie.

– Ale mogła pani nie wiedzieć, że groził pani mężowi.

– Foster nic nie mówił...

– Ale Burkett mógł mu grozić.

Niechętnie skinęła głową.

Rodarte wypchnął policzek językiem i zerknął na milczącego partnera. Gdy znów spojrzał na Laurę, zapytał:



– Czy Burkett wspominał kiedyś o jakiejś kryjówce? Może jakiś jego znajomek ma domek nad jeziorem albo inną melinę, gdzie mógłby się teraz przycziąć?

– Nic z tych rzeczy. Nie zwierzał mi się. W ogóle niewiele rozmawialiśmy.

Za późno zorientowała się, że wpadła w pułapkę.

– Tak, właśnie tak myślałem – powiedział Rodarte z lubieżnym uśmiechem i znów zerknął na partnera. – Oczywiście nie muszę pani mówić, że gdyby Burkett się odezwał, natychmiast ma pani mnie zawiadomić.

– Oczywiście.

– Zostawię kilku ludzi u pani w domu.

– Czy to konieczne?

– Burkett mógł się tu zjawić wczoraj w nocy, żeby załatwić was oboje – odparł spokojnie detektyw. – Nie wiedział, że wyleciała pani do Austin, prawda?

Powoli pokręciła głową, oszołomiona na myśl, że Griff mógłby chcieć ją skrzywdzić.

– Na wyjazd zdecydowałam się dopiero wczoraj rano.

– Czyli że przychodząc tu wczoraj, Burkett liczył, że pani będzie na miejscu.

– Tak przypuszczam. – Zamknęła oczy, próbując sobie wyobrazić Griffa ogarniętego żądzą mordy. Miał wielkie i silne ręce, ale potrafiły być też delikatne. Czy były także zdolne do zbrodni? Nie potrafiła sobie tego wyobrazić. A może jednak?

– Radzę, żeby ktoś z panią został – rzekł Rodarte. – A prawdę mówiąc, wolałbym, żeby przeprowadziła się pani gdzieś, nikomu nie zdradzając gdzie, dopóki Burkett nie zostanie schwytany.

– Zastanowię się nad tym.

– Niech pani to zrobi. – Rozejrzał się po pokoju i bez słów porozumiał się z Carterem, który zamknął notatnik i schował go do górnej kieszeni. – Na razie to chyba wszystko. Chyba że przychodzi pani na myśl coś istotnego.

Z roztargnieniem pokręciła głową. Nagle przypomniała sobie, o co chciała go zapytać.

– Kto zgłosił morderstwo?

– Ktoś zadzwonił na dziewięćset jedenaście.

– Foster?

Rodarte zaprzeczył ruchem głowy.

– Według lekarza sądowego nie zdążyłby. Nie mógł. No i nie miał telefonu pod ręką.

– Manuelo nie mówi po angielsku.

– Nie, dzwoniący znał angielski, bez dwóch zdań.

– Czyli że dzwonił Griff Burkett.

Rodarte wzruszył ramionami.

– Na to wygląda.

## *Rozdział dwudziesty czwarty*

Griff obudził się, zastanawiając się, gdzie właściwie jest.

Nagle przypomniał sobie i pożałował, że się obudził.

Na rękach miał krew Fosterera Speakmana. Kaleka zmarł, walcząc o życie; z jego szyi tryskała krew, a przerażone oczy wpatrywały się w Griffa.

Griff usiadł i ukrył twarz w dłoniach.

– Mam przesrane.

Wkrótce wszyscy gliniarze w Teksasie i w sąsiednich stanach będą go szukać, a może już to robili. Kiedy sprawdzą w bazie danych odciski palców na otwieraczu do listów tkwiącym w szyi Fosterera Speakmana i stwierdzą, że należą do niego, Rodarte będzie w siódmym niebie.

Nie przymknął Griffa za Billa Bandy'ego. Ale tym razem tak wiele dowodów świadczyło o tym, że przebywał w bibliotece Speakmana w chwili jego śmierci, że pewnie nawet nie będzie się starał postawić go przed ławą przysięgłych.

Motyw także nie budził wątpliwości. Rodarte wiedział, że Griff spotykał się z Laurą, i uznał, że chodziło o seks. Wszystkie elementy łamigłówek pasowały do siebie. Griff Burkett trafi od razu do celi śmierci. Może już zacząć sobie przemywać przedramię w oczekiwaniu na zastrzyk.

Rodarte wystąpi w telewizji i oświadczy, że Griff Burkett, były skazaniec zamieszany już w jedno morderstwo, udał się do rezydencji Speakmanów, pokłócił się z bezbronnym mężem, któremu przyprawiał rogi – i który, na miłość boską, był przykuty do wózka! – i zadźgał go bez

litości. Niewątpliwie podkreśli makabryczność zbrodni, epatując takimi przymiotnikami jak „bezwzględny”, „brutalny” i „haniebny”.

Media będą się ślinić z zachwytu. Ta sprawa zawierała wszystkie soczyste elementy, które powodują, że dziennikarze się moczą. Ofiarą jest ktoś, kogo i tak już dotknęła tragedia. Pieniądze. Seks. Ukradkowe randki. Hultaj, który uwiódł piękną żonę i nawiązał z nią romans, co w rezultacie doprowadziło do gwałtownej śmierci jej męża.

Dziennikarzowi, który nie miał nic przeciwko nurzaniu się w błocie, taki materiał mógł przynieść Pulitzera.

Griff usiadł na skraju obwisłego materaca i spojrzał na krew, która osiadła w bruzdach jego dłoni. Szorował ręce tak długo, aż z kostki mydła został cienki skrawek, ale plamy nie dały się całkiem usunąć – nieścieralna część odcisku jego dłoni.

Gorzej już być nie mogło.

A jednak mogło być gorzej. Przecież powiedzą Laurze, że to on zabił jej męża.

Ubiegłej nocy, kiedy dał nogę z posiadłości Speakmanów, pojechał do siebie i pośpiesznie spakował trochę ciuchów na zmianę. Ale nie zatrzymał się na dłużej, wiedząc, że właśnie tam najpierw zaczną go szukać. Po raz pierwszy aresztowano go we własnym domu i wyprowadzono w kajdankach, robiąc mu wstyd przed sąsiadami i uwieczniając moment jego hańby w mediach. Nie miał ochoty na powtórkę tej upokarzającej sceny, wyszedł więc czym prędzej, biorąc tylko tyle, ile mógł unieść, i ze świadomością, że być może już nigdy nie postawi nogi w tym bliźniaku.

Pojechał do centrum handlowego i zostawił czerwoną hondę na parkingu. Poszukiwania samochodu zaczną się lada chwila. Każdy stróż prawa będzie wypatrywał tego wozu, dlatego musiał wynieść się jak najdalej od niego.

Kilometrami przemierzał pieszo ciemne ulice, nie zmierzając do żadnego konkretnego miejsca. Ot, siedł przed siebie. Rozmyślając, co u licha ma teraz zrobić. Pierwsza rzecz to znaleźć coś, gdzie mógłby się zadekować, dopóki nie pozbiera myśli.

Widząc jakiś motel, podszedł do niego z boku. Wychodził na autostradę międzystanową, ale był położony w pewnej odległości, przy drodze dojazdowej – szereg niskich pokoi wciśniętych między lombard i skład starych opon, sprzedawanych po jedyne czternaście dolarów i dziewięćdziesiąt dziewięć centów. Oba interesy były zamknięte na noc i zaryglowane.

Motel był tani i bez gustu. W oknie recepcji mrugający czerwony neon zapraszał: „Wolne miejsca”. Był to przybytek z gatunku tych, do jakich matka Griffa chadzała z poznanymi w barze mężczyznami. Taki, w jakim być może został poczęty.

Nawalony recepcjonista miał szklane oczy, ale i tak palił skręta. Griff zapytał o cenę za jedną noc, położył gotówkę na ladzie i wziął klucz, który tamten podsunął mu bez słowa po ladzie. Nie musiał się wpisywać do księgi meldunkowej. Jeżeli nawet ćpun zauważył na jego dłoniach plamy krwi, to miał to gdzieś.

Griff wszedł do pokoju, rzucił worek marynarski na podłogę i ruszył do łazienki wielkości budki telefonicznej. Sedes był cały w plamach. Śmierdziało moczem. Pokój zaś trącił innymi ciałami, pleśnią, zrujnowanym życiem. Wszedł pod prysznic, nie rozbierając się, by umyć się wraz z ubraniem. Stał w strugach wody, aż czerwony wir wokół jego stóp zamienił się w różowy, a w końcu w bezbarwny.

Pościel też była poplamiona, ale był zbyt zmęczony, żeby się tym przejmować. Miłosne jęki i sapanie dobiegające przez cienką ścianę z

sąsiedniego pokoju nie pozwalały zasnąć, ale rytmiczne stukanie w wezłowie łóżka podziało na niego usypiająco i kiedy słońce weszło nad horyzont, Griff zapadł w niespokojną drzemkę.

Teraz jednak rozbudził się na dobre. Dochodziło południe i czas było się dowiedzieć, jak poważna jest sytuacja. Włączył telewizor przyśrubowany do ściany. Lokalne stacje właśnie zaczynały serwisy informacyjne i tak jak się spodziewał, główną wiadomością na każdym kanale było morderstwo Foster Speakmana.

W transmisjach na żywo pokazywano otaczający posiadłość mur i radiowozy blokujące bramę wjazdową. Śmigłowiec jednej ze stacji krążył nad rezydencją, chociaż korony drzew zasłaniały widok domu. Na ekranie pojawiło się zdjęcie paszportowe „wybitnego przedsiębiorcy z Dallas i powszechnie szanowanego obywatela”. Fotografia miała kilka lat i Griff podejrzewał, że zrobiono ją przed wypadkiem, kiedy milioner miał więcej krzepy.

Pani gubernator, przemawiająca ze swojego gabinetu w Austin, uroczyście okrzyknęła Foster Speakmana człowiekiem, który był i zawsze będzie źródłem inspiracji dla wszystkich, co go znali. Chwaliła go za odwagę, z jaką znosił osobistą tragedię. Jest zaszokowana, że został zamordowany. Całym sercem jednoczy się z wdową Laurą Speakman, którą cechuje ta sama odwaga i zimna krew jak jej świętej pamięci męża. Zadeklarowała jak najdalej idącą pomoc swojego urzędu oraz wszelkich agencji rządowych w ujęciu i skazaniu mordercy Speakmana. Przynęła, że „sprawca tej niebywalej zbrodni odpowie za swoje czyny”.

Joe Jakiśtam, którego Griff pamiętał z parkingu przed siedzibą SunSouth, został pokazany jako rzecznik prasowy linii lotniczych. Stanowczo unikał

mikrofonów i kamer, przeciskając się przez tłum dziennikarzy do gmachu firmy.

– Obiecał, że wkrótce wyda stosowne oświadczenie –oznajmiła widzom prowadząca program. – Przekażemy je państwu, gdy tylko to będzie możliwe. Greg, rozmawiałeś ze śledczymi na miejscu zbrodni. Czego się dowiedziałeś?

Greg, reporter stacji, ulokował się pod porośniętym bluszczem murem posiadłości. Powiedział, że na razie policjanci nie są skłonni ujawniać szczegółów śledztwa.

– Interesujące w tej zagadkowej sprawie jest to, że pomocnika ofiary, Manuela Ruiza, który nie odstępował pana Speakmana na krok, wczoraj wieczorem nie było w domu oświadczył. – Jak dotąd nie udało się wyjaśnić jego nieobecności.

– To ciekawe – przyznała prowadząca bez cienia zainteresowania.

Wytapirowana spikerka nie przywiązywała wagi do zniknięcia Manuela, ale dla Griffa fakt, że jak dotąd nie znaleziono służącego, miał wielką wagę.

Przeskakiwał z kanału na kanał, aż w końcu zajęto się innymi tematami. Nie wymieniono go jako podejrzanego, ale też nie wskazano nikogo. Tylko ten jeden reporter wspomniał o Manuelu. I w żadnej z relacji, na jakie trafił Griff, nie pojawił się Rodarte.

– Lata z nosem przy ziemi i za mną węży – mruknął, gasząc telewizor.

Opinia publiczna nie dowiedziała się jeszcze, że jest zamieszany w tę sprawę, co dawało mu nieco czasu. Miał kryjówkę. Wątpliwe, żeby recepcjonista przypomniał sobie gościa z pokoju numer siedem, nawet gdyby zobaczył jego twarz na ekranie telewizyjnym. A zatem miał chwilę wytchnienia.

Przede wszystkim musiał znaleźć Manuela – jak mu tam było, Ruiz? – zanim dotrze do niego Rodarte. Tyle że w tym celu potrzebował samochodu.

Znalazł pod łóżkiem książkę telefoniczną Dallas, leżącą obok zakurzonej Biblii. Ta pierwsza była częściej używana, chociaż nie aż tak bardzo. Była sprzed kilku lat, upstrzona odchodami robali, ale zawierała zarówno numery instytucji, jak prywatne. Skorzystał z telefonu w pokoju i zadzwonił.

– Hunnicutt Motors.

– Zastałem Glena?

– Proszę zaczekać, sprawdzę.

Przez kilka minut słyszał w słuchawce jakąś lekką muzyczkę.

– Glen Hunnicutt. – Tubalny głos był tak potężny, jak człowiek, który się nim posługiwał.

– Comfort Inn. Powiedziałaś, że równie dobrze mógłby to być apartament dla nowożeńców w paryskim Ritzu.

Tylko inny był skazaniec, nawet odsiadujący wyrok na oddziale o najłagodniejszym rygorze, potrafił rozpoznać ten ton i wiedzieć, co oznacza, a także być na tyle sprytny, żeby nie wymieniać nazwisk ani nie gadać za wiele. Zapadła znacząca cisza, po czym sprzedawca samochodów rzucił zwięźle:

– Czekaj.

Griff usłyszał odgłos odkładanej słuchawki, jakieś hałasy, trzask zamykanych drzwi i znów jakiś szelest. W końcu Glen Hunnicutt wziął słuchawkę.

– Jak leci? – zapytał niskim, grzmiącym głosem.

– Do niedawna całkiem nieźle.

– Do niedawna?



– Teraz mam przerąbane. Muszę pożyczyć samochód, ale nikt nie może o tym wiedzieć.

Glen Hunnicutt był dobrze prosperującym sprzedawcą używanych samochodów. Sam przyznał, że zgubiła go chciwość. Przez kilka lat fałszował księgi przychodów, zaniżając dochód wykazywany skarbowce. Wpadł i został wysłany za karę do Big Spring.

Rozłąka z żoną była dla niego prawdziwą torturą. Nie przestawał o niej gadać. Na okrągło lamentował o tym, jak to tęskni za domem i małżeńskim łóżem. Pewnego wieczoru wpadł w taką chandrę, że nic, tylko biadolił, jak ciężko mu żyć w celibacie.

– Nie o to chodzi, że brakuje mi dupy. Ale ona jest niesamowita. Naprawdę. Znosi mnie takiego, jaki jestem, a to nie przelewki. Jak ja ją kocham! Może to brzmi głupio, ale Bóg mi świadkiem, że to prawda. Nie wiem, jak ja tu bez niej wytrzymam. Naprawdę nie wiem. Ona...

Griff, który chcąc, nie chcąc, musiał wysłuchiwać tego biadolenia, przewrócił krzesło, gdy zerwał się i rzucił na Hunnicutta.

– Zamkniesz ty się wreszcie, do kurwy nędzy?!

Po czym z całej siły walnął go w usta, tak jakby ciskał piłką na boisku. Kostkami dłoni trafił w idealne koronki Hunnicutta, gładko oddzielając je od dziąseł.

Inni więźniowie rzucili się na pomoc i dźwignęli Hunnicutta, który pluł kawałkami porcelany i krwią, a jednocześnie zasypali Griffa obelgami. Podając rannemu ręcznik, jeden z nich rzucił:

– I co, palancie, głupio ci? Tylko wyświadczyłeś mu przysługę.

Przez kilka sekund Hunnicutt i Griff patrzyli sobie w oczy ponad głowami innych, po czym futbolista odwrócił się.

Więżniowie w celach o najłagodniejszym rygorze mieli prawo do czasowych przepustek z więzienia. Przyznawano je tylko w określonym celu i na ograniczony czas, na przykład w sytuacjach rodzinnych takich jak pogrzeb czy jeśli więzień wymagał specjalistycznej opieki lekarskiej. W tym także dentystycznej.

Następnego dnia rano Hunnicutt złożył formalne podanie o przepustkę, by mógł sobie wstawić zęby. Spełniał wszystkie warunki. Podsunęli mu formularz z warunkami i rygorami obowiązującymi na tymczasowym zwolnieniu. Podpisał go u dołu, zobowiązując się do ich przestrzegania.

A pomiędzy wizytami u dentysty grzał z żoną pościel w hotelu Comfort Inn w Big Spring.

Griff dostał naganę za pobicie współwięźnia i czasowo cofnięto mu przywileje.

Po powrocie sprzedawca samochodów przysiadł się do Griffa i błyskając nowymi koronkami, podziękował mu.

– O czym ty gadasz? – burknął Griff. – Chciałem tylko, żebyś się zamknął.

Ale Hunnicutt wiedział swoje.

– Mam u ciebie dług. Nielichy.

Teraz Griff miał nadzieję, że Hunnicutt pamięta tamte słowa. Właśnie zgłosił się po spłatę.

– Bez bajerów, żeby nie rzucał się w oczy – powiedział do tłustej słuchawki telefonu. – Starczą mi cztery kółka, byle na chodzie. Pomożesz?

Hunnicutt wahał się przez dłuższą chwilę, po czym rzekł:

– Mam teraz syna.

Griffowi z rozczarowania opadły ręce. Mógł dalej drażnić temat. Mógł przypomnieć Hunnicuttowi, że podczas gdy oni pieprzyli się z żoną jak króliki, jemu za karę wlepiono rozmaite niemiłe zadania.

Ale czy miał prawo wciągać tego sympatycznego faceta, męża i od niedawna ojca, w szambo, w którym sam tkwił po uszy? Mogliby go oskarżyć o współudział i udzielanie pomocy poszukiwanemu. Jego zwolnienie warunkowe szlag by trafił. Nie mógł tego od niego wymagać. Co za dużo, to niezdrowo.

– Rozumiem – bąknął.

– Właśnie skończył cztery lata.

– W porządku. Nie ma o czym mówić.

– Został poczęty w Comfort Inn.

Serce Griffa zamarło. Wstrzymał oddech.

– Ostatni rząd na parkingu – powiedział Hunnicutt. – Trzeci wóz licząc od Lemmon Avenue. Kluczyki będą pod wycieraczką na podłodze.

Griff ścisnął słuchawkę, zacisnął powieki, a z jego ust wyrwała się cicha modlitwa dziękczynna.

– Gdyby ktoś cię pytał, ukradłem ten samochód, dobra? Nie chcę, żebyś miał z tego powodu kłopoty. Powiedz, że go zwinąłem.

Hunnicutt nie odpowiedział.

– Słyszałeś?

Hunnicutt odłożył słuchawkę.

Griff ocenił, że na piechotę droga do Hunnicutt Motors zajmie mu dwie godziny. Nie mógł wyjść, dopóki się nie ściemni. O tej porze roku zmierzch zapadał późno. Miał jakieś dziewięć godzin do zabicia.

Był głodny ale jego żołądek musiał poczekać, aż podjedzie samochodem do restauracji dla zmotoryzowanych i zmniejszy szanse, że ktoś go rozpozna.

Próbując nie zwracać uwagi na głód, położył się na łóżku i wpatrzył w brudny sufit. Myślał o Laurze, o piekle, przez jakie przechodzi, o jej bólu emocjonalnym i poczuciu winy.

Do tej pory na pewno już dowiedziała się o jego odciskach palców na narzędziu zbrodni. Rodarte, na swój podstępny sposób, z pewnością powiedział jej, że wie o ich romansie. Klasyczny przykład zbrodni z zazdrości, po prostu banał. Kochanek zabija męża.

A jak Laura na to zareagowała? Jak mogła zareagować? Czy opowiedziała Rodarte'emu o ich umowie? Nie. Griff nie wyobrażał sobie, że wyśpiewała wszystko temu bydlakowi, który skwapliwie nastawiał uszu. Tę część na pewno ominęła. Nie żeby chronić Griffa, nawet nie ze względu na siebie. Tylko dla Foster'a Speakmana. I dla dobra dziecka. Ją mogli uważać za nierządnicę, ale za wszelką cenę broniłaby reputacji Foster'a i chronić przyszłość dziecka.

Gdyby tak mógł z nią porozmawiać...

Ale może skończyć z pobożnymi życzeniami, do tego na pewno nie dojdzie.

Znowu otworzył książkę telefoniczną i zajrzał pod „Ruiz”. Przy tym nazwisku nie było żadnego Manuela. Nie liczył na takie szczęście, ale może Salwadorczyk miał tu rodzinę. Wybrał pierwszy numer z listy.

– *Hola?*

– *Manuelo, por favor.*

Jego znajomość hiszpańskiego ograniczała się do tego, czego nauczył się podczas dwóch lat w liceum, ale z odpowiedzi kobiety zrozumiał, że to pomyłka.

Wydzwaniał kolejno do wszystkich Ruizów w książce. Nigdzie nie było Manuela. Ale nawet gdyby go namierzył,

Manuelo nie siedziałby tam i nie czekał na niego. Zwiewałby w te pędy. Facet nie był głupi.

Bez samochodu, przed zapadnięciem zmroku, Griff nie mógł zrobić nic więcej. Nie mając wyboru, musiał jakoś przeczekać to długie popołudnie.

RS

## *Rozdział dwudziesty piąty*

– Ładnie tu.

Na dźwięk tego głosu Laura podskoczyła i odwróciła się raptownie.

– O, witam, detektywie.

Rodarte specjalnie podkraść się do niej, chcąc zobaczyć, jak zareaguje na niego z zaskoczenia, a nie przygotowana na jego widok. Wszedł po schodkach i dołączył do niej w altanie.

– Takich rzeczy już się prawie nie widuje. – Udawał, że podziwia koronkowe drewniane ozdoby na okrągłym suficie.

– Babka Fostera postawiła ją, zanim jeszcze ukończono budowę domu. Mąż mówił mi, że chciała mieć miejsce, gdzie mogłaby usiąść i podziwiać łąbiedzie. Ich staw zawsze był pełen łąbiedzi.

Altana stała na wzgórku nad stawem, gdzie para łąbiedzi sunęła po lustrzanej powierzchni wody. Dziani goście, pomyślał Rodarte z pogardą. Gdybym miał taki szmal, wydałbym go na coś lepszego niż altany i łąbiedzie.

– Można? – Ruchem głowy wskazał wolne wiklinowe krzesło. Kiwnęła głową, więc usiadł. Nosila okulary przeciwsłoneczne, nie mógł więc zobaczyć, czy wcześniej płakała. Chyba jednak tak, bo międlila w palcach wilgotną chusteczkę. Płacze z żalu czy z powodu wyrzutów sumienia? – zastanawiał się. Choć w sumie miał to gdzieś. Chyba że razem z Griffem Burkettem kombinowała, jak zabić męża.

Ha, to dopiero byłaby historia jak się patrzy, no nie? Pisaliby o tym w magazynie „People”, a program 20/20 poświęciłby tej sprawie całe wydanie. Zrobiliby z tego film tygodnia. Może nawet obsadziliby go w jakiejś drobnej

roli albo producent wzięłyby go na konsultanta i znalazłyby się w napisach końcowych.

Najpierw jednak musiał to udowodnić.

– Tu jest dużo spokojniej niż w środku – zauważył, moszcząc się na poduszce w kwiatowe wzory.

Do asystentki pani Speakman dołączyła asystentka jej męża, Myrna jakaśtam, która nie mogła się zdecydować, czy płakać jak dzidzia, czy wydawać rozkazy jak tępy kapral. Razem z panią Dobbins, gospodynią, odbierały liczne telefony, szukały miejsca na kompozycje kwiatów i kosze owoców, które zwożono co chwila, sprzątały po policjantach, którzy urzędowali tu ubiegłego wieczoru, i sporządzały listy. Sporządzały je bez końca.

Zabójstwo każdemu przysparza masę roboty z wyjątkiem trupa.

– Musiałam się przewietrzyć – powiedziała Laura Speakman. – I uciec jak najdalej od telefonu.

– Kto dzwonił?

Przypuszczał, że zza matowych szkieł obrzuciła go tym swoim wyniosłym, protekcjonalnym spojrzeniem.

– Ludzie z kondolencjami.

– Ktoś, o kim powinienem wiedzieć?

– Chodzi panu o Griffa Burketta.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, jak gdyby chciał powiedzieć: „Ależ dobrze pani mnie zna”.

– Muszę sprawdzać takie rzeczy. Próbował się kontaktować z panią w jakiś sposób?

– Nie. Nie zrobiłby tego.

– Jest pani pewna?

– Nie zrobiłby tego – powtórzyła i wróciła do obserwowania łabędzi. Jeden ukrył głowę pod skrzydłem.

– Mam wynik sekcji od lekarza sądowego. – W reakcji na jego słowa zacisnęła tylko usta w wąską linię. – Po waszym wypadku samochodowym sprzed dwóch lat, oprócz oczywistych uszkodzeń kręgosłupa i nóg, pani mąż odniósł wiele obrażeń wewnętrznych.

– Wspominałam o tym rano, kiedy rozmawialiśmy o lekach, jakie brał.

– Był w bardzo kiepskim stanie.

– Owszem.

– Niektóre jego narządy były kruche. Tego słowa użył lekarz sądowy. Słabe. Ostatecznie i tak umarłby z powodu niewydolności któregoś z nich. I to raczej wcześniej niż później. To także podaję za lekarzem sądowym. – Celowo zamilkł na chwilę. – Ale powodem jego śmierci było przecięcie tętnicy.

Przełknęła ślinę.

– Jak długo umierał?

– Hm, niedługo. Ale na rękach miał krew, a pod paznokciami czyjąś tkankę.

Gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała na niego.

– Tak jest, proszę pani. Pani mąż walczył o życie.

Opowiadając jej to, Rodarte świetnie się bawił. W końcu zmusił ją do reakcji. Jej pierś falowała pod wpływem szybkich, płytkich oddechów. Przycisnęła do ust papierową chusteczkę.

– Żył dostatecznie długo, żeby podjąć walkę z napastnikiem – ciągnął. – Godne podziwu. Ktoś sparaliżowany od pasa w dół bije się z facetem tak



wielkim i silnym jak Burkett. Walczył dzielnie, mimo że nie miał najmniejszej szansy. – Pochylił się i nakrył jej dłoń swoimi. – Dobrze się pani czuje?

Wyrwała rękę.

– Nic mi nie jest.

– Wiem, że to dla pani trudne.

– Czy ma pan do mnie coś jeszcze, detektywie?

– Może już pani zacząć przygotowania do pogrzebu.

– Dziękuję.

– Proszę się skontaktować z zakładem pogrzebowym. Oni się wszystkim zajmą.

Kiwnęła głową.

Wstał i podszedł do balustrady ogradzającej altankę. Patrząc na wypielegnowany teren, zapytał w zadumie:

– Myśli pani, że Burkett rzucił się na pani męża z nienacka, w szale zazdrości? A może pokłócili się o pieniądze?

– O pieniądze?

Kiedy się odwrócił, zdjęła okulary przeciwsłoneczne i spojrzała na niego pytająco.

– Nie wspominałem pani o pieniądzach?

– O czym pan mówi, detektywie? Jakie pieniądze?

– Gotówka. W granatowej szkatułce. Kiedy dotarli tu technicy, stała na wierzchu na biurku pani męża. Omal się nie zesrali, kiedy ją... Och, przepraszam za słownictwo. – Posłał jej blady uśmiech. – Widzi pani? Już na samą myśl o tym tracę panowanie. Nie co dzień widuje się taką górę pieniędzy naraz. Pół miliona w banknotach studolarowych.

Rozchyliła usta, ale nie wydała żadnego dźwięku. Przez chwilę gapiła się w dal, po czym przesunęła wzrok na krzew pełen wielkich niebieskich kwiatów wyglądających jak pompony. Nie wiedział, jak się nazywają te kwiaty, za to potrafił odczytać reakcję pani Speakman. Wiadomość o pół milionie dolarów oszołomiła ją. A raczej oszołomiła ją świadomość, że on o tym wie.

– Pół miliona dolarów w gotówce – powiedział. – Stało sobie tutaj, ot tak. Teraz jest pod kluczem w magazynie dowodów rzeczowych. Dostanie je pani z powrotem. No chyba że pochodzą z nielegalnej działalności.

– Nielegalnej?

– Pieniądze z narkotyków, coś w tym guście. Odwróciła się do niego i wstała raptownie.

– Niech pan mnie posłucha uważnie, detektywie. Mój mąż nie był zamieszany w nic nielegalnego, a jeśli sprawdzi pan stan jego finansów, sam pan zobaczy, że pomysł jest absurdalny.

– Mówiła pani, że mąż umówił się z Griffem Burkettem tutaj, w tym domu. Wtedy właśnie się poznaliście.

– A co to ma do rzeczy?

– Powiedziała pani, że nie wie, o czym rozmawiali.

– Nadal nie widzę związku z...

– Burkettowi udowodniono sprzedaż meczu, proszę pani. Dlatego pomyślałem sobie, że...

– To źle pan sobie pomyślał.

– Wobec tego jak pani wyjaśni obecność tej gotówki? Splotła ręce pod biustem i przechyliła głowę na bok.

– Dlaczego akurat teraz powiedział mi pan o tych pieniądzach w pudełku?

– Tyle się działo, że wyleciało mi to z pamięci – skłamał.

Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem, po czym wzruszyła ramionami.

– Foster trzymał duże sumy w gotówce w domowym sejfie oraz w kasie pancernej w firmie.

– Co pani powie? A po co?

– Lubił dużo wydawać.

– Wydawać?

– Miał taki nawyk. Dziwactwo. Rozdawał pieniądze na prawo i lewo. Lubił dawać sute napiwki kelnerom, pokojówkom w hotelach, płacąc za przejazd autostradą, każdemu, kto w jakiś sposób mu się przysłużył. Czasem jeździł na lotnisko i wręczał premie pieniężne sprzedawcom biletów SunSouth, bagażowym, ludziom, którzy dla niego pracowali, a którym rzadko ktoś dziękował za ich trud. Często się tak zachowywał. Niech pan spyta kogokolwiek.

Uniósł ręce, jak gdyby się poddawał.

– Wierzę pani. Tyle że to dziwne hobby. W życiu o takim nie słyszałem.

– Foster się z tym nie obnosił. Robił to dla czystej przyjemności, a nie żeby dodać sobie splendoru.

– Dziękuję, że mi to pani wyjaśniła – rzekł Rodarte z udawaną szczerością. – To by wyjaśniało obecność szkatułki z pieniędzmi. Tylko że...

– Że co?

– Na wieczku były odciski palców Burketta. Potrafi to pani jakoś wytłumaczyć?

– Nie. Jedyne, co z tego wynika, to że Griff Burkett nie jest złodziejem.

Zachichotał.

– Hm, Departament Sprawiedliwości, hazardziści w całym kraju i zespół Kowbojów raczej by się z panią nie zgodzili. Za każdym razem, gdy odbierał swojej drużynie punkty, tracili kupę forsy. Przypuszczam, że nie potrzebował tego pół miliona od pani męża.

Żachnęła się na te słowa, jak gdyby zamierzała dyskutować, lecz szybko zamknęła usta i znów włożyła ciemne okulary. Bez względu na to, co chciała powiedzieć, rozmyśliła się.

– Jeżeli to już wszystko, chciałabym wrócić do domu i zadzwonić do zakładu pogrzebowego.

– Oczywiście – zgodził się, ruchem ręki wskazując w kierunku schodków.

Kiedy przemierzali rozległy trawnik, szedł obok niej. Gdy zbliżał się za bardzo, zwiększała dystans, co bardzo go bawiło.

– Aha, zapomniałem pani powiedzieć, w hondzie Burketta znaleźliśmy dwie grupy krwi. Jedna to oczywiście pani męża. Widocznie Burkett był nią cały uwalany.

Ciemne okulary nie były aż tak duże, żeby ukryć jej grymas, ale nie podjęła tematu kochanka ubabranego krwią męża.

– Druga grupa pewnie należy do niego – powiedziała. – Skoro Foster miał czyjaś tkankę pod palcami, to pewnie go podrapał.

– Też tak sądziłem – przyznał. – Tyle że już ją zbadaliśmy. To nie jest krew Burketta. Wobec tego podejrzewam, że to krew Manuela Ruiza. Ponieważ tę samą grupę krwi znaleźliśmy na dywanie w waszej bibliotece.

– I co z tego wynika?

– Że Manuelo Ruiz też krwawił. – Rodarte pociągnął się za ucho, jak gdyby nad czymś się zastanawiał. – Ten człowiek zniknął. Dałem znać

Urzędowi Imigracyjnemu, żeby zaczęli go szukać. I wie pani co? Ruiz w ogóle nie miał dokumentów. Pani mąż zatrudniał go na czarno.

– Teraz to chyba nie ma już znaczenia, prawda?

Zimna suka była z tej bogatej dziwki, kiedy tak patrzyła na niego przez ciemne okulary, a jej mowa ciała świadczyła niezbicie, jak bardzo nim gardzi. Chciał zrobić coś, co by nią wstrząsnęło, zburzyło tę gładką maskę, jaką zawsze przywdziewała, rozmawiając z nim. Może uszczypnąć ją w sutek. Włożyć rękę między jej nogi. Coś, co by ją zaszokowało i przeraziło.

– Też sędzę, że teraz to już bez znaczenia. – Uśmiechnął się miło, chociaż rozmyślał o tym, ile rozkoszy sprawiłoby mu upokorzenie tej kobiety.

– Wobec tego o co chodzi, detektywie?

– Griff Burkett stuknął też nielegalnego Meksykańca.

No, przynajmniej tym razem uzyskał jej szczerą reakcję.

Nie był tylko pewien, czy zachnęła się na jego rasizm, czy na sugestię, że Burkett popełnił podwójne morderstwo. Powstrzymując uśmiezek samozadowolenia, trzymał minę niewzruszonego gliniarza.

– Nie wiem, czy się pozbył Manuela przed zabójstwem pani męża, czy potem, ale to niemal pewne, że odpowiada za niewyjaśnione zniknięcie Ruiza.

Zwilżyła usta, przygryzła dolną wargę, a Rodarte zrozumiał, dlaczego Burkett do tego stopnia lubił się z nią pieprzyć, że w tym celu gotów był zabić.

– A może Manuelo wystraszył się tym, co zobaczył –podsunęła. –I uciekł.

– Nie zabierając ubrań ani innych osobistych rzeczy? Bez wozu? Nie zwijając tego pół miliona w gotówce? Zupełnie nieprawdopodobne, proszę pani. Ale choć szansa, że wystraszył się czymś na śmierć i uciekł, jest żadna, kazałem obdzwonić gliniarzom wszystkich Ruizów w Dallas. I w Fort Worth.

– Pochylił się i wyszeptał: – Powiedzieć pani coś zabawnego? Dzisiaj ktoś inny dzwonił do nich przed nami i pytał, czy znają Manuela.

– Tak?

– Tak. Jak widać, ktoś nas ubiegł. Facet dzwonił do tych samych ludzi i szukał Manuela Ruiza.

– Griff Burkett?

Rozłożył ręce i uśmiechnął się.

Zdjęła okulary, złożyła je starannie i przyglądała im się przez dłuższą chwilę, po czym uniosła głowę i spojrzała na niego.

– No i o czym to świadczy, detektywie?

– Niby co?

– Jeżeli, jak pan sugeruje, Griff Burkett zabił Manuela, to po co wydzwaniał do ludzi o nazwisku Ruiz i go szukał?

Przez kilka sekund patrzyła mu w oczy, po czym odwróciła się i ruszyła w kierunku domu.

Rodarte odprowadził ją wzrokiem, usiłując pohamować buzujący w nim gniew. Dobra, tym razem go przyłapała i nie mógł winić nikogo poza samym sobą.

Prawdę mówiąc, los Manuela Ruiza nie spędzał mu snu z powiek, bo miał w głębokim poważaniu, co się z nim stało. Gównu go obchodziło, czy Burkett załatwił Meksykańca, czy ścigał jako świadka morderstwa, którego należało uciszyć.

Albo znajdzie zwłoki nielegalnego imigranta, albo wytropi go i zmusi, żeby zeznawał przeciwko Burkettowi. Tak czy owak, dopadnie Burketta za śmierć Fosterą Speakmana. Już on, Stanley Rodarte, dobierze się Burkettowi do dupy.

I wdowie także.

Chichocząc pod nosem, pomyślał o tym, jak odpłaci jej za to zadzieranie nosa i protekcjonalność. Po pogrzebie. Kiedy już ucichnie cała ta wrzawa. Kiedy Burkett wyląduje za kratkami. A wtedy postara się, żeby więzienną pocztą pantoflową Numer Dziesięć dowiedział się, w jaki sposób zajął się tą damulką. Żeby poznał wszystkie sprośne szczegóły.

Jezu, ale będzie miał używanie!

RS

## *Rozdział dwudziesty szósty*

Przez całe popołudnie Griff krążył tam i z powrotem po ponurym pokoiku, zastanawiając się, jak do tego doszło, że upadł tak nisko. Od kiedy zaczął się staczać po równi pochyłej? Odkąd pierwszy raz wziął łapówkę od chłopaków z Vista? Czy wcześniej, gdy zaczął obstawiać wyniki meczów, jednocześnie grając w drużynie uniwersyteckiej? A może od czasu, gdy matka porzuciła go i uciekła ze swoim chłopakiem Rayem, prześladowuje go jeden wielki pech?

Czasami odnosił wrażenie, że był skazany na niepowodzenie, zanim się jeszcze urodził.

Przez te kilka tygodni między wyrokiem a rozpoczęciem odsiadki w Big Spring zajął się poszukiwaniami matki i ojca. W końcu do kogo zwracają się dzieci, kiedy wpadną w kłopoty, jeśli nie do rodziców?

W Internecie znalazł strony poświęcone szukaniu zaginionych członków rodziny i wkrótce wpadł na trop ojca. Po odsiedzeniu wyroku w Teksasie opuścił stan i pomieszkiwał raz tu, raz tam, lecz nigdzie nie zabawił dłużej, aż wreszcie wylądował w Laramie, w stanie Wyoming. Umarł tam w miejscowym szpitalu, w wieku czterdziestu dziewięciu lat. Z akt szpitalnych wynikało, że cierpiał na rozmaite schorzenia spowodowane alkoholizmem.

Wytropienie matki zajęło mu więcej czasu. Albo popełniała bigamię i wychodziła za kolejnych facetów, nie rozwodząc się wcześniej z poprzednimi, albo po prostu przybierała nazwisko mężczyzny, z którym aktualnie żyła.

W miarę jak zbliżał się termin odsiadki, Griff coraz częściej zadawał sobie pytanie, po kiego w ogóle fatygował się i jej szukał, dlaczego właściwie interesuje go jej obecny los, skoro porzuciła go bez najmniejszych wyrzutów



sumienia. Jak mu było wiadomo, nigdy nie próbowała się dowiedzieć, co się z nim dzieje, dlaczego więc akurat teraz przywiązywał taką wagę do odnowienia kontaktów?

Nie wiedział, co nim powodowało. Był to przymus, którego nie potrafił opanować, a zatem mu się poddał.

Jego upór przyniósł rezultaty. Na dzień przed rozpoczęciem odsiadki znalazł matkę w Omaha. Dostał jej adres i numer telefonu. I zadzwonił do niej, zanim zdążył to sobie wyperswadować.

Potem żałował tej decyzji.

To ci dopiero pożegnanie przed odsiadką, pomyślał teraz.

Ale dlaczego akurat dziś, kiedy siedział po uszy w kłopotach jak nigdy dotąd, przywoływał w pamięci cały ten szajs dotyczący rodziców? Może dlatego, że myśli o nich potwierdzały to, co podejrzewał w głębi ducha: że był na tej drodze do samozagłady, zanim jeszcze opuścił matczyne łono.

Co źle wróżyło na przyszłość.

Przygnębiony, opadł na skołtunione łóżko i zdrzemnął się. Możliwe, że jego ciało w ten sposób pozwalało mu chwilowo oderwać się od rzeczywistości. Podświadomość okazała się jeszcze miłsza, bo śnił o Laurze. Głaskał ją. Poruszał się w niej. Ścisnęła jego pośladki, wyginając się w łuk na jego spotkanie, jęcząc i powtarzając jego imię. Nie doszedł we śnie, bo tuż przed tym obudził się, z jej imieniem na ustach, zlany potem i z bolesną erekcją.

Wstał, wziął prysznic i włączył telewizor, akurat gdy zaczynały się wiadomości lokalne. Tak jak się obawiał, zadowolony z siebie, koszmarne uczesany prowadzący oznajmił, że policja poszukuje Griffa Burketta „w celu przesłuchania go w związku z brutalnym zabójstwem Fostera Speakmana”.

Rzecz jasna, nie było w tym nic niespodziewanego, ale

Griff siedział otępiały, sparaliżowany nagłym widokiem Stanleya Rodarte'a na ekranie. Drań stał w blasku reflektorów, które tylko podkreślały jego brzydotę. „Na tym etapie interesuje nas wyłącznie pan Burkett. Obecnie wiemy tylko tyle, że ubiegłego wieczoru przebywał na terenie rezydencji Speakmanów”.

To proste stwierdzenie faktu doprowadziło dziennikarzy do białej gorączki i zasypali detektywa pytaniami. Rodarte, którego rozpie-rało poczucie własnej ważności, odmówił odpowiedzi, dodając jedynie: „Udział Burketta w tej sprawie jest przedmiotem dalszego śledztwa. To wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat”. Odwrócił się od dziennikarzy i wszedł przez żelazną bramę na teren posiadłości Speakmanów.

Rodarte tam był. Za porośniętym bluszczem murem. Z Laurą. Dla niej Griff Burkett pewnie jest teraz napiętnowany. A ten drań będzie to w niej podsycił, wykorzysta to, żeby przeciągnąć ją na swoją stronę. Na samą myśl, że Rodarte oddycha tym samym powietrzem co Laura, pusty żołądek podszedł Griffowi do gardła.

W końcu zapadła ciemność. Mimo że temperatura wynosiła wciąż grubo ponad trzydzieści stopni, miło było wyjść na dwór i uciec od smrodu pokoju w motelu. Ale droga piechotą do Hunnicutt Motors zajęła Griffowi prawie dwie godziny i upał zrobił swoje. Nie ośmielił się zatrzymać po drodze, żeby kupić coś do picia, więc dotarł na plac handlarza samochodów oblepiony zaschniętym potem i odwodniony.

Ale wędrówka się opłacała. Zgodnie z obietnicą, samochód czekał.

Był to nierzucający się w oczy sedan, ni to brązowy, ni szary. Griffowi nic nie mówił model wozu wypisany z tyłu pokrywy bagażnika i nie poznawał

nawet marki. Pontiac? A może ford? Kiedy ostrożnie uchylił otwarte drzwiczki, z welurowej tapicerki buchnął stęchły zapach dymu z papierosów. Alarm się nie włączył.

Kluczyki leżały na podłodze pod dywanikiem, bak był pełny, a silnik zaskoczył, gdy tylko przekręcił kluczyk w stacyjce. Łańcuch, który zwykle zagradzał wjazd na plac, był jakże dogodnie zdjęty i leżał na chodniku. Hunnicutt pomyślał o wszystkim.

Wyatt Turner, adwokat, mieszkał w jednej z tych nowobogackich dzielnic w północnej części Dallas. Na tyłach każdego domu znajdował się basen, w garażach leżały kije do golfa, a domy zamieszkiwały pnące się po szczeblach kariery małżeństwa, próbujące dorównać sąsiadom. Zwierzęta domowe – zgodnie z upodobaniami. Większość miała dzieci.

Turnerowie mieli tylko jedno dziecko. Griff nigdy nie spotkał Wyatta juniora osobiście, ale widział jego zdjęcie na biurku adwokata. Niestety, chłopak wrodził się w połowie w matkę, a w połowie w ojca. Griff tylko raz spotkał Susan Turner, na jakiejś imprezie towarzyskiej, na długo przed tym, zanim potrzebował skorzystać z usług prawnika. Była to blada, zupełnie bezbarwna kobieta, tak z wyglądu, jak z osobowości. Ona również była prawniczką, ale w przeciwieństwie do męża nie zajmowała się sprawami kryminalnymi. Jej domeną były podatki, konsorcja, testamenty... tego typu nudziarstwo. Griff dałby głowę, że była w tym dobra. Tyle że była zamknięta w sobie, niemiła i nieatrakcyjna. W porównaniu z nią Wyatt był duszą towarzystwa.

Griff przejechał obok ich domu i zobaczył, że w środku pali się tylko jedno światło. Miał nadzieję, że to Wyatt ślęczy po nocy, a nie Susan. Zaparkował dwie przecznice dalej, wysiadł i starannie zamknął samochód na

klucz. Miał na sobie szorty, T-shirt, sportowe buty i bejsbolówkę. W takiej dzielnicy, zamieszkaney przez japiszonów, ludzie biegali o każdej porze, gdy tylko pozwalał im na to napięty rozkład dnia. Miał nadzieję, że jeśli go ktoś zobaczy, to weźmie za faceta, który może zadbać o formę tylko po nocy.

Truchtem przebiegł dwie przecznice. Raz zza drewnianego płotu obszczał go pies, ale poza tym nikt nie zwrócił na niego uwagi. A przynajmniej miał taką nadzieję. Mógł go zauważyć mieszkaniec jednego z tych eleganckich domów i wezwać ochronę osiedlową albo policję. Musiał jednak podjąć ryzyko.

Zobaczył tablicę informującą, że dom sąsiadujący z domem Turnerów jest wystawiony na sprzedaż. Posesja była ciemna, tak w środku, jak i na zewnątrz, co działało na jego korzyść. Gdy do niej dotarł, skręcił z chodnika na podwórko. Przeszedł na stronę graniczącą z podjazdem Turnerów. Tam przykucnął w krzakach, by złapać oddech i obmyślić następny ruch.

Przez podniesione żaluzje widział wnętrze oświetlonego pokoju domu Turnerów. Był to gabinet, podobny jak u Bolly'ego, ale znacznie schludniejszy. Na ścianie wisiał wypchany łeb jelenia. I oprawione w ramki dyplomy. Na półkach stały książki prawnicze. Włączony ekran komputera rzucał sinawe światło na biurko i rozłożone akta.

Do pokoju wszedł prawnik ze szklanką mleka w ręku i kanapką na talerzu. Był w białym T-shircie, wetkniętym za pasek spodni od pizamy. Koszulka wetknięta za spodnie! Mimo niewesołej sytuacji Griff nie potrafił powstrzymać uśmiechu na widok tego, w czym sypiał jego adwokat. No ale w końcu chłop dzielił łóżę z panią Turner, co wszystko tłumaczyło. Griff wolałby się kochać z szympansicą.

Turner usiadł przy biurku, ugryzł kanapkę i przeżuwając kęs, wpatrzył się w ekran komputera. Griff odetchnął głęboko i wyszedł zza krzaków. Przeciął podjazd i podszedł do drzwi balkonowych gabinetu. Zapukał cicho w szybę.

Zaskoczony Turner spojrział w jego stronę. Na widok futbolisty na jego twarzy odmalowała się cała gama uczuć – zaskoczenie, strach, a w końcu wściekłość.

Griff nacisnął klamkę – drzwi były zamknięte na klucz. Szarpnął nią kilkakrotnie, powodując metaliczny odgłos. Zobaczył, że adwokat klnie bezgłośnie, wstając zza biurka.

Turner spojrział ostrożnie w kierunku korytarza, po czym szybko podszedł do drzwi i otworzył.

– Wiesz, że ścigają cię wszyscy gliniarze w promieniu tysiąca kilometrów? – szepnął ze złością.

– Więc pozwól mi wejść, zanim któryś przyuważy mnie na progu twojego domu.

Turner ruchem ręki zaprosił go do środka, po czym wyszedł na dwór i spojrział na ulicę. Zadowolony, że nikt nie czai się u bram, zamknął drzwi balkonowe i obszedł pokój, pośpiesznie opuszczając żaluzje.

Griff chwycił kanapkę i rzucił się na nią jak wilk. Po drodze zajechał do baru dla zmotoryzowanych i pożarł jakiegoś hamburgera. Zmniejszyło to nieco głód, ale go nie zaspokoilo. Nie przepadał za masłem orzechowym z galaretką, ale teraz wydało mu się przepyszne. Mleko też wypił. Turner obserwował go, gotując się z wściekłości.

– Mnie to jest bardziej potrzebne niż tobie – wyjaśnił Griff z pełnymi ustami. I wskazując na wystający bandzioch adwokata, dorzucił: – Dużo bardziej.

- Wynoś się stąd.
- Potrzebuję informacji.
- Nie jestem CNN.
- Tylko moim adwokatem.
- Już nie.

Griff przestał żuć.

– Od kiedy?

– Odkąd... – Turner wystraszył się własnego głosu. Zamarł w bezruchu, nasłuchując, po czym podszedł do drzwi i znów wyjrzał na korytarz. – Nie ruszaj się – szepnął do Griffa przez ramię. – Ani drgnij.

Zniknął w ciemnym korytarzu. Griff usłyszał, jak cicho zamyka drzwi – podejrzewał, że to drzwi sypialni. Pomimo zakazu Turnera podszedł do okna gabinetu i rozsunął żaluzje, by wyjrzeć na zewnątrz; ciekaw był, czy samochód Hunnicutta zaparkowany dwie przecznice dalej nie zwrócił uwagi jakiegoś czujnego sąsiada. A może ktoś ujrzał, jak biegacz o północy znika nagle w ciemnościach otaczających pustą posesję?

Turner wrócił na palcach i cicho zamknął za sobą drzwi.

– Susan ma lekki sen.

– Odkąd to nie jesteś moim adwokatem?

– Odkąd zamordowałeś Fosterę Speakmana – odciął się prawnik gniewnym scenicznym szeptem, dostosowując się do jego tonu. – Na miłość boską, Griff! Fosterę Speakmana! To tak, jakbyś zabił prezydenta. Czy to prawda, że posuwałaś jego żonę?

Griff przez kilka sekund wytrzymał oskarżycielskie spojrzenie adwokata, po czym wsunął do ust resztkę kanapki.

– Ty to masz szczęście – wymamrotał.

– Co takiego?

– Nic. – Dopił mleko i otarł usta grzbietem dłoni. – Nie wiedziałem, że adwokat ma prawo zwolnić klienta.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Jesteś zbyt niebezpieczny.

– Niebezpieczny? – Griff szeroko rozłożył ręce. Miał przy sobie tylko kluczyki do samochodu i telefon komórkowy przypięty do paska szortów.

– Moim zdaniem tak – odparł Turner. – Powiedział, że dźgnąłeś Speakmana w szyję nożykiem do listów. Sparaliżowanego kalekę, Griff. Powiedział, że Speakman usiłował walczyć, bronić się przed tobą, ale...

– Powiedział? Kto taki? Rodarte?

– Oczywiście, że on. Rano przyszedł do mnie do kancelarii z tym swoim małomównym partnerem. Tamten się nie odzywał, mówił tylko Rodarte. Pytał, czy wiem, gdzie jesteś, i na szczęście, zgodnie z prawdą, mogłem zaprzeczyć.

– Adwokat zmarszczył czoło, niezadowolony, że teraz już wie, gdzie jest Griff.

– Trafiła mu się życiowa szansa. Tym razem ma cię w garści, nie miej złudzeń.

– Nie masz ochoty wysłuchać mojej wersji?

Turner przygryzł od środka policzek i niespokojnie zerknął na zamknięte drzwi.

– Byle szybko. – Usiadł przy biurku i przybrał pozę adwokata... trudna sprawa, jeśli ma się na sobie piżamę. – W jaki sposób poznałeś Speakmanów?

– Zaprosili mnie do domu. Speakman zaproponował mi interes.

Turner nie ukrywał sceptycyzmu.

– Jaki interes?

– Rozmawialiśmy o tym, żebym reklamował jego linie lotnicze. – To nie było jawne kłamstwo. Nie była to także prawda, ale tej nie mógł zdradzić Turnerowi. Jeszcze nie teraz. Reputacja Fostera Speakmana ległaby w gruzach.

Nie musiał już wprawdzie dochować jego tajemnicy, ale był to także sekret Laury. Musiał go więc zachować dla siebie ze względu na nią.

– Bzdura – skwitował adwokat.

– Też mu tak powiedziałem. Ale w gruncie rzeczy on miał od groma natręctw i zwariowanych pomysłów. Tak czy inaczej, kazał mi to przemyśleć, a sam też miał się zastanowić.

– A jego żonę? Laurę?

– Poznałem ją tego samego wieczoru.

– Według Rodarte'a była to chuć od pierwszego wejrzenia.

– Tak powiedział?

– W każdym razie coś w tym sensie. Twierdzi, że mieliście gorący i burzliwy romans.

Griff ciekaw był, skąd Rodarte ma takie informacje. Pewnie tylko snuł domysły i przedstawiał je jako fakty.

– Spotkałem się z nią. Konkretnie cztery razy. W ciągu kilku miesięcy. Podczas ostatniego spotkania zerwała ze mną.

– Dlaczego?

Nie miał ochoty wyjaśniać prawnikowi nic więcej, więc tylko wzruszył ramionami.

– Z typowych powodów. Wyrzuty sumienia. Myślałem, że więcej już jej nie zobaczę.

– Ale chciałeś.

Griff nie odpowiedział, ale pewnie zdradził go wyraz twarzy

Turner jęknął.



– Sam podałeś Rodarte'emu motyw na srebrnej tacy. Stuknąłeś starego, żeby dobrać się do dziewczyny. Nie trzeba być dyplomowanym prawnikiem, żeby to zrozumieć, Griff.

– Ale pomijając motyw...

– I sposobność.

– Nie napadłem na Speakmana wczoraj wieczorem. Poszedłem tam na jego zaproszenie.

– On cię zaprosił?!

– Owszem, zaprosił mnie.

– Po co? Czy chciał z tobą pogadać o romansie? Żona miała takie wyrzuty sumienia, że wszystko mu wyznała?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, co Laura powiedziała mu na nasz temat. – I rzeczywiście, nie wiedział.

– Kontaktowałeś się z nią?

Pokręcił głową.

– Więc radzę ci tego nie robić.

– Jako mój były adwokat?

Turner puścił mimo uszu tę sarkastyczną uwagę.

– Czy potrafisz udowodnić, że Speakman zaprosił cię wczoraj do siebie?

– Jeszcze nie.

– Co to znaczy?

Griff stracił cierpliwość.

– Co Rodarte ma na mnie oprócz motywu i sposobności?

Prawnik zawahał się.

– Daj spokój, Turner. Przynajmniej tyle jesteś mi winien. Co jeszcze na mnie mają?

Adwokat prychnął.

– No cóż, na narzędziu zbrodni są twoje odciski palców. Twoje DNA pasuje do tkanki wydobytej spod paznokci ofiary. – Wskazał zadrapania na grzbiecie dłoni piłkarza. – Zgadza się?

– Tak.

– Kurczę, Griff – rzucił prawnik, krzywiąc się. – Rodarte nie musi mieć nic więcej, żeby cię wsadzić za zabójstwo Speakmana. W dodatku jest jeszcze niejaki Ruiz.

– Manuelo. Pomagier Speakmana. Wygląda jak łowca głów z Ameryki Południowej o miłym, ale pustym uśmiechu.

– Nikt go nie widział. – Turner urwał i spojrzał na Griff a wyczekująco. Gdy ten się nie odzywał, podjął: – Rodarte sprawdził go w Imigracyjnym. Nie ma kartoteki. Przebywał tu nielegalnie.

– Dlaczego mówisz o nim w czasie przeszłym?

– Czy on tam był wczoraj wieczorem?

I znów Griff powstrzymał się i nie odpowiedział.

– Nie próbuj kłamać – ostrzegł go adwokat. – Znaleźli krew na dywanie i w twoim samochodzie. W mojej starej hondzie. Krew nie należała do ciebie ani do Speakmana. Rodarte przypuszcza, że to krew Ruiza. Szuka jego zwłok.

– Kurwa mać! – rzucił Griff pod nosem.

– Nareszcie wyrocznia przemówiła. I cóż za wyszukany język – rzekł prawnik szorstko. – Czy żył, kiedy go zostawiłeś?

– Który?

Turner pomasował wysokie czoło, jak gdyby chciał wygładzić zmarszczki mimiczne.

– Jeden i drugi.

– Speakman nie żył. Ruiz dał nogę.

– Uciekł ci?

– Zwiął.

– Czy widział cios zadany Speakmanowi?

Griff się nie odezwał.

– Czyś ty... Czy Ruiz też był ranny? Czy to jego krew była na dywanie i w hondzie?

Griff już miał odpowiedzieć, ale ugryzł się w język.

– Jesteś moim adwokatem czy nie?

Turner przyglądał mu się przez chwilę, po czym zapytał spokojnie:

– A co z pieniędzmi, Griff? Z połówką miliona? Tylko nie rznij głupa, bo twoje odciski palców były na wieczku szkatułki. Więc o co tu chodziło?

– Nie mam pojęcia – odparł lakonicznie, wzruszając ramionami. – Speakman kazał mi zajrzeć do tego pudełka, no to zajrzałem. Pewnie chciał się pochwalić, jaki jest bogaty.

– Te pieniądze nie były dla ciebie?

Griff spojrzał na niego takim wzrokiem, jak gdyby w życiu nie słyszał podobnej bzdury.

– Rodarte sugerował, że Speakman za coś ci płacił.

Griffowi żołądek podszedł do gardła.

– Na przykład za co?

– Za coś, co mu dostarczyłeś. Albo za jakieś usługi na jego rzecz.

– Turner, czyś ty się z głupim na rozum zamienił? I Rodarte też? Gdyby to była moja forsa, na pewno bym jej nie zostawił. Zabrałbym ją i mieszkał sobie teraz w jakimś egzotycznym miejscu, a nie wyżerał ci kanapki z masłem orzechowym.

Na prawniku nie zrobiło to wrażenia.

– To kupa forsy, Griff. Banknoty o wysokich nominałach spięte w paczki. Ułożone równiutko w pudełku. Prawie jak ta łapówka, coś ją wziął od Bandy'ego za przegranie meczu z Czerwonoskórymi w play-off.

– Mówię ci, że...

– Dobra, w porządku. Na razie przyjmijmy, że Speakman po prostu lubił mieć pod ręką pudła forsy i że nie miało to nic wspólnego z jego śmiercią. Ale Rodarte nie potrzebuje nawet tego elementu, żeby uzyskać wyrok skazujący. – Turner wstał, obszedł krzesło i położył dłonie na oparciu, jak gdyby miał wystąpić przed sądem. – Posłuchaj mnie, Griff. Ta sprawa to marzenie każdego prokuratora. Mają twarde dowody. Mają twoje DNA. A jeżeli Ruiz żyje...

– Żyje. A przynajmniej żył, kiedy go widziałem ostatnio.

– I jeżeli nie jest już z powrotem w Hondurasie...

– W Salvadorze.

– Jak zwał, tak zwał. Jeżeli uda im się go złapać, to oprócz obciążających cię dowodów będą mieli jeszcze naoczego świadka. Ale – ciągnął, podkreślając swoje słowa lekkim poklepywaniem skórzanego oparcia krzesła – na plus należy zaliczyć to, że sam wezwałeś policję, mam rację? – Griff przytaknął ruchem głowy. – A zatem sugeruje to, że nie chciałeś, żeby Speakman umarł. Można by dowodzić, że zaprosił cię do siebie, a gdyby ława przysięgłych to kupiła, kolejnym krokiem byłoby przekonanie ich, że nie działałeś z premedytacją. Poszedłeś do niego na jego zaproszenie. On zarzucił ci, że masz romans...

– Miałem.

– Miałeś. Z jego żoną. Pokłóciliście się. On powiedział coś, co cię wytrąciło z równowagi, a następne, co pamiętasz, to...

– Wziąłem nożyk do otwierania listów i wbiłem mu go w szyję.

Prawnik wydawał się tym autentycznie zmartwiony.

– Masz sporą szansę, że oskarżą cię o nieumyślne zabójstwo, a nie o morderstwo z premedytacją. To prawdopodobnie najlepsze, na co możesz liczyć, a mówię ci to i jako adwokat, i jako przyjaciel.

Przerwał, żeby jego słowa zapadły Griffowi w pamięć.

– Maluję ci ten czarny obraz z najwyższą niechęcią, Griff, ale tak to wygląda. A uciekając, tym bardziej stawiasz się w roli winnego. Oddanie się w ręce Rodarte'a będzie niemiłe. Nie twierdzę, że jest inaczej. Ale jeżeli tego nie zrobisz, będzie jeszcze gorzej.

– Nie oddam się w ręce policji.

– Jeśli to zrobisz... jeszcze dziś w nocy, zaraz... to będę cię reprezentował. Będę przy tobie na każdym etapie postępowania. Niech sobie prowadzą śledztwo przeciwko tobie, a wtedy zobaczymy, jak poważne dowody zebrali na twoją niekorzyść. Rodarte znany jest z tego, że przesadza i insynuuje, że dysponuje lepszymi dowodami, niż ma naprawdę, ale wiemy, że ma narzędzie zbrodni, co w połączeniu z motywem jest cholernie obciążające.

Na naszą korzyść przemawia fakt, że zostawiłeś pieniądze. Nie ukradłeś ich, a zatem nie jest to morderstwo zagrożone karą śmierci. Będę się upierał za wszelką cenę, że było to nieumyślne spowodowanie śmierci. Poza tym będę się domagał przeniesienia rozprawy gdzie indziej. Gdziekolwiek, byleby proces nie odbywał się w Dallas.

Ale bez względu na to, jak to poprowadzimy, możesz być pewien, że prokurator będzie wbijał przysięgłym w głowę, jak bezbronny był Speakman w starciu z tobą. Przedstawi cię jako brutala, który napadł na człowieka niemającego żadnej szansy na skuteczną obronę. Sprawি, że ława przysięgłych

cię znienawidzi i żadne twoje argumenty nie zmienią faktu, że ty byłeś futbolistą, a on sparaliżowanym kaleką.

Oddaj się w ręce władz, a ja się zajmę twoją obroną. Będziesz musiał odezwać się tylko raz, kiedy postawią cię w stan oskarżenia, a wtedy nie przyznasz się do winy. Nie musisz pisać ani słowa temu Rodarte, ławie przysięgłych, nikomu.

Griff, który do tej pory słuchał go cierpliwie, odezwał się:

– I uważasz, że jeśli odmówię zeznań, to wyjdę w ich oczach na niewinnego? Bez jaj, Wyatt.

– Wierzę w praktykę sądową, w nasz wymiar sprawiedliwości.

– No więc twoje zapatrywania różnią się od moich. Obiecałeś mi, że jeśli pójdę na współpracę z federalnymi i opowiem im, co wiem o operacjach Visty, to dostanę tylko nadzór kuratorski. I sam widzisz, co z tego wyszło.

– Tamto to było co innego.

– Fakt. Mieliliśmy do czynienia z federalną ławą przysięgłych i z gdybaniem. Tym razem Rodarte ma moje odciski palców na narzędziu, którym zabito męża mojej kochanki.

Turner zwiesił głowę. Wstał z marszem na czole. W końcu uniósł głowę.

– Proszę cię jeszcze raz, Griff. Poddaj się.

– To twoja najlepsza rada?

– Właśnie.

Griff przyglądał mu się przez chwilę, po czym rzekł cicho:

– Nawet mnie nie zapytałeś.

– O co?

Uśmiechnął się smutno.

– Nieważne. Odzywał się do ciebie Jerry Arnold?

– Zadzwoił dziś po południu. Ciągłe powtarzał: „Po kiego zrobił coś takiego?”. Tego typu rzeczy. Straciłeś kolejnego kibica.

Griffa to nie zaskoczyło.

– No nic, dzięki za informacje. I za kanapkę. – Odwrócił się do drzwi balkonowych.

– Griff, zaczekaj.

– Na razie, Turner. – Otworzył drzwi.

Usłyszał pisk opon, jak gdyby samochód za szybko brał zakręt. Usłyszał, jak silniki zwiększają obroty, i świst opon na rozpalonym chodniku. A we frontowych oknach domu naprzeciwko odbiły się wielokolorowe światła. Czerwone. Niebieskie. Białe.

RS

## *Rozdział dwudziesty siódmy*

Turner uniósł ręce, jakby się poddawał – pewnie w obronie własnej.

– Musiałem ich wezwać, Griff. To dla twojego dobra.

Griff parsknął śmiechem.

– Pierdolę takiego adwokata i przyjaciela.

Wybiegł przez drzwi balkonowe na dwór. Okrążył basen i skorzystał z krzesła ogrodowego, by przeskoczyć przez ogrodzenie między posesjami. Jego kolana odczuły impet zeskoku z wysokości dwóch i pół metra na ziemię po drugiej stronie. Kolejny basen. W tym paliły się podwodne światła. Miał wrażenie, że to wycelowany w niego reflektor.

Na myśl o reflektorze zaczął obawiać się policyjnego śmigłowca, wobec tego z impetem wywalił furtkę, nie fatygując się z gmeraniem przy skoblu. Pędem minął plac, przeciął ulicę, wpadł na frontowe podwórko kolejnego domu i trafił wprost pod działające spryskiwacze trawnika. Przemokły mu nogi, a mokre podeszwy butów zaczęły się ślizgać.

Kolejna pieprzona siatka. O w mordę! Czy ci ludzie nie mieli zaufania do sąsiadów? Szukał furtki, co w panujących ciemnościach wcale nie było łatwe. Kiedy ją znalazł, okazało się, że jest od środka zamknięta na klucz. Cofnął się i z rozpędu wyrzucił w nią barkiem. Ani drgnęła.

Słyszał pisk opon, tak bliski, że czuł swąd palonej gumy.

Znów przebiegł pod spryskiwaczami na sąsiednią posesję. Nareszcie dom bez ogrodzenia, otoczony tylko żywopłotem. Przedarł się na drugą stronę. Kolczasty ostrokrzew drapał mu gołe nogi, ale mimo to nie zwalniał. Minął ten dom, potem następny, i znalazł się na ulicy, na której zostawił wypożyczony samochód.



Przyczał się w mroku między domami; płuca płonęły mu żywym ogniem, serce łomotało. Dolatywały go okrzyki, pisk opon, trzask zamykanych drzwiczek samochodów. Wóz Hunnicutta stał trzy domy dalej. Tutaj nie było żadnego ruchu. Na razie. Nie mógł sobie pozwolić na dalszą zwłokę. Poszukiwania wkrótce przeniosą się na tę ulicę. Musiał zaryzykować i wyjść na otwarty teren.

Wyszedł spomiędzy domów, szykując się do sprintu.

Zza najbliższego rogu wypadł oświetlony jak choinka radiowóz.

Griff uskoczył w ciemność. Przeklinał Turnera. Przeklinał swoje pieskie szczęście. Przeklinał całe swoje kurewskie życie.

A potem puścił się biegiem.

Później często zachodził w głowę, jakim cudem udało mu się stamtąd zwiać. Ucieczka sprawiła, że niemal zaczął wierzyć w boską interwencję. Przynajmniej raz Bóg postanowił grać w jego drużynie.

Lawirując po całej dzielnicy, przeskakiwał z jednego ciemnego zakątka w drugi. Rzeczywiście pojawił się śmigłowiec z reflektorem świecącym silniej niż latarnia morska. Godzinami chował się przed jego promieniem i radiowozami, które pędziły albo wlokły się ulicami. Piesze patrole stukały do wszystkich drzwi w okolicy.

Na kilka minut schronił się w otwartym garażu, gdzie znalazł szmatę, którą stał strużki krwi z nóg. Pot sprawiał, że rany piekły niemiłosiernie. Raz, kiedy znalazł się między reflektorem śmigłowca a pieszym patrolem, wskoczył do basenu na głęboką wodę. Na szczęście nie było tu podwodnych świateł – był to jeden z tych pretensjonalnych basenów udających tropikalną lagunę, zbudowany z lawy, a więc także ciemny.

Griff wstrzymywał oddech, aż pomyślał, że pękną mu płuca, ale ponieważ ostatnio dużo pływał, miał znacznie lepszą kondycję niż zwykle. Patrząc spod powierzchni, widział reflektor śmigłowca omiatający okolicę. Policjant był już tak blisko, że Griff słyszał, jak mamrocze coś pod nosem.

W końcu policjant i śmigłowiec oddalili się. Griff wystawił głowę ponad powierzchnię, zachłystując się tlenem. Wygramolił się z basenu skurczony, ale z nowym zapasem sił. Nogi już nie piekły. Nawet nie próbował wracać do samochodu. Gliniarze na pewno już go obstawili, bo sprawdzwszy numer rejestracyjny, musieli wiedzieć, że nie należy do żadnego z mieszkańców tej ulicy.

Wciąż miał swój telefon komórkowy. Dzięki Bogu wziął go ze sobą. Pomyślał, żeby zadzwonić do Glena Hunnicutta i poprosić, żeby po niego przyjechał. Nie chciał jednak przysparzać mu jeszcze większych kłopotów.

Do nikogo innego nie mógł się zwrócić. Nie ufał nikomu. I nikt nie ufał jemu.

Kiedy wydostał się z dzielnicy Wyatta Turnera, poczuł się nieco bezpieczniej – tylko nieco, bo do motelu miał przed sobą jeszcze kawał drogi. Gliniarze po całym mieście szukali mężczyzny odpowiadającego jego rysopisowi, który porusza się pieszo. Z rana będzie w Dallas wielu zatrzymanych biegaczy. Ci, którzy wybiorą się na przebieżkę przed świtem, z pewnością zostaną zatrzymani i drobiazgowo sprawdzeni.

Gdy idąc estakadą nad autostradą, zobaczył mrugający w oknie motelu neon z napisem „Wolne miejsca”, omal nie rozplakał się z ulgi. Ta paskudna nora była jego jedyną kryjówką. A właśnie wstawał świt.

Musiał się położyć. Zamknąć oczy. Odetchnąć spokojnie. Wypocząć.

Jednakże podchodząc do parkingu, zobaczył, że w recepcji nie urzęduje już nawalony skrętami chłopak. Jego zastępca ubrany był swobodnie, ale wyglądał zbyt porządnie jak na kogoś, kto mógłby pracować w takim miejscu.

Griff przykucnął za przenośną budkę sprzedawcy używanych opon. Z tej lichej kryjówki patrzył, jak facet wychodzi z za lady recepcji. Wyszedł z biura i ruszył pod wiatą z papierowym kubkiem, z którego buchała para. Na zapach świeżo zaparzonej kawy Griffowi pociekła ślinka. Za to jego serce zamarło, gdy zobaczył, że gość zatrzymał się przed numerem siódmym i trzy razy zapukał do drzwi.

Otworzył mu równie schludny facet, wziął kawę od swojego kumpla, upił łyk i wydał głośne: „Ahhh!”. Zamienili szybko kilka słów, po czym jeden z nich zniknął w pokoju, a drugi wrócił do recepcji.

Griff przykucnął za tablicą podającą rabat za opony z nowym bieżnikiem i zwiesił głowę między kolana.

Jakim cudem go znaleźli, u licha? Czy ten Rodarte to jakiś pieprzony jasnowidz?

Przez jakiś czas tkwił przycupnięty za tablicą, aż w końcu jego przeciążone mięśnie nóg złapał skurcz, kolana zeszywniały, a na horyzoncie od wschodu zajaśniała pomarańczowa poświata.

Wiedząc, że musi się gdzieś przemieścić, sięgnął do skarpety po banknoty, które schował tam przed wizytą u Turnera. Były mokre po kąpieli w basenie, ale używalne. Zanim zanurzył się w wodzie, schował telefon komórkowy pod deską trampoliny i zabrał go po wyjściu na brzeg. Bateria wciąż była naładowana.

Ta śmieszna suma i telefon były wszystkim, co mu zostało do dyspozycji. Nie miał nawet suchych ubrań na zmianę. Tutaj jednak nie mógł zostać. Musiał

się zbierać. Z trudem wyprostował obolałe nogi i ruszył w drogę, pilnując, żeby coś w miarę możliwości stale zasłaniało go przed widokiem z recepcji motelu.

Idąc, otworzył klapkę telefonu i odbył krótką rozmowę.

Glen Hunnicutt siedział w biurze i popijając kawę, gawędził z klientem, gdy naraz w otwarte drzwi zastukała recepcjonistka salonu sprzedaży.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale ktoś chce się z panem widzieć. Detektyw z policji. Twierdzi, że to ważne.

– Wchodź pan. – Hunnicutt zamaszystym ruchem ręki zaprosił gościa do środka.

– Stanley Rodarte z policji miejskiej Dallas.

– Niech pan siada, detektywie – rzekł Hunnicutt wylewnie, wskazując krzesło. – Napije się pan kawy?

– Nie, dziękuję.

– Na pewno? Nasza kawa jest równie dobra jak nasze samochody.

– Nie, dzięki.

– A może porządnie schłodzonego doktora peppera?

– Dzięki, nic mi nie trzeba. – W głosie Rodarte'a wyczuwało się niecierpliwość.

– Wybrał się pan z samego rana na zakup autka, detektywie?

– Nie. – Rodarte ruchem głowy wskazał drugiego mężczyznę w pokoju, siedzącego przy biurku naprzeciwko Hunnicutta. – Możemy porozmawiać w cztery oczy? To sprawa policyjna.

– Przedstawiam Jamesa McAlistera, detektywie. Jim jest moim prawnikiem i nie mam przed nim tajemnic.

Widok miny Rodarte'a był wart każdej ceny. Hunnicutt z trudem powstrzymał rechot. Policjant nie spodziewał się obecności adwokata.

Hunnicutt przyjechał do salonu bladym świtem, żeby założyć łańcuch blokujący wyjazd, zanim zjawią się jego pracownicy. Siedział przy biurku i nadrabiał zaległości z robotą papierkową, gdy Griff zadzwonił na główną linię biurową z ostrzeżeniem. Całe szczęście, że podniósł słuchawkę.

Słyszając jego głos, Griff powiedział:

– Smród się rozszedł. Wybacz. Odezwie się do ciebie taki gliniarz, Rodarte. Stanley Rodarte. Jak cię wnerwi, powiedz mu tak. Słuchasz mnie?

– Słucham.

Griff przekazał Hunnicuttowi wiadomość i rozłączył się.

Teraz właściciel salonu zwrócił się do Rodarte'a:

– Jim przyjechał kupić jakiś wózek dla córki, która w przyszłym tygodniu kończy szesnastkę. Miał nadzieję, że dam mu rabat. No to mu powiedziałem: „A takiego!”. On jakoś nie daje mi rabatu za porady prawne. Powiedziałem mu...

– Znaleźliśmy samochód, który należy do pana – przerwał mu gliniarz bezceremonialnie. – Został porzucony na ulicy w dzielnicy oddalonej o kilka kilometrów stąd.

Hunnicutt spojrział na McAlistera ze zdumieniem.

– Znaleźliście go już? Tak szybko? – Zagwizdał. – Jestem pod wrażeniem. Zgłosiliśmy jego kradzież... kiedy, Jim? O ósmej, może dziewiątej dziś rano. Spisaliście się w tej waszej policji!

Rodarte przyjął drugi cios.

– Zgłosił pan kradzież tego samochodu?

McAlister otworzył teczkę, którą trzymał na kolanach, i wyjął z niej formularz wypełniony przez policjanta przyjmującego zgłoszenie Hunnicutta o kradzieży jednego z samochodów, jakie miał na stanie. Rodarte wyrwał prawnikowi papier z ręki, zerknął na niego, po czym sprawdził go dokładnie, włącznie z marką i modelem samochodu, numerem rejestracyjnym i tabliczką znamionową pojazdu. Sprzedawca odniósł wrażenie, że gliniarz najchętniej zmiałyby kartkę i cisnął ją na podłogę. Ale McAlister odebrał mu ją w samą porę i schował do teczki.

– Kiedy go skradziono? – zapytał detektyw przez zaciśnięte zęby.

– Nie wiem. Dopiero dziś rano zauważyłem, że go nie ma. Dzień w dzień przestawiamy samochody, tak że mógł zniknąć parę tygodni, parę dni albo parę godzin temu. Trudno powiedzieć.

– W całym aucie są odciski palców Griffa Burketta warknął Rodarte; widać było, że hamuje się z najwyższym trudem.

– Griffa Burketta? Tego Griffa Burketta? Bez jaj! Jest pan pewien?

– O tak, jestem pewien.

– A niech mnie! Coś podobnego. Hm. Cuda się jednak zdarzają.

Rumieniec na twarzy detektywa pociemniał.

– Zostawił go dwie ulice od domu swojego adwokata, do którego wpadł wczoraj w nocy po informacje mające mu umożliwić uniknięcie aresztowania za zamordowanie Fostera Speakmana. Ale Turner nas wezwał.

Hunnicutt spojrzał na McAlistera.

– Całe szczęście, że mam ciebie.

– Burkettowi udało się uciec pieszo – ciągnął Rodarte.

– Chłopak ma talent – orzekł Hunnicutt. – W życiu nie widziałem równie szybkiego rozgrywającego. Było na co patrzeć, jak przebierał nogami, no nie?

Rodarte wyglądał, jakby lada chwila miał wybuchnąć.

– Pan mu dał ten samochód, co oznacza udzielanie pomocy podejrzanemu i współdziałanie w zbrodni.

– To wyjątkowo paskudny zarzut – odezwał się spokojnie McAlister. – Niniejszym doradzam mojemu klientowi, żeby nie udzielał odpowiedzi na żadne pańskie pytania, detektywie.

Rodarte puścił słowa prawnika mimo uszu, nie spuszczając wzroku ze sprzedawcy samochodów.

– Kiedy Burkett do pana dzwonił? Wczoraj? Ubiegłej nocy?

Hunnicutt milczał.

– Widać, że pan go podziwia, ale żaden z niego bohater. Wczoraj wydzwaniał po okolicy, do ludzi o nazwisku Ruiz. Moi ludzie dzwoniли do tych samych rodzin, szukając wyjaśnienia zagadki zniknięcia Manuela Ruiza, który naszym zdaniem był świadkiem zamordowania Fosterera Speakmana. Porównaliśmy nasze dane. Wyświetlacz numerów u kilku osób pokazywał, że dzwonił z tego samego miejsca. Okazało się, że jest to podły motel przy autostradzie sześćset trzydzieści pięć. Moi ludzie obstawiają go, czekając, aż Burkett przyjdzie po swoje rzeczy. A jak już się tam pojawi, wezmę go w obroty. Pańskie nazwisko wypłynie w zeznaniach. On pana wyda, Hunnicutt. Burkett nie ma przyjaciół, jedynie ludzi, których najpierw wykorzystuje, a potem olewa. Lojalny jest tylko wobec siebie samego. Jeśli nie pogada pan ze mną teraz, to później wniesiemy przeciwko panu akt oskarżenia.

Przerwał, żeby zaczerpnąć tchu.

– No więc gdzie on jest? Odmowa odpowiedzi to utrudnianie pracy wymiaru sprawiedliwości. Gdzie on jest?!

Hunnicutt spokojnie zapalił papierosa.

– Na pewno nie napije się pan doktora peppera? Rodarte walnął pięścią w biurko.

– Gadaj pan, do cholery!

– Detektywie Rodarte, dręczy pan mojego klienta – wtrącił się McAlister.

Policjant wstał i nachylił się nisko nad biurkiem Hunnicutta, przysuwając twarz do jego twarzy.

– Mogę zdobyć billingi telefoniczne tego biura i udowodnić, że on tu dzwonił.

– Musiałby pan załatwić nakaz – oświadczył prawnik. – Wątpię, żeby znalazł się w tym kraju sędzia, który by go wydał z tak błahego powodu. Ale nawet gdyby do tego doszło i znalazłby pan w billingach numer należący do pana Burketta, to wciąż nie miałby pan dowodu, że rozmawiał on z panem Hunnicuttem. Ile telefonów, pańskim zdaniem, odbiera się co dzień w tak popularnym salonie samochodowym? Setki, prawda? Mój klient nie odpowiada za to, kto tu dzwoni. A nawet gdyby zdołał pan udowodnić, że mój klient rozmawiał z panem Burkettem, to dalej nie dowodzi, że dostarczył mu samochód czy też pomógł w jakiś inny sposób.

Rodarte nadal nie zwracał uwagi na adwokata, tylko wściekłym wzrokiem gapił się w niewinną twarz sprzedawcy samochodów.

– Chyba wypstrykał się pan z amunicji tymi groźbami, drogi panie. – Hunnicutt odłożył papierosa do płaskiej popielniczki w kształcie pancernika i wstał. Przeszedł na drugą stronę biura i otworzył drzwi.

Rodarte zignorował jawną sugestię, że powinien wyjść.

– W jaki sposób Burkett zdobył kluczyki do tego samochodu, jeśli nie od pana? – zapytał.



– Skarbie, zajrzyj tu do nas na chwilkę! – ryknął właściciel salonu przez otwarte drzwi.

Pojawiła się recepcjonistka, która wcześniej wprowadziła Rodarte'a, i rzuciła pogodnie:

– Czy on zmienił zdanie w sprawie kawy?

– Czego najbardziej nie znoszę? – zapytał ją Hunnicutt. – Za co najczęściej sztorcuję swoich sprzedawców?

– Za wypuszczanie klienta, który nie kupił samochodu.

Hunnicutt gruchnął śmiechem.

– A w drugiej kolejności?

– Za to, że zostawiają kluczyki wozów pod dywanikami.

– Dziękuję ci, słonko.

Dziewczyna wyszła, a właściciel salonu zwrócił się do Rodarte'a:

– Zostawiają kluczyki pod dywanikami samochodów. Robią to dla wygody, bo zawsze chcą wrócić później i porządnie zamknąć wóz, który wzięli na jazdę próbną. Zamierzają się tym zająć, kiedy nie będą mieli na głowie tłumy klientów. Ale... Bogu dzięki, ja się wcale nie skarżę!... często klienci czekają w kolejce. Dlatego wsuwają kluczyki pod dywanik. A potem w nawale pracy o tym zapominają. – Wzruszył potężnymi ramionami. – Obcyndalam ich za to na okrągło, ale co ja im więcej mogę zrobić? Sprzedają mi samochody jak świeże bułeczki.

Przeciągle, znacząco spojrzął na detektywa, a ten zerknął na niewzruszonego prawnika. McAlister wymownie uniósł brwi. Rodarte ruszył do wyjścia. Mijając Hunnicutta, szepnął złowrogo:

– Jeszcze z tobą nie skończyłem.

– Przepraszam cię, Jim – zwrócił się handlarz samochodów do adwokata.

– Odprowadzę go.

– Glen...

– Nie bój nic.

Jak na człowieka swojej postury Hunnicutt ruszał się szybko i dopadł Rodarte'a, gdy ten wsiadał do swojego wozu. Detektyw odwrócił się do niego.

– Wiem, że to ty dostarczyłeś samochód Burkettowi. Siedzieliście razem w Big Spring. Następny razem wylądujesz w Huntsville, a wierz mi, tamten pierdel to nie wywczas, tak jak w tym, gdzie kiblowałeś. Twoja wielka biała dupa robi furorę wśród pedziów, których tam wpakowałem. –Jego oczy ziały nienawiścią. – Zrobiłeś sobie dzisiaj wroga, Hunnicutt. Nikt jeszcze bezkarnie nie zrobił ze mnie balona. Przekonasz się.

Hunnicutt nachylił się. Przerastał Rodarte'a o głowę i był o trzydzieści kilogramów cięższy.

– Nie próbuj mnie straszyć. Wiem, coś ty za jeden. Jesteś zbirem najgorszego gatunku. Chroni cię tylko policyjna blacha. Ale gdyby ci przyszło do głowy, żeby zrobić coś mnie czy mojej rodzinie, zapamiętaj sobie moje słowa.

– Tak? Ciekawe jakie?

Hunnicutt pochylił się jeszcze bardziej i szepnął:

– Marcia ma wielu przyjaciół.

Prostując się, z przyjemnością zobaczył w oczach gliniarza czujny błysk. Griff wiedział, co mówi. Rodarte dobrze znał to imię i wiedział, jaka groźba za nim się kryje. Nawet jeśli nie napędziło mu strachu, to przynajmniej skłoniło do ostrożności.

Hunnicutt wytrzymał spojrzenie detektywa, po czym cofnął się i błysnął szerokim uśmiechem.

– Niech pan wpadnie, gdyby zdecydował się pan na używany samochód.  
– Przeszedł na przód oliwkowozielonego sedana i kopnął oponę. – Ale z góry uprzedzam, że tego w rozliczeniu nie wezmę.

Co miał teraz począć? Gdzie się ukryć?

Oddanie się w ręce władz, do czego nakłaniał go adwokat, nie wchodziło w rachubę. Nawet gdyby znów miał ochotę powierzyć swój los wymiarowi sprawiedliwości – a nie miał – to przecież Turner go opuścił i wyglądało na to, że jego kurator także się na niego wypiął. W swoim narożniku nie miał sekundantów.

Nie, nie mógł się zgłosić na policję. Tyle że ukrywając się, ryzykował, że ktoś zastrzeli go na środku ulicy – albo funkcjonariusz, albo ktoś przepełniony poczuciem obywatelskiego obowiązku.

Schronił się na chwilę w betonowym przepuście, otworzył telefon i wybrał zapamiętany numer, tylko dlatego, że nie miał nikogo, do kogo mógłby jeszcze zadzwonić.

Po sześciu sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka. „Tu Millerowie. Proszę zostawić wiadomość”. Rozłączył się i natychmiast zadzwonił ponownie. Nie liczył na to, że tym razem ktoś odbierze, ale tak pragnął usłyszeć pogodny głos Ellie. Jeszcze raz wysłuchał głosu z taśmy, zastanawiając się, dokąd Ellie i trener mogli wyjść o tak wczesnej porze.

Ale gdyby któreś z nich odebrało, co właściwie miałyby im powiedzieć? Co mógł powiedzieć takiego, żeby mu uwierzyli?

Wybrał inny numer, którego także nauczył się na pamięć. Odebrał Jason Rich.

– Cześć, Jason, tu Griff. – Starał się mówić tak, jak gdyby nic się nie stało. – Dzwonię, bo chciałem przeprosić, że wczoraj nie mogłem przyjść na nasz trening. I wygląda na to, że dziś także mi się nie uda.

– Dlaczego?

– Złapała mnie grypa żołądkowa czy coś takiego. Chyba zatrujęm się nieświeżym żarciem. Nic, tylko rzygam. – Zamilkł na chwilę. – Jest tam gdzieś twój tata? Chciałbym z nim pogadać.

– Jest pan chory?

– Tak.

– Czyli że to nieprawda, co on mówił?

– Kto co mówił?

– Ten policjant.

Griff mocno uszczypnął się w grzbiet nosa.

– Czy on się nazywał Rodarte? Detektyw?

– Taki z bliznami na twarzy. Przyszedł tu wczoraj i rozmawiał z tatą i ze mną.

Griff chciał wierzyć, że Rodarte zapomni o jego związkach z Richami, ale ten drań nigdy o niczym nie zapominał. Już wcześniej wysuwał zawołane groźby pod adresem Jasona. Wczoraj zaś go przesłuchał i pewnie przycisnął chłopaka, żeby powiedział mu wszystko, co wie na temat Griffa Burketta. Na pewno go wystraszył. Już choćby za to Griff mógłby zabić sukinsyna.

– Powiedział, że pan... – Chłopcu załamał się głos. – Powiedział, że pan...

– Jason!

W tle rozległ się głos Bolly'ego. Ostry. Natarczywy.

– Z kim rozmawiasz? Jason, kto dzwoni?!

Na co chłopiec wymamrotał płaczliwym tonem:

– Tato, on...

– Daj mi słuchawkę. – Jakieś szmery. A potem Bolly warknął prosto do ucha Griffa: – Jak mogłem być taki głupi, żeby ci zaufać?

– Bolly, posłuchaj, ja...

– Nie, to ty mnie posłuchaj. Gliniarze byli tu już dwa razy. Moja żona wkurzyła się jak cholera, zwłaszcza kiedy ten detektyw Rodarte powiedział jej, co zrobiłeś.

– Bolly...

– Nie życzę sobie, żebyś tu dzwonił. Nie chcę, żebyś się zbliżał do mojej rodziny. Powierzyłem ci własnego syna. Jezu, jak pomyślę, że...

– W życiu nie zrobiłbym Jasonowi nic złego. Wiesz o tym.

– Jasne, tobie bardziej pasuje zabójstwo sparaliżowanego męża swojej kochanki.

Griff zacisnął powieki, próbując nie dopuścić do siebie tego oskarżenia i obrazu, jaki przywoływało.

– Dzwonię, żeby cię ostrzec przed Rodarte'em. Niech Jason się do niego nie...

– Nie waż się wymawiać imienia mojego syna!

– Posłuchajże mnie!

– Nasłuchałem się już dość.

– Nie zostawiaj Jasona sam na sam z Rodarte'em. Nie zostawiaj go samego, kropka. Wiem, co o mnie myślisz...

– Nie masz zielonego pojęcia, co ja o tobie myślę. Mam nadzieję, że ten Rodarte wreszcie cię dopadnie. I że twoje dupsko zawiśnie wtedy na stryczku.

## *Rozdział dwudziesty ósmy*

Pogrzeb Fostera Speakmana był godny przywódcy państwa.

Jedyną świątynią dostatecznie wielką, by pomieścić przybyłe tłumy, dysponował Kościół Chrześcijan Baptystów w Prestonwood, którego członkowie uprzejmie zaproponowali, że udostępnią na ceremonię i kaplicę, i swój chór. Pomieszczenie było wypełnione po brzegi, a tych z gości, którzy się nie zmieścili, posadzono w przyległych budynkach, gdzie przebieg uroczystości transmitowano na ekranach telewizji przemysłowej.

Agenci Secret Service zapewniali bezpieczeństwo Pierwszej Damie, która przybyła w zastępstwie prezydenta bawiącego za granicą. Zjawilo się także kilku kongresmanów. Mowę pogrzebową wygłosiła sama pani gubernator stanu Teksas. Homilię odprawił duchowny wysokiej rangi. Gwiazda teatralna z Broadwayu – laureatka nagrody Tony – z którą Foster chodził do podstawówki, poprowadziła zbiorowe odśpiewanie *Amazing Grace*. Na koniec ceremonii senior pilotów linii SunSouth odmówił Modlitwę Pańską tak, że wszystkim obecnym w kościele pociekły z oczu łzy.

Kondukt pogrzebowy ciągnął się kilometrami.

Media zarejestrowały całą uroczystość, poczynając od przybycia do kościoła dygnitarzy i znanych osobistości, aż do chwili, gdy tłum na cmentarzu się rozszedł. Większość transmisji telewizyjnych kończyła się wzruszającą sceną, tym samym przejmującym obrazem, który uwieczniony przez fotografów znalazł się w gazetach: sylwetką Laury Speakman odcinającą się na tle bezchmurnego nieba, gdy wdowa stała samotnie, z opuszczoną głową, przy trumnie męża.

Stojąc tam, Laura nie zdawała sobie sprawy, że przez cały czas jest pod ostrzałem teleobiektywów kamer i aparatów fotograficznych, które z należnym szacunkiem trzymały się z daleka. Prawdę mówiąc, wtedy po raz pierwszy od śmierci Fostera, czyli od pięciu dni, poczuła się naprawdę samotna.

Znalezienie chwili prywatności, by mogła pogрузić się w żałobie, okazało się prawie niemożliwe, bo stale była otoczona ludźmi. Tylko na nią, jako na jedyną następczynię Fostera, spadały niektóre obowiązki i decyzje. Zajmowanie się nimi z konieczności uniemożliwiało jej żałobę w trakcie dnia.

Nocami, gdy kładła się w sypialni, nadal miała świadomość, że po domu kręcą się obcy. W jednym z pokoi dla gości ulokowała się Kay, w innym Myrna, bo żadna z nich nie zgodziła się zostawić Laury na noc samej. Przy bramie pełnili straż policjanci. A jeszcze inni patrolowali teren posiadłości.

W rezultacie nie miała kiedy oddać się żałobie ani nawet w pełni uświadomić sobie, że Foster odszedł na zawsze. Dopiero teraz, gdy stała tu sama, dopadła ją rzeczywistość.

Kay pojechała z nią do domu pogrzebowego, by pomóc wybrać trumnę. Laura przypomniała sobie, jak na miejscu oglądała dostępne modele i słuchała rad dyrektora zakładu. Ale w zasadzie dopiero teraz przyjrzała się trumnie. Była ładna i prosta. Foster pochwaliliby jej wybór.

Zamówiła wieniec z białych kalii – kwiatów, które szczególnie cenił za ich czyste, proste kształty. Wyciągnęła rękę, dotknęła jednej z nich i potarła palcami jej płatki, zwracając uwagę na kremową fakturę i to, co oznacza ta namacalność. To było coś realnego. Coś stałego. Foster już nie wróci. Nigdy więcej go nie zobaczy. Miała tyle pytań, które chciałaby mu zadać, tyle rzeczy

do powiedzenia, ale wszystko to pozostanie bez odpowiedzi, niewypowiedziane.

– Kocham cię, Foster – szepnęła.

Serce podpowiadało jej, że on o tym wie. A przynajmniej dawny Foster wiedział, jak bardzo go kochała. O dziwo, myśląc o nim teraz, kiedy już nie żył, nie widziała człowieka przykutego do wózka, który zachowuje się dziwnie i wygaduje rzeczy mające ją zranić.

Zapamiętała go takiego, jakim był przed wypadkiem. Wyobrażała go sobie kipiącego życiem i energią, z ciałem tak silnym i pełnym wigoru jak jego osobowość, myślała o jego poczuciu humoru i optymizmie, którym zarażał wszystkich dookoła.

I takiego Fostera Speakmana opłakiwała.

Kiedy limuzyna zajęła przed posiadłość, rezydencja była już pełna gości zaproszonych na poczęstunek i żeby razem powspominać Fostera. Oczekiwano od Laury, że urządzi stypę, dla niej jednak myśl o zorganizowaniu czegoś takiego była nie do zniesienia. Planowanie zostawiła więc Kay i Myrnie. W oficjalnej jadalni urządzono kolosalny bufet. Kelnerzy z talerzami kanapek krążyli wśród przybyłych. Do baru ustawiała się kolejka. Muzykę w tle zapewniała harfistka.

Laura krążyła wśród gości, przyjmując kondolencje, popłakując z jednymi bądź śmiejąc się z tymi, którzy opowiadali anegdotki o Fosterze. Słuchając jednej z takich opowiastek, kątem oka zauważyła, że dwuskrzydłowe drzwi do biblioteki są zamknięte. Dowiedziała się od Kay, że policja zebrała już wszystkie dowody rzeczowe i że znów można korzystać z tego pomieszczenia. Pani Dobbins zajęła się gruntownymi porządkami.



Tak czy owak, nikt nawet nie zbliżał się do tego pokoju. Nikt też nie wspominał o okolicznościach śmierci Fostera.

Ich ponurym przypomnieniem okazał się detektyw Rodarte. Zjawił się późno i trzymał się na uboczu. Laura próbowała udawać, że go nie dostrzega, lecz cały czas była świadoma jego obecności. Kiedy się odwracała, to albo pogardliwie przyglądał się zebranym, albo gapił się na nią irytująco przeszywającym wzrokiem.

Gdy w domu zostali już tylko ostatni goście, Laura odciągnęła Kay na bok.

– Zwołaj zebranie na jutro o czternastej.

– Jakiego rodzaju?

– Rady wykonawczej i zarządu.

– Lauro, chyba nie masz zamiaru przychodzić jutro do firmy! – wykrzyknęła dziewczyna. – Nikt nie oczekuje, że od razu rzucisz się w wir pracy.

– Foster by sobie tego życzył – odparła z bladym uśmiechem. – Na czternastą. Proszę cię, Kay – dorzuciła, widząc, że asystentka chce zaprotestować. – A teraz przeproś gości w moim imieniu. Muszę zajrzeć na górę. Daj mi znać, jak już wszyscy wyjdą.

Pół godziny później Kay zastukała do drzwi sypialni.

– To ja – powiedziała, wchodząc do pokoju. – Wszyscy już sobie poszli, została tylko ekipa od cateringu. Pakują się do furgonetek i wkrótce też się wyniosą. – Zerknęła na otwartą walizkę leżącą na łóżku Laury. – Możesz mi jeszcze raz wyjaśnić, dlaczego wyprowadzasz się z własnego domu?

– Detektyw Rodarte uważa, że będę bezpieczniejsza w hotelu.

– Bezpieczniejsza przed kim? Griffem Burkettem? – zachnęła się Kay. – On jest już pewnie w Meksyku albo w czymś takim. Tutaj jesteś pod ochroną dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nawet gdyby chciał się do ciebie dobrać, i tak nie dałby rady, zresztą to by było szaleństwo.

– Ten detektyw chyba sądzi, że z niego jest taki właśnie wariat. A Burkett stąd nie wyjechał. W każdym razie był tutaj jeszcze trzy dni temu. W środku nocy zjawił się w domu swojego adwokata, który wezwał policję. Burkettowi udało się uciec. Pieszko. – Zamknęła walizkę i ściągnęła ją z łóżka. – Detektyw Rodarte jest zdania, że Burkett jest zdesperowany i niebezpieczny i dopóki go nie złapią, zagraża mojemu bezpieczeństwu.

A poza tym boi się, że pomogę swojemu kochankowi w ucieczce, pomyślała. Policjant nie wyraził tego wprost, ale jego insynuacje nie pozostawiały wątpliwości.

– To jawna granda zmuszać cię do opuszczenia własnego domu, zwłaszcza teraz, kiedy potrzebujesz spokoju – oświadczyła Kay.

Laura smutno rozejrzała się po pięknym otoczeniu.

– Wiesz, Kay, właściwie to i tak chyba tu nie została. Ten dom jest za wielki dla jednej osoby. Poza tym tak naprawdę nigdy nie był mój.

Nie wyjaśniała tego bliżej. Nie była pewna, czy może to zrobić. W ostatnich dniach uświadomiła sobie, że czuła się tu jak gość. Wprawdzie mile widziany, ale jednak gość. Foster nigdy nie traktował jej w ten sposób. Przeciwnie, zachęcał ją, żeby zmieniła wystrój zgodnie z własnymi upodobaniami, żeby stworzyła swój dom. Ona jednak miała wrażenie, że byłoby to niestosowne. To był jego rodzinny dom przez lata, wielokrotnie dłużej niż ona należała do tej rodziny. Mieszkała w nim wyłącznie ze względu na męża i tylko on wiązał ją z tym miejscem. A teraz jego śmierć zerwała te więzy.

Poza tym wątpiła, czy kiedykolwiek zdobyłaby się jeszcze na to, by zajrzeć do biblioteki.

Kay wzięła od niej walizkę.

– Daj, sama ją zniosę. Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć. Jadłaś coś?

– Trochę – skłamała.

Zmusiła się, żeby zjeść na śniadanie bułeczkę, ale ją wymiotowała. Na tacy dostała też dzbanek kawy, ale już sam zapach przyprawił ją o mdłości, więc wylała zawartość do umywalki. Jak dotąd nikt nie wiedział, że rano była chora.

Zeszła z Kay po krętych schodach. Na dole czekał Rodarte, oparty o rzeźbiony słupek poręczy, i czyścił paznokcie czubkiem ostrza scyzoryka, zamiast je wreszcie obciąć.

– Gotowa? – Zamknął scyzoryk, schował go do kieszeni spodni, oderwał się od balustrady i ruszył do drzwi frontowych. Przed wejściem stał radiowóz. Widząc go, Laura zatrzymała się.

– Jadę sama.

– Na pewno czuje się pani na siłach? Policja chętnie zapewni pani...

– Dziękuję, ale wolę wziąć swój samochód.

– Nie będzie pani potrzebny – przekonywał Rodarte. – Będziemy panią wozić, dokąd tylko pani zechce.

– Czy pan nakłada na mnie areszt domowy, detektywie? – Po raz pierwszy zaatakowała go bezpośrednio.

– Ależ skąd.

– Bo jeśli ma pan taki zamiar, niech pan to zrobi, jak należy. Trzeba odczytać mi moje prawa, a potem chcę zadzwonić do swojego adwokata.

Możliwe, że już wcześniej powinna się zwrócić do prawnika, to jednak mogłoby świadczyć o tym, że w jakimś sensie czuje się winna. W każdym razie obawiała się, że Rodarte odebrałby to w ten sposób. Inna sprawa, że nie zasięgając porady adwokata, sama pchała się w ręce policjanta. Radiowóz był sprawdzianem rodzaju „ochrony”, jaki próbował jej narzucić.

Rodarte spojrzął na Kay i z zalem pokręcił głową, jakby na znak, że Laura zachowuje się histerycznie, ale że w tych okolicznościach jej zszarpane nerwy są zrozumiałe. Popatrzył znów na Laurę i odezwał się takim tonem, jakby się zwracał do kogoś niespełna rozumu:

– Te środki ostrożności mają zapewnić pani bezpieczeństwo, proszę pani.

– Jadę własnym samochodem – oświadczyła, kładąc nacisk na każdym słowie.

Próbował onieśmielić ją wzrokiem, ale się nie ugięła. W końcu westchnął teatralnie i polecił jednemu z mundurowych kręcących się obok radiowożu:

– Sprowadź jej samochód.

Laura rzuciła policjantowi kluczyki. Potem w milczeniu czekali na powrót mundurowego z samochodem. Kiedy wysiadł, Laura zajęła jego miejsce za kierownicą. Zanim zatrzasnęła drzwiczki, Kay nachyliła się do niej.

– Dokończę tutaj i pomogę pani Dobbins pozamykać dom. Potem możesz mnie łapać w domu. – Przyjrzała się uważnie twarzy Laury i zmartwiła się tym, co zobaczyła. – Jedzenie zamawiaj do pokoju. Bierz długie kąpiele. Obiecuj, że wreszcie odpoczniesz.

– Obiecuję. Ale nie zapomnij zwołać tego zebrania. Obdzwoń wszystkich dziś wieczorem.

– Dobrze.

Laura zamknęła drzwiczki i sięgnęła po pas. Rodarte otworzył przednie drzwi wozu z drugiej strony i usiadł obok niej.

– Pomyślałem, że przyda się pani towarzystwo – rzucił z uśmiechem.

Na pewno nie twoje, pomyślała. Ale bez słowa komentarza uruchomiła silnik, ruszyła długim podjazdem i wyjechała za bramę. Radiowóz stojący na ulicy oderwał się od krawężnika i ruszył przed nią. Partner Rodarte'a, Carter, siedział jej na zderzaku w zielonym sedanie. Za nim zaś jechał drugi radiowóz.

– Wyglądamy jak procesja – poskarżyła się Laura na policyjną eskortę.

Rodarte zbył to chrząknięciem, otworzył telefon komórkowy i dał znać rozmówcy, że są już w drodze.

Celem jazdy okazał się luksusowy hotel w centrum miasta, gdzie detektyw zameldował ją pod fałszywym nazwiskiem. W towarzystwie Cartera i dwóch mundurowych weszli wejściem dla dostawców i windą towarową wjechali na ostatnie piętro.

– Całe należy do pani – poinformował ją Rodarte, gdy wysiadali gęsiego z windy. Przed pokojem na końcu długiego korytarza czekało dwóch policjantów. Rodarte otworzył drzwi i wprowadził Laurę do środka. Carter został na zewnątrz.

Pokój był świetnie urządzony i przestronny. Rodarte postawił walizkę Laury na stojaku w szafie, wsadził głowę do łazienki, sprawdził widok panoramy Dallas za szerokimi oknami i opuścił przezroczyste zasłony, odwracając się do Laury.

– Mam nadzieję, że będzie tu pani wygodnie.

– Bardzo ładny pokój.

– Przed drzwiami będzie stał policjant, bez względu na to, czy będzie pani w pokoju, czy nie. Drugi będzie pilnował korytarza z drugiej strony, skąd

można obserwować i schody, i obie windy. Będą w kontakcie radiowym z wartownikami rozstawionymi niżej, tak w budynku, jak i na zewnątrz.

– Czy te wszystkie środki ostrożności są konieczne?

– Chcę tylko mieć pewność, że nikt tu się nie dostanie. I że ja się nie wydostanę, pomyślała.

Jak gdyby czytając w jej myślach, wyciągnął rękę.

– Można prosić o kluczyki do pani samochodu?

– Po co?

– Na przechowanie. Pani samochodu także będziemy pilnować.

Wbrew temu, co mówił, pokój ten był w zasadzie więzienną celą. Dopóki Rodarte nie nabierze przekonania, że Burkett na własną rękę zabił jej męża, wciąż będzie ją podejrzewał i – jak widać – trzymał pod kluczem.

Splotła ręce pod biustem i spojrzała na niego wyzywająco.

– Ciekawe, co mój adwokat powie na to, że konfiskuje mi pan kluczyki do samochodu.

Uśmiechnął się szeroko i zamasztywym ruchem wskazał jej stolik nocny.

– Telefon jest tam.

Ten uśmieszek i prowokacyjna postawa świadczyły o tym, że wie, iż ona tylko blefuje.

– A jeśli będę musiała gdzieś wyjść?

– Kluczyki zostawię policjantowi przed drzwiami. Jeśli będzie pani chciała gdzieś pojechać, niech go pani o nie poprosi. On załatwi to z ludźmi na dole. Ktoś albo będzie jechał w pani samochodzie, albo za panią. – Niemal pieszczotliwym gestem musnął jej ramię grzbietem palców. – Najważniejsze jest pani bezpieczeństwo.

Wzdrygnęła się pod jego dotykiem, który przyprawił ją o gęsią skórę.

– Czuję, że jestem chroniona jak należy.

Miała nadzieję, że teraz wreszcie sobie pójdzie. Tymczasem on przysiadł na skraju łóżka. Laura nie usiadła.

Uśmiechnął się, wiedząc, jaką odrazę wzbudza w niej fakt, że usiadł na łóżku, na którym będzie spała. Nagle zmarszczył czoło.

– Była pani tak zajęta przygotowaniem do pogrzebu, że nie chciałem pani zawracać głowy śledztwem. Ostatnie wieści są takie, że Manuelo Ruiz przepadł bez śladu. Do tej pory nie wpadliśmy na żaden trop.

– Przykro mi – powiedziała szczerze. – Chętnie dowiedziałabym się, co Manuelo wie na temat tamtej nocy.

– Myślę, że nigdy się nie dowiemy, co zobaczył albo usłyszał. Moim zdaniem Burkett już się o to zatroszczył.

Odwróciła się i podeszła do okna. W zapadającym zmroku zapalano już pierwsze światła. Na trasie przelotowej w obu kierunkach ciągnął się sznur samochodów. Ludzie zajmowali się sobą. Wychodzili na kolacje na miasto. Wybierali się na mecz bejsbolu. W ogródkach grillowali z przyjaciółmi hamburgery. Zazdrościła im tego normalnego życia. Brakowało jej tego od dnia wypadku.

Ta fatalna kraksa była decydującym momentem w jej życiu, chociaż wówczas jeszcze sobie tego nie uświadamiała. Gdyby nie to, może dziś wieczorem wybraliby się z Fosterem do kina. Ich dziecko zostałoby poczęte naturalnie, z miłości. Nie musieliby szukać żadnych alternatywnych metod. Nie poznaliby Griffa Burketta. On nie zostałby uciekinierem, Foster nadal by żył, a ona nie marzyłaby o tym, żeby ten odrażający detektyw nareszcie sobie poszedł i zostawił ją w spokoju.

– Jak dotąd udawało mi się trzymać pani romans z Burkettem w tajemnicy przed prasą.

Nie słyszała, jak podszedł do niej od tyłu. Stał za jej plecami tak blisko, że czuła zapach jego wody po goleniu i wilgotny oddech na karku.

– Ale nie wiem, jak długo jeszcze będę mógł trzymać to pod kloszem, Lauro.

Zwrócenie się do niej po imieniu było z jego strony niestosowne i nieprofesjonalne. Gdyby go jednak poprawiła, zrobiłoby się z tego tylko wielkie halo, a wolała zachować całkowitą obojętność. Zależało mu na tym, żeby ją irytować, drażnić, a nawet żeby się go bała. Wobec tego zbyła to milczeniem i wciąż stała odwrócona do niego plecami.

– Dziennikarze chcą wiedzieć, jakie interesy łączyły Burketta z twoim mężem... zmarłym mężem. Jaki motyw miał Burkett, żeby go zabić? Domagają się tych informacji. Ale... wyłącznie w trosce o ciebie – ciągnął, zniżając głos do intymnego szeptu – nie ujawniłem im tego, udawałem, że nie wiem, co opętało Burketta do tego stopnia, że posunął się do tak odrażającego czynu. Ale kiedy go złapiemy, to już będzie inna para kaloszy. Gdy zostanie postawiony w stan oskarżenia, ta sprawa wyjdzie na jaw, wręcz wybuchnie. W żaden sposób nie będę mógł zatuszować twojego cudzołóstwa.

Słowo to sprawiło, że odwróciła się do niego. A nie mogąc znieść tak bliskiej obecności tego człowieka, cofnęła się.

– Jestem na to gotowa.

– Czyżby? Naprawdę jesteś przygotowana na ciegi, jakie cię czekają? Teraz uchodzisz za postać tragiczną, nieutuloną w żalu wdowę po ofierze morderstwa. Media szanują twoje uczucia, traktują cię delikatnie. Ale nie muszę ci tłumaczyć, jak paskudni potrafią być reporterzy, zwłaszcza jeśli



uznają, że zostali oszukani. Mogą się zwrócić przeciwko tobie. – Głośno pstryknął palcami. – Ot, tak. Ktoś musi cię bronić przed ich atakiem.

– Doceniam pańską troskę.

– Ktoś, kto by stał za tobą i działał jak zderzak.

– Dziękuję.

– Ucieszysz się, że będę blisko. I że będę cię bronił jak... –Odczekał sekundkę. – Jak brata.

Wzdrygnęła się w duchu.

– Jestem bardzo zmęczona. Skoro to już wszystko...

– Kluczyki.

Wyjęła je z torebki i oddała mu niechętnie, uważając, żeby nie dotknąć jego ręki.

– Dzięki. – Podrzucił kluczyki w dłoni, wyraźnie zadowolony z siebie. – Możesz zamawiać do pokoju dowolne potrawy. Wszystko idzie na koszt policji.

– Jak długo mam korzystać z waszej gościnności?

– Dopóki Burkett nie znajdzie się w więzieniu.

– To może potrwać. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Nie sądzę. Tak czy owak do tej pory będziesz naszym gościem. Ale nic się nie martw. On się do ciebie nie zbliży. –Przekazawszy jej to niedwuznaczne przesłanie, podszedł do drzwi i oparł rękę na klamce. – Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń do mnie. O każdej porze dnia i nocy. – Zerknął nad jej ramieniem na łóżko, przesunął wzrok na nią i uśmiechnął się. – Papatki!

## *Rozdział dwudziesty dziewiąty*

Gdy tylko Rodarte wyszedł, Laura zamknęła drzwi na zasuwę. Słyszała, jak detektyw konferuje z Carterem i policjantem za drzwiami, a potem cichy dzwonek zapowiadający przyjazd windy.

Ale nawet wiedząc, że już odjechał, wciąż była spięta. Musi poprosić obsługę o odświeżacz powietrza w sprayu, żeby pozbyć się z pokoju jego zapachu. Tyle że później. Chwilowo nie mogła z nikim rozmawiać. Brakowało jej słów.

Otworzyła walizkę i zaczęła się rozpakowywać. Ale w trakcie zabrakło jej energii. I siły woli, żeby wykonać jakikolwiek ruch. Padła na łóżko. Nie musiała czekać na łzy. Trysnęły niepowstrzymanie spod zaciśniętych powiek, spływając po skroni na włosy.

Tak jak tego dnia, kiedy Griff Burkett ocierał je z jej twarzy, tego dnia, kiedy wszystko się zmieniło, tego dnia, kiedy –spójrz prawdzie w oczy, Lauro! – znów obudził w niej uczucia i doznania, jakich nie doświadczała od lat. Wmawiała sobie, że wcale jej ich nie brakuje, że ich nie pragnie. Ależ była głupia. Jak bardzo się myliła.

A tamtego dnia po południu szczególnie tęskniła za odrobiną czułości. Obojętność, z jaką Foster przyjął jej pomysł na Elitarne SunSouth, dotknęła ją do żywego. Było to gorsze, niż gdyby otwarcie odrzucił projekt. I potem już nigdy do tego nie wracał. Zachowywał się tak, jak gdyby ta prezentacja w ogóle się nie odbyła. Zabił projekt swoją apatią, zdusił go milczeniem.

Tamtego dnia, tuż przed wyjazdem na spotkanie z Griffem Burkettem, zajrzała po coś do gabinetu Fostera. I znalazła swój projekt, któremu

poświęciła setki godzin pracy. Leżał w koszu na śmieci, razem z kawałkami modelu samolotu. Foster rozłożył go na części i każdą wrzucił do kosza.

Nawet Griff Burkett pytał ją o model tego samolotu. On, obcy człowiek, niemający żywotnych interesów w branży lotniczej, wykazał większe zainteresowanie niż jej mąż.

Widok zniszczonego modelu zdruzgotał Laurę. Oznaczał śmierć jej idei. I chociaż była prawie pewna, że tego dnia będzie jajczkować, chciała zadzwonić do Griffa Burketta i odwołać spotkanie. Była zbyt rozstrojona emocjonalnie na taką wizytę. A mimo to pojechała, nie chcąc tłumaczyć Fosterowi, dlaczego opuściła cykl i straciła jedną szansę więcej na urodzenie mu dziecka.

Leżąc tam na łóżku w sypialni i czekając na wynajętego ogiera, czuła się niczym ofiara złożona na ołtarzu. Przyszło jej wtedy do głowy, że właśnie tym była – ofiarą na ołtarzu egoizmu Foster. To dlatego płakała, kiedy Griff wszedł do pokoju.

Żadne z nich nie spodziewało się tego, co wydarzyło się potem. Była pewna, że Griff, tak samo jak ona, wcale do tego nie dążył. Na początku jej łzy nawet go wkurzyły.

I nagle, zaskakująco delikatnie, stał je z jej twarzy. Troskliwość Griffa ukoiliła ból po odrzuceniu przez Foster. Instyktownie uczepiła się jej, desperacko szukając potwierdzenia własnej wartości i czułości, zrozumienia i sympatii. Griff zaś zareagował na jej pragnienia tak jak większość mężczyzn – kochając się z nią.

Spotykając się z nim w tamtym domu, nigdy nie oczekiwała satysfakcji seksualnej. Wręcz przeciwnie, odpychała od siebie wszelkie myśli na ten temat. Dniami i nocami wmawiała sobie, że nie czuje się pozbawiona

rozkoszy, że spełnienie wynika z innych aspektów życia z Fosterem, że nie tęskni za tym, żeby jakiś mężczyzna przygniótł ją swoim ciężarem.

A jednak było to niesamowicie podniecające, gdy czuła, jak Griff w niej rośnie. Ogarnęła ją niepohamowana żądza, dlatego to przecież naturalne, wręcz usprawiedliwione, że jej ciało zareagowało i że niemal wbrew sobie się napaliła.

Potrafiła wręcz uzasadnić to, co zaszło między nimi owego dnia.

Ale jak miała usprawiedliwić to, co stało się cztery tygodnie później? Nie potrafiła. To, co wtedy zrobili, było złe i katastrofalne w skutkach.

Teraz przycisnęła rękę do łona i zapłakała nad dzieckiem, które nigdy nie pozna swojego ojca.

Żadnego z nich.

Następnego dnia przewodniczyła zebraniu, które zwołała. Stawili się wszyscy szefowie działów oraz członkowie zarządu.

Od razu przeszła do rzeczy.

– Nie zamierzam was wiązać zapisem w testamencie Fostera, zgodnie z którym automatycznie zostałam dyrektorem generalnym. To zastrzeżenie mój mąż wstawił po to, żeby w razie jego nagłej śmierci firma nie została pozbawiona z dnia na dzień kierownictwa. Wiecie, że on nigdy nie zostawiał niczego przypadkowi. Z drugiej strony kierował tą firmą w sposób demokratyczny. A ja mam zamiar kontynuować tę tradycję.

Sięgnęła po szklanekę wody i upiła łyk.

– Zważywszy na to, w jaki sposób umarł Foster, nie obejdzie się bez procesu. A nawet gdyby do tego nie doszło, i tak prowadzone jest oficjalne śledztwo i nie da się uniknąć zawiłości prawnych. Tak czy inaczej, będę musiała przez to przejść i nie wiadomo, kiedy i jak to się zakończy. Chcę was

przygotować na różne niemiłe rzeczy, jakie nas czekają. Będę musiała publicznie odpowiedzieć na najrozmaitsze zarzuty.

Wrzawa medialna nieprędko ucichnie – mówiła dalej. – Mam nadzieję, że uda mi się trzymać SunSouth od tego z daleka, niestety, nazwisko moje i Foster'a uchodzi za synonim naszych linii lotniczych. Najmocniej proszę was o współpracę. Gdyby ktokolwiek z prasy prosił was o komentarz, odsyłajcie wszystkich do naszego działu prawnego. Choćby ten dziennikarz wydawał wam się nie wiem jak niewinny, nie odpowiadajcie, proszę, na żadne pytania ani nie wysuwajcie własnych twierdzeń czy domysłów. Wszystko, co powiecie, może zostać wyrwane z kontekstu.

– A jakież to niemiłe rzeczy pani przewiduje? – zapytał ktoś z obecnych.

– Mogą się pojawić pytania o charakter naszego związku z Griffem Burkettem. Wyznaję, że był on niezwykle intymny i osobisty.

W pokoju zapadła krępująca cisza. Każdy gapił się na cokolwiek, byle nie na nią.

Kiedy nikt nie skomentował jej słów, podjęła:

– I w ten sposób przechodzimy do następnej kwestii. Gdybyście uznali, że z jakiegoś powodu nie powinnam dłużej sprawować swoich obowiązków wobec SunSouth i pracowników firmy albo że się do tego nie nadaję, gdybyście nie chcieli, żebym nadal reprezentowała linie jako dyrektor generalny czy w innej roli, zwróćcie się do mnie o rezygnację, a ja złożę ją natychmiast i bez dyskusji. Chciałabym, żeby dla wszystkich było to jasne.

Po chwili Joe McDonald uniósł rękę.

– Zebrani tutaj wybrali mnie na swojego rzecznika.

– Świetnie. – Wzięła się w garść. Być może postanowili już, że kobieta, której mąż zginął gwałtowną śmiercią w niewyjaśnionych okolicznościach i

która w jakiś sposób związana była z przestępcą i byłym futbolistą, nie nadaje się na ich dyrektora generalnego.

– Omawialiśmy tę kwestię jeszcze przed zebraniem –oznajmił Joe. –I jednomyślnie uznaliśmy, że chcemy, żebyś pozostała na swoim obecnym stanowisku. Czyli dyrektora generalnego.

– Miło mi to słyszeć – odparła, próbując nie okazywać emocji. – Źle bym się czuła, tracąc w jednym tygodniu i męża, i stanowisko. Ale to, co powiedziałam wcześniej, pozostaje w mocy. Celem nadrzędnym was wszystkich jest nieustający sukces SunSouth. Gdybyście doszli do wniosku, że przyszłość naszych linii lotniczych jest zagrożona, to waszym obowiązkiem jest zastąpienie mnie kimś innym.

– Naszym obowiązkiem jest popieranie przywódcy –sprostował Joe. Kilka innych osób poparło go głośnymi okrzykami. – Jesteśmy z tobą, Lauro –ciągnął Joe. – Wierzimy bezgranicznie zarówno w twoją uczciwość, jak i w zdolność do kierowania tą firmą.

– Dziękuję. – Zamrugła, powstrzymując łzy. – A więc skoro już mamy to z głowy, porozmawiajmy o projekcie linii Elitarnych. – Rozległ się pomruk zdziwienia. – Czy kopie tego projektu nadal są w waszych rękach? – zapytała Joego.

– Zebrałem je od wszystkich. Powiedziałaś, że chwilowo Elitarne trafiły na półkę.

– Owszem, chwilowo. A teraz oficjalnie zgłaszam ten projekt.

Dzień był wyczerpujący, ale warto było się pomęczyć. Osiągnęła bardzo dużo. Powrót do projektu Elitarnych SunSouth przyjęto z entuzjazmem, na jaki liczyła. Wielu chwaliło ją za to, że zmierza do przodu i patrzy w przyszłość, a nie utyskuje nad błędami przeszłości.

Po zebraniu odbyła naradę ze starszym wspólnikiem kancelarii prawnej, która prowadziła sprawy osobiste Fostera. Z szacunku dla niej sędziwy dżentelmen pofatygował się do jej biura. Przedyskutowali testament Fostera, rozmaite zapisy, które poczynił na rzecz licznych organizacji charytatywnych, a zwłaszcza dla fundacji imienia Elaine.

– Chciałabym osobiście przekazać tę dotację – powiedziała mu Laura. – Jak pan wie, ta fundacja była oczkiem w głowie Fostera. Tak więc natychmiast po sprzedaniu posiadłości chciałabym przekazać jej całość wpływów z tej transakcji.

– Po sprzedaniu?

Prawnik był zaskoczony, że Laura chce sprzedać posiadłość, i próbował ją odwieść od tak radykalnej decyzji, przynajmniej dopóki nie opadną emocje.

Ona jednak trwała przy swoim.

– To nie jest pochozna decyzja. Miałam dwa lata, żeby się nad tym zastanowić. Gdyby Foster nie przeżył tamtego wypadku, od razu wystawiłabym rezydencję na sprzedaż. Z rodziny Speakmanów nikt już nie pozostał przy życiu. Nie zamierzam mieszkać tam sama, a tak wspaniała posiadłość nie powinna być niezamieszkana. To by było marnotrawstwo. Dlatego proszę poczynić niezbędne kroki. Chciałabym dokonać sprzedaży maksymalnie dyskretnie, bez fanfar i obecności mediów. Musi to być warunkiem umowy z pośrednikiem w sprzedaży nieruchomości.

– Rozumiem – powiedział prawnik.

W świetle prawa spadkobiercą posiadłości było jej nienarodzone dziecko. Nie wyobrażała sobie jednak, że miałyby wychowywać je w tych olbrzymich, sztywnych pokojach. Dziecku nie będzie żal tego, czego nigdy nie widziało.

Prawnik niewątpliwie zakwestionowałby sens jej decyzji, ale nie powiedziała mu, że jest w ciąży.

I ona, i personel SunSouth potrzebowali czasu, żeby ochłonąć po śmierci Foster, zanim oszołomi ich wiadomością, że jej zmarły mąż zostawił spadkobiercę.

Pomijając fakt, że w drodze powrotnej do hotelu eskortował ją radiowóz, po raz pierwszy od śmierci Foster czuła się prawdziwie spokojna. Nie wpadła, broń Boże, w jakiś euforyczny nastrój, ale miała poczucie satysfakcji, że przetrwała dzień, nie poddając się smutkowi, który obezwładnił ją poprzedniej nocy.

Policjant dyżurujący przed drzwiami jej pokoju nie zapomniał poprosić o zwrot kluczyków do samochodu. Udawał, że nie dostrzega jej marsowej miny, kiedy je oddawała. Wyjęła z lodówki coca-colę i popijając ją, obejrzała wiadomości o osiemnastej. Informacją dnia wciąż było polowanie na Griffa Burketta.

Na ekranie Rodarte omawiał przed kamerą rozmaite tropy, ale Laura nie wierzyła mu za grosz, a nawet prowadzący wywiad reporter słuchał tego sceptycznie. Zapytany o Manuela Ruiza, detektyw milczał strategicznie przez chwilę, po czym oświadczył:

– Nie chciałbym snuć domysłów na temat losów pana Ruiza, mamy tylko nadzieję, że odnajdziemy go całego i zdrowego.

Sens jego wypowiedzi należało czytać między wierszami.

Laura wyłączyła telewizor i wzięła prysznic. Przejrzała kartę dań, bo mimo że wciąż czuła lekkie mdłości, zgłodniała. Aż nie chciało jej się w to wierzyć. Nie znalazłszy nic, na co by miała ochotę, zamówiła sandwicza



klubowego z frytkami zamiast puree. Może chociaż ziemniaki i grzanka uspokoją jej żołądek.

Przyniesiono posiłek. Policjant podpisał rachunek i na jej wyraźne żądanie niechętnie dał kelnerowi pięć dolarów napiwku. Położyła się z tacą na łóżku i podjadając, zaczęła sporządzać listę przedmiotów osobistych należących do Fostera, które zamierzała dać ludziom mającym dla niego szczególne znaczenie. Były to rzeczy z jego gabinetu w firmie, w domu, a zwłaszcza z biblioteki – rzeczy, o których wiedziała, że chciałby je podarować pewnym ludziom.

Kiedy już się z tym uporała, zabrała się do listów dziękczynnych. Kay już się tym zajęła, Laura uważała jednak, że niektórym ludziom powinna podziękować osobiście.

Wzdrygnęła się, gdy nagle policjant zapukał głośno do drzwi.

– Proszę pani? Nic pani nie jest?

Odłożyła listy na bok, wstała, podeszła do drzwi i wyjrzała przez judasza. Gliniarz wypełniał cały obraz – stał plecami do niej, z szeroko rozłożonymi rękami, jak gdyby bronił wejścia do pokoju.

– U mnie wszystko w porządku.

– Świetnie. Proszę nie wychodzić.

– Dlaczego?

– Niech pani nie otwiera drzwi.

Zdjęła łańcuch, odsunęła zasuwę i otworzyła drzwi. Policjant odwrócił się i wepchnął ją do pokoju. Zatrzasnął drzwi piętą, jednocześnie przyciskając Laurę do ściany.

– Każda baba jak jej się zabroni wylazić, to wylezie.

Był to Griff Burkett.

## *Rozdział trzydziesty*

– Puszczaj!

– E-e.

Spróbowała go odepchnąć. Mocniej przycisnął ją ramiona, na co zaczęła się szamotać jeszcze bardziej.

– Przestań! – warknął.

– To mnie puść.

– Nic z tego.

Przestała mu się wrywać, ale jej oczy ciskały gromy.

– Jak ci się udało ominąć wartowników?

– Leżą na schodach. Jeden stracił kapelusz, koszulę i pas z bronią – odparł, ruchem głowy wskazując swój strój. Rękawy koszuli były stanowczo za krótkie, guziki na piersi niemal się odrywały, a w ramionach też było za ciasno, ale wyglądał na tyle prawdziwie, że Laura mu otworzyła. Miał nadzieję, że podobnie oszuka każdego, kto zobaczy, jak będzie wyprowadzał ją z hotelu. – Uderzyłem ich niezbyt mocno, więc niedługo się ockną. Muszę cię stąd wyprowadzić, zanim ktoś się zorientuje, że opuścili swoje stanowiska. – Oderwał ją od ściany. – Ubieraj się.

Zapała się i próbowała uwolnić rękę z jego uścisku.

– Nie ma mowy, żebym z tobą gdzieś poszła. Narobię takiego wrzasku, że cała ta chałupa się rozleci.

Znów chwycił ją za ramiona.

– Lauro, ja nie zabiłem twojego męża.

Zamknęła oczy i pokręciła głową, nie chcąc tego słuchać.

– Posłuchaj mnie. Foster zabił Manuelo Ruiz, nie ja.

Wybałuszyła na niego oczy.

– Manuelo nigdy by nie...

– Ale to zrobił. Opowiem ci dokładnie, co wydarzyło się tamtego dnia.

Ale później. Na razie musimy stąd spadać. Więc ubieraj się, do ciężkiej cholery! – W jego głosie zabrzmiała groźna nuta, wyraźnie grał na jej strachu. Na przeprosiny przyjdzie pora, chwilowo nie miał czasu na uprzejmości.

– Jak mam się ubrać, skoro mnie trzymasz? – powiedziała spokojnie.

Puścił ją powoli, ale gotów był znów chwycić, gdyby zechciała skoczyć do drzwi. Przeszła obok niego do komódki. Wyjęła z szuflady kilka ciuchów, przyjrzała im się i wybrała inne.

Niecierpliwie wyrwał jej ubrania z ręki i rzucił na łóżko, po czym szarpnął pasek jej szlafroka i rozwiązał go.

– Wskakuj w nie, byle szybko.

Odwróciła się do niego plecami i szlafrok zsunął się na podłogę. Była naga. Griff wprawdzie był ścigany i musiał ratować życie, ale na ten widok zapomniał o wszystkim. Laura włożyła majtki, naciągnęła T-shirt przez głowę i ruszyła do drzwi. Chwycił ją za ramię i zatrzymał.

– W szafie mam dres.

Szafa przylegała do drzwi. Podeszedł do niej, otworzył ją i zaczął gmerać w ubraniach.

– Ten – powiedziała.

– Ten? – zdziwił się. Skinęła głową. Ściągnął dres z wieszaka i rzucił go jej. – Pośpiesz się.

Weszła w nogawki elastycznych spodni i naciągnęła je.

– Jeżeli zmuszasz mnie, żebym z tobą poszła...

– Nie mam wyboru.

– Oczywiście, że masz!

– Buty. – Wyjął z szafy tenisówki i rzucił jej pod nogi.

– Do innych przestępstw dojdzie ci jeszcze porwanie. Podtrzymał ją, kiedy wsuwała stopy w tenisówki.

– Gdzie twoja torebka?

– Griff, błagam cię...

– Wkładasz bluzę?

Włożyła.

– Rodarte...

– Lada chwila będzie sprawdzał, co słychać u tych gliniarzy.

– Właśnie. Nigdy nie uda ci się wyprowadzić mnie z tego hotelu. Na dole też zostawił strażników. Mają kluczyki do mojego samochodu.

Z kieszeni spodni wyciągnął kluczyki na kółku i potrząsnął jej nimi przed nosem.

– Wychodzisz stąd, Lauro. Ty i twoja policyjna eskorta. Gdyby ktoś cię zaczepił, powiedz, że potrzebujesz czegoś ze sklepu, że naszło cię na żarcie z Taco Bell, że twoja babka zachorowała. Nie obchodzi mnie, jaką wymówkę wymyślisz, byleby wiarygodną.

Obrzuciła go wzrokiem od stóp do głów.

– Nie sądzisz, że nawet w tym dziwnym stroju cię rozpoznają?

– We własnym interesie módl się, żeby nie.

Zerknęła na kaburę na jego biodrze. Nie wystraszyła jej, wręcz przeciwnie – dodała odwagi. Przyjęła bojową postawę, splótła ręce i spojrzała na niego.

– Nie zrobiłbyś mi krzywdy. Wiem o tym.

– Tak sądzisz?

Powoli pokiwała głową.

Podszedł bliżej i pochylił się tak, że jego twarz znalazła się o kilka centymetrów od jej twarzy.

– Ja nie wrócę do więzienia. Dlatego jeżeli mnie złapią, koniec z naszą umową. Rozgłoszę na cały ten pieprzony świat, że Fosterowi Speakmanowi nie stawał. Że przestał być mężczyzną, że małżeństwo z tobą to była jedna wielka lipa i że chcąc mieć dziecko, wynajął mnie, żebym rznął jego żonę.

Jej twarz zmartwiała z przerażenia.

– A i owszem – ciągnął Griff. – Przemyśl to sobie. Oglądałem zdjęcia z pogrzebu i relacje w telewizji, widziałem, jak stoisz pięknie upozowana przy jego grobie. Czytałem nekrologi i słuchałem, jak politycy wynoszą go pod niebiosa. Wszyscy uważali go za chodzącą doskonałość, no nie? Jak myślisz, czy zmienią zdanie na temat Foster Wielkiego, kiedy opowiem, jak płacił mi za to, żebym odgrywał za niego ogiera? I nie zapominaj, że na dowód moich słów mam w banku sto kawałków z jego nazwiskiem na karcie wzorów podpisów. – Objął jej biceps silnymi palcami i popchnął ją w kierunku drzwi. – Ruszaj się.

– Hej, Thomas?

Griff zamarł w bezruchu, a Laura razem z nim. Głos doleciał ze słuchawki, którą wsadził sobie do ucha, kiedy przebrał się w mundur policjanta. Thomasa wzywał jeden z jego partnerów na dole. Griff rzucił Laurze ostrzegawcze spojrzenie i wcisnął przycisk nadajnika przypiętego do koszuli.

– Mów – mruknął.

– Gdzie jest Lane?

– W windzie z panią Speakman – szepnął, jakby się bał, że ktoś go podsłucha. – Zwozi Jej Wysokość na dół.

– Po co?

– Chce pojechać po jakieś żarcie na wynos.

– Znudziło jej się to, co podają do pokoju? W odpowiedzi Griff tylko chrząknął.

– No, babka nie ma lekko – rzucił gliniarz sarkastycznie. – Nawet jak pojedzie pod obstawą Lane'a, Rodarte'emu nie spodoba się, że wyszła po zmroku.

– To niech Rodarte sam ją sobie niańczy.

Tamten się roześmiał.

– Słyszałem! – Rozłączył się.

Griff wyjrzał przez judasza, a potem otworzył drzwi i sprawdził korytarz. Pociągnął Laurę za sobą i pobiegł do windy towarowej. Żeby nie odjechała, wcześniej zablokował drzwi wózkiem dla obsługi. Kiedy wsiedli, wciągnął wózek do windy i nacisnął guzik parteru.

– Gdzie twój samochód? – zapytał.

– Na parkingu dla personelu.

– Czyli po wyjściu z budynku, gdzie?

– W prawo.

– Jak daleko?

– Dosyć blisko.

Świdrował ją wzrokiem, domagając się więcej szczegółów.

– Kilka kroków od wejścia – wyjaśniła. – Ale nie uda nam się minąć strażnika przy drzwiach.

– On śpi.

Gliniarz wciąż leżał nieprzytomny tam, gdzie zostawił go Griff – za śmietnikiem, poza zasięgiem wzroku kogoś, kto by skorzystał z tego wejścia. Griff zjawiał się ubrany w granatowy kombinezon, taszcząc stertę pustych pudeł. Podstęp okazał się skuteczny, bo zdołał zbliżyć się do gliniarza i pozbawić go przytomności.

Policjant na ostatnim piętrze, pilnujący schodów i wind, zdziwił się, gdy otworzyły się drzwi windy towarowej i wysiadł z niej Griff.

– Hej, mieliście się najpierw zameldować na dole, zanim...

Nie dokończył, bo Griff cisnął w niego pudłami i przywalił mu pięścią.

Słyszając zamieszanie, gliniarz pilnujący drzwi do pokoju Laury przybiegł w te pędy. Wypadł zza rogu i zarobił w łeb kolbą służbowego pistoletu swojego kumpla. Z dwóch policjantów ten był większy. Griff pośpiesznie zdjął mu koszulę od munduru i zabrał kapelusz i pas z bronią.

Skuł im ręce za plecami i połączył obie pary kajdanek, po czym zakleił im usta taśmą izolacyjną. Nawet gdyby odzyskali przytomność, ten dziwny niemy, czworonożny stwór miałby kłopoty z zejściem po schodach i wszczęciem alarmu.

Miał teraz za koncie napad na trzech policjantów. Ale to było najmniejsze z jego zmartwień.

Wiedział, że kolejny gliniarz stoi na rogu parkingu. Miał jednak nadzieję, że jest dostatecznie ciemno, by widząc go w tym stroju, facet wziął go za Lane'a. Wychodząc z Laurą wejściem dla dostawców, nie patrzył na niego, ale pomachał mu ręką. Gliniarz zrewanżował mu się tym samym.

Laura zaprowadziła Griffa do swojego bmw. Otworzył drzwi po stronie kierowcy. Myśląc o klaksonie, powiedział:

– Pamiętaj, co ci mówiłem na górze. Jeżeli nie chcesz zniszczyć reputacji swojego świętej pamięci męża, to módl się, żeby mnie nie złapali.

Zamknął za nią drzwiczki i szybko przeszedł na drugą stronę samochodu. Gdy wsiadł, włożył kluczyk do stacyjki i odpalił silnik.

– Pojedź autostradą w kierunku na Oak Lawn. Skręć w zjazd na północ i jedź, aż droga połączy się z Preston.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Zgadza się, Lauro. Jedziemy do twojego domu.

Kolejną trudność sprawiał minięcie policjanta przy bramie. Podczas gdy Laura prowadziła samochód, Griff obmyślał plan.

– Nie ujdzie ci to na sucho – odezwała się.

– Jak dotąd mi uchodzi, nie sądzisz?

– Szuka cię policja w pięciu stanach.

– Ale mnie nie znaleźli.

– Gdzie się ukrywałeś?

Nie odpowiedział.

– Dojeżdżając do swojego domu, włącz światła drogowe. Skręć i zatrzymaj się tak, żeby nasze reflektory świeciły dokładnie w przednią szybę radiowozu stojącego przed bramą.

– Jesteś pewien, że wciąż pilnują wjazdu?

– Jestem pewien.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Śledziłem Rodarte'a.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Śledziłeś Rodarte'a? W jaki sposób?

– Jaki jest kod do twojej bramy?



Wróciła spojrzeniem na szosę i mocniej ścisnęła kierownicę.

– Nie przychodzi mi na myśl żaden powód, dla którego miałabym ci go zdradzić.

– A przychodzi ci na myśl, w jakim celu tego wieczoru twój mąż miał w domu pół miliona dolarów w gotówce, ułożone elegancko w szkatułce na papeterię?

– Już to wyjaśniłam Rodarte'owi. – Nerwowo, zacinając się, opowiedziała mu o tym, jak to Foster miał zwyczaj dawać bardzo wysokie napiwki.

– Ale pół miliona? – rzucił Griff ze śmiechem. – Nikt nie jest aż tak rozrzutny.

– Rodarte mi uwierzył.

– Wątpię. Tak czy owak, po moich zeznaniach twoje wyjaśnienie będzie głównie warte. No... – przerwał dla większego efektu – chyba że podasz mi kod do bramy.

Podawała mu kod, a on wyjaśnił, w jaki sposób to rozegrają, kiedy już dotrą do posiadłości.

Kiedy skręciła w prywatny podjazd, zgodnie z instrukcjami zaparkowała tak, że reflektory świeciły dokładnie na radiowóz. Griff otworzył drzwiczki. Zanim wysiadł, jeszcze raz przypomniał:

– Mogę zetrzeć reputację Fostera Speakmana w proch. Pamiętaj o tym.

Wysiadł z samochodu i nie zamykając drzwi, skierował się do klawiatury na filarze przy bramie.

Z radiowozu wysiadł policjant i ruszył w jego stronę, osłaniając ręką oczy przed oślepiającymi reflektorami samochodu Laury. Griff nie zatrzymywał się, rzucił tylko przez ramię:

– Jak tam u was? Spokój?

– Tak. Co jest grane?

– Panie policjancie! – zawołała Laura.

Gliniarz odwrócił się do niej. Griff dotarł do filara i wklepał cyfry, które mu podała, wstrzymując dech, dopóki brama nie zaczęła się otwierać.

– Czy u was wszystko w porządku? – Laura wysiadła i stała przy otwartych drzwiczkach samochodu, zwracając się do policjanta.

– Tak jest, proszę pani.

– Ta dodatkowa ochrona jest zupełnie niepotrzebna.

– Przeważnie nie zaszkodzi, proszę pani.

– Muszę wziąć trochę rzeczy z domu. To nie potrwa długo.

Tymczasem Griff wrócił do samochodu i usiadł na przednim siedzeniu. Laura schyliła się i zwróciła do niego:

– Nie musi pan wchodzić ze mną. – Postępowała według uzgodnionego scenariusza. – Wolalabym pójść sama. We własnym domu nic mi nie grozi.

– Mam rozkaz, żeby pani nie odstępować na krok. Tak mi kazał Rodarte – odparł Griff dostatecznie głośno, żeby tamten gliniarz go usłyszał.

Prychnęła z irytacją i odwróciła się do policjanta.

– Czy mógłby pan przestawić wasz samochód, zanim brama się zamknie?

Tamten szybko wrócił do radiowozu, zapalił silnik i podjechał do przodu na tyle, żeby nie blokować wjazdu. Laura wjechała na teren posiadłości.

Griff wstrzymywał oddech, dopóki automatyczna brama nie zamknęła się za nimi. Jeżeli tamten gliniarz ma olej w głowie, zaraz połączy się z Rodarte'em, by sprawdzić, czy dał Laurze zgodę na wizytę w domu. Możliwe też, że lada chwila zadzwonią do niego z informacją, że pani Speakman została

uprowadzona. Griff miał nadzieję, że zdążą się stąd wynieść, zanim nastąpi jedno albo drugie.

– Wejdź przez drzwi od frontu, tak żeby miał nas na oku.

Pokonała podjazd i zaparkowała dokładnie przed domem. Griff wysiadł, podszedł do olbrzymiego wejścia do rezydencji i rozejrzał się, udając ochroniarza na wypadek, gdyby tamci ich obserwowali. Laura otworzyła kluczem drzwi. Zaczął bipkać alarm, ale nie ruszyła się, żeby go wyłączyć.

– Domek przy Windsor Street stanie się atrakcją turystyczną – rzucił Griff.

Zrozumiała ostrzeżenie i wstukała kod wyłączający alarm.

– Światło?

Dotknęła przycisku, który najwyraźniej włączał wszystkie światła w całym domu.

– Zmyślne – mruknął z podziwem.

– Co teraz?

– Teraz idziemy do garażu. A ściślej, do mieszkania Manuela Ruiza nad garażem.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Tylko o to ci chodziło?

– Tylko o to. Którędy do garażu?

Sprawiała wrażenie, jakby chciała dyskutować, ale odwróciła się i sztywno ruszyła korytarzem. Idąc za nią, poczuł ulgę, że prowadziła go w kierunku przeciwnym do biblioteki.

Kuchnia była trzy razy większa od domu, w którym wychował się Griff.

Laura podeszła do drzwi po drugiej stronie.

– Zaczekaj – rzucił. – Czy one wychodzą na dwór?

- Tak, przez przedsionek.
- Czy zewnętrzne drzwi widać od strony bramy?
- Nie.

Minał ją, otworzył drzwi i zobaczył pomieszczenie, dla którego określenie „przedsionek” było stanowczo zbyt skromne. Potem otworzył drzwi zewnętrzne i wyjrzał na dwór. Z terenu posiadłości usunięto już patrole policyjne. Odwołano je po tym, jak wczoraj wieczorem Rodarte zawiózł Laurę do hotelu. Griff obserwował ich, więc o tym wiedział.

Mimo to czuł się jak nagi, kiedy z Laurą przechodzili z domu do stojącego wolno garażu. Laura wskazała drzwi z boku budynku.

– Za nimi wejdiesz po schodach do mieszkania Manuela, ale go tam nie zastaniesz.

– Wcale się go nie spodziewam.

Obok drzwi znajdowała się klawiatura.

– Kolejny pieprzony kod?

Niecierpliwie machnął ręką, na co Laura wstukała serię cyfr. Drzwi otworzyły się z metalicznym szczękiem. Weszli do środka. Zamknął za nimi drzwi i usłyszał zaskakujący zatrzask.

– Żadnych świateł – powiedział, wyczuwając, że Laura maca ścianę w poszukiwaniu kontaktu. – Przyjechałaś po swoje rzeczy z domu, a nie z garażu. Światła mają być zgaszone.

Odczepił od policyjnego paska małą latarkę i włączył ją. Celował nią w podłogę u ich stóp, ale dobrze widział Laurę w tym nastrojowym oświetleniu.

– Lauro, czy naprawdę spodziewasz się dziecka?

## *Rozdział trzydziesty pierwszy*

Sądząc z wyrazu jej twarzy, pytanie kompletnie zbiło ją z tropu. Gapiła się na niego przez kilka sekund, po czym nieznacznie kiwnęła głową.

Poczuł, że coś rozsadza mu pierś. Nigdy dotąd nie czuł nic podobnego, nie potrafił więc tego nazwać. Było to dziwne uczucie, ale jakże przyjemne. Szczyt satysfakcji. Kompletnie przeciwieństwo tego, co czuł owego dnia w motelu, gdy przypominał sobie historię swojego życia.

Spojrzał na jej brzuch, ale nie zauważył żadnej różnicy. Rzecz jasna, było na to za wcześnie.

Ciekaw był, czy ona też, tak jak on, wspomina ich ostatnie popołudnie, kiedy wyciągnął rękę nad jej ramieniem i zatrasnął drzwi frontowe. Czy mogli przewidzieć, jak katastrofalne skutki wywoła ten prosty gest? W wyniku tego ktoś stracił życie. I ktoś został poczęty.

Przeniósł wzrok na jej twarz. Ich spojrzenia się spotkały. Ciepła, zamknięta przestrzeń, w której się znajdowali, nagle wydała się mała i duszna. Griff nie ośmielił się odetchnąć głębiej w obawie, że przerwie znaczącą ciszę.

Zdawał sobie sprawę, że z pewnością istnieją stosowne słowa, które można skierować do kobiety noszącej w sobie twoje dziecko, ale za cholerę nie mógł nic wymyślić, wobec tego milczał i nadal patrzył jej w oczy, dopóki nie odwróciła wzroku.

Ujął ją za brodę i odwrócił głowę tak, że znów patrzyła na niego.

– Jeżeli nie znajdę Manuela Ruiza, czeka mnie wyrok śmierci.

Rozumiesz?

Pokręciła głową, najpierw powoli, a potem stanowczo.

– Nie, nie rozumiem. To niemożliwe. Manuelo uwielbiał Fostera. On nigdy by nie...

– Za to ja tak?

Spojrzała mu w oczy, po czym wykonała taki ruch głową i ramionami, że mogło to oznaczać potwierdzenie bądź zaprzeczenie. On jednak był zdruzgotany że mogła mieć choćby cień wątpliwości.

Opuścił rękę.

– Sam nie wiem, dlaczego liczyłem, że mi uwierzysz, skoro nawet mój adwokat nie fatygował się, żeby mnie spytać, czy zabiłem twojego męża, czy nie. Z góry założył, że tak. Ale nie ja go zabiłem. Zabił go Manuelo.

– Nie mógłby tego zrobić.

– To był przedziwny wypadek. A widząc, co zrobił, facet dał nogę. Spieprzył. Boi się i teraz już może być w drodze do Salwadoru. Ale jest dla mnie ostatnią deską ratunku.

Przesunął promień latarki na nadgarstek. Wyjechali z hotelu dwadzieścia siedem minut temu. Thomas, Lane i cała reszta pewnie już zbierali opieprz od Rodarte'a. Wkrótce wyślą oddział pościgowy.

– Czas mi się kończy. – Ruchem ręki wskazał jej schody.

Wchodząc po nich, powiedziała:

– Skoro Manuelo ucieka, to przecież to jest ostatnie miejsce, gdzie by się ukrywał.

– Oficjalnie ten gość nie ma żadnych papierów, tylko numer ubezpieczenia społecznego, zresztą fałszywy, i teksańskie prawo jazdy z lipnym adresem.

– Skąd o tym wiesz?

– Od Rodarte'a. Cytowali go w gazetach.

– Jeżeli policja nie potrafi go złapać, jak ty chcesz się do tego zabrać? –  
Dotarła do drzwi u szczytu schodów. Nie były zamknięte na klucz. Griff zgasił  
latarkę i wszedł za Laurą do mieszkania.

– Gdzie są okna?

– Tu nie ma okien. Tylko świetlik w tylnej części dachu.

Zaufał jej, że mówi prawdę, i znów zapalił latarkę, lecz trzymał ją skierowaną w stronę podłogi. Oceniał, że ten przestronny pojedynczy pokój jest wielkości połowy garażu na dole. Wyposażony był w mały aneks kuchenny z urządzeniami olbrzymimi jak sprzęt dla kuchni w akademiku oraz w telewizor na szafce naprzeciwko biurka. Do tego dochodziła mała łazienka.

Policja zdążyła już przeszukać mieszkanie. Wysunięte szuflady, otwarte drzwi szafy. Rozbabwe podwójne łóżko. Krzywo położone materace.

– Poświeć mi. – Griff podał jej latarkę i zaczął poszukiwania od szafki pod telewizorem. – W jaki sposób Manuelo został pomocnikiem Foster?

– Był dozorcą w klinice odwykowej. Po wyjściu ze szpitala Foster spędził w niej kilka miesięcy. Któregoś dnia po wyczerpującej sesji terapeutycznej miał trudności z oddychaniem. Nie był już podłączony do monitorów, a nie mógł dosięgnąć przycisku alarmowego. Tak się złożyło, że Manuelo akurat tamtędy przechodził. Nie wezwał pomocy, tylko wszedł, podniósł Foster z łóżka i zaniósł go do pielęgniarek. Foster uznał, że Manuelo uratował mu życie. Moim zdaniem Manuelo tak samo myślał o Fosterze. Jego życie zmieniło się radykalnie, odkąd Foster przyjął go do siebie.

Oględziny szuflad przyniosły plon w postaci bilonu, połamanych okularów przeciwsłonecznych, obcinacza do paznokci, bielizny, złożonych T-shirtów.

– Skąd go wziął? – zapytał Griff. – Gdzie on wcześniej mieszkał?

– Foster może coś o tym wiedział. Ja nie – odparła, śledząc jego ruchy za promieniem latarki. – Manuelo zjawił się z małym workiem marynarskim, w którym miał cały dobytek, i wprowadził się tutaj. Foster kupił mu nowe ubrania. Opłacił jego kurs na pielęgniarza ze specjalnością opieki nad osobami sparaliżowanymi. Manuelo był oddany Fosterowi.

Griff sapnął przez nos.

– Tak. Wiem.

Mimo że łóżko najwyraźniej zostało już przeszukane, pomacał materace i sprężyny, sprawdzając, czy nic w nich nie ukryto. Odsunął łóżko od ściany i ruchem ręki pokazał jej, żeby oświetliła podłogę pod spodem. Dywan z krótkim włosiem. Ani śladu, że został przecięty tak, by zrobić w nim tajną kieszonkę.

– Miał jakąś rodzinę? Znajomych?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Griff, Rodarte już mnie pytał o to wszystko. Policja szuka Manuela od tamtej nocy... tej, kiedy zginął Foster.

– Jak tylko go zobaczyłem, odniosłem wrażenie, że to kawał twardziela – rzekł Griff. – Foster mi mówił, że Manuelo pieszo dotarł z Salvadoru do Stanów.

Niewielka zasłona zakrywała rury dochodzące do malutkiego zlewu kuchennego. Odchylił ją, lecz znalazł tylko garnki i patelnie plus resztki płynu do zmywania naczyń. Zajrzał do piekarnika i kuchenki mikrofalowej, ale były puste. Sprawdził lodówkę, gdzie było tylko kilka puszek z napojami, przyprawy i trzy pomarańcze.

– Pieszko przez Gwatemalę i Meksyk? Wnioskuje z tego, że albo był potwornie biedny, albo przed czymś uciekał i nie chciał ryzykować jazdy transportem publicznym. A może jedno i drugie.



W łazience zajrzał do rezerwuaru, po czym wziął latarkę od Laury i poświecił do odpływu pod prysznicem.

– Skąd znasz takie rzeczy? – spytała Laura.

– W więzieniu człowiek niejednego się uczy.

W szafce nad umywalką nie było nic oprócz przyborów do golenia i mycia zębów. Wrócił do pokoju i rozejrzał się, podparty pod boki. Sufit? Nie zauważył śladów wskazujących na to, że Manuelo wyciął w nim miejsce na kryjówkę.

W szafie znalazł kilka par czarnych spodni, dwie pary czarnych butów i czarną kurtkę w stylu bejsbolisty.

– A gdzie ten worek marynarski? – zapytał retorycznie.

– Co takiego?

– Mówiłaś, że zjawił się tu z małym workiem marynarskim, w którym miał cały dobytek. Gdzie on jest?

– Pewnie wziął go ze sobą.

– Wierz mi, tej nocy nie zatrzymał się tu i nie pakował się. Nie wziął ani ubrań, ani przyborów toaletowych. W gazetach podawano, że w jego mieszkaniu znaleziono pieniądze. Nikt nie zostawia forsy, chyba że wybywa nie z własnego wyboru.

– I dlatego Rodarte podejrzewa cię o...

– Zabicie Manuela, to też. Wiem. Ale go nie zabiłem. Lauro, on wpadł w histerię. Kompletnie mu odbiło. Zwiewał, jakby sam diabeł go gonił. – Obrzuciła go takim spojrzeniem, że aż się skrzywił. – Nie, to nie mnie się obawiał.

Nic na to nie powiedziała.

– Nie pakował się, więc uważasz, że ten worek marynarski gdzieś tu jest. I co z tego? – rzekła. – Co by nam z niego przyszło?

– Może nic. Ale ekskluzywna klinika odwykowa nawet woźnego nie przyjęłaby do pracy, gdyby nie miał dokumentów imigracyjnych. Jeżeli Manuelo przedostał się przez zieloną granicę, to ktoś musiał mu pomóc załatwić papiery, żeby mógł dostać pracę. Na pewno miał tu kogoś swojego. I założę się, że nie zerwał z tym kimś kontaktu, na wypadek gdyby nagle musiał się wynosić w cholere. Pewnie...

Przerwało mu zawrodoenie zbliżających się syren.

– O w mordę! – Chwycił Laureę za rękę i wywlókł ją przez drzwi na podest schodów. Zgasił latarkę, lecz jednocześnie zauważył drzwi naprzeciwko tych od mieszkania Manuela. – A to co?

– Gdzie? Nic nie widzę.

– Tamte drzwi. Dokąd prowadzą?

– Na strych nad drugą stroną garażu. Jeszcze nie jest skończony. Foster mówił kiedyś, że trzeba by tam położyć podłogę, ale... Co robisz?

Griff pchnął drzwi i buchnęło na nich gorące powietrze z od dawna zamkniętego pomieszczenia. Włączył latarkę i oświetlił wielką przestrzeń, całkiem pustą, jeśli nie liczyć odsłoniętych kabli, belek stropowych, rur hydraulicznych i przewodów elektrycznych.

Mniej więcej metr przed sobą zobaczył kanał ciągnący się przez całą długość strychu; to właśnie tym kanałem do mieszkania Manuela tłoczono zimne bądź gorące powietrze.

Griff wycelował promień latarki w srebrny kanał i prześledził jego bieg aż do przeciwległej ściany.

Syreny były coraz głośniejsze, bliższe.

Próbował o nich nie myśleć i skoncentrować się na kanale, badając dokładnie jego powierzchnię, szukając...

Na widok ciemnej plamy krzyknął cicho z radości.

– Jest!

Nie zastanawiając się, bez zwłoki wszedł na najbliższy legar i zaczął się przesuwac w strone plamy. Gdyby się pośliznął, przebiłby nogą zastępującą podłogę folię, która nie utrzymałaby jego ciężaru. Tylko niezwykła zwinność uratowała go przed upadkiem z belki na położoną siedem metrów niżej podłogę garażu. Zwinność oraz chęć odszukania Manuela Ruiza.

Gdy zrównał się z plamą, złapał latarkę zębami i balansując na piętach, nachylił się w kierunku pustego kanału. Czubkami palców musnął coś, ale było to poza zasięgiem. Latarka wypadła mu z zębów i poleciała na folię rozpiętą kilka centymetrów pod legarem, na którym balansował. Potoczyła się gdzieś w bok. Nie próbował jej szukać.

Posuwał się bokiem po belce, aż dotarł do miejsca, skąd mógł dosięgnąć przedmiotu leżącego w kanale klimatyzacyjnym. Na strychu było gorąco jak w piecu. Utrzymanie równowagi, gdy sięgał do kanału, wymagało nie lada wysiłku. Kolana odmawiały mu posłuszeństwa. Pot zalewał mu oczy i piekł niemiłosiernie. Koszula policjanta była o wiele za mała. Za ciasna w ramionach, ograniczała zasięg rąk. Naprężył się i rozdarł szwy przy rękawach, ale za to mógł teraz sięgnąć dalej.

Wreszcie złapał ów przedmiot dwoma palcami, zacisnął je i pociągnął to coś ku sobie, tak że w końcu mógł złapać należyty uchwyt. Szarpnął mocno – był to czarny worek marynarski.

Wstał szybko i zwinnie jak linoskoczek, wrócił do drzwi przy podeście schodów. – Znalazłem!

Ale jego słowa padły w pustkę. Laura zniknęła.

RS

## *Rozdział trzydziesty drugi*

Dom wciąż jarzył się światłami, paliły się wszędzie. Przez okna, które nie były zasłonięte żaluzjami, Laura widziała, jak mundurowi przetrząsają pokoje w poszukiwaniu jej i Griffa.

Była już w pół drogi do domu, gdy ktoś złapał ją od tyłu za łokieć.

– Tędy – rzucił Griff.

Próbowała mu się wyrwać, lecz trzymał ją w żelaznym uścisku i musiała biec, żeby dotrzymać mu kroku.

– Griff, to obłąd. Oddaj się w ręce policji. Pogadaj z Rodarte'em. Opowiedz mu to, co mówiłeś mi o Manuelu.

Byli już po drugiej stronie garażu, niewidoczni z domu, z dala od świateł na terenie posesji, i pędzili na oślep w ciemnościach. Obiegając staw, wpadli w naturalne zagłębienie terenu. Laura potknęła się i byłaby upadła, gdyby jej tak mocno nie trzymał. Pokuśtykała dalej za nim.

Przed murem posiadłości teren się wyrównał. Z daleka mur nie wydawał się taki wysoki, ale teraz te cztery metry wyglądały groźnie. Porastająca je winorośl i pnącza były gęste, ale dobrze utrzymane. O dziwo, na poskręcanych korzeniach glicynii w pełnym rozkwicie, która całkowicie zasłaniała fragment muru, stała pusta puszką po jakimś zimnym napoju.

– Griff! – Mocno szarpnęła jego rękę. Odwrócił się do niej.

– Posłuchaj i uwierz mi, Lauro. Rodarte jest przekonany, że pięć lat temu zabiłem Billa Bandy'ego. Teraz jest przekonany, że zabiłem twojego męża. Jeżeli się poddam, zdam się na łaskę stróżów prawa, którym już nie ufam. Zwłaszcza że sprawę prowadzi Rodarte.

– Więc oddaj się w ręce kogoś innego.

Z uporem pokręcił głową.

– Dopiero kiedy będę miał Manuela, gotowego złożyć zeznania i poprzeć moją wersję. Muszę go znaleźć.

– W porządku, rozumiem – wysapała, nie mogąc złapać tchu po biegu. – Ale daj mi tam wrócić. Opowiem im twoją wersję i wyjaśnię, dlaczego nie chcesz się poddać.

– Nie.

– A jeśli im powiem, że...

– Dlaczego Rodarte trzymał cię pod kluczem?

– Żeby mnie chronić przed tobą.

– Właśnie. Wobec tego mając cię jako zakładniczkę, mam kartę przetargową, gdyby mnie przyparli do muru.

– Przecież nie zrobiłbyś mi krzywdy.

– To ty o tym wiesz. Ale Rodarte nie. No już, chodź. – Pociągnął ją w kierunku glicynii.

– Chyba nie każesz mi się po tym wspinać?

– To nie będzie konieczne. – Trzymając ją jedną ręką, drugą odgarnął część pędów rośliny i ukazała się metalowa kratka u podnóża muru. Odsunął ją na bok czubkiem buta.

– Odprowadzenie dla wody – wyjaśnił.

– Jak to znalazłeś?

– Szukajcie, a znajdziecie. – Oparł dłoń na jej ramieniu, tak że musiała przykucnąć. – Przeczolągaj się na drugą stronę. Będę zaraz za tobą.

Położyła się na brzuchu i precyzyjnie przecisnęła przez otwór. Ziemia była wilgotna, ale dzięki suszy nie było błota. Mur miał ponad ćwierć metra grubości. Za nim

ciągnął się ośmiohektarowy pas zieleni pełniący funkcję bufora między elitarnymi posiadłościami z jednej strony, takimi jak Speakmanów, a dzielnicą handlową na jego drugim krańcu.

Zanim wstała, Griff zdążył przepchnąć worek marynarski przez otwór. Gorzej mu poszło z przeciśnięciem się samemu, ale udało się i zerwał się na nogi po drugiej stronie. Wziął Laurę za rękę i poprowadził nierównym, skalistym łożyskiem strumienia. Teraz było suche, ale podczas deszczu woda z posiadłości Speakmanów spływała tu przez otwór, którym wydostali się na zewnątrz.

Po drugiej stronie strumienia popędził przez pas zieleni. Gdy zbliżyli się do bulwaru, zwolnił do normalnego kroku. Na szerokiej ulicy ciągnęły się butiki; mieściły się tam też dwie popularne restauracje. Sklepy były już zamknięte, ale w restauracjach tłoczyli się klienci, którzy wpadli na kolację.

Griff zatrzymał się w cieniu parku, puścił rękę Laury tylko na tyle, by zdjąć koszulę policjanta, i został w białym T-shircie. Wyjął pistolet z policyjnej kabury, a pas, koszulę, kapelusz i puszkę po zimnym napoju wyrzucił do najbliższego kosza na śmieci. Pistolet schował do worka marynarskiego Manuela Ruiza.

Znów wziął Laurę za rękę, poczekał na przerwę w sznurze samochodów i przeszedł na drugą stronę ulicy. Żeby nie zwracać na nich uwagi, nie biegł, tylko szybkim krokiem skierował się na parking przed hinduską restauracją. Lawirując między rzędami samochodów, dotarli na tyły parkingu, gdzie panowała ciemność.

Z kieszeni spodni wyciągnął kluczyki z pilotem i zdalnie otworzył samochód. Ruchem ręki zaprosił Laurę na przednie siedzenie obok kierowcy. Obszedł samochód, usiadł za kierownicą, zamknął drzwiczki i rzucił worek

marynarski na tylne siedzenie. Światło gwiazd przygasło i zostali w ciemnościach.

Siedzieli bez ruchu, w milczeniu, próbując złapać oddech. Dopiero teraz, kiedy się zatrzymali, Laura zdała sobie sprawę, jak bardzo brakowało jej tchu i jak szybko wali jej serce, tak z wysiłku, jak z nadmiaru adrenaliny. Dłonie miała uwalane ziemią, podobnie jak cały przód dresu.

– Przykro mi – odezwał się Griff, widząc jej dłonie.

– Ja też uciekam. Trochę brudu mi nie zaszkodzi.

– To ja jestem zbiegiem, nie ty. Jesteś moją zakładniczką, pamiętasz?

Uśmiechnęła się smutno.

– Pytałeś, dlaczego Rodarte trzymał mnie pod kluczem. Twierdził, że to dla mojej ochrony.

– Ale?

– Bał się, że pomogę ci uciec. – Nadal patrzył na nią jak do tej pory, ale w jego wzroku wyczytała nieme pytanie. – Nigdy się do tego nie przyznał, ale wyczułam, że właśnie dlatego umieścił mnie w hotelu, pod strażą policji. A ja w gruncie rzeczy pomogłam ci w ucieczce, przyznasz?

– Czy to znaczy, że wierzysz w moją niewinność?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, bulwarem śmignął radiowóz na sygnale i z wściekle błyskającym kogutem na dachu. Griff zapalił silnik i rzucił z uśmiechem:

– Szemrana dzielnica. Lepiej przenieśmy się w bezpieczniejsze miejsce.

Musiał przepuścić jeszcze jeden radiowóz, zanim mógł wyjechać na ulicę.

– Grasz im na nosie – zauważyła Laura.



– Nic podobnego, tak odważny nie jestem. Ale nie szukają tego samochodu.

– A czyj to wóz?

Nie odpowiedział, tylko jechał dalej.

– W wiadomościach podawali, że odwiedziłeś swojego adwokata.

– Tak, widziałem. Szkoda, że nie wspomnieli, że mój były już adwokat to kawał zdradzieckiego sukinsyna.

– On twierdzi, że wystawiając cię, chciał ci pomóc.

– Gówno prawda. Próbował chronić własny tyłek.

– Szukali cię godzinami.

– Miałem szczęście.

– Jak ci się udało uciec?

Uśmiechnął się cierpko.

– Nie było łatwo. Kiedyś, jeśli będziesz miała dość czasu, opowiem ci o moich przygodach z tamtej nocy.

Przyjrzała się dokładnie jego ubraniu.

– Policja szukała mężczyzny w szortach i tenisówkach.

– Które do świtu prawie się rozleciały. Ubrałem się lekko, ale na szczęście przed wizytą w domu Turnera schowałem do skarpetki trochę gotówki. Dzięki temu następnego dnia kupiłem jakieś ciuchy na pchlim targu.

– Zerknął na swój T-shirt i portki. – Wybór był niewielki. Ale na pewno część towaru była trefna, więc nikt się nie dziwił, że jeden klient wygląda, jakby go moczyli w skażonej rzece i przepuścili przez wyżymaczkę.

– Ktoś cię rozpoznał?

– Wątpię. Na tym pchlim targu kręcą się głównie Latynosi. Oni pasjonują się piłką nożną, a nie futbolem amerykańskim. Staralem się nie rzucać w oczy.

Spojrzała na jego jasne włosy.

– To chyba nie było proste.

– Zwłaszcza kiedy zacząłem się rozpytywać o Manuela Ruiza i szukać jakichś jego znajomych. Te pytania wzbudzały więcej podejrzeń niż mój niechlujny wygląd. Nie zabawiłem tam długo.

– A gdzie się ukrywałeś?

Nie odpowiedział.

– Nie chcesz mi powiedzieć, tak?

– Im mniej wiesz, tym lepiej. Rodarte nie będzie ci mógł zarzucić, że ze mną współpracowałaś. Jesteś moją zakładniczką. Rozumiesz?

– Rozumiem. Ale nie sądzę, żeby Rodarte dał się przekonać. Jak tylko się przedstawił, od razu poznałam nazwisko. Wcześniej, kiedy mnie przed nim ostrzegałeś, nie mówiłeś, że to policjant. Z twoich słów wynikało raczej, że to jakiś bandzior. Powiedziałeś, że pobił kogoś z twoich bliskich.

– Owszem. I zgwałcił ją analnie. Zmasakrował jej twarz. Złamał...

– Kobietę?

– A co? Omal jej nie zabił.

Laura zakładała, że Griff mówił wtedy o znajomym, a nie znajomej. Teraz, wiedząc, że Rodarte napadł na kobietę, poczuła odrazę i strach.

– Zaatakował ją z twojego powodu?

– Bo nie chciała mu udzielić żadnych informacji.

– Jakich informacji?

– Na temat mojej przeszłości i tego, czym się zajmuję obecnie.

Wprawdzie nic nie wiedziała, ale przyznając się do tego, źle na tym wyszła.

– Widocznie uważał, że ona coś wie. To dobra znajoma?

– Właściwie można by ją uznać za przyjaciółkę. Prawdę mówiąc, jestem jej klientem. To prostytutka.

Ostatnie zdanie całkowicie zbiło ją z tropu. Te sto tysięcy, które dostał od niej i Fostera, wydawał na opłacanie prostytutki? Oczywiście mógł dysponować pieniędzmi według własnego uznania, chodzi o to, że Laura nie знаła nikogo, bez względu na płeć, kto przyznawałby się otwarcie do korzystania z usług prostytutek. I pewnie zaskoczyło ją, że powiedział to tak, jakby nie było w tym nic szczególnego.

– Jak się nazywa? – spytała, nie mogąc pohamować ciekawości.

– Marcia. Ona nie pracuje na ulicy. Ma luksusowy apartament. Jest czysta, z klasą, potwornie droga i piękna. A raczej była piękna. Od napadu minęło kilka miesięcy, a ona wciąż dochodzi do siebie i ciągle ma kolejne operacje plastyczne twarzy. Nawet nie chce ze mną rozmawiać na temat tamtego wydarzenia. Rodarte ma policyjną blachę, ale dla niego to tylko przepustka, żeby móc bezkarnie krzywdzić ludzi. – Zerknął na nią. – Byłaś w jego towarzystwie. Czy próbował cię kiedyś dotknąć?

– Wczoraj wieczorem pogłaskał mnie po ramieniu. Dostałam dreszczy. Chyba zdawał sobie z tego sprawę i właśnie dlatego to zrobił. Wszystko, co mówił, było podszyte seksualnym podtekstem.

Griff rozprostowywał i zaciskał na kierownicy długie palce, jak gdyby szykował się, żeby wyrwać ją z deski rozdzielczej.

– To tylko kwestia czasu, zanim i tobie zrobiłby krzywdę. Między innymi dlatego chciałem cię stamtąd wydostać. W jego pojęciu, wiążąc się ze mną, zasłużyłaś sobie na to, co chciał ci zrobić.

Przypomniała sobie, jak detektyw stanął tuż za jej plecami, obiecując pełnym podtekstów szeptem, że będzie ją chronił – albo nie – kiedy jej romans

z Griffem przedostanie się do wiadomości publicznej. Całkiem możliwe, że Griff rzeczywiście ją uratował. Ale pozostawało jeszcze wiele pytań, na które musiał odpowiedzieć.

– A zatem miałeś samochód, kryjówkę i śledziłeś Rodarte'a.

– Ty natomiast byłeś moim jedynym łącznikiem z Manuelem. Wiedziałem, że bez twojej pomocy go nie znajdę. Ale wiedziałem też, że Rodarte nie będzie cię spuszczał z oka, licząc na to, że wcześniej czy później się zjawię. Wczoraj wieczorem, po pogrzebie i stypie, siedziałem za kółkiem na Preston Road, niedaleko miejsca, gdzie zostawiłem samochód dziś wieczorem. Widząc tę kawalkadę wozów policyjnych nadjeżdżającą od strony posiadłości, włączyłem się do ruchu. Dlatego jechałem przed twoją eskortą. Zwolniłem, pozwoliłem się wyprzedzić i pojechałem za wami do hotelu.

– A jak zdobyłeś numer pokoju?

– Nie zdobyłem go, ale na logikę powinnaś mieszkać na samej górze.

– Miałam dla siebie całe piętro.

– Też na to wpadłem. Kiedy zjawilem się tam dziś wieczorem, miałem ułamek sekundy, żeby rozejrzeć się po korytarzu i sprawdzić, których drzwi pilnuje gliniarz, zanim cisnąłem stertą pustych pudeł w jego kumpla.

W każdym razie kiedy już dowiedziałem się, gdzie cię szukać w razie potrzeby, wróciłem do posiadłości, żeby wymyślić, jak się tam dostać. Strażnik przed bramą nie schodził z posterunku, ale odwołali gliniarzy patrolujących teren. Nie miało sensu ich trzymać, skoro ciebie już tam nie było.

Wiedziałem, że jedyna droga prowadzi przez park na tyłach posiadłości. Przeczesałem każdy centymetr muru po tej stronie, właściwie na czworakach. I to po ciemku. Szukałem tylnej bramy. Czegokolwiek. Dopiero po kilku godzinach znalazłem tę kratkę. Zdjąłem ją i przecisnąłem się na drugą stronę.

I zostawiłem tam pustą puszkę, żeby można było odnaleźć to miejsce od wewnątrz.

Śpieszyłem się. Na wszelki wypadek, gdyby gliniarze siedzieli mi na karku. A resztę mniej więcej już znasz. – Zamilkł na chwilę i dorzucił: – Z wyjątkiem jednej rzeczy.

Skreślił na parking przed multipleksem i znalazł wolne miejsce między furgonetką z figurką Garfielda na tylnej szybie, przyczepioną przyssawkami na łapach, a pikapem na kołach wyższych niż sam samochód.

Zgasił silnik i odwrócił się do Laury.

– W dniu, kiedy wyszedłem z więzienia, marzyłem tylko o tym, żeby się przespać z kobietą. Poszedłem do Marcii. Tylko ten jeden raz. Od tej pory nie miałem nikogo.

Wstrzymała oddech na dłuższą chwilę, po czym wypuściła powietrze.

– Właśnie byłem ciekawa.

– To dlaczego nie zapytałaś?

– Nie miałam prawa.

Nagle wyciągnął rękę w dzielącej ich przestrzeni, objął z tyłu jej szyję i przyciągnął ją do siebie. Pocałował ją mocno, wpijając się w nią wargami i wsuwając język głęboko do jej ust. Potem odepchnął ją równie raptownie, jak ją przyciągnął.

– Miałaś wszelkie prawo – powiedział ochryple.

Puścił jej kark i poprawił się za kierownicą. Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu, słychać było jedynie ciche pyknięcia stygnącego silnika.

W końcu odwrócił się do niej.

– Zadzwoił do mnie. Foster. Tego dnia, kiedy potwierdziło się, że jesteś w ciąży. Zaprosił mnie do was na następny dzień wieczorem, bo chciał mi podziękować i zapłacić osobiście. Wiedziałaś o tym?

– Nie.

– Powiedział też, że wymyślił, w jaki sposób będę dostawał pieniądze, gdybym przeżył was oboje. Pamiętasz, że była o tym mowa?

Kiwnęła głową.

– Powiedział, że znalazł rozwiązanie. Dzięki temu i obietnicy pół miliona ściągnął mnie do domu. A kiedy już tam byłem, Manuelo próbował mnie zabić.

– Co takiego?!

– Słyszałaś.

– Dlaczego?!

– Bo tak kazał mu Foster.

Odsunęła się od niego, przyciskając się do drzwi samochodu.

– Kłamiesz!

– Nie, nie kłamię. I dobrze o tym wiesz, inaczej nie zgodziłabyś się tak łatwo wyjść ze mną z hotelu. Nie jesteś popychadłem, Lauro, i nie brak ci odwagi. Gdybyś chciała się ode mnie uwolnić, narobiłabyś po drodze takiego wrzasku, że hej, bo sama mówiłaś, że nie zrobiłbym ci krzywdy. Jesteś tutaj, bo tego chciałaś. Chcesz usłyszeć, co naprawdę się stało. A zresztą i tak ci to powiem.

Przerwał, żeby złapać oddech i pozbierać myśli. A także, by się przekonać, czy jednak nie otworzy drzwiczek i nie popędzi z krzykiem przez parking. Nie ruszyła się z miejsca, więc zaczął opowiadać.

– Od kilku dni całymi dniami i nocami nic, tylko myślę. Myślę. I przypominam sobie. W głowie przetrawiłem każde słowo, każdy najdrobniejszy szczegół od naszego pierwszego spotkania po ostatnie koszmarne chwile życia Fostera i teraz już widzę, jak świetnie to sobie obmyślił. Prawdziwie mistrzowski plan.

Przyszło mi nawet na myśl, że kłamał, kiedy zadzwonił do mnie z wieścią, że jesteś w ciąży. Od ciebie tego nie usłyszałem. Uznałem, że to najsmakowitszy kąsek w jego przynęcie, żeby mnie zwabić w pułapkę. Dlatego zapytałem cię, czy naprawdę zaszłaś w ciążę.

– Potwierdziło się to dzień przed jego śmiercią.

– A więc przynajmniej to było prawdą. Kiedy już Foster się dowiedział, że ma dziecko i spadkobiercę, bez zwłoki postanowił mnie uciszyć na zawsze. Tyle tylko, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie, i w rezultacie ja żyję, a on nie.

– Jak? W jaki sposób, Griff? Co się stało, kiedy przyszedłeś do domu?

– Manuelo wpuścił mnie jak zawsze. Nalał mi kielicha, a potem zostawił z Fosterem sam na sam w bibliotece, za zamkniętymi drzwiami. Wznieśliśmy toast za nasz sukces. On zaczął gadać... no... same brednie. O tym, jacy oboje jesteście szczęśliwi z powodu ciąży.

– To nie były brednie.

– Tak, ale... ale żebyś słyszała, jak on to opowiadał. Wstawił się, a przynajmniej udawał zalanego. Mówił, że nigdy nie wyglądałaś równie pięknie jak wtedy, gdy powiedziałaś: „Mamy dziecko” i jak wiele znaczyło owo „my” dla mężczyzny w jego stanie.

Powiedział mi, że masz wrażliwe sutki, że nie pozwalasz mu ich dotykać i że byłabyś skrepowana, wiedząc, że mi to opowiada. Mówił o dziecku. Czy

zastanawiałem się, jak to będzie? Czy myślałem o tym, kiedy to robiliśmy? Przypomniał mi, żebym przeczytał w gazecie, czy to chłopczyk, czy dziewczynka. Bo nie poznam imienia dziecka, dopóki o tym nie przeczytam.

Roześmiał się gorzko.

– Z perspektywy czasu widzę, że mnie podpuszczał. Wygadywał rzeczy, żeby mnie rozdrażnić, o czym dobrze wiedział. A ja tylko chciałem, żeby się zamknął i przestał gadać o tobie i dziecku. Nie miałem ochoty wysłuchiwać, jak to we trójkę będziecie szczęśliwą rodziną.

Spojrzał na nią znacząco, z nadzieją, że potrafi czytać między wierszami. Domyślał się, że tak. Spuściła wzrok na dłonie, splecione mocno na kolanach.

– Pokazał mi moją zapłatę. Na sam widok pieniędzy zrobiło mi się niedobrze. Chciało mi się rzygać i miałem dość siebie samego. Marcia twierdzi, że nigdy nie czuje się jak dziwka, ale patrząc na tę skrzynkę z pieniędzmi, ja właśnie tak się poczułem. Nasza umowa nie była sprzeczna z prawem, ale czułem się bardziej winny, biorąc forszę od Fostera, niż inkasując te dwa miliony od chłopców z Vista. Klnę się na Boga, że to prawda, Lauro.

Nie chciałem ich nawet dotknąć, a on to wyczuł. Powiedział, że dziwi go moja rezerwa. Coś tam bąknąłem, na co on wybuchnął śmiechem i powiedział: „O rety, ty nie chcesz z tym skończyć, mam rację?”.

Laura spojrzała na niego ostro.

– Co takiego?

– Tak powiedział. Zaczął sobie ze mnie pokpiwać, że spodobałaś mi się tak jak kiedyś hazard. I że widocznie rzeczywiście lubiłem cię, cytuję, „posuwać”. I cały czas uśmiechał się do mnie triumfalnie. Jak o tym teraz myślę, znów wkurzam się jak jasny gwint.



Powściągnął gniew, żeby nie budzić wątpliwości co do tego, że jest niewinny, i wrócił do faktów.

– Nazwałem go chorym pojebem. Ale nie chciał się zamknąć, tylko stale powtarzał „Biedny Griff. Biedaczysko”.

Jego szyderstwa mnie wzburzyły, Lauro, przyznaję. Czułem, że jeszcze chwila, a mnie poniesie. Miałem ochotę mu przywalić, pał licho ten jego wózek. Pragnąłem tego tak bardzo, że musiałem się odwrócić. A wtedy spojrzałem na blat biurka. Klnę się na Boga, że nie widziałem nożyka do otwierania listów. A jeśli nawet, to nie utkwiło mi to w pamięci. Zauważyłem natomiast kartkę, która wyglądała na bardzo oficjalne pismo.

Wtedy Foster się zamknął. Przestał wygadywać te paskudztwa. Nie wiem, czy zorientował się, że jeszcze trochę, a mu przywalę, czy zobaczył, że zauważyłem ten papier. W każdym razie powiedział: „A, przecież po to tu jesteś, prawda? To moja propozycja na wypadek, gdybyśmy z Laurą umarli wcześniej niż ty. Przeczytaj”.

W tym momencie chciałem tylko załatwić nasze interesy i wynieść się w cholere, zanim zrobię coś, czego będę żałował. Więc wziąłem tę kartkę i zacząłem czytać. A raczej próbowałem.

– To był bełkot.

– Widziałaś ją? – spytał, zaskoczony.

– Rodarte pokazał mi ją i pytał, czy coś z tego rozumiem.

– No dobra, a zatem wiesz, że to była podpucha. Dopiero co piłem mocnego bourbona. I wciąż krew mi zalewała oczy z powodu tego, co powiedział. Pomyślałem, że to dlatego nie rozumiem, co czytam. Wróciłem do początku tekstu i zacząłem czytać od nowa. I wtedy wyczułem za plecami jakiś ruch.

– Za tobą?

– To był Manuelo. Nie słyszałem, kiedy wrócił. Pewnie dlatego Foster tak gadał o „biednym Griffie”, żeby zagłuszyć jego wejście. Zauważyłem go w ostatniej chwili.

Zadziałał refleks, wyostrzony przez lata unikania szarżujących obrońców. Nieznacznie przesunął się w bok, ale wystarczyło to, żeby zneutralizować atak Manuela.

– Niestety, on ma prawie tak dobry refleks jak ja i udało mu się jedną rękę zawinąć na moim gardle, a drugą objąć mnie w klatce piersiowej. Wiesz, jaki to żylasty i silny facet.

Przytaknęła ruchem głowy.

– Wzmógł uścisk. Czulem się jak w objęciach pytona. – Griff przypomniał sobie szamotaninę, jak wpił się w ręce napastnika. Poharatał Manuelowi rękę paznokciami, ale nic więcej nie osiągnął. Jak na kogoś tak niskiego wzrostu, pomocnik Fostera dysponował zadziwiającą siłą. Jego mięśnie były nauczone uciskania tam, gdzie ucisk był konieczny, i robił to z idealną precyzją.

Splątani w tym *danse macabre*, miotali się wkoło, przewracając podręczny stolik, zrzucając różne przedmioty na podłogę i rozbijając lampę.

– Za wszelką cenę chciałem się uwolnić z jego uścisku. Choćby na ułamek sekundy, żeby zaczerpnąć tchu. Nic z tego.

Wkrótce poczułem, że słabnę. Przed oczami wirowały mi czarne plamy. Na boisku nieraz uchodziło ze mnie powietrze, nawet mdlałem, więc znam objawy i wiedziałem, że lada chwila padnę. Ale wciąż widziałem Fostera, który siedział w swoim wózku, klepał poręcze i mamrotał: „Zrób to, zrób to, zrób to”, w grupach po trzy razy.

Laura przycisnęła czubki palców do ust.

– Wierzysz mi, czy tylko strzępię język na próżno? – zapytał.

– Mów dalej.

– Nie spodoba ci się, co zaraz powiem. Już prawie traciłem przytomność, kiedy uświadomiłem sobie coś, co chyba wiedziałem od chwili, kiedy go poznałem. On był obłąkany.

– Nie...

– Nie przerywaj, Lauro. Wysłuchaj mnie do końca. On był umysłowo chory. W każdym razie do pewnego stopnia. Jaki człowiek o zdrowych zmysłach, mając ciebie za żonę, prosiłby innego mężczyznę, żeby się z tobą kochał? I jeszcze mu za to płacił. Obojętne z jakiego powodu.

Nie odpowiedziała, ale Griff wcale na to nie liczył.

– Teraz jestem przekonany, że od samego początku zamierzał mnie sprzątnąć. – Chciała się odezwać, ale nie dał jej dojść do głosu. – Sama pomyśl. Fanatycznie obstawał przy zachowaniu naszego układu w tajemnicy. A żeby miał absolutną gwarancję, musiałem umrzeć. Jeśli pozostałbym przy życiu, wprowadziłoby to nieporządek. Dla tak kompulsywnego pedanta byłem tylko nieznośną zmarszczką na ścierce przy barze, kroplą wody na marmurowym blacie. Dążył do perfekcji, a żeby plan był perfekcyjny, ja miałem umrzeć. – Przerwał na chwilę. – Jego potrafiłem jeszcze zrozumieć. Ale zastanawiałem się nad tobą.

– Nade mną?

– Czy ty też brałaś w tym udział, Lauro? To był także twój plan?

– Taka bzdura nie zasługuje na odpowiedź.

– Dlaczego tego dnia poleciałaś do Austin?

Słuchał, gdy wyjaśniała mu okoliczności wyjazdu.

– Bez względu na to, co się stało tamtego wieczoru, ja nie byłam przewidziana w planie – powiedziała żarliwie. – Nawet nie wiedziałam, że byłeś u nas w domu, dopiero Rodarte powiedział, że na narzędziu zbrodni są twoje odciski palców.

Przeciagnął dłońmi po twarzy.

– Nie sądziłem, że zaplanowałaś moją śmierć, ale kiedy traciłem przytomność, przemknęło mi przez głowę takie pytanie: czy aby nie poleciałaś do Austin po to, żeby nie być świadkiem, jak mnie mordują?

– Naprawdę tak pomyślałeś?

– Niesamowicie, jak jasno widzi się wszystko tuż przed śmiercią. Po naszym ostatnim spotkaniu nie chciałaś nawet ze mną rozmawiać.

– Griff, przecież wiesz, dlaczego nie chciałam, nie mogłam z tobą rozmawiać.

– Wyrzuty sumienia.

– Tak.

– A więc może jedynym sposobem na pozbycie się wyrzutów sumienia było pozbycie się mnie.

Patrzyła na niego bez zmrużenia oka.

– W porządku, teraz już wiem. Ale wtedy przyszło mi to na myśl. I kiedy już prawie mdlałem, pomyślałem o czymś znacznie gorszym. Ty także byłaś przewidziana w planie Fostera.

Przez kilka sekund patrzyła na niego w otepieniu, po czym otrząsnęła się.

– O czym ty mówisz?

– A jeśli uznał, że po urodzeniu dziecka ty też będziesz zagrażała jego tajemnicy?

– Foster mnie kochał. Wiem o tym. Uwielbiał mnie.

– Wcale w to nie wątpię, Lauro. Ale jego umysł był bardziej pokrętny niż kalekie ciało. Jeżeli ciebie też uznał za skazę na swoim nieskazitelnym planie? Gdybyś zniknęła z widoku, byłby jedyną osobą na świecie znającą prawdę o tym, kim jest ojciec jego dziedzica. Żywa byłabyś dla niego zagrożeniem, a wobec tego ty również musiałas umrzeć.

– Niemożliwe!

– Może – bąknął bez przekonania. – Ale właśnie obawa, że z tobą zechce zrobić to samo, uratowała mi życie. Dodała sił. Zacząłem walczyć z tym sukinsynem z Salwadoru jak sam diabeł. Wierzgałem. Kopałem. Drapałem. Nawet próbowałem go ugryźć.

Ale brakowało mi tlenu. Straciłem koordynację ruchów. Prawie nie mogłem myśleć. A osiągnąłem tylko tyle, że straciłem resztki sił. I wtedy zdałem sobie sprawę, że jedyną szansę na przeżycie mam tylko wtedy, jeśli udam, że się poddaję. Więc oklapłem.

Usłyszałem, jak Foster powtarza: „Dobrze, dobrze, dobrze”. Manuelo zwolnił uścisk. Zostało mi na tyle rozumu, że padłem na dywan twarzą w dół, żeby nie było widać, że oddycham. A Foster gadał: „*Muy bien, Manuelo. Muy bien. Muy bien.*”

Słyszałem, jak Manuelo próbuje złapać oddech. Stał nade mną. Uchyliłem jedno oko i zobaczyłem czubek jego prawego buta tuż obok głowy. Chwyciłem go za kostkę i szarpnąłem, a grawitacja załatwiła resztę.

Manuelo runął na plecy. Griff wskoczył na niego i wbił mu pięść w nos. Poczuł, jak chrząstka łamie się pod wpływem ciosu, poczuł krew na kostkach dłoni. Ale Manuelo nie dał się wysłać na tamten świat. Przycisnął nasadę dłoni do brody Griffa i pchnął z taką siłą, że skrzyłby piłkarzowi kark, gdyby ten w porę nie odwrócił głowy.

Manuelo skorzystał z tego, żeby zrzucić Griffa z siebie. Z kocią zwinnością zerwał się na nogi i obcasem kopnął futbolistę w skroń. Griff krzyknął z bólu, który przeszył mu głowę. Czuł, że mdłości podchodzą mu do gardła, ale dźwignął się niepewnie.

Udało mu się stanąć, lecz chwiało się na nogach. Pokój wirował. Był o krok od utraty przytomności, więc zamrugał szybko i skupił wzrok na Manuelu. Pusty uśmiech Latynosa zastąpił wściekły grymas.

– W rękę ścisnął nóż do listów – powiedział Griff Laurze. – Foster powtarzał: „Żadnej krwi, żadnej krwi, żadnej krwi”, ale wątpię, żeby Manuelo go słyszał. On już nie słuchał nikogo, nie zważał na nic. Ta walka stała się dla niego kwestią honoru. Dostał rozkaz, żeby mnie zabić. I musiał to zrobić, żeby zachować twarz.

Laura słuchała go z szeroko otwartymi oczami. Od kilku minut nie odzywała się, nawet nie drgnęła.

– Kiedy Manuelo skoczył na mnie, zrobiłem unik.

Griff poległ na swoim wyczuciu czasu, na wrodzonym talencie, który pozwalał mu rzucić piłkę z zaprzeczającą prawom fizyki precyzją na ułamek sekundy przed obaleniem go przez przeciwnika. Poczekał na ruch Manuela, zrobił unik, padł na podłogę i przeturlał się.

– Manuelo nie mógł wyhamować w jednej chwili. Poleciał dalej i z całej siły wyrznął w wózek Fostera.

– A nóż do listów...

– Utkwił po sam trzonek z boku szyi Speakmana. Kiedy Manuelo pozbierał się i zobaczył, co zrobił, wrzasnął. Do końca życia nie zapomnę tego odgłosu.

Innym odgłosem mającym prześladować go do końca życia było bulgotanie Speakmana, który otwierał i zamykał usta jak wyrzucona na brzeg ryba. Ale Laura nie musiała znać makabrycznych szczegółów ostatnich chwil życia męża.

– To był okropny wypadek – powiedział jej teraz. – Ale Rodarte sądzi, że to robota odrzuconego zazdrosnego kochanka.

Przez dłuższy czas siedzieli w milczeniu. W końcu Laura odetchnęła głęboko, jak gdyby ocknęła się właśnie ze snu czy raczej z sennego koszmaru.

– Masz rację. Rodarte tak właśnie sądzi.

– A ty jak uważasz?

RRS

## *Rozdział trzydziesty trzeci*

Po kilku minutach Griff przerwał ciszę:

– Na pewno mi wierzysz, przynajmniej częściowo, bo inaczej nie siedziałabyś nadał w tym samochodzie.

Laura przeczesła palcami włosy. Próbowała znaleźć słowa na wyrażenie nękających ją wątpliwości w taki sposób, żeby nie okazać nielojalności wobec męża, którego dopiero co pochowała. Wątpiła jednak, czy to możliwe.

– Foster szalał z radości z powodu dziecka – zaczęła. –Ale ja go ubłagałam, żeby nic ci nie mówił, dopóki lekarz nie potwierdzi ciąży.

– Zadzwoił zaraz po tym, jak dostałaś wyniki badania krwi.

– Tego dnia wieczorem przyznał się, że z tobą rozmawiał. Przepraszał, że nie zczekał z tym na mnie, ale jak najszybciej chciał się podzielić radosną nowiną. Powiedział, że życzysz nam powodzenia, ale że przede wszystkim interesuje cię, kiedy dostaniesz pieniądze.

– Kłamstwo. Ja...

Uniosła rękę.

– Pozwól, że opowiem ci to z mojego punktu widzenia. Będziesz mógł sprostować później.

Skinął głową.

– Wieczorem Foster i ja świętowaliśmy. Kazał pani Dobbins przygotować na kolację coś specjalnego. Zmusił mnie, żebym wzięła dokładkę ziemniaków, przypominając mi, że teraz jem za dwoje. Nie spuszczał mnie z oka. Zażądał, żebym pojechała z nim windą, a nie szła po schodach. Powiedział, że schody są niebezpieczne, że mogłabym z nich spaść. Odparłam,



że jeżeli tak ma wyglądać najbliższe dziewięć miesięcy to oszaleję. Ale nie chciałam mu psuć humoru. W sumie śmialiśmy się z tej jego nadopiekuńczości.

Kiedy Manuelo przygotował go do snu, poszłam do niego. Tulił mnie, powtarzał, jak bardzo mnie kocha, i mówił o dziecku. Takie tam rzeczy. – Zarumieniła się z zażenowania. – Był bardzo czuły, pełen troski, nie widziałam go takiego od lat. Zostałam u niego, dopóki nie zasnął.

Przez cały czas miała dojmującą świadomość, że Griff tkwi nieruchomo i wbija w nią wzrok.

– W nocy zachowywał się tak, że nie mogłam zrozumieć, dlaczego następnego dnia rano uparł się, żebym poleciała do Austin. Ten wyjazd był zupełnie niepotrzebny. Chodziło o drobny incydent, którym mógł i powinien zająć się tamtejszy kontroler. Nawet się obraził, że Foster wysłał mnie, żebym go sprawdzała. To było z gruntu niepodobne do Fostera, nie tak prowadził firmę. Wysyłanie mnie tam nie miało najmniejszego sensu.

– Według mnie miało sens.

Niechętnie przyznała mu rację ruchem głowy.

– Z problemem w Austin uporaliśmy się wczesnym popołudniem. Wróciłabym do Dallas wcześniejszym lotem, ale Foster, nie omawiając tego ze mną, zmusił mnie, żebym zjadła kolację z kilkoma naszymi ważnymi ludźmi w Austin. Posiłek ciągnął się w nieskończoność. Z trudem zdążyłam na samolot o dziewiątej, ostatni tego dnia.

– Nie chciał, żebyś wróciła za wcześnie. Wolał, żebyś się pojawiła dopiero wtedy, jak już mnie zabiją.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć, Griff. Naprawdę nie mogę. Myśl sobie, co chcesz, ale on nie był obłąkany. Przyznaję, że jego obsesje się nasilały.

Robienie wszystkiego po trzy razy. Zamiłowanie do czystości. Zauważyłeś butelki z odkażaczem do rąk?

– Stały wszędzie.

– Nigdzie nie mogło być żadnej plamki, wszystko musiało być na swoim miejscu, nic nie zostawiał przypadkowi. Ale dla mnie jest nie do pomyślenia, że mógłby kazać Manuelowi zabić cię gołymi rękami.

– Nie chciał, żeby moja krew poplamiała jego bezcenny dywan.

Zerknęła na niego szybko.

– Wiesz, co mam na myśli. W jaki sposób zamierzał się z tego wywinąć?

– Pewnie by twierdził, że wdarłem się do jego zamczyska i próbowałem go zabić.

– Z jakiego powodu?

– Z powodu ciebie. Powiedziałaby, że Manuelo uratował mu życie, kiedy rzuciłem się na niego w napadzie zazdrości.

– Ale Foster nie znał Rodarte'a. Na pewno nie wiedział, że odkrył dom przy Windsor Street i wywnioskował, że mamy romans. Gdybyś to ty został zabity, to jaki powód Foster podałby prowadzącym śledztwo?

– Już Rodarte by się postarał, żeby śledztwo przydzielono jemu. Obiecał mi, że będzie świadkiem tego, jak zniszczę sam siebie.

– Ale jaki powód podałby mu Foster? Dlaczego nastawałeś na jego życie?

Griff się zastanowił.

– Pieniądze. Wróciłem do rezydencji i chciałem więcej.

– Foster nikomu by się nie przyznał do naszego układu z tobą, a już na pewno nie tak oślizłemu typowi jak Rodarte.

– Może by tłumaczył, że zaproponował mi pracę w reklamie, ale rozmyślił się i wycofał ofertę.

– To chyba brzmi prawdopodobnie.

– Znając Rodarte'a, jestem pewny, że w końcu zagrałby asem atutowym i poinformował biednego rogakza, że spędzam popołudnia z jego żoną. Foster, rzecz jasna, pozwoliby mu sądzić, że działałem powodowany zazdrością. W obliczu naszego potajemnego romansu on by wyszedł na ofiarę, a ja na niedoszłego mordercę.

Laura przyznała w duchu, że brzmi to logicznie, lecz wciąż nie była w pełni gotowa, żeby się z tym pogodzić.

– A po co Fosterowi potrzebny był ten fałszywy dokument? I to pudełko z pieniędzmi? Jak by wyjaśnił ich obecność?

– Nie byłoby ich tam, gdyby Manuelo mnie zabił – odparł. – Foster nie sądził, że ktokolwiek poza mną je zobaczy.

Nie sposób było z tym dyskutować.

– No dobrze, rozumiem, w jaki sposób mógł udzielić wiarygodnych wyjaśnień, które Rodarte by przyjął, sądząc, że Foster nie miał o nas zielonego pojęcia. Ale co by Foster powiedział mnie?

– Prawdopodobnie, że skoro zaszłaś w ciążę, to stałem się zbyt zachłanny. Przyszedłem do niego i zażądałem więcej niż te pół miliona. A kiedy odmówił, rzuciłem się na niego. Dzięki Bogu Manuelo był pod ręką. I Bogu dzięki, że wykonałem robotę, do której mnie wynajęliście. Zaszłaś w ciążę. Moja śmierć to tragedia, ale w sumie dobrze się składa, że już mnie nie ma, że nie stanowią zagrożenia dla waszej tajemnicy i dla pomyślności waszego dziecka. – Przerwał na chwilę. – I wyszłoby dokładnie tak, jak to sobie zaplanował, Lauro. Czysto i porządnie.

Przez pewien czas siedzieli w milczeniu. Filmy się skończyły. Ludzie wychodzili z multipleksu i kierowali się do samochodów. Inni przyjeżdżali do kina. Do kasy ustawiła się kolejka po bilety. Ale furgonetka i pikap zostały na miejscu i nikt nie zwracał uwagi na parę siedzącą w niewinnym, średniej wielkości samochodzie zaparkowanym między nimi.

– Na nożu do otwierania listów były twoje odciski palców.

– Manuela też.

– On mógł się nim posługiwać w każdej chwili. – Próbowała spojrzeć mu w oczy, ale unikał jej wzroku. – Griff ?

– Nie chciałem ci opowiadać, jak umarł.

– Ja muszę to wiedzieć.

Odwrócił się od niej i patrzył przez szybę na czteroosobową rodzinę – małżeństwo z dwójką dzieci – wychodzącą z kina. Chłopczyk wywracał oczami, trzepotał rękami i podskakiwał bez składu i ładu, najwyraźniej naśladowując postać z kreskówki. Zaśmiewali się, wsiadając do suv-a i odjeżdżając.

– Skąd wzięły się twoje odciski na tym nożu?

– Próbowałem ocalić mu życie – odparł cicho. – Jak zobaczyłem, dlaczego Manuelo tak wrzasnął, odepchnąłem go i kazałem mu wezwać pomoc. Ale to, co zrobił, odebrało mu władzę w rękach i nogach. Wobec tego sam zadzwoniłem. A przez ten czas Manuelo dał dyla.

Nachyliłem się nad Speakmanem, żeby zobaczyć, jak poważna jest rana. W pierwszym odruchu chciałem wyciągnąć mu nóż z szyi. Złapałem go, ale od razu zdałem sobie sprawę, że lepiej zostawić na miejscu. Częściowo zatykał ranę, z której i tak krew tryskała jak licho. – Urwał i zaklął pod nosem. – Lauro, lepiej, żebyś tego nie wiedziała.

– Muszę.

Po chwili wahania podjął:

– Zrobiłem wszystko, co mogłem, czyli naciskałem jego szyję wokół ostrza, próbując zmniejszyć krwotok.

Głośno przełknęła ślinę.

– Rodarte mówił, że na dłoniach Fostera była krew, a pod paznokciami miał czyjaś tkankę. I że...

Griff wyciągnął do niej dłoń, grzbietem w górę, żeby zobaczyła zadrapania.

– Sam próbowałem wyciągnąć nóż. Wiedziałem, że jeśli to zrobi, to na pewno umrze, więc owszem, szarpaliśmy się.

Przerwał, czekając, czy jakoś to skomentuje, a skoro się nie odezwała, podjął:

– Mówiłem do niego, usiłowałem go uspokoić i przekonać, żeby się nie szamotał. Tłumaczyłem, że pomoc jest już w drodze. Kazałem mu się trzymać, nie odpływać. Takie tam różne. Ale... – pokręcił głową – wiedziałem, że nie przeżyje, i on chyba też już to wiedział.

– Powiedział coś?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie mógł wydobyć głosu.

– Byłeś z nim, kiedy...

– Tak. Zostałem do końca.

– Dziękuję.

– Jezu, nie dziękuj mi – warknął ze złością. – Wierz mi, zwałem stamtąd, jak tylko wyzionął ducha. Wiedziałem, jak by to wyglądało. Okazało się, że tak

jak Manuelo, nie mam jaj. Wziąłem dupę w troki. I... –Urwał, odwrócił wzrok i spojrzał na jasno oświetlone wejście do kina.

– Co?

Głośno wypuścił powietrze.

– Po naszym ostatnim spotkaniu wielokrotnie życzyłem mu śmierci. – Spojrzał jej prosto w oczy. – To znaczy, niekoniecznie żeby umarł. Tylko... żeby go nie było. W głębi mojej niegodziwej duszy chciałem, żeby zniknął. – Wpatrywał się w nią przez kilka brzemennych sekund, zanim znów się odezwał. – Ale go nie zabiłem. Wierzysz mi?

Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu. Jego opowieść była bardziej wiarygodna, niż by sobie tego życzyła. Tyle że ona też pamiętała, jak kochali się wtedy gorączkowo, wygłodniali i nienasytzeni. Jej beznamiętne reakcje wyzwoliły w nim dziką żądzę. Pamiętała jego wielkie dłonie błędzące po jej ciele, jak gdyby należało do niego, i pasję, z jaką w nią wszedł, i jak po wszystkim tulił się do niej zazdrośnie.

Opuściła głowę i pomasaowała skronie.

– Cofam pytanie – powiedział Griff zwięźle. – Nie uwierzysz mi, dopóki Manuelo Ruiz nie zezna pod przysięgą, że przypadkiem zadźgał twojego męża. Ani ty, ani Rodarte.

Ze złością złapała go za rękę.

– Nie waż się porównywać mnie do Rodarte'a. I nie strój fochów. Prosisz, żebym uwierzyła w twoją niewinność. Chciałabym, Griff. Ale jeśli ci uwierzę, to jednocześnie przyznam, że mój mąż, człowiek, którego kochałam i podziwiałam od lat, był szaleńcem i że obmyślił plan, jak cię zabić. Niełatwo się z tym wszystkim pogodzić zaraz po pogrzebie. Wybacz, jeśli to dla ciebie za trudne.

Puściła jego rękę i przez dłuższą chwilę panowała napięta atmosfera. On ustąpił pierwszy.

– Zgoda. Koniec fochów. – Sięgnął na tylne siedzenie po worek marynarski, położył go na kolanach i otworzył. – Moją jedyną nadzieją na oczyszczenie się z zarzutów... przed wszystkimi... jest znalezienie Manuela Ruiza.

Przetrzęsął worek, wyjmując pamiątki pielęgniarza zabrane z Salwadoru. Różaniec. Mapę Meksyku z wyrysowaną na czerwono krętą linią do miejsca na granicy Teksasu, oznaczonego gwiazdką.

– Jego trasa – powiedział. Wyciągnął starą fotografię ślubną. – Jak sądzisz, to jego rodzice? – Podał jej zdjęcie.

– Możliwe. Wiek na oko się zgadza.

To było wszystko, jeśli nie liczyć kilku książek po hiszpańsku i taniego portfela. Griff sprawdził wszystkie przegródki. W ostatniej, do której zajrzał, znalazł skrawek poplamionego papieru. Był składany tyle razy, że prawie się przedarł na brudnych zgięciach. Ostrożnie rozłożył kartkę na udzie.

Przeczytał treść, uśmiechnął się i podał papier Laurze. Na kartce były zapisane ołówkiem cztery cyfry i jakaś nazwa. Laura spojrzała na niego.

– Adres?

– Na to wygląda. Stamtąd trzeba zacząć poszukiwania.

– To może być tutaj, w Dallas, ale równie dobrze w Eagle Pass.

– Owszem, ale zawsze to coś. – Nagle wstąpiła w niego energia. – Masz telefon komórkowy?

Sięgnęła do torebki i wyjęła komórkę. Spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła, że ma kilka nieodebranych połączeń.

– Wyciszyłam ją w biurze i zapomniałam włączyć z powrotem. Raz dzwoniła Kay. Rodarte trzy razy. Ostatnio dwanaście minut temu.

Podawała telefon Griffowi. Nacisnął klawisz ponownego wybierania – do Rodarte'a. Detektyw odebrał po pierwszym sygnale.

– Pani Speakman?

– Wybacz, że cię rozczaruję, Rodarte. Ty masz mnie. A ja mam ją.

– Jesteś skończonym idiotą, Burkett. Tylko się jeszcze bardziej pogrążasz.

– Słuchaj, będę się streszczał tak, żebyś nawet ty to zrozumiał. To nie ja zabiłem Fostera Speakmana. Zabił go Manuelo Ruiz.

Rodarte się zaśmiał.

– Jasne. Sługus. Niewolnik, który nie widział świata poza swoim panem. Szukaj głupiego gdzie indziej.

– To był wypadek. Manuelo bił się ze mną.

– W obronie Speakmana.

– Kolejny błąd, ale szczegółami zajmiemy się później. I ty, i ja chcemy Manuela. Masz rację, że uwielbiał Speakmana. Dlatego tak się przeraził tym, co zrobił, i zwiął. Znajdź go, a wszystkie nasze problemy się skończą. Mam dla ciebie dobry trop. – Przeczytał mu adres. – Znaleźliśmy to w rzeczach Manuela. Miał ich niewiele, dlatego to coś ważnego, inaczej by tego nie trzymał.

– W którym mieście?

– Nie wiem, ale wy macie środki, żeby to sprawdzić.

– A on ma prawie tydzień wyprzedzenia.



– Dlatego nie możesz tracić więcej czasu. Jeśli go znajdziesz, bądź dla niego miły, a poznasz prawdę o wydarzeniach z tamtego wieczoru. Nikt nie popełnił morderstwa. Manuelo ci to wyjaśni. Powie ci...

Urwał nagle, zaskakując Laurę, która chłoneła każde jego słowo. W jednej chwili mówił szybko przez telefon, w następnej zamilkł i gapił się w dal. Usłyszała, jak z drugiej strony Rodarte woła:

– Burkett? Burkett, jesteś tam? Burkett!

– Griff? – szepnęła. – Co się dzieje?

Spojrzał na nią ostro, po czym zamknął klapkę komórki, raptownie przerywając połączenie. Otworzył drzwi i wyrzucił komórkę na chodnik. Zapalając silnik samochodu, wyjaśnił:

– Rodarte pewnie namierza twoją komórkę przez satelitę, więc musimy się stąd wynosić.

– Nie rozumiem. – Chwyciła się rączki przy suficie, gdy cofał samochód i zawracał gwałtownie.

– Manuelo Ruiz może mnie oczyścić.

– Dlatego za wszelką cenę starasz się go znaleźć.

– I dlatego Rodarte robi wszystko, żebym nie dopadł go żywego.

## *Rozdział trzydziesty czwarty*

Błyskawicznie wyjechał z parkingu, przemknął obok centrum handlowego i skręcił w pierwszy wjazd na Central Expressway w kierunku północnym, jadąc na tyle szybko, na ile to było możliwe bez ryzyka, że zostaną zatrzymani. Nie spuszczał oka z lusterka wstecznego, obawiając się, że w każdej chwili zobaczy ścigający ich radiowóz.

– Dlaczego Rodarte nie chciałby znaleźć Manuela Ruiza? – spytała Laura.

– Zastanów się. Jakoś nie zorganizował poszukiwania go na wielką skalę, mam rację?

– Sądził, że go zabiłeś i że znajdą jedynie zwłoki. Bardziej mu zależało na odszukaniu ciebie.

– Żeby mógł mnie oskarżyć o morderstwo. Najlepszy scenariusz dla Rodarte'a zakłada, że Manuelo jest już po drugiej stronie granicy, w pół drogi do dżungli, i że więcej o nim nie usłyszymy. O w mordę! – syknął, waląc pięścią w kierownicę. – Myślisz, że zapisał ten adres? Że go rozszyfruje?

– Ja...

– Bo jeżeli dopadnie Manuela, zanim ja to zrobię, to facet nigdy nie stanie przed sądem, nie trafi nawet do pokoju przesłuchań.

– Myślisz, że Rodarte pomoże mu w ucieczce?

– Owszem, jeśli Manuelo będzie miał szczęśliwy dzień. Boję się tylko, że Rodarte dopilnuje, żeby nikt nie dowiedział się od Manuela, co wydarzyło się tamtego wieczoru. Nigdy.

– Chcesz powiedzieć... że on go zabije?

Wzruszył ramionami.

– Griff, przecież to detektyw z policji.

– Którego celem życia jest wysłanie mnie do celi śmierci. Żeby go osiągnąć, pozbędzie się Manuela bez mrugnięcia okiem.

– Więc co zrobimy? Zadzwonimy do jego przełożonego i powiemy mu, jak wygląda twoja wersja?

Pokręcił głową.

– Nie wiem, z kim jest zakumplowany. Wynajął dwóch gliniarzy, żeby mnie pobili. Nie wiedziałbym, komu mogę zaufać.

– A więc?

– Znajdziemy Manuela, zanim Rodarte go dopadnie.

– A w jaki sposób tego dokonamy?

Griff zajechał drogę ciężarówce, żeby nie przegapić zjazdu, i mruknął pod nosem:

– Sam chciałbym wiedzieć.

Knajpa z naleśnikami była otwarta dwadzieścia cztery godziny na dobę. O każdej porze była dobrze oświetlona i zatłoczona, tak samo jak parking. Pozostawiony tam samochód nie zwracał niczyjej uwagi. Griff zaparkował i wysiedli.

– Witaj w wytwornym świecie uciekinierów. – Wziął Laurę za rękę i poprowadził ją na tył budynku, gdzie ze śmierdzących śmietników wylewały się śmieci.

– Dokąd idziemy?

– Czeka nas półkilometrowy spacer. Może być?

– Pół kilometra to raptem rozgrzewka.

Uśmiechnął się do niej, ale minę miał ponurą.

– Nie mówiłem, że to będzie łatwe pół kilometra.

Zostawili za sobą kompleks handlowy i zagłębili się w dzielnicę willową. W ostatnich dniach, na zasadzie prób i błędów, Griff znalazł najbezpieczniejszą drogę, a pewnie i najłatwiejszą. Prowadziła przez podwórka porośnięte gęstymi krzakami i wielkimi drzewami, ale nie było tu zewnętrznych świateł, ogrodzeń ani ujadających psów.

Podeszli do domu od tyłu. Griff z ulgą przekonał się, że w środku jest całkiem ciemno. Wracając do swojej kryjówki, za każdym razem obawiał się, że pod jego nieobecność pojawili się właściciele.

Tylne podwórko ogrodzone było palisadą, ale kiedy dotarli do furtki, bez trudu odsunął skobel.

– Nigdy jej nie zamykają.

Ponaglił Laureę, żeby przeszła na drugą stronę, i cicho zamknął furtkę.

– Kto tutaj mieszka? – zapytała szeptem.

Sąsiednie domy najwyraźniej były zamieszkane. Z ich okien padało światło. W pobliżu słychać było świst spryskiwacza trawników. Dobiegał też dźwięk jakiegoś programu telewizyjnego.

– Ja. Kiedyś. – Zaprowadził ją do tylnych drzwi, otworzył je i wciągnął ją za sobą do środka. Gdy rozległ się odgłos alarmu, wstukał serię cyfr i alarm ucichł. – Nigdy nie zmieniają kodu. Przez te wszystkie lata jest taki sam.

– To był twój dom?

– Mojego trenera z liceum i jego żony. Przyjęli mnie pod swój dach, jak miałem piętnaście lat.

– Millerowie. – A widząc jego zaskoczone spojrzenie, dodała: – Czytałam o tobie.

Nie ryzykował zapalania świec, ale w blasku oświetlenia sąsiednich domów padającym przez kuchenne okno mógł dostrzec rysy jej twarzy.

– Czytałaś o mnie?

– Gdy Foster zaproponował cię na ojca dziecka. Sprawdziłam twoją przeszłość.

– O? – Odczekał sekundkę. – Jak widać, zdałem egzamin. Mimo że mój ojciec był damskim bokserem, a matka kurwą.

– To nie twoja wina.

– Powiadają, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Ludzie z zasady są niesprawiedliwi.

– Nie w tym wypadku. Ja też okazałem się zgniłym jabłuszkiem.

Pokręciła głową i już miała się odezwać, gdy włączył się silniczek lodówki; w cichym domu zabrzmiało to jak warkot piły mechanicznej. Laura podskoczyła. Dotknął jej ramienia.

– To tylko lodówka. Wszystko w porządku. Chodź.

Wziął ją za rękę i przeszedł przez kuchnię do salonu, gdzie z powodu zaciągniętych zasłon było dużo ciemniej.

– A więc to tutaj ukrywałaś się przez ten czas – odezwała się, wciąż szeptem.

– Od czasu, gdy uciekłem z domu Turnera.

– Pomogli ci się ukryć?

– Gdzie tam. Nie wiedzą, że tu jestem. Niedawno wpadłem zobaczyć się z Ellie. Wspomniała wtedy, że wybierają się na Hawaje. Podejrzewam, że właśnie tam wyjechali. W każdym razie przyszedłem tu, gotów zdać się na ich łaskę i niełaskę, ale nie było takiej potrzeby.

– Po ich powrocie może do tego dojść.

– Może – przyznał z żalem. – Trener na pewno mnie wykopie. Ale przynajmniej nie zostaną oskarżeni o udzielanie mi schronienia. Niestety, nie mogę zapalić światła. Sąsiedzi wiedzą, że Millerowie wyjechali, więc mają oko na ich dom. Tak to już jest w tej dzielnicy. Są ostrożni. Muszę zamknąć drzwi.

– Zamknął drzwi między salonem a korytarzem i otoczyły ich egipskie ciemności.

– Rodarte nie wpadł na pomysł, żeby cię tu szukać?

– Na pewno już tu zaglądał i pewnie wciąż co jakiś czas wysyła patrol, żeby się rozejrzał po okolicy. Ale kiedy odkrył, że Millerowie wyjechali do innego stanu, uznał, że mnie tu nie ma. Poza tym wie, że trener nie może na mnie patrzeć. Sądzi, że gdybym się tu pojawił, to on byłby pierwszą osobą, do której trener by zadzwonił. Liczę na to, że uda się wyjaśnić całą sprawę, zanim wrócą z wakacji, i że nigdy się nie dowiedzą, że korzystałem z ich domu. – Zaśmiał się cicho. – Chociaż Ellie i tak się domyśli. Staralem się sprzątać po sobie, ale ona niesamowicie pilnuje porządku.

– Czy to ich samochodem przyjechaliśmy?

– To ich drugi wóz. Prawie go nie używają. Wyprowadziłem go z garażu w środku nocy i zostawiłem na parkingu przed restauracją. To stamtąd wyruszałem w drogę i tam go odstawiałem. Sąsiedzi są przekonani, że wciąż stoi w garażu.

Przesuwał się wzdłuż ściany, aż dotarł do drzwi sypialni.

– Tutaj.

Gdy weszli do środka, a drzwi się za nimi zamknęły, puścił jej rękę i po omacku dotarł do biurka. Namacał lampę i zapalił ją. Zamrugali, oślepieni nagłym światłem. Griff wskazał okno wychodzące na ogród od frontu.

– Prymitywne, ale skuteczne.

Na futrynie okna wisiał ciemny koc, oblepiony taśmą dookoła tak, że na zewnątrz nie wydostawał się najmniejszy promyk światła.

- Z zewnątrz widzisz tylko zaciągnięte żaluzje.
- Dzieło geniusza.
- Raczej desperata.

Włączył stojący na biurku laptop. Znalazł go w sypialni gościnnej. Trener zawsze wyrzekał na komputery, twierdząc, że „cholernie trudno się posługiwać tym urządzeniem”, dlatego Griff podejrzewał, że to Ellie wkroczyła w wiek elektroniki.

Czekając, aż komputer odpali, obserwował Laurę, która chodziła po pokoju i oglądała fotografie, puchary, wycinki prasowe i inne pamiątki z jego życia... od kiedy miał piętnaście lat.

- Wcześniej zacząłeś.

Patrzyła na jego zdjęcie zrobione w czasach, kiedy jeszcze nie musiał się golić. Klęczał na jednym kolanie na boisku, w stroju do futbolu, z naramiennikami, z kaskiem pod pachą i udawaną miną twardziela. Fotografie i nagrody w tym pokoju dokumentowały jego karierę futbolisty, poczynając od gry w drużynie młodzików, po ten fatalny mecz w play-off z Czerwonoskórymi.

- Uwielbiałeś to, prawda? – zapytała.
- Tak.
- Żałujesz tego, co zrobiłeś?
- Nawet sobie nie wyobrażasz jak. – Zerknął na ekran laptopa. Nie był to nowoczesny, szybki model. Programy wciąż się ładowały. Laura przysiadła na skraju łóżka i splotła dłonie na kolanach, jakby szykując się na wysłuchanie jego opowieści.

Spojrzał na oprawione w ramkę zdjęcie przedstawiające go w momencie rzutu piłką. Zrobiono je podczas spotkania, w którym zapewnił swojemu liceum mistrzostwo stanu. Drużynie trenera. Kiedy wrócili z Houston, gdzie rozegrali ten mecz na stadionie Astrodome, jego szkoła zorganizowała w dzielnicy paradę zwycięstwa. Wtedy było to najważniejsze wydarzenie w jego dotychczasowym życiu.

– Kiedy zaczynasz, od pierwszego dnia wiesz, że to nie będzie trwało wiecznie – powiedział. – Nawet jeśli wzniesiesz się na wyżyny i przejdziesz na zawodowstwo, to i tak kariera jest krótka. Trzydziestka oznacza starość. Trzydziestopięciolatek to już stwór prehistoryczny. A to i tak tylko wtedy, jeżeli uda ci się uniknąć poważniejszej kontuzji. Od końca kariery zawsze dzieli cię tylko jeden mecz. A nawet od końca życia. Każde przejęcie piłki to kuszenie losu.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią.

– Ale nie zamieniłbym się ani na jeden dzień z tamtych czasów. Za nic. Uwielbiałem tę koncentrację, która jest częścią każdego meczu. Przed kopnięciem początkowym miałem w gardle gulę wielką jak pięść, ale to fajny rodzaj strachu, rozumiesz mnie?

Kiwnęła głową.

– Uwielbiałem przejmować piłkę, mieć ją w rękach. Uwielbiałem ten zastrzyk adrenaliny, za każdym razem, gdy decydowałem się na jakieś skomplikowane zagranie i wychodziło perfekcyjnie. Przez cały czas dostawałem dodatkowe pieniądze i upominki, ukończyłem studia, zarabiałem miliony. Ale prawda jest taka, Lauro, że byłbym gotów grać za darmo. Dlatego, że nawet w najgorszych chwilach kochałem tę grę. Kochałem ją nawet w poniedziałki rano, kiedy byłem tak obolały, że ledwo mogłem się



zwlec z łóżka. – Uśmiechnął się. – Do tej pory co rano przez dobre pół godziny nie mogę się wyprostować.

Spojrzał na komputer. Wciąż jeszcze się ładował.

– Pamiętam, jak któregoś dnia leżałem na trawie na Stadionie Teksańskim, po tym jak przywaliło mnie pięćset kilogramów graczy Mustangów, i to przed własną publicznością, która wypełniła trybuny po brzegi. Spojrzałem przez ten durny otwór w dachu stadionu i nawet wtedy, leżąc na dupie i straciwszy dla nas siedem jardów, byłem tak cholernie szczęśliwy, że tam jestem, że gruchnąłem śmiechem. Ludzie myśleli, że mi się pomieszało we łbie, doznałem wstrząśnienia mózgu albo zwyczajnie nie wytrzymałem napięcia. Nikt się nie domyślał, że śmiałem się z czystej frajdy z gry. Tej gry! – Pokręcił głową i roześmiał się smutno. – Tak, uwielbiałem to. Jezu, jak ja to kochałem!

Zapadła cisza. Po dłuższej chwili usłyszał, jak Laura oddycha głęboko, powoli.

– A oni kochali ciebie.

Gdy znów na nią spojrzał, patrzyła na jego fotografię z Millerami.

– Masz na myśli trenera? I Ellie? – Z zażenowaniem wzruszył ramionami. – Z naciskiem na czas przeszły.

Wskazała na ściany i pełne trofeów półki.

– To wciąż tu jest, Griff – powiedziała cicho.

Przez chwilę patrzył jej w oczy, a potem odwrócił się do laptopa.

– No, wreszcie.

Przesunął kursor na ikonę łączącą z Internetem. Czuł, że Laura staje za nim i zagląda mu przez ramię.

– Jaki masz plan?

– Nie mam planu. Chyba wejdę w jakąś przeglądarkę. Może uda się znaleźć ten adres. Zaczniemy od miasta Dallas, potem przejdziemy do hrabstwa Dallas, a w razie konieczności poszukamy w całym tym cholernym stanie.

– Nie stać cię na więcej?

Wyszukiwał literki na klawiaturze i dziobał w klawisze. Obejrzał się przez ramię.

– A ty potrafisz szybciej?

Zamienili się miejscami. Usiadła na krześle przy biurku. Położył ręce na oparciu i nachylił się, żeby widzieć ekran. Ona pisała bez porównania sprawniej.

– Manuelo nie zapisał, czy to Lavaca Street, Road czy Lane – zauważyła.

– Musimy sprawdzić wszystkie możliwości.

– Jak myślisz, ile jest w Teksasie Lavaca Streets, Roads itede?

– Setki?

– Też tak sędzę. A Rodarte ma lepsze komputery i więcej ludzi.

– Mogę coś zaproponować?

– Nie krępuj się.

– Dane podatkowe. Od każdej nieruchomości płaci się podatki.

– Myślisz, że ktoś, kto załatwia nielegalnym imigrantom lipne dokumenty, płaci podatki?

– Podatki są nakładane. A czy ktoś je płaci, czy nie, to już inna sprawa.

– Dobra. Czy w sieci jest dostęp do danych podatkowych?

– Zobaczymy. Akta inspektora podatkowego hrabstwa Dallas?

– Wal.

Zaczęła szukać odpowiedniej witryny.

– Opowiedz mi o Billu Bandym.

Jej prośba zaskoczyła go i przez chwilę się nie odzywał.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytał w końcu.

– Jak się poznaliście. Jak doszło do tego, że się z nim zadałeś.

Podał jej skróconą wersję.

– A kiedy już się zadłużyłem po uszy, przedstawił mnie ludziom z syndykatu. Umorzyli mój dług w zamian za to, że po przejęciu piłki parę razy wypuszczę ją z rąk. Nic takiego, co nie miałyby prawa się przydarzyć dowolnemu rozgrywającemu w każdym meczu.

– Bandy cię zdradził.

– Federalni zaproponowali mu wyrok w zawieszeniu w zamian za to, że mnie wystawi, i idę o zakład, że nie musieli mu wykręcać rąk.

– W Dallas jest Lavaca Street, ale adresy mają trzy cyfry, a nie cztery – oznajmiła.

– Spróbuj Lavaca Road.

– Gazety podawały, że Bandy przyniósł ci te dwa miliony do twojego mieszkania w Turtle Creek.

– To prawda. Tyle że miał podsłuch. Jak tylko wziąłem od niego forszę, agenci wywalili drzwi, wpadli do środka i odczytali mi moje prawa.

– Wsadzili cię do więzienia?

– Tak – przyznał przez zęby, przypominając sobie, jak bardzo to było upokarzające. – Wyatt Turner wyciągnął mnie, ale musiałem zdać swój paszport. Gdy tylko wyszedłem, zacząłem szukać Bandy'ego.

Laura przestała stukać w klawiaturę, odwróciła się i spojrzała na niego.

– Masz rację. To było głupie z mojej strony. Ale byłem wściekły jak jasny gwint. Chyba chciałem go nastraszyć, żeby wiedział, że skoro mnie

wrobił, to już nie żyje. – Zaklął pod nosem. – Ależ ja byłem głupi! Jak przyjechałem do Bandy'ego, drzwi były otwarte. Wszedłem. I już miałem wyjść, bo go nie zauważyłem. Był wciśnięty między kanapę a ścianę. Kark miał skręcony tak, że praktycznie oczy miał od strony pleców.

– Kto go zabił?

– Jestem pewien, że stali za tym chłopcy z Vista. Chcieli go uciszyć, żeby nie mógł ich wsypać tak, jak wsypał mnie.

– Ciebie też mogli zabić.

– Moim zdaniem większą frajdę mieli z tego, że zachowam życie i zostanę oskarżony o zabójstwo Bandy'ego. Jestem pewien, że to oni zawiadomili gliny.

– Skąd wiedzieli, że będziesz u Bandy'ego?

– Pewnie sami wpadli na to, że będę go szukać, już choćby po to, żeby mu powiedzieć, że mnie rozczarował – odparł sarkastycznie. – Wciąż klęczałem nad zwłokami, kiedy zjawily się dwa radiowozy. Podobno ktoś zadzwonił na policję z budki telefonicznej.

– Ci z Visty cię obserwowali.

– Jasne jak słońce. Gdybyś widziała jednego z nich, nazywa się Bennett... facet wygląda tak, jakby w samym środku trąby powietrznej potrafił siedzieć i nie mrugnąć okiem. No w każdym razie federalni oskarżyli mnie o sprzedaż meczu i nielegalny hazard, a tymczasem mój bukmacher, który mnie wsypał, leżał sztywny na podłodze, a ja klęczałem nad nim.

I tu pojawia się detektyw Stanley Rodarte, któremu przydzielono tę sprawę. Wszedł, przedstawił się, powiedział, jaki to byłem świetny na boisku i jaka szkoda, że się zeszmaciłem. Potem spojrział na zwłoki, na mnie i wybuchnął śmiechem. Sprawa prosta jak drut.

– W danych podatkowych hrabstwa Tarrant też nie ma takiego adresu – powiedziała Laura.

– A Denton? Co jest na zachód od Tarrant? Spojrzała na mapę na ekranie, z wyrysowanymi granicami hrabstw.

– Parker.

– Tam też sprawdź. Jasny gwint! – zaklął, patrząc na mapę i widząc, jaki ogrom pracy ich czeka. – To może potrwać całą noc. – Zerknął na zegarek, zastanawiając się, czy Rodarte zlokalizował ten adres i czy aby już tam nie pędzi.

– Rodarte się mylił, to wcale nie było proste jak drut – rzekła Laura.

– Pokój od tyłu u Bandy'ego był wywrócony do góry nogami. Splądrowany. Moje odciski palców były na kanapie, na ścianie za nią, ba... klęczałem nad zwłokami, kiedy wparowała policja. Ale nijak nie mogli mnie powiązać z tym pokojem z tyłu, chociaż Rodarte wychodził ze skóry. Ława przysięgłych nie uwierzyła, że najpierw zdemolowałem pokój, nie zostawiając odcisków palców ani innych dowodów rzeczowych, po czym zdjąłem rękawiczki i dopiero wtedy zabiłem Bandy'ego. A jeśli nawet, to co się stało z rękawiczkami?

– Po co ktoś przetrząsał jego pokój?

– Rodarte uważa, że Bandy miał tam zachomikowaną forszę i że ją zwinąłem.

Znowu odwróciła się i spojrzała na niego.

– Ale nie miałeś wtedy przy sobie żadnych pieniędzy, prawda?

– Nie. Ale nie musiałem tam szukać gotówki. Może chodziło o numer konta? Albo szyfr do sejfu? O coś, co mógłbym zapamiętać. I po wyjściu z więzienia czekałby na mnie skarb. – Spojrzał na nią ostro. – Tak dla twojej

wiadomości, w ogóle nie wchodziłem do tamtego pokoju. Nie miałem pojęcia, co tam jest, a czego nie ma. O ile wiem, on nie miał żadnych zaskórniaków na czarną godzinę.

– Nie pytałam cię o to – powiedziała cicho. Odwróciła się z powrotem do komputera i przeczytała informacje na ekranie. – W hrabstwie Parker nie ma żadnej Lavaca.

Griff otworzył worek marynarski i wyjął mapę Manuela.

– Pokaż jeszcze raz mapę stanu.

Kiedy mapa pojawiła się na ekranie, stuknął palcem w jeden punkt.

– Gdzieś między Mission a Hidalgo.

– Zakładamy, że to tamtędy przedostał się na teren kraju. Boże, czy to daleko stąd?

– Przynajmniej sześćset kilometrów. Ale raczej osiemset.

– To mnóstwo hrabstw.

– Tak, ale założę się, że jego kontakt mieszka gdzieś w tej okolicy.

Przypuśćmy, że Manuelo dostał się tu przez San Antonio i Austin.

– Czyli z grubsza wzdłuż autostrady międzystanowej trzydzieści pięć.

– Z grubsza. Skupmy się na hrabstwach na południe od Dallas i Fort Worth.

– Hood, Johnson, Ellis.

– Sprawdź je, a potem polecimy dalej. Znaleźli to, czego szukali, w hrabstwie Hill.

– Griff! W hrabstwie Hill jest Lavaca Road. Na przedmieściach przechodzi w nieutwardzoną szosę numer dwa tysiące dziesięć. A my sądziliśmy, że chodzi o numer domu!

Nachylił się nad jej ramieniem, a ona pokazała mu punkt na ekranie.

– Co to za miasto? – zapytał.

– Itasca.

– Powtórz – polecił Rodarte.

– Itasca.

– A niby gdzie to jest? – Detektyw prowadził jedną ręką, a drugą trzymał przy uchu telefon komórkowy.

Kazał dyżurnemu na komendzie szukać adresu, który Griff Burkett podał mu pośpiesznie, zanim się rozłączył. Dzięki satelitom i technologii, której nie rozumiał, namierzono komórkę Laury Speakman przed kinem. Nie zdążył się tym nacieszyć, bo zaraz znaleziono ją leżącą na chodniku przy parkingu.

Tutaj ślad się urywał, bo samochód pani Speakman został pod rezydencją, nie wiedzieli, jakim wozem porusza się teraz Burkett, a ci z ludzi pod kinem, których wzięli na spytki, też nie mieli zielonego pojęcia. Rodarte zostawił tam Cartera, żeby spróbował zwęszyć trop. W sumie cieszył się, że mógł odesłać partnera do innego zadania. Od tej pory wolał pracować sam.

Na myśl, że Griff Burkett i jego wiarołomna kochanka –ciekawe czy wraz z nim zaplanowała zabójstwo męża? –śmieją się z niego w kułak, dostawał białej gorączki. Idioci, których postawił przed bramą posiadłości, od jutra będą się rozglądali za inną pracą. A potem zrobi im coś złego. I ich żonom. I dzieciom. Pożalują, że w ogóle się urodzili.

Ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, co zamierzał zrobić z Griffem Burkettem i biedną, niewinną, nieutuloną w żalu wdową. Żałował, że nie zerznął jej, kiedy nadarzyła mu się okazja. Komu by się poskarżyła? – pomyślał drwiąco. Gliniarzom? Akurat! Nie w sytuacji, gdy mógł obrócić to przeciwko niej i opowiedzieć o jej tajemnym romansie z zabójcą męża. Tak,

wtedy, w pokoju hotelowym, powinien pójść za pierwszym odruchem, zgiąć ją w pół i zerznąć. Kłopot w tym, że był stanowczo zbyt miły.

Dyżurny zasypał go informacjami:

– Stamtąd, gdzie pan jest, proszę jechać autostradą trzydzieści pięć E na południe do międzystanowej dwadzieścia i skrócić w nią na zachód. Za Fort Worth znowu trzydziestką piątką na południe. Proszę uważać, żeby nie przegapić zjazdu.

– A gdzie jest ta Lavaca Road, czy jak jej tam?

– Wylatuje z miasta po wschodniej stronie i przechodzi w zwykłą drogę dwa tysiące dziesięć. Uważamy, że tego dotyczy ten numer. Nie jest to właściwie adres na konkretnej ulicy, ale to się trzyma kupy.

– Może – bąknął Rodarte bez przekonania. – Ale bądź pod ręką, gdybym musiał znowu zadzwonić.

– Zawiadomiłem już tamtejszą policję. Naczelnik nazywa się Marion.

– To imię?

– Nazwisko. Poza tym postawiłem na nogi ludzi szeryfa w całym hrabstwie Hill. Marion wysłała radiowóz, żeby pokreślił się po okolicy, może chłopaki na coś trafią. Jak już pan tam dojedzie, będzie pan miał wsparcie jak się patrzy.

– Czy mają tam jeszcze list gończy za Manuelem Ruizem?

– Prosiłem Mariona, żeby odświeżył wszystkim pamięć.

– A list gończy za Griffem Burkettem?

– Z adnotacją, że jest uzbrojony i niebezpieczny. Tak jak pan kazał, detektywie.

– On ma służbowy pistolet policyjny.



– To też przekazałem Marionowi. Nieźle się wkurzył. –A po chwili dorzucił: –I pomyśleć, że kiedyś kibicowaliśmy temu skurwysynowi.

– No.

Najlepiej by było, gdyby Burketta przyuważył i kropnął jakiś źle opłacany, nadgorliwy gliniarz z Hicksville, kibic Kowbojów, który dla zasady nie wybaczył futboliście.

Gdyby ktoś inny zabił Burketta, Rodarte byłby poza wszelkim podejrzeniem. Miało to tylko jeden minus: nie miałyby wtedy okazji pogadać sobie w cztery oczy z tym sukinsynem, a bardzo mu na tym zależało.

– Jaki jest numer tamtejszej komendy? – zapytał. Gdy tylko dyżurny go podał, rozłączył się i zadzwonił tam. Przedstawił się i natychmiast połączono go z naczelnikiem Marionem.

– Rodarte, policja miejska w Dallas.

– Tak, słucham – padła zwięzła odpowiedź.

– Dzwonię, żeby sprawdzić, co nowego. Co słychać?

– Przy drodze dwa tysiące dziesięć nie ma nic poza starą wiejską chałupą. Jest pusta. Wygląda, jakby ją opuszczono dawno temu. Moi ludzie twierdzą, że starczy dmuchnąć, a sama się rozleci.

– Bez jaj.

– Ta chałupa została porzucona. Szukamy dalej, ale i moi ludzie, i ludzie szeryfa twierdzą, że w tej okolicy nic innego nie ma. W promieniu wielu kilometrów.

– Dobra. Proszę mnie informować na bieżąco.

– Jasna sprawa, detektywie.

Rodarte rozłączył się i rzucił telefon na sąsiedni fotel; przeklinał się w duchu, bo pewnie to była jego wina. Czyżby Burkett wysłał go, żeby szukał

wiatru w polu? Żeby miał co robić, podczas gdy on i jego kochanka dadzą drapaką?

Zjechał na pobocze autostrady, opuścił szybę i zapalił papierosa. Silnik samochodu pracował na jałowym biegu, a Rodarte rozważał rozmaite możliwości.

– Itasca – powtórzyła Laura. – Słyszałeś o takim mieście?

– Nie, ale je znajdę. – Ścisnął jej ramię. – Doskonała robota. Dzięki. – Ruszył do drzwi. – Zgaś światło i nie zapalaj, dopóki nie wyjdę. I pamiętaj, że może się palić tylko wtedy, gdy drzwi do tego pokoju będą zamknięte.

– Wyjeżdżasz?

– Natychmiast. Mam tylko nadzieję, że Rodarte nie wystartował znacznie wcześniej.

– Griff, przecież nie wiemy, czy to na pewno jest to. A jeśli nawet, to Manuela już dawno może tam nie być.

– Muszę spróbować. On jest moją ostatnią nadzieją.

– Jadę z tobą – oświadczyła stanowczo.

– E-e. Nie ma mowy. Nie wiem, na co się tam...

– Jadę z tobą – powtórzyła.

Wstała i w tym momencie jej twarz przybrała dziwny wyraz. Włożyła rękę między uda.

– Co się stało?

Stała bez ruchu, patrząc na niego przerażonym wzrokiem. Nagle jej twarz stężała i jęknęła:

– O nie!

## *Rozdział trzydziesty piąty*

Nawet widząc krew na jej rękach, widząc, jak spływa po nogawkach dresu, Griff nie rozumiał, co się dzieje, dopóki nie spojrzał jej w pełne bólu oczy.

– O Jezu!

– Moje dziecko – wyszeptała z bólem. Chciał ją przytulić, ale się cofnęła.

– Lauro, muszę cię zawieźć do szpitala.

– Nic już się nie da zrobić.

– Nie wiadomo.

– Ja wiem. – Jej oczy zasły łzami. – Straciłam je.

– Nie, nie, to się da zatrzymać. Damy radę. Zrobimy to.

Rozejrzała się gorączkowo.

Podszedł do ściany przed nią i zapalił światło. Przepisnęła się obok niego i zamknęła za sobą drzwi.

– Lauro?

– Nie wchodź.

Oparł się rękami o drzwi i przycisnął czoło do drewna; nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny. Poronienie. Znał to słowo, wiedział, co oznacza, nie sądził jednak, że wiąże się z tym aż taki upływ krwi i aż taka rozpacz. Czuł się niepotrzebny, zbyteczny, bezsilny. Prawa natury pozbawiły go męskości.

Laura stała za drzwiami łazienki w nieskończoność. Pukał do niej kilka razy, pytając, jak się czuje i czy może w czymś pomóc. W odpowiedzi mamrotała coś niezrozumiale.

Kilka razy usłyszał spuszczenie wody w toalecie. Wodę płynącą do umywalki. A potem prysznic. W końcu stanęła w drzwiach łazienki. Była owinięta ręcznikiem. Przesunął wzrok od czubka jej mokrych włosów do stóp i z powrotem, zatrzymując się na oczach, zaczerwienionych i pełnych łez.

– Nie ma nadziei?

Przytaknęła ruchem głowy.

Przetrawił to, dziwiąc się, że sprawiło mu to tyle bólu.

– Boli?

– Trochę. Tak jak silny skurcz.

– Uhm – mruknął, jak gdyby miał pojęcie, na czym polegają bóle menstruacyjne.

– Muszę się w coś przebrać.

Spojrzał za nią. Jej mokry dres leżał bezładnie na podłodze pod prysznicem.

– Poszukam czegoś.

– Myślisz, że pani Miller ma gdzieś podpaski?

Podpaski? Próbował zebrać myśli. Podpaski. A, jasne.

Doskonale znał się na maści tygrysiej czy lekach na stany zapalne. Grzybica stóp? Był z tym na bieżąco. Ale w supermarkecie nigdy nie zaglądał do działu ze środkami higieny dla kobiet. W każdym razie nie celowo. Nigdy nie kupował nic dla przyjaciółki, żony czy córki. Jego wiedza na te tematy ograniczała się do paczki tamponów, które matka trzymała pod umywalką. Wiedział tylko, że są niezbędne, i już.

– Zaraz wracam.

Nie przejmował się światłami, które zapalał, przetrząsając dom, wpadając na ściany i otwierając drzwi, których przez ostatnie kilka dni nawet nie

dotykał. W sypialni Millerów zajrzał do ich wspólnej szafy. Z jednej strony wisały ubrania trenera, z drugiej Ellie, a na dole stały porządnie ułożone buty.

Zerwał z wieszaka szlafrok i zaczął grzebać w szufladach, aż wreszcie znalazł majtki Ellie. Nie kuse i koronkowe, jak te, które nosiła Laura, ale musiały wystarczyć.

Podpaski. Czy Ellie przeszła już menopauzę? A skąd, u licha, miał wiedzieć? Przeszukał ich łazienkę, ale nie znalazł w szafkach nic osobistego. Łazienka dla gości?

Ellie miała siostrzenice, które od czasu do czasu wpadały z wizytą. Może...

W szafce łazienki gościnnej znalazł zapas papieru toaletowego, pasty do zębów i mydła, jednorazowe maszynki do golenia, a nawet szczoteczki do zębów w celofanowych opakowaniach. Podpaski i tampony. Kochana Ellie! Złapał paczkę podpasek.

Laura siedziała na pokrywie sedesu. Obejmowała się w pasie, patrzyła w dal i kołysała się w przód i w tył. Położył podpaski na blacie i przykucnął przed nią. Wciąż była owinięta ręcznikiem. Widział gęsią skórkę na jej gołych rękach i nogach.

– Przepraszam, że trwało to tak długo.

– Wcale nie. Wszystko w porządku.

– Przemarzałaś. – Zarzucił jej na ramiona gruby szlafrok. – Włóż go. – Wsunęła ręce w rękawy i otuliła się szlafrokiem, nie ściągając ręcznika.

– Dziękuję.

– Mogę ci jeszcze jakoś pomóc?

– Nie.

Wciąż kucał przed nią i patrzył na jej twarz.

– Jesteś pewna... ? Może...

Pokręciła głową, przerywając mu i niweczając jego nadzieję.

W jej oczach pojawiły się świeże łzy i spłynęły po policzkach.

– Krwi było mnóstwo. Za dużo jak na fałszywy alarm.

– Powinnaś pojechać do szpitala. A przynajmniej wezwać lekarza.

– Pójdę do lekarza jutro albo pojutrze. Wiem, że muszą sprawdzić, czy nie zostały fragmenty płodu. – Głośno przełknęła ślinę, pewnie po to, żeby powstrzymać łzy. – Nic mi nie będzie. Muszę przez to przejść. Nie jest to przyjemne, ale... – Otarła łzy z policzków. – To się zdarza bardzo często. Tak się kończy jedna ciąża na dziesięć. Mniej więcej.

Ale nie przytrafia się tobie. Ani mnie, pomyślał. Teraz połączył ich wspólny smutek. Dotknął jej policzka, ale wzdrygnęła się i wstała.

– Chcę zostać sama.

– Czy nie mógłbym...

– Nie. Nic nie możesz na to poradzić. Po prostu... – Ruchem ręki pokazała mu, żeby wyszedł.

Odrzuciła go tak, jakby miał kły i szpony. Jego leciutki dotyk zbezczescił jej delikatne kobiece ciało. Nagle jego wzrost i płeć działały przeciwko niemu. Nie wiedział, skąd się to wzięło, ale poczuł się ciężki i niezgrabny, kiedy z poczuciem winy wstał i wycofał się. Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Gdy Laura wyszła z łazienki, Griff siedział na skraju łóżka, z łokciami na kolanach i twarzą ukrytą w dłoniach; palcami żłobił bruzdy we włosach.

Słyszając ją, podniósł głowę i spojrzał na nią pustym wzrokiem. Czuła się skrepowana, otulona od stóp do głów szlafrokiem kobiety, której nawet nie znała. Znalazł dla niej bieliznę. Podpaski higieniczne. Nawet z mężem nie przeżyła tak intymnych chwil jak te ostatnie z Griffem Burkettem.

– To przeze mnie, prawda? – odezwał się.

– Przez ciebie?

Wstał.

– W hotelu potraktowałem cię brutalnie.

– Wcale nie.

– Owszem, tak. Sponiewierałem cię. A potem zmusiłem cię do ucieczki, zmusiłem do czołgania się pod murem na brzuchu, wlokłem cię...

– To nie twoja wina, Griff.

– Gównu prawda! Nie doszłoby do tego, gdybym cię zostawił w spokoju. Wciąż miałabyś dziecko, gdybyś siedziała bezpiecznie w hotelu, a nie zabrała się ze mną na tę moją cholerną misję.

– Posłuchaj – powiedziała cicho, chcąc go uspokoić. – Od kilku dni miałam skurcze. W dniu pogrzebu Fostera plamiłam. Na początku ciąży to normalne. Myślałam, że to z powodu stresu i szoku na wieść o jego śmierci. Zignorowałam to. Ale skurcze i plamienie to był sygnał. I tak by do tego doszło, bez względu na wszystko. – Jego wyraz twarzy powiedział jej, że ani trochę go nie przekonała.

– Nadal krwawisz?

– Trochę. Chyba pozbyłam się już... – Nie potrafiła wypowiedzieć tego słowa, więc rzuciła tylko: – Najgorsze mam już chyba za sobą.

– Czyli że nic ci się nie stanie?

– Nie martw się o mnie. Przepraszam, że cię zatrzymałam.

– Zatrzymałaś?

– Manuelo.

– A, tak.

– Wiesz, jak dojechać do Itasca?

Spojrzał na nią, jak gdyby nie rozumiał pytania.

– Za Fort Worth na południe trzydziestką piątką. Trafie.

– Ile ci to zajmie?

– Nie wiem. Jakies półtorej godziny.

– A jeśli znajdziesz Manuela, w jaki sposób przekonasz go, żeby wrócił z tobą? On nawet nie zna angielskiego.

– Załatwię to tak, żeby rozumiał.

– Będzie się bał. Bóg jeden wie, co zrobi, kiedy cię zobaczy.

– Potrafię zadbać o siebie. A ty?

– Dam sobie radę.

– Mogę coś dla ciebie zrobić, zanim pojedę?

– Nic mi nie przychodzi do głowy.

Odwrócił głowę.

– Tak, no trudno. – Cedził słowa przez zęby, klepiąc się lekko po udach; pragnął być już w drodze. – Zostałbym z tobą, ale...

– Nie, musisz jechać. Zresztą i tak wolę być teraz sama.

– Jasne. Rozumiem. – Przeczesał palcami włosy, zrobił małe kółko po pokoju i trzasnął w zagłówek łóżka. – Kładź się. Pośpij trochę.

– Tak zrobię. Uważaj na siebie.

– Jasne.

Odwrócił się raptownie i wyszedł z pokoju, bezszelestnie zamykając za sobą drzwi. Usłyszała, jak otwiera i zamyka drzwi z salonu do korytarza.

Wiedząc, że nareszcie jest sama, poddała się smutkowi. Położyła się na łóżku i zwinęła w kłębek. Potem ukryła twarz w poduszce i otworzyła tamę, która z trudem powstrzymywała jej emocje.



Szlochała tak gwałtownie, że płacz wstrząsał całym jej ciałem. Dlatego kiedy materac ugiął się pod nią, nie mogła uwierzyć, że on wrócił. Nie dopuszczała do siebie tej świadomości, dopóki nie poczuła, jak głaszcze ją po ramieniu i szeptem:

– Ciii, ciii.

Doszedł do tylnych drzwi wyjściowych, ale nawet nie dotknął klamki. Jego przyszłość, a zapewne i życie, zależały od tego, czy znajdzie Manuela Ruiza, zanim dopadnie go Rodarte. W swoim dobrze pojętym interesie powinien wyjść natychmiast, jak najszybciej dojechać do punktu zaznaczonego na mapie i odszukać jedyne go człowieka na świecie, który mógł go ocalić przed skazaniem za zabicie Foster'a Speakmana.

Poza tym Laura odrzuciła jego pomoc. Właściwie wyrzuciła go za drzwi. Nic dziwnego. To przez niego straciła dziecko. Gdy tego wieczoru powiedziała mu, że owszem, rzeczywiście jest w ciąży, pomyślał sobie: „Nareszcie!”. Po raz pierwszy w życiu zrobił coś tak, jak należy.

Powinien wiedzieć, że to nie potrwa długo, że w ten czy inny sposób to się pieprzy. No nic, już po wszystkim. Straciła dziecko, a on nic nie mógł na to poradzić.

Idź! Idź! Przekręć tę pieprzoną klamkę!

Wracał przez salon, zanim jeszcze uświadomił sobie, że właśnie wykonał wolte. Otwierając drzwi do korytarza, usłyszał jej płacz. Widząc, jak skulona w różowym szlafroku wypłakuje się w poduszkę, poczuł, że coś ścisną mu serce.

Położył się za nią i dotknął jej ramienia.

– Ciii, ciii.

– Musisz jechać – powiedziała przez łzy.

– Nie, muszę zostać tu z tobą. Chcę zostać. – Objął ją w talii i przyciągnął do siebie

– Nie możesz dopuścić, żeby Rodarte...

– Nie mogę cię zostawić. I nie zostawię. – Wtulił twarz w zagłębienie jej szyi. – Wybacz mi, Lauro. Boże, jak mi strasznie przykro.

– Przestań wciąż to powtarzać, Griff. Nie myśl o tym. To nie twoja wina. Nikt nie jest winny. W ten sposób natura dała znać, że coś było nie w porządku. Byłam w siódmym tygodniu ciąży. To nawet nie było jeszcze dziecko.

– Dla mnie było.

Uniosła głowę. Spojrzała na niego mokrymi oczami. A potem z długim, żalonym jękiem odwróciła się do niego i przytuliła twarz do jego piersi. Objął ją, przyciągnął do siebie i tulił, trzymając jej głowę pod brodą. Zanurzył palce w jej włosach i zaczął masować skórę.

Pozwalał jej się wypłakać. To było takie kobiece, matczyne. Łzy były konieczne, oczyszczające, równie niezbędne do tego, żeby doszła do siebie, jak krwawienie. Nie miał pojęcia, skąd o tym wie. Wiedział i już. Może w sytuacjach kryzysowych, takich jak ta, człowiek nabiera przenikliwości.

Gdy w końcu przestała płakać, przytuliła głowę do jego ramienia.

– Dziękuję ci, że wróciłeś.

– Nie mógłbym cię zostawić.

– Nie chciałam tego.

– Ale mnie odepchnęłaś.

– Bałam się, że za chwilę zacznę cię błagać, żebyś został.

– Szczerze?

– Szczerze.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Ładne są.

– Co takiego?

– Twoje oczy. Jak płaczesz, rzęsy zbijają się w ciemne kolce. Są ładne.

Uśmiechnęła się cicho i pociągnęła nosem.

– Tak, teraz na pewno wręcz promienieję. Ale komplement był miły.

– To nie był komplement. Ja nie prawie komplementów.

Zawahała się i po chwili znów ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi.

– Bo nigdy nie musiałeś. Prawda?

– Nigdy nie chciałem.

– Nawet Marcii?

– To ona brała pieniądze za to, żeby prawić komplementy mnie.

– Tym razem to z pewnością nie było konieczne. Nie musiałeś mówić mi nic miłego, żeby dostać pieniądze.

Zadarł palcem jej brodę tak, żeby musiała spojrzeć na niego.

– Myślisz, że tego ostatniego dnia myślałem o pieniądzach? Albo o zrobieniu ci dziecka? Nie. Złamałem wszelkie ograniczenia prędkości po drodze tylko z jednego powodu, żeby cię zobaczyć. W to popołudnie liczyłaś się tylko ty i ja. Wiesz o tym, Lauro. Wiem, że ty wiesz.

Powoli pokiwała głową.

– No i dobrze. – Uśmiechnęli się do siebie czule.

Laura odezwała się pierwsza.

– Nie jesteś zgniłym jabłuszkiem.

Roześmiał się.

– Znowu do tego wracamy?

– Czy próbowałaś kiedyś odszukać swoich rodziców? Dowiedzieć się o ich losy po tym, jak cię zostawili? Wiesz coś o nich? – A ponieważ przez dłuższy czas nie odpowiadał, dodała: – Wybacz, że pytam. Nie musisz o tym mówić.

– Nie, w porządku, Tyle że to paskudna historia. Ona jednak wciąż patrzyła na niego pytająco.

Uznał, że ma prawo wiedzieć, jak bardzo to było paskudne.

– Mój stary zmarł z przepicia, jeszcze przed pięćdziesiątką. Matkę znalazłem w Omaha. Tuż przed odsiadką w Big Spring zebrałem się na odwagę i zadzwoniłem do niej. Odebrała. Usłyszałem jej głos po raz pierwszy od, eee, piętnastu lat.

Powtórzyła „halo”. Niecierpliwie, tak jak wtedy, gdy nikt się nie odzywa, ale w słuchawce słyszysz, że ktoś sapie. Powiedziałem: „Cześć mamó, tu Griff”. Na co ona z miejsca się rozłączyła.

Próbował się przed tym uodpornić, a mimo to wciąż odczuwał dotkliwy ból, że go odtrąciła.

– Zabawne – ciągnął. – Jak jeszcze grałem w futbol, często się zastanawiałem, czy ona wie, że jestem sławny. Czy oglądała mnie w telewizji, czy widziała na jakichś produktach albo w prasie? Byłem ciekaw, czy oglądała mecze i mówiła znajomym: „To mój syn. Mój dzieciak jest najlepszym rozgrywającym”. Po tym telefonie już nie musiałem się nad tym głowić.

– Twój telefon ją zaskoczył. Może potrzebowała czasu, żeby się...

– Też tak pomyślałem. Pewnie uważała się za cierpienicę. I dlatego pamiętałem ten numer. Przez pięć lat. Kilka tygodni temu zadzwoniłem tam jeszcze raz. Odebrał jakiś facet, a kiedy poprosiłem ją do telefonu, powiedział, że zmarła dwa lata temu. Podobno miała poważne kłopoty z płucami. Umierała

długo. Ale nawet na łożu śmierci nie próbowała się ze mną skontaktować. Bo prawda jest taka, że miała mnie w dupie. Od zawsze.

– Przykro mi, Griff.

Wzruszył ramionami.

– Nie ma o czym mówić.

– Przeciwnie, jest o czym. Wiem, jak to boli. Mnie także matka porzuciła.

– Opowiedziała mu o swoim ojcu. – To był prawdziwy bohater, taki jak postacie z filmów. Po jego śmierci mama i ja byłyśmy zdruzgotane, ale ja w końcu doszłam do siebie. Ona nie. Depresja tak ją osłabiła, że nie mogła zwlec się z łóżka. Bez względu na to, co robiłam czy mówiłam, nic jej nie pomagało. Bo nie chciała wziąć się w garść. Któregoś dnia skróciła swoje cierpienia. Wzięła jeden z pistoletów taty i zastrzeliła się tak, żebym to ja ją znalazła.

– Jezu. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował we włosy.

– Przez długi czas uważałam, że ją zawiodłam. Teraz jednak mam świadomość, że to ona zawiodła mnie. Mimo że to dziecko było jeszcze nieukształtowane, zaledwie kilka tygodni po poczęciu, za wszelką cenę chciałam je chronić, Griff. Pilnować, żeby nikt go nie skrzywdził ani fizycznie, ani emocjonalnie. Jak to możliwe, że ojciec czy matka wyrzekają się rodzicielskich instynktów i przestają się zajmować dzieckiem i je bronić?

Wciągnął powietrze i wypuścił je powoli. Nie miał odpowiedzi na to pytanie. Sam je sobie zadawał w odniesieniu do swojej matki, odkąd tylko pamiętał.

– Powinienem wcześniej opowiedzieć ci o swojej rodzinie. Ale się bałem, że uznasz mnie wtedy za kiepski wybór i znajdziecie sobie kogo innego.

– Przyznaję, że na początku nie miałam o tobie dobrego zdania.

– Co ty powiesz? – W jego głosie słychać było śmiech.

– Zaczęłam patrzeć na ciebie inaczej, kiedy przyniosłeś ten środek nawilżający.

– Żartujesz.

– Wcale nie.

– Nie chciałem znów zrobić ci krzywdy.

– Hm, i bardzo się zdenerwowałeś, jak odkryłeś, że z niego nie skorzystałam.

– Tak, ale naprawdę wściekłem się dlatego, że uważałaś, że mam gdzieś, czy robię ci krzywdę, czy nie.

– To dzięki tej twojej gniewnej reakcji zmieniłam zdanie na twój temat. Troszczyłeś się o mnie o wiele bardziej, niż chciałeś mi to okazać. Zobaczyłam, że wcale nie jesteś taki zły, jak ludzie mówią. I jak sam o sobie myślisz.

– Nie przypinaj mi medali, Lauro. Wtedy jeszcze byłaś żoną innego mężczyzny, a ja już kombinowałem, jak być z tobą. Sam przed sobą nie chciałem się do tego przyznać. Ale w końcu to zrobiłem. To był jego pomysł i za każdym razem spotykałaś się ze mną tylko dlatego, że on się tego domagał. Ale od dnia, kiedy miałaś te orgazmy, przestałem się oszukiwać.

– Ja też – wyznała cicho. – Wiedziałam, że kolejne spotkanie z tobą sam na sam byłoby wielkim ryzykiem. To dlatego powiedziałam Fosterowi, że więcej już nie wrócę. Ale wróciłam. I pomimo tego, co zaszło, nie mogłabym z ręką na sercu powiedzieć, że żałuję.

Już miał jej coś powiedzieć, zobowiązać się do czegoś, do czego – jak sądził – nigdy w życiu się nie zobowiąże, wobec nikogo. Ale to nie była właściwa pora. Stanowczo czas był nieodpowiedni.

Ujął ją za rękę i położył na swojej piersi, przyciskając do serca. Nie wiedziała, bo i skąd, jak wielkie znaczenie miał ten drobny gest dla niego – człowieka, który nigdy nie dążył do bliskości z inną osobą. Ale on wiedział.

– Zawsze mnie ciekawiło... – powiedziała.

– Co?

Z rozgoryczeniem pokręciła głową.

– Nieważne.

– Co?

– Z czego korzystałeś.

– Korzystałem?

– Żeby... no wiesz. Kiedy leżałam w sypialni i czekałam na ciebie.

Zawsze byłam ciekawa, co robiłeś, żeby się podniecić.

– A – bąknął z cichym uśmiechem. – Korzystałem z ciebie.

– Ze mnie?

– Na pierwszym spotkaniu miałaś na sobie miękki różowy top pod tym zakietem jak dla modliszki.

– Słucham?

– Włożyłaś taki zakiet, który z daleka pokazywał, że należy cię traktować poważnie. Że w pracy jesteś jednym z pracowników, a nie kobietą. Ale nic z tego nie wyszło, bo w moich oczach wciąż byłaś kimś, z kim chciałem się przespać. Zwłaszcza w tym topie. Był mniej więcej w kolorze tego szlafroka.

– Wiem, o którym mówisz.

– Więc żeby się podniecić, pomyślałem o twoich piersiach pod tym topem, miękkich i ciepłych. Pomyślałem, jak wsuwam ręce pod materiał i ich dotykam. I już.

– Tylko tyle?

– No, może widziałem w wyobraźni swój język na twoich sutkach – dodał, uśmiechając się bez cienia skruchy. – A po pierwszym razie wyobrażałem sobie, jak leżysz tam, pruderyjnie ubrana od pasa w górę i goła na dole, i czekasz na mnie. Działo za każdym razem. Rzecz jasna, ostatniego dnia było inaczej.

– Tak.

Położył palce na jej ustach.

– Nic nigdy nie było dla mnie równie trudne, jak wypuszczenie cię, żebyś wróciła do niego.

– Myślę, że on się zorientował, że tego popołudnia wydarzyło się coś niezwykłego. Coś, co mnie zdruzgotało. Kiedy wieczorem wróciłam do domu, zachowywał się bardzo dziwnie. Widział, że jestem nieswoja. Prawie się ze mnie naigrawał.

Uwolniła się od niego, przekręciła na plecy i wbiła wzrok w sufit.

– Uświadomiłam sobie, że to wszystko... ty, dziecko, cała ta historia... to sposób Fostera na ukaranie mnie za to, że prowadziłam samochód tego wieczoru, kiedy został ranny.

– Jak mógł cię winić? To był wypadek.

– Właśnie o to chodzi, Griff. On nie wierzył w przypadki. Musisz zrozumieć, na czym polegał jego zespół ZOK. Wszystko należało robić w określonej kolejności i w określony sposób. Bez jakichkolwiek odstępstw. On wierzył, że najmniejsza zmiana ustalonego porządku spowoduje katastrofę.

Tego wieczoru sam chciał prowadzić samochód w drodze do domu, bo przecież to on prowadził w tamtą stronę. Ale się nie zgodziłam, bo wypił znacznie więcej niż ja. Zakłóciłam porządek, więc to, co się stało potem, było konsekwencją mojego postępków. Nigdy nie powiedział wprost, że to moja



wina. Ale w głębi ducha na pewno mnie winił. Musiał żywić do mnie głęboką urazę, która go zżerała.

Griff cieszył się, że wreszcie to z siebie wyrzuciła. Potrzebowała tego, o wiele bardziej niż on.

– Mogłam zająć w ciążę w klinice, korzystając z dawcy nasienia. ZOK Fostera dało mu pretekst, żeby do tego nie dopuścić. Ale to nie był prawdziwy powód. Teraz to widzę wyraźnie. Kochałam go, jego i tylko jego, a on o tym wiedział. Dla mnie małżeństwo było święte, bezcenne. Ceniłam je ponad wszystko. Wobec tego znalazł sposób, żeby osłabić moje uczucie, a może całkiem je zniszczyć.

– Tak jak ty jego nogi.

– Jak ja jego nogi. Wiedział, jak zapatruję się na jego plan w sensie moralnym. Powtarzałam mu na okrągło, że to nie jest w porządku, ale on nie przyjmował tego do wiadomości. Grał na mojej zawziętości w osiąganiu celów, na tym, że nie cofam się nawet przed najtrudniejszym wyzwaniem. Teraz widzę, jak sprawnie mną manipulował. Używał odpowiednich argumentów, by wymusić na mnie zgodę.

– A potem położył cię do łóżka ze mną, pariasem, człowiekiem, którego nie mogłabyś podziwiać i polubić.

– Nie – zaprzeczyła, uśmiechając się smutno. – Tutaj akurat się mylisz. Wybrał cię, bo jesteś przystojny i silny, bezsprzecznie męski. I przez pięć lat nie miałeś kobiety. A ja od dwóch lat obchodziłam się bez mężczyzny. Czy mógł nas nie pociągać ktoś, kto dawał nam to, czego od tak dawna nam brakowało? On chciał, żebyśmy czuli pożądanie. Zwłaszcza ja. Żeby w głębi duszy wiedziała, że popełniam cudzołóstwo, że łamię przysięgę małżeńską, która miała dla mnie tak wielkie znaczenie.

To, co powiedziała, miało sens. A raczej miało sens dla pokrętnego umysłu Foster'a Speakmana.

– Gdybyś zaszła w ciążę, a ja bym zginął, to oprócz wyrzutów sumienia odczuwałabyś także stratę.

– Myślę, że właśnie o to mu chodziło.

– Wierzysz mi? W to, co ci mówiłem o tym, jak zginął? Bez zastrzeżeń?

– Trudno mi myśleć o swoim mężu w ten sposób, Griff, ale tak, wierzę ci. Twoja śmierć była częścią jego planu. Kara doskonała. Od tej pory, patrząc na dziecko, zawsze myślałabym o tobie i wspominała swój grzech. Nigdy nie padłoby ani słowo o tym, że byłam niewierna, ale do końca życia starałabym mu się to wynagrodzić. – Po dłuższej chwili przewróciła się na bok, twarzą do niego. – Wciągnęliśmy cię w niezłe tarapaty. Przepraszam.

– W nic mnie nie wciągnęłaś, sam się do tego zapaliłem, i to bez takich skrupułów jak ty. Chodziło mi o łatwy szmal. O kupę forsy. Nawet Rodarte powiedział, że taki kanciarz jak ja...

– Rodarte! – Usiadła gwałtownie i popchnęła go. – Musisz już jechać.

– Nie mogę cię zostawić.

– Musisz, Griff. Nic mi nie jest. Będzie gorzej, jeżeli zostaniesz ze mną, zamiast szukać Manuela. Musisz jechać. Wiesz, że mam rację.

Wiedział, to fakt. Z żalem wstał z łóżka, nachylił się i pogłaskał ją po włosach.

– Na pewno dasz sobie radę... ze wszystkim? – Wskazał na jej brzuch.

– Oczywiście.

– Nie wstawaj z łóżka. Spróbuj się przespać. – Lekko pocałował ją w usta. – Wrócę najszybciej, jak to możliwe. – I dopóki miał jeszcze siłę wyjść, odwrócił się.

W otwartych drzwiach stał trener i Ellie.

– A ty co robisz w moim domu, do cholery?! – ryknął trener tak, jakby był na boisku.

RS

## *Rozdział trzydziesty szósty*

Sprawa wygląda tak, kombinował Rodarte. Griffowi Burkettowi udało się albo zwabić, albo porwać Laurę Speakman z hotelu. Uniknął aresztowania w jej rezydencji. Poruszał się samochodem, o którym nic nie wiedzieli. W sumie miał wszelkie dane po temu, żeby nie dać się złapać jeszcze przez dłuższy czas, a może nawet, żeby uciec gdzieś daleko.

Wobec tego po kiego zadzwonił do niego z komórki tej babki, skoro wiedział, że Rodarte namierzy lokalizację rozmówcy? Burkett był wprawdzie na tyle cwany, że wyrzucił telefon na parkingu przed kinem, to fakt, ale po co w ogóle podejmował takie ryzyko?

Burkett by nie ryzykował. Chyba że miał do przekazania coś niezmiernie istotnego, coś, co w jego pojęciu całkowicie uwolniłoby go od podejrzeń.

Siedząc w samochodzie na poboczu autostrady, Rodarte wypalił pół paczki papierosów – pieprzyć rzucanie! – zanim doszedł do wniosku, że Burkett się nie zgrywał. Był wyraźnie podniecony i mówił konkretnie. Wierzył, że Lavaca Road w Itasca doprowadzi jakoś do Manuela Ruiza, który – jak twierdził – zabił Speakmana przypadkiem. Co oznaczało, że Burkett jest niewinny.

To musiała być prawda. Gdyby Ruiz był świadkiem, jak Burkett mordował Speakmana, to futbolista pędziłby teraz do Itasca, żeby uciszyć Latynosa, a nie dzwonił do Rodarte'a i nie mówił mu, gdzie go może znaleźć.

Wniosek – Manuelo Ruiz nie był już pionkiem w tej grze. Wyrósł na czołowego gracza. Ta nowa sytuacja wymagała szybkiej reakcji.

Nacisnął klawisz ponownego wybierania na telefonie komórkowym.  
Odebrano po pierwszym sygnale.

– Komenda policji w Itasca.

– Tu znowu Rodarte. Dajcie mi naczelnika Mariona.

Trzaski, a potem:

– Detektyw Rodarte?

– Coś nowego?

– Nic. Ale dwaj moi ludzie wciąż obserwują ten dom.

– Proszę ich odwołać i wycofać list gończy za Manuelem Ruizem.

Detektyw wyczuł, że Marion jest zaskoczony.

– A to dlaczego?

– Ktoś spieprzył sprawę – odparł Rodarte z udawaną irytacją. – Jakiś komputerowy debil. Szukał adresu, a podał nam zamiast tego numer szosy. Niepotrzebnie postawiliśmy was na nogi. Mam tylko nadzieję, że temu cymbałowi nigdy nie dadzą broni do ręki.

Drugi gliniarz zachichotał.

– Dziękuję za telefon, detektywie. Odwołam akcję, w tym także ludzi szeryfa. Moi będą rozczarowani. Mieli nadzieję, że trafiła im się jakaś grubsza sprawa.

– Nie dzisiaj.

– A co z Burkettem?

– Wciąż hasa na wolności.

– Myślałby kto, że takiego wielkiego faceta łatwo będzie przyuważyć.

– Ano.

– No nic, będziemy mieli oczy otwarte.

Rodarte jeszcze raz przeprosił za zamieszanie, powiedział, że ma nadzieję, że nie trzymał Mariona i jego ludzi na nogach zbyt długo, i pożegnał się. Wyrzucił niedopałek papierosa za okno, z uśmiechem wjechał znów na autostradę i ruszył do Itasca.

Niespodziankom nie ma końca, pomyślał Griff na widok Millerów.

Oboje byli w sandałach, szortach i kwiecistych hawajskich koszulkach. Ellie miała słomkowy kapelusz i przywiedłą girlandę z plumerii na szyi. Była wyraźnie skołowana. Natomiast trener, pomimo cudacznego stroju, kipiał z gniewu.

– Trenerze, Ellie, przedstawiam wam Laure Speakman – rzekł Griff, z nadzieją, że rozbroi nadciągający wybuch.

Trener odsunął Ellie na bok i ruszył na niego.

– A, wdowa? Tak, wiemy, kim jest. Na Hawajach czytaliśmy w „The Wall Street Journal” o zabójstwie Fostera Speakmana. – Zmierzył Laure spojrzeniem i znów wbił twardy wzrok w Griffa. – A zaraz potem dostaje telefon od detektywa z Dallas, który przeprosza, że zawraca mi głowę na wakacjach, ale ma bardzo ważną sprawę.

– Rodarte?

– Zgadza się. Stanley Rodarte. Pytał, czy nie wiemy, gdzie się podziewasz. Czy mieliśmy z tobą jakiś kontakt. Czy mamy pomysł, gdzie powinien cię szukać. A co się stało? – pytam go. Czy to ma coś wspólnego z Billem Bandym? A on mi na to, że nie, tamto to już stara sprawa. Poszukuje cię w związku z zabójstwem Fostera Speakmana. Na narzędziu zbrodni były twoje odciski palców.

– Joe, uważaj, skoczy ci ciśnienie – odezwała się cicho Ellie.

– Powiedziałem mu, że nic o tobie nie wiem, ani co robisz, ani gdzie się podziewasz, i że nie chcę wiedzieć. A teraz wracam do domu, a ty sobie urządzasz przytulanki w łóżku z wdową po świętej pamięci milionerze. Nie wygląda mi na to, żeby opłakiwała męża.

– No i mylisz się! – krzyknął Griff, któremu udzieliła się złość trenera. – Opłakuje utratę dziecka. Mojego dziecka –dodał, bijąc się pięścią w pierś. – Dopiero co poroniła w waszej łazience.

Ellie wydała pełen żalu, bolesny jęk.

– Laura zaszła w ciążę ze mną, ale ja nie zabiłem jej męża. – Griff spojrzął nad ramieniem trenera na Ellie. – Musisz mi uwierzyć. – A do trenera powiedział: – Nie wiem, czy Laura ma do was zaufanie, ale może potwierdzić, że nie popełniłem morderstwa. Właśnie jadę szukać jedyne go człowieka, który wie o tym na pewno i może powstrzymać Rodarte'a przed wysłaniem mnie na śmierć.

Ruszył do drzwi, ale trener oparł mocno ręce na jego piersi i go zatrzymał.

– Nigdzie nie jedziesz. Wydam cię policji.

– Nie powstrzymasz mnie.

– Czyżby? – Trener pchnął go do tyłu.

– On musi jechać, panie Miller. – Laura opuściła nogi na ziemię i wstała z łóżka. – Powiem wam wszystko, co chcecie wiedzieć. Ale Griff nie zabił Fostera. Żeby to udowodnić, musi teraz jechać.

Starszy mężczyzna przeniósł wzrok z Laury na Ellie, której mina świadczyła, że przynajmniej tym razem nie trzyma jego strony. Wrócił spojrzeniem do Griffa. Ten widział, że trener walczy ze sobą z powodów, które uważał za słuszne i sprawiedliwe.

- Jeżeli jesteś niewinny...
- Jestem.
- To oddaj się w ręce policji.
- Nie mogę. Zanim przebrnę przez te wszystkie ceregiele, Rodarte może zlikwidować tamtego faceta.
- Zlikwidować? Jak mam to rozumieć?
- Dosłownie.
- Kim jest ten drugi facet?
- Pomagier Speakmana, który przepadł. Trenerze, nie mam czasu na wyjaśnienia. Muszę jechać.

Trener cofnął się i uniósł ręce.

- Pograżaj się jeszcze bardziej. Guzik mnie to obchodzi. Ja umyвам ręce.
- Już to zrobiłeś, pięć lat temu.
- O wiele wcześniej!

Jego słowa zaboląły, ale Griff nie mógł teraz nad tym rozmyślać. Wziął worek marynarski Manuela. Obejrzał się na Laurę i chociaż nie powiedział ani słowa, miał nadzieję, że wie, co on czuje.

A potem minął trenera i biegiem wypadł z domu.

Rodarte znalazł opuszczony dom na kilka godzin przed świtem. Tak jak mu opisano, był to jedyny budynek, jaki zobaczył po wyjeździe z miasta; chałupa praktycznie się rozpadała. Po drodze nie minął ani jednego radiowozu, nigdzie nie było ich widać. Naczelnik Marion dotrzymał słowa i odwołał grupę pościgową.

Rodarte wyciągnął z kabury pistolet kalibru dziewięć milimetrów, wprowadził nabój do komory, wyjął ze skrytki latarkę i ostrożnie wysiadł z



samochołu. Obszedł dom dookoła, oświetlając chwiejne filary podtrzymujące całą konstrukcję i jej dach, zapadający się i pełen dziur. Większość okien była wybita. Ot, kompletna ruina.

Wokół ciągnęły się leżące odłogiem pola bawełny, a ziemia była płaska i czarna jak blacha do pieczenia. W bezwietrznym upale panowała taka cisza, że mógłby usłyszeć pierdnięcie komara. Ani jego samochód, ani obchód terenu nie wypłoszył Ruiza czy kogoś innego, kto mógł ukrywać się w środku. Nie wyczuwał też, by ktoś obserwował go przez jedno z wybitych okien, a w takich sprawach miał nieomylny instynkt.

Patrząc pod nogi, żeby nie nadepnąć na przegniłą deskę i nie spaść, wszedł na werandę i sięgnął do klamki. Drzwi na zardzewiałych zawiasach otworzyły się ze zgrzytem. Stał w progu, z pistoletem w prawej ręce, i oświetlił latarką wnętrze domu. Uderzył go smród myszy, żywych i zdechłych.

Był tam główny pokój, z kominkiem pełnym śmieci i starego popiołu oraz kilkoma parami drzwi. Podkrał się do nich po kolei. Sypialnie. Jedna łazienka. Kuchnia. Wszystkie puste. Ani śladu, że ktoś tu mieszkał w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

– Kurewska strata czasu – mruknął. A jednak Burkett próbował go wkurzyć i wyprowadził go w pole, podczas gdy sam zwiewał właśnie z wdową do Meksyku, na R i R – romans i rżnięcie.

Zgasił latarkę, usiadł na parapecie i obmyślając następne posunięcie, zapalił papierosa. Wydmuchał chmurę dymu przez pustą framugę. Z braku wiatru dym zawisł w powietrzu jak duch. Rodarte gapił się na zbitą, spękaną ziemię na zewnątrz.

Był tam wybieg, pewnie dla wieprza albo kozła. Dla konia byłby za mały. Słupki podtrzymujące siatkę z drutu kolczastego albo się chyliły ku ziemi, albo

już na niej leżały. Drut też walał się na ziemi, zwinięty w zardzewiały zwój. Jakies trzydzieści metrów za zwalonym ogrodzeniem stała stodoła, w jeszcze gorszym stanie niż chałupa.

Stodoła...

Rodarte wetknął papierosa do ust i zerknął przez ulatujący z niego dym. Sprawdził, jak się mają baterie w latarce. Świeciła coraz słabiej, ale wciąż jeszcze działała. Upuścił papierosa na gołą drewnianą podłogę i przydeptał go obcasem.

Na dworze widział całkiem dobrze bez latarki. Trzymał ją jednak w jednej ręce, a w drugiej pistolet, przechodząc na tył domu. Podwórko było najezone przeszkodami. Porzucone taczki leżały przewrócone na bok. Z pnia, na którym kiedyś rąbano drewno, nadal sterczała siekiera. Ciemna bryła pod przybudówką okazała się wypatroszonym ciągnikiem.

Przeszedł nad siatką, starannie omijając drut kolczasty, i ruszył w kierunku stodoły. Dwuskrzydłowe drzwi były zamknięte jedynie na drewniany skobel umocowany na gwoździu. Odsunął go i uchylił drzwi na tyle, by móc zajrzeć do środka. Panowały tam egipskie ciemności. Zatechłe powietrze trąciło gnojem i zgniłym sianem.

Nie wyczuł żadnego ruchu, nie usłyszał najcichszego dźwięku, wobec czego otworzył drzwi szerzej i wśliznął się do środka. Zapalił latarkę i poświecił dookoła. O stodołach wiedział tyle, ile zobaczył na filmach, ale zdaniem laika, ta wyglądała całkiem zwyczajnie. Przez całą długość wzdłuż jednej ściany biegł stryszek na siano. Poza tym boksy dla koni. Narzędzia gospodarskie.

I Manuelo Ruiz.

Albo ktoś inny.

Rodarte instyktownie wyczuł, że nie jest sam. Przez ułamek sekundy poczuł strach. Może to Burkett? – pomyślał. Burkett mógł go wystawić. Mógł go tu wysłać, prosto w zasadzkę. Czyżby ten szczywany sukinsyn go przechytrzył?

Nie dokończył tej myśli, bo wyczuł za plecami jakiś ruch. Gdy się odwracał, na jego bark spadł mocny cios, paralizując mu całą rękę. Upuścił latarkę, a drugą ręką zamachnął się wściekle. Ten ruch zakończył się zniechęcająco, gdy jego dłoń ściskająca pistolet zderzyła się ze skronią napastnika.

To nie był Burkett. Za niski, za ciemny, za gruby w pasie. Kiedy się o tym przekonał, odczuł taką ulgę, że aż się zniechęcił.

Ale walka jeszcze się nie skończyła. Facet zataczał się, oszołomiony, nadal jednak trzymał się na nogach. Zwiesił głowę i rzucił się na Rodarte'a. Detektyw uniósł kolano w samą porę, by trafić w podbródek i niemal wbić mu go do nosa. Usłyszał trzask zębów, pewnie kilka mu wybił. Facet jęknął z bólu i zwałił się na ziemię.

Rodarte, którego strach przeszedł w gniew, chwycił latarkę i poświecił w dół, na napastnika. Zobaczył śniadą i szeroką twarz, kompletnie bez wyrazu. Oczy mrugające w świetle latarki były czarne jak węgiel. Na chwilę rozszerzyły się, na widok wycelowanej w siebie lufy pistoletu detektywa.

– *Hola, Manuelo.*

Przez twarz leżącego przemknął wyraz zdziwienia.

– Tak, wiem, jak masz na imię. Mamy wspólnego przyjaciela. Griffa Burketta.

W tym momencie Manuelo zasypał go potokiem słów po hiszpańsku.

– Stul pysk! – warknął Rodarte. Ruiz się zamknął. – Nie obchodzi mnie, co masz do powiedzenia. Poza tym oszczędzaj siły, czeka cię ciężka praca.

Schylił się, złapał leżącego za przód koszuli i poderwał go na nogi.

– Widzisz tę łopate, o tam? – Skierował promień latarki na narzędzia, które zauważył wcześniej. – Bierz ją. – Ruiz stał i gapił się na niego pustym wzrokiem. – Tylko nie wciskaj mi żadnego kitu, nie chcę słyszeć *no comprendo*. – Zważył pistolet w dłoni i polecił wyraźnie: – Bierz tę pieprzoną łopate.

Ruiz błysnął obsydianowymi oczami, ale wykonał polecenie.

– Nawet nie próbuj mi nią przywalić – ostrzegł, kiedy Ruiz wrócił, ściskając łopate oburącz. – Bo cię zastrzelę na miejscu jak psa.

Ruchem ręki nakazał Latynosowi wyjść ze stodoły, po czym ruszył za nim ostrożnie, przez cały czas celując z pistoletu w jego kręgosłup.

Horyzont od wschodu poszarzał.

– Ruchy, Manuelo, ruchy. – Rodarte oparł stopę na jego tyłku i pchnął go tak, że ten poleciał na ziemię.

Ruiz przeturlał się na plecy i spojrzał na detektywa takim wzrokiem, że ten ucieszył się, że ma w garści pistolet.

– Zobaczmy, czy dalej będziesz taki zadziorny, jak trochę pomachasz tą łopata.

Ruiz spojrzał na łopate, a potem na policjanta; był wyraźnie zdziwiony.

– Co jest? – rzucił Rodarte i zachichotał. – Chyba nie sądzisz, że sam będę kopał grób dla ciebie, co?

## *Rozdział trzydziesty siódmy*

Laura spoglądała na dwoje ludzi, którzy z kolei gapili się na nią.

Czuła woń kwiatów plumerii na przywiedłej girlandzie Ellie. Zapach był intensywny i słodki.

– Właśnie wróciliście z wakacji? – zapytała.

– Wylądowaliśmy pół godziny przed czasem – odparła Ellie. – Około wpół do piątej.

– Przykro mi, że po długiej podróży zastaliście we własnym łóżku obcą kobietę. – Pozwoliła sobie na cichy, niewesoły śmiech. – Jak te trzy niedźwiadki z bajki. Jak minął lot?

Ellie podeszła do Laury i ujęła ją za rękę.

– To pani miała ciężki wieczór. Jak się pani czuje?

– Będzie dobrze.

– Oczywiście, że tak. Ale na razie jest kiepsko. Skurcze?

– Uhm.

– Wiem coś o tym. Przechodziłam przez to cztery razy.

– Przykro mi.

Ellie filozoficznie wzruszyła ramionami.

– Widać tak miało być. – Poklepała Laurę po dłoni. – Dam ci coś na ból.

Wyszła, zostawiając ją z mężem. Wyglądał groźnie. Przyglądał jej się krytycznie. A mimo to sprawiał wrażenie, że zżera go ciekawość.

– Przykro mi z powodu pani dziecka. – Ruchem głowy wskazał drzwi, za którymi zniknęła żona. – Ellie to bagatelizuje, ale za każdym razem pękało jej serce.

– Nie wątpię.

– Jest pani pewna, że to dziecko Griffa?

– To nie ulega wątpliwości. Mój mąż był niezdolny do spłodzenia dziecka.

– Wysterylizowany?

– Niezdolny do tego – powtórzyła.

– Uhm. – Przetrawił jej słowa i zapytał: – Czy to dlatego zadała się pani z Griffem?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo wróciła Ellie z fiolką ibuprofenu i szklanką wody.

– Weź dwie pastylki.

Laura zrezygnowała ze środków przeciwbólowych, bo kobiety w ciąży nie powinny ich zażywać. Łykając te kapsułki, przypomniała sobie boleśnie, że już nie musi stosować takich środków ostrożności.

– Co ty wyprawiasz?

To Ellie zwróciła się ostrym, władcym tonem do męża, który sięgnął po stojący na biurku telefon.

– Dzwonię na policję.

– Napuścisz policjantów na tego chłopca?

– On już nie jest chłopcem, Ellie. To mężczyzna. Sam odpowiada za swoje czyny.

– Proszę, niech pan nie dzwoni do Rodarte'a – odezwała się Laura. – To śmiertelny wróg Griffa.

– Dlatego, że jest detektywem z wydziału zabójstw, a Griff to... to...

– Widzisz? – powiedziała Ellie, opierając pięści o wąskie biodra. – Nie potrafisz tego z siebie wykrztusić, bo sam wiesz, że to nieprawda.

– Skoro to nieprawda, to dlaczego ucieka? – odparł trener. – Dlaczego sam się nie zgłosi na policję?

Ellie nie miała na to odpowiedzi, spojrzała więc bezradnie na Laurę, która zwróciła się do trenera:

– Proszę, niech pan nie dzwoni. Przynajmniej dopóki nie opowiem panu o mnie i Griffie. I o Fosterze. Całą historię. Proszę, panie Miller.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym niechętnie odłożył słuchawkę i splótł potężne ramiona na szerokiej piersi.

– A więc?

Zaczęła opowieść od dnia, w którym Foster przedstawił jej swój plan i nie pominęła niczego, z wyjątkiem szczegółów tych czterech intymnych spotkań z Griffem.

– W życiu nie słyszałem równie dziwacznej historii – skwitował trener. – Chce mi pani powiedzieć, że pani mąż zapłacił Griffowi za... za to?

– Żałuję, ale zgodziłam się, z powodów zbyt skomplikowanych, żeby je teraz wyjaśniać. Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, nie sądziłam, że jeszcze kiedyś spotkam Griffa.

Słuchając opowieści Laury, Ellie miała wilgotne oczy.

– I jak się z tym czułaś? Ze świadomością, że więcej się nie zobaczycie?

Laura zawahała się.

– Byłam rozdarta. I właśnie dlatego nigdy nie pozwoliłabym sobie na kolejne spotkanie.

Ellie ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Zostałabym z mężem do samego końca – ciągnęła Laura. – I wychowywałabym dziecko tak, jakby było jego, dokładnie tak, jak sobie tego życzył.

– Wobec tego dlaczego wszystko się skomplikowało? – zapytał trener. – Niech sam zgadnę. Przez Griffa?

– Nie, przez Fostera. Mam sobie za złe, że nie dostrzegałam, jak bardzo posuwa się jego zespół ZOK. Przypuszczam, że nie chciałam tego widzieć. Tak czy inaczej, to oraz wypadek całkowicie go zmieniły. To już nie był ten Foster, w którym się zakochałam. Miałam nadzieję, że dziecko wszystko zmieni, że dawny Foster wróci.

W każdym razie – mówiła dalej – byłam zaangażowana w nasze małżeństwo i wspólne życie. Gdyby nie spróbował zabić Griffa, to z nim bym teraz była. A Griff nie musiałby się ukrywać. – Spojrzała na nich po kolei. – Przysięgam, że wszystko, co powiedziałam, to szczerą prawdą.

Nie wątpiła, że Ellie jej wierzy. Trener przygryzał policzek – wyraźnie nie był przekonany. Nagle odwrócił się i sięgnął po telefon.

– Joe, czyś ty w ogóle nie słuchał, co nam pani opowiedziała?

– Nie mam kłopotów ze słuchem, Ellie.

– Więc jak możesz...

– Bo znam Griffa – wpadł jej w słowo. – Zawsze chciał być na pierwszym miejscu. Nikt nigdy go nie obchodził, dbał tylko o siebie. Ty, ja, koledzy z drużyny... Nikt się dla niego nie liczył.

– Pan się myli – oświadczyła Laura.

– Może kiedyś był trochę egoistą – przyznała Ellie. – Ale teraz się zmienił. Widziałam te zmiany, kiedy tu zajrzał. A gdybyś nie był uparty jak osioł, to...

– Panie Miller, bardzo proszę – powiedziała Laura. – Będzie pan potem żałował...



– Wzywam policję! – wrzasnął, przekrzykując protesty kobiet, i ciachnął ręką powietrze. – Koniec gadania na ten temat.

Ruch na drodze był niewielki i nic nie spowalniało Griffa. Do godzin szczytu brakowało jeszcze kilku godzin. W znakomitym czasie dotarł do zjazdu na Itasca. Miasteczko wciąż jeszcze spało, ale przejechał przez nie w żółwym tempie, stosując się do ograniczeń prędkości, żeby przypadkiem nie zatrzymała go drogówka.

Bez trudu znalazł Lavaca Road. Jechał nią, aż w końcu przeszła w szosę 2010 – wąską, zrytą koleinami drogę, sprawiającą wrażenie, jak gdyby popadła w kompletne zapomnienie i nikt już jej nie używał.

Po przejechaniu kilku kilometrów zaczął się obawiać, że Laura i on pomylili się. Nagle jednak zobaczył rozpadającą się chałupę i stodołę – niewyraźne plamy na tle pastelowego wschodu słońca. Ale był pewien, że trafił we właściwe miejsce.

Przed chałupą stał samochód Rodarte'a.

Zwolnił, skręcił w szutrowy podjazd i zauważył ich od razu – dwie ciemne sylwetki odcinające się na tle wschodniego horyzontu. Zatrzymał samochód, zgasił silnik i otworzył drzwiczki. Poranek był cichy i spokojny, zwodniczo łagodny.

Nie spuszczać wzroku z obu mężczyzn, sięgnął do worka marynarskiego i wyciągnął pistolet policyjny. Udawanie dostawcy, obezwładnienie gliniarzy, ucieczka z Laurą z jej posiadłości – wszystko to wydawało się bardzo odległe. Zacierało się w jego pamięci.

Za to dokładnie pamiętał wyraz jej twarzy, kiedy uświadomiła sobie, że straciła dziecko.

Gdyby... gdyby... gdyby...

Dość tego gdybania, nawet nie wiedział, czego powinien żałować najpierw.

Zostawało tylko jedno wielkie gdyby: gdyby miał nie wyjść z tego żywy, liczył, że Laura będzie wiedziała, jak bardzo ją kochał. Teraz żałował, że nie wyznał jej tego, gdy nadarzyła mu się okazja, mimo że nie był to odpowiedni czas.

Wsadził pistolet za pasek granatowych spodni roboczych, które miał na sobie. Wsiadł, ale drzwiczki samochodu zostawił otwarte, na wypadek gdyby musiał salwować się szybką ucieczką. Przeszedł pod ścianą chałupy na tyły, ze świadomością, że w białym T-shircie na tle ciemnych desek stanowi doskonały cel. Rodarte i Manuelo Ruiz stali na leżącym odłogiem polu niczym strachy na wróble.

Nagle Rodarte uniósł rękę i pomachał do niego.

– Siemanko, Griff.

Griff nie lubił broni palnej. Nie znał się na niej. A zwłaszcza na służbowych pistoletach policyjnych. Ale gdy szedł przez zagracony plac w kierunku dwóch mężczyzn, ciężar pistoletu za paskiem na plecach dodawał mu otuchy.

Przeszedł nad zwalonym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Teren był nierówny – a to grudy ziemi, a to koleiny wyżłobione przez ciągnik. Ale nie patrzył pod nogi. Nie spuszczał wzroku z Rodarte'a. Gdy zbliżył się na tyle, by dostrzec rysy jego twarzy, zobaczył, że ten uśmiecha się z rozbawieniem, celując z pistoletu w Manuela.

Scena ta potwierdzała jego podejrzenia – Rodarte nie zamierzał wykorzystać Manuela Ruiza jako naocznego świadka. Nawet gdyby Griff rozwiął obawy Manuela i namówił go do powrotu do Dallas, żeby opowiedział

o przypadkowej śmierci Foster'a Speakmana, Rodarte za nic by do tego nie dopuścił. Bo nie chciał, żeby oczyszczono Griffa z zarzutów. Nie chciał nawet, żeby dostał dożywocie. Chciał, żeby zginął.

Teraz już Griff wiedział dlaczego. Wiedział, dlaczego Rodarte czekał na niego przed zakładem karnym w Big Spring. Zrozumiał, dlaczego go śledził i rejestrował każdy jego ruch od wyjścia z więzienia. Wtedy myślał, że próbuje go nastraszyć i popchnąć do tego, żeby popełnił błąd albo się przyznał. Ale nie, Rodarte się go bał.

Ziemia u stóp detektywa usłana była niedopałkami papierosów. Przed Manuelem leżała łopata, a za nim piętrzyła się góra świeżo wykopanej ziemi i ziała wielka dziura. Griffowi zrobiło się niedobrze. Bydlak zmusił Salwadorczyka, żeby wykopał dla siebie grób, a sam stał obok i z uśmiechem kopcił papierosy.

Griff pomyślał, że pewnie trafią z Manuelem do wspólnego grobu.

Manuelo stał nieruchomy jak figurka z drewna tekowego. Jego oczy były twarde i nieprzeniknione niczym polerowane kamienie. Griff nie potrafił ocenić, czy facet się boi, jest zrezygnowany, czy może czeka na okazję do ataku. Nie miał pojęcia, jakie znaczenie dla Latynosa miał jego przyjazd. Żałował, że nie zna hiszpańskiego, bo mógłby mu wyjaśnić, że nie są wrogami, że ich wspólnym wrogiem jest Rodarte.

– Już zaczynałem myśleć, że się nie zjawisz – powiedział Rodarte, kiedy Griff zbliżył się do niego na dziesięć metrów.

– Spodziewałeś się mnie?

– Miałem nadzieję, że przyjedziesz. Co się zatrzymało? Założę się, że wiem. – Puścił oko. – Gorąca cipa wdówki. Mam nadzieję, że sobie użyłeś, bo to już po raz ostami. – Przez cały czas uśmiechał się lubieżnie. – Oddaj pistolet.

– Pistolet?

– Mam ci przestrzelić kolano?

– Nie możesz celować w nas obu jednocześnie. Jeżeli odwrócisz broń od Manuela, będziesz miał go na karku, zanim się obejrzysz.

– Powiedzmy A jeśli najpierw zastrzelę jego, a dopiero potem rozwalę ci kolano, żeby ci się odechciało pyskować?

Griff sięgnął za siebie.

– Byle spokojnie.

Przesadnie powoli wyciągnął pistolet zza paska. Mógłby zabić Rodarte'a bez skrupułów. Dostatecznym powodem była Marcia, nie mówiąc już o całej reszcie. Ale nawet śmiertelnie ranny, Rodarte mógłby zdążyć oddać strzał. Griff nie mógł ryzykować, że Manuelo zginie. Potrzebował jego zeznań na temat śmierci Speakmana. Wyciągnął rękę z pistoletem w bok.

– Rzuć mi go.

Griff wykonał polecenie. Broń wylądowała między niedopałkami u stóp Rodarte'a.

– Dzięki. To teraz możemy się odprężyć. Griff ruchem głowy wskazał Manuela.

– Puść go.

– Nic z tego.

– On zwieje prosto do Salwadoru. Więcej go nie zobaczysz.

– Całkiem możliwe. Ale ja tam wolę spać spokojnie. A nuż ruszą go wyrzuty sumienia, że cię tak zostawił?

– A więc wiesz, że to on zabił Speakmana?

– Nie mogło być inaczej, bo nie powiedziałbyś mi, gdzie go szukać.

– Za późno uświadomiłem sobie swój błąd.

– Straciłeś swoje słynne wycucie czasu, Numerze Dziesięć? – Detektyw przybrał zasmucony wyraz twarzy – O jejku, jaka szkoda. I to właśnie wtedy, kiedy najbardziej ci jest potrzebne.

– Puść go. Nic do niego nie masz, tylko do mnie.

Rodarte zachichotał.

– Dobrze powiedziane.

– Chcesz mnie posadzić.

– Czym się zdradziłem?

– Chcesz mnie posadzić za Bilia Bandy'ego. Ale nie dlatego, że go zabiłem. Wiesz, że to nie była moja robota.

Gliniarz uśmiechnął się szeroko.

– Ciepło, ciepło.

– A wiesz o tym dlatego, że to ty go załatwiłeś.

– A mówią, że sportowcy to głupki. – Prychnął. – No, ale miałeś pięć lat, żeby na to wpaść.

– Chłopaki z Vista wynajęli cię, żebyś go uciszył raz na zawsze.

– To było coś w rodzaju sprawdzianu. Chodziły słuchy, że dni Bandy'ego są policzone. Tercet z Vista obawiał się, że wystawi ich tak samo jak ciebie. Chciałem dla nich pochałturzyć, ale to zamknięta klika. Niełatwo zdobyć ich zaufanie.

– Więc skorzystałeś z szansy skoro się nadarzyła.

– Zaproponowałem im swoje usługi.

– Bo myślałeś, że jak ich uwolnisz od Bandy'ego, to wezmą cię pod swoje skrzydła i wciągną na listę płac.

Rodarte błysnął swoim szpetnym uśmiechem.

– Kto lepiej sobie poradzi z takim problemem jak Bandy niż detektyw z wydziału zabójstw, który może skierować śledztwo na ślepy tor? – Wybuchnął śmiechem, który narastał w nim od jakiegoś czasu. – Plan był świetny, a potem okazał się jeszcze lepszy. Przysięgam ci, Burkett, jak się zjawiłeś u Bandy'ego, myślałem, że się zleję z radości. Sam nie wymyśliłbym tego lepiej.

– Byłeś tam, kiedy do niego przyjechałem.

– W pokoju na tyłach. Zanim skrzyłem mu kark, zaklinał się, że nie ma ukrytej żadnej forsy, ale widział kto kiedy bukmachera, który nie łże? Gdybym nie tylko załatwił Bandy'ego, ale i zwrócił tym z Visty część zachomikowanego szmalu, ucieszyliby się jak jasny gwint. No więc siedzę tam i przetrząsam mieszkanie, a tu słyszę, że ktoś otwiera drzwi. Wpadłeś jak słoń samotnik, który ma rachunki do wyrównania. Jak się zorientowałem, że to ty, dostałem napadu śmiechu. A kiedy lamentowałeś nad ciałem Bandy'ego, wymknąłem się z mieszkania.

– I anonimowo zgłosiłeś na policję zabójstwo.

– Z budki telefonicznej za rogiem. Jak tylko ogłosili komunikat, zawiadomiłem, że jestem w pobliżu i że chętnie sprawdzę, o co chodzi z tym rzekomym zabójstwem. – Uśmiechnął się. – Resztę już znasz.

– Miałeś niepowtarzalną okazję, żeby mnie też zlikwidować. Co cię powstrzymało?

– Bałem się, bałem się, że chłopaki z Vista się wkurzą. Sądziłem, że mają wobec ciebie jakieś specjalne plany i byłoby nieklawo, gdybym pozbawił ich tej przyjemności. Ale z perspektywy czasu widzę, że powinienem cię wtedy sprzątnąć.

– Paskudnie mi się dłużyło te pięć lat, ale dla ciebie to pewnie była prawdziwa męczarnia – powiedział Griff. – Dopóki żyłem, nie byłeś

bezpieczny. Robiłeś pod siebie ze strachu, że wykombinuję, co i jak. To dlatego mnie nachodziłeś i udawałeś, że działasz w imieniu Visty choć dobrze wiedziałeś, że nic Bandy'emu nie ukradłem. Nic nie znalazłeś w tym pokoju na tyłach, mam rację?

Rodarte wzruszył ramionami.

– Może jednak nie kłamał.

– I wciąż nie załapałeś się do rodziny z Vista. Widocznie nie zrobiłeś na nich wrażenia.

– Do czasu.

– Bo masz nadzieję, że zabijając mnie teraz, zasłużysz sobie na ich uznanie.

– Na pewno mi to nie zaszkodzi. Oni za tobą nie przepadają.

– Za tobą tym bardziej.

– To się okaże. – Roześmiał się zniecierpliwiony. – Wiesz, co w tym jest najśmieszniejsze? Nie musiałem przyłożyć palca do twojego upadku. Udupiłeś się sam. Pieprzyć żonę kaleki! To świństwo, Burkett. Nawet jak na ciebie. Jedno mnie tylko ciekawi – dorzucił, udając, że się zastanawia. – Za co było te pół miliona? Chciał cię przekupić?

Griff bez słowa przeszywał go wzrokiem.

– Nie chcesz mi powiedzieć? Nie ma sprawy. To i tak nie ma znaczenia.

– Schylił się i niedbale podniósł pistolet z ziemi, po czym odwrócił się i strzelił prosto w pierś Manuela.

Latynos nawet nie jęknął, tylko zwałił się do prowizorycznego grobu.

## *Rozdział trzydziesty ósmy*

Griff wydał zduszony okrzyk i skoczył do przodu.

– Zabiłeś go!

– Nie ja, Burkett. To ty go zabiłeś. – Rodarte rzucił pistolet na ziemię obok grobu. – Sam go wytropiłeś. Swoją drogą, przypomnij mi, żebym zapytał panią Speakman, skąd dowiedziałeś się o tym miejscu. No w każdym razie dopadłeś go tutaj, zmusiłeś, żeby wykopał sobie grób, a potem zastrześliłeś go z zimną krwią z pistoletu, który zabrałeś policjantowi, żeby nie mógł zeznawać przeciwko tobie na procesie w sprawie zamordowania Foster'a Speakmana.

Griff patrzył na puste miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał Manuelo. Spojrzał na pistolet – był za daleko, go odzyskać. Przeniósł wzrok na Rodarte'a i podniósł puste ręce.

– Sprawdź, że ja nie strzelałem z broni palnej.

– Ale strzelisz. Po śmierci. Nic się nie martw, już ja to załatwię tak, żeby wyglądało przekonująco.

– Laura zna prawdę.

Gliniarz puścił do niego oko.

– Znam sposoby, żeby ją przekonać, że było inaczej.

Griff stracił instynkt samozachowawczy i skoczył na niego.

Rodarte zdążył wystrzelić dwa razy, zanim futbolista chwycił go za nadgarstek ręki, w której trzymał broń, i wykręcił. Policjant wrzasnął z bólu i upuścił pistolet.

Zapłacisz mi teraz za wszystko, pomyślał Griff, z całej siły waląc gliniarza w usta. Lewą pięścią przyłożył mu w kość policzkową i poczuł, jak



skóra na twarzy detektywa pęka. Ale nie cieszył się długo – bark bolał go tak, jak gdyby piętnowano go rozpalonym żelazem. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że trafiła go jedna z kul Rodarte'a. Jednakże ból tylko wzmógł jego furię i zaczął okładać detektywa bezlitośnie.

Rodarte stawiał zaciekły opór. Trafił Griffa w żołądek, a kiedy ten się zatoczył do tyłu, odskoczył w bok i przyłożył mu w nerki. Cios był wyprowadzony pod złym kątem i nie trafił z należytą siłą, ale i tak pod Griffem ugięły się kolana.

Griff odzyskał równowagę i odruchowo wyprowadził kopnięcie do tyłu, prosto w udo Rodarte'a. Dało mu to czas, by odwrócić się i wpakować detektywowi pięść w zębra.

Okładali się wzajemnie tak długo, że Griff stracił poczucie czasu i miejsca, a dłonie bolały go chyba nawet bardziej niż rana postrzałowa i wszelkie inne obrażenia. Usta Rodarte'a przypominały upiorną paszczę, bez przerwy spluwał krwią. Wzrok miał oszalały z nienawiści. Griff wiedział, że ta walka nie skończy się, dopóki jeden z nich nie zginie.

Jeszcze niedawno pomyślałby: No i dobrze, zatłukę skurwysyna albo on zabije mnie, palicho, kto kogo. Teraz jednak chciał żyć. Chciał żyć długo, z Laurą. Ta nadzieja pozwalała mu walczyć nawet wtedy, gdy duch walki go opuścił, a każdy ruch wymagał straszliwego wysiłku.

Zawodzenie policyjnych syren zabrzmiało w jego uszach jak najwspanialsza muzyka. Dobiegało z daleka, ale zbliżało się szybko. O ile jednak Griff poczuł ulgę, o tyle Rodarte wściekł się jeszcze bardziej i odzyskał siły i wolę zwycięstwa.

Wyszczerzył zalane krwią zęby i natarł na Griffa. Ten zamarkował unik w lewo, a potem w prawo. Rodarte szarżował na wprost. Potknął się w

głębokiej koleinie pozostawionej przez koło ciągnika i padł na twarz w sam środek zwiniętego drutu kolczastego.

Zawył jak potępieniec. Griff zastanawiał się później, czy był to ryk bólu po zetknięciu z kolcami czy przejaw wściekłości z powodu przegranej.

Stał i patrzył, jak Rodarte usiłuje się uwolnić, ale im bardziej gliniarz się szamotał, tym bardziej zaplątywał się w drut. Kolce wbijały się w jego ubranie, w ciało.

Syreny były już blisko.

– Nie szarp się! – krzyknął Griff. – To już koniec!

– Wal się!

Jakimś cudem detektyw zdołał przeturlać się na plecy, wciąż jednak był oplatany drutem, którego kolce wbijały się głęboko nawet w jego wykrzywioną twarz. A mimo to nadal wierzgał. Zadarł nogę w kolanie, choć but wciąż miał uwięziony w plątaninie drutu.

– Poddaj się, Rodarte – wysapał Griff, wycierając krwawiący nos. – Na litość boską!

Syreny dobiegały już z odległości pół kilometra. Griff spojrzał na drogę, wypatrując nadjeżdżających radiowozów. Po drugiej stronie ugoru zobaczył błysk wielobarwnych kogutów. Jeszcze minuta, góra dwie i...

– Całuj mnie w dupę, Numerze Dziesięć.

Rodarte celował do niego z małego pistoletu; dopiero teraz Griff zauważył, że gliniarz ma kaburę przypiętą pod nogawką. Detektyw krwawił z niezliczonych ran kłutych, ale zupełnie nie zwracał na to uwagi. Ręka trzymająca pistolet też była podrapana i krwawiła. Ale palec pewnie spoczywał na spuście, a wycelowana lufa ani drgnęła. Drut, który przyczepił się do twarzy gliniarza, sprawiał, że jego szpetna gęba wyglądała jeszcze bardziej

groteskowo niż zwykle. Wpijał się w kącik jego ust, ale i tak Rodarte zdobył się na krzywy uśmiech.

Griff zarejestrował to wszystko w ułamku sekundy. Wiedział, że nadszedł jego kres. Ostatnie myśli poświęcił Laurze.

Nagle paskudny uśmiech zamarł. Krótki krzyk Rodarte'a rozległ się w tej samej chwili, gdy coś przewróciło Griffa na ziemię. Mignęła niewyraźnie postać Manuela Ruiza i krawędź łopaty, gdy Salvadorczyk uniósł szpadel nad głowę, zamachnął się i rąbnął wprost w czaszkę Rodarte'a, rozwalając ją na pół.

Griff mówił bez przerwy przez blisko godzinę, aż w końcu położył głowę na szpitalnej poduszce i ze zmęczeniem wpatrzył się w tłumiące dźwięki płyty na suficie. Jego nowy adwokat, którego polecił mu Glen Hunnicutt, odezwał się z drugiej strony pokoju:

– Panowie, mój klient odpowiedział na wszystkie wasze pytania. Proponuję, żebyście wyszli i dali mu odpocząć.

Dwaj detektywi z Dallas puścili jego słowa mimo uszu i nie ruszyli się z miejsca. Griff przypuszczał, że chcą się przekonać, czy ma jeszcze coś do dodania. Jednym był siwy, małomówny i sterany życiem stary wyga. Drugi był młodszy od Griffa. Bardziej agresywny i drażliwy od swojego partnera, przejął gadanie na siebie.

Griff nie pamiętał, jak się nazywali. Nie był nawet pewny, jak to właściwie jest z adwokatem. Hunnicutt dogadał się z nim, kiedy Griff leżał na chirurgii, gdzie zajmowali się jego raną postrzałową – bolesną i paskudną, ale niezbyt groźną, a w każdym razie nie śmiertelną.

W końcu przerwał długą ciszę.

– Czy Ruiz się wylizę?

– Na to wygląda – odparł młodszy detektyw. – Trzeba przyznać, że to twarda sztuka.

– Jeszcze jak. – Griff wciąż pamiętał, jak Latynos wyciskał z niego życie.

– Nie zostanie oskarżony o zabójstwo Rodarte'a, co?

Obaj detektywi jednocześnie pokręcili głowami.

– Gdyby go nie walnął, Rodarte by pana zastrzelił – wyjaśnił młodszy z nich.

Griff potwierdził to nieznacznym ruchem głowy.

– Ta stara stodoła służy za punkt tranzytowy dla nielegalnych imigrantów. Kiedy Ruiz przedostał się do Stanów, skierowano go tam i kazano czekać na faceta, który załatwi mu fałszywe dokumenty. Na te papiery musiał wydać wszystko, co miał, ale dzięki nim od razu mógł podjąć pracę. Ludzie z Imigracyjnego szukają teraz gości, którzy prowadzili ten interes. – Przerwał na chwilę, po czym dorzucił: – Ruiz, za pośrednictwem tłumacza, przyznał się także do zabicia Foster'a Speakmana.

– To był wypadek – rzekł Griff.

– On tak twierdzi.

– Bo taka jest prawda.

– Powiedział, że bił się z panem. Czy tak było?

– Owszem.

Ponieważ Griff i McAlister – tak się nazywał, Jim McAlister – nie mieli okazji porozmawiać na osobności przed tym przesłuchaniem, adwokat chrząknął teraz ostrzegawczo. Inna sprawa, że Griff nie miał zamiaru mówić prawdy, całej prawdy i tylko prawdy.

– Ruiz nie sprecyzował, jaki był powód tej sprzeczki.

Manuelo był lojalny wobec swojego nieżyjącego szefa. Nie chciał obciążyć Speakmana, wyjawiając policji, że zlecił mu zabicie futbolisty. A Griff też nie widział powodu, żeby o tym wspominać. Leżał więc z twarzą pokerzysty.

– Zechce pan rzucić nieco światła na tę kwestię, panie Burkett? – naciskał młodszy detektyw.

– Nie mogę.

– Czy między panem a Speakmanem coś zaszło?

– Wcześniej widziałem się z nim tylko raz i było to przyjacielskie spotkanie.

– Nie pokłóciliście się tego wieczoru?

– Nie.

– Sprowokował pan czymś Ruiza?

– Nie. W każdym razie nie rozmyślnie. Rzucił się na mnie od tyłu.

– Przyznał się do tego – burknął starszy detektyw. Zmarszczył czoło, jakby coś nie dawało mu spokoju. Nie krył sceptycyzmu. – Ale to wciąż nie wyjaśnia, dlaczego pana zaatakował.

– Nie mam pojęcia dlaczego.

– Daj pan spokój, Burkett – rzucił młodszy detektyw. – To jasne, że pan wie. Co pan tam robił?

– Zanim mój klient odpowie na to pytanie, chciałbym się z nim naradzić – wtrącił się adwokat.

– Nie ma potrzeby, panie McAlister. Odpowiem. – Griff dałby głowę, że policja nic nie wiedziała o jego związku z Laurą. Zakładał, że Rodarte trzymał tę informację jako asa w rękawie, którym mógłby zagrać w momencie

najbardziej niekorzystnym dla Griffa i Laury. – To było nasze drugie spotkanie w sprawie pracy.

– Pracy?

– Miałem reklamować linie SunSouth. – Było to nieprzekonujące wyjaśnienie, ale niemożliwe do obalenia.

– A o co chodziło z tymi pieniędzmi?

– Nie mam pojęcia – skłamał Griff, zanim McAlister zdążył go powstrzymać. – Pudełko stało na wierzchu, na biurku. Speakman kazał mi je otworzyć. No to otworzyłem. I właśnie wtedy Ruiz rzucił się na mnie. Może myślał, że chcę okraść jego szefa. Jak mówiłem, nie wiem, co go tak rozjuszyło. Ale cokolwiek to było, będzie tego żałował do końca życia. Uwielbiał Speakmana.

Detektywi najwyraźniej uważali, że kryje się za tym coś jeszcze, ale nic więcej nie mogli z niego wycisnąć.

Młodszy detektyw niechętnie przyznał, że Ruiz powiedział im to samo.

– Zeznał, że podczas szamotaniny z panem przypadkowo zabił swojego szefa i że kiedy uciekał, pan próbował ratować Speakmanowi życie. Co oczyszcza pana z podejrzeń.

Jim McAlister z zadowoleniem rozsiadł się na winylowym krześle.

– Czy potwierdził też wszystko to, co wam opowiadałem o Rodarte'em?

Młodszy detektyw skinął głową.

– Nie wiedział, co Rodarte miał do pana, ale poza tym jego słowa dokładnie zgadzają się z tym, co powiedział nam pan na starej farmie.

– A co z zabójstwem Billa Bandy'ego? – zapytał McAlister.

– A co ma być? – burknął starszy detektyw.

– Od pięciu lat podejrzenie ciąży na moim kliencie. A on stanowczo zaprzecza, żeby miał z tym cokolwiek wspólnego poza tym, że znalazł zwłoki.

Policjanci porozumieli się wzrokiem, naradzając się bez słów, jak wiele mogą ujawnić. W końcu młodszy z nich powiedział:

– Jesteśmy skłonni uwierzyć w oskarżenia, jakie pan Burkett wysunął pod adresem Rodarte'a. Wydział wewnętrzny już od jakiegoś czasu prowadził dochodzenie w jego sprawie. Na niego i jego kilku kumpli w wydziale złożono wiele skarg. Zbyt wiele, żeby można je było zignorować. Same poważne sprawy, jak nękanie, brutalność, korupcja. Jedna z podejrzanych twierdziła, że kiedy trafiła do aresztu, Rodarte próbował ją obmacywać, a potem ją pobił, bo protestowała.

– Cały on – skwitował Griff.

Miał nadzieję, że przygoda Marcii z Rodarte'em nie wyjdzie na jaw, i ucieszył się, że zostawią ją w spokoju.

– Tak czy inaczej, śledztwo w sprawie Bandy'ego będzie wznowione i zbadane w świetle nowych dowodów – ciągnął młodszy detektyw.

– Czy jestem aresztowany? – Griff skinął głową w kierunku drzwi izolatki, przy których stał mundurowy.

– Za napaść w hotelu na trzech policjantów oraz za udawanie policjanta.

– Istnieją okoliczności łagodzące – wtrącił McAlister.

– Niech pan to zachowa dla sędziego na procesie – odezwał się starszy detektyw. Odnosiło się wrażenie, że adwokatów ma w takim samym poważaniu jak przestępców, których bronili.

– Niech pan się cieszy, że nie oskarżymy pana o porwanie – wtrącił swoje trzy grosze jego młodszy partner. – Jak twierdzi pani Speakman, kiedy

wyjaśnił pan jej, że Rodarte utrudnia pracę wymiaru sprawiedliwości, z własnej woli pomagała panu odnaleźć Ruiza.

Trzy pary oczu wpatrywały się w Griffa, czekając na jego reakcję.

– Bez pomocy pani Speakman nigdy bym go nie znalazł, a bez niego zostałbym niesłusznie oskarżony o zabójstwo jej męża – oświadczył. – Nigdy nie odwdziczę jej się za zaufanie, jakim mnie obdarzyła. – Przerwał, a po chwili spytał, co czeka Manuela Ruiza.

– Jak już zbierzemy od niego wszystkie zeznania i wydobrzeje na tyle, żeby móc się udać w podróż, zostanie odesłany do Salwadoru. Jest tam oskarżony o kilka przestępstw. Zabił faceta, który rzekomo zgwałcił jego siostrę. Niech się z nim bawią tamtejsze władze. Należy im się pierwszeństwo.

– Życzę mu jak najlepiej – mruknął Griff pod nosem.

– Bardzo szlachetnie z pańskiej strony – rzekł starszy detektyw. – Gdyby pana nie zaatakował, nie wpakowałby się pan w tę kabałę.

– Ale potem uratował mi życie. – Griff odetchnął głęboko, zamknął oczy i spytał zmęczonym głosem: – Czy to już wszystko?



## *Rozdział trzydziesty dziewiąty*

Resztą zajął się jego nowy adwokat. McAlister wyprosił detektywów, przykazał Griffowi, żeby był z nim w kontakcie i nie odpowiadał na żadne pytania pod jego nieobecność, zalecił mu wypoczynek i także wyszedł.

Griff zamknął oczy, ale nie udało mu się odpocząć. Bo chociaż był poturbowany i wyczerpany, jego umysł nie chciał się wyłączyć. Wczoraj on i Manuelo zostali przewiezieni śmigłowcem do ośrodka psychoterapeutycznego w szpitalu Parkland, gdzie obaj przeszli operację.

Zachował niejasne wspomnienia, jak przygotowywano go do zabiegu, i zamazane po lekach wizje sali pooperacyjnej. Dziś rano obudził się w jednoosobowym pokoju, nieco ponad dwadzieścia cztery godziny po tym, jak zobaczył czaszkę Rodarte'a pękającą pod ciosem łopaty.

James McAlister, adwokat, zjawił się zaledwie kilka minut przed detektywami z Dallas. Zdążył się tylko przedstawić i powiedzieć, że w imieniu Griffa wezwał go Glen Hunnicutt, który dowiedział się o tym, co się wydarzyło w Itasca.

Griff owi ulżyło, że ma już przesłuchanie za sobą. Tyle że był po nim jeszcze bardziej wyczerpany. Ciało miał obolałe po potyczce z Rodarte'em. Jego bark pulsował. Ale myślami cały czas był z Laurą.

Jako wdowa po Fosterze Speakmanie znów znajdzie się w centrum uwagi, kiedy policja i media przebrną przez zawłościami prawne. Było nieuchronne, że zaczną krążyć rozmaite przypuszczenia. Griff miał tylko nadzieję, że trafi się jakaś grubsza afera, która zajmie ich miejsce w czołówkach wieczornych serwisów informacyjnych.

Ale jak ona sobie radzi w tej chwili? Czy dobrze się czuje? Pomijając, rzecz jasna, ból z powodu poronienia.

Obwinił siebie za wszelkie cierpienia, jakie musiała znosić. Gdyby nie tamto ich ostatnie wspólne popołudnie, sprawy mogłyby się potoczyć całkiem inaczej, mogłaby uniknąć tych bolesnych przeżyć. Czy gdyby nie zatrzymał jej wtedy, chociaż chciała wyjść, udałoby się uniknąć wszystkiego, co wydarzyło się potem?

Ale – nadeszła wreszcie pora na brutalną szczerłość – czy gdyby mógł cofnąć czas, to pozwoliłby jej wtedy wyjść? Czy też, zważywszy na jej wahanie, sięgnąłby nad jej ramieniem i zamknął drzwi tak samo jak wtedy? Wracając do tego myślami, zastanawiał się, czy by ją wypuścił. Nawet wiedząc to, co wiedział teraz. Ot, pytanie.

Zamknął oczy i wrócił myślami do tamtego popołudnia, do gorzkiego rozczarowania, kiedy powiedziała mu, że wychodzi i już nigdy nie wróci. Nie próbował jej od tego odwozić. Bo i dlaczego? Nie miał do niej żadnych praw. Najmniejszych.

Musiał więc stać bezradnie, pozbawiony złudzeń, i patrzeć, jak Laura otwiera drzwi i mówi:

- Zależnie od okoliczności, widzimy się być może po raz ostatni.
- Całkiem możliwe.
- Nie znajduję słów stosownych do tej sytuacji.
- W tej szczególnej sytuacji pogaduszki nie mają większego sensu, prawda? – Jej uśmiech powiedział mu, że pamiętała, kiedy sama zwróciła się do niego tymi słowami. – Nie musisz nic mówić, Lauro.
- Wobec tego żegnam.

Podali sobie ręce i odniósł wrażenie, że ona tak samo nie chce puścić jego dłoni, jak on nie chce puścić jej. A jednak cofnęła rękę i ruszyła do wyjścia. Ale kiedy zatrzymała się, nie mogąc przekroczyć progu, wyciągnął rękę i zatrzaskał drzwi.

Trzymał te drzwi przez kilka sekund, dając jej czas, żeby zaprotestowała, żeby mogła powiedzieć: „Co pan sobie wyobraża? Proszę otworzyć drzwi. Wychodzę”.

A skoro nie wyszła, cofnął rękę i ujął ją pod brodę. Leciutko obrócił jej głowę w swoją stronę. Spojrzał jej głęboko w oczy i ujrzał to samo niewypowiedziane, rozpaczliwe pragnienie, które i jego męczyło, więc rzucił się na nią łapczywie, przyciskając usta do jej szyi i całym ciałem przyszpilając ją do drzwi. Jęknęła cicho i sięgnęła po niego. Całowali się jak szaleni, lekkomyślnie, z zapamiętaniem i bez finezji.

Włożyli w to cały miesiąc psychicznej gry wstępnej.

Jej spódnica była obcisła, ale zadarł ją ponad biodra. Ściągnął majtki do kolan, a dalej już zsunęła je sama, podczas gdy on zmagał się ze swoim paskiem i rozporkiem. Ujął od spodu jej pośladki, podniósł ją i wsunął się między jej rozłożone uda. Dotknął jej – była gotowa. Jednym płynnym ruchem wszedł w nią do samego końca.

Objęła rękami jego głowę i trzymała ją kurczowo. W tej pozycji mieli ograniczone możliwości ruchu, ale on się nie oszczędzał. Myśl o tym, co robią, oraz świadomość, że jest w niej po raz ostatni, rozpałała go. W dodatku nacierał na nią pod idealnym kątem. Za każdym pchnięciem drażnił jej strefę erogenną. Doszli jednocześnie. To było nie z tej ziemi.

Całymi minutami, które wydawały się wiecznością, tulili się do siebie, sapiąc głośno w pustym domu; ich ciała buchały żarem. W końcu odsunął się i

postawił ją na podłodze. Wciąż oplatała rękami jego głowę, a on nadal pieścił ustami jej szyję. Powoli zaczął całować ją coraz wyżej, aż do podbródka, a potem zatrzymał usta nad jej ustami przez kilka bolesnych sekund, zanim ją pocałował. Rozchyliła wargi na przyjęcie jego języka.

Był to ich pierwszy prawdziwy pocałunek. Pocałunek doskonały. Jedwabisty, wilgotny i słodki. Intensywny. Bardzo seksowny. Kiedy się w końcu rozdzielili, oparł dłonie na drzwiach po obu stronach jej głowy i dotknął rozpalonym czołem jej czoła.

– Ostatnie trzydzieści dni dłużyło mi się jak jeszcze nigdy w życiu – wyznał ochrypłym głosem. – Żyłem w strachu, że zadzwonisz i powiesz, że nie musisz się już ze mną spotykać. Bałem się, że nigdy więcej nie będę miał okazji cię pocałować.

Zamknęła mu usta palcem.

– Jeśli chcesz rozmawiać, to idę – wyszeptała. – Nie wolno ci nic mówić. A mnie nie wolno tego słuchać.

Cofnął się i zamierzał z nią dyskutować, ale jej błagalny wzrok prosił go o zrozumienie. Więc zrozumiał. Musieli udawać, że to nie było nic osobistego. Ale każde z nich wiedziało swoje. Nie oszukiwali się. To, co się właśnie wydarzyło, nie miało nic wspólnego z płodzeniem dziecka ani niczym innym, było to pożądanie w najczystszej postaci. Ale nie mogli przyznać się do tego otwarcie. Mogła zostać tylko wtedy, gdyby udawała, że robi to na wyraźne życzenie męża.

Bez słowa przeszli do sypialni i zaczęli się rozbierać. Zanim zdjęła buty i top, on już był całkiem nagi. Nie chcąc czekać ani chwili dłużej, by położyła się obok niego, wyciągnął się na łóżku i pociągnął ją za sobą. Przytulił ją, trzymając za tył głowy, i zaczęli się całować do utraty tchu.

Rozpiął haftkę z przodu jej koronkowego stanika. Piersi miała cudowne, miękkie, naturalne. Zważył jedną w dłoni, musnął kciukiem sutek, aż stwardniał, a potem zaczął go pieścić językiem. Wciągnął go do ust, na co wygięła plecy w łuk i jęknęła z rozkoszy.

Po omacku namacał jej dłoń i skierował ją w dół. Westchnął ciężko, kiedy objęła palcami jego męskość, a jej kciuk, trafiwszy na kropelkę wilgoci u ujścia, rozprowadził ją po jego żołądki powolnymi, fantastycznymi kolistymi ruchami, niemal doprowadzając go do finału.

Objął ją, rozpiął jej spódnicę i ściągnął z bioder i nóg.

Naga, leżała ze skromnie złączonymi udami, tworząc doskonały, uroczy trójkąt. Nachylił się, dmuchnął na jej ciało i pocałował wilgotne loki, drażniąc ją, drażniąc, dopóki nie rozchyliła ud. Wsunął między nie głowę i powoli zaczął ją pieścić językiem.

To ona zadarła kolana i pociągnęła go za włosy tak, że opadł na nią i znów wszedł w nią głęboko. Tym razem nie śpieszył się, więcej było w tym uczucia niż namiętności. Napawał się każdą chwilą i starał się, by ona także się tym rozkoszowała. Czując, że lada chwila dojdzie, ujął jej twarz oburącz i spojrzał w oczy, żeby nie miała wątpliwości, że to on, nikt inny tylko on się z nią kocha i że robi to wyłącznie z jednego powodu.

Nie potrafił zliczyć, ile razy kochali się tego popołudnia, bo był to jeden długi proces, każde erotyczne przeżycie od razu przechodziło w następne. I chociaż nie wolno im było nic mówić, to oddawali się sobie wzajemnie bez zahamowań.

Jego usta bez przerwy błędziły po całej jej pięknej twarzy. Pieścił każdy skrawek ciała, całował ją pod kolanami. Przesunął kciukiem po kręgosłupie aż po szczelinę między pośladkami, a potem wtulił policzek w krzyż.

Ona z równą ciekawością badała jego wielkie dłonie, przesuwała palcem po żyłach na przedramionach i ssała jego zakrzywiony mały palec. Wyraźnie podobały jej się włosy na jego piersi. I to jak! Co chwila muskała je nosem. Kochał jej oddech na swojej piersi, dotyk palców na pępku i to, jak podparła kolanem jego jądra, kochał, jak wciągała jego język wilgotnymi ustami, aż niemal umierał z rozkoszy.

Leżeli spokojnie, pieszcząc się i całując leniwie jak zaspokojeni kochankowie, gdy naraz spojrzała na niego ze smutkiem i odsunęła się. Musiał ją puścić. Miał jej tak wiele do powiedzenia, ale zabroniła mu mówić. A chciał wyznać, że po raz pierwszy w swoim niewydarzonym życiu jest zakochany. Zakochany i kropka. Że ją kocha.

– Boże, dopomóż – szepnął teraz do ścian pokoju w szpitalu. – Ja ją kochałem od samego początku.

Chyba zasnął, bo obudził go lekki powiew powietrza. Otworzył oczy. W progu stał trener.

– Spałeś? – zapytał.

– Tylko zamknąłem oczy.

Trener zawahał się, podszedł do łóżka i uważnie przyjrzał się Griffowi, zatrzymując wzrok na obandażowanym barku.

– Jak to wygląda?

– Wylizę się. Boli jak jasna cholera.

– To w tym szpitalu nie mają środków przeciwbólowych?

– Coś mi dają. – Uniósł rękę z podłączoną kroplówką. – Ale i tak boli.

– Jakies trwałe uszkodzenia?

– Chirurg mówi, że raczej nie. Jeżeli poddam się fizykoterapii.

– No to mu nie zazdrozczę. Zawsze się przed tym migales.

– Jej.

– He?

– Chirurgiem ortopedą jest kobieta.

– O? – Trener rozejrzył się po pokoju, zwracając uwagę na wiszący pod sufitem telewizor i szerokie okno. – Miło tu.

– Nie narzekam.

– A jak z jedzeniem?

– Dali mi tylko bulion na wołowinie i galaretkę z limonki.

– Jesteś głodny?

– Nie bardzo.

Skończyły im się tematy do pogaduszek i przez jakiś czas milczeli. W końcu Griff odezwał się:

– Dzięki, że nie wezwałeś wtedy glin.

– Wezwałem.

Griff spojrzał na niego, zaskoczony.

– Zadzwoiłem, pomimo biadolenia Ellie. Ale nie do Rodarte'a. Przełączano mnie od jednego detektywa do drugiego, aż w końcu trafiłem na rozsądnego gościa. Powiedziałem mu, co i jak, dokąd się wybrałeś i że wszystko wskazuje na to, że będzie niebezpiecznie i że ktoś może stracić życie. On się połączył z komendą w Itasca i od razu wziął ich do galopu.

– A więc mi uwierzyłeś.

– Uwierzyłem jej.

– Laurze.

– Wierzyłem w każde jej słowo. Ale co do ciebie, wciąż wiem, że jesteś łgarzem.

– Wcale nie kłamałem! Ja nie...

– Kurde, wiem, że nie zabiłeś Fostera Speakmana ani tego menela Bandy'ego. Nie o tym mówię.

– A więc naprowadź mnie na trop.

– Okłamałeś mnie w sprawie tamtego meczu z Waszyngtonem.

Griffowi zamarło serce. Tego się nie spodziewał. Przez chwilę gapił się na trenera, po czym odwrócił głowę i wymamrotał:

– O czym ty mówisz?

– Doskonale wiesz, o czym mówię, psiakrew! – Trener, czerwony na twarzy ze złości, nachylił się tak, że w końcu Griff musiał spojrzeć mu w oczy.

– To podanie do Whitethorna. Przez które uwaliłeś mecz i trafiłeś do mamra. – Palcem wskazującym dźgnął skraj łóżka. – Znam prawdę, Griff, ale chcę to usłyszeć od ciebie i chcę się dowiedzieć dlaczego.

– Co mam powiedzieć? I dlaczego co? Trener się wkurzył.

– Oglądałem nagranie z tego meczu tyle razy, że o mało nie dostałem zęza. Pod każdym możliwym kątem. W zwolnionym tempie i na szybkim przewijaniu. Raz za razem, i od nowa. Tysiąc razy.

– Tak jak każdy.

– Tylko że nie każdy zna się na tej grze tak jak ja. I nikt nie zna ciebie lepiej. Nikt cię nie szkolił i trenował tak jak ja, Griff. – Głos mu zachrypnął i chociaż Griff wiedział swoje, to jednak zdawało się, że w oczach starszego pana pojawiły się łzy. – Nie można było podać lepiej, bardziej dokładnie. To tak, jak gdybyś przeszedł na linię dwóch jardów i wcisnął Whitethornowi piłkę do rąk. Trafiłeś dokładnie w numer na jego bluzie.

Wyprostował się, odwrócił na chwilę, a kiedy znów spojrzął na Griffa, oświadczył lakonicznie:

– On jej zwyczajnie nie złapał.



Griff milczał.

– Whitethorn jej nie złapał, ale nie dlatego, że źle mu podałeś. Po prostu upuścił tę cholerną piłkę.

Griff skinął głową, czując, jak rozpierają go emocje.

– Upuścił tę cholerną piłkę.

Powietrze uszło z ust trenera niczym z nadmuchiwanej zabawki, z której wyciągnięto zatyczkę. Griff odniósł nawet wrażenie, że starszy pan sflaczał.

– Więc dlaczego, na miłość boską, skłamałeś i przyznałeś się do sprzedania meczu? Dlaczego przyznałeś się do przestępstwa, którego nie popełniłeś?

– Bo byłem winny. Byłem winny jak wszyscy diabli. Miałem zamiar dać dupy i przegrać ten mecz dla własnych korzyści. Za dwa miliony dolarów chciałem dopilnować, żebyśmy nie wygrali. Ale...

Urwał i przez dłuższą chwilę nie mógł wydobyć głosu. W końcu podjął ochryple:

– Ale jak doszło co do czego, nie potrafiłem się na to zdobyć. Chciałem wygrać ten mecz. Musiałem. – Zacisnął pięść, jak gdyby próbował złapać coś nieosiągalnego. – Tylko wygrana dawała mi nadzieję, że się uratuję.

Zległ na poduszce, zamknął oczy i wrócił wspomnieniem do tej chwili na boisku. Słyszał ryk tłumu, czuł zapach przepoconych strojów kolegów z drużyny, kiedy się ściskali, czuł napięcie panujące wśród siedemdziesięciu tysięcy zgromadzonych na stadionie, ryczących na cały głos widzów.

– Przegrywamy czterema punktami. Gol z pola nic nam nie da. Wyczerpaliśmy limit przerw. Najgorszy z możliwych scenariuszy, a jakby tego było mało, stawką był mecz o Super Bowl. Mamy czas tylko na jedno, ostatnie zagranie.

Żeby skasować forszę od Visty, musiałem tylko przetrzymać piłkę do końca spotkania i Waszyngton byłby górą. Ale jak się wydostałem z ostatniego młyna, pomyślałem: Pieprzę tych sukinsynów z Vista. W dupie mam ich dolary. Mogą mi połamać obie nogi, a i tak wygram ten mecz.

Wszystko sprowadzało się do tego jednego zagrania, trenerze. Tylko jedno podanie. Jeden wybór i mogłem się wydostać z bagna, w jakim tkwiłem. To, jak postąpię, miało określić mój charakter. A w sumie całe moje życie.

Po chwili otworzył oczy i roześmiał się, ubawiony ironią sytuacji.

– I wtedy Whitethorn nie przejął podania. Upuścił piłkę! – Potarł twarz, jak gdyby chciał zetrzeć wspomnienie widoku kolegi z drużyny leżącego za linią końcową, z pustymi rękami, i zegara, który odliczał ostatnie sekundy meczu. – Ale to niczego nie zmieniało. I tak zaprzedałem duszę diabłu. Po porażce uznałem, że skoro przegraliśmy, to mogę skasować tę forszę. Więc kiedy Bandy przyniósł mi pieniądze, wziąłem je. Czasami sobie myślę, że psychiatra w Big Spring może i miał rację, może rzeczywiście chciałem, żeby mnie złapali. Tak czy owak, jak już mnie posadzili, ludzie uznali, że moje podanie było nie do odebrania. Whitethorn tego nie sprostował. A ja nie wyprowadzałem kibiców z błędu. Miałem na sumieniu inne rzeczy. Kłamstwa, hazard, oszustwa, łamanie prawa i olewanie zasad i etyki profesjonalnego sportu. – Uśmiechnął się cierpko. – Ale ja nie zawałem tego meczu.

Trener otarł pięściami mokre oczy.

– Długo czekałem, żeby to wreszcie od ciebie usłyszeć.

– Od razu lepiej się czuję, jak już to wyznałem. Bo najgorsza w tym wszystkim, o wiele gorsza niż więzienie i cała reszta, była świadomość, jaki wstyd przyniosłem tobie i Ellie.

Trener odchrząknął.

– Jakoś to przeżyliśmy – burknął.

Rzucił to od niechcienia, jak gdyby nie było to nic istotnego. Ale to było istotne, niezmiernie ważne. Griff nie błagał go o wybaczenie, a trener sam go nie rozgrzeszył. Nie słowami. Ale nawiązali porozumienie bez ckliwości i sentymentalizmu. Znow wrócił do łask trenera. Grzechy odpuszczone. A może – czy w ogóle miał prawo o tym myśleć? – zdobył też miłość.

– Ellie byłaby szczęśliwa, gdybyś zaglądał do nas częściej. Mogłaby ci coś ugotować, pomartwić się o ciebie, wsunąć ci parę dolarów, kiedy sądzi, że ja o tym nie wiem.

Griff się uśmiechnął.

– Będę wpadał. Obiecuję. No chyba że będę siedział w więzieniu.

Trener zmarszczył czoło.

– Za to, co zrobiłeś, żeby wyrwać Laurę z rąk Rodarte'a?

– Powiedziała ci o tym?

– Tak, dzisiaj trąbi o tym cała prasa. Ale wątpię, żeby oskarżenie o napaść się utrzymało. Nie po tym, jak wyjdzie na jaw, jak groźny był Rodarte, a już ona się postara, żeby to dotarło do wszystkich.

Wspomnienie Laury sprawiło, że znalazła się w pokoju razem z nimi; jej obecność, choć nie namacalna, wyraźnie dawała się wyczuć. Griff spojrzał ostro na trenera, który odczytał nieme pytanie w jego oczach.

– Ona nie może cię tu odwiedzić, Griff – powiedział to na tyle łagodnie, na ile potrafił. – Prasa zleciałaby się do niej jak muchy do gówna. Już i tak pojawiają się różne spekulacje. Domysły. Wiesz, co mam na myśli. Nic konkretnego, po prostu insynuacje, że stosunki między waszą trójką były cokolwiek podejrzane. Nie zapominaj, że zaledwie kilka dni temu uczestniczyła w publicznie transmitowanym pogrzebie męża. I to z pompą.

Ludzie nie wiedzą, że Speakman miał świra, a dla dobra linii lotniczych ona chce utrzymać to w tajemnicy. Na pewno nie chciałyby, żeby ktoś się dowiedział, do czego cię wynajęli.

– O tym też ci powiedziała?

– Powiedziała o wszystkim. – Trener z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Niesamowita sprawa. W życiu o czymś takim nie słyszałem.

– To jest w Biblii.

– Tak, ale Mojżesz nosił brodę do pępka i jadał szarańczę.

– Abraham.

– Nieważne, który. W każdym razie Laura powiedziała, że zrozumiesz, dlaczego nie może cię teraz odwiedzić.

– Rozumiem – przytaknął Griff. A po chwili dorzucił: – Trenerze, ja ją kocham.

– Wiem. – Starszy pan kiwnął głową, widząc zdziwione spojrzenie futbolisty. – Tamtej nocy, kiedy cała twoja przyszłość zależała od tego, czy złapiesz Rodarte'a i Ruiza, mimo wszystko zostałeś z nią. To nie w twoim stylu, przedkładać cudze dobro nad swoje. A teraz musisz się zdobyć na jeszcze jedno poświęcenie. Jeżeli naprawdę kochasz tę panią, musisz dać jej czas. Dystans. Dać jej odetchnąć od siebie.

Griff zdawał sobie z tego sprawę. Rozumiał, że to konieczne. Co wcale nie znaczyło, że łatwo było mu się z tym pogodzić.

– Jak ona się czuje?

– Świetnie. Jej największym problemem jest Ellie.

– Ellie?

– Zachowuje się jak kwoka. Pod jej skrzydłami dziewczyna się udusi.

Griff uśmiechnął się i zamknął oczy.

– Jest w dobrych rękach.

Widocznie przysnął, bo kiedy otworzył oczy, trenera już nie było. Pokój był pusty. Został sam.

RS

## *Epilog*

Griff odebrał telefon komórkowy po drugim sygnale.

– Halo?

– O pierwszej?

Serce mu stanęło, po czym zaczęło łomotać w niebezpiecznie szybkim rytmie.

– Dasz radę przyjść?

– E... no. Tak. Tak.

– A zatem do zobaczenia.

Jeszcze przez pół minuty trzymał komórkę przy uchu, zanim zatrzasnął klapkę. A potem stał w centrum handlowym, pośród przewalającej się fali klientów, i upewniał się, że to jawa, nie sen, że nie śni, że to rzeczywiście był telefon od Laury.

Tak jak za pierwszym razem, przyjechał dobre dwadzieścia minut za wcześnie. Krążył więc po okolicy aż do dwunastej pięćdziesiąt osiem. Kiedy wrócił pod dom, jej samochód stał na podjeździe. Zaparkował za nim. Droga do drzwi frontowych wydawała się koszmarnie długa. Właśnie sięgał do dzwonka, gdy otworzyły się drzwi i ujrzał ją, stojącą w progu.

– Usłyszałam twój samochód.

Przez dłuższy czas nie odzywał się, tylko stał, napawając się jej widokiem. W końcu jego radość objawiła się w postaci cichego śmiechu.

– Wyglądasz fantastycznie.

– Dziękuję.

– Nie, mówię prawdę. – Miała na sobie obcisły różowy sweterek i czarne spodnie. Proste, eleganckie i seksowne jak cholera. – Naprawdę wyglądasz bosko.

Zarumieniła się na ten komplement i stanęła z boku, ruchem ręki zapraszając go do środka. Wszedł do salonu, który znał tak dobrze, chociaż od czasu jego ostatniej wizyty kompletnie zmienił się wystrój. Teraz panowała tu prawdziwie domowa atmosfera.

Poznał szafę, ale kanapa była nowa. Pojawiły się też dodatkowe meble, obrazy na ścianach, czasopisma i książki, niewielki dywan i białe tulipany w wazonie na niskim stoliku. Po raz pierwszy żaluzje nie były zaciągnięte i do środka wpadało słońce. Nie było zimno, więc mały ogień na kominku miał nie tyle ogrzewać pomieszczenie, ile stworzyć odpowiedni nastrój.

Odwrócił się do Laury, wiedząc, co mu powie, zanim jeszcze się odezwała.

- Teraz mieszkam tutaj.
- Czytałem, że sprzedawałaś posiadłość. Podoba ci się tu?
- Uwielbiam ten dom.

Spojrzeli na siebie przeciągle; w końcu Laura wskazała mu kanapę.

- Napijiesz się herbaty?
- Jasne.
- Gorącej czy zimnej?
- Poproszę zimną.

Usiadł, a ona zniknęła w kuchni. Z ciekawości nachylił się i otworzył jedne drzwi szafy. Stał w niej telewizor, coś do czytania i najnowsze filmy na DVD. Żadnej pornografii. Zamknął szafę i rozsiadł się na kanapie, z nadzieją, że sprawia wrażenie, jakby był na luzie. Ale przez dwie godziny i osiemnaście

minut, jakie upłynęły między jej telefonem a przyjazdem tutaj, nie mógł normalnie oddychać.

Wróciła z tacą, na której stał dzbanek i dwie szklanki. Postawiła ją na podręcznym stoliku i naląła im herbaty.

– Z cukrem?

– Nie, dzięki.

Podąła mu szklanę, a ze swoją podeszła do fotela i usiadła na wprost niego.

Upił łyk herbaty. Ona zrobiła to samo. Popijali, nie spuszczać z siebie wzroku. Bał się rozpocząć rozmowę, bał się, że powie nie to, co wypada. Nie wiedział, dlaczego dziś go tu zaprosiła. Słowa, którymi się odezwała, i zaproponowana godzina spotkania nie mogły być dziełem przypadku. A jednak w żaden sposób nie sugerowała, że i tym razem skończy się tak, jak ostatnio, kiedy się widzieli w tym domu. Może po prostu zaprosiła go tylko na herbatę.

W końcu odezwał się:

– Twoje linie lotnicze robią furorę. Ten projekt Elitarnych, czy jak im tam, zapowiada się ciekawie.

– Startujemy z tym za trzy miesiące. – Ze śmiechem pokręciła głowę. – Takie szalone tempo to wariactwo. Tyle jeszcze jest do zrobienia. Milion decyzji. Dotrzymanie codziennych terminów.

Uśmiechnął się na ten potok słów.

– Ale masz z tego frajdę.

– Nieustającą – przyznała. – Z optymizmem patrzę w przyszłość. Sprzedaliśmy już siedemdziesiąt osiem procent kart członkowskich. Dowiedziałam się pocztą pantoflową, że konkurencja wyłazi ze skóry, żeby uruchomić podobne usługi.



– Naśladownictwo to pochlebstwo w najczystszej postaci.

– Bez dwóch zdań. Ale to będzie tylko imitacja. To my będziemy pierwsi.

Rozpromieniona twarz najlepiej świadczyła o jej entuzjazmie. Jej oczy się skrzyły. Uśmiechała się tak pięknie i żywiołowo, aż serce mu się ścisnęło. Uświadomił sobie, że po raz pierwszy widzi ją naprawdę szczęśliwą. Pierwszy raz w życiu.

Uniósł szklanekę, jak gdyby wznosił toast.

– Za ciebie i twoje Elitarne. Powodzenia. Chociaż tobie akurat szczęście niepotrzebne. Akcje SunSouth bez przerwy stoją wysoko.

– Siedzisz notowania giełdowe?

– Jestem inwestorem.

– Naprawdę?

– Ano. Trzymaj tak dalej i rób swoje. Opłaca się.

– Jestem ciągle zajęta i haruję jak wół, ale udało mi się osiągnąć równowagę w życiu. W środę po południu zawsze robię sobie wolne.

To tłumaczyło jej swobodny strój. Nie wracała już dzisiaj do pracy. Próbował nie wyobrazić sobie, co z tego wynika. Próbował, ale bez skutku.

Przyglądając mu się uważnie, wyjaśniła:

– Te wolne środy pozwalają mi się zająć innymi rzeczami, które są dla mnie ważne. Na przykład Fundacją imienia Elaine Speakman.

Przesunął się na kanapie.

– Fundacją. A, tak. Ostatnio widziałem w gazecie twoje zdjęcie. Z jakiejś nadętej zbiórki funduszy. Jak poszło?

– Bardzo dobrze.

– To miło.

– Poza tym, co wtedy zebraliśmy, fundacja dostała niedawno pokaźną dotację.

– O?

– Sto tysięcy dolarów.

– Co ty powiesz?

– Hm, tylko że ta dotacja jest dość niecodzienna.

– W jakim sensie?

– Przede wszystkim, przekazano ją w gotówce. W banknotach studolarowych wpłaconych bezpośrednio na konto fundacji.

– Hm.

– Anonimowo.

– Hm.

– W banku, który przyjmował tę wpłatę, twierdzą, że darczyńca upierał się przy zachowaniu anonimowości.

Griff siedział z kamienną twarzą.

– Szanuję to, że mimo tak hojnej wpłaty nie chciał zdradzać swojej tożsamości – powiedziała Laura. – Mam tylko nadzieję, że wie, jak bardzo doceniamy ten gest.

– Wie, nie ma obawy.

Po chwili przerwy w rozmowie, która Griffowi wydawała się wiecznością, Laura uśmiechnęła się łagodnie i zmieniła temat.

– Ty też nie próżnowałeś.

– Słyszałaś o programie?

– Widziałam wywiad z tobą w telewizji.

– Zyskuje popularność, chyba naprawdę się przyjął.

– Wydajesz się tym zdziwiony – zauważyła.

– Bo jestem. To spadło na mnie jakoś tak nagle.

Po wyjściu ze szpitala stanął przed sądem, gdzie przyznał się do napaści na policjantów. McAlister wyciągnął go za kaucją i podczas rozprawy błyskotliwie poprowadził obronę. Jego argumentację poparło zaprzysiężone zeznanie Laury Speakman, złożone pod jej nieobecność przez adwokata, a także zeznania funkcjonariuszy z wydziału wewnętrznego, którzy śledzili Stanleya Rodarte'a.

Sędzia udzielił Griffowi surowej reprimendy i wymierzył mu rok w zawieszeniu, jako dodatek do bieżącego zwolnienia warunkowego. Jego kuratorem pozostał Jerry Arnold. McAlister i Glen Hunnicutt, który okazał się prawdziwym przyjacielem, zabrali Griffa na kolację, żeby uczcić to zwycięstwo.

Krótko po tym Bolly Rich zaskoczył go zaproszeniem na lunch. Przepraszał, że go nie słuchał, gdy ten próbował go ostrzec przed Rodarte'em. Przeprosił też, że nie udzielił mu pomocy, kiedy tak bardzo jej potrzebował, a przede wszystkim za to, że mu nie uwierzył.

Griff zbagatelizował przeprosiny.

– Nie ma o czym mówić, Bolly.

– Coś za łatwo mi odpuszczasz.

– Mnie też łatwo odpuścili.

Bolly opowiedział mu o programie, o którym od dłuższego czasu rozmawiał z dziennikarzami sportowymi z całego kraju. Doszli do wniosku, że nadszedł czas, żeby wreszcie z nim wystartować.

– Mamy powyżej uszu negatywnego przedstawiania sportu, czy to akademickiego, czy zawodowego. Piszemy o wsadach, przyłożeniach i asach

serwisowych, ale zmuszają nas też do pisania o nadużywaniu narkotyków, sterydów, o strzelaninach, bijatykach i gwałtach...

– I hazardzie – wtrącił Griff.

– I o hazardzie. Dość mamy tych bzdur. Chcemy odwrócić ten stan rzeczy, żeby sport znowu kojarzył się z honorem i ideą uczciwego współzawodnictwa. Ale jesteśmy tylko bandą pismaków, z których ja zresztą jestem najbarwniejszą postacią, więc wyobraź sobie resztę. Otóż potrzebujemy rzecznika. – A po chwili dodał zażenowany: – Tyle że ktoś kryształowo czysty nie miałby siły oddziaływania.

– Potrzebny wam chłopak z plakatu z chwytliwym hasłem w rodzaju: „Dałem dupy, ale wy dupy nie dawajcie”.

Bolly uśmiechnął się szeroko.

– To z grubsza oddaje sens naszego pomysłu.

– Potrzebowali niegrzecznego chłopca, jak ja, który przemówi do młodych sportowców – wyjaśnił teraz Griff Laurze. – Opierając się na własnym doświadczeniu, ostrzegam ich przed pułapkami, w jakie łatwo można wpaść. Bolly i jego koledzy po fachu załatwili nawet kilka firm do sponsorowania programu. Liga akademicka udzieliła nam pełnego poparcia. Stowarzyszenie Sportowców Chrześcijańskich. Organizacje absolwentów. Federacje sportowe z całego kraju zapraszają mnie na prelekcje. – Wzruszył ramionami. – Może te moje wykłady na coś się przydadają.

– Jesteś zbyt skromny, Griff. W tym tygodniu czytałam felieton pana Richa, w którym pisał, że od tysięcy sportowców zebraliście już zobowiązania do nieużywania sterydów itede. Nawet od jego syna.

– Jason to świetny dzieciak. On i tak pewnie w nic takiego by się nie wpakował.

– Ale inni tak. Twoje pogadanki mają szeroki wydźwięk.

– To się okaże. – Uśmiechnął się do niej. – Jest z tego chociaż tyle dobrego, że nabijam mnóstwo kilometrów jako stały klient SunSouth.

– Powinieneś się zapisać do Elitarnych.

– Nie stać mnie. Dostaję zwrot wydatków i bardzo przyzwoitą pensję, ale nie będę bogaty, Lauro. Nigdy. – Nigdy nie będzie tak bogaty jak Foster Speakman. Czy ona. Właśnie to chciał jej przekazać. – Ale pracuję w sporcie, a przynajmniej na obrzeżach sportu. I robię coś wartego zachodu. – Uśmiechnął się. – Czasami po wykładzie proszą mnie, żebym parę razy rzucił piłką. Udzielił im wskazówek. Takie tam duperele.

– Nie wątpię, że ci młodzi sportowcy są tobą olśnieni.

– Bo ja wiem? Ale mnie się to podoba.

Przez chwilę milczeli. Laura spojrzała na okno, na kominek i tulipany w wazonie.

– Jeszcze trochę herbaty?

– Nie, dzięki.

– A jak tam twoja przyjaciółka Marcia?

Zdziwił się, że o niej pamiętała.

– Nieźle. Widziałem się z nią w zeszłym tygodniu.

– Aha.

Uprzejmy uśmiech Laury zniknął na chwilę. A może tylko mu się zdawało.

– Ma w planie jeszcze jedną operację, ale to tylko kosmetyczne poprawki.

– Czyli że poprzednie operacje się udały.

– Wygląda fantastycznie. Lepiej niż przedtem.

- To dobrze. Czy... czy wróciła do... do zawodu?
- Na pełny etat.
- Naprawdę?
- Ano. Interes się kręci jak zawsze.
- Hmmmm.

Jeżeli zastanawiała się, w jakim charakterze odwiedzał Marcie, dlaczego nie zapytała wprost? Miał nadzieję, że to zrobi. Sam mógł jej wprawdzie wyjaśnić, że teraz już łączy ich tylko przyjaźń, ale gdyby się tym zainteresowała, pokazałaby mu, że obchodzi ją, czy zaspokajają potrzeby seksualne z profesjonalistką.

Tymczasem ona zapytała:

- Co porabiałeś podczas wakacji?
- Tyłem. Ellie gotowała tak, jakby jutro miał nastąpić koniec świata. A ty?
- Wyjechałam. Zatrzymałam się w pensjonacie w Vermont, jeździłam po wiejskich drogach, dużo czytałam.
- Niezły urlop.
- Samotny.
- Napijesz się jeszcze herbaty?
- Nie, dziękuję. Już mnie pytałaś.
- Przepraszam. Jak twoje ramię?
- Doskonale.
- Zagoiło się?
- Lauro, po co mnie tu zaprosiłaś?

Zaskoczyła ją ta bezpośredniość, ale przyłapał ją na graniu na zwłokę, co wprawilo ją w gniew. Odetchnęła głęboko i odparła spokojnie:

– Chciałam ci podziękować.

Jego serce wywinęło koziołka. Niestety, zaprosiła go tylko na herbatę.

– Za co?

– Za to, że dochowałeś naszej tajemnicy. Miałeś tyle okazji, żeby opowiedzieć całą tę wstrętną historię. Ale nie pisałeś ani słowa. Chroniłeś Fostera, no i mnie. On na pewno nie zasługiwał na twoją dyskrecję. Chciałam ci powiedzieć, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

– No cóż, niekoniecznie chciałem informować cały świat, że byłem twoim ogierem do wynajęcia.

– Tak czy inaczej, dziękuję.

– Nie ma za co.

Miał gdzieś jej cholerną wdzięczność. Dotrzymał obietnicy jaką złożył trenerowi i samemu sobie, i nie kontaktował się z nią, chociaż każdego dnia miał na to ochotę. Dlatego kiedy zadzwoniła dziś, po upływie kilku miesięcy, liczył, że może...

Ale nic z tego. Siedział tam i uprzejmię rozprawiał o niczym, choć marzył tylko o tym, żeby jej dotknąć i poczuć smak jej ust, a tymczasem ona chciała mu jedynie podziękować. Miał tego dość.

Ze wzburzeniem otarł dłonie o uda i wstał raptownie.

– Słuchaj, muszę uciekać. Mam... mam coś do załatwienia.

– Och, przepraszam. – Ona także wstała. – Nie chciałam cię zatrzymywać.

– Nic nie szkodzi. Miło było cię znów zobaczyć.

– Ciebie też.

– Jasne. Dzięki za herbatę.

Odwracając się do wyjścia, lekko klepnął się w bok, jakby coś mu się przypomniało.

– A, byłbym zapomniał. Mam coś dla ciebie. – Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął małe pudełko.

Przyjmując je, spojrzała na niego pytająco.

– Co to jest?

– Znam tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Ważyla je w rękę przez chwilę, wahając się, po czym odwiązała wstążkę. Griff uświadomił sobie, że wstrzymuje oddech, patrząc, jak podnosi wieczko. Na aksamitnej wyściółce leżała malutka złota gwiazda z mikroskopijnym brylantem w środku. Laura spojrzała na wisiołek i zwiesiła głowę, żeby nie widział jej reakcji. Znieruchomiała tak, że Griff uznał, że był to kiepski pomysł.

Kiedy przez dłuższą chwilę się nie odezwała, spróbował się jakoś wytłumaczyć.

– Nie było wiele większe, wiem. Pewnie nie większe niż ten brylancik. Ale... – Przeczesał palcami włosy. – Ale nie ma po nim ani śladu. Nie zostało nic, co by świadczyło, że w ogóle istniało. A przecież żyło. Przynajmniej przez kilka tygodni.

Wciąż stała ze zwieszoną głową, bez ruchu. O w mordę! Kiepski pomysł, pomyślał. Bardzo kiepski. Powinien się zamknąć i wyjść. Ale powiedział:

– Sądziłem, że chciałabyś mieć coś, co by ci o nim przypominało.

Kiedy w końcu podniosła głowę, twarz miała zalaną łzami.

– Nigdy o nim nie zapomnę. Będę je miała w sercu do końca życia.

Ruszyli się w tej samej chwili. Objął ją i przytulił tak, jakby miał jej już nigdy nie puścić. Być może nawet jej to poprzysiągł. Później nie potrafił sobie



przypomnieć, co wyznał jej z czasem, a co w tamtym momencie, tuż przed tym, jak oburącz ujął jej twarz i zbliżył do swojej. Pamiętał tylko, jak mówił, że ją kocha, jak powtarzał to, całując jej usta, oczy, policzki, czoło. W końcu ich wargi zetknęły się i zaczęli całować się głęboko, namiętnie.

A potem długo siedzieli na kanapie, trzymając się za ręce w blasku kominka i rozmawiając, aż z popołudnia zrobił się wieczór. Nie mówili o poważnych sprawach. Przerzucali się anegdotkami. Flirtowali. Co chwila wybuchali śmiechem.

Była to ich pierwsza randka.

RS